



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Odrodzenie : miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych**

Liczba stron oryginału

**208**

Liczba plików skanów

**208**

Liczba plików publikacji

**211**

Sygnatura/numer zespołu

**CZ III 00061**

Data wydania oryginału

**1921-1922**

Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+**



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



**NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY**

**KULTURA+**  
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■

**01 001**  
**Digitalizacja**

ideową podstawą do odrodzenia współczesnej kultury, Narodu i Ludzkości muszą być ideały i nauki Mędrców, Mistrzów i wielkich Nauczycieli Ludzkości starożytnych Hinduśców, Egipcjan i Greców, których koroną nauka Chrystusa — przez Mesjanizm polski wyjaśniona i wyłożona.

Warunkiem zaś osiągnięcia czystości Ducha jest bezwzględne zachowanie czystości ciała, myśli, uczuć, dążeń, pragnień i działań a przede wszystkim opanowanie naszej smysłowości i popędu płciowego przez jego przeduchowanie, wyestetyzowanie, strząsając ze siebie grubą zwierzgłość niższej natury naszej. Tylko na tej drodze rodzi się bezinteresowność i ofiarność i Duch poświęcenia się dla Sprawy; tylko na tej drodze dojdzie się do władztwa Ducha nad materją i opanowania smysłowości a mianowicie przez wszechstronną higienę ciała, zmysłów, myśli, uczuć i woli za pomocą równocześnie ćwiczeń cielesno-duchowych. One jedynie dźwignią do nowego słonecznego życia, do odrodzenia i podniesienia samego siebie i bliźnich. To jedyna prawdziwa i godziwa droga do wiedzy, władzy, dobrobytu i sławy do: „prawdziwej mocy ruszania światem przez Bożą siłę i Bożą Sprawę“.

A więc od odrodzenia, oczyszczenia i odnowienia ciała musimy zaczynać, bo jak Duch wpływa na ciało, tak i ciało działa na Ducha. Odrodzenie zaś możliwe jedynie przez odpowiednie, — o ile możliwości — jaskrie odżywianie się, wyrzeczenie się używania alkoholu, tytoniu i innych podniecających napojów i pokarmów. To jest kardynalnym warunkiem wszelkiego odrodzenia: Trzeba naprzód bezwarunkowo odrodzić się z ciała, aby ciało nie panowało nad Duchem, lecz na odwrót.

Równocześnie z oczyszczaniem i odradzaniem ciała musi postępować i oczyszczanie, wysubtelnianie i przeduchowanie naszych instyktów i zmysłów przez zachowanie bezwzględnej czystości pogody myśli i uczuć i wykorzystanie słych nałogów, żądz i namiętności, przez wzmocnienie i pokierowanie woli przez czystość pragnień, szczytność dążeń, szlachetne zamiary i cele. Musimy wokół siebie wytworzyć aurę — atmosferę czystości i pogody, radości i słoneczności, jasności i miłości, bo jakie myśli, uczucia i pragnienia żyjemy w sobie, takie same też istoty siły i Duchy przyciągamy do siebie, które nam według tego pomagają nieświadomie do pełnienia dobrego lub złego — zależnie od rodzaju naszych poruszeń duszy. Musimy w sobie rozniecić uczucie powszechnego braterstwa ludzi i narodów i nieskazitelną miłość bliźniego. Zamiast walki o byt musi się w nas zrodzić gotowość do ofiary i wzajemnej pomocy; to podnosi i wzbogaca obie strony, to rodzi zadowolenie i spokój Ducha.

Wtedy to nie będzie zbytujących i przymierających, bo wszyscy ohotnie dzielić się będą dostatkami i owocami swej pracy, wspólnie będą używali darów bożych a nikt nie będzie się ociągał od spełnienia obowiązku. Wtedy też każdy — świadomy swojego dostojństwa i boskości pochodzenia — uzna i uszanuje w każdym człowieku swojego brata i bliźniego, pozna równość i jedność całego rodu ludzkiego i do zjednoczenia z Bogiem dążyć będzie przez uświęcenie swoich myśli, uczuć, pra-

gnień i uczynków. Wtedy to spełni się Królestwo Boże na ziemi i będzie „Jeden Pan i Jedna Owczarnia“ — jak Chrystus Pan zapowiedział. Wtedy spełni się nasza prośba, którą oodzielnie w modlitwie Pańskiej do Stwórcy Przedwiecznego szanosimy, wtedy się i przyjdzie upragnione Królestwo Niebieskie na ziemię.

Przy tem atoli musimy pamiętać, że człowiek dzisiejszy jest ciągle w stanie rozwoju na drodze do coraz wyższej doskonałości, jest tylko rzutem, stanem przejściowym w pochodzie do nieskończoności, jest tylko jednym szczeblem na drabinie wnoszenia się do Boskości. Do osiągnięcia zaś tego górnego celu musimy zogniskować, zestrzelić i zjednoczyć wszystkie siły ciała i Ducha, musimy dążyć do zjednoczenia rozumu i uczucia, poznania i intuicji, religji i wiedzy, aby dojść do poznania naszej wewnętrznej istoty i władztwa Ducha, manifestującego się w Mądrości — Miłości i Mocy przez poznanie i spełnianie Prawdy — Piękna i Dobra. Musimy zmierzać do pogodzenia i zneutralizowania tych dwóch kierunków kultury ludzkości — kultury materialistycznej i idealistycznej, do zjednoczenia i skojarzenia w Jedni Stwórczej: Myśli i Uczucia, Rozumu i Serca w Jedni Ducha, do uzgodnienia i zespolenia tych dwóch skrzydeł pracy i przejawów Ducha — jego narzędzi.

Ateby zaś przybliżyć się do tego zbożnego celu — musimy wytworzyć zaród nowego ideowego środowiska odrodzenia Narodu i Ludzkości, musimy dążyć do wytworzenia duchowego Bractwa — jakby duchowego Zakonu, duchowej Rodziny pokrewnych Dusz i Jaźni, pragnących odrodzenia i wyzwolenia, światłości i słoneczności, a łaknących pokoju serca i duszy i wyzwolenia z tego bytu ziemskiego, by raz już wyrwać się z jego więzów i przerwać korowód wieleń doczesnych.

Bratem naszym każdy, który szetelnie odczuwa wewnętrzną potrzebę wyzwolenia i do jednego, wspólnego celu odrodzenia dąży.

Musimy wytworzyć zarodysz i żywy przykład Rodziny odrodzonej, zarodu odrodzonego Społeczeństwa, któreby naocznie, żywym przykładem woielało i urzeczywistniało nowy tryb życia i nowy porządek społeczny.

Taką Rodziną i zarodem odrodzonego Społeczeństwa były liczne Bractwa i Zakony; Związki jawne i tajne i szkoły starożytnych i średniowiecznych Mędrców i wielkich Nauczycieli ludzkości; taką duchową Rodziną byli u nas Filareci i Filomaci, którzy wydali ze siebie odrodzoną poezję i naukę; taką Rodziną byli wyznawcy i czyniele Sprawy Bożej, na której ozele stali Towiański, Mickiewicz i Słowacki, którzy objawili nam nasze Posłannictwo i przyszłe loty Narodu i Ludzkości; ostatnio zaś było taką Rodziną Bractwo Elsów i Sprawy Wychowania Narodowego, założone przez Wincentego Lutosławskiego, najpotężniejszego współczesnego Ducha polskiego. Takimi Rodzinami w dobie obecnej są liczne jawne i tajne Związki Teozofów, okultystów, spirytystów i t.d., które wszystkie szukają Prawdy i wyzwolenia duchowego i do jednego celu — zbadania tajemnic bytu, do wyzwolenia z jarzma ziemskiego i do władztwa Ducha nad materją dążą.



To bractwo duchowe musi rozświecać wszystkie dziedziny myśli i pracy Ducha, musi dążyć do przekształcenia i odrodzenia całego życia, zaczynając od samego siebie, od rodziny, społeczeństwa, narodu aż do całej ludzkości i wszelkiego stworzenia, bo wszystko na okół cierpi i boleje razem z człowiekiem i wzdycha do wyzwolenia. A Człowiek musi podać swą bratnią i miłościwą rękę wszystkim niższym stworzeniom jako swej młodszej braci i pomóc im dźwignąć się na wyższy szczebel rozwoju, przybliżyć ich do odczucia i wypracowania w sobie swej boskości i poznania swego przeznaczenia!

Praca tego Bractwa duchowego musi wkraczać we wszystkie dziedziny życia: cielesnego, umysłowego, serca i duszy; musi wszędzie wszystko odradzać, odnawiać, przebudować i wznosić zięby nowej Społeczności ludzkiej; wnosić nowe życie i nowego Ducha do wychowania i prawa, medycyny i sztuki, religii i obyczajności, do życia rodzinnego, towarzyskiego i społecznego; musi oczyścić małżeństwo z rozpusty, zręcej ciało i Ducha ludzkości, a samolubną, wyłączone miłość dwojga osób rozszerzyć i rozprzestrzenić na całą ludzką w powszechnem Braterstwie, bośmy wszyscy bracia i siostry; musi wlać nowego Ducha do pracy cielesnej i gospodarstwa narodowego, do handlu i przemysłu, które powinny być środkiem a nie celem do zaspokojenia naszych potrzeb; musi w imię wolności, równości i braterstwa dążyć do wyrównywania różnic klasowych nie przez zabójcze zrównywanie żydowsko-socjalistyczną metodą, podciągania wszystkich pod jeden mierznik i strychulec materialistyczny, lecz przez bezustanne, miłosierne podnoszenie wszystkich w górę, w wyż do powszechnego Braterstwa duchowego.

Ideą Ducha polskiego bowiem nie bezmyślnie ślepe zrównywanie, ale stopniowe podnoszenie i uszlachcenie całego Narodu a nie ścinanie i zrównywanie fizyczne, ściąganie i poniżanie do poziomu ciemnego, błądzącego, zwierzęcego jeszcze motłochu. Kto ma oczy i zdrowy rozum, tego musiał już przestrzyszący, żywy przykład bolszewizmu pouczyć i prawdziwą drogę rozwoju i postępu mu wskazać! Na tej drodze zbratania jednostek i Narodów, której szczytne przykłady podała historia Polski w dobrowolnych uniiach bratnich ludów, musimy dalej kroczyć.

A wszystkie te cele, zamiary wysiłki muszą być opromienione i ożywione żywą wiarą w Boskość naszego pochodzenia i wielkość Posłannictwa Narodu a wtedy i Nieśla będą z nami i błogosławieństwo zleją na cierpiący rodzaj ludzki, do zjednoczenia z Bogiem dążący.

W imię Boże rozpoczynamy więc naszą pracę nad naszym i bliźnich odrodzeniem. Niechaj ten Miesięcznik będzie naszym wspólnym dzieckiem duchowym, miłością i ofiarą wypiastowaniem; niechaj będzie wyrazem i owocem naszych wspólnych wysiłków! Niechaj będzie ową wstęgą duchową, łączącą bratnie Duchy do zbożnej pracy nad naszym podniesieniem; niechaj będzie mównicą i narzędziem pracy Ducha w celu wytworzenia nowej, odrodzonej Rodziny i wybranego Bractwa duchowego; niechaj będzie wyrazem naszych nadziei, pragnień, porywów i wzlotów Ducha; niechaj prowadzi nas

do tej Ziemi Obiecanej, do Królestwa Bożego, własną pracą zbudowanego na ziemi!

A Koroną i nagrodą tych zbożnych dążeń i celów będzie odrodzenie rodu ludzkiego!

Dałby Bóg, byśmy godnie, w skrusze i pokorze dożyli spełnienia się Objawienia i wyroków Bożych, byśmy oglądali jeszcze ten Wielki dzień Zmartwychwstania Ludzkości, który się w wielkim pochodzie dziejowym szybkim krokiem przybliża!

Niechaj będzie cześć i chwała, dziękczynienie i uwielbienie Temu, który w wielkiej tajemnicy Wielkiej Nocy przekazał nam w spuściznie wielką tajemnicą zejścia Wielkiego Dnia Zmartwychwstania wszego Stworzenia! Aleluja!

Józef Chobot.



## Z dziedziny twórczości Ducha.

Praca Ducha zwyczajnie czyni postępy i sięga po władztwo świata. Materja bowiem tylko narzędziem, którem się Duch przy pracy swej twórczej posługuje, ona tylko materjałem, który Duch dowodnie kształtuje, z którego dzieła i tworzy swe luduje, w których On się ujawnia, uzewnętrznia. On ci wszechwładny i wszechmocny, On Stwórca, do Niego rząd i władztwo należy!

Przepiętny, nieśmiertelny Duch bezustanku działa, pracuje wśród Stworzenia, wyprowadza na jawnie coraz to nowe, doskonalsze twory i istoty a tu i ówdzie zabłyśnie jakby cudem i zadziwia swoją pięknoscią, mocą i blaskiem i niepojętym czarem.

Szczególnie w ostatnich czasach zaczyna Duch coraz mocniej pracować i niby cudami Jestestwo swoje bluźniercom przypominać i zdawać kłam mędrkowaniu, niedowiarstwu i pyszałkowości ludzkiej.

Licznie pojawiające się medja, owe pośredniki między światem ziemskim i astralnym i duchowym odsłaniają nam tajemnice tamtego świata, przynoszą nam wieści, rady, nauki i proroctwa z Wyższych Sfer i zaświadcza przed padalcami ziemskimi, że Bóg żywie, że Duch ożywa i działa i przeobraża swoje Jestestwo stwierdza, już to w słonecznej pogodzie radości, szczęścia i pokój rozsiewając, to błyskawicami i gromami gniew swój objawiając i w królewskim majestacie sprawiedliwości wymierzając.

Przez owe medja przemawiają wyższe Duchy do nas, objawiają nam wolę Niebios; przez ich słowa i czyny usiłują się dać nam poznać swoje zamiary i obudzić świadomość naszej Duszy i jedność naszą z Duchem wszego Stworzenia.

W symbolicznych wyrazach, słowach i dźwiękach i obrazach odsłaniają nam medja tajemnice



świata Ducha, w którym i teraz podczas cielesnego bytu w świecie ziemskim stale — chociaż prze-  
ważnie nieświadomie — przebywamy, bo człowiek  
troistej natury żyje równocześnie w świecie mater-  
jalnym — ziemskim, w świecie astralnym — du-  
szy i w świecie Ducha — Jaźni, która boskiego  
pochodzenia

Cudownym doprawdy przejawem pracy Ducha  
są malowidła i obrazy medjów — malarzy, wyko-  
nane w zupełnej nieświadomości zmysłowej przez  
wysoce duchowo udoskonalone osoby medjamicznie  
usposobione w stanie snu magnetycznego.

Otóż takim od Boga — Stwórcy hojnie i mi-  
łościwie obdarzonym medjum — malarzem jest  
Marjan Gruźewski, pochodzący z bogatego  
rodu na Litwie, który cały wielki majątek oddał  
na cele wspólnej pracy duchowej i sam na sam z  
bratem oddając się niezmordowanej pracy, wyrze-  
kając się wszelkich rozkoszy i wygod światskich,  
zamieszkuje w ciasnej izdebce na piątym piętrze na  
poddaszu we Warszawie, gdzie rodzą się wielkie  
myśli, idee i uczucia i powstają jego wspaniałe o-  
brazy.

Liczne grono jego wielbicieli urządziło w lu-  
tem br. wystawę jego obrazów w salone sztuki  
nowocześniejszej we Warszawie a profesor i znawca  
malarstwa p. Trojanowski wygłosił z jednej z  
największych sal warszawskich przy olbrzymim u-  
dziale publiczności odczyt o jego twórczości, sobra-  
zowany przezręczami świetlnymi, zdjętymi z obra-  
zów Gruźewskiego.

Pan Trojanowski — jako nieuprzedzony i su-  
mienny krytyk i znawca — świetnie scharaktery-  
zował i ocenił obrazy, szkice i malowidła, wyko-  
nane przez Gruźewskiego w stanie medjamicznym,  
podnosił ich niesłychaną wyrazistość, siłę i moc  
działania, a szczególnie nigdzie nie spotykany nad-  
zwyczajny wyraz twarzy i wzroku na obrazach, jak-  
kolwiek i niedoścignioną, u żadnego artysty-malarza  
nie spotykana koloryzację, w świetnych barwach  
teżowych ujawnioną.

Co zaś najdziwniejsze — to, że Gruźewski w  
stanie normalnym — niby na jawie — nie nie po-  
trafi namalować a przeniósłszy się własnowolnie  
bez obcej sugestji lub hipnozy w stan medjamicz-  
ny, wokuje w przeciągu 2 do 15 minut najład-  
niejsze szkice i obrazy ołówkowe lub kredkowe a  
po kilku takich okresach przepiękne obrazy pas-  
telkowe lub barwami olejnymi, równające się tech-  
niką i sposobem wykonania arcydziełom Matejki i  
Michała Anioła.

Obrazy te trzeba widzieć, aby ich ocenić, bo  
opisać i oddać ich ducha niesposób a każdy z nich  
przedstawia coś odrębnego, oryginalnego, indywi-  
dualnego jakby przez innego artystę był namalo-  
wany. Tak np. obraz Mickiewicza z proroczym,  
jaśniejącym wyrazem twarzy i oczu i świetlistą  
aureolą powinien się znaleźć w Muzeum Narodo-  
wem, jako dzieło równe arcydziełom Matejki. Głę-  
bokie wrażenie czyni obraz „Judasza“, ściganego  
przez Ducha Światłości i Miłości; obraz „Star-  
ca“, przeczuwającego śmierć, obrazy przedsta-  
wające Złość, Obłąd, Tyranię, Natchnienie,  
Chrystusa w ogroju, Szatana, Wejście  
dusz do czyśćca, Marsz żałobny Chopina,  
obrazy dwu i trzykrotnych wcieleń danej  
osobistości itd. — one wszystkie w niesłycha-

nie mocny sposób wyrażają dotyczący stan duszy  
w rysach twarzy, wzroku i w ruchach i kształtach  
ciała.

I pytamy się mimowolnie: skądże pochodzi ta  
zdolność, czem mamy sobie wytłumaczyć ten ta-  
lent, tę technikę i sposób wykonania, do których  
trzeba kilkunasto-letniej nauki i wprawy?

Odpowiedź daje nam sam Gruźewski; on o-  
rzeka, że tuż przed rozpoczęciem malowidła odczu-  
wa jakoby jakiś Duch, jakaś inna istota do niego  
wstępowała i pod jej wpływem, na jej rozkazy ma-  
luje obrazy, jakie się mu przed jego duchowym  
wzrokiem przejawiają, nadając im widziany wyraz  
i kolor, naszemu cielesnemu oku niedostępny, nie-  
dościgniony.

Tak się też w istocie rzecz ma: przez każ-  
de medjum mówi i działa jakaś istota du-  
chowa; medjum jest albo narzędziem i  
środkiem działania, wnikałającego weń  
Ducha innego, albo też przezeń przema-  
wia i działa jego wewnętrzna — ducht-  
wa istota, nasz niewidomy duchowy czło-  
wiek, a podczas tego traci władzę i świadomość  
nasz zewnętrzny, cielesny-widomy człowiek.

Temu poglądowi i przekonaniu dał wyraz  
p. Gruźewski zaraz po wygłoszeniu odczytu w swoim  
przemówieniu w stanie medjamicznym. Duch prze-  
mawiający przez niego, posługując się nim jako na-  
rzędziem, podniósł w skończony, pięknej formie,  
że przychodzi zwiastować nam nadejście  
nowej epoki, epoki Władztwa Ducha nad  
materją, która jakszatan od dwu tysięcy  
lat rozpościera czarne skrzydła nad du-  
szami ludzkości i zastania blaskłonecz-  
ny Ducha, krępując i niewołąc go w na-  
szej grubej cielesności. Medja nasze sięgają  
duszą swoją w zaświaty, nawiązują starganą nić ze  
światem Ducha i stamtąd przynoszą nam objawie-  
nia. Wszyscy prorocy i święci byli medjami i w  
stanie zachwycenia i natchnienia obcowali z Du-  
chami w Wyższych Sferach, poddawali się ich wpły-  
wom, przyjmując od nich nieznaną siłę i energię  
Ducha. Te zbożne, zbawcze i twórcze siły, przeja-  
wiające się w medjach, należy tylko rozumnie ba-  
dać i umiejętnie wykorzystać dla Dobra Ludzkości  
a nie natrząsać się z nich, nie ignorować ich i stu-  
chać tego głosu Bożego, przez nich do nas prze-  
mawiającego.

Po krótkiej przerwie po tem przemówieniu po-  
podniósł się Gruźewski powtórnie a tą razą prze-  
mówił jego ustami nasz nieśmiertelny wieszcz i  
prorok Narodu Adam Mickiewicz w cudownym  
wierszu improwizowanym w porywającym  
natchnieniu udzielającym się dostojnej osobie me-  
dium. Zauważył nam pieśń szczęścia, radości i świa-  
tłości, wlatywał Duchem pod Niebiosą, gdzie słońce,  
księżyc i gwiazdy zasłuchane w jego śpiew i dźwięki  
rozpromieniły się radośnie. Rzucił i twarde słowa  
prawdy i ostrzeżenia i gromy silne i potężne, wyzy-  
wając, wskrzeszając i budząc nowe behatery, które  
poprowadzą ludy do nowego „Odrodzenia z Ducha“  
u progu nowych, jaśniejszych dni!

Doprawdy serca i dusze słuchaczy zasłuchane  
w te boskie dźwięki, poruszone tajemniczą siłą  
Ducha naszego wieszczą, unosiły się w tej chwili  
niepodzielnie do wyżyn niebiańskich, zamilkły  
wszelkie małoduszne myśli i uczucia a królewski



Duch naszego Wieszcza i Ojca Narodu unosił się ponad wszystkimi a wielu z obecnych odczuwało w sobie szelest i poszum skrzydeł Ducha jego w duszy swojej!

A tak — Zbudźmy się wszyscy, poznajmy i odczuwamy w sobie Boskość naszą, bośmy — jak psalmista śpiewa Bogami i Synami Najwyższego wszyscy!

Pytamy się atoli słusznie i stanowczo: Dlaczegoż prasa zamiloza tę sprawę? Dlaczego wstrzymuje się od wypowiedzenia się? Dlaczego nie powtórzy przynajmniej oceny twórczości Gruzewskiego, tak bezstronnie i bez uprzedzenia przez powołanego rzeczoznawcę wygłoszoną? Gdzież wasza wolność Ducha i Słowa, gdzież odwaga do oddania świadectwa Prawdzie wyrażonej opinii publicznej i głosu społeczeństwa? Zgłupiali i bezradni stoicie wobec przejawów i pracy Ducha, a nie możecie tego ani pojąć, ani ogarnąć waszym ograniczonym umysłem, wtykacie jak strusie głowy do piasku, nie chcecie ani wiedzieć, ani wiedzieć, co się przed wami i koło was dzieje! Słuszność atoli wymaga, żebyście chociaż zarejestrowali sam fakt, wstrzymując się od dalszych uwag aż może kiedyś przejrzyicie i zrozumiecie sprawę. Czyż to niewola wiekowa tak zgnębiła wasze dusze, że pomimo — że tak rzec — nieprzewidzianego i rychłego wyzwolenia politycznego Narodu nie możecie się otrząść z niewoli Ducha?! Czyż to a nas nie ma miejsca na śmiecie i szczere wypowiedzenie się? Czyż, zerwawszy niewolę fizyczną, nie potrafimy zerwać obróży duchowej? Albo — czy Duch nasz tak zgnębiony i zmieszany, że nie może się podnieść z łoża Łazarza?

Dla Boga! zbudźmy w sobie tego królewskiego Ducha polskiego, Ducha Swobody, Męstwa i Światłości! Przenacne krytyki — ślepcy duchowe — potępiły już raz naszych wieszczów w czasie ich największej potęgi i rozwidnienia Ducha, a drugi raz potępił Szepeanowski, Ochorowiczów i Lutosławskich za to, że im karłom niezrozumiałe Prawdy pod nogi rzucali. Czyż im niedosyć na tem, że społeczeństwo same zaczyna ich przeświadczać, że ono ich wyprzedza w pojmowaniu nowych Prawd i zjawisk, do których pojęcia wznieść się nie mogą?

Ależ znalazł się jakiś Rustan, który porwał się z motyką na słońce, który — znając się tyle na rzeczy, co kura na pieprzu, jak prawdziwy murzyn afrykański wybełkotał i wypluł ze siebie kilka rzędów niedorzeczności i głupstw skończonych, bo na coś innego zdobyć się nie mógł i bredzi trzy po trzy, że malarz G. wcielił się w Leonarda da Vinci, zamiast powiedzieć, że geniusz — Duch tegoż posługiwał się medjum jako narzędziem. No, w takim razie zamiast zbłądzić się i narazić na pośmiewisko — to już lepiej i zdrowszy milczeć i pamiętać o złotej prawdzie przysłowia: „Trzymać język za zębami, jest to onota nad onotami.

J. Ch.

Tomasz z Kempen: „Skoro człowiek jaką nieczystą pożądlivość w sobie chowa, wtedy spokój jego serca zburzony“.

## Jak uczynić człowieka doskonalszym.

Z pośmiertnych pism A. Mickiewicza.

„Z uczuciem wielkiej radości przystępujemy do ogłoszenia drukiem niewydanej dotąd pracy jednego z największych poetów XIX. wieku, Adama Mickiewicza“ — mówi w słowie przedwstępnym paryski Przegląd Przeglądów, zawdzięczający u-przejomości syna poety ten cenny nabytek.

Z zasługującą na zaznaczenie subtelnością, sądu dostrzegającą nadto wydawcy tej zagrobowej spuścizny wielkiego poety niepospolitą tejże doniosłość, odnośnie do potrzeb bieżącej naszej chwili.

Oto co o tem mówią:

„Nigdy może cierpiąca ludzkość nie była tak spragnioną, jak dziś, duchowego swego odrodzenia.

Po tylu wiekach chrystyanizmu żyjemy jeszcze w pełni rozdźwięków pogaństwa. Braterstwo, równość, wolność są na wszystkich ustach, a nieważność jest we wszystkich sercach! Zbrodnie anarchizmu okazują się jakoby najwyższem potępieniem dążeń tych wszystkich marzycieli, którzy polepszyć chcieli byt człowieczy bez polepszenia człowieczego serca. Wielka dusza poety przewidywała ten kryzys moralny, którego świat dzisiejszy staje się łupem, bo oto ukazuje nam ona jako dźwignię jedyną postępu, jako środek zbawienia jedyny — reformę wewnętrzną człowieka. Więc oto w zagrobowej tej swojej spuściznie wieszczy duch mędrca-poety staje wśród nas niby żywy, palący chwilę roztrząsając dylemat.

„Jak uczynić człowieka doskonalszym?“ Pytanie wielkiej, niezmierzonej wagi! W zagadnieniu tem przez tylu wrzekomych reformatorów świata niebacznie pomijanem, stawianem na planie drugim, tkwi wszakże całe jądro prawidłowego postępu, cała oraz zagadka niepowodzeń życiowych licznych „systemów“ i na zewnętrznym, abstrakcyjnym typie opartych „teoryj“.

Wszelka idea reformy świata, w myśl istotnego, normalnego, zgodnego z naturą rzeczy postępu podjęta, mająca tedy za zadanie doskonalenie i rozwój prawidłowy, w przeciwstawieniu do czynników przejściowych rozkładu i anormalnych — zaniku, z samej natury rzeczy ograniczać się musi do idei doskonalenia się wewnętrznego istoty człowieka. Jeżeli tedy świat potrzebuje „reformy“ — co znaczy, że pierwiastek złego w chwili danej bierze górę nad dobrym, — to rozumieć przez to należy przede wszystkim potrzebę reformy człowieka, potrzebę zwrócenia jego istoty na drogę normalnego, zgodnego z naturą jego rozwoju, więc ewentualnie — potrzebę nawrócenia go z tej błędnej ścieżki, po której idąc, nie kroczy naprzód po drodze swej duchowej, nie dąży prosto ku górnym swoim szlakom, ku szczytom doskonalenia się, uszlachetnienia, podnoszenia się w swym duchowym typie, lecz cofa się, zmierza ku wstecznym punktom swojej drogi, maleje w swej istocie, skąd mu już grozi upadek niechybny.

Wartość wewnętrzna człowieka jest zawsze miarą wartości jego instytucyj społecznych, mia-



ra wartości tego wszystkiego, czemu dał on tu początek, co mu swój rozwój dziejowy zawdzięcza. Reforma człowieka tedy może być tylko podstawą reformy życia; inaczej mieć będziemy jedynie do czynienia z pozorami reformy, z pozorami postępu, staniemy się rzecznikami wstecznicstwa, a postęp wsteczny, jako rzecz monstrualna, zarówno w etycznym jak istotowym znaczeniu jest rzeczą straszną. Rozkładowa jego zgnilizna grozi wprost życiu.

Dzisiejszy anarchizm i bolszewizm, to dla nas żywa stanowiąca takiego ilustracja.

W człowieku tkwi pierwiastek boski i pierwiastek zwierzęcy. Doskonalenie wewnętrzne człowieka polegać musi na usiłowaniu wywyższenia pierwszego nad drugi, na czci kultu tegoż.

Pierwiastkowi boskiemu w duszy człowieka poświęcił poeta wiele kart przedziwnej subtelności w wykładach swoich o literaturze. Cieszkowski i Emerson, Trenowski i Szelling, kładący za podstawę poznania zmysł wewnętrzny — „intuicję“ (intus ito — wejście w samego siebie), budzili żywy odzwiek w bratnim duchu poety, poświęcającego wspaniałe karty swych wykładów subtelnej analizie odcieni tego duchowego pierwiastku.

Praca dana Adama Mickiewicza datuje się z tych dni, kiedy duch wieszczów wszedł na wyżyny wzlotów mistycznych. W tej fazie geniusz poety tak o wiele jednakoż przerastał swą epokę, że po dziś dzień nie znalazł nawet u potomnych nie powiem zrozumienia, ale przybliżonego ujęcia tej wielkiej chwili wielkiego ducha swego. Krytyka komentatorska, poprzez powszedni szablon, jakim zmierzyć usiłowała rzecz tak mało powszednią, jak ten ponadczłowieczy iskrę rozkwit duchowy wieszczów-wizjonistów, dojrzała w „tem głowie „coś chorobliwego...“ — daleka do dziś od tej wielkiej prawdy, że nigdy duch ani mózg Mickiewicza nie był bardziej potężnym i bardziej jasnym w przedziwnej swej harmonii, niż wśród tej fazy wrzekomej swej „dekadencji“.

Ocena przecież tego stanu twórczości naszego wieszczów będzie dziełem przyszłości. Geniusz zazwyczaj zjawia się na świat „przedwcześnie“, bo ziarna, które rzuca w życia niwę, nierychło wschodzą. Wschodzą za to niechybnie.

Amerykański filozof Emerson, głoszący wówczas w pismach swych i popularnych odczytach pośród zmaterializowanej społeczności nowego świata ideę „odrodzenia z ducha“, i głoszący ją z powodzeniem olbrzymiem, miał w Mickiewiczu wielkiego zwolennika. W wykładach swych poeta cytuje niejednokrotnie lub streszcza myśli amerykańskiego filozofa, zgodne z własnymi swymi poglądami.

Emerson twierdzi — mówi Adam Mickiewicz na jednej ze swych lekcji, — że dusza nasza działa przez inteligencję i przez uczucie: tworzy ona filozofję i poezję. W swej działalności najniższej przejawia się ona na zewnątrz jako rozum (rozsadek); później wytwarza ona filozofizm, wznosząc się stopniowo ku poezji, którą Emerson stawia ponad filozofizmem; aż w końcu staje się mądrością. Tak więc w swych stopniach człowieczeństwa ludzie rozsądni (pozytywni) zajmują ostatnie miejsce, ponad nimi stoją ludzie inteligentni (łączący w sobie filozofizm z rozumem), wyżej poe-

ci (wieszczowie), a najwyżej — prawdziwi mędrcy, ludzie natchnieni!

Studjum na temat: „jak uczynić człowieka doskonalszym“ oparte jest w swej stronie podstawowej na wywodach Emersona.

Wielka duchowa głąb tego, który „czuł za miliony“, przebija się w każdym słowie tego dzieła natchnienia.

„Zreformować życie — to rozpocząć życie nowe“ — powiada Mickiewicz.

„A życie takie, jakim je uczyniono, jest małe w swym charakterze, biedne w swych środkach i niskie w dążeniach“.

„Pewne zadania i idee społeczne, ku postępowi ludzkości niezbędne, stały się tak rzadkie na świecie, iż zaledwie posiadamy o nich jakieś mętne wspomnienia, dzięki starym księgom lub szczątkom tradycji“.

„Proroka, poetę, człowieka pięknego i doskonałego my dziś nie znamy. Nie było nam danem ujrzeć z nich żadnego...“ (1)

Większość ludzi, wśród których żyjemy, byłaby dziwnie zdumiona gdyby jej powiedziano, że powinnością każdego z nas jest wznosić się duchem wysoko, aż do egzaltacji, ku osiągnięciu natchnienia z góry; aż do ekstazy! A przecież dzięki tylko interwencji nieba, oraz pomocy potęg pośredniczących z ziemią, osiąga człowiek możliwość prawidłowego dojścia do mety dnia jednego na arenie życia!...

„Na to się zgadzamy“.

„Sądzę, że każdy, który mnie tu słucha, posłyszał już w głębi sumienia swego głos, nakłaniający go do zerwania ze zgubnymi nawykami przeszłości“.

„Niechże więc wszelki człowiek inteligentny i wolny staje się człowiekiem nowym, odrodzicielem i dobroczyńcą swego rodzaju“.

„Pozbądźmy się już raz na zawsze tego sposobu przepychania się przez świat podstępem, kędy podobni do postaćów publicznych lub szpiegów, przesadzamy wszelkie przeszkody, wynajdując tylko jakieś pozory uczciwości dla wytlómaczenia naszej obawy potrącenia o nie“.

„Człowiek odważny i szczery z chwilą, kiedy dostrzeże cel godny siebie, idzie naprzód prosto i śmiało; z zadania swego wywiązuje się dzielnie, pozostawiając je tym, którzy za nim idą, łatwiejszem, cenniejszem i nie mniej chlubnym“.

Mówiąc o krańcowości, charakteryzującej zazwyczaj wszelkie dążenia reformatorskie, monstrualny częstokroć charakter tej opozycji zestawia z monstrualnością fałszów życiowych „ludzi pozytywnych, któremu to fałszowi przeciwstawić pragnąć swe ideały „odrodzenia w prawdzie“, ludzie idei wpadają w ostateczność.

„Uczyńcie jednak życie pięknym i prawdziwym — woła poeta, — a ujrzyicie tych teoretyków zimnych, acz gwałtownych preradzających się w bohaterów miłości, wielkich obywateli i filantropów“.

„Nie dziwny się zawziętości, z jaką ludzie nowi zachowują się względem nadużytego starego świata. Postawmy się natomiast w położeniu człowieka nowego, (młodego), który wkracza w życie społeczne pełen prostoty i dumy“.



„Na samym wstępie społeczeństwo wkłada nań obowiązek zapewnienia sobie środków egzystencji. On żyć musi i musi pracą zdobywać to życie. A oto na każdej drodze, na każdej ścieżce, do fortuny wiodącej, spotyka się ze złem nieprzecieżonem“.

„Próbuje handlu! Lecz czy istnieje handel bez szalbierstwa? Od szalbierstwa do kradzieży tylko jeden krok, lecz kradzież nie jest jeszcze ostateczną metą złego w karierze handlowej. A przecież sam stan kupiecki nie jest w gruncie rzeczy w zasadniczej sprzeczności z uczciwością człowieka! Spekulacje handlowe ćwiczą przytem w czynności, inteligencji; nie handel to więc sam i jego potrzeby, ale jedynie bezprawia handlujących uczyniły z giełdy i rynku stek niegodziwości“.

Jakże więc nasz młodzieniec zdoła pogodzić się z tem wszystkim, jak się z tego wywiąże, nie naraziwszy na szwank czci swojej? Trzebaby mu po temu sprężystości, której jeszcze nie nabył, i doświadczenia, którego nie nabędzie bez uszczerbku prawości swej i honoru“.

„Honor i prawość! Trzebaż się z nimi pożegnać na zawsze, przestępując progi świątyni Mamony. A będą to tylko pierwociny ofiar! Potrzeba tu będzie poświęcić następnie wszystkie sny złote dzieciństwa, wszelkie porywy szlachtne młodzieńczości“.

Jesteśmy więc stanowczo zdecydowani w handel się nie wdawać. A przecież żyć trzeba. Chcemy żyć pracą. Wokoło nas tysiące sposobów pracy. Próbujemy“.

„Niestety, wszędzie toż samo niebezpieczeństwo, grożące naszemu sumieniu“.

Zapoznajemy się oto ze sztuką, całkiem nam dotąd obcą, ze sztuką skwapliwego nadstawiania uszu tam, gdzieby je zatykać właściwie należało, oraz ze sztuką zamykania oczu tam, gdzieby je należało otwierać.

Z labiryntu tego czyż jest jednak wyjście?

Jest jeszcze, zdaniem poety, wyjście jedyne. Młody człowiek religijny i prawy, nieczujący się w swoim żywiole w środowisku ludzkim (tak wynaturzonym), może zawsze jeszcze żyć z naturą, na łonie natury szukać środków do życia.

Młodzieniec nasz „prawy, prostoduszny a dumny“ może zostać rolnikiem.

Na drodze tej czeka go dziś jeszcze niemały trud i znoje, zanim pracą własnych zdobędzie sobie kawałek ziemi i posiadzie prawo posiadania takowej. Zrobić to jednak może w czoła swojego pocie, bez czci utraty.

A o to właśnie idzie.

Życie na łonie natury, prostota i prawda tegoż przystoją najlepiej prawej naturze człowieczej.

Bo czemuż jest praca rolnika?

Z punktu filozoficznego odzwierciadla nam ona stosunek przyrodzony człowieka do natury, cały szereg najbardziej naturalnych związków w tym zakresie. Stąd to korzyści, jakie z pracy swej osiąga ziemianin, przewyższają o wiele w skutkach swych pracę człowieka na innych polach życia.

Matka ziemia wdzięczną jest żywiciela. Pracownik na jej niwie ma płacę swą zawsze zabezpieczoną, jeżeli nie w monecie brzęczącej, to

w produktach natury, jeżeli nie przez ludzi-pracodawców, to przez samą naturę-karmicielkę. A nie jest to nawet w ścisłym znaczeniu „płaca“. To, co robotnik otrzymuje od ziemi, nie jest to jakaś umówiona zapłata, oznaczone wynagrodzenie, to tylko zasłużona nagroda za trud poniesiony, naturalne dowody miłości macierzyńskiej.

Człowiek rodzi się właścicielem ziemi. Ma on niezaprzeczone prawo do jej posiadania, lecz jednocześnie spada nań obowiązek podniesienia wartości tej własności swej naturalnej, obowiązek względem całej swej wielkiej rodziny — ludzkości. Rodząc się spadkobiercą wspólnego kapitału, musi wnieść z sobą nieodzownie również spadkobierczy czynnik — pracę, trud swoich ramion. Nagroda go nie minie. Spływa nań ona, obficie już pod postacią bogactwa naturalnego w siłach i zdrowiu, w zadowoleniu moralnym z rezultatów pracy, w błogości wrażeń zasłużonego wypoczynku po trudach i w tym wewnętrznym spokoju, jaki w ślad za tem idzie.

C. d. n.

\*

\*

\*

## Astrologja a siła lecznicza kolorów.

Jak wiadomo, rozpada się światło słoneczne na siedm kolorów, które według nauk astrologicznych odpowiadają kolorom, przypisywanym siedmiu planetom niebieskim. I tak kolor żółto-orażowy jest barwą słońca, fioletowy — księżyca, zielony — Saturna, ciemno-czerwony — Jowisza, jasno-czerwony — Marsa, błękitny — Wenera a jasno-żółty — Merkurjusz.

Choroby, które odpowiadają naturze Marsa, można bardzo łatwo i skutecznie leczyć za pomocą czerwonego koloru. Jeżeli przy gorączce, wewnętrznych zapaleniach i wyrzutach, które złączone są z wpływami i naturą Marsa, zasłoniemy okna czerwoną, przejrzystą materją lub cieniutkiem czerwonym papierem a w nocy światło przez czerwone szkła przeprowadzamy, to już za kilka godzin zauważymy spadek gorączki u chorego.

Dzieci, chorujące na odrę lub ospę a leczone w ten sposób — szybko wyzdrowiają bez przebywania ubocznych chorób.

We wypadkach cierpień na różę w twarzy można za pomocą czerwonego oświetlenia już po niewielu godzinach opanować wysoki stan towarzyszącej jej gorączki; równocześnie zaś w krótkim czasie znika i wysypka a do 14 dni kończy się wyluszczenie wyrzutów.

Także i przy łysieniu — wypadaniu włosów i ogólnem osłabieniu można z pożytkiem zastosować czerwone oświetlenie. Oświetlenia zaś błękitnego używa się we wypadkach łysienia wskutek chorób nerwowych, ponieważ kolor błękitny przypada pod wpływ Wenera. W danym wypadku wystarczy codzienne, półgodzinne oświetlenie głowy światłem czerwonym, względnie błękitnem, a już po 14 dniach przekonamy się o skutecznym działaniu. Rozumie się, że do gruntownego uzdrowienia trzeba dłuższego czasu.

Natomiast zielony kolor jest doskonałym środkiem przeciwko zaziębieniu, katarom, cholerze,



czarwoncem i influencji. Przez dłuższy czas zielono-oświetlanej wody można ze skutkiem używać do okładów szczególnie na wrzody, które, jak wiadomo, z zepsutych soków żywotnych się wytwarzają.

Błękitny kolor działa nadzwyczaj uspokajająco i wzmacniająco szczególnie przy wzburzeniu i upływie krwi i chorobach szyi a błękitnie oświetlanej wody można bardzo dobrze użyć do wypłukiwania gardła przeciwko chrypcie i obrzękowi gruczołów. Błękitne światło nigdy nie zawiedzie w napadach histerycznych; ono działa nadzwyczaj orzeźwiająco w razie znużenia pracą umysłową a każdy umysłowo pracujący powinien swoją lampę osłonić błękitnym daszkiem. To ochroni go od przedwczesnego zmęczenia umysłowego, co więcej, to spowoduje i ułatwi dłuższy i wydawniejszy dopływ nowych myśli i idei. Światło błękitne i przyciszona, subtelna muzyka wpływają zresztą nader kojąco i uspakajająco nawet na mocno rozstrojonych, nerwowo-chorych ludzi.

Żółty kolor zaś Merkurego powoduje znaczne polepszenie we wszystkich zaburzeniach w trzewiach. Jasno-żółto oświetlana woda działa rozwalniająco. Przeciwno zaburzeniom narządów trawienia i utracie chęci do jedzenia należy nosić na brzuchu żółtą opaskę wełnianą lub bawełnianą, którą w dodatku częściej żółtem światłem oświetlamy. Taką przepaskę najlepiej przed lub po jedzeniu zakładać; to pobudzi chęć jedzenia i przyspieszy i wzmocni proces trawienia.

Koloru fioletowego używają przeciwko chorobom umysłowym. To jest odpowiednik księżyca, któremu podlegają wszelkie choroby umysłowe. Oświetlenia takiego należy bardzo ostrożnie używać, ponieważ światło fioletowe pobudza bardzo mocno zdolności medjuncyjne i łączy z duchowymi wpływami i prądami; zachodzi to szczególnie u osób, które się tajemnej wiedzy duchowej więcej uczuciowo a mniej rozumowo ze stanowiska naukowego oddawają. Fioletowe oświetlenie nie działa poza to dodatnio na skórę i przyciemnia ją mocno.

Nie tylko części ciała, wodę i różne materje, lecz także i środki żywnościowe można w celach leczniczych poddawać oświetleniu kolorowemu; w ten sposób oświetlane środki żywności posiadają wielką siłę uzdrawiającą.

Okrom tego powinowactwa i współdziałania kolorów i światła zachodzi jeszcze ich wzajemny stosunek i współdziałanie w tak zwanych falowaniach i drganiach, — nieuchwytnych, eterycznych prądach, falowaniach i drganiach w wszechświecie, mało jeszcze zbadanych, ale ukrywających w sobie wielką tajemnicę istoty przejawów życiowych i zjawisk kosmicznych, o czym w następnych zeszytach przyniesiemy bliższe wiadomości.

I w tej dziedzinie myśli i pracy Ducha rozwija się astrologia i wiedzy duchowej szerokie, niezbadane jeszcze pole do zgruntowania i poznania, albowiem wszelka nauka i wiedza staczają się wszystkie razem do tego wspólnego źródła wszelkiego poznania. Słusznie też twierdzili starożytni i średniowieczni astrologowie, że „astrologia jest Nauką wszystkich nauk“.

Astrologia jest bowiem piewoszorzędnym czynnikiem kulturalnym; ona uszlachetnia i podnosi i umożliwia poznanie samego siebie a tym samym

pobudza do etycznego postępu i rozwoju. Ona rozszerza widnokrąg naszego poznania i Ducha w głąb, w szerz i wzniosłość; ona wtajemniczonemu oznajmia i odsłania: czym był, czym obecnie jest a czym powinien być i czym stać się musi. Ona jest narzędziem objawienia najwyższej woli, ona nas wprowadza w tajniki bytu, istoty i przeznaczenia człowieka i świata.

Z tych tajemników wiedzy duchowej, z tego niezbadanego i niewyczerpanego źródła sił żywotnych, stwórczych i uzdrawiających a nagromadzonych w przyrodzie i przestworzu musimy się nauczyć — jak niegdyś nasi praojcowie — znowu czerpać, wykorzystać takowe i służebnymi je sobie uczynić, aby ułatwić i upiększyć sobie życie a przede wszystkim zmniejszyć ogrom cierpienia ciała i Ducha. Przechodzimy bowiem nieświadomie — jako ślepce — koło przemóżnych sił, darów i skarbów bożych, zatraciwszy ich znajomość, nie umiejąc się nimi posługiwać. Opatrzność ukarała nas zaiste zasłużoną ślepotą za nasze mędrkowanie i swawolne wyłamanie się z pod praw natury, za co musimy ciężko pokutować i bezmiarem cierpienia i błędzeniem okupić nasze odszczerpięstwo!

W następnym zaś zeszyście umieścimy artykuł malarza Luxa, o działaniu światła i kolorów na twórczość duchową w zastosowaniu do życia i sztuki.

J. Ch.



JOG RAMACHARAKA.

## Religje i tajemne nauczania Wschodu.\*)

Opracował Karol Chobot.

Nie chcecie przez durą przyjaźń  
prawd religijnych ze Wschodu: a  
przyjeliście od Arabów nauki, jako  
to matematykę i medycynę.

Juliusz Słowacki.

### Kraj Gangi.

Indje, — kraj Gangi, kolebka sanskrytu, źródłowego języka świata, matka wszystkich religij i całej filozofji świata — dwudziesty wiek i zachodni świat składają tobie hołd! Z hinduskich źródeł wyszły wszystkie języki świata, w których ludzie wyrażali i wypowiadali swoje myśli. W Indjach powstały wszystkie słowne symbole, które pozwoliły na poważne myślenie i wyrażenie głębokich myśli, niedostępnych dla zwykłej mowy. Od myślicieli i nauczycieli Indyj przyszły do nas źródła

\*) Czyniąc zadość wielostronnym życzeniom podamy w „Odrodzeniu“ spolszczenie kapitalnego dzieła wielkiego hinduskiego filozofa, oraz znawcy kultury i filozofji Zachodu, które wprowadzi nas w niezgłębiony i przeogromny świat myśli i Ducha kilku — tysiącletniej kultury i pracy Ducha starożytnych Indyj.



dłowe idee, z których wyrosły wszystkie religie i filozoficzne systemy. Wszystkie filozoficzne pojęcia i religijne prawdy, które ożywiały ducha i karmiły ludzi w przeciagu tysiącleci, znanych nam w historii, możemy przekonać się o źródłach, których początek znajdujemy w Indjach. Setki stuleci głębokiego myślenia o tajemnicach istnienia służą, jakby kwas-rozczyn dla myślenia całego świata. To — drożdże, na których stawia się duchowy chleb, drożdże, które podnoszą inertną masę materializmu i tak zmieniają jego charakter, że on przestaje szkodzić człowiekowi, przestaje zniżać go duchowo.

Historja Indyj rozpoczyna się wiele stuleci przed naszą epoką. Hindusi sami twierdzą, że zgodnie z ich pamiątkami i legendami, historia obejmuje okres około stu wieków, okres dziesięć tysięcy lat, i że naród ich istniał nawet wcześniej od owej epoki; znajdował się on wskutek tego to w okresie powstawania cywilizacji, to upadku, tak rzec, odpoczynku narodów, powracających się do ziemi. Setki lat przed tem, kiedy zjawily się pierwsze przebliski naszej obecnej cywilizacji, setki lat przed tem, kiedy nasza chrześcijańska religja została ugruntowana, setki lat przed epoką Abrahama, Mojżesza i początkiem żydowskiej religji, hinduscy nauczycielowie filozofji stworzyli wielkie szkoły filozoficzne. Szkoły owe dzieliły się podczas ich następców na oddzielne nauczania. Główne kierunki (zasady) doszły do naszej ery. Wedy i Upaniszady były napisane wcześniej od najbardziej oddalonego znanego nam historycznego perjodu, a nauczycielowie przekazywali je uczniom w przeciagu całych tysiącleci. Wcześniej od sfinksów i piramid starożytnego Egiptu, wiele uczeni Indyj już formowali swoje doktryny i zakładali swoje szkoły. I, bez wątpienia, owa starożytność nauczania, wskazująca na żywotność doktryn, która zachowywała ich żywotność i potęgę w przeciagu tak nieobjętych wzrokiem perjodów czasu, powinna zwrócić naszą uwagę i obudzić uczucie szacunku i poważania.

Uczeni zachodniego świata uznawali dawno ogromną wagę i znaczenie prac hinduskich myślicieli i filozofów i zawsze twierdzili, że myśl hinduska zjawia się jako fundament, na którym oparła się cała myśl Zachodu. I, w rzeczywistości, bardzo trudno znaleźć jakkolwiek prąd zachodniej filozofji, któryby nie był osnuty na hinduskiej filozofji. Systemy nawet wydające się jako oryginalne, świadomie lub nieświadomie, powtarzają, w istocie, zasadnicze prawdy, wykazane wiele stuleci wstecz przez jakiegokolwiekbyś myśliciela hinduskiego. Wszelkie możliwe systemy filozofji, z ich wyobrażeniami i rozmyślaniami, pojeciami, ideami i teorjami, filozofowie Indyj wiele stuleci wstecz stworzyli w właściwym czasie. Zaznając się z historją hinduskiej filozofji, zdumiewasz się mimowoli nad zdolnością hinduskiego filozoficznego rozumu, działającego jak najdelikatniejsze sito, przez które przesiewa się ogrom myśli, przy czem otrzymuje się i zachowuje się, tak rzec, wszelką ideę, jakąkolwiek ważną i zajmującą myśl; po takiej drodze uzupełniały się stare filozoficzne systemy lub rodziły się nowe. Profesor Maks Mueller i Paweł Deussen twierdzą, jako fakt, że Indie są źródłem całej filozoficznej myśli i że w Wedach

i Upaniszadach można znaleźć wzory wszystkich idej filozoficznych, o których kiedykolwiek potem mówiły zachodnie umysły. Twierdzenie takie nie stanowi o chępliwości Hindusów, pragnących wyszyc w oczach cudzoziemców swoją ojczyznę. Mówi to uczony z Zachodu na podstawie poznania pierwszych źródeł, przytaczając niezłbite dowody każdego swego twierdzenia.

Wiktor Kuzen, francuski filozof, rzekł: „Kiedy zaznajamiamy się z poetycznymi i filozoficznymi pamiątkami Wschodu, szczególnie Indyj, wiadomości o których zaczynają rozpowszechniać się w Europie, odkrywamy tam mnóstwo prawd, a prawd tak głębokich, że w porównaniu z nimi wszystko, co osiągnął geniusz europejski, wydaje się biednem i nędznem. I, widząc pełnię bogactw Indyj, my musimy pochylić czoła przed filozofją Wschodu i widzieć w kraju, zwanym kolebką człowieczeństwa, ojczyznę wyższej filozofji: — Indie zawierają całą historję filozofji, jakby w uproszczonej postaci.”

Munier Ujjams w swojej głośniejszej pracy o hinduskich religjach pisał: „Jeżeli pozwolę mi na takie wyrażenie, to ja powiem, że Hindusi wyprzedzili filozofa Spinozę więcej niż o dwa tysiące lat; oni byli darwinistami wiele stuleci przed Darwinem i ewolucjonistami wiele setek lat do tego czasu, kiedy doktryna ewolucji była przyjęta przez uczonych naszego czasu, wcześniej nawet, niż samo słowo „ewolucja” zaczęło istnieć w jakimkolwiek by to było języku.”

Wielu autorów twierdzi, że największy myśliciel grecki i filozof Pythagoras uzyskał swoją wiedzę od hinduskich nauczycieli w czasie swojego pobytu w Indjach; istnieją legendy, które opowiadają, że wracając się do swego ojczystego kraju, przywiózł z sobą uczonych hinduskich filozofów dla tego, ażeby Grecy mogli bezpośrednio od nich się uczyć. Wierna lub nieprawdziwa ta legenda, w każdym wypadku jest niewątpliwem, że żywotność greckiej myśli zależy od hinduskiego wpływu. Profesor Hopkins pisał: „Platon wchłonał zdania i idee szkoły Sankhya, które on opracował, zapożyczwszy je od Pythagorasa. Więcej niż 600 lat przed Narodzeniem Chrystusa wszystkie religijne i filozoficzne idee Pythagorasa były już powszechnie znane w Indjach. — Jeżeliby to był jeden lub dwa fakty, możnaby ich wtedy było rozpatrywać, jako wypadkowy zbieg okoliczności, ale tych zbiegów okoliczności jest zbyt wiele, ażeby można ich było tłumaczyć przypadkowością.... Neoplatonizm i chrześcijański gnostycyzm bardzo wiele zawdzięczają Indjom. Gnostyczne idee w stosunku do mnogości niebios i duchowych światów można zbadać w źródłach hinduskich. Dusza i światło uważały się za jedno i to samo w filozoficznym systemie Sankhya, o wiele wcześniej, niż zaczęto je uważać za jedno i to samo w Grecji. I zjednoczeniu tych idej w jedną całość w Grecji pomogły myśli, zapożyczone z Indyj. Znakomite trzy gony systemu Sankhya zjawiają się u gnostyków jako trzy klasy dusz”. Dewis mówi: „Filozoficzny system Kapili, stanowi przeobrażenie systemu filozofji, który można widzieć w historii człowieczeństwa; najpierwsza to próba dać odpowiedź przy pomocy jednego tylko rozumu na tajemne pytania, powstające w każdym myślącym



mózgu w stosunku do pochodzenia świata, przyrody i stosunków człowieka do jego przyszłego przeznaczenia". Tenże sam autor mówi: „Filozofja Szopenhauera, Hartmana stanowi tylko rozbiór filozoficznego systemu Kapili w jego materialistycznej części, przyczem system ów przedstawia się nam tylko w bardziej opracowanej formie, ale w tych samych zasadniczych zarysach. W tym stosunku ludzki intelekt jak bądźto objął tę samą sferę, która należała do niego już więcej niż dwa tysiące lat wstecz. Ale w wielu ważnych sprawach on zrobił jakby krok wstecz. Filozofja Kapili uznawała duszę człowieka za istotę, tworzącą jego obecną przyrodę. To — absolut Fichtego, oddzielony od materji i nieśmiertelny. Ale późniejsza filozofja widzi w człowieku tylko wysoki rozwój organizmu". Hopkins mówi: „I Fales, i Parmenid byli jak gdyby natchnieni przez hinduskich mędrców. Cała elejska szkoła wydaje się jak gdyby odbicie Upaniszad. Doktryny Anaksymandry i Heraklita były niewątpliwie znane w Indjach wcześniej, niż one pojawiły się w Grecji". Szlegel pisał: „Boskie pochodzenie człowieka, jak uczy o nim Wedanta, wdziera się ciągle w świadomość człowieczeństwa, ażeby pobudzić go do powrotu do tego źródła, ożywić go w walce i zmusić do patrzenia na jednoczenie i obcowanie z Bóstwem, jako na główny cel wszelkiego działania. Najwyższy nawet z filozoficznych kierunków, idealizm, jak on był stworzony przez greckich filozofów, w porównaniu ze światłem i siłą wschodniego idealizmu zjawia się tylko jako słaba iskra w porównaniu z promieniami południowego słońca".

O systemie Wedanty hinduskiej filozofji Maks Mueller mówi: „Wedanta posiada zupełnie wyjątkowy charakter, wyjątkowy w porównaniu z wszystkimi innemi filozoficznemi systemami świata, ponieważ wszystkie pozostałe systemy, bezpośrednio lub pośrednio, znajdują się pod jej wpływem". Mówiąc o filozoficznych ideach Wedanty, zasadniczą tezą której zjawia się odrzucanie realności fenomenalnego świata i umocnienie realności tego Absolutego Jedyne, Maks Mueller mówi: „Nikt z naszych filozofów, nie wyłączając stąd Heraklita, Platona, Kanta i Hegla, nie odważyłby się wnieść taką wieżę, nie obawiając się ani grzmotu, ani błyskawicy. Kamień spoczywa na kamieniu w prawidłowym następstwie, i człowiek, który rozpatruje ten budynek, widzi zupełnie jasno, że na początku mogło być tylko Jedyne i że to samo Jedyne będzie na końcu, jak byśmy je nie nazwali, Atma lub Brahma". Uiljan Dżons rzekł: „Nie można czytać Wedanty lub jakiegokolwiek dobrze zestawionego komentarza do niej, nie wyczuwając zupełnie jasno, że Pythagoras i Platon zapożyczali swoje najwznioślejsze idee z tegoż samego źródła, z którego czerpali owe idee hinduscy filozofowie". Szopenhauer pisał: „Nie ma nic wznioślejszego i dobroczynnego dla człowieczeństwa nad wyuczenie się Upaniszad. One były pociechą w moim życiu i będą pociechą po mojej śmierci". Paweł Deussen mówi: „Bóg, jedyny początek wszystkiego dobrego w nas, nie jest taki, jak rysuje Stary Zakon. To nie istota, przeciwna nam i oddzielona od nas, to jest nasza boska istność. To i wiele innego możemy dowiedzieć się

z Upaniszad, i my powinniśmy ich się uczyć, jeżeli chcemy nadać naszemu pojmowaniu świata, z jakiegokolwiekby źródła ono nie pochodziło, subtelny ostateczny rys i uczynić je pełnem i zgodnem".

C. d. n.

\*  
\*  
\*

## Mózg i myślenie.

Wiedza materialistyczna uważa mózg za twórcę myśli, w samem zaś myśleniu upatruje li tylko funkcje chemiczno-fizykalne. „Bez fosforu w mózgu nie ma myśli" wyrokują uczeni — jak Feuerbach lub Moleschott. Inni porównywują mózg z żołądkiem (Cabanis). Podobnie jak żołądek pokarm przerabia i mózg wrażenia i wydziela je niejako strawione w postaci wydzielin — idej. Karol Vogt (Tierstaaten itd., str. 25) posuwa się nawet tak daleko, iż radzi sporządzać odpowiednie pokarmy i syropy, z pomocą których dałoby się „wyhodować dowolnie polityków, biurokratów, teologów itd."

Materialiści odrzucają dualizm; według nich jest wszystko materją. Ale wtedy materją musiałyby być i myśli. A że materję uważają za coś bez świadomości, bez czucia, bez samodzielności w ruchu, coś, co zajmuje przestrzeń, posiada kształt itd., to skąd tedy martwa substancja — w tym wypadku byłaby nią myśl jako „wypocina mózgu" — może przyjść do świadomości materji mózgowej, będącej jako taka również czemś martwem? Mózg nie jest źródłem, twórcą, ani siedzibą właściwą myśli, inaczej od wielkości i stanu mózgu i głowy musiałyby zależeć zdolności myślenia i myślenie wogóle. Wielką n. p. mózgownicą odznaczać musieliby się n. p. wielcy myśliciele. Tak jednak nie jest. Gdyby myśli miały siedzibę w mózgu jedynie, to będąc substancją i produktem mózgu, musiałyby kiedyś przepelnić mózgownicę, wskutek czego zapanowałby zastój w myśleniu albo czaszka... uległaby eksplozji; dotąd jednak nie zdarzyły się podobne wypadki... Owszem, im człowiek więcej wrażeń przyjmuje i im więcej myśli, tym głębszych myśli będzie panem, bez zużycia mózgu. Wiadomą rzeczą jest też, iż dzieła wielkich mężów nie powstały w wieku młodzieńczym i dziecięcym, chociaż mózg natenczas w najlepszym jest rozkwicie, w stanie najżywotniejszym a więc najproduktywniejszym.

Myśl nie jest więc produktem mózgu. Jeżeli zaś myślenie przyjmiemy za pewnego rodzaju drganie cząstek mózgowych, to skądże bierze się i utrzymuje ruch ten? Któż jest ten, który mózg w drganie wprowadza i drganiem tem kieruje, skoro przecież materja jest czemś martwem i nieinteligentnem i jakże może ono przejawiać inteligentne funkcje? Drganie cząsteczek masy mózgowej nie jest przeto przyczyną i powodem myślenia, lecz następstwem, objawem ubocznym tej czynności. Myślenie jest czynnością, myśl nie jest nią. Myśl nie jest też produktem mózgowych czynności i potrafi przedrzeć się do świadomości naszej nawet prawie bez pomocy mózgu, za pomocą nowych względnie innych centrów w organizmie. Przy-



klady tego znajdujemy w dziele Dra Ennemosera: „Der Geist des Menschen“.

Mózg nie jest więc producentem myśli, lecz ich organem jedynie, ich podstawą i narzędziem. Czaszki i formy mózgów poszczególnych ras ludzkich wykazują znaczne różnice między sobą, a jednak proces myślenia odbywa się u wszystkich ludzi według tych samych praw.

„Mózg nie charakteryzuje się jako organ samodzielnny, lecz jest raczej tylko podstawą dla ujawniania się pewnej, od właściwej materji całkiem różnej istoty“. Tak Dr. Schmick. Sławny chemik J. von Liebig (Chemische Briefe) krytykuje ostro tych uczonych, którzy w myśleniu widzą jedynie proces chemiczno-fizyczny. „Biała substancja, zwana mózgiem — mówi on — jest narzędziem powodu, który wytwarza myśli. — Mózg sam przez się nie myśli, ucho nie słyszy muzyki, oko itd. — Duchowy człowiek nie jest produktem swych zmysłów, lecz zmysły są produktami inteligentnej woli w człowieku.“

Nie fosfor i mózg, lecz jakaś wyższa inteligencja włada myślami. Inteligencją tą jest Duch nasz, nasza prawdziwa „Jazń“.

A. Podzorski.

\*

\*

\*

## Współcześnie ujawniane formy życia duchowego.

(W dziale tym zaznajamiać będzie Odrodzenie<sup>4</sup> Szan. Czytelników z współczesnymi formami ewolucji duchowej w celach orientacyjnych).

I.

### Teozofja

jej cel i znaczenie społeczne.

Często można spotkać się z odpowiedzią jako by Teozofja stanowiła nową religję, inni widzą w niej przeróbkę i uwartościowanie form i zwyczajów religijnych, inni jeszcze szerzycielkę wschodniej filozofji na zachodzie itp. — Odpowiedzi te mylne są wszystkie.

Teozofja jest wiedzą duchową stanowiącą podstawę wszystkich religij i wyznań; stanowiącą ich jądro, na którym budują. Wszystkie zewnętrzne dodatki i przesady religijne nie należą do teozofji.

Teozofja zdążyła do utworzenia jądra duchowego związku braterskiego — obejmującego całą ludzkość bez względu na rasę, narodowość, płeć, wiek, powołanie i stanowisko społeczne.

Ażeby ułatwić urzeczywistnienie tego zadania poleca teozofja nieuprzedzone porównawcze studjowanie religij światowych, mitologii, filozofji, sztuk i nauk Zachodu i Ojentu. Przez takie studjum dochodzi się do poznania i odróżnienia prawdy od jej szaty zewnętrznej, w którą oblekli ją ludzie niedokonali. A poznawszy, iż tylko te właściwe formy zewnętrzne rozdzielają od siebie wyznawców poszczególnych, religij i wyznań, i że nawet walkę narodów i ras podtrzymują, uznaje się potrzebę zniszczenia tych „chińskich murów“.

Ponieważ praca nad podniesieniem i zbrataniem ludzkości wymaga wielkiej wiedzy i panowania nad sobą, dla tego teozofja poucza uczniów swoich o niewyjaśnionych jeszcze oficjalnie prawach przyrody, po esa ich badanie dalsze, oraz budzenie wszechstronne drzemiących jeszcze w naturze ludzkiej wyższych sił i zdolności i zużytkowanie ich dla dobra ludzkości i wymaga bezwarunkowej tolerancji obcych przekonań, ponieważ każdy pojmując prawdę według własnych zdolności i ponieważ narzucanie pewnych przekonań lub dogmatów drugim jest gwałtem i wywołuje rrogoryczenie. Teozofja poucza dobrowolnych słuchaczy, ale nie narzuca się nikomu, uczy rozróżniać prawdę od fałszu ale wyboru dokonywać musi sam uczeń, sam też za postanowienia swoje odpowiada. Chrystus nie zmuszał ani do dobrego, ani do złego, lecz rzucał światło na drogę ludzkości, którą sama iść musi. W podobny sposób pracować chce Teozofja. Wyjaśnia ona szczególnie potrzebę zbratania ludzkości, prawo przyczynowości (Karma), reinkarnacji, ustrój i rozwój człowieka i wszechświata, cel wszystkiego i wskazuje drogę doskonałości i zjednoczenia z Bogiem.

Uw. Ruch teozoficzny rozszerzony jest po całym świecie pośród wszystkich cywilizowanych narodów i stanów począwszy od wyrobnika prestege a kończąc na głowach rządzących. W bibliotece Teozoficznej w Adyarze zebrano około 3.000 cennych starożytno — Indyjskich rękopisów, a przeszło 10 000 dzieł poświęconych badaniom Światła Wschodu. Poza tem w Europie i Ameryce istnieją bogate biblioteki teozoficzne, własne pisma, nakłady i księgarnie (n. p. Lipsk.)

U nas w Polsce znalazł ruch teozoficzny wdzięczne podłoże i pole do pracy. Na Śląsku zrodził się on prawie samorzutnie i znajduje się jeszcze w początkach swego rozwoju, pracuje niezależnie. Dla utrzymania się na poziomie zadania p żytecznym był by zlanie się ruchu tego z polską Sekcją Międzynarodowego Tow. teozoficznego. Życzymy im powodzenia we spół pracy nad odrodzeniem ludzkości.

\*

\*

\*

II.

### Bahaizm.

Ruchem podobnym do dążeń teozoficznych jest ruch kierowany przez Abdul Baha-ę autora „Ewangelji Pokoju i Miłości“<sup>5</sup>) a założonym przed 70 laty przez Baha-ę o'llas. Celem ruchu tego jest:

I. Usunięcie wszelkich uprzedzeń religijnych i nacjionalnych.

II. Zaprowadzenie religji uniwersalnej (jedna owczarnia i jeden pasterz), w której jako główna zasada ma być miłość Boga i bliźniego i wprowadzenie w czyn tych nauk.

III. Zaprowadzenie uniwersalnej mowy światowej celem ułatwienia i ulepszenia wzajemnego porozumienia się między narodami świata.

IV. Usunięcie wojny i zaprowadzenie trybunału dla załatwienia wszelkich międzynarodowych sporów.

<sup>5</sup>) „Ewangelja Pokoju i Miłości“ — to zbiór przemówień Abdul Baha-i wygłoszonych w r. 1911 w Paryżu.



V. Zaprorowadzenie lepszych warunków socjalnych we wszystkich krajach ziemi.

VI. Zaprorowadzeniem międzynarodowego zbratania, którego najważniejszym zadaniem jest wprowadzenie w życie „złotej reguły”: „wszystko, co chcecie, żeby wam czyniono — to czyńcie ludziom także.”

Ze dążenia teozoficzne jako i powyżej wyszczególnione są wykonalne, tego dowodzi fakt, iż miliony ludzi wszelkich ras, narodowości i religij zjednoczyło się w miłości braterskiej.

A. P.

\*

\*

\*

## Szukanie prawdy.

Abdul Baha Abbas.

Gdy człowiek chce osiągnąć skutki w szukaniu Prawdy, musi przede wszystkim odwrócić oczy od odziedziczonych zabobonów przeszłości.

Żydzi mają dziedziczne zabobony, Buddyści i wyznawcy Zoroastira nie są od nich wolni, niemniej i Chrześcijanie. Wszystkie religie z czasem krępowały dogmatami i podaniami. Każda z nich uważa się za jedyne stróża Prawdy, i myślą, że wszystkie inne są błędne; że tylko oni jedni mają słusność wśród wszystkich. Żydzi sądzą, że tylko sami posiadają Prawdę i potępiają przy tem wszystkie inne religie. Chrześcijanie twierdzą, że ich religja jest jedyną prawdziwą a wszystkie inne są błędne. To samo myślą Buddyści i Mahometanie — a wszyscy sami się ograniczają. Gdy wszyscy się wzajemnie potępiają — gdzież szukać Prawdy? Wszyscy są sprzeczni — wszyscy nie mogą być prawdziwi. Gdy wyznawcy pewnej religji myślą, że ich religja jest jedyną prawdziwą — to zastanawiają siebie oczy względem prawd w innych religjach. Gdy n. p. Żyd jest związany wykonywaniem zewnętrznych praktyk religijnych, pozwala sobie nie przyznawać, że Prawda może być zawartą i w innych religjach; bo (według jego mniemania) wszystko musi być zawarte w jego własnej religji.

Dlatego powinniśmy się wyzwolić od form i zwyczajów zewnętrznych w religji. Powinniśmy pamiętać, że formy i zwyczaje — chociażby najpiękniejsze — są jednakże tylko szatą, która odziewa ciepłe serce i żywe członki Bożej Prawdy. Gdy chcemy ze wszystkich religij wydobyć jądro Prawdy, to musimy zbyć się wszystkich tradycyjnych uprzedzeń. Gdy Zoroaster twierdzi, że słońce jest Bogiem — jakże może się połączyć z innymi religjami? Jak mogą poganie zrozumieć jedność Boga, póki wierzą w rozmaitych bożków?

Gdy więc chcemy czynić postępy w poszukiwaniu Prawdy, jasne jest, że musimy pozbyć się zabobonów. Gdyby wszyscy poszukiwacze trzymali się tej zasady, to osiągnęlibyśmy jasny pogląd na Prawdę.

Gdy się zbierze pięć osób, by szukać Prawdy, muszą zacząć od tego, by się każdy uwolnił od własnych przekonań i dotychczasowych idei. By móc znaleźć Prawdę, musimy zbyć się wszelkich uprzedzeń i własnych drobnych i nieznacznych pojęć; otwarty, wrażliwy umysł jest tu rzeczą najważniejszą. Gdy nasz kielich wypełniony jest na-

szem „ja“, to niema w nim już miejsca na wodę życia. Fakt, że sobie wyobrażamy, jakobyśmy byli sami tylko w posiadaniu słuszości, wszystkie inni zaś nie, jest największą przeszkodą na drodze jedności — a jedność jest konieczną, gdy chcemy znaleźć Prawdę, która jest tylko jedna.

Gdy więc poważnie chcemy szukać Prawdy, musimy zbyć się naszych własnych uprzedzeń. Gdy w naszych myślach nie rozróżnimy dogmatów, przesądów i uprzedzeń od Prawdy, to nie osiągniemy rezultatów. Jeśli szukamy czegoś na prawdę, to szukamy wszędzie. Tę zasadę musimy też stosować szukając Prawdy.

Wiedzę musimy przyjąć. Jedna prawda nie może sprzeciwiać się drugiej. Światło jest dobre — w tej, czy owej lampie. Róża jest piękna — gdziekolwiek zakwitnie. Gwiazda ma te same piękne promienie wschodzące, które ma o zachodzie. Uwolnijcie się od uprzedzeń, wtedy pokochacie Słowo Prawdy, na którymkolwiek punkcie horyzontu się zjawi. Gdy światło Bożej Prawdy świeciło w Chrystusie — musicie też przyznać, że świeciło też w Mojżeszu i Buddzie.

Poważny poszukiwacz dotrze do tej Prawdy, a szukać Prawdy, znaczy, wszystko to, czegośmy się wprzód uczyli, wszystko, co wstrzymywałoby nasze kroki na drodze do Prawdy — uprzątnąć z drogi; nawet, gdyby to było potrzebnem nie powinniśmy wahać się zacząć nasze wychowanie na nowo. Nie potrzebujemy dodawać, że nasze przywiązanie do pewnej religji lub osobistości tak nas zaślepia, że wiążą nas zabobony. Gdybyśmy się uwolnili od tych więzów i otwartym umysłem szukamy, wtedy napewno osiągamy nasz cel „Szukajcie Prawdy — Prawda uczyni nas wolnymi“. W ten sposób utrzymamy Prawdę we wszystkich religjach, bo w każdej można Ją znaleźć — a jest tylko jedna Prawda.

\*

\*

\*

## Energje ludzkie.

(William James: „The human energies“.)

Wyjętek z Eleusis.

Parafjańskim jest nasz świat naukowy, do utartych przywiązany ścieżek a obawiający się wszelkich dróg nowych i śmiałych spojrzeń poza granicę widzialnego zwykle horyzontu!

!

Oto uczony polski, filozof sławy światowej a polskiego nawskróś ducha snopy światła rzuca w mroczne dotąd tajnie, odszukuje związek mądrości współczesnej z prądy aryjską, związek nauki z życiem, poddaje przenikliwej analizie stosunek wzajemny ciała i duszy i z wykrytych prawd elementarnych syntetyzuje zręby nietylko filozofii w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu — ale też praktycznych wskazań, doniosłych dla każdego, co naprzód dąży!

Parafja wzburza się, oczy do zmroku przywykłe światło oślepia, ruch gwałtowny serca zaczęte straszy, chłód wyżyn wodę letnią mrozi!... Więc precz z zakłóciicielem spokojnej drzemki najedzonych stróżów naszej kultury!



I oto otrzymujemy zdobycze polskiej myśli ukradkiem, okólną drogą via New-York—Paryż, w mowie obcej i przefiltrowanej przez filtr cudzej umysłowości.

Ale wczujmy się w charakter, bądź co bądź zachowany w istocie rzeczy, — a odnajdziemy śmiałość, ogień, bystrość, siłę i fantazję — polskiego ducha znamionujące.

\*

Psycholog amerykański korzysta z listów swego polskiego przyjaciela, by zwrócić uwagę ogółu na pewne zjawiska psychiczne, niemal zupełnie dotąd ignorowane przez psychologów zawodowych — przynajmniej europejskich i amerykańskich. Pozostawiono moralistom, lekarzom i amerykańskiemu „minds-curer’om“ zagadnienia apatii, znużenia, podniecenia, — wznoszenia się i opadania energii ludzkiej.

O tem, że człowiek nie zawsze się czuje jednakowo dzielny i czynny, że są dni, w których jego myśl i wola, cała jego istność jest jakby w półśnie, — każdy prawie wie z własnego doświadczenia. Ale zwykle pierwszy szczebel znużenia już nas zatrzymuje i nie wiemy, że przezwyciężenie go aż do pewnego krytycznego punktu otwiera nam nagle jakiś nowy zasób energii, czyniąc nas zdolniejszymi do pracy fizycznej i umysłowej niż przedtem.

Doświadczenia w tym kierunku okazują, że możemy przejść trzy lub cztery takie krytyczne okresy znużenia, znajdując po przezwyciężeniu każdego nowe, głębsze źródła energii, — zazwyczaj nienaruszone, uspięne, nieznane tym wszystkim, którzy pierwszemu znużeniu łatwo się poddają.

Najczęściej nie domyślają się ludzie, jakie siły w nich drzemia, — i trzeba dopiero jakiegoś silnego wstrząśnienia, wyjątkowego stanu psychicznego, aby te głębsze warstwy energii obudzić: jakaś pilna potrzeba, nowa odpowiedzialność, silne afekty jak miłość, gniew, rozpacz, czasem udzielenie się podniecenia otaczającego ogółu — n. p. wojna — niezwykłą w ludziach budzą siłę.

Normalnie jednak sama wola powinna nas prowadzić do odkrycia tych utajonych źródeł. Ale na to tę wolę trzeba kształcić, ćwiczyć, — a jakże daleką od tego jest zniewieściała ludzkość dzisiejsza!

Znanym jest fakt, że każdy wysiłek woli w kierunku moralnym — oparcie się rozmaitym zwykłym pokusom i pożądaniam, wypełnienie jakiegoś aktu odwagi, uwieńczone powodzeniem — wznosi człowieka na wyższy szczebel dzielności w ciągu dni i tygodni, dając mu większą siłę do pracy i panowania nad sobą.

To dążenie do coraz większej siły woli ludzie, którzy najlepiej praktycznie poznali duszę ludzką, ujęli w pewne metody. Taką metodą jest dyscyplina ascetyczna. Zaczynając od łatwych do spełnienia zadań, przechodząc do innych — coraz trudniejszych, ćwicząc się codziennie — osiągał uczniowie ascetyzmu bardzo wysokie szczyty wolności i siły woli. Taki rezultat zdołały osiągnąć „Ćwiczenia duchowne“ Ignacego Loyoli u niezliczonej liczby zakonników.

Podobną szkołą woli jest system „Joga“, wytworzony od niepamiętnych czasów przez mędrców indyjskich.

By scharakteryzować, co ćwiczenia Jogi dać mogą, podaje autor wyjątki z listu swego przyjaciela, który „trochę przez ciekawość, trochę z nadzieją rozpacz“ próbował tych ćwiczeń i wyleczył się z długoletniej choroby, wobec której najlepsi specjaliści Europy byli bezsilni. Te wyjątki podajemy tu w całości w tłumaczeniu:

„...Postanowiłem więc pójść za radą Vivekanandy: „działajcie energicznie, a czy przytem żyć będziecie, czy umrzecie, to mało znaczy“. Z moim zaimprovizowanym czelą zaczęliśmy od postu. Nie wiem, czyś tego kiedy próbował?... — post dobrowolny wielce się różni od mimowolnego i podciąga większe pokusy za sobą. Najprzód zredukowaliśmy ilość posiłków do dwóch, potem do jednego dziennie. Najlepsze autorytety zgadzają się na to, że do opanowania ciała post jest niezbędny, a w Ewangelji powiedziano, że złe duchy słuchają tylko tych, którzy poszczą i modlą się. Zredukowaliśmy również wielce ilość jedła, nie licząc się z teorią chemiczną o potrzebie białka, żyjąc jużto oliwą i chlebem, jużto samymi owocami lub mlekiem i ryżem w bardzo małych ilościach — o wiele mniejszych od tego, co dawniej spożywałem na jeden raz. Zacząłem chudnąć z dniem każdym i po kilku tygodniach straciłem dwadzieścia funtów na wadze; ale to nie odciągnęło mnie od mego desperackiego przedsięwzięcia.... raczej umrzeć z głodu, niż żyć jak niewolnik! Następnie praktykowaliśmy asana, lub takie pozycje ciała, przy których łamałymi sobie prawie członki. Spróbujcie usiąść na ziemi, przytulić piersi do niezgiętych kolan, lub złączyć ręce na tej części grzbietu, gdzie to jest zwykle niemożliwe, albo dotknąć wielkim palcem prawej nogi lewego ucha, nie zginając kolan — oto kilka przykładów postawy łatwej dla każdego Jogi.

„Ciagle też robiłem ćwiczenia oddechowe, zatrzymując oddech aż do dwóch minut, oddychając według różnych rytmów i w różnych postawach. Równocześnie stosowałem wiele modlitw i praktyk rzymskiego kościoła, aby nic nie opuścić bez wypróbowania a mieć ochronę przeciw zamachom djabłów indyjskich! Następnie koncentrowałem myśli na rozmaitych częściach ciała i na ich procesach wewnętrznych. Wykluczałem wszelkie emocje, — suchą lekturę logiki i rozwiązywanie logicznych zadań biorąc za stałe umysłowe zajęcie... Napisałem podręcznik logiki, Nebenprodukt całego doświadczenia.

„Po kilku tygodniach upadłem i musiałem wszystko przerwać; znalazłem się w stanie osłabienia, gorszym niż wszystkie poprzednie.... Mój czel, nie wzruszając się tem, co mnie się wydarzyło, ćwiczył się dalej; i ja, skorom tylko wstał z łóżka, zacząłem na nowo z postanowieniem walczyć do końca, czując jakieś zdecydowanie, jakiegom nigdy nie doznawał, jakaś absolutną chęć zwycięstwa za wszelką cenę i wiarę w wygraną. Czy to była moja zasługa, czy Łaska Boża — nie umiem osądzić z pewnością, lecz wolę przypisać ostatnią hipotezę. Byłem chory od siedmiu lat i wiele osób mówiło, że zbliża się koniec mych ekspiacji. Chociaż byłem grzesznikiem niskim i



# ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

Wychodzi w Gieszynie 21. każdego miesiąca  
w objętości około 20 str. druku dużego formatu.

Przedpłata roczna 180 Mk.

Zeszyt pojedynczy 20 Mk.

Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysyłać wprost do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Czek pocztowy Nr. 180.267.

I. Rocznik

II Maj 1921

3. Zeszyt

## W sprawie domowej.

Hasło rzucone przyjęło się a posiew Ducha zaczyna schodzić. Z różnych stron całej Rzeczypospolitej napływają zgłoszenia i zamówienia i odzywają się głosy radości i zadowolenia z powodu pojawienia się „Odrodzenia”. Wszystko to świadczy o potrzebie takiego czasopisma na ziemiach polskich a zarazem dowodzi, że i u nas grunt do pracy nad „Odrodzeniem Narodu” przygotowany a potrzeba jej wyczuwana.

Naturalnem też jest, że hasło i program rzucony wyzwiał i przeciwną stronę do walki w obronie swoich zagrożonych wszechwładnych pojęć, zasad i rzekomo nieomylnych dogmatów.

Inaczej też być nie może, albowiem, kto nie posiada wewnętrznych zmysłów rozbudzonych, kto jeszcze w sennałości i niewoli materializmu pogrążony, ten tych Prawd i idei pojąć nie może, bo brak mu zmysłów do ich pojmowania i dostrzeżenia; tacy ludzie ślepcami i głuszcami duchowymi a chociaż mają oczy i uszy — jednak nie widzą, ani słyszą. Do nich się też nie odzywamy a wszelki spór i rozprawianie się z nimi byłoby bezcelowe i bezowocne. Tych trzeba zbyć milczeniem, bo oni jeszcze nie dorośli i nie są dostępnymi do zrozumienia tych Prawd i raczej litować się trzeba nad ich ciemnością i niedorozwojem, aniżeli gniewać, lub obrażać na ich bezmyślne wyszydzanie i bluźnierstwa! Oni nieświadomie samych siebie bezczeszczą i obrażają a ich bezsilne ujadania i bluźnienie nie dosięga zamierzonego celu.

O nich to trzeba powiedzieć: „Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!”

Oni też innemi być nie mogą, ani inaczej myśleć nie mogą, ponieważ wychowanie, szkoła i życie prywatne i publiczne takimi ich zrobiło jakimi są — nie z ich winy. Im trzeba się na nowo narodzić, odrodzić; ich stary człowiek musi umrzeć, zrzucić z siebie starą narzuconą, strupieszalą szatę fałszu, pozoru i złudy a przyodziąć nową szatę poznania Prawdy, Światłości, Dobra i Piękna; oni muszą wprzód stać się nowym człowiekiem.

Dla wszystkich atoli przyjdzie czas; i oni raz przejrzą, rozwidni i rozjaśni się ich dusza — jeśli nie w tym, to w następnych żywotach ziemskich. Owego zaś profesora, (pożal się Boże!), który Abdula Bahe nazywa masońsko-żydowskim-bolszewickim apostołem odsyłamy do naszego polskiego Bahi — ks. Hanusza, który w jego oczach musiałby być takim apostołem do trzeciej potęgi podniesionym! Niechaj tylko przeczyta sobie dziełko ks. Hanusza: „Syn Człowieczy” a ze zgrozą musiałby się odwrócić od tego czcigodnego, ale w jego oczach heretyckiego, masońskiego i zbolszewiczałego apostoła Miłości i Prawdy! W następnym zeszycie umieścimy odnośny ustęp z pracy ks. Hanusza, aby poskromić zaślepionego gładjatora safandulstwa i niedorzeczności.

Zresztą w myśl słów Dra Steinera musimy podobnym wyrwipolom powiedzieć, że nie piszemy, aby się Wam przypodobać, lub schlebiać wam, lecz byście się czegoś nauczyli!

A teraz zwracamy się w nader ważnej sprawie do wszystkich naszych Braci i Siostr duchowych i wzywamy ich do wypowiedzenia się w sprawie założenia widomej, jawnej organizacji —



czy to „Bractwa Odrodzenia Narodowego“ lub „Rodziny Odrodzenia“, abyśmy czynnie spełniali nasze hasła, idee i zasady i w myśl hasła rzuconego w pierwszym zeszyte naszego pisma: zlecieli, zgromadzili i zjednoczyli się pod jedną wspólną strzechą duchową i wytworzyli zarodysz „Rodziny Odrodzonej“ lub „Bractwa Odrodzenia Narodowego“ któreby w Czynie urzeczywistniało, co w Duchu poczęte, aby Słowo stało się Ciałem, aby nie skończyło się na próżnem rozprawianiu, ale czynnem zmanifestowaniu i realizowaniu naszych dążeń! Miejmy odwagę i oddajmy Świadeństwo Prawdzie!

A więc Bracia i Siostry do pracy! A Niebiosa będą nam łaskawe i miłościwe i użyczą nam siły do osiągnięcia naszych celów!

Da Bóg a doczekamy się w krótkce, że wszystkie ziemie naszej umiłowanej Rzeczypospolitej zasiane będą gęstą siecią Bractw Odrodzenia Narodowego a liczne Rodziny Odrodzenia żywem przykładem krzewić będą żołąną ideę naszego Posłannictwa przez Opatrzność nam naznaczonego, abyśmy się kornie, szczerze i statecznie przygotowali do spełnienia woli naszego Ojca Wszechmogącego i Wiekuistego, byśmy się stali godnymi Sługami, Czynicielami i Rzecznikami Sprawy Bożej na Ziemi!

A więc jeszcze raz wołamy: Bracia i Siostry! Do czynu, do Pracy!

J. Ch.

\*

\*

\*

JERZY KOZERAWSKI.

## Rozkaz operacyjny L. 44 dowódcy armii słońca — generała Mocy. \*)

Poloniae — Resurexit! — Z szeregu narodów wystąpi!.... Rozkazem Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Wszechświata otrzymujesz dowództwo nad Dywizją Ziemi — Wojsk Dziennych — Stwierdzających prawo życia, która — z Jasnymi Dywizjami Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza, Dywizją Saturna i Korpusami Urana, Neptuna i Korpusem planety jeszcze wam nie znanej — wchodzi w skład Armii Słońca, którą ja dowodzę — Duch Mocy Jasnej — generał.

W wypełnianiu rozkazu Wodza Naczelnego, w walce mojej odwiecznej z Wojskami Ciemnymi i Przeczącami życiu już w trzech wielkich wojnach ja nie zdobyłem Ziemi, — teraz toczę Czwartą i

\*) Z wielką radością umieszczamy powyższy symboliczny Rozkaz, spisany przez jednego z Jasnych Braci Ducha, wzywający naród polski do podjęcia odwiecznej walki Ducha Prawdy, Światłości, Miłości, Mocy, Piękna i Dobra z Ciemnymi Mocami Nocy, Fałszu, Zemsty, Zła i Nieprawości! Wyższe Władze Duchowe i Opatrzność Boska powołują nas na rycerzy i bojowników Sprawy Bożej do spełnienia zadania i Posłannictwa przez Opatrzność nam naznaczonego a przez naszych proroków, jasnowidzów narodowych: Towiańskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wrońskiego, Cieszkowskiego, Trentowskiego, Szczepanowskiego, Ochorowicza i Lutosławskiego nam obawionego. Rozkaz powyższy był spisany na rozkaz Wyższych Hiarachij Duchowych jeszcze w r. 1919 a wiele szczegółów tegoż już się sprawdziło w czasie zapasów i zmagania się Narodu polskiego z Prusacyzmem, Hajdamacyzmem, Czechizmem i Bolszewizmem zewnętrznym i wewnętrznym — jako ostatnie odruchy bojowe czwartej wojny światowej.

Red.

wciąż wzrastając w siły, grupuję je w miarę potrzeby i wprowadzam nieodwołalne zmiany.

Bo oto otrzymałem tajny i stanowczy rozkaz Sztabu Głównego, że w połowie Czwartej zwycięstwo mam przechylić już na swoją stronę — i że mam toczyć jeszcze wojnę Piątą — Szóstą, a w końcu wojny Siódmej zwyciężyć zupełnie.

I właśnie rozważywszy twoją Polską Przyszłość i tworząc z niej warunki Przyszłości twojej Mocy — przekonanie zyskałem, że w polu i w domu, — na wygnaniu, w niewoli wszędzie, nieustannie pełniłeś służbę dla Jasnej Idei i wykazałeś dobrą wolę Ducha. — Żeś jest narodem Wolnych.

Poloniae resurexit! — Zadanie bojowe, jakie dziś ci wyznaczam, ma być wypełnione dokładnie i bezwzględnie. Od tego zależy zwycięstwo Armji mojej na planecie Ziemi.

Jako oddział czołowy ty z dywizją swoją pójdziesz na przedzie armji przez Kraj Zaprzeczenia i w Europy Środkowej przestrzeni zajmiesz placówkę Polski w granicach ci znanych.

Sytuacja taktyczna tej pozycji ważnej — dosyć ciężka — uprzedzam: — zewsząd otoczona wrogami i ciemnymi siłami Przemocy.

(Trzeba zająć to przejście, co przez Wodę łączy ją z resztą Ziemi.) — Granic naturalnych mocno-obronnych niema. Z tej właśnie przyczyny utrzymanie placówki zależy jedynie od sił własnych i czujnej i dzielnej obrony.

Teraz zwracam uwagę. — To Wyjście na Morze, to klucz twojej pozycji — utrzymać go trzeba za cenę wszelką, nawet i za cenę życia aż do mego nadejścia. — Taki rozkaz daję.

Właśnie Polski placówka, gdy nadejdą czasy wojny Piątej Światłości z Ciemnością na Ziemi — ma stać się operacyjną podstawą mej armji co przybędzie od Wody. — Jeśli w ręce wroga oddasz klucz tej pozycji, co ją łączy z morzem — to lądowanie armji mej — nie pewne, a zajęcie podstawy niemożliwe będzie.

— Czy rozumiesz dlaczego: „Zginać, a nie oddać!“

— Tak jest, Wodzu!

— Gdy zajmiesz teren swej pozycji — umocnisz go potężnie i (miej na uwadze) liczyć będziesz wyłącznie na Ducha żołnierzy, na czujność przednich straży i karność w szeregach — na zrozumienie Sprawy i wolę Zwycięstwa.

Akceji zaczepnych żadnych prowadzić nie będziesz. — Zadanie twe to — zająć — utrzymać — i wzmocnić!

Według ostatnich danych moich wywiadców przeciw sobie mieć będziesz z wojsk nieprzyjacielskich: — 2 brygady Bezprawia, brygadę Chciwości — pułk Bandytów, a także i Bataljon Śmierci, dla wolności wszelakiej, — 2 bataljony Dzieci i 3 bataljony Sutenarów, Handlarzy i Złodziei nocnych. — Siły przeważające, lecz tylko liczebnie, — organizacja dobra, a środki techniczne doskonałe, składające się przeważnie z złota. — Lecz brak Ducha i wiary we własne zwycięstwo.

Dasz sobie z nimi radę. — A jeśli napadną, to taktycznie zastosuj manewr i cios nagły — strategię niespodzianek — i staraj się zawsze uprzedzić koncentrację ich oddziałów ciemnych — wypadem piorunowym.



Maskuj dobrze pozycję i swoje zamiary. — Milcz do chwili działania i na bliską metę dopuszczaj i wytrzymuj — a ogniem strasliwym zaskocz i — nagle uderz na bagnety.

Gdy przerazisz i zmusisz do ucieczki wroga, nie dopuszczaj, by żołnierz upił się zwycięstwem i zatracił poczucie własnej sytuacji.

Słuchaj teraz uważnie, — rzecz ważna i trudna: Iskrowy tajny raport Jasnej Zandarmerji donosi, że wróg Światła prócz armji linjowych rozporządza dość liczną, karną i ruchliwą armją Szpiegów i dobrze płatnych Niszczycieli i kadry te nazywa mianem „Powołanych“. — Meldują mi, że przewidując znaczenie tej wojny już uprzednio rozrzucał na terenach Polski dużą ilość tych szpiegów i związał ich niemi organizacji tajnej, sprawnej i zasobnej.

W ręce mych ludzi wpadła instrukcja poufna, jaką już pewnie między szpiegów rozestano. Oto są jej wskazówki: — Działać z zewnątrz, cicho. — Nieznacznie złota siłą niszczyć siłę Ducha. — Wnosić nieład w szeregi i osłabiać karność. — Przekupywać tych wszystkich, co pilnują Prawa. Popierać wszelką zbrodnię i władz nadużycia. — Przemawiać do najniższych instynktów człowieka. — Wykupywać wam dobra i pozbawiać broni. — W życia organizację wstrzykiwać nieznacznie środki, co nazywają go „Trucizna Marks“, a która powoduje rozkład tkanek łącznych. — Studnie i źródła siły zatrzymać codziennie tak zwany przez instrukcję „Jadem Niepewności“, albo „Jadem niewiary“, o wszystkich zamiarach i wszelkich poczynaniach donosić niezwłocznie.

Przeniknij teraz dobrze te cele i plany. Czy jasno ci widoczna ta droga niemocy, co nad twą sprawą wisi, jeśli „Powołani“ szpiegdy chytry, podstępni, wzmogą swe działania i zatrują twe moce. Jeśli na ich sprawę ty upadniesz, zdradzony przez własnych żołnierzy, — to już na długie lata Ciemne Siły Ziemi panować nad nią będą. — Ty pójdiesz w niewolę, — ciężką niewolę Judy, a zaś Siły Jasne uwolnić będą ciebie mogły, aż dopiero kiedy czas się wypełni karnego nieszczęścia dla tych z twoich szeregów, co zdradzili ciebie. Masz czuwać niestrudzenie, śledzić baczenie, skrycie zamierzenia i plany szpiega, — a tymczasem zamaskuj swe pozycję, szukaj spokojem, uspij jego ostrożność pozorną słabością woli swojej i wzroku, — a wyteż czuwanie.

A kiedy już zupełnie umocnisz granice twej placówki a mojej podstawy działania — rozpoczniesz walkę w kraju z tym wrogiem wewnętrznym, którego masz pokonać, — od tego zależy twoja wolność i siła, a moje zwycięstwo.

Zwalczaj bez nienawiści, spokojnie, lecz twarde. I póty ci zabraniam ustać w tem zwalczaniu, szpiegostwa wśród szeregów, póki szpieg ostatni nie zawiśnie z wyroku na gałęzi Prawa. — To mój rozkaz i jedno z twych zadań bojowych.

Więc licz na własne moce. Utrzymaj pozycję — i przygotuj ją dobrze na moje przybycie i na moje zwycięstwo, i twoje zwycięstwo.

Poloniae resurrexit! Ja winszuję tobie zaufania i łaski Wodza Naczelnego, a pozdrawiam Jasność i Wielkością Sprawę.

A teraz ustanawiam dla dywizji twojej, co ma ruszyć w pole modlitwę wojskową, którą winna odmawiać na każdym apelu:“

„Ojcze nasz, co dowodzisz Wojskami Światłości. — Cześć dla Imienia Twego. — Przyjdź Królestwo Twoje. — Bądź Wola Twoja, jako we Wszechświecie, tak i na Ziemi naszej. — Chleba powszedniego daj nam dzisiaj, — i odpuść nasze przewinienia, jak my je odpuszczamy naszym winowajcom. — I nie doświadczaj więcej sił Ducha naszego, — lecz zbaw od niekarności. — Amen.“

Poloniae resurrexit. — Ja na twoją dzielność, na twój hart, na twą wiarę w Zwycięstwo Jasności liczę z całą pewnością, i na drogę życząc serdecznie Wypełnienia, Moc i Przyszłości.

Teraz odmaszerować!! — — —

\*

\*

\*

## Wychowanie człowieka.

(W oświeceniu Wiedzy duchowej.)

Rzadko o której innej sprawie tak wiele i długo już rozprawiano i spierano się między sobą — jak o wychowaniu człowieka.

Przeróżne próby zreformowania wychowania domowego, szkolnego i społecznego zaprzętały liczne umysły różnych narodów i wszystkich czasów a rzadko kiedy dochodzono do jądra, do istoty samej rzeczy.

Okrażano sprawę wychowania z różnych stron, rozprawiano wiele o zewnętrznych formach wychowania i nauczania, o różnych rodzajach zakładów wychowawczych, o gminach szkolnych, wspólnem wychowaniu chłopców i dziewcząt i usunięciu egzaminów, o wychowaniu cielesnem, umysłowem, moralnem, estetycznem i społecznem i o kształceniu woli; spierano się o to, czy wychowanie gimnazjalne, czy realne, lepsze a jedni zalecali system wychowania ostry, bezwzględny, tyranizujący duszę i wszelki swobodny odruch i przejaw woli młodzieży; inni znowu domagali się przeciwnie zupełnej swobody i rozbijania wyobraźni młodego pokolenia a wszyscy odbiegali od właściwego celu i istoty wychowania i zewnętrzniemi środkami i sposobami beładnie imali się tej arcytrudnej i arcyważnej sprawy, albowiem rozchodzi się tutaj o rzecz najdonioślejszą, najnieodstępniejszą, najbardziej zagadkową a zarazem i najmniej uchwytną, bo o poznanie i pokierowanie duszy, a nie tylko ciała człowieka.

I właśnie w dziedzinie wychowania młodzieży najwięcej też grzeszono, bo nie wniano w istotę rzeczy a współczesna pedagogia na równi z urzędową medycyną zupełnie zawiadły oczekiwania w nich pokładane. Przyczyniała się do tego i ta okoliczność, że do tych zawodów zaciągali się często nieudolne osobistości, bez należytego przygotowania, upodobania i powołania do spełnienia tak szczytnych i trudnych zadań. A prawie do tych zawodów mieliby mieć tylko wybrani, istotnie powołani, przystęp, którzy do nich czują wewnętrzny pęd i pociąg, którzyby te wysokie zadania z nieprzebraną miłością, oddaniem się i poświęceniem



i z poczuciem najwyższej odpowiedzialności spełniali; bo im powierzamy co mamy najdroższego, najcenniejszego, a mianowicie — nas samych, nasze zdrowie ciała i duszy i losy naszego młodego pokolenia.

Dlatego też owe najwyższe, najdostojniejsze urzędy i powołania powierzane były w starożytnych i nowszych czasach zgoła wyłącznie prawdziwym kapłanom i mędrcom ludzkości a nie lada jakim przybłędem, którzy z nich zrobili zwykłe rzemiosło i zbezciesnili tę największą sztukę, bo sztukę wychowania, wydostawienia żywego człowieka. Żaden bowiem Mistrz i artysta nie dorówna Arcymistrzowi, prawdziwemu wychowawcy człowieka, bo to sztuka nad sztukami, sztuka najwyższa i najtrudniejsza — sztuka wykrzesania, wyrzeźbienia i wydobywania z żywej duszy człowieka jego najczystszych drgnień, ideałów, pragnień, dążeń i celów boskich, poznania jego godności, dostojenstwa i przeznaczenia! A tego przeznaczenia człowieka nie rozumiano, nie poznano, nie zdołano zgłębić jego istotę i prawdziwą naturę; stąd wypływały owe zboczenia, błędy i grzechy bez liku, które srodze mściły się na biednym, niewinnym dziecku. To też najbardziej smuciło i przygnębiało wszystkich prawdziwych nauczycieli i lekarzy z Bożej łaski!

Wszelkie jednak próby zreformowania wychowania będą bezpłodne i mało skuteczne, jeśli nie zgłębią wewnętrznej istoty człowieka i od gruntu i korzenia nie zaczną budować.

Ponieważ materialistyczny sposób myślenia i pojmowania życia wtargnął i do dziedziny wychowania i nauczania, przeto też tylko materialnymi środkami się posługiwano i jednostronnie, bo materialnie, na ciało i przez ciało na duszę działano zamiast odwrotnie przez duszę wpływać na ciało. Duch albowiem jest ową potęgą i mocą, która stwarza, która kształtuje sobie według potrzeby swoje narzędzia pracy i dowolnie formuje a nie na odwrót. Prawdą jest, że Duch i ciało wzajemnie na siebie wpływają, atoli stwórczą moc posiada tylko Duch; — z niego, przez niego i dla niego wszystko istnieje a ciało i materia tylko narzędziem jego pracy i materiałem, z którego buduje.

Dlatego też owoce nowoczesnej pedagogii takie marne a często tak nieoczekiwane złudne i sprzeczne z jej założeniem, ponieważ nie wychodzi od istoty natury człowieka, ponieważ tylko materialnymi środkami działa a nie umie się posługiwać wyższymi siłami i zdolnościami duchowymi. A zresztą, jakże mogłaby się nimi posługiwać — kiedy ich istnienie zaprzeczała i nie chce o nich wiedzieć, chociaż nieraz pod ich wpływem nieświadomie działa a co iście dobrego i trwałego kiedykolwiek stworzyła — z tego źródła właśnie pochodziło! Najwięksi wychowawcy, nauczyciele i psychologowie z tego nieprzebranego źródła Ducha nieświadomie czerpali; stamtąd przychodziły ich pomysły, prześłiski, dostrzeżenia i uchwycenia iskierki Prawdy.

Wiedza duchowa, nasza wewnętrzna intuicja, nasze przeczucia, nasz głos wewnętrzny mogą nam waleńnie pomoc w poznaniu naszej istoty, środków i sposobów działania na nasz los; one wskażą nam drogi do celu i odsłonią tajemnicę bytu i przeznaczenie człowieka. Na tę drogę musimy wstąpić, jeśli chcemy dojść do zamierzonego celu, inaczej

i nadal błądzić będziemy, potykać się i do przeciwnych wyników dochodzić.

Musimy wnikać do wewnętrznej istoty dziecka, poznać jego naturę, zgłębić i zbadać tajemnicę jego bytu i prawa jego rozwoju, aby poznać przez to środki i sposoby działania na niego i nauczyć się je wychowywać. Z tego poznania wewnętrznej istoty dziecka wynikną w następstwie jakby same ze siebie metody i dobór środków wychowania.

U nas niestety te sprawy zupełnie nieznanne a chociaż tu i ówdzie ktoś posłyszał lub czytał coś o tem, to lekliwie chował to w swej duszy i nie odważył się wypowiedzieć tego, albo też nie czuł w sobie tej zdolności i mocy do urzeczywistnienia, do wcielenia w czyn tych idei, myśli i pragnień, jakie w wnętrzu jego nurtowały.

Jak już Mickiewicz a później Szczepanowski i Sienkiewicz, Ochorowicz i Lutosławski zauważyli, drzemia w nas ogromne, niespożyte siły, lecz nie umiemy ich użyć. Stwórca dał nam wszystko — i łuk, kołczan i strzały i tylko jakby nam poskapił siły i odwagi do natężenia łuku i wypuszczenia strzały! Zdobądźmy się już raz na tę odwagę do czynu, do życia, do twórczej pracy! Mamy już warunki materialne po temu, mamy swobodę ruchów, mamy byt niezależny, własne państwo, własny rząd i narzędzia pracy; poruszmy tylko nasze siły Ducha, zrywające się do życia a cudów dokážemy. Wystąpmy jaż raz ze siebie i śmiało, odważnie — jak ongi nasi wielcy przodkowie — wystąpmy na arenę życia i świata. Takim jest nasze Posłannictwo przez Opatrzność nam naznaczone, abyśmy w Czynie urzeczywistnili, co w Duchu zrodzone, czego się nasza wewnętrzna istota domaga; abyśmy rozpoczęli epokę Czymu i spełnienia zasady Chrystjanizmu i zrealizowania Królestwa Niebieskiego na Ziemi!

Wychowawca — czy ojciec, matka lub nauczyciel musi z należytym nabożeństwem i świadomością ogromu odpowiedzialności i podniosłości przystępować do spełnienia swojego obowiązku. Nie strachem, karą i grozą wychowuje się dziecko. Kto tak wychowuje, ten dopuszcza się najstraszniejszej zbrodni na ludzkości. Wychowawca powinien być przyjacielem, ojcem dobrotliwym i miłościwym dziecka, jego jakby kolegą, ale dojrzałym i wyrozumiałym. On powinien pobudzić i poruszać w duszy dziecka cześć, szacunek i uwielbienie do wyższych celów, do wszystkiego wzniosłego, do nieskończoności i świętości życia i wszelkiego żywioła i do nieograniczonej, niedoścignionej mądrości Stwórcy Przedwiecznego. Dziecko bowiem — jego Jaźń, jego dusza — wcielając się ponownie — przychodzi z rajszych krain niebiańskich i przynosi ze sobą uczucie swego boskiego pochodzenia i jedności z Bogiem i Wszechrzeczami świata. A zadaniem wychowania jest: wzmocnienie i uświadomienie tego poczucia, aby w całym życiu ziemskim nigdy nie przygasło, lecz ciągle żywo pulsowało i bezustanku łączyło i jednoczyło człowieka z wszechświatem i Bogiem.

Nie bojaźń winien wychowawca w dziecku budzić, lecz naodwrot zaufanie, miłość i przywiązanie do siebie i wytwarzać w duszy dziecka radość i pogodę, jasność i słoneczność, poczucie szczęścia i dążenie do wolności. Nigdy nie śmie wychowawca wychodzić od zasady: „Ty musisz”



lecz starać się wywołać u dziecka wewnętrzny tryb i nakaz: „Ja chcę!” Wszelkie bowiem narzucanie obcej woli i autorytetu rodzi nienawiść. Zadaniem przeto wychowania będzie: prowadzenie dziecka do wolności, do dobrowolnego i własnowolnego pełnienia Dobra; rozbudzenie jego samodzielności i poczucia odpowiedzialności za swoje czyny na podstawie rozumnego rozważania i rozsądzania. Znaną też prawdą, że nie „posłuszne”, lecz „rozumne” dzieci są dobre. Gwałt wyradza tylko nienawiść, upór, zatwardziałość i chęć zemsty. Uszanujmy przeto wolność dziecka a nie zmuszajmy go do niczego! Lepiej bowiem, jeżeli człowiek błądzi na własnych drogach, aniżeli by na cudzych ścieżkach dobrze postępował, bo każdy powinien pozostać sobą i sobie wiernym, aniżeli małpować drugich. Nie różgą wychowamy, poprawimy dziecko, lecz miłością, dobrocią i wyrozumiałością; nie ręką, lecz sercem i duszą. Gniew, gwałt i popędliwość są zawsze oznaką słabości.

Do głębi przeto natury dziecka sięgnąć musimy aa z tej znajomości jego istoty wywodzić nasze środki i metody wychowania; musimy się zgóry zapoznać z siedmioskładową naturą człowieka.

Według Dra. Steinera\*) i innych badaczy kształtuje się ciało człowieka z fizycznej materji świata w ten sposób, że budowa ta jest skierowaną ku myślącej „Jaźni”. Przenika je „siła życiowa” i staje się przeto „ciałem życiowym” czyli etycznym. Jako takie otwiera się ono przez narządy zmysłowe na zewnątrz i staje się „ciałem duszy”, czyli „ciałem astralnym”. Ostatnie zaś przenika „dusza czuciowa” i stanowi z niem jedną całość. Dusza czuciowa odbiera nie tylko wrażenia zewnętrzne jako odczucia, lecz ona ma i swoje własne życie, które jest zapłodnione z jednej strony przez myśli, z drugiej przez odczucia. Tak staje się „duszą pojmującą”. Z jednej strony otwiera się intuicjom, a z drugiej odczuciom. A że świat Ducha wytwarza w niej organ intuicji, a ciało fizyczne organy zmysłowe — staje się „duszą świadomą”. Jak zmysły przez ciało duszy dostarczają jej odczuć, taksamo Duch przez narząd intuicji — intuicji. „Człowiek—Duch” jest zatem w jedność związany z „duszą świadomą”, jak fizyczny organizm z „duszą czuciową” w „ciele duszy”, czyli w „ciele astralnym”. „Dusza świadoma” i „Duch—sobistość” tworzą jedność. W tej jedności żyje „człowiek—Duch”, jako „Duch życia”, podobnie jak „ciało eteryczne” dla „ciała astralnego” podstawy życia kształtuje. A jak fizyczny organizm zamyka się w skórze fizycznej — „człowiek—Duch” zamyka się w powłoce duchowej. Oto rozczłonkowanie całego człowieka odbywa się w następujący sposób:

Człowiek	I. Ciało	A. fizyczne — mineralne — minerał
		B. eteryczne — życiotwórcze — roślina
		C. duszy — astralne — zwierzę
	II. Dusza	D. czuciowa
		E. pojmująca
		F. świadoma
	III. Duch	G. sobistość
		H. życia — życiotwórczy
		I. człowiek

Ciało duszy (C) i dusza czuciowa (D) są jednym w człowieku ziemskim; również dusza świadoma (F) i Duch—osobistość (G). Przeto okazuje się siedm ogniw człowieka ziemskiego:

\*) Dr. Steiner: „Wychowanie dziecka” i „Teozofja”.

1. Ciało fizyczne — Sthula sharira \*
2. Ciało eteryczne — życiotwórcze — Linga sharira
3. Ciało duszy — astralne — czujące — kama rupa
4. Dusza pojmująca — Jaźń — niższe Manas kama manas
5. Dusza świadoma — Duch — sobistość — wyższe Manas
6. Duch żywy — życiotwórczy — Budhi
7. Duch — człowiek — Atma.

W duszy przebłyскуje „Jaźń”, chwytła watek z Ducha i staje się przeto piastunem człowieka — Ducha. Zatem człowiek uczestniczy w trzech światach: fizycznym, duszy i Ducha; Wraść on przez ciało fizyczne, eteryczne i astralne w świat fizyczny a rozkwita przez Ducha—sobistość, Ducha — życia i Ducha—człowieka w świecie duchowym. A łodyga, która z jednej strony wkorzenia się a z drugiej kwitnie, to dusza sama. —

Ciało fizyczne ma człowiek wspólne ze światem zwierzęcym, roślinnym i mineralnym. Podlega tym samym prawom i składa z tych samych części, co i tamte.

Ponad ciałem fizycznym uznaje wiedza duchowa: ciało eteryczne — życiotwórcze, przenikane napełnione „siłą żywotną”, zwaną także „odem” lub „praną”, która ożywia ciało fizyczne i jest warunkiem wszelkiego życia. Wiedza nowoczesna naprzód zaprzeczała istnienie tej siły żywotnej, ale później musiała ją uznać. Obecny świat naukowy uznaje bowiem tylko to, co zmysłami poznać może a wszystko inne dla niego nie istnieje. Wiedza duchowa poucza nas atoli, że każdy człowiek posiada w zarodku jeszcze i inne organy zmysłowe, wewnętrzne — wyższe zmysły, za pomocą których dostrzegamy — o ile są rozwinięte i rozbudzone jeszcze inne — wyższe światy duchowe. Dla każdego człowieka istnieją tylko te światy, dla których posiada zmysły; — wiedza duchowa zaś podaje nam środki i wskazuje drogi i sposoby wniknięcia do wyższych światów, bo naszymi zmysłami cielesnymi możemy tylko nasz świat fizyczny — materialny spostrzegać i poznawać. Kogo zaś zmysły wyższe są rozwinięte, ten spostrzega — jak my rzeczy materialne — także i rzeczy i świat eteryczny, astralny i duchowy; ten widzi i słyszy nasze myśli i uczucia, istoty duchowe i dźwięki harmonji świata astralnego i duchowego\*\*).

Owa siła żywotna, — to ciało eteryczne — buduje i kształtuje nasze ciało materialne, podtrzymuje jego byt i życie i kieruje jego rozwojem i wzrostem. Ciało eteryczne i siłę żywotną ma człowiek wspólne ze światem roślinnym i zwierzęcym, chociaż i w tak zwanej nieżywotnej materji on działa i przejawia się, ale w innej — niższej postaci, bo w gruncie rzeczy nie ma nic nieżywotnego, bo wszystko żyje, porusza się, przekształca i

\*) Nazwy sanskryckie języka staro-hinduskiego, używane we Wiedzy duchowej.

\*\*) O tem wszystkiem można się pouczyć w świetnym wykładzie filozofji wschodniej i wytłumaczeniu istoty natury człowieka w kapitalnej pracy filozofa hinduskiego Ramacharaki, wydanej nakładem księgarni Trzaski, Ewerta, i Michalskiego we Warszawie pod tytułem: „Filozofja Jogi i Okultyzm wschodni”, jakoteż i w poprzednio wspomnianych dziełach Dra. Steinera.



rozwija i ten — niby „martwy“ świat mineralny. I w niem działają i pracują te same siły twórcze i przejawiają się w przyciąganiu i odpychaniu, magnetyzmie i zjawiskach elektrycznych światła i ciepła w działaniu dośrodkowym i odśrodkowym, całkowaniu i rozpadaniu się, krystalizacji i wszelkim ruchu itd.

Trzecią częścią człowieka, to jego ciało astralne, ciało wrażeń i uczuć; ono przedstawicielem, wyrazicielem i siedliskiem uczuć, radości i smutku, popędów, żądz i namiętności, rozkoszy i bólu.

Tylko człowiek i zwierzę posiada ciało astralne w pełni działające i ujawniające się. Rośliny posiadają je tylko w zarodku; i one ulegają wpływowi wrażeń zewnętrznym, lecz nie uświadamiają sobie takowych. Podczas kiedy ciało eteryczne nie posiada właściwie ciała materialnego, bo jest właściwie siłą działającą, siłą życiotwórczą, to ciało astralne — czuciowe posiada pewne uchwytne kształty, manifestujące się w świetlistych, kolorowych formach i obrazach. Ciało astralne ma kształt obłoczku jajowatego i przerasta ciało eteryczne i fizyczne, które są jakby do niego włożone; ono manifestuje się jako zjawisko świetliste.

Czwartym składnikiem istoty człowieka jest jego „Jaźń“, jego „Ja“, jego właściwa „osobowość“, — jego dusza. „Jaźń“ nasza jest boskiego pochodzenia; ona ową niezniszczalną, nieśmiertelną, wieczną, nienaruszalną, niezmienną, zawsze samą — sobą częścią człowieka; ona ową iskrę Boskości, jest początkiem i przyczyną naszego bytu. Nasza „Jaźń“ jest reprezentantem naszej duszy, świadomą swojego bytu a przez nią dopiero jest człowiek człowiekiem i koroną stworzenia na naszym globie. Ona pracuje nad ukształtowaniem i udoskonaleniem naszych trzech niższych składowych części naszej istoty a skoro „Jaźń“ w nas zabłyśnie, skoro dusza nasza się ocknie, wtedy dopiero jesteśmy człowiekiem. Dzięki jej wnosimy się ponad zwierzę a cały rozwój kultury jest pracą naszej „Jaźni“, która przekształca i rozwija nasze ciało, oczyszcza i uszlachetnia nasze uczucia myśli, popędy i namiętności. A te szczytowe zdobycze naszej kultury, owoce pracy naszej „Jaźni“: wiedza, sztuka i religja — one potężnie wpływają na zmianę, rozwój i udoskonalenie naszego ciała materialnego i eterycznego, one rodzą w nas przeczucie istnienia świata wyższego i przeżytki Boskości naszego pochodzenia.

Także i to, co nazywany sumieniem, jest wynikiem pracy naszej „Jaźni“ nad naszym ciałem eterycznym w całym niezmiernym kołowie wcieleń, w naszych ciągłych powtarzających się inkarnacjach.

Nasza „Jaźń“ pracuje więc tak nie tylko nad udoskonaleniem naszych niższych elementów naszej istoty, lecz i nad samą sobą i stwarza sobie, przekształcając ciało eteryczne i astralne, nowe ciało duchowe — zwane według sanskrytu — Manas a według filozofji Trentowskiego: „Duch—sobistość“ po niemiecku: das Geistselbst. Ow „Duch—sobistość“ jest więc piątą częścią składową naszej istoty, wypracowaną i własnym wysiłkiem naszej „Jaźni“ stworzoną.

Doświadczywszy do tego stopnia rozwoju i wzniesienia się, zaczyna „Jaźń“ świadomie i celowo —

przez tak zwane wyższe tajemne ćwiczenie i szkolenie samego siebie — przekształcać i przemieniać z własnej mocy i popędu sam rdzeń naszej istoty, zaczyna świadomie i indywidualnie pracować nad przemianą naszych przyzwyczajęń, usposobienia, charakteru, pamięci itd i dokonuje przemiany naszego ciała eterycznego — życiotwórczego na ciało duchotwórcze, Ducha życia czyli „Budhi“ według wyrażenia staro-indyjskiego jako szóstej składowej części naszej istoty.

Potem następuje ostatnia przemiana, ostatni wzlot, ostatnie wzniesienie się człowieka ziemskiego przez przemianę ciała materialnego w „Człowieka—Ducha“, czyli Atman, jako siódmy szczytowy stopień rozwoju natury człowieka.

Tak przez pracę naszej Jaźni przekształcone ciało astralne — czuciowe nazywa się duszą czującą a przemienione ciało eteryczne — duszą pojmującą, przemienione zaś ciało materialne — duszą świadomą. Przemiana ta nie dokonuje się kolejno, lecz równocześnie, równorzędnie od chwili przeżytku „Jaźni“, po czem dopiero zaczyna ta praca wydawać widoczne, spostrzegalne owoce.

Z powyższego widzimy, że człowiek składa się właściwie z czterech istotnych zasadniczych elementów: ciała fizycznego, eterycznego, astralnego i „Jaźni“. Dusza czująca, pojmująca i świadoma a nawet i te wyższe człony natury człowieka: Duch—sobistość, Duch—życia i Duch—człowiek są tylko wynikami przemiany tych czterech zasadniczych elementów. Nad rozwojem tych czterech składowych, tych zasadniczych elementów natury człowieka pracuje wychowanie a od znajomości ich praw rozwoju zależy całe wychowanie i nauczanie dziecka.

Rozróżniamy więc w rozwoju człowieka trzy zasadnicze okresy — jeżeli okres przed narodzeniem pominiemy — a mianowicie trzy siedmioletnia: pierwszy okres mniej więcej aż do siódmego roku życia, aż do stałego użębienia; drugi okres aż do czternastego roku życia, aż do nastania dojrzałości płciowej; a trzeci okres aż do 21. roku życia, okres dojrzałości umysłu, rozumu, duszy.

Podobnie jak ciało noworodka bywa w organizmie matki do życia przygotowane, tak też i poszczególne władze duchowe stopniowo się rozwijają, niby po kolei rodzą, chociaż od początku w zarodku w dziecku istnieją. Aż do narodzenia jest człowiek ochronną powłoką ciała macierzyńskiego otoczony a podobnie aż do siódmego roku życia powłoką eteryczną i astralną i za ich pośrednictwem jest w stałym połączeniu z odpowiednimi elementami wszechświata, podobnie jak ciało noworodka w ciele macierzyńskim za pomocą pępowiny z jej ciałem materialnym złączone. Około siódmego roku życia zwalnia powłoka eteryczna ciało życiotwórcze a równocześnie następuje zmiana użębienia i silny wzrost ciała. Od siódmego aż do 14. roku życia jest człowiek już tylko powłoką astralną otoczony a z czternastym rokiem uwalnia się także i ciało astralne — czuciowe i następuje dojrzewanie płciowe. Nasza „Jaźń“ działa — rozumie się — w nas od samego początku: wstępuje ona do zarodku noworodka w 18—21 dni po poczęciu. Od 14 do 21 roku życia postępuje dojrzewanie duchowe a około 21. roku uwalnia się



od wieżów materialnych i rozum — Manas. W tym czasie uznaje także i ustawodawstwo człowieka pełnoletnim!

Te prawa i okresy rozwoju człowieka musi wychowawca znać, do tych okresów rozwoju musi też być działanie na człowieka dostosowane, według tego jego wychowanie kierowane. J. Ch.

Ciąg dalszy nastąpi.)

\*

\*

\*

A. PODŻORSKI.

## Człowiek i świat w świetle wiedzy tajemnej.

(Obraz słowny przystosowany do pojęć kultury umysłowej Zachodu).

Większość świata człowieczego, płynąca szerokim korytem zwyczajnego życia szarego, pospolitego, nie ma ani czasu, ani siły do głębszego zastanowienia się nad najważniejszą dla siebie kwestją: nad samym sobą.

A jednak pytania: „kim jestem“, „skąd pochodzę“ i „jaki jest cel istnienia mego“ — są tak potężne, że mogą nieporuszyć tylko umysłów nieprzebudzonych, drzemiących, bezmyślnych. I nie może mieć człowiek zgoła ważniejszych tematów do studiowania nad temat zagadki samego siebie, nie mówiąc już o dalszym świecie.

Nawet półinteligentne koła społeczeństwa ludzkiego zadowalają się głównie zdaniem, orzeczeniem lub choć tylko mniemaniem jakiegoś uczonego. — Świadczy to o wygodności i słabości takich umysłów zapożyczających się w ten sposób u tych, którzy już myśleli. Ludzie niemyślni nie ruszą pewno „z posad bryły świata“.... Wielcy uczeni jak Kant, Darwin, Nietzsche, Flammarion i t. d. rzucili się śmiało w pogoń za Prawdą, ale to, co pozostawili światu, ich zdobycze i systemy naukowe, to były obrazy ich wycieczek w dziedzinę wiedzy, wyniki zabarwione ich własną umysłowością i punktem widzenia: gmachy nieraz potężne, ale.... nie prawda cała, tylko jej ułamki. W miarę postępu i poznania lepszemu wala się w gruzy te gmachy siłą prawd nowych, szerszych. A jednak z dnia na dzień oczekujemy tęsknie: czy na horyzoncie poznania nie pojawi się znów jakie nowe światło, jaka nowa pochodnia dla rozumu naszego....

Przez rozbicie niektórych dogmatów naukowych jak n. p. o niepodzielności atomów, istocie pierwiastków chemicznych i t. p. doznała wiedza oficjalna w odnośnych działach zupełnego przeobrażenia, co pociągnie za sobą niesłychany przewrót w dziedzinie chemii, techniki i przemysłu na świecie. Znów przez zapoznanie się Zachodu z ezoteryczną filozofią Wschodu i z wiedzą tajemną wogóle, wali się niejedyn system filozoficzny i jak nigdy może, tak dziś właśnie pyta się człowiek: gdzie wobec tego znajduje się prawda? Gdzie jest prawda i czym jest prawda, jeżeli dotychczasowe „prawdy“ okazują się jako nieprawdy?

„Co jest prawda?“ — pytał się Piłat Chrystusa. Dlaczegoż milczał ten Wielki? Milczał, tak, ale

czyż mógł dać lepszą odpowiedź nad tę, którą dał milczeniem? Obaczymy, co zmysłami naszymi objąć potrafimy a utrzymamy niebawem, iż rozum nasz nie umie nas prowadzić poza swoją pojętność i że istnieje względna tylko wartość naszego zmysłowego poznania.

Dla przykładu:

Mamy przed sobą rozwinięty krzak róży, otoczony pięciu istotami, mającymi jednak po jednym tylko zmysle. Jedna czuje tylko, druga słyszy, trzecia widzi, czwarta wacha, u piątej rozwinięty jest tylko smak. Przypuśćmy, że wszystkie te istoty (jako przedstawiciele pięciu zmysłów osobno) skierują uwagę swoją w stronę krzaka. Widzący osobnik twierdzić będzie, że w bliskości znajduje się śliczna róża i będzie nawet opisywał jej wygląd, barwy i t. d. Inni obdarzą go śmiechami i drwinami: „bo przecież oni (nie mając ócz) nie nie widzą!“ Osoba z czuciem macha nawet ręką wokoło, by dowieść, że niczego w pobliżu nie ma. W tem rani się na ostrych kolcach róży i przekonywa się, że przecież „coś“ znajduje się w pobliżu. Podziela się z tem z resztą obecnych kolegów, ale ci kpinami z własnej nieświadomości przekonywują go, że się myli. Tylko słyszący, nieśmiało zauważa, że słyszał szelest jakiś w pobliżu i że może kolega pierwszy (widzący) ma słuszość, twierdząc, iż w pobliżu znajduje się „coś“ — nie jest to jednak dowód istnienia w pobliżu róży jakiegś, o jakiej widzący kolega opowiada. Macha także ręką wokoło, ale, nie mając czucia (zmysłu dotyku), nie czuje uderzeń własnej ręki o krzak róży — słyszy tylko szelest jakiś, ale „szelest to przecież nie róża!“ W tem powiew poruszonego krzakiem powietrza uderzył falą precudną zapachiem róży o nos przedstawiciela węchu, który dotknięty miłą wonią, woła również „jest tu coś, ale... to tylko zapach a nie żadna „róża“, — jak to pierwszy kolega twierdził!“

Tak więc, dla braku wzroku poodrzucali przedstawiciele reszty zmysłów istnienie róży dla tego, że jej nie widzieli...

Czy jednak przez nieuznanie krzaka róży krzak ten istnieć przestał?

Bynajmniej!

Tak samo istnieć mogą prawdy nieznane, a może bliskie, pomimo nieuznania ich przez istoty ograniczone i posługujące się tylko... pięciu zmysłami, niedostateczną lub znikomą inteligencją bez wyższej intuicji.

Gdyby człowiek posiadał więcej zmysłów a nie pięć tylko, to z pewnością widnokrąg jego poznania rozszerzyłby się znacznie. Wrażenia przyjmowane doznałyby mogły wszechstronniejszego oglądania, pojęcia byłyby temsamem dokładniejsze, wnioski trafniejsze, prawda bliższa.

Tak natomiast jako dżdżownica niewidząca i niesłysząca nie może wytworzyć sobie pojęcia o grze barw i piękności tonów muzyki, tak też człowiek, nie posiadający pewnego uzdolnienia duchowego, nie chce uznać (nie może) tego, co w zakres zmysłów jego nie wschodzi, czyli czego pojąć nie może. Są też i tacy, którym ich własne zeszytwniałe przesady tamują wgląd w sfery im nieznane, lub którzy nie cierpią niczego, co od nich nie wyszło.



## Zmysł szósty.

Według nauk tajemnych rozwój pięciu zmysłów, jakie posiada dziś człowiek, — to jeszcze nie koniec rozwoju umysłowości człowieka. Że zmysł taki istnieje, tego najlepszym dowodem właśnie jest istnienie osobników ze zmysłem takim. Są to tak zwani: „Jasnowidzący“.

Jasnowidzenie to nowy sposób oglądania rzeczy drogą patrzenia duszowego bez posługiwania się zmysłami zewnętrznymi. Określenie „jasnowidzący“ jest określeniem niedokładnym, częściowym, i może wspierać błędne pojęcie o duszowym oglądaniu rzeczy — jakoby oglądanie takie było tylko widzeniem na podobieństwo widzenia fizycznego. Tymczasem nie jest tak, bo patrzący duszą nie tylko widzi, ale i słyszy, czuje, wacha i smakuje równocześnie przedmiot oglądany. Tylko samo widzenie wzrokiem duszowym można by nazwać jasnowidzeniem tak — jak słyszenie duszowe „jasnosłyszeniem“ i t. d. Zaś „duszowe oglądanie“ rzeczy określałoby dosadniej istotę zmysłu szóstego.

Widzący (lepiej oglądający) zmysłem szóstym widzą najlepiej, gdy zmysły fizyczne są nieczynne. Stąd przymykanie oczu i żądanie ciszy podczas pracy zmysłem szóstym. Będąc w posiadaniu szóstego zmysłu, moglibyśmy niejedno widzieć inaczej a tem samem umożliwić sobie doskonalsze oglądanie prawdy. Zmysł szósty, to zmysł przyszłości dla ogółu; u jednostek już on dziś istnieje.

Niezawsze zmysł ten rozwija się wszechstronnie równocześnie; u jednych występuje najprzód widzenie, u innych słuch duszowy, u znów innych obie te właściwości i t. p. Zależnie od rozwoju duszowego rozróżniamy psychometrów, świadomie jasnowidzących — słyszących i t. d. lub też medja widzące w transie nieświadomie lub półświadomie. Różnica między psychometrami, lub świadomie widzącym i słyszącym duszownie polega na tem, że psychometra sam świadomie widzi, słyszy, bada i t. d. a medjum pośredniczy tylko w przenoszeniu wrażeń, pojęć, obrazów i sił z „góry“ lub poddawanych sugestji magnetyzera, względnie hypnotyzera. Zachodzi tu więc ogromna różnica wartościowa na tle dociekań.

Jesteśmy wszyscy w możliwości rozwinięcia w sobie szóstego zmysłu. A jeżeli jednostki niektóre dziś już postąpiły w tym względzie naprzód, to dzieje się to dzięki wyjątkowym wysiłkom duszowym lub nawet dzięki nadzwyczajnym mimowolnym wstrząsom duszy tych osobników. W drugim wypadku stan duszowy osobnika może być anormalny. O istocie i sposobie wyrobienia szóstego zmysłu w nas istnieje obecnie dosyć obszerna obszerna literatura. Z tego powodu pomijamy tu omówienie bliższe metod do rozwoju tego zmysłu. Zaś istotę szóstego zmysłu studjować można najlepiej — a właściwiej jedynie — drogą doświadczenia na samym sobie.

Nadmieniamy tylko, iż u dzieci do siódmego roku a nawet później jeszcze zdarza się często jasnowidzenie i słyszenie duszowe, lecz niezrozumieniem i wyśmiewaniem ze strony rodziców lub wychowawców przygłusza się powolnie zmysł ten za wcześnie.

Ci, u których zmysł szósty, a szczególnie pierwiastek Buddhi (wyższej świadomości dusze-

wnej) jest dobrze rozwinięty, różnią się od ludzi zwykłych tak dalece wiedzą i mocą, jak ci ostatni od zwierząt. Wiedza ezoteryczna odwołuje się na takich wtajemniczonych, którym przypisuje cały skarb tego, co posiada. Jeżeli kto z tych przodowników ludzkości ofiaruje błogość swojego poznania dla dobra ludzkiego i, niedbając na to wszystko, co widzi, że narazi się na plwania, krytykę, wyśmiejch i krzyżowanie — zstępuje między ludzkość — wtedy staje się on zwiastunem, drożdżami i motorem nowej ery.

To są Wielcy Przyjaciele Ludzkości!

Do takich pionierów postępu i przyjaciół ludzkości należeli Wielcy Wtajemniczeni, jak Kriszna, Hermes, Zoroaster, Mojżesz, Orfeusz, Buddha, Phytagoras, Chrystus itd. — a w przyszłości może innoimienni. Są to Posłańcy Boży, zwani także Wielkimi Adeptami (Boga, Prawdy).

\*

\*

\*

## Czy hypnoza jest środkiem wychowawczym?

Na pytanie powyższe odpowiadają niektórzy wychowawcy twierdząco; kto atoli zna gruntownie istotę hypnozy, ten rychło się przekona, że tak temu nie jest\*).

Wyraz hypnoza oznacza w ogólności wpływanie woli pewnej osoby — operatora na drugą osobę w ten sposób, że ostatnia traci częściowo lub całkowicie własną wolną wolę a w różnych stopniach i świadomość i podlega cielesnie i duchowo woli działającego na nią osobnika, stając się jego powolnem narzędziem, sługą i niewolnikiem jego świadomej i celowej woli.

Sugestia zaś — czyli wywołanie pewnych celowych wyobrażeń w stanie czuwania przy pełnej świadomości, albo też podczas snu — nie jest hypnozą.

Dr. Forel powiada w swoim dziele: „Hypnotyzm“, że za pomocą sugestji w stanie hypnozy można wszystkie znane osobisto-subiektywne przejawy duszy ludzkiej i wielką część rzeczowych obiektywnych czynności systemu nerwowego wywołać, wpływać na nie i powstrzymać takowe.... A co więcej! Sugestia hypnotyczna może dowolnie opanować pewne organiczne czynności, jak n. p. miesiączkowanie u kobiet, polucje u mężczyzn, trawienie, wydzielanie potu a nawet i tworzenie się baniek naskórnych itd. a to za pomocą dynamicznego działania mózgu. —

W hypnotyzmie rozchodzi się więc o spotęganie władzy duszy — przede wszystkim woli — nad ciałem: Osobę hypnotyzowaną usypiamy, poczem wmawia się jej — sugeruje we formie monoidyzmu — wyłączności pewnej myśli — jakąś celową czynność organiczną według naszej własnej woli. Jeżeli wyobrazimy sobie i uznamy duszę za podstawę organizacyjną ciała, to łatwo można te przejawy wytłómaczyć.

\*) Kto chce się zapoznać z istotą, wpływem i działaniem hypnozy, temu polecamy gruntowną pracę znanego i nieuprzedzonego badacza Dr. Forela pod tytułem: „Hypnotyzm“ w przekładzie polskim K. Radwana-Pragłowskiego.



Przy tym nie śmiemy atoli zapominać, że sugestia hipnotyczna powstrzymuje nie tylko działanie czołowych ośrodków mózgu i całego systemu nerwowego, lecz że paraliżuje i ludzką wolę. Lekarze twierdzą, co prawda, że hipnozę wywołuje się tylko w celu wzmocnienia woli hipnotyzowanej osoby, lecz wobec tego trzeba zaznaczyć, że każdy, stale nie ćwiczony i doświadczany przymiot traci z czasem na swej mocy a w końcu i zanika. Siłę woli nie wzmacnia się bowiem przez ograniczenie jej samodzielności, lecz tylko przytłumia takową — niby zagłusza.

Hipnotyczne sugestie zachowują, przeto rzadko kiedy trwały wpływ i skutek; one muszą być po pewnym czasie ciągle powtarzane i odnawiane, aby ich działanie odświeżyć.

Wiadomą też rzeczą, że za pomocą hipnotycznej sugestji można przejściowo — tymczasowo wyleczyć pewne zaburzenia cielesne, lub lepiej powiedziawszy, przytłumić je czasowo. W ten sam sposób można także wpływać na złe skłonności i przyzwyczajenia, przywary i wypaczenia charakteru, stłumić takowe a nawet i całkowicie wykończyć.

Z tego wynikałoby, że sugestia hipnotyczna jest doskonałym środkiem wychowawczym — jeśli byśmy czasowe przytłumienie jakiego złego przymiotu charakteru lub wady organicznej chcieli uważać za wychowanie. Cóż atoli zyskalibyśmy na tym, gdyby takie wady, jak n. p. jakanie się lub zezowanie po niejakiem czasie znowu się pojawiły i ponownie byłoby trzeba poddawać danego osobnika ponownej hipnozie? Jakże moglibyśmy mówić o polepszeniu i skuteczności wpływu hipnozy na kłamcę zawodowego z przyzwyczajenia, jeżeli tenże pod władzą — niby zaklęciem niewolącej sugestji hipnotycznej — nie popełnia przez pewien czas kłamstwa a mianowicie tylko tak długo, dopóki jego bierna wola podlega władzy obcej woli? Nie, hipnotyczna sugestia nie usuwa przyczyny i istoty złego, ona powstrzymuje tylko czasowo jego przejawy; dobroczynny jej wpływ tylko o tyle, o ile chociaż czasowo uwolni daną osobę od jakiej wady organicznej, lub skazy charakteru, sprawiając jej i otoczeniu ulgę, ochraniając oboje od przejawów złych czynności.

Okazuje się przeto, że i hipnotyczna sugestia może być w pewnych warunkach dobrym środkiem wychowawczym, chociaż okupionym utratą wolnej woli — największym dobrem człowieka! Z tej przyczyny ogólne stosowanie hipnozy do celów wychowawczych nie jest wskazane z wyjątkiem takich wypadków, w których inne środki wychowawcze są bezsilne. Musimy przeto szukać innej drogi.

Nie przez niewolenie, ubezwładnienie cudzej woli, lecz przez jej wzmocnienie osiąga się właściwy cel. Musimy poszukiwać i posługiwać się takim środkiem wychowawczym, który duszę i wolę człowieka pobudzi, wzmocni i świadomie ku dobremu skieruje. Musimy uszanować obcą wolę i duszę; nie śmiemy jej poddać pod władzę i przymus cudzej narzuconej woli; ona będzie samodzielnie, własnowolnie i odruchowo sama oddziaływać i polepszająco wpływać na siebie, jeżeli tylko potrafimy zbliżyć się do niej, wyczuć ją, dostroić się

do niej i wejść w harmoniczny duchowy związek z nią.

To zaś możliwe tylko w stanie zupełnej bierności cielesnej danej osoby. Takiego stanu nie potrzebujemy dopiero sztucznie przez hipnozę, gwałcącą obcą duszę wywoływać, bo zwykły sen jest owym naturalnym, najbierniejszym stanem ciała i duszy człowieka. W sztucznym, przymusowym śnie niewolimy, opanowujemy cudzą duszę i ciało człowieka; w naturalnym zaś śnie przemawiamy do duszy, jak przyjaciel do przyjaciela. Jak drogą i cenną jest każdej duszy jej własna wola, jak niechętnie poddaje się pod cudzą wolę, tego dowodem ta okoliczność, że często nie udaje się sugestji hipnotycznej pełne przeprowadzenie jej rozkazów! Natomiast dobrośliwe, przyjacielskie, życziwe przemawianie sugestyjne we śnie naturalnym jest zgółą we wszystkich wypadkach skuteczne, o ile wszystkie warunki takiego doświadczenia ściśle są przestrzegane.

Wszelka poprawa i odrzucenie jakiej wady, skazy lub przywary jest tylko przez dobrowolne wyzreczenie i wyparcie się tejże, z odczucia wewnętrznej potrzeby wypływające, możliwe a zadaniem badacza, czy wychowawcy będzie jedynie: przez łagodne, przyjacielskie napominanie i przymawianie skłonić, zachęcić wewnętrznego człowieka, jego duszę do pozbycia się danej wady. Co ponadto wychodzi, — wszelkie niewolenie, gwałcenie i narzucanie udaremnia tylko i osłabia oddziaływanie i skuteczności wszelkich wysiłków i zamiarów w tym względzie.

Posiadamy bardzo dobry, nieszkodliwy, dla wszystkich dostępny środek i nadzwyczaj skuteczne doświadczenie, które w prosty i nader łatwy sposób może dziecko przekonać i doprowadzić do tego, żeby dobrze czyniło i dobra pragnęło li tylko z miłości do dobrego a nie z powodu uzyskania za to nagrody a unikało złego, nie z obawy przed karą, lecz z odrazy i wstrętu do złego.

Rodzice w pierwszym rzędzie mogą w ten prosty sposób oszczędzić swoim dzieciom niejedną łez, uchronić je od wielu cierpień i przykrości. W ten sposób można ominąć wiele łajañ, twardej słów, nagany, kar cielesnych, gniewu i złości, które i rodzicom sprawiają boleść i przykrość. Szczególnie matki, które posiadają naturalny, sympatyczny związek ze swoimi dziećmi, nadawają się do podawania im we śnie celowych i pożądaných sugestji. W ich rękach spoczywa wielka, błogosławiona moc i możliwość uszczęśliwienia i poprowadzenia tych młodych dusz i niewinnych latorośli na drogę dobra!

Warunkiem atoli do tego jest posiadanie zdolności i umiejętności silnej koncentracji myśli. Dana osoba nie śmie ani na chwilę zboczyć myślą od swojego zamiaru sugestynego oddziaływania na dziecko. Następnie przed wykonaniem doświadczenia nie wolno conajmniej dwie godziny zażywać żadnego alkoholu w jakiegokolwiek postaci, ani palić tytoniu. Oprócz tego musi się dana osoba znajdować bezwarunkowo w harmonijnym, spokojnym nastroju; nie śmie być w żaden sposób podrażniona lub jakkolwiek pożądlivością lub namiętnością poruszana.

Doświadczenie wykonywujemy najlepiej wieczorem w godzinę po zaśnięciu dziecka. Jeżeli po-



wyższe warunki są zachowane i spełnione, podchodzimy cichutko do dziecka, ujmujemy je łagodnie za ręce, schylamy się do ucha śpiącego i cichym szeptem, ale jasno i dobitnie przemawiamy do niego o tej wadze, którą pragniemy usunąć. Zwracamy uwagę dziecku na brzydotę i złe następstwa jego przywary i staramy się za pomocą dobrej rady i łagodnego przemawiania skłonić je i zachęcić do poprawy, względnie porzucenia danego przyzwyczajenia. Takie wpływanie na dziecko nie powinno trwać ponad ćwierć godziny. Nie wolno też nazywać śpiącego po imieniu, ponieważ mógłby się obudzić lub zaniepokoić, co by doświadczenie udało. Przy tem należy przy wstawianiu i podawaniu naszych napomnień przemawiać do dziecka w sposób jemu zrozumiały i jego wyobrażeniom dziecięcym dostępny. Jeżeli zaś to możliwe, wtedy można — o ile między daną osobą a dzieckiem istnieje bliższy związek pokrewieństwa, lub stosunek zaufania i umiłowania — położyć się ostrożnie lekko ubrany przy dziecku i przytulić je do siebie w celu odczynnego połączenia się z nim. Należy również pamiętać na to, by prawą ręką ująć lewą rączkę dziecka a prawą rączkę lewą ręką! Gdyby śpiący podczas wstawiania okazywał zaniepokojenie, — należy przerwać takowe, nie opuszczając jego rąk, aż sen znowu się pogłębi. Należy także właściwą treść i cel wstawiania kilkakrotnie podczas każdego doświadczenia powtarzać.

Najpóźniej po 15 minutach oddalamy się spokojnie z wielką ostrożnością, aby przez zbudzenie dziecka nie przeszkodzić w przejęciu i utrwaleniu się sugestji.

Rozumie się, że skutki takiej sugestji nie ujawniają się zaraz po pierwszej próbie: skuteczność jej zależy od indywidualnego usposobienia dziecka lub danego osobnika. Doświadczenia te należy każdego wieczora powtarzać aż do osiągnięcia upragnionego celu. Potrzeba tu nieco cierpliwości i poświęcenia. Komu zaś, którym rodzicom nie zależałoby na pięknym rozwoju duszy swoich dzieci lub umiłowanej osoby?! Zazwyczaj atoli już po szóstej lub siódmej sugestji następuje widoczny skutek, który przy dalszym powtarzaniu się utrwala.

W ten sposób można wszystkie błędy i wady dziecka usunąć a nawet samogwałt i moczenie w łóżku.

Tej metody można i wobec dorosłych użyć, tylko że tutaj potrzeba więcej cierpliwości i dłuższego stosowania. Są znane wypadki, że nawet pijactwo w ten sposób wykorzeniono. Pewna kobieta stosowała to doświadczenie wobec swojego męża-pijaka zawsze w tych nocach, kiedy był trzeźwy; wystrzegala się atoli powiadomić go o tem, a po trzech miesiącach miała zupełnie trzeźwego małżonka, który już nigdy nie zawrócił do dawnego nałogu!

Nadmieniamy, że i w tym względzie można się dopuścić nadużyć; lecz stwierdzamy i podkreślamy mocno, że podobne zakusy spełzną zwykle na niczem, że pozostają tylko marną próbą, która w dodatku zwróci się przeciwko samemu złoczyńcy i wymierzy mu zasłużoną karę. Albowiem dusza śpiącego podczas zwyczajnego snu jest wolna a nie skępowana lub obcej woli podległa, jak n. p. w hipnozie. Dusza śpiącego od-

rzuci, odepchnie od siebie wszelkie jej nie odpowiadające pokusy a mianowicie zwykle przez nagle zbudzenie się śpiącego. Niegodne, nieczyste i zbrodnicze myśli, wmawiane w śpiącego, odbijają się o jego zdrową duszę i ugodzą w samego sprawcę i prędzej lub później zemszczą się na nim samym w nieubłagany sposób, albowiem bezwzględna sprawiedliwość Opatrzności czuwa wiecznie a nikt nie ujdzie jej wyrokom i karze zasłużonej!

W uzupełnieniu powyższych wywodów podajemy poniżej uwagi wspomnianego na wstępie Dra Forela o znaczeniu i działaniu sugestji, wyjęte z jego cennego dzieła: „Hypnotyzm“.

„Sądzę, że sugestja może usunąć złe przyzwyczajenia, jakoteż niektóre nabyte cierpienia, szczególnie przy użyciu środków pomocniczych, jednakże nie może trwale zmienić dziedzicznych lub konstytucyjnych własności charakteru.

Na przykład dziecko ma przyzwyczajenie moczenia w łóżku. Przez sugestję zostaje zmuszonym wstawać w nocy, oddać mocę do naczynia a w końcu nawet moc powstrzymać. Złe przyzwyczajenie zostaje zastąpionem przez dobre, które dzięki temu, że jest neutralnem utrwala się z łatwością, kiedy dziecko przyzwyczaiło się poprzednio wygodnie spać w mokrem. Obecnie ale przyzwyczajają się leżeć w suchem. Samo przypuszczenie we śnie, że leży w wilgoci, zbudzi je. Możemy nawet w tym wypadku osiągnąć trwale uleczenie, jeżeli nie będą mu przeciwdziałały zmiany w pęcherzu lub cewki moczowej, czy też przyzwyczajenia samogwałtu.

Albo ktoś cierpi na migrenę, bezsenność, brak apetytu, znużenie, zaparcie i częste polucje. Droga sugestji udaje mi się przywrócić mu sen, apetyt, regularny stolec i zaprzestanie polucyj. Dzięki temu niedokrwiłość ustępuje a chory zyskuje na odżywieniu i wadze ciała; sen uzdrowia wyczerpanie nerwowe a dzięki temu usuwa migrenę, którą można zresztą wprost przez sugestję usunąć. Przywraca się przez to równowagę w organizmie, a wyleczenie będzie trwałe jeżeli przyczyna choroby nie powraca, ani nie jest trwałą.

Najważniejszym jest psychologiczne i psychofizjologiczne znaczenie sugestji. Dostarcza ona psychologowi przyrodniczej metody doświadczalnej, której mu dotychczas było brak. A jest ona przytem dziwnie subtelnym i wielorakie zastosowanie mającym odczynnikiem, zapomocą którego można wnikać lub wpływać na wszystkie właściwości duszy, aż do najdelikatniejszych odcieni jej logiki, etyki i estetyki.

Historyczne zaś i etnologiczne znaczenie sugestji jest znacznie większem, niż przypuszczamy zazwyczaj. Jej działania okazują się u wszystkich ludów, na wszystkich stopniach kultury i odgrywają szczególnie w religji i mistyce ważną rolę.

Klasycznym przykładem, gdzie samowmawiane halucynacje odgrywają rolę w historii świata, jest Dziewica Orleańska. Jej halucynacje nie polegały bynajmniej na obłąkaniu, jeno na ciągłych samowmawianiach, które jej narzucała jej religjna i patriotyczna egzaltacja.

Praktycznie ważną jest sugestja, jak to już widzieliśmy w terapii leczniczej. Nałogi powstają



zazwyczaj przez samowmawianie, to też drogą sugestji można je usunąć.

Wszystko to naprowadza nas na pedagogiczne znaczenie sugestji. Kto ją zupełnie pojął, ten będzie próbował zastosować ją w pedagogii w odpowiedni sposób a mianowicie symptomatycznie ze stanowiska lekarskiego niejako, ażeby zwalczać złe nalogi oraz przewrotne właściwości charakteru.

Z innego punktu widzenia jednak sugestja staje się jednym z najciekawszych zagadnień przyszłej pedagogii i psychologii doświadczalnej.

Wszyscy wiemy, że istnieją nauczyciele, rodzice i wychowawcy, którzy z dniesi robia to, czego sami chcą, podczas gdy drudzy, czyniąc to samo — otrzymują zupełnie inne wyniki: nieposłuszeństwo i upór. W pierwszym wypadku polega to jedynie na tem, że dzieci są pod działaniem nieświadomej sugestji, podczas gdy w drugim nie ma to miejsca. Często się powtarzające niezręczne upomnienia, narzekania i skargi na nieposzanowaną — ojcowską lub nauczycielską — powagę, bezsilne okazywanie wzburzenia, w szczególności gniewu, rychłe wykazanie swoich słabostek — stanowią to, co wywołuje u dzieci nieposłuszeństwo i upór, dając przez to złe wyniki wychowania. Kto potrafi natomiast wywołać posłuszeństwo, jako samo przez się rozumiejące się i nie dające się uniknąć, a zarazem umie zdaniu swemu nadać wagę niezaprzeczalną, — ten nie czyni nic innego, jak tylko instynktownie sugestjonuje; dzięki temu wywołuje instynktowne posłuszeństwo. Rozumnemu wywodowi we właściwym czasie i na właściwym miejscu musi umysł zawsze ulec. Skoro jednak uświadomimy sobie, że klucz tego duchowego wpływu i oddziaływania na dzieci leży we właściwym użyciu sugestji, to pedagogja będzie kiedyś mogła z całą świadomością systematycznie posługiwać się nią i osiągnąć przez nią ogromne korzyści, zamiast używać jej nieświadomie i bez reguł, jak to ma dziś właśnie miejsce. Będzie oddziaływała przede wszystkim na ławie szkolnej miłością, podniesieniem Ducha i rozbudzeniem zainteresowania u dziecka szkołą w podobny sposób, jak czyni to hipnotyzer ze swoimi chorzy. W tem leży także częściowo tajemnica wyników otrzymywanych w nowoczesnych szkołach reformowanych Dra. Lietza, Reddiego, Zuberbühlera i Freia w Niemczech i Szwajcaryi, podczas gdy stary system szkolny przeciwnie sugestjonuje uczniów często i w wieloraki sposób przeciwko szkole i nauczycielom.

Ażeby jasno zrozumieć pedagogiczną wartość sugestji, trzeba sobie przypomnieć, że charakter człowieka w każdej chwili jego życia jest wynikiem dwóch czynników, składających się na niego: dziedziczności i przystosowania. Zazwyczaj popełnia się błąd, gdy się go chce wyprowadzić tylko z jednego kompleksu sił.

Odziedziczone podstawy tworzą wprawdzie głębsze i mocniejsze siły, lecz mogą być więcej lub mniej zakorzenione i dzięki temu przez konsekwentne wychowawcze oddziaływanie dają się zwalczać z łatwością. Przez powtarzanie się — oddziaływania te mogą się stać zwyczajami lub wtórnymi automatyzmami. Tutaj więc jest pole do popisu dla sugestji.

Musimy tu również zwrócić uwagę na ważne znaczenie społeczne sugestji. Wiemy wprawdzie wogóle, że dobre obyczaje psują się przez złe towarzystwo; że młodzi ludzie i kobiety szczególnie łatwo ulegają zepsuciu; zna się potęgę prasy, mody, opinii publicznej, wyśmiewania, religijnego i politycznego fanatyzmu, niemoralnych romansów itd. Ale też równocześnie przecenia się zdolność „wolnej woli“, opierania się „wolnego człowieka“ tym masowym sugestjom. Głębsze i dokładniejsze studjum stosunków pozwala jednak wkrótce poznać ogromną słabość znacznej większości ludzi przeciwko tym potęgom sugestji. Jakież stanowisko zajmuje biedne dziewczę wobec wyrafinowanych zbrodniczych sidła, jakie nań zarzuca handlarz żywym towarem, postępujący się sprytnie oszustwem, uwodzeniem, alkoholem, terorem i wyzyskujący biedę? Jak się zachowuje uległy tłum wyborców wobec płytkiej paplaniny i systematycznego często kręactwa rozmaitych niedouków, którzy — jako dziennikarze przywłaszczyli sobie prawo sądzenia i pouczenia świata? Jak się zachowuje tłum wobec machinacyj klik politycznych? Doświadczanie uczy, że kilka słów dosadnych oddziałuje silniej na czyny tłum, niż zasady rozsądku, a nawet silniej od rzeczywistej prawdy, a nieleczni rozumniejsi, samoisni ludzie, którzy nie chcą ulec, ścigają na się nienawiść. Kiedyż więc weźmie górę przeciw-sugestia ze strony zdrowej moralności ludzkiej nad rozkładową sugestją naszej niemoralnej polityki i literatury z jednej strony, a przesłarzałej mistyki religijnej z drugiej strony? Zresztą we wszystkich tych wypadkach sugestja nie działa w swej czystej, prawdziwej formie, tylko w rozmaity sposób w połączeniu z mniej lub więcej świadomości, lecz złe zrozumianiami zasadami rozumu, przedewszystkiem jednak — pomieszaniami z uczuciami i namiętnościami tak, że rozdzielenie od siebie tych różnych czynników jest rzeczą zazwyczaj trudną.

J. Ch.

\*

\*

\*

## Jak uczynić człowieka doskonalszym.

Z pośmiertnych pism A. Mickiewicza.

(Dokończenie.)

Człowiek starzeje się, dzieciennieje i umiera. Społeczeństwa idą tymże śladem. To też każdy z nas rodzi się już reformatorem. Jako spadkobierca wspólnej ojczyzny, ma obowiązki naprawy uszkodzeń, podtrzymywania ruin, czyli obowiązki polepszania, udoskonalania moralności, restytuowania prawdy.

A wszystko to stanowić ma pracę każdego dnia naszego! usiłowanie każdej chwili życia!

Naśladowmy w tem matkę naszą — naturę.

Ona zawsze czuwa nad nami z jednakową miłością, w pracy tej nigdy nie ustaje, nie zaspia nigdy. Człowiek więc w czynach swoich winien naśladować matkę-naturę, winien we wszystkim działaniu swoim być w zgodzie z jej prawami, zasadom jej służyć.



Natura jest zawsze prawdziwą. Człowiekiem prawdziwym jest ten, który okazuje się takim, jakim jest, który gardzi fałszem. Szczery, prawdziwie służący człowiek jest ten, który się uwolnił z jarzma opinii cudzych. Ażeby być szczerym, trzeba świat sobie podbić. Niechaj świat cały będzie z wami w niezgodzie, byleście byli w zgodzie z sumieniem swoim. Rzeczą jest ciężką walczyć ze światem. A przecież w walce tej możemy liczyć na pomoc. Czyja? — spytacie.

Możemy liczyć na pomoc naszą własną, to jest na pomoc Boga, który w nas zamieszkał!...

Jedyna dźwignia, na jaką liczyć winien prawdziwy człowiek, człowiek reformator, jedyny bodziec czynów jego — to wiara w siebie, jako w człowieka, to przekonanie, że w każdej jednostce ludzkiej, wrażliwej na głos prawdy i piękna, istnieje źródło sił nieprzebranych, źródło sił wyższych, które rodzą natchnienie, inspirację czynu. Bez takiej wiary i takiej nadziei świat byłby w gruzach. A brakiem tych cnót teologicznych odznaczają się ludzie, traktujący specjalnie ten przedmiot — filozofowie tego świata, odrywający się od ognisk życiowych.

Całą nędzę bezwyznaniowej generacji ludzi cywilizowanych, wraz z ich lamigłówną chińszczyzną, zwaną przez nich „systemami filozoficznymi“, z ich domkami z kart, którym nadają oni szumne miano „instytucji społecznych“ — całą tę nędzę ocenia się najlepiej przez zestawienie z biegunowo jej przeciwnym duchem prawdy.

A ducha tego szukaj u mędrców prawdziwych, t. j. u poetów natchnionych, u samotników tego świata, u tych młodych, niewypaczonych natur, które nie dały się jeszcze okiełznać rutynie, ani egoizmowi, u tych umysłów logicznych tak z natury, w całej tej wielkiej ducha swego prostocie, że ich rozumiesz bez słów porozumienia!

Po tej wzniosłej obronie naturalnych, przyrodzonych czynników poznania, przez których pominięcie cała obłędna filozofia przeczenia wpadła jedynie w zawrotne koło chińszczyzny, samej siebie stawszyszy się zaprzeczeniem, przechodzi poeta z kolei do podniesienia wartości takiego czynnika, jakim jest żywy, żywiołowy entuzjazm, zapał, oparty na impulsywnej sile wiary i woli w cel zamierzony.

Oto co o tem mówi natchnionemi słowy:

Kroniki świata świadczą nam o tem, że wszelki wielki przewrót w jego dziejach spełnił się dzięki tylko przyrodzonej bodźce tego mocy.

Patrzcie na tych Arabów, uczniów Mahometa, którzy nieliczną hordą wywalczyli sobie państwo, rozleglejsze od potężnego Rzymu. A Arabowie ci nie wiedzieli nawet sami, co czynili, z doniosłości zadania swego nie zdawali sobie dostatecznej sprawy; pchała ich na przód żywiołowa siła.

Waleczny Derar, mając za całą zbroję brudny burnus, na ramiona zarzucony, budził szalony popłoch w szeregach rzymskich rycerzy, od stóp do głowy okutych w zbroję. Derar był lepiej od nich uzbrojony, — miał on wielką zbroję duchową.

Przed entuzjastycznym bohaterstwem kobiet arabskich pierzchali w olt Rzymianie, zbrojni w swe wszystkie episyerskie cnoły.

Nędznaż bo była i armia proroka. Bez wozów i ambulansów, bez żywności i jej dostawców! Nie było może mizerniejszego wojska w dziejach świata, z wyjątkiem może tego, z którym Napoleon podbił był sobie Włochy.

Ale armia proroka, która zwalczyła Azję, Afrykę, Grecję i Iberję — było to istne towarzystwo wstrzemięźliwości.

Kij pielgrzyma, który kalif Omar nosił stale przy sobie, miał w sobie władzę dziwnie emblematyczną. Omar żył tylko chlebem i solą, a w swe dni postne obchodził się bez soli. Pił tylko wodę. Pałac jego mieszkalny był ulepiony z błota, aa że prawem proroka każdy był obowiązany żyć z pracy swojej owoców, kalif zarabiał na życie garniarstwem. Więc dnia każdego, wydawszy wozom rozkazy i wolę swoją zwierzywszy ministrom, zamyka się kalif Omar w swej komnacie dla lepienia garnków. A garnki te sprzedawał sługom Mahometa po zwykłej cenie rynkowej Medyny...

Gdy wyruszał z Medyny na czele armii, która podbić miała Jeruzalem, miał z sobą kalif na swoim wielbłądzie cały swój przybór podróżny — drewnianą misę i sakwę skózaną. Worek jęczmienia i worek suchych fruktów, za cały zapas żywności mu służyły.

Tyle o cnotach kalifa Arabów.

My, chrześcijanie — woła poeta — my dziś dostrzegamy już pewne znaki niebieskie, które nam wróżą, iż bliskim jest ten czas, gdy nowe słońce wejdzie nad horyzontem naszym życiowym, gdy zaćmi ono wszelkie cuda arabskiej wiary i kultury arabskiej.

To spodziewane nasze duchowe słońce — to chrześcijańska miłość, to podwalina jedyna instytucji społecznych, jedyna wielka synteza filozofii, jedyny balsam na rany bolejące. Bo tylko miłość przed niczem się nie cofnie i tylko przed nią ustąpi wyraz „niemożliwość“, tylko przez nią staniemy się wyznawcami Boga w naszym Excelsior!

Co my dziś o tem wiemy?...

— W miarę, jak człowiek, obniżając swój poziom moralny, upada i nikczemnieje, zapomina prawd wielkich, jak zapomina, co winien samemu sobie. I bywa tak, że im się wyżej po szczeblach drabiny społecznej wznosi, tem spada niżej w stopniach swej duchowej drogi przyrodzonej.

Kroniki dziejów świata streszczają w sobie cały ten smutny, nienormalny obraz ludzkiego egoizmu, etycznego zaprzaństwa. Wcielenie ideałów miłości bliźniego widzimy bodaj tylko w baśniach ludowych. W duchu tych baśni właśnie świat nasz moralny musi się odrodzić, a odrodzenia tego dokona jedynie przez przejęcie się żywe duchem miłości chrześcijańskiej, aż do wszczepienia takowej w treść samą życia swego.

Tylko ta miłość czysta, Chrystusowa, dać może zbawienie światu. Słowa miłości tej od dwudziestu wieków blisko znamy, powtarzamy je w pacierzu codziennym, nie mamy ich jednak dotąd w duszy, ani w sercu!...

Wielka idea Chrystusowa, gdy raz nam wsiaśnie w życie, cudów dokona! Złoczyńcę, zbrodniarza dosięgnie ona w tem, co tkwi w nim poza



sferą wszelkiej sprawiedliwości ludzkiej, dosięgnie go w jego sumieniu.

I przyjdzie do nas zbłąkane to dziecię Chrystusowej owczarni ze łązmi w oczach, ofiarując swoje usługi, powierzając nam kierownictwo swej występnej duszy.

Umiejmy tylko zbliżyć się do maluczkich, wzorem Chrystusa próbujmy ich przyciągnąć, zamiast odgrywać względem nich rolę feudalów, mając na ustach wielkie hasła ludzkości, puste frazesy bez żadnego znaczenia!

Ilustracji wymownej po temu dostarczy nam i tu jeszcze smutne ognisko naszego rodzinnego życia, domagające się wielkiej reformy z ducha.

Co tam zatargów, co nieporozumień gorszących ze służbą! Ileż tylko panie nasze, kapłanki naszych ognisk, zejść się z sobą na poufnej gawędce, przedmiotem ich skarg i żalów wzajemnych będzie zawsze jedna i ta sama sprawa: „zepsucia moralnego służby“. — „Państwo“ a „służba“ to dwa oddzielne światy, tak sobie obce, jak gdyby nigdy do jednej wspólnej nie należały rodziny, jak gdyby nie jedna ziemia była ich kolebką wspólną!

Zło istnieje i wielkie, — po czyjej jednak stronie?

Z właściwą genialnemu duchowi swemu głębią sprawę tę rozstrzygnawszy, dotyka Mickiewicz wielu stron jeszcze dotychczasowego życiowego stosunku naszego do maluczkich. Obraz to smutny.

Wszędzie nieledwie zauważyć się daje brak poczucia moralnego obdarowanych względem wydziedziczonych? — brak poznania, odczucia obowiązków swych ze strony tych mianowicie, którym tu wiele zostało danem....

Pogański ten duch w chrześcijańskim naszym świecie uderza wszędzie wrażliwą duszę poety.

Na zgubne skutki tak smutnego stanu rzeczy ukazując, wielkim głosem proroka nawołuje nas on do poprawy, do rozpoznania i doskonalenia w sobie tego ducha, któregośmy się w sobie samych zaparli! A w każdym słowie czuć tu łyż Jeremjasza.

Biednaż ty ziemio — woła, — gdzie każdy prosi codziennie o przyście Królestwa Bożego, a wzywając w ten sposób imienia Chrystusowego, żyje jak poganin!....

A gdybyśmy raz tylko postanowili sobie słowa pacierza wcielić w życie nasze, jakże olbrzymiej dokonilibyśmy reformy!

Bez rozpraw parlamentarnych, bez sztucznych przewrotów społecznych spełniłby się w tej jednej chwili wielki przełom moralny w dziejach świata.

Miłość ludzkości, to szczytne uczucie społeczne, pozwoliłoby nam dopiero zrozumieć allegorję starożytnych o tryumfie i potędze wielkiego tego czynnika.

A jeżeli miłość u starożytnych dokonać mogła tylu cudów w świecie grecko-rzymskim, czego nie uczyniłoby w nas przebudzenie się tego uczucia miłości, które było podwaliną naszego chrześcijańskiego świata, uczucia, którego Chrystus był źródłem i wzorem!

„Dzień, w którym ludzkość poczuje w łonie swoim wielki dreszcz tej miłości, będzie dniem

zagłady złego. Ciemności życia rozprószy tylko to wielkie wszechświatowe słońce!“

Słowami tego proroctwa kończy nasz wieszcz to swoje ku nam zagrobowe posłanie. Jest to tylko jedna drobna perełka z najmniej nam dotąd znanego, bo najnieudolniej komentowanego okresu twórczości Adama Mickiewicza.

Przyszłość dopiero schyli tu przed nim czoło, ta przyszłość, która uzna, iż nie masz wielkich wzlotów duchowych bez mistycznych drgnień ducha, bez rozszerzenia człowieczej piersi w kierunku bezmiarów; jak nie masz wizyj proroczych w duszach wieszczych bez tego technienia Nieśkończoności, co na skończony bieg rzeczy ziemi patrzeć im każe ze stanowiska wiekuistego, ze stanowiska przebóstwionego ducha człowieczego!

W szczytowej fazie „przebóstwienia“ znalazł się niewątpliwie wielki duch naszego wieszca w okresie swoich messyanicznych wzlotów!

Czuł w piersi swojej Boga!

\*  
\*       \*  
\*

## Kara śmierci.

Psalm LXXXII, w. 6.

Jam rzekł: Bogowieście, a synami  
Najwyższego wy wszyscy jesteście.

Nieperjodycznie druty telegraficzne przynoszą nam wiadomość: „Zastanawiano się nad karą śmierci; żądają zniesienia kary śmierci“.

W kraju chaosu, najwyższej nędzy moralnej, rozrukanej na falach krwawej wojny bratobójczej, w sfederowanej Rzeczypospolitej sowieckiej komisarze wydali dekret, znoszący karę śmierci. Ale, jak gdyby na urągawisko — trupy zaścielają olbrzymie pola rosyjskiego samodziśwawia; ludzie, świadkowie owej niedoli potwierdzają owe krwiożercze hekatomby; łany zbóż rozkołysane i wydające aromatyczny zapach ukryły niezliczone ofiary rozszalałej bestji....

— Lud ujarzmiony w bestjański sposób, znieczulony, nie może wydobyć z siebie Iskry Bożej, któraby spaliła na proch — wydrukowane dekrety....

Odwrociwszy oczy od przekłętą piekła, zwracam uwagę na Zachód. Czytam z radością: „W Czechach radzili nad zniesieniem kary śmierci“. Przedwczesna była moja radość. Milczenie — zatrulo odruchową „moralną myśl“.

Gdzież ta kraina — życia?

Jest. Istnieje. Gdzie? — W Europie!

Jedynym krajem, który, naprawdę, zniósł karę śmierci, jest Rzeczpospolita Szwajcarska.

Dlaczego ja o tem piszę?

— Świat istnieje już tysiącolecia, a mało kto z nas mówi o tem; a powinniśmy krzyczeć....

Czas już zawrócić z błędnej drogi.

Posłuchajmy bowiem, w jaki sposób zachowywali się sędziowie, kiedy zapadał wyrok śmierci. Ile zastanowienia towarzyszyło pracy sędziowskiej.

— W żydowskim Traktacie Sanhedrin, w talmudycznym wymiarze Sprawiedliwości znajdujemy wyczerpujący materiał o wyroku kary śmierci.

— Czytamy:

„Sędziowie, którym wypadło wydać wyrok śmierci, musieli się przez cały dzień powstrzymać



od jadła i napojów. Wyroku nie wykonywano w tym samym dniu, w którym zapadł, ale dnia następnego poddawano go jeszcze ściślejszemu zbadaniu przed Synedryonem.

Aż do ostatniej chwili szukano jakiejkolwiek łagodzącej okoliczności, która mogłaby przechylić szalę na rzecz skazanego. Gdy wyrok zapadł ostatecznie i trzeba go było wykonać, skazany został prowadzony na miejsce kaźni. Znajdowało się ono w pewnym oddaleniu od sądu, a to iżby oskarżonemu lub świadkom dać dosyć czasu do zakomunikowania jakiego nowego, może pomyślnego faktu. Przy wejściu do sądu stał człowiek z wielką chustą w rękę, rodzajem chorągiewki sygnałowej, a w niejakiem oddaleniu inny na koniu, ażeby wykonaniu wyroku zapobiec natychmiast, gdyby się zdarzyła jakakolwiek bądź okoliczność natury pomyślnej.

Samemu skazanemu wolno było wstrzymywać orszak cztery do pięciu razy i kazać się prowadzić znowu przed sędziego, jeżeli sądził, że ma jeszcze coś do nadmienienia na swoją obronę.

Na czele smutnego orszaku szedł człowiek i wykrzykiwał: „Takiego to N. N. syn, takiego to N. N. prowadzi się na śmierć, dopuścił się bowiem takiej to zbrodni; ten i ów są świadkami, którzy wypowiedzieli się przeciwko niemu; ktoby miał coś do nadmienienia na jego korzyść, ten niech się zgłosi i swoje słowa obwieści.“

O dziesięć łokci od miejsca kaźni żądano od skazańca, ażeby przyznał się do winy, oznajmiając mu, że skruszony grzesznik ma udział w życiu przyszłym. Aż do ostatniej chwili towarzyszyły skazanemu oznaki najgłębszego, najbardziej wzruszającego współczucia. Niewiasty jerozolimskie tworzyły między sobą stowarzyszenie pobożne, które przyrządzało rodzaj napoju z myrry i octu, ten zaś działając na podobieństwo opiatu, oszalał mił zmysły człowieka, prowadzonego na śmierć.

Były cztery rodzaje kary śmierci: — ukamienowanie, spalenie, ścięcie i uduszenie. Spalenie i uduszenie odbywały się prawie jednakowo; w obu wypadkach stawiano skazanego po piersi w miękkiej glinie tak, że był zupełnie nieruchomy i w tej samej chwili dwóch ludzi zarzucało mu na szyję gruby sznur, obwinięty jednak według przepisów miękkim płótnem i przez mocne ściśnięcie powodowało śmierć natychmiastową. Przy spalaniu, w pierw skazańca duszono, a potem nalewano mu do gardła rozpalonego metalu. Ścinano mieczem.

— Starano się wynaleść choćby formalny błąd, któryby zapobiegł wykonaniu wyroku.

Śmierć zastępowano wtedy więzieniem.

— Uczni późniejszych czasów byli wogóle przeciwni karze śmierci, a trybunał, który dopuścił się wykonania wyroku śmierci, „za siedm czy choćby za 70 lat“, otrzymywał nazwę trybunału zbrodni.

Rabbi Akiła zwłaszcza, który wśród swych marzeń rewolucyjnych o nowej niezależności miał uparcie na oku reformę całego sądownictwa, nie wahał się jawnie występować za zniesieniem kary śmierci.

Z panowaniem Rzymian jeło naturalnie obowiązywać prawo rzymskie i nowe formy kaźni weszły w siłę — trybunały zaś żydowskie istnieć przestały.

Zwróćmy teraz naszą Myśl do prazródła Mądrości hindusów. W jaki sposób ujęli — Symbol Śmierci?

Czytamy:

— Zwróćcie uwagę, iż w krajach, gdzie istnieje kara śmierci, zbrodnie wciąż wzmagają się, nigdy nie ubywając. Przyczyna jest nader prosta i dla kogoś mającego dar widzenia astralnego zupełnie dostrzegalna. Podstawa tego zjawiska jest absolutnie pewna: oto że człowieka zabić nie można. Możemy wprawdzie zniszczyć jego ciało fizyczne, ale pomimo to człowiek trwa. Skazując zbrodniarza na karę śmierci, zgładzamy tylko jego ciało fizyczne; osobnik zaś pozostaje żyjącym w najniższych dziedzinach świata niewidzialnego, wraz z całą swą nienawiścią, żądzą zemsty i wszystkimi namiętnościami. Staje się wówczas niebezpiecznym, znacznie więcej szkodliwym, niż był za życia, zamknięty w więzieniu. Będąc uwięzionym, jedynie tylko przez złe myśli mógł oddziaływać na ludzkość; teraz zostaje wyswobodzonym nie tylko z zamknięcia, lecz nawet ze swego ciała fizycznego. Z bystrością myśli przenosi się z miejsca na miejsce, opętując i popychając ku zbrodni tych wszystkich, co żywią chęć nienawiści lub zemsty. Tak więc, zgładzając zbrodniarza, wzmagacie zbrodniczość: nie usuwacie przestępstw, lecz zwiększacie do nich pochopność.

— A u nas?

Kiedy przed wojną, zdaje mi się, w Lipsku prowadzono ofiarę na ścięcie, publiczność, jak ława śledziowa, pędziła na miejsce kary.

Po skończeniu aktu śmierci, ktoś z publiczności wykrzyknął: „noch einmal, der kleine Cohn hat noch nicht gesehen“.

Godzina wybiła.

Należy zaradzić natychmiast złemu, albowiem wiążemy się karmicznie z zaświatem i ściągamy na siebie — prawa Karmy.

Kąt padania równa się kątowi odbicia.

W Warszawie, dnia 26. kwietnia 1921. r. P.

Karol Chobot.

U w a g a. Materiały do niniejszego posłużyły: 1. Mieczysław Rościszewski, Księga o siedmiu pieczęciach. Poznań 1920. 2. Filozofja Ezoteryczna Indyj, Bramina Czeterdzi, wydanie Biblioteki Teozoficznej w Warszawie.

\*

\*

\*

## ŚWIATOSŁAW.

# Zasady rządu narodu Tołteków.

(Szkic z dziedziny okultyzmu.)

## Słowo wstępne.

„Wschód“ i „Zachód“ mają swoje odrębne pojęcia o powstaniu naszej kuli ziemskiej i narodów na niej żyjących. Rachuba historii „Wschodu“ istnienia narodów, osiadłych na ziemi, wynosi około 7,000.000 lat. Według historii Wschodu w przededniu wytworzenia się aryjskiej rasy istniała rasa Atlantycka, na lądzie Atlantydy. Dziełiła się na podrasy; jedną z tych podras był naród Tołteków. „Wielcy Wtajemniczeni“ z narodu



Tołteków wyszli około 400.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa z Atlantydy i osiedlili się w Egipcie. Nad boskim Nilem utworzyli „Bractwo Wtajemniczonych“, które zapoczątkowało okres kultury egipskiej. (Przytoczone niżej zasady są zaczerpnięte ze źródeł nauki ezoterycznej).

Postaramy się oddać czytelnikowi schemat, przy pomocy którego Mędrcy Tołteków zarządzili swoim narodem i podawali całemu człowieczeństwu swój układ w dziedzinie wychowania jednostek i mas w stosunku do ogólnej ewolucji wszechczłowieczego Ducha. Zasady te są tak proste i tak użyteczne pod względem wychowania nas; nie zważamy na ich starożytność; mogą być wykorzystane i zastosowane i w naszym wieku.

Jakie myśli — takie czyny.

Jakie czyny — taki człowiek.

Jacy ludzie — takie życie.

Jakie życie — takie państwo.

Aparat rządowy i prawo musi być zastosowane do potrzeb rozwoju życia i charakteru każdego narodu.

Aby rządzić, trzeba być panem siebie, znać tajemnice życia światów i ludzi.

Rząd wyższy państwowy obowiązkowo musi składać się z mędrców, wtedy tylko losy narodu są w jego ręku.

Człowiek musi dążyć do samookreślenia, rząd do utworzenia potęgi narodowej, naród do ewolucji swego Ducha.

Aby wychować naród, trzeba umieć stworzyć jego własną moc.

Moc własna narodu powstaje z sumy sił narodu, ujętych i spotegowanych, w gronie jego mocy fizycznej, mocy ekonomicznej, mocy politycznej i mocy psychiczno-duchowej.

Wiadomą jest rzeczą, że ciało składa się z wielu części; każda część jego musi spełniać pewne swoje odrębne czynności w stosunku do niego. Bezczytność lub uszkodzenie jakiegokolwiek części wywołuje stan chorobliwy całego ciała; powoduje często i jego śmierć.

Państwo stanowi olbrzymie żywe ciało, gdzie gdzie każda warstwa, klasa ludzi pełni własne obowiązki względem niego jako całości. Główna zaś część jego ciała, jego dusza — rząd musi o wszystkich warstwach, częściach tego ciała myśleć. Od rządu każda klasa musi otrzymać wszelkie środki i środowisko, które jej zapewniają jak najlepsze warunki bytu. Rzeczą rządu jest usunąć wszelką zależność, współzawodnictwo i nienawiść pomiędzy klasami. Rząd musi oddać każdej klasie, odrębną jej niezależną, od innych klas drogę pracy i życia. Rząd musi umieć wytworzyć w każdej klasie jej własną potęgę: fizyczną, ekonomiczną, polityczną i duchową. Z sumy wszystkich ogólnych potęg klasowych rząd wytwarza centralną potęgę państwa narodową. Rząd musi pamiętać, że każda klasa bez wyjątku jest jednakowo potrzebna i cenna dla mocy państwowej i narodowej.

— A więc, żadna klasa nie ma prawa mieć swoich szczególnych przywilejów. Jako główną podstawę podziału na klasy, rząd musi uwzględnić nie mechaniczną stronę, która istnieje jeszcze do dnia dzisiejszego (system naśladowania klasy

od ojca do syna), — a system psychiczno-duchowego podziału, — w którym wszystkie twórcze siły ludzkich mas i jednostek wyzyskują się w stosunku ich skłonności, zdolności, układu Ducha, to jest, muszą być wzięte za podstawę podziału zasady, stosowności i doboru.

W szkołach ludowych, średnich, wyższych, musi być prowadzony prawidłowy podział na klasy; każdy zależnie od charakteru swojej twórczości, zdolności i składu umysłu — musi być popchnięty i zastosowany do odpowiedniej roboty, charakteryzującej należność do pewnej klasy.

— Ponieważ — każda klasa znajduje się w jednakowo dobrych warunkach bytu, wyklucza się, tak częsty w naszych czasach, wybór pracy — pod tytułem kariery, pogoni za pieniędzmi lub fachim lepiej opłacanym.

W ten sposób tylko mogą być należycie wyzyskane wszystkie siły twórcze człowieka.

Każdy, przecież, będzie pracował w dziedzinie, do której najwięcej jest zastosowane — całe jego „Ja“ psychiczno-duchowe, jego „Jaźń“ czyli „osobowość“. —

Wychowanie klas w dziedzinie ich potęg fizycznej, ekonomicznej, politycznej, psychiczno-duchowej — rząd musi ująć w odpowiednie ramki, które wyróżniają się tylko cechą szerokości i głębokości. Różnica ta wynika już z samej siebie, bo pod wpływem odrębnych kategorii prac zmienia się nieco ustrój duchowo-psychicznego „Ja“ w klasach; wynika z tego właśnie owa niewielka zmiana w systemie wychowawczym klas.

Podział na klasy i ustrój aparatu rządowego u Tołteków był następujący:

— Cały naród dzielił się na trzy klasy.

I. Klasa Mędrców, czyli rząd prawodawczy państwa.

II. Klasa Urzędników, — aparat obsługiwawczy statystyczny, wykonawczy państwa.

III. Klasa pracowników — przemysłowców, handlowców, techników, wieśniaków, nauczycieli i t. d.

Każda klasa u Tołteków miała swój odrębny i autonomiczno-hierarchiczny urząd, w zakresie pracy i ewolucji czysto klasowej. W stosunku do aparatu państwowego hierarchja i urząd klasowy był aparatem czysto pomocniczym.

Układ autonomji i hierarchji: każda klasa dzieliła się na pewną ilość w zależności od jakości pracy — trestów. Wszyscy ludzie bezwzględnie należeli do jakiegokolwiek trestu i byli jego członkami. Członkowie trestu wybierali pewną ilość pełnomocnych przedstawicieli do trestowego zarządu. Trestowy zarząd wybierał pewną ilość do klasowego zarządu. Klasowy zarząd wybierał do wyższego aparatu władzy państwa, czyli inaczej tworzył I-szą klasę Mędrców.

Wszystkie wybory owe były normowane pewnym prawem państwowym, którego główne podstawy — zasady były następujące: naukowy cenzus, praktyka i hierarchiczność, co właśnie wytwarzało sztucznie pewien sposób wyborów, w ściśle ustalonych ramach, usuwając wszelką demagogię, lub przyswojenie władzy przez jakąkolwiek aktywną partję — grupę.

Naród cały od 18 lat uczestniczył w wyborach pełnomocnych przedstawicieli zarządu swego



trestu (pełnomocnym przedstawicielem zarządu trestu mógł być każdy członek trestu, wyróżniający się pracą i stopniem naukowym).

Następnie, wybory odbywały się już w znanych zasadach czytelnikowi: zarządy trestów wybierały pełnomocnych przedstawicieli do zarządu klasowego, członkowie zarządu klasowego wybierali do klasy mędrców, która nazywała się Rada narodu. Rada narodu spełniała dwa zadania; była izbą prawodawczą i instytucją sprawiedliwości; członkami sądów u Tołteków byli od niższych do wyższych przedstawiciele tylko I-szej klasy.

System ten tem się odznaczał, że w wyborach do steru władzy państwowo-narodowej należeli wszyscy, lecz do klasy pierwszej mędrców mogli się dostać tylko ci przedstawiciele narodu, którzy w przeciągu 10-tek lat swojej służby i steru w zarządach trestowych i klasowych nabywali ogromnej wiedzy, doświadczenia nie tylko w swoim fachu, lecz i życia i ludzi.

(C. d. n.)

\*

\*

\*

## Szkodliwi a zbyteczni pionierzy okultyzmu.

Ogólne zainteresowanie się ogółu kwestjami okultyzmu skłoniło w ostatnich dziesiątkach lat dość pokaźną liczbę ludzi, do badania tego, jeszcze tak mało znanego, a bogatego odłamem wiedzy. — Wśród grona ludzi zajmujących się tak ważnymi kwestjami spotykamy pierwszorzędne siły naukowe całego świata kulturalnego: ludzi takich jak Ochorowicz, Richet, Crookes, i wielu innych.

Uczni ci, pracowali przez całe swoje życie nad doświadczeniem przyczyn i natury owych „nowych“ faktów, będących czemś niepojętym i niezrozumiałym dla większości bezkrytycznych a uprzedzonych umysłów. Jakkolwiek z jednej strony, owo zainteresowanie się kwestjami okultyzmu posiada dodatnie i doniosłe znaczenie na ewolucję wiedzy i psychiki człowieka, to jednak z drugiej strony, stało się ono, polem do uprawiania szarlatanerii a nadużywania autorytetu wiedzy tak starej i poważnej, jaką jest własnie okultyzm.

Wyjątkowe stosunki doby obecnej i brak odpowiednich poważnych czynników, pozwoliły na wystąpienie w ostatnich czasach, rozmaitym mierzotom umysłowym o przeważnie niskim bardzo poziomie i poziomie etycznym, które mienia się być propagatorami i popularyzatorami wiedzy tajemnej, a których celem jest uzyskiwanie jak największych dochodów materialnych i bezwartościowego rozgłosu pośród nieobebranego z tego rodzaju wiedzą społeczeństwa.

Owi „okultyści“ urządzają liczne obecnie seanse i wykłady publiczne, przedstawiają przeważnie kwestje dotyczące t. zw. wiedzy tajemnej w świetle zupełnie fałszywym naturalnie z powodu braku odpowiednich wiadomości, lub też tak niejasno, że te bywają pojmowane i rozumiane wprost przeciwnie do faktów. Korzystając z braku odpowiednich czynników, nie zadawalają się tylko powodzeniem finansowym, lecz roszczą sobie nawet prawa do zajmowania miejsc, oficjalnych przedsta-

wicieli owej nauki, w mających się utworzyć Instytutach dla badań metapsychicznych.

Przypuszczać jednak należy, że do faktów takich nie dojdzie, co zresztą połączonem by było z niestęchaną szkodą dla nauki, boć celem owego sanktuarjum wiedzy to rozświetlanie i nauczanie wyzyskiwania nieznanych nam dziś jeszcze w zupełności sił przyrody, a nie zaciemnianie i fałszywe tłumaczenie tychże, przez owych pseudo-fachowców.

Zbytecznymi wobec tego niechaj się staną zabiegi o utworzenie takiego Instytutu i zajmowania w nim miejsc przez owych przygodnych propagatorów i szarlatanów. — Myśl założenia takiego Instytutu jest dziś szalenie ważną i niezbędną potrzebą, kiedy nowe fakta zbijają zastarzałe a fałszywe pojęcia i posuwają ludzką całą na nowe drogi badania, ale rzeczą tą powinni się zająć ludzie tacy, jak śp. Ochorowicz, którego niewdzięczność i zazdrość rodaków niestętnie nazwała szarlatanem, a którego zasługi i znaczenie pracy zrozumie i zdoła ocenić dopiero potomność; ludzie, których celem będzie godnie sprawować ów urząd kapłana wiedzy — bez wszelkich korzyści osobistych.

Wiedza ta, z pewnością nie nie ucierpi na tem, jeżeli przez lat kilka jeszcze zostanie pozostawioną na „martwym punkcie“ tak, jak to miało miejsce prawie do czasów ostatnich, aniżeli by miała być podawana w świetle takim, w jakim podają ją owi pseudo-fachowcy.

Pozostaje tylko jedno życzenie dla owych „badaczy“ aby mianowicie albo przestali liczyć na nawiadłość i łatwowierność tłumu, i aby zechcieli zmienić kierunek swej pracy na tory poważne i ściśle naukowe, względnie aby porzuciwszy zupełnie ową, zajęli się czemś dla nich bardziej stosownem zostawiając to, ludziom innym bardziej może kompetentnym i doświadczonym w tym kierunku pracy.

A. Zys.

Przyp. Red. Właśnie w tych dniach wyczytaliśmy w gazetach warszawskich, że zanosi się u nas na ożywienie badań przejawów duchowych a może i na założenia wyższej uczelni, poświęconej badaniom tego rodzaju, najbardziej na ziemiach polskich aż do ostatnich czasów zaniedbanych. Zdaje się, że przedstawiciele warszawskiego Tow. badań psychicznych, które zresztą nie wiele dawało oznak życia, ani też poważnie nad badaniami zagadnień przejawów duszy się zajmowało, celowo — spodziewamy się w dobrej wierze i w zamiarach rzetelnej pracy w tym kierunku — sprowadziło prawdziwie zasłużonego, światowej sławy w dziedzinie badań zjawisk duchowych paryskiego uczonego Dra Richeta do Warszawy, gdzie w gronie członków Tow. badań psychicznych zapewne omawiano sprawę założenia wyższej uczelni, tego rodzaju badaniom przeznaczoną. Rzecz to iście wielkiej doniosłości, żeby ująć te badania w karby ściśle naukowe i stworzyć prawdziwą Świątynię Ducha. Kapłanami atoli tej Świątyni powinni być sami wybrani, dostojni, nieskazitelnego charakteru uświęcony, rzetelni i zażęci badacze na tem polu, ludzie posiadający pełne zaufanie i uznanie prawdziwego świata naukowego, nieuprzedzonego dla tej sprawy, badacz o czystej przeszłości, ludzie bezinteresowni, którzyby — jak ongi nieodżałowany Ochorowicz — oddali się całkiem i duszą tej zbożnej pracy a nie jak owych kilku krzykliwych, mętnych i podejrzanego wartości moralnej a nawet kryminalistycznych wyznawców i głosicieli tych haseł na gruncie warszawskim i krakowskim!

Tylko ludzie bez wszelkiej skazy, zmyśli i bezwzględnej czystości charakteru powinni mieć przystęp do tej Świątyni Prawdy! Świątynia taka powinna służyć wyłącznie górnym i szczytnym ideałom Prawdy, Światłości, Piękna, Dobra i Mocy Ducha a wstęp do niej miałyby być tylko najprzedniejszym Duchom, prawdziwym Kapłanom i Na-



uczycielom Narodu otwarty! Niechaj przy zrealizowaniu tej wielkiej idei uprzytomnią sobie miarodajne czynniki — jaką straszną odpowiedzialność wobec Boga i Narodu, której sobie nawet nie uświadamiają, przyjmują oni na siebie w tym względzie, albowiem — zależnie od tego, komu będzie ta Świątynia powierzona — będzie ona albo wielkiem błogosławieństwem, wiekiustym źródłem Szczęścia, Świątłości i Mocy Narodu, albo też jego przekleństwem i zagubą, mając przed sobą żywy, straszny i odrażający przykład bolszewizmu rosyjskiego, gdzie owe wielkie siły duchowe nadużyto do opanowania mas narodu i skierowania ich do niskich i egoistycznych celów dogodzenia swoim poziomym i zwierzęcym chuciom cielesnym ze szkodą i krzywdą bliźniego!

\*

\*

\*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia.

Posługiwanie się ziołami lekarskimi dla celów leczniczych tak niegdyś rozpowszechnione i ze skutkiem stosowane, w ostatnich zaś dziesiątkach lat przez lekarzy i urzędową chemiczną medycynę spominierane i wyszydzane — przeważnie z niskich pobudek konkurencyjnych, zawiści i zazdrości wobec „niepowołanych“, samorodnych lekarzy ludowych, zaczyna na nowo odżywać i z niepowstrzymaną, żywiołową siłą dobijać się znowu o prawo obywatelstwa, jak ongi w starych, lepszych czasach.

Śród górali i ludu wiejskiego napotykamy znowu na uprawę ziół lekarskich, osobne grzędy i zakątki ziół lekarskich w ogrodach i skrzętne ich zbieranie i przechowywanie. A to dlaczego? Ponieważ wysoko uczona medycyna coraz częściej zawodzi i niedopisuje a zwątpiony i beznadziejnie cierpiący człowiek, kiedy wszystkie zabiegi patentowanych lekarzy okazały się bezskutecznymi a nieraz i środki materialne wyczerpane, szuka ostatecznie ratunku — o ile już nie zapóźno — u jakiegoś „Doktora“ z ludu, zażywającego sławy daleko wzdłuż i w szerz. A często się zdarza, że te stare, doświadczone i wypróbowane przyjaciół zdrowia, owe zioła lekarskie i naturalny sposób leczenia wrócić niejednemu zdrowie i rześkość i wyrwią go z objęć bezlitosnej śmierci!

Nie rzucamy tutaj kamieniem potępienia na zawodowych lekarzy, ale pragniemy, żeby i oni okazywali więcej wyrozumienia dla naturalnych środków i sposobów leczenia, tańszych i dostępniejszych, aniżeli przeróżne środki aptekarskie i zalecali posługiwanie się takimi!

Nauczyciele zaś, szczególnie na wsi, powinni śród młodzieży szkolnej i śród dorosłych szerzyć znajomość, działanie i sposób użycia naszych krajowych ziół lekarskich; one powinny stanowić przedmiot nauki szkolnej; dla nich powinien istnieć osobny ogródek ziół lekarskich, gdzieby pod czujną opieką nauczyciela nauczyła się młodzież szkolna na równi z drzewkami owocowymi pielęgnować i hodować i najważniejsze zioła lekarskie. Naprzód musi ale sam nauczyciel znać się na rzeczy, muszą go o tem pouczyć w zakładzie nauczycielskim, gdzie pocha się do głowy nauczycielom wiele nazwisk i martwych, bezwoonych opisów mnóstwa roślin, ale bez ich praktycznego zastosowania do życia, bez zapoznania się z istotnymi cechami i właściwościami tworów przyrody! Taka nauka za-

gwałdzi tylko umysł, napycha martwem, bezużytecznem materiałem głowy i czyni ludzi niezdolnych do samodzielnego myślenia i rozumowania. A ponieważ cały tryb nauki we wszystkich szkołach jest tego rodzaju, — przeto też mamy tyle wypaczonych, wynaturzonych umysłów, tyle ślepców duchowych, nie umiejących patrzeć swojemi oczami na ten Boży świat i jego zjawiska! Uczą wszystkiego możnego — ale istoty i przeznaczenia rzeczy jakby rozmyślnie nie dotykają a zamiast rozjaśnić ciemności i niewiedzę — potęgują i wzmacniają ślepotę i zaślepienie!

W następstwie podajemy znowu kilka naszych ziół lekarskich, które należy zbierać w maju i czerwcu.

**Krwawnik.** Zbiera się i suszy młode listki i kwiaty od czerwca do jesieni a żączywa od cierpień wątroby, śledziony, żołądka i kiszek, chorób kobiecych, błednicy, suchoty; sok z liści z wodą lub mlekiem stosuje się przeciwko tężcowi, krwawnicy, wodnej puchlinie, na stare wrzody i pobudzenie miesiączki.

**Kurzyślą, kuroślep, kurzymor, bzikolek kwit-** i zbiera się całe ziele od czerwca do października; herbata w cierpieniach wątroby i nerek (żwir i kamyczki w pęcherzu), od żółtaczk i padaczki, wlewki od zaparcia żywota, okłady na wrzody i odwłóskizny.

**Miodunka lekarska** — wołowy język, podobna do ogórecznika i niezapominajki; zbiera się i suszy całe ziele z grubym korzeniem od maja; herbata na choroby przewodów oddychowych wraz z płucnikiem, babką, podbiałem, malwą i dziewanną.

**Trzebulka ogrodowa** — Czechrzyca; herbata kwiecia zwalniająca, pobudzająca, rozwiązująca.

**Mącznica** — niedźwiedzie grono — chrościna — krzew ciągle zielony podobny do borówki, kwiaty różowe, zwiśnię w gronkach, jagody mączaste z 5 ziarnami, liście gorzkawe, ściągające; zbiera się tylko liście od maja do lipca; herbata w małych dawkach powoduje wymiotowanie, od zadawnionej rzeżączki — trypra, na wypłukanie cewki moczowej, w cierpieniach moczowodów, przeciwko kamieni i żwiru i przeciwko polucjom.

**Turzyca piaszkowa** — *Carex arenaria*, rodzaj trawy rośnie na wydmach i miejscach piaszczystych a kwitnie i zbiera się z korzeniem w maju i czerwcu; działanie napotne, moczopędne, zamiana materji; korzeń przeciw kile — syfilis, wyrzutom skórnym, podagrza i gościu,

**Dymnica lek.** — *Fumaria offic.* Zbierać kwiecie i ziele w maju i czerwcu; herbata od zimnicy, żółtaczk, wodnej puchliny, żółz — skrofut, lisz-j, skorbutu, krwawic, zaparcia — w małych dawkach!

**Bluszczyk lek.** kwitnie i zbiera się do czerwca zewnętrznie na okłady ciężkich ran, na wrzody liszaje; przeciwko bólu głowy przeciagać odwar nosem; herbata 15 g na 1 l wody od cierpień moczowodów, zimnicy, zaślinienia piersi, płuc i żołądka.

**Rdest ptasi** — sporzys zbiera się od czerwca do sierpnia; napar w chorobach nerek i pęcherza i kataralnych zapaleniach moczowodów i macicy; przeciwko kile — syfilis, rzeżączce, cierpieniom wątroby i płuc, wrzodom w żołądku i kiszce po 2 Kieliszki dziennie; zewnętrznie na przemywanie ran i wrzodów.



**Rdest węzownik** — lisi ogon. Zbierać kormienie od maja do września; odwar 20 g na 1 l wody przeciwko rozwolnieniu krwawej biegunce, kamieniom żółciowym i pęcherzowym, krwotokom; zewnętrznie okłady na zapalne wrzody i rany bardzo skuteczny.

**Sliwa tani.** Zbierać młode liście i kwiaty a korę i owoce w jesieni; herbata z kwieciami na rozwolnienie, wzmocnienie żołądka od cierpień nerek i pęcherza, na przeczyszczenie krwi; przeciwko i wyrzutom skórnym u dzieci; z owoców bez kostek gotować na wodzie lub winie powidłą dla wzmocnienia żołądka, przeciwko biegunce i trudnemu moczowaniu; odwar owoców z kostkami przeciwko białym upławom i krwotokom; kora i korzeń gotowane przeciwko febrze, na kąpiele macicy, wypad i odbytnicę macicy; kwiaty suszyć szybko na słońcu i szczególnie przechować!

**Ruta ogr.** Zbierać ziele od czerwca; herbata przeciwko napływowi krwi do głowy, zawrotom, słabemu trawieniu, brakowi apetytu, biciu serca, kuroczom, padaczkę, hysterji i zastojowi miesiączki; na robaki mieszać ziele ruty z piołunem i wrotyczem.

**Szałwia lek.** Zbierać liście i wierzchołki ziele co przed kwitnieniem; napar 10 gr. na 1 l. wody od noznych potów suchotniczych, biegunki, zaślinieniu, kaszlu, cierpieniom wątroby, śledziony i nerek; zewnętrznie do płukania ust przy gniciu dziąseł, uszu i zapaleniu gardła; okłady sparzonego ziele na wrzody; przeciwko dychawicy wołagać dym spalanego ziele.

**Bez czarny** — hebd. Zbierać kwiaty w czasie pogody a liście wczesnie na wiosnę, korzenie, korę i jagody w jesieni; herbata kwieciami ze sokiem cytrynowym na chrypkę, katar i gościec; sok z korzeni i kory przeciwko puchlinie; liście i tylko w mleku gotowane na rozwolnienie przeciwko zatwardzeniu; powidłą do przeczyszczenia krwi i nerek; suszone jagody żuż przeciwko biegunce; zewnętrznie odwar kwieciami na oczy; pogniecione liście świeże na okłady do zapaleń; odwar liści w mleku do okładów na oparzeliska i przeciw krwawicy — hemeroidom. —

**Rojnik pospolity** — gromotrzask. Liście zbierać w czerwcu; sok świeżych liści wewnętrznie w rozwolnieniach; krwawej biegunce, cierpieniach pęcherza i kuroczach; z winem pędzi robaki; zewnętrznie pogniecione liście do okładów na zapalne, otwarte miejsca, oparzenia, ukłucia pszczoł, na raka skórne, owrzodzenia, różę w twarzy, zapalone gruczoły piersiowe, do zmiękczenia i usunięcia nagniotków; sok z wodą chłodzi zropiałe oczy; mieszany z okowitą na piegi.

**Tawuła błotna** — *Spiraea ulmaria*. Zbiera się kwiecie i korzeń w czerwcu i lipcu; herbata w chorobach moczowodów, rzeżączce, wodnej puchlinie, przeciwko podagrze, gościowi; 10 gr. na 1 l. wody na biegunkę i na poty; zewnętrznie napar do okładów na rany z ukąszenia i rozdarcia, do wstrzykiwań od rzeżączki, białych upławów i wrzodów fistulowych.

**Wrotycz.** Zbierać kwiatogłówki a w jesieni nasiona; napar 4—15 gr. na 1 l. wody w cierpieniach żołądka, kuroczach żołądkowych i zimnicy; zewnętrznie odwar na rany i przeciw parchom a

wraz z piołunem 2 razy dziennie po 1 filiżance przeciwko robakom; olejek przeciwko gościu i podagrze do nacierań; środek przeciwko molom.

**Fiołek trójbarwny** — bratek; herbata z kwieciami i wierzchołków ziele od wyrzutów skórnych, liszaji, żółtów-skrufa, ognipióra-wysypki mlecznej u dzieci i kuroczy stąd pochodzących, od syfilisu, trudnego moczowania i padaczki; od ognipióra rozgniatą się ziele i z mlekiem przykładą na twarz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Józef Chobot.

\*

\*

\*

## Horoskop Astrologiczny na rok 1921

z uwzględnieniem przedewszystkiem Rzeczypospolitej Polskiej.

**Polska.** Na pierwszy plan wysuwa się intensywna praca robotnika polskiego, który odegra najpotężniejszą rolę w Europie. Pracy tej nikt nie będzie mógł przezwycożyć t. j. zaszkodzić, ani powstrzymać.

Kraj, spotęgowałszy zbiorową energję, wzbogaca się, a wyrazem symbolem bogactwa będzie Warszawa!

Charakter energii: mechaniczno-twórczy i ekspresjonistyczny — cechuje „Idee Odbudowy”.

Niebezpieczeństwo wojenne — minimalne!

Polska — dzięki pomysłnym wpływom międzyplanetarnym — wyróżnia się indywidualnie, wszechstronnie najsilniej od innych państw.

Warszawa — jako odbicie tych wpływów, będzie nadawała ton i kierunek.

**Zachód.** Spokój, oprócz Irlandji, zachowującej energję odporną, która odbija się na ustroju Anglii.

**Rosja.** Intensywność pracy w Rosji koncentruje się w więzieniach.

Stan materialny powoduje nieporządki... rewolucję.

Druga połowa kwietnia jest najburzliwsza w całym roku. Choroby, śmierci grasują na tle ekonomicznem i sknerstwa. Lato będzie gorące; pod koniec czerwca rozpoczyna się wielkie upały.

Na całej kuli ziemskiej panuje łagodna czujność.

Pogoń za komfortem, wygodami i zbytkiem i rozpusta zanikają.

Wojny pomiędzy potężnymi państwami stanowiąc są wykluczone.

W Warszawie, dnia 17. kwietnia 1921.

Tohelles,  
astrolog.

\*

\*

\*

## Prorocze sny.

O ważności i doniosłości snów nie zdawamy sobie zazwyczaj sprawy; przechodzimy zwykle — a bardzo niesłusznie — do porządku dziennego nad takowemi — chociaż wiele sprawdzonych, dziejowego znaczenia snów, wręcz coś innego mówi.



Ważnej tej sprawie poświęcimy później więcej miejsca i uwagi a dziś tylko — jako próbkę takich snów — przytoczymy dwa charakterystyczne przykłady snów proroczych — symbolicznych i jasnowidzących p. S. we Warszawie ze stycznia b. r.

Otóż p. S. miała we śnie widzenie wystrachanych, tłoczących się Żydów, którzy w pośpiechu wynosili się z kraju a następnie widzenie zaniepokojenia, zajątkowanych wielkich rzesz Niemców, wielce nieprzyjaźnie dla nas nastrojonych.

Sny i widzenia na pozór nie nie znaczące. Pamiętajmy atoli, że sny i widzenia miały miejsce w połowie stycznia b. r., kiedy pokój z Bolszewikami nie był jeszcze zawarty a plebiscyt na G. Śląsku jeszcze nie odbyty. Dla jasno-myszących, nieuprzedzonych i intuicją obdarzonych osób widzenia te były wielce przemawiającymi, lecz dla sprawdzenia przewidyń i zapatrywań na oba sny zapytano się w stanie snu magnetycznego zacnego medjum p. W., która bez hipnozy, własnowolnie przenosi się w sen medialny — magnetyczny — jak należy rozumieć i tłumaczyć sobie oba sny?

Otóż medjum w mej i jeszcze dwóch wiarygodnych świadków obecności orzekło:

„Niebawem będzie pokój z Bolszewikami zawarty. Skoro zaś potem zostanie granica wschodnia otworzona a w Rosji stosunki się trochę ułożą i uspokoją, wtedy Żydzi, chciwi zysku i wzbogacenia się, zaczną gromadnie wynosić się na wschód do Rosji, ponieważ społeczeństwo nasze zacznie im robić trudności w wykonywaniu handlu i prowadzeniu lichwy i paskarstwa, samo zacznie imać się handlu a Rząd nakładać na nich należyte podatki. Wobec tego zaczną Żydzi gromadnie wychodzić z Polski.“

Co zaś do drugiego snu orzekło medjum:

„Niemcy stracą G. Śląsk. Co prawda nie wszystko otrzymamy, co się nam słusznie należy, ale przyszłość krzywdę naprawi.“

Ośmielony tem, zapytałem medjum: „A co będzie z zaborem czeskim księstwa cieszyńskiego?“

„I ten w dalszym biegu dziejowym odyskamy.“

Rzeczywistość zaś i bieg dziejowy zaczynają potwierdzać oba sny i ich tłumaczenie! J. Ch.

\*

\*

\*

## Nauka o oddechaniu.

Nakładem: „Książnicy Wiedzy Duchowej“ wydano w tych dniach skromną pracę filozofa Ramacharaki w opracowaniu Karola Chobota pod nazwą: „Nauka o oddechaniu“. Tytuł książki napozór obojętny, nie nie mówiący, bo któżby uważał za potrzebne zajmować się jakąś „nauką o oddechaniu“, kiedy przecież i tak każdy oddecha bez potrzeby uczenia się dopiero takiej sprawy samo przez się się rozumiejącej!

A jednak — kto z uwagą przeczyta tę książkę — przekona się dobitnie, że wcale nie umiemy w naturalny sposób oddechać, że nasze oddechanie jest wypaczoną karykaturą oddechania a stąd powodem wielu chorób, słabości, zaniku sił cielesnych i duchowych i przedwczesnej śmierci!

Nie znamy wogóle i nie uświadamiamy sobie ważności procesu oddechania; nie wiemy — co się

podczas oddechania w nas dzieje, co ono powoduje i jak działa i wpływa na nasze zdrowie i siły cielesne i umysłowe. Nie znamy nawet dostatecznie naszych organów oddechowych i ich przeznaczenie i pracę, jaką one wykonują. Zapomnieliśmy i zatraćiliśmy zrozumienie, że oddechanie jest owem prawdziwym „dechem żywota“, źródłem zdrowia, siły i życia wogóle.

O tem wszystkim poucza nas w niezwykle jasny, prosty, przystępny i przekonujący sposób niniejsza książka. Kto tę książkę przeczyta, dopiero przejrzy ockolwiek i pozna trochę samego siebie; jemu odstąpi się chociażby mały rąbek tajemnicy Bytu i tę świadomością będzie sowiec nagrodzony i wdzięczny autorowi, który w tak piękny, prosty i serdeczny sposób podał mu te wielkie Prawdy żywota, około których ślepy i głuchy chodził.

Skromna ta, nieoceniona praca tego wielkiego „Przyjaciela“ cierpiącej Ludzkości, zawiera bowiem w krótkim rysie wyczerpujący wykład zasad i warunków utrzymania i wzmocnienia zdrowia, „potęgowania sił i zdolności cielesnych i duchowych, uzdrowienia chorób i ułomności fizycznych, rozpraszania niepożądanych, szkodliwych i nieczystych myśli, uczuć i pragnień wpływania na wolę, na nasze żądze i namietności i nasz charakter — słowem — błogosławione, świadome oddziaływanie na wszystkie przejawy naszego życia ciała, duszy i Ducha i zasilania ich żywymi, twórczymi, uzdrawiającymi i wzmacniającymi prądami siły kosmicznej, siły życiodajnej — zwanej według sanskryckiego wyrażenia „praną“.

Każdy człowiek, każda matka i ojciec a przede wszystkim każdy lekarz, nauczyciel, profesor i każdy żołnierz powinien znać zasady i prawa „Nauki o oddechaniu“.

We wszystkich szkołach ludowych, średnich i wyższych i zawodowych powinni jej zasady wyklądać i czynnie stosować. Ćwiczenia oddechowe powinny stanowić składową część musztry wojskowej a we wszelkich lecznicach, szpitalach i uzdrowiskach być stosowane i praktykowane jako walny najskuteczniejszy i najprostszy sposób zwalczania chorób i ich istoty a nie ich zewnętrznych objawów, jako niestety dzisiejsza medycyna prawie wyłącznie czyni, aby zmniejszyć ten bezmiar cierpienia nieszczęsnej, upadłej i zwyrodniałej ludzkości!

Oby ta praca skromna stała się źródłem i krynicą zdrowia, siły, radości i szczęścia dla tych niezliczonych rzesz utrapionych i nawiedzonych boleściami ciała i Ducha, ich lubą Pocieszycielką na ciernistej drodze ich doli i Przewodniczką do lepszej, słonecznej przyszłości! J. Ch.

\* \* \*

## Świątynia Dumania.

H. Wroński

Prodrom Mesjanizmu.

(Wyjętek).

... istnienie ludzkości na ziemi, rozważane z punktu widzenia stronnictwa objawienia, zawiera się w siedmiu warunkach następujących:



1. Bóg stworzył człowieka Nieśmiertelnym i wyposażonym w świadomość albo Wiedzę Absolutną, bowiem, Duch nieskończony Stwórca może Wytwarzać jedynie to, co doskonałe i co ma trwanie wieczne.

2. Nadużywając wszechmoocy, spójnej z inteligencją stworzoną, Duchy wyższe wprowadziły w świat zło i jego skutek nieunikniony, śmierć. I człowiek, uwiedziony przez tego Ducha piekielnego, zgrzeszywszy, spowodował Upadek Moralny; stan, w którym stracił na ziemi swą nieśmiertelność i wiedzę swą absolutną.

3. Materja, z której świat ten utworzony, jest jedynie odmianą Ducha Stwórcy; bowiem to wszystko, co byłoby różnorodnem z tym Duchem stworzonym, nie mogąc być wytworzonym, nie mogłoby istnieć.

4. Z tej cechy materji wypływa, że w stanie upadku człowieka, nie masz dla niego innego Droga nad dobro doskonałości moralnej, wziętej ogólnie we wszystkich jej odmianach, doczesnych i duchowych; bowiem jedynie przez tę doskonałość człowiek upadły może odzyskać przynajmniej promień szczęśliwości, którą się cieszył w stanie swej niewinności pierwotnej.

5. Wypływa nadto, z tego wyłączenia w rzeczywistości wszystkiego, co nie jest Duchem stwórczym, że, w stanie upadku człowieka, nie masz dla niego innej Prawdy, jak ta, która jest wynikiem aktu rzeczywistego Boga, i która, w następstwie, nie może być poznana inaczej, jak przez objawienie, lub co najmniej przez mechanizm odczułowy naszego umysłu, oparty na objawieniu pierwotnem, podług prawideł logicznych naszej myśli upadłej; prawideł, których naturę prawdziwą oznajmimy niebawem.

6. Język, który służy do komunikowania myśli, jest symbolem mistycznym objawienia bożego a zatem samego stworzenia. Jest on słowem pierwotnem, pozostawionem ludzkości upadłej przez łaskę niewysłowną. — Lecz, w odwecie, Logika tworzy systemat więzów, przez które Duch nieskończony człowieka niewinnego został związany za swego upadku moralnego, by nie dać mu już poznać prawd absolutnych.

7. Wreszcie, gdy wszechświat jest dziełem nieskończonego rozumu Boga, wszystko ma być w nim podporządkowanem celom szczytnym stworzenia, nie bowiem różnorodnego nie mogłoby w nim istnieć. Ład Teleologiczny ma tedy jawić się we wszystkich częściach wszechświata; i ład ten ma być stały i ciągły; poprzez wszystkie zmienności, jakie Duch wolny i wszechwładny twórców mógłby wprowadzić do świata. Tak więc, gdy zło i śmierć przyszły związać czystość i dobro stworzenia, i gdy człowiek przez swój upadek, stał się niegodnym dobrodziejstw tego stworzenia pierwotnego, urządzenie opatrnościowe trwa jeszcze w świecie upadłym, by dać możność ludzkości odpokutować swój grzech, i zasłużyć na łaskę przywrócenia jej do stanu pierwotnego szczęśliwości i nieśmiertelności. W ten również sposób jedynie może być pojęty rozwój ludzkości w rocznikach historii, ustanawiając, jako kres tych postępów rodzaju ludzkiego, zmazanie winy zupełnie, iżby ukoić sprawiedliwość bożą i otrzymać, przez łaskę

Stworzyciela, odkupienie albo przywrócenie człowieka do stanu wiedzy absolutnej, i powrót do Nieśmiertelności w całym stworzeniu.

wybrał  
Karol Chobot.

## Ruch wydawniczy.

Nakładem „Książnicy Wiedzy Duchowej“ wydano:

1. „Wiedza Tajemna“, prof. G. O. M. I. i II. część po 360 M. Dla odbiorców „Odrodzenia“ po 250 M.

2. „Nauka o oddechaniu“ według systemu Hindusów. Cena dla odbiorców „Odrodzenia“ 50 M. Główny skład w „Księgarni Filozoficzno-Okultystycznej“ Warszawa, Długa 8 a. Czytelnicy „Odrodzenia“ nabywać mogą wprost u wydawcy J. Chobota, urzędnika Rządu Kr. w Cieszynie, lub u tłumacza K. Chobota, Warszawa-Nowogrodzka 11. „Legion Mickiewicza“ Wł. Mickiewicza. Nakładem autora 300 M.

„Zjawiska psychiczne i ich badanie“ J. Jankowskiego 72 M.

„Przebieg Życia Ludzkiego od czasów zamierzonych aż po dzień dzisiejszy“ M. Rościszewskiego. 48 M.

„Tajemnicze praktyki kacerzy Zachodu“ Rościszewskiego 48 M.

„Księga o siedmiu pieczęciach“ Rościszewskiego 48 M.

„Hypnoza, Sugestia, Telepatja“ Rościszewskiego 48 M.

„Kuchnia bezmięsna“ J. Papee. 638 przepisów sporządzania potraw jarskich. Warszawa: Kuncowicz i Hofman 240 M.

## Ogłoszenie.

Redakcja naszego pisma, zmierzająca do ugruntowania wiedzy astrologicznej, poleca osobom, zajmującym się poważnie zagadnieniami psychicznymi, — zwracać się po analizy astrologiczne — opracowanie horoskopów życiowych — pod adresem: „Księgarnia filozoficzno — okultystyczna — Warszawa, ul. Długa 8 a (dla Astrologa)“.

Warunki: O ile możności dokładna, własnoręcznie napisana data urodzenia — godzina, dzień, miesiąc, rok i miejscowość (według Kalendarza nowego stylu); pożądane załączenie fotografii — ponieważ często brak godziny urodzenia. Wynagrodzenie od 500 M.

Uprasza się o rozszerzanie  
„ODRODZENIA“  
i zyskiwanie stałych odbiorców!  
Kto nie zamierza „Odrodzenia“  
pobierać, niechaj trzeci zeszyt  
bezw warunkowo zwróci!



# ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniem zjawisk duchowych.

Wydawca i adpew. Redaktor: JÓZEF ORŁOWY.

Wychodzi w Cieszyńsku 21. każdego miesiąca  
w objętości około 20 str. druku dużego formatu.

Przedpłata roczna 100 Mk.

Zeszyt pojedynczy 20 Mk.

Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, kвіткі  
i gotówkę należy wysłać wprost do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Ofek pocztowy Nr. 180.287.

I. Rocznik

6 Czerwiec 1921

4. Zeszyt

## Na straży czystości i zdrowia społecznego.

Żyjemy w wyjątkowo ciężkich czasach — na przełomie dwóch światów i dwóch kultur ludzkości: z jednej strony u brzegu i zmierzchu bezdusznej, wyuzdanej, egoistycznej, niszczycielskiej kultury materialistycznej, z drugiej zaś strony u progu, w przededniu nowej, ożywczej, budującej, ideałami braterstwa, równości, wolności i miłości ciężarnej nowej kultury Ducha, postępu i pokoju. A myśmy i nasze pokolenie tego przeobrażenia nie tylko świadkami, ale i wykonawcami; jesteśmy narzędziem w ręku Opatrzności i budowniczymi tej nowej kultury, nowej promiennej, lepszej, słodziej przyszłości rodu ludzkiego.

Straszne bowiem przeżyliśmy lata i ciągle jeszcze przeżywamy ciężki okres przesilenia, okres walki Materji i Ducha, okres wyzwolenia Ducha z więzów brudnej Materji; przeżywamy niezmiernie bolesny okres rodzenia nowej epoki, nowej kultury; podążamy nieprzeparcie w górę, w zwyż do rajskich krain niebiańskich,

Bo płyną Narody i płyną i Wieki,  
Płyną na nowe zakreślone ścieżki,  
A w przyszłości bramy rozwarte,  
Płyną — boską ręką parte!

Przeżyliśmy okropny okres pokoju zbrojnego a ostatnio najokropniejszą wojnę światową, o którą nasz nieśmiertelny Wieszc A. Mickiewicz wołał, którą przewidywał i wymodlił, a która miała zdruzgotać rząd Materji nad Duchem, panowanie bez-

prawia nad prawem, gwałtu nad sprawiedliwością i przybliżyć władztwo Ducha. Po tej wojnie wszystkich ze wszystkimi musi nastąpić ostatecznie pokój powszechny i pojednanie, zbratanie się ludów — chociaż nie od razu i nie bez walk i trudów; musi nastąpić wiek zbożnej, podniosłej, pokojowej pracy Ducha, w którym zamiast krwi i żelazem, nienawiścią i złością walczyć będziemy Miłością, Prawdą i Światłem, będziemy posługiwać się wielkim niezmożonym orężem Ducha do wykrzesania w nas iskry świadomości naszego boskiego pochodzenia!

I pytamy się słusznie: cóż jest przyczyną tego nieznośnego, nienaturalnego stanu, tych niezdrowych stosunków społecznych? Chcąc na to dać odpowiedź, musimy sobie naprzód uświadomić i poznać nasze choroby i niedomagania a następnie szukać środków uzdrowienia i dróg wydobycia się z tego błędnego koła pogoni samopas za szczęściem.

Otóż po bliższem rozpatrzeniu sprawy i zastanowieniu się dochodzimy do przekonania, że źródłem i powodem i najważniejszą przyczyną naszego wewnętrznego i zewnętrznego rozstroju jest:

po 1. zapoznanie naszego celu, istoty i przeznaczenia;

po 2. nierównowaga poszczególnych stanów i klas społeczeństwa;

po 3. pożeranie owoców pracy Ducha i rak przez nieustanny stan zbrojny wszystkich ludów;

po 4. mylny, opaczny pogląd ludzi na życie i świat i zanik poczucia odpowiedzialności za swoje czyny a



po 5. rozbrat jednostki ze społeczeństwem, rozdźwięk między życiem prywatnem i publicznem i wynikająca stąd powszechna demoralizacja i rozpręczenie całego życia społecznego.

I tak w powszechnej pogoni za szczęściem każdy szuka szczęścia — ale na błędnych drogach, zapoznając swój cel, istotę i przeznaczenie. Każdy szuka szczęścia tylko doczesnego a szuka go na zewnątrz w świecie ziemskim, zamiast szukać go wewnątrz siebie, we własnej duszy zgodnie z naszym przeznaczeniem. W gorączkowej pogoni za przysporzeniem sobie jak najwięcej uciech, przyjemności i rozkoszy cielesnych i zmysłowych nie zauważamy ani uświadamiamy sobie, że te rozkosze ziemskie szczęścia nam dać nie mogą, ani spokoju Ducha, ani zadowolenia wewnętrznego; że te marne uciechy zmysłowe są tylko chwilowe i znikome, a że w końcu rodzą niesmak i odrazę a ostatecznie znieczulenie — skoro nasze ciało materialne, przez nie spalone i wyniszczone, w proch i błoto się obróci.

Nie tędy przeto droga do szczęścia! Musimy szukać szczęścia innego, trwałego, wiekuistego, szczęścia prawdziwego, którego nam świat i życie ziemskie dać nie mogą. Musimy szukać innego szczęścia, innych skarbów i klejnotów, których nie spali ogień, nie zabierze woda, nie wydrze śmierć i nieprzyjaciel srogi. A tem szczęściem jest ów wielki, błogosławiony spokój Ducha, poczucie i świadomość boskości i nieśmiertelności naszej, poczucie jedności, zgody i harmonji z wszelkim jestestwem i żywiołem w powszechnem zbrataniu wszystkiego ze wszystkim, wszystkich ze wszystkimi. Takiego szczęścia zażywał z pewnością nasz boski Jan Kochanowski w Czarniolesiu, kiedy w cieniu wonnej, rozłożystej lipy wyśpiewywał swoje psalmy i układał swoje boskim spokojem tchnące wiersze i poezje. Takim spokojem cieszyli się i rozkoszowali nasi wielcy przodkowie w okresach najwyższego wzmoczenia i rozkwitu sił materialnych i duchowych w pełnej harmonji i równowadze ciała i Ducha.

Jakże marnie odróżniamy się my maluczy, skarłowaciałi potomkowie tych śpizowych i marmurowych, posagowych ojców i pradziadów naszych!

W bezustannej pogoni za marnemi uciechami cielesnemi zatraciliśmy wszelki spokój duszy; niepokój, gorączkowość, nienasycone i nigdy i niczem nie zaspokojone żądze, pożądliwości, pragnienia i namiętności trawia i rozpalają naszą wewnętrżność a w tej gonitwie powszechnej tracamy, spychamy, tratujemy i gryziemy się wzajemnie i wydzieramy sobie te pozorne i złudne okruszyny, bawidełka, brzękadełka i świecidełka rzekomego szczęścia!

A to wszystko dlatego, żeśmy zatracili świadomość i poczucie własnej godności, naszej istoty i przeznaczenia. I ciągle, stale i bezustanku powinniśmy wielkim głosem wołać i powtarzać przez Mędrców starożytnych greków odzew i hasło do wszystkich i do nas wypowiedziane: Poznaj samego siebie! Uspokój się! Poznaj swoją godność i dostojność szaleń i pogonią za marnościami ziemskimi opętany człowiecze! Zestrój się zgodnie i harmonijnie z Duchem i życiem i bytem

wszechrzeczy! Jedynie na tej drodze znajdziesz u-  
pragniony i wiecznie poszukiwany pokój duszy i szczęście prawdziwe. Wtedy ugasisz, uśmiercisż w sobie te nieszczęsne, niegodne, zwierzęce jeszcze żądze i namiętności, które serce twoje niepokoją, duszę twoją żrą i rozplamieniają, Ducha mroczą a ciało, które powinno być czystą, jaśniejącą Świątynią i wspaniałym przybytkiem Ducha, beczeszszą i do poziomu przewyżczonej już zwierzęcości na powrót ściągają. Człowiecze — zbudź się i ocknij, wyrwij się z objęć upodlających cię chuci i pożądliwości zwierzęcych! Pamiętaj, żeś człowiekiem, że w górę, w wyż na wyższy stopień doskonałości podnosić się powinienes, zrzucać i spychać ze siebie tę surowiznę w dziedzictwie jeszcze z niższego stanu bytu przejętą, aby dusza twoja rozkwitała, rozjaśniała i rozświetlała się w blasku i promieniach Boskiej Światłości, Miłości, Mądrości, Mocy i Wspaniałości, do której wzdychamy, podążamy i wyrwamy się z tego padołu ziemskiego, z tej krainy pokuty, szkoły życia i pogoni za utraconem szczęściem!

Tak jak ongi nad Twejściem starożytniej świątyni greckiej w Delphi widniał napis złotem literami wyryty: „Poznaj samego siebie!“, tak też i nad bramą naszych świątyń, naszych przybytków nauki i zbudowania i naszych chat i ognisk domowych powinien ten napis widnieć. Ten napis, to wezwanie powinien każdy z nas w sercu nosić, powinniśmy go mieć płomienistemi, duchowemi głoskami wypisany na czołach naszych, któryby nam ciągle przypominał nasze boskie pochodzenie, wyrwał nas z więzów niskości i unosił duszę naszą w rajskie krainy niebiańskie, do tej wiekuistej a nieopatrnie przez nas zatraconej wiecznej Ojczyzny naszej.

Bo cóż właściwie oznacza ów napis, ten odzew? Już stary Rzymianin, filozof i mąż stanu Cicero powiedział: „Poznaj samego siebie!“ — to znaczy: Naucz się poznać swoją duszę! Kto zaś pozna samego siebie, ten uczuje, że posiada coś boskiego w sobie, ten Duszę i Ducha swojego będzie uważał i czcił jako uświęcony obraz boski!

A więc pamiętajmy i uprzytomniajmy sobie zawsze słowa psalmisty: „Bogowieście, a synami Najwyższego wy wszyscy jesteście!“

A wtedy uczuwać się też będziemy na prawdę „człowiekiem“ i wyzwać się z odziedziczonej niskiej natury zwierzęcej! Wtedy też szukać będziemy przedewszystkiem Królestwa Niebiańskiego a wszystko inne będzie nam przydane! —

Drugą zaś przyczyną naszego obecnego opłakanego stanu społecznego — to nierównowaga poszczególnych stanów i klas społeczeństwa.

Zamiast współdziałania, wzajemnej pomocy i braterskiego współżycia poszczególnych jednostek, stanów, klas i narodów widzimy wzajemną, powszechną, bratobójczą walkę wszystkich ze wszystkimi, wszystkiego ze wszystkim. Wszewładnie panuje jeszcze wśród ludzkości nieubłagane Prawo niskiej, materialnej Przyrody: Prawo bezwzględnej walki o byt, Prawo bezwzględnego tracenia i łepienia się w imię hasła: Siły przed prawem! Całe życie gospodarcze, społeczne i polityczne, cała etyka i życie ludzkości są jeszcze przesiąknięte i zarażone temi surowemi, barbarzyńskimi, nieokiełznanymi i nieujarzmionymi prawami i zasa-



dami naszej niższej kultury. Od tysięcy lat sili się Duch ludzki — Duch Boży, aby przezwyciężyć te niskie, nieludzkie, sprzeczne z wyższą naturą i przeznaczeniem człowieka, bezlitosne prawa przyrody materialnej, by ubóstwić i przeduchowić to życie i pomoc do zwycięstwa wyższych Praw Ducha nad niskimi Prawami Materji.

Na tem podłożu bezwzględnej, zwierzęcej walki o byt wyrastają zgoła wszystkie choroby naszego życia społecznego, wyrodziła się ta bratobójcza walka wszystkich ze wszystkimi i coraz większe różnice i rozłam wśród poszczególnych stanów, klas i narodów. A zamiast zgodnego, harmonijnego współdziałania i dążenia do jednego, wspólnego celu, każdy człowiek, każda jednostka, rodzina, stan, zawód, klasa i naród przebija się bezwzględnie naprzód i szuka tylko zaspokojenia swoich osobistych, stanowych, klasowych i narodowych celów, zatracając wszystkim wspólny jedyny cel żywota, zapominając, żeśmy wszyscy braćmi i dziećmi jednego Boga — Ojca Najwyższego, że powinniśmy żyć wszyscy jak jedna wielka Rodzina rodu ludzkiego w zgodzie i pojednaniu i wzajemnie sobie pomagać, wspierać się i wspólnymi siłami pracować nad naszym udoskonaleniem, podniesieniem, wyzwoleniem i pokonaniem naszego niższego, zwierzęcego pierwiastku w sobie i pomoczenia do zwycięstwa naszego pierwiastku duchowego nad naszym ciałem. Przy tem nie powinniśmy atoli gardzić naszym ziemskim życiem, zaprzeczać ciału i materji praw do bytu, bo i ciało nam potrzebne, bo ono narzędziem i materiałem, którym się Duch w swej pracy posługuje; lecz nie powinniśmy dopuścić, by niskie prawa przyrody materialnej wszechwładnie nami rządziły, lecz by nasz boski, Królewski Duch rządził i władał nimi i formował z nich dowolnie swoje narzędzia pracy i zbudował sobie z tej materji wspaniałą Świątynię, w którejby mógł zamieszkać i wyrazić w niej swoje cele i jestestwo; byśmy sobie uczynili całą przyrodę służebną, byśmy stali się jej panem, władcą i ojcem a nie byli jej ślepem, bezwonnym narzędziem i igraszką jej sił i póg.

Przeto też zwalczać musimy wszelkie sobokowstwo czy indywidualne, czy zbiorowe; musimy usuwać te sztuczne, nienaturalne różnice stanowe, klasowe i narodowe; musimy uczuć się jedną wielką Rodziną społeczności ludzkiej i wspólnymi siłami dźwigać się i kroczyć do światła i Zbawienia i starać się ze wszech sił wytworzyć taką Rodzinę.

Szczególnie w tym przejściowym okresie dziejów ludzkości, gdzie wszystko rozprężone, wszystko we walce ze sobą, a straciwszy kierunek i gwiazdę przewodnią, gorączkowo rzucały się i szukamy wyjścia z tego zamętu i zgiełku i walki sprzecznych ze sobą sił i żywiołów, aby ostatecznie przedrzeć się przez ciemności, zapory, zarosła i przepaście na wyższy stopień poznania i doskonałości i przezwyciężyć te ciemne, niskie, zwierzęce siły, zmagające się o władztwo nad światem! Bo iście o wielką, ogromną rzecz tu chodzi: Środkami i siłami materialnymi zwycięża i pokonuje się samą materję i narzuca się jej Rząd Ducha, przeduchowiając ją i podnosząc na wyższy stopień rozwoju i doskonałości.

Obowiązkiem zaś rządu i państwa — wyrównywać te różnice stanowe i klasowe, nie pozwalając na pasożytnicze wynoszenie się i wzbogacanie jednych kosztem drugich — jak to obecnie ma miejsce. Rząd i Sejm prawodawczy powinny bezwzględnie ukrać wszelkie nadużycia w tym względzie, nie ścierpieć wyzyskiwania jednych sfer społecznych przez inne i tępić i dławić niemilosiernie wszelkie chwasty paskarstwa i lichwy w każdej postaci; nie ścierpieć tuczenia się i zażywania dobrobytu przez pewne grupy pracowników w przemyśle, górnictwie, handlu, rolnictwie, kolejnictwie i w urzędach, bo wszędzie zagnieżdżyły i zakorzeniły się liczne darmozjady i pasożyty, które wszystkie soki żywotne kosztem reszty społeczeństwa dla siebie zabierają, skazując przez to słabsze, mniej rozbójnicze, moralnie lepsze jednostki i stany na nędzę, cierpienia, choroby i zastój w ich rozwoju materialnym i duchowym.

Te hjeny i szakale i wilki ludzkości są największymi szkodnikami i nieprzyjaciółmi społeczeństwa; — one dopuszczają się największego i najcięższego grzechu, bo grzechu przeciwko najwyższemu prawu i przykazaniu boskiemu, wyrażonemu w słowach: „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło!“ i w słowach ewangelji:

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej dusze twojej, ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego jako siebie samego“.

W tych słowach jest zawarte całe Prawo Moralne Starego i Nowego Zakonu, w nich mieści się wszelki cel i zadanie każdej religji, bytu i przeznaczenia człowieka.

„Zadaniem bowiem nowej religji — powiada Wroński w swej Filozofji absolutnej — odkryć warunki absolutne nieśmiertelności, t. j. odkryć podstawy bezwarunkowe wszelkiego jestestwa i wywieść z tych zasad realność absolutną człowieka, t. j. jego odrodzenie się własnowolne i duchowe, słowem jego stworzenie się własne, by dłań otrzymać istnienie przez siebie samego, stanowiące jego przeznaczenie ostateczne.

Nowem Prawem Moralnem zaś zasada: Nie czyn drugiemu, czego byś nie chciał, by tobie czyniono, t. j. działaj tak, aby zasada twojej czynności mogła stać się przez własny twój rozum prawem uniwersalnym, aby w ten sposób uiścić na ziemi porządek społeczny, w którymby ludzkość mogła rozwiązać wielkie zadanie nieśmiertelności dla uiszczenia swoich przeznaczeń ostatecznych.“

Miłość przeto wzajemna, poczucie równości i powszechnego braterstwa muszą stać się podstawą nowego porządku społecznego a nie dotychczasowe wszechwładne prawo: „Siły przed prawem“ i zasady: „oko za oko, ząb za ząb!“

A zadaniem państwa jest — regulować na drodze ustawodawstwa te stosunki społeczne, równoważyć wzajemne stosunki wszystkich warstw narodu i nie pozwalać na wyzysk jednych przez drugie. Każdy rząd i każde ciało ustawodawcze powinno się kierować tą naczelną zasadą miłości, równości i braterstwa całej ludzkości i zrozumieć, że to jest jedyna prawdziwa i najprostsza droga do wolności, postępu i wyzwolenia ludzkości. Każde państwo musi uznać, że jego powinnością jest



starać się o równomierny dobrobyt wszystkich obywateli i wszystkich stanów a nie wygrywać jednych przeciw drugim, nie popierać jednych kosztem drugich i tłumić wszelkie niszczycielskie, ujemne, sprzeczne, samolubne zakusy poszczególnych jednostek i warstw społeczeństwa a popierać wszelkie dążenia życiowe, budujące, dodatnie — oparte na współdziałaniu i solidarności społecznej. To jest naczelnym, kardynalnym obowiązkiem każdego państwa, rządu i ustawodawstwa. Równe prawo dla wszystkich, ale i równe obowiązki dla wszystkich, a celem wszystkich: wspólna praca wszystkich dla dobra powszechnego!

Obecny zaś kapitalistyczny system gospodarczy jest prostym uragowiskiem i zaprzeczeniem tych naczelných zasad, celu i przeznaczenia rodu ludzkiego. Wielki kapitał jest obecnie wszechwładnym panem państwa i społeczeństwa a niewoli i gnębi oboje równocześnie. Kapitał w samej rzeczy jest rzeczą dobroczynną, jest nerwem żywotnym, ożywiającym społeczeństwo, jeżeli jest skierowany i użyty dla dobra powszechnego; skierowany zaś wyłącznie do zaspokojenia celów osobistych i egoistycznych — jakto dotychczas ma miejsce — jest strasznym nieszczęściem i przekleństwem dla społeczeństwa!

Wszyscy mają niestety na ustach słowa potrzeby i szczytności współpracy dla dobra ogółu, ale każdy na przekór ugania się tylko za swoją osobistą korzyścią ze szkodą dla swojego bliźniego.

Co mi tam na drugich zależy, bylebym ja tylko miał, czego pragnę! Niech się każdy przebija przez życie jak może, mnie to nic nie obchodzi, ani mnie żębi, ni grzeje!

Taki jest powszechny sposób rozumowania ogromnej większości ludzi i tylko niewielu żywi i piastuje w sobie zbożne idee i myśli dobra powszechnego i nie wątpi o zwycięstwie ostatecznym tych idei nad bezprawiem i rozpasaniem egoizmu, mamony i zwierzęcej chuci użycia przerażającego i odradzającego się człowieczeństwa. Miernikiem bowiem wszelkich prądów politycznych gospodarczych i społecznych powinna być jedynie zasada ich użyteczności dla dobra powszechnego. Wszystko inne jest niemoralne, szkodliwe, beczeszczące istotę człowieka, jest zaporą postępu i rozwoju kultury ludzkości.

Trzecią zaś przyczyną obecnych niezdrowych stosunków społecznych — to pożeranie owoców pracy Ducha i ręki przez nieustanny stan zbrojny wszystkich ludów.

Nie trzeba tutaj wywodzić — ile możnaby uczynić dla dobra powszechnego, postępu i kultury za te krocie milionów i miliardów, które militaryzm bez ustanku pożera i wyniszcza siły i dobrobyt narodów! Ile to rąk, mózgów i sił Ducha marnuje się na rzekomo nieunikniony wieczny pokój zbrojny i stale powtarzające się zatargi zbrojne i wzajemne niszczenie dorobku materialnego i duchowego ludzkości! Jest tylko jeden wieczny pokój — ale nie zbrojny w bagnety, armaty i potworne środki niszczenia życia i mienia narodów, lecz zbrojny w wielki Oręż Duchowy, zakuty w pancerz miłości i powszechnego Braterstwa a wojujący Prawdą, Światłością i ideami Piękna, Dobra i Mocy Ducha, którego twierdzami Świątynie Pracy Myśli i Ducha ludzkości!

A do tego musimy wszyszymierzać; te myśli, uczucia i pragnienia musimy zawsze i wszędzie we wszystkich sercach i duszach budzić i rozniecać, aż zdobędą serca całego rodzaju ludzkiego, abyśmy się już przecież raz uczuli braćmi, odczuli i poznali naszą godność, dostojność i boskość naszego Jestestwa. Wtedy też skończą się barbarzyńskie wojny fizyczne a rozpoczną wojny duchowe, jedynie godne rodu ludzkiego. Hasłem wtedy nie będzie: wieczny, bratobójczy pokój zbrojny, lecz błogi stan powszechnego zbratania się narodów do wspólnej pracy nad odzyskaniem swawolnie utraconego rajul (C. d. n.)

J. Ch.

\*

\*

\*

Jerzy Kozerański.

## List do Brata.

Pokój, Tobie, Bracie Idący i pozdrowienie Wielkiej Godziny, która nadchodzi!

Oto oczy moje ujrzaly Ciebie, a uszy moje usłyszały głos Twój niecierpliwy, drżący, tajemniczością słów strojny.

Przecież głosisz, jako studjujesz prastarą Wiedzę o tajemnicach Bytu i Człowieka, — jako wieści Ci ona prawdy nowe, cudowne, zadziwiające! — Przecież w podziwieniu publicznie kiwasz głową nad prawem skutku i przyczyny, ewolucji Bóstwa poprzez twory, reinkarnacji dusz ludzkich!

Czy oto w ciszy swojej nie słyszałeś głosu jako zbyt ważnych, ani mało ważnych rzeczy i działań niemasz w gospodarce bożej? — Jako Zewnętrzne — równe Wewnętrznemu? — Jako co w gorze, ta kjest i na dole? — — —

Czemu się, Bracie, nie uczysz Milczenia?!

Bo oto w milczeniu jeno zjawi się z Utajonego w Świątynię Twojej Obecności Światło łagodne, ciche, niewyciężone i oczom Ducha Twego widoma uczyni otchłanną przestrzeń drogi już przebytej, ukaże miejsce, w którym dzisiaj czuwasz i wielkie cele drogi Twego jutra, — Drogi Ducha Twego, który o sobie w materji zapomniał i poprzez państwa minerałów, roślin i zwierząt poprzez niezliczone cierpienia i śmierci, dzisiaj się w Tobie, Człowieku uprzytomnił.

Daleka i nieustanna Droga nasza, Bracie! — Jako że póty praca Ducha we Wszechświecie ciągle nie ustanie, — póki „dzień Brahmy ukończony nie będzie!“ — poki niezliczone wszystko, co stworzone, — nie — stworzonym jednym znowu się nie stanie!

Albowiem wszelka wielość i form nieskończoność złudzeniem jest jeno Bytu dla bytu cząsteczki, która poprzez zasłone oddzielności swojej, „Ego“ całości dojrzeć nie jest zdolna.

„Wszystko jest Jedno, — Z Jedności powstało i do Jedności dąży. — (A jedno — we wszystkim“.

Czy słyszysz, Bracie, ten nakaz przedziwny, prosty, wzywający, który Ci owe słowa o Jedności głoszą?

Oto „jeden“ i „całkowity“ i ze wszystkim zjednany stać się winienesz, Bracie mój Idący! — Ty, Siedmioraki, — który nieśmiertelną Troistość w śmiertelnej Czworakości swojej zawierasz!



Oto jedność wszech rzeczy Zewnątrz i Wewnątrz siebie urzeczywistniać winienes i potwierdzać!

A pomnij, że to, co wszelką rozdzielność jednością czyni niezwytciezenie — to Miłość — to prawo ciążenia powszechnego.

Czy pamiętasz, Bracie, postać symboliczną Pierwszego Arkanu Wiedzy? Owego „Mężczyznę Stojącego“ z prawą ręką ku niebu wzniesioną, a lewą ku ziemi skierowaną? Czy słyszysz mowę jej milczącą! — „Człowieku, pomnij, żeś ty Arką Przymierza między niebem a ziemią — żeś mostem jeno, a nie sobie celem, mostem, co rozdzielone łączy — Ducha i Materję. — Ześ drogą jeno, a nie drogi kresem!“ — Słyszysz, co ręce mówią? — Jedna mówi: „Zgęszczaj!“ — urzeczywistniaj na ziemi, Człowieku wszystko, co z góry, co od Ducha idzie! — A druga mówi: — „Rozrzedzaj, Człowieku“ — czyń Duchem wszystko, co z ziemi pochodzi!

Urzeczywistniaj prawdę Twoją, Bracie! — Urzeczywistniaj wszędzie, każdej chwili! —

Walcz o prawdę Twoją z kłamstwem wszelkiego nie — Ja, które pysznie „ja“ mienić się będzie. Walcz zawsze, aż do upadłego, choćby zginąć było Ci sądzonem. Gdy się wcielsz powrotnie — rozpoczniesz walkę natychmiast, bez zwłoki, aż póki Prawda na Ziemi nie zwycięży!

Jeśli Ci drogie imię „Brata Idącego“ — czuwaj i czyń, by się nie stało mianem Twem prawdziwym: „Niewolnik spraw i okoliczności“.

„Si vis pacem — para bellum“ — Jeśli chcesz, by pokój w Tobie i na Ziemi zapanował, musisz wprzód materji fatalność w sobie i poza sobą w imię Ducha zwyciężyć! — Ty właśnie, a nie kto inny.

I pomnij byś nie walczył nigdy z człowiekiem, bratem Twoim, jeno z kłamstwem jego oddzielności i złej woli, która w nim godności Synostwa wiecznego zaprzecza i Ciebie do walki wyzywa.

Przyjmuj każde wezwanie — w ten oto tajemniczy sposób uciśniona, słoneczna Prawda brata Twego w cichości — Cię prosi, — byś ją z więzów fatalności uwolnił.

A pomnij, że tylko wolny uwolnić jest w stanie.

A zaś dla ludzi dobrej i niekłamnej woli, dla tych, co duchem prości i nadziei pełni sługą pokornym stać się powinienes.

Przecz kokietujesz z miłym uśmieszkiem ze wszystkim i ze wszystkimi! — Przecz balansujesz, znikasz i ukazujesz się zawsze zręcznie, neutralnie zerkasz sympatycznie na prawo i lewo, aby jakiegoś egregora fanatycznego, a silnego, aby kłamstwa czyjegós tylko nie zaczepić, aby w zgodzie, aby w zgodzie!

Czemu się obawiasz, Bracie?

Niechaj Ci nie drzą kolana na myśl, że może karmę swą obciążysz!

Nie drżj przed Karmą Twoją! — Nie bój się niczego — nawet Boga!

Walcz tylko o Prawdę Twoją aż do końca! Mniejsza czy Ty zginiesz, jeśli Prawda zwycięży!

Jeśli o sobie tylko myśleć będziesz dość Ci jest Wiedzieć, lecz jeśli zwycięstwo Ducha w Materji na sercu Ci leży — musisz Śmieć jeszcze, Chcieć twardo i Milczeć.

A jeśli Ci jnni bracia — niewolnicy w przeobrażeniu mówić będą, iż Bóg Cię za zuchwalstwo ukarze — zapytaj — „który Bóg?“ — Czy ten stary Bóg mściwy i zagniewany, czy ten, który jest Wszystkimi i Miłością?

Nie bój się starego Boga, bracie — niewolniku! To groźny straszak w astralu stworzony przez żadnych władzy jego kapłanów i karmiony strachem Tobie podobnych.

Czas już, by Stary Bóg umarł! Twój strach przy życiu go utrzymuje.

A czyżbyś Ty Synu Dobrej Woli miał się Ojca Twojego Miłującego obawiać?

Czy wiesz, co woła jest Jedyne? Czy nie widzisz, jako Ziemia pod uciskiem Szatana — kłamstwa dzisiaj się znajduje? Czy sięgnąłeś już Bracie, w głąb siebie pytaniem — poco w dni one na Ziemi przebywasz, Ty, Człowiek Wieczny? — Może, aby Karmę „Swoją“ odrobić i doskonalić się w „sobie“?

Przecz człowieku małej wiary i woli troszczysz się o doskonałość „Twoją“! — Wierżaj mi, — nie zbyt ważną rzeczą jest doskonałość „Twoja“!

Czy pamiętasz te twarde słowa „Wskazówki“ Czwartego Arkanu?:

„Pamiętaj, Synu Ziemi, że nic nie zdoła przeciwstawić się twardej woli, mającej za ster naukę o prawdzie i sprawiedliwości. — Walczyć dla urzeczywistnienia Prawdy, to więcej niż prawo — obowiązek. Człowiek zwyciężający w tej walce wypełnia swoje ziemskie posłannictwo, ten, kto przytem upadnie i zginie, czyniąc ofiarę z siebie — zyska nieśmiertelność“.

Śmiej, — Bracie! — Tylko odważni potęgą Ducha zdobyć potrafią! Tylko chcący panowanie Królestwa Bożego na ziemi umocnić! — Tylko ci, co o celach wiedzą i do chwili działania milczeć potrafią zwycięzcami Sprawy się staną!

Świadczyć więc i potwierdzać nieustannie Prawdzie Twej Człowieku!

A jeśli jeno uczonym w okultyzmie będziesz, a nie czyniącym, to „Uczciwi na drodze“ rzekną, iżes duszę swoją okultyzmem jeno umebłował, iżes umysł swój jeno składnicą wiadomości hermetycznych uczynił. I oto wydalony będziesz poza koło Tych, „którzy dla Prawdy żyli i umierali“ i jako Arlekin Wiedzy Tajemnej biegać będziesz po jarmarkach życia współczesnego, wędząc wszędzie: „karmiczne spotkania“, „reinkarnacyjne obowiązki“ i „czułości wcieleń poprzednich“.

Albo w gronie zasłuchanych samiczek, o zmierzchu rozsnuwać będziesz sentymentalno — mistycznie — rozkoszne nastroje, opowiadając tajemniczym głosem o cudowności barw aurycznych, o nadzwyczajności prądów telepatycznych, o kontemplacjach, materializacjach, astralnych koligacjach, o przedkarnacyjnych rozstaniach, zaświatowych pojednaniach — — Ach! — — Ach!



Powstań! — Czy słyszysz ten potężny, spizowy dźwięk w obrębie siódmej sfery?!

To końca Starego Świata strasliwą godzinę zegar Przeznaczeń bije!....

Zbudź się Tytanie!

Bóg z Tobą!

z rozkazu  
Alan — rycerz.

\*  
\*  
\*

## Wychowanie człowieka.

(Ciąg dalszy.)

Po fizycznym narodzeniu jest ciało człowieka wystawione na działanie świata zewnętrznego. Czego przed tem dostarczały mu siły i soki powłoki anaczerzyńskiej, tego muszą mu teraz dostarczać siły i żywioły świata zewnętrznego. W pierwszym okresie rozwoju aż do 7. roku życia muszą się organa cielesne człowieka formować i odpowiednio kształtować, ponieważ cały ich dalszy rozwój, rozrost i ukształtowanie zależy od wytworzenia tych form zasadniczych — pierwiastkowych. Nigdy w całym dalszym życiu nie można naprawić tego, co w pierwszym okresie aż do 7. roku życia zaniedbano. A podobnie jak natura przed narodzeniem postarała się o odpowiednie otoczenie cielesne noworodka, tak samo i wychowawca powinien się po narodzeniu starać o odpowiednie otoczenie zewnętrzne.

Aż do siódmego roku życia wychowują dziecko przykład i naśladowanie. Dla tego okresu posiada twierdzenie greckiego filozofa Arystotelesa, że człowieka można najbardziej naśladowniczym zwierzęciem nazwać, pełne zastosowanie. Co dziecko w swoim otoczeniu widzi i słyszy — to naśladuje a to naśladownictwo wyraża się w kształtowaniu jego organów i przyzwyczajeniach. Dlatego należy z całą bezwzględnością baczyć na to, żeby się w otoczeniu dziecka nie nie działało, czegooby naśladować nie śmiało. Nie słowa bowiem, napomnienia, łajania i złorzeczenia a tem mniej kij i różga wychowują dziecko, lecz twoje własne myśli, uczucia, dążenia i czyny i cały twój tryb życia w najdrobniejszych szczegółach. Dziecko nie uczy się wtedy przez nauczanie, rozumowanie i moralizowanie, lecz jedynie przez naśladownictwo. Przykładów tego możnaby mnóstwo przytoczyć, na co tutaj — w tym krótkim rzucie wytycznych zasad wychowania — nie ma miejsca.

Radość i zadowolenie są potężnymi środkami wychowawczymi w tym czasie. Znęcanie się, surowość, niegodziwe postępowanie działają tylko ujemnie na dziecko, czy z dzieckiem tak postępujemy, czy też dziecko takich jest widzem i świadkiem.

W tym okresie bardzo bujną jest wyobraźnia; trzeba jej tylko dostarczyć zdrowej karmy. Bajki i powiastki, pieśni, gry i zabawy w połączeniu i na przemian wytwarzają radość i poczucie rytmu i piękna w dźwiękach, kolorach, kształtach i ruchach i dostrajają duszę dziecka do rytmu i harmonji rytmicznego biegu, obrotu

i trybu w całej przyrodzie, zlewając, jednocząc się w zgodny akord bytu wszechrzeczy. W tej zgodności i harmonji z muzyką sfer ziemskich i niebieskich odczuwamy w sobie prawdziwą pełnię i rozkosz życia; wtedy czujemy się naprawdę szczęśliwymi, uczuwamy poszum Ducha Stworzenia i w nas i przez nas się objawiającego!

Trzeba też w dziecku żywić i należycie wykorzystywać ową przyrodzoną ruchliwość, pomysłowość i twórczość. Dziecko wszystko pragnie poznać i zbadać; tłucze, rozdziera, niszczy nieraz rzeczy i zabawki, nie w chęci zniszczenia ich, lecz z wewnętrznego popędu ich wszechstronnego poznania. Nie należy też dziecku podawać gotowych, sztucznych i kosztownych zabawek. Niech za naszą radą i wskazówkami i dostarczeniem materiału samo sobie je tworzy; niech da ujście swej twórczości i ruchliwości a wielce przyczynimy się do rozwoju jego zdolności, wynalazczości i samodzielności a nie mniej zręczności cielesnej.

Dzieci lubią także swoje zabawki i wszystkie rzeczy ożywiać i uosabiać. Rzecz to bardzo ważna i godna zastosowania; tkwi w tem bowiem głęboka myśl i Prawda utajona. One wyobrażają sobie ożywione drzewa, góry, kamienie, lasy, rzeki, gwiazdy i słońce i zapełnione Duchami, demonami i Bogami. One i ludy pierwotne są nawet bliżej zagadki, prawdy i istoty wszechświata, aniżeli ludzkość współczesna; one czują się jedne z nim a dopiero późniejsza cywilizacja rozerwała tę jedność i wspólność w zapędzie samolubstwa i przeceniania samego siebie. Poznaj więc samego siebie i twoje stanowisko wśród innych tworów świata a odnajdziesz znowu twoje pokrewieństwo z nimi, staniesz się wyrozumiałym i sprawiedliwym! To objawiające się uosobianie i obdarzanie życiem i duszą rzeczy martwych na pozór, bo i one mają swoje życie i czucie, trzeba wyużytkować we wychowaniu dzieci, aby one szanowały i nie znęcały się nad rzeczami „martwymi“ i istotami żyjącymi; zwracać im uwagę, że i one żyją, czują i boleją a nie będą ich swawolnie niszczyły a — co za tem idzie — będą i ludzi i zwierzęta i rośliny szanowały, będą się bezwiednie uczyły jedne z rzeczami świata. Człowiek współczesny wyodrębnia się od świata go otaczającego, poczytuje się za samowolnego, bezwzględnego Pana wszego Stworzenia — jakoby wszystko tylko dla jego samolubnych celów i potrzeb istniało i do dogodzenia jego zachciankom i upodobaniom służyć miało i popada w przeciwieństwo do praw przyrody, która go też niełitościwie karze za jego wybryki i samowolę, boć i on tylko drobna — chociaż co prawda, najbardziej i najwyżej rozwiniętą cząstką naszego świata. Dowody tego prastarego kultu i czci rzeczy „martwych“ spotykamy w licznych dochowanych przysłowiach, podaniach wierzeniach, pieśniach i obrzędach ludowych. One też najlepiej przemawiają do duszy dziecka, bo w nim tli jeszcze ta iskierka poczucia jedności ze wszystkim stworzeniem.

Malcom należy także zezwolić pełzać i łaźić po czworakach, co oni tak chętnie czynią, bo to wzmacnia ich mięśnie karku i grzbietu a skoro zaczną chodzić do szkoły zarzucać im torbę lub plecak na grzbiet, aby zapobiec skrzywieniu stośa pancerzowego — kręgosłupa.



Także i na odżywianie należy pilną zwracać uwagę. Dziecko niezsute, dobrze wychowane wie najlepiej, co mu służy i instynktownie wyczuwa, które pokarmy mu odpowiadają. Nie należy przeto z góry orzekać, że dzieci muszą wszystko to jeść, co na stół przychodzi — o ile nie zachodzą widoczne kaprysy i wymysły. Zbytńa powolność lub przymus w tym względzie daje początek i grunt dla późniejszego grymasnika, opoja lub obżarcy a niejedyn talent bywa w ten sposób zwichnięty i już w zarodku zduszony. Nie wolno przedewszystkiem zachęcać lub zmuszać dziecko do jedzenia mięsa. Twierdzenia mięsożerców i alkoholików, jakoby jarosze i ludzie naogół wstrzemięźliwi byli cherlakami, niedołęgami i słabeuszami, są wierutnem kłamstwem, bo właśnie pijak lub żarłok jest niedojdą bezwolnym; on bowiem niewolnikiem pożałowania godnym swoich nałogów, nadrabiającym minę i rezonującym o swej rzekomej sile woli i pozornem zdrowiu.

W tym okresie nie wolno wogóle ćwiczyć i chować dziecko w sposób szkolny; ono potrzebuje swobody ruchu a przed ukończeniem siódmego roku nie powinno wcale znać szkoły, chyba ogródki i ochronki szkolne, służące dla zabawy a nie dla systematycznej, unieruchamiającej nauki, sprzeciwiającej się prawom natury i rozwojowi dziecka w tym okresie. Wszelką naukę pamięciową i rozumową przyswaja sobie dziecko daleko szybciej i łatwiej od 7. do 14 roku życia, aniżeli przed tem.

Do siódmego roku kształci i wychowuje dziecko — jak już wspomnieliśmy — przykład i naśladownictwo. Środowisko, w którym dziecko żyje, jest jego właściwym wychowawcą. Niechaj więc dziecko widzi i słyszy od najwcześniejszej młodości same piękne, dobre i naśladowania godne przykłady; niechaj nauczy się cenić prawdę a nie nawidzieć kłamstw, kochać dobro a brzydzić się złem, szanować cudzą własność i wystrzegać się wszelkich czynów niegodnych a nie będzie kłamać, oszukiwać, kraść, udawać i wyrządzać krzywdy nikomu i niczemu. W tem pierwszym siedmioletnim może wychowanie niezmiernie dużo dobrego lub złego uczynić, pomimo tego, że pewne zasadnicze właściwości charakteru i cechy duszy, które dała „Jaźń“ ze sobą przynosi, jako dotychczasowy dorobek duchowy i doświadczeń z poprzednich bytów w minionych inkarnacjach ziemskich nabyte, zwane „Karmą“ człowieka — nie może wychowanie jako takie zmienić. Karma w życiu się oczyszcza lub obciąża; jej nauczycielem i wychowawcą sama „Jaźń“ i wyższe hierarchie duchowe. O dziedziczności w tym względzie nie można wcale we wychowaniu mówić. Dziecko dziedziczy tylko fizyczne ciało i pewne niższe, zmysłowe usposobienia; — dusza zaś i „Jaźń“ jest nieograniczoną, suwerenną, niepodzielną własnością każdego człowieka, która samodzielnie, jedynie według duchowych praw się rozwija i tylko ich władzy i wpływom podlega. Tutaj nie może wychowanie nic zdziałać. — Każda „Jaźń“ kroczy swoją nakreśloną drogą a warunki życiowe mogą tylko cokolwiek zmieniać i nadawać im inną formę, ale kierunku i celu zmienić nie może; te zależą wyłącznie od wiecznych, niewzruszonych praw „rządu dusz“, od praw „Karmy“ naszej, która

tylko zastosowaniem naszego prawa przyczynowości świata materialnego w świecie Ducha.

Tak zwany ostry ton we wychowaniu jest prostem okrucieństwem. Dziecko musi we wszystkim słyszeć i wyczuwać dobroć, życzliwość i miłość. Dziecko ma swój świat pojęć, myśli i marzeń; tego nie wolno mu mącić i burzyć. A im dłużej ten okres dzieciństwa potrwa, — tem lepiej dla niego. Owa dziecinna prostota, niewinność i naiwność najdroższym jego skarbem; tego nie wolno mu przedwcześnie zabierać, bo czem dłużej trwa zmierzch poranny, czem dłużej zraszają rześiste krople rosy kwiaty, liście i zioła, to tem kraśniejszy, pogodniejszy, cudowniejszy dzień nastaje! W takim miłościwym nastroju, — uzbrojony gruntowną znajomością duszy człowieka — znajdzie dobry wychowawca zawsze właściwe środki i sposoby wychowania.

Prawdziwy nauczyciel od urodzenia i z powołania, powodujący się zasadami i znajomością natury człowieka, nie będzie w ogóle karać. On jest dobrotliwy i miłościwy i wyrozumiały; on panuje nad sobą i zamiast różgą — postępuje się berłem nieskończonej miłości; on pragnie tylko służyć, prowadzić, podnosić, prostować i uzdrawiać a nie karać; on wyczuwa w uczniu i sobie ów boski pierwiastek duchowy, jeden i tensam a nauczanie i wychowywanie uważa jako zawód zaszczytny, chlubę mu przynoszący, pełen dostojności i wielce odpowiedzialny.

Zarówno rodzice i nauczyciele powinni się starać o dobro i naturalny rozwój powierzonych im dzieci; w ich rękach spoczywa cała przyszłość i nadzieja narodu a wartość ich zależy od zdolności rozbudzenia zaufania, przywiązania i szacunku do siebie. Czar i urok z tego wypływający pierzcha atoli i znika bezpowrotnie, jeżeli wychowawca się unosi gniewem, nie zdoła opanować siebie i okiełznać swej popędliwości i niecierpliwości. Wychowawca — nauczyciel, czy ojciec, czy matka — musi przedstawiać ideał i wzór dla dziecka, dla którego uczuwałoby ono cześć, miłość i uwielbienie, którego przykład zapragnęłoby naśladować. Niezsute bowiem dziecko z ogromnym wysiłkiem i wytrwałością przedziera się i wznosi do odczutego, poznanego i uwielbianego ideału. Wszelkie złe, niegodne, obelżywe i srogi obchodzenie się z dzieckiem — czy cielesne lub duchowe — wyrządza mu krzywdę nie do darrowania, jest prostem okrucieństwem, pogwałceniem i bezczeszczeniem bezbronnego dziecka. — Wielu wychowawców twierdzi atoli zapamiętałe, że w licznych wypadkach kara cielesna jest konieczna, nieodzowna. Na to musimy odpowiedzieć: ona nie jest potrzebna, lecz nauczyciel jest nieudolny; on nie umie sobie posłuchu i szacunku pozyskać, jego metoda jest fałszywa, on nie jest nauczycielem z powołania, lecz prostym rzemieślnikiem i płatnym zarobkiewiczem we swoim zawodzie; bo tylko iście kapłańska natura powinna być wychowawcą i nauczycielem. Do tego zaś potrzebna bezwarunkowo miłość, dobroć, łagodność, współczucie i wyrozumiałość. Bez tego niema prawdziwego pedagoga!

Wszelka kara cielesna potęguje tylko upór i zatwardza, rodzi chęć zemsty i uczucie krzywdy a upokarza tak dziecko jak i karzącego. Ona wy-



radza i potęguje w dziecku brutalność i surowość; ono używa jej następnie i wobec słabszych i bezbronnych istot, wobec zwierząt, roślin i rzeczy. Chłosta cielesna jest bowiem wyrazem siły przed prawem, władzy silniejszego nad słabszym a nigdy nie przekona się dziecko, że wychowawca bije go z miłości dla jego dobra.

Nadmieniamy mimochodem, że niektóre dzieci przypominają sobie w pierwszych latach życia wypadki i zdarzenia z poprzedniego bytu ziemskiego. Jeżeli zaś o tem opowiadają, karzą ich rodzice i nauczyciele za kłamliwe i rozmyślne mędrkowanie, a to zupełnie niesłusznie. Zdarza się też, że niektóre dzieci mają czasem duchowe widzenia, patrzą duchowym wzrokiem i widzą rzeczy, których my nie widzimy. I tutaj nie godzi się szyderstwem i łajaniem tego zbywać.

Każde dziecko musi być inaczej wychowywane i prowadzone, stosownie do jego indywidualnego usposobienia. Inaczej musimy wpływać na dziecko wrażliwe, ruchliwe i nerwowe a odmiennie na ciche, powolne i nieczułe. Wielce tu może być pomocne zewnętrzne otoczenie dziecka. Wielki wpływ wywierają n. p. kolory na duszę dziecka — kolory pokoi, sprzętów i urządzeń domowych, odzieży i bliższego otoczenia. Rodzice postępują tutaj nieświadomie, często opacznie. Gdyby zaś kierowali się wynikami i doświadczeniami wiedzy duchowej, to nie popełnialiby tych błędów. Tak n. p. należy dziecko rozdrażnione, nerwowe i popędliwe otaczać kolorami czerwonymi lub żółto-czerwonymi i sprawić mu odzież tych kolorów; natomiast dziecko powolne, ciężkie, jakby przytępione, otaczać kolorami błękitnymi lub modro-zielonymi. Rozchodzi się o dobór takich kolorów, które w duszy wywołują przeciwny odpowiednik. Czerwony kolor wywołuje n. p. jako swój odpowiednik kolor zielony a modry wyzywa kolor żółto-oranżowy. Jeżeli więc dziecko nerwowe, bardzo żywe i wrażliwe otaczamy czerwonymi kolorami, to wytwarza to w jego wnętrzu jako odpowiednik kolor zielony. Zieloność zaś działa uspokajająco a jego organa cielesne wraz z duszą dziecka nastajają się spokojnie.

Najlepszym atoli sprzymierzeńcem i przyjacielem wychowania jest radość i wesołość. Tej nie wolno poskąpić młodzieży; ona powinna stale jak pogodne słońce przyświecać i ogrzewać dusze wychowawcy i wychowanka a w tej pogodzie i słoneczności, skrapianej rosą uczucia, miłości, swobody i niewinności najbujniej i najwspanialej rozkwita kwiat duszy. (C. d. n.) J. Ch.

\* \* \*

Karol baron du Prel.

## Biomagnetyzm jako klucz do fizyki magji\*)

Jest chroniczną przywarą nauki, a raczej jej przedstawicieli, zawsze przeceniać sumę zebranych wiadomości, a nie doceniać pozostałej reszty; zawsze chętnie się tem, co już zrobione, a lekce-

\*) Wyjątek z podstawowego dzieła du Prela: „Magja wiedza przyrodnicza, które niebawem wydamy w języku polskim.

ważyc to, co do roboty pozostaje. Znamy tylko niektóre siły i prawa, a chcielibyśmy nimi tłumaczyć całą przyrodę. Prowadzi to wprawdzie do rozszerzenia wiedzy, ale nie do jej pogłębienia, które właśnie największe powinno rokować nadzieje.

Byłoby zatem rzeczą wielkiej wagi wiedzieć napewno, że istnieją jeszcze nieznanne siły i prawa, a przekonać się o tem możemy tylko, śledząc te zjawiska, które nam najwięcej sprawiają kłopotu, które nawet uważamy za niemożliwe przy obecnym stanie wiedzy, bo znamy tylko te prawa, o które się kłóć, a tych, którym podlegają nie znamy. Takie zjawiska muszą istnieć zawsze, bo przyroda używa swych sił, nie czekając, aż je człowiek odkryje.

Naukę o takich niezbadanych zjawiskach nazywano (w wiekach średnich magją; dziś nazywamy ją okultyzmem. Terminowi nowożytnemu można zarzucić ogólnikowość; z drugiej strony słowo magja otoczone jest z dawien dawna pewnym nastrojem, którego należałoby unikać. Nie troszcząc się o to, że nawet to, co jest niepojęte, może, a nawet musi podlegać pewnym prawom, każde nadzwyczajne zjawisko świata zewnętrznego n. p. kometę a nawet każdy objaw niezbadanych sił psychicznych człowieka uważano za cud. Zamiast domyślić się, że człowiek sam jest źródłem takich sił — co byłoby wielce pogłębiło zagadkę człowieka —, mniemano, że są to tylko wyjątkowe, zewnętrzne przymioty — nadawane ludziom przez bóstwa lub demony. Zwłaszcza kościół zupełnie błędnie pojmował magję: jedną jej część, t. zw. magję białą, uznawał za cud, a drugą, magję czarną, ogłaszał bezmyślnie za sprawę szatana. Ale jeżeli się człowiekowi odmawia wrodzonych władz magicznych, to dowód istnienia duszy może się opierać tylko na psychologii świadomości a ponieważ ta ostatnia związana jest z mózgiem, przeto otwiera się w ten sposób bramę materializmowi, którego w ten sposób kościół jest pierwszym założycielem.

To demonologiczne wyjaśnienie magji przez wpływ boski lub szatański gra w dziejach wszystkich religij wybitną rolę; i ci magowie, którzy byli twórcami religij, widząc swoje niezwykle władze, których inni ludzie nie mieli, często ludzili się, że są uprzywilejowanymi zwiastunami swego bóstwa.

Kto dziś mówi o magji, powinien unikać takich nieporozumień. Wiemy, że w naturze samej i w człowieku tkwią owe siły niezbadane, i nazywamy je magicznymi tymczasowo, póki nie znamy ich praw. Pograżeni w najgłębszem zafaniu mnisi, którzy 27 lat więzili i 7 razy poddawali torturze takiego człowieka, jak Campanella, zarzucali mu nie tylko kacerstwo, ale i magję, bo uważali jego niezwykłą wymowę za dar diabelski. Ale on sam bardzo słusznie powiada (de sensu rerum. XI. c. 6) o magji: „Quidquid sapientes faciunt imitando naturam aut ipsam odiuvando per artem opus magicum dicimus..... Priusquam ars vulgetur semper magia dicitur“. Wszystkie niepojęte zjawiska w naturze i w człowieku nie mogą być przecież niczem innem, jak tylko prawidłowymi objawami nieznanymi sił, a przydomek „magiczny“ ma tylko przypominać, że ich na razie nie rozumiemy.



Właściwie nie znamy istoty żadnej rzeczy. Niktby nie przypuścił, patrząc na wodę, że ona w pewnych warunkach krystalizuje, w innych zamienia się w parę albo rozkłada się na pewne gazy. Codzienne doświadczenie mówi nam, że tak jest; dlaczego tak jest — nie wiemy. I tak wszystkie rzeczy mają swoje ukryte strony, zależne od ich ustroju; i jeżeli, za pomocą doświadczenia, dowiadujemy się o nich, to objawiają się nam nie tylko nowe właściwości, lecz często także nowe związki z ogółem zjawisk. Jeżeli n. p. przepuszczamy prąd elektryczny przez przewodnik, to ten przewodnik staje się magnesem i w tej chwili zaczyna odnosić się w pewien sposób do planety ziemi, do magnetyzmu ziemskiego. Człowiek jako korona stworzenia, w której mają udział wszystkie siły przyrody, ma zapewne takich ukrytych właściwości najwięcej. Pogrążony za pomocą biomagnetyzmu w somnambulicznym transie, objawia on nowe władze, nowe związki z przyrodą, związki magiczne, kłócące się pozornie z wszystkimi prawami fizjologii, i jest zdolny do czytania myśli, jasnowidzenia, telepatji. Nie są to żadne cuda, tylko objawy jakiegoś szóstego zmysłu, dotąd utajonego. Elektromagnetyzm nie mógłby w ciałach dokonywać zmian tak zasadniczych, gdyby nie sięgał głębiej w ich istotę, niż inne siły, bardziej powierzchowne. Biomagnetyzm nie mógłby wywoływać w człowieku władz tak nadzwyczajnych, gdyby nie sięgał samych podstaw jego bytu. Właśnie dlatego odkrycie Mesmera ma tak wielkie znaczenie dla zagadki człowieka, że odsłania jego utajone właściwości, jego transcendentalne ja, dokąd świadomość nie sięga.

Reichenbach nazywa biomagnetyzm „odem“ i upatruje w nim najgłębszy punkt, do którego może dotrzeć analiza człowieka, punkt, w którym granica pomiędzy duszą a ciałem już się zaciera, tak że są powody do przypuszczenia, że wewnętrzna struktura istoty człowieka jest natury odcycznej. Co najmniej musimy przyznać, że ten „od“ jest pośrednikiem pomiędzy ciałem a duchem; i to nie tylko tym świadomym duchem, ale duchem z wszystkimi jego świadomymi i nieświadomymi właściwościami. Do tego ostatniego wniosku, upatrującego w odzie łącznik pomiędzy światem zmysłowym, a światem nadzmysłowym, Reichenbach się nie posunął; ale poznał, że w świecie zmysłowym „od“ jest czynnikiem uniwersalnym. Ale i stąd wynikają już w świecie zmysłowym związki pomiędzy rzeczami, pomiędzy rzeczami a organizmami, wreszcie pomiędzy organizmami samymi; związki daleko głębsze, aniżeli wszystko, co o niezmiernym chaosie akcji i reakcji w przyrodzie mogą nam powiedzieć zmysły. Te związki wzajemne są bardziej rzeczywiste, niż te powierzchowne związki, które dostrzegamy zmysłami, bo bierze w nich udział istota rzeczy, podczas gdy zmysły dają nam tylko symbole, a właściwe znaczenie rzeczy raczej płaczą, niż wyjaśniają; tak, że sama nasza organizacja nie pozwala nam poznać tych rzeczywistych, istotnych związków pomiędzy zjawiskami, o których traktuje magia.

Ale akademja paryska, zabierając się do powierzonego jej badania systemu Mesmera, była daleką od zrozumienia jego doniosłości. Z akademicką logiką orzekła, że magnetyzm zwierzęcy,

nie będąc dostępnym dla zmysłów, nie istnieje. Ale że tylko to istnieje, co jest dostrzegalne, to słyszeliśmy zawsze od tych, którzy wszelką filozofję uważają za balast, mówią tylko o przedmiotach, a nie chcą słyszeć o krytyce poznania, nigdy nie wychodzą poza swoją specjalność, a potem na tej wąskiej podstawie chcą budować jakiś światopogląd. Teorja poznania uczy przeciwnie, że zmysły mówią tylko o działaniu pewnych przyczyn na nasz organizm; ale nie mówią o przyczynach samych. Właśnie rzeczywistość jest nam nieznana; istota rzeczy jest nadzmysłowa.

Od czasów Mesmera nie brakło usiłowań, ażeby magnetyzm uczynić dostrzegalnym; lecz dopiero Reichenbach stworzył fizyczną podstawę tej dostrzegalności i stwierdził działanie odu na wzrok i dotyk. Ale że wrażliwość na to działanie spotykamy nie u wszystkich ludzi, lecz tylko u ludzi senzytywnych, przeto wniesiono stąd skwapliwie, że Reichenbach odkrył nie zjawisko obiektywne, ale tylko pewien subiektywny, chorobliwy stan pewnych ludzi.

Ilekoć nauce udaje się cząstkę świata nadzmysłowego uczynić dostrzegalną, tyle razy możemy być pewni, że nadchodzą doniosłe odkrycia, które zbliżą nas do zrozumienia właściwej istoty rzeczy i nową część magji zamienią w naukę przyrodniczą. To było nagrodą garstki następców Reichenbacha. Mam na myśli przede wszystkim Marcina Zieglera, który włożył majątek w doświadczenia, które mimo wszystko nie przyniosły mu uznania, i umarł w nędzy; a potem p. Rochas, żyjącego uczonego, który prawdopodobnie ostatecznie dowiedzie, że biomagnetyzm istnieje i stanowi klucz do magji. Zresztą próby obiektywnego, fotograficznego stwierdzenia promieniowania organizmu ludzkiego są w wielu miejscach w toku i zapewne wkrótce doprowadzą do ostatecznych wyników.

Kiedy nauka nie będzie poprzestawać na wylczaniu części przyrody, ale zechce poszukać duchowej ich więzi i wzniesie się szerokim lotem do zasad najwyższych, wtedy pokaże się, że istnieje tylko jedna pra-siła, zmienna jak Proteusz, ogarniająca zarówno największe, jak najdrobniejsze zjawiska, zarówno: makrokosmos i mikrokosmos. Poznamy wtedy w tej sile ową Duszę Świata starożytnych, którzy już w początkach filozofji greckiej usiłowali sprowadzić wszystkie zjawiska do jednego pierwiastka. I jeżeli n. p. Heraklit, tą myślą powodowany, czyni Ogień początkiem wszechrzeczy, to nie pomawiajmy go o nierozwagę mniemaniem, jakoby rzeczywiście ten żywioł niszczący uważał za siłę światotwórczą; ani nie tłómaczmy go pobłażliwie, jak prof. Zeller (*Philosophie der Griechen*, I. 585), że to tylko taki symbol, albo jak Lassalle (*Heraklit der Dunkle*, I. 361), że to tylko metafizyczna abstrakcja. Owszem, Ogień Heraklita będziemy brali zupełnie fizycznie, to znaczy nie w sensie kuchennym, ale w rozumieniu Reichenbacha: jako wszechobecny „od“, o ile objawia się w zjawiskach świetlnych. Poznajemy go, pod najrozmaitszymi nazwami, we wszystkich epokach: jest on telesma u Hermesa, enormon lub ignis subtilissimus u Hippokratesa, akaza w Indjach, światłem astralnym w kabbali. Galenus nazywa go pneuma van Helmont blas humanum, Pa-



racelus alkahest, Boerhave copula pomiędzy światem a duszą. „Od” — to quinta essenta alchemji, duch świata i duch żywota okultyzmu średnio-wiecznego, materja subtilis Kartezjusza, spiritus subtilissimus Newtona. (C. d. n.)

## Potęga milczenia.

Kluczem do szczęścia umiejętna małowówność, a przeciwnym jej biegunem — gadatliwość bezcelowa. Wykluczam jednak w mej miniaturowej rozprawie, tak zwane rozmowy „o wszystkim i o niczem, ogólnie przyjęte w naszym życiu towarzyskiem, które poniekąd są sztuką, o wiele trudniejszą, niżby się zdawało. Często się zdarza, iż opuszczamy, dane kółko towarzyskie z lepszym sercem, albowiem, przez godzinę lub dwie słuchając rozmowy umiejętnie prowadzonej „o wszystkim i o niczem” i biorąc sami w niej udział, chociażby maluczki — zdołaliśmy rozerwać nasz umysł, rozweselić ponury nasz nastrój, i zapomnieć, chociaż na chwilę, o dręczących nas powszednich kłopotach. Umiejętność prowadzenia takiej rozmowy nie jest bynajmniej udziałem ludzi o płytkiej inteligencji wrodzonej; towarzysze nasi w tym razie muszą być ludźmi odcytanymi, towarzyskimi, muszą posiadać dobrze rozwinięty intelekt, umysł żywy, jasny, temperament wesoły, serce dobre, uczynne, a dowcip wrodzony — przedewszystkiem. Tematy, które poruszają zlekka — zaledwie ich dotykając — muszą być ogólnie interesujące, a forma, w której wypowiadają swe słowa — częstokroć tworzy precudną mozaikę, misternie ułożoną, z różnobarwnych, błyszczących jakoby kamyczków, z których to — ani jednym nie uderzyli w dobrą sławę nieobecnych swych bliźnich lub przyjaciół, jak również i nas nie dotknęli żadnym, mierząc w naszą miłość własną.

Zaś — banalna, bezcelowa gadatliwość — całkiem inaczej się przedstawia i jest, że tak powiem, prawdziwą jedenastą plagą, a którą to plagą zamęczają nas nieraz jednostki zaliczające się bie do inteligentów. Znałem niejakiego pana L., z którym łączyły mnie interesy fachowej natury. Unikać go nie mogłem z wielu względów, a najbardziej może dlatego, by tego nie złożył na karb pogardzania jego towarzystwem z mej strony. Przeto przyjaźnił się. Był to nawet człowiek nieposzlakowanej uczciwości, człowiek młody, żonaty. Lecz ilekroć wypadało mi prosić ich oboje do siebie w gościnę — musiałem już naprzód zapatrywać się w duży zasób cierpliwości, cierpliwości i jeszcze raz ciepłości. Pomnę jeszcze dziś, że ów pan, będąc u mnie ze swą szanowną połowicą, pewnego razu, na tak zwanej angielskiej herbatce, zamęczał mnie opowiadaniem przez całe dwie godziny o czem? — o tem, jak nieudolnie jakiś krawiec przerabiał mu w domu na prowincji garnitur marynarkowy, dany do przeniesienia. Jako systematyczny i akuratywny fachowiec w prowadzeniu własnego interesu — i tym razem — zaczął systematycznie swe opowiadanie od prucia onego garnituru. Przez godzinę udawałem, iż

słucham go z wielkiem zainteresowaniem; przychodząc mu nawet z pomocą w wystąpieniu się szybszem, sądząc, że tym sposobem dowiem się już prędzej o przyszywaniu guzików, ale niestety! zawiodłem się i opowiadanie, a raczej wściekła gadatliwość pociągnęła się jeszcze przez godzinę. Nie skutkowało ani moje poziewanie, ani częste spoglądanie na zegarek, ani nawet delikatne uwagi jego małżonki, by o tej niefortunnej przeróbce zostawił dokończenie na inny raz. I co powiesz kochany czytelniku, że tym razem nie starczyło mi cierpliwości i — musiałem być impertynenckim względem mego gościa: pierwszy podniósłem się z mego miejsca i to z narzekaniem na ból głowy i chęcią udania się z tej racji na spoczynek. Gość mój wygłosił mi w wielu słowach swoje współczucie, ale jeszcze i w przedpokoju, kładąc palto, opowiadał mi ja kmierzył ów garnitur, jak był takowy ciasnym pod pachami itd.... — dość — że zapieczętuję się na ostatni guzik skończyło się dopiero za furtką ogrodową, przez którą, jako uprzejmy pospodarz, uważałem za obowiązek gościa przeprowadzić.

Nareszcie, odetchnąłem, jak gdyby po ciężkiej pracy. Takich i tym podobnych przykładów mógłbym przytoczyć całe litanje, z czego wynika, że ludzie i ludziska są nieraz niepokonani w swej gadatliwości; że są nawet tacy — którzy, aby gadać — komponują z rozmysłem fakty i wydarzenia, które miały miejsce tylko w ich wyobraźni, spotrzebowując w ten sposób taką moc energii duchowej, że gdyby takowa dała się zrealizować — można by nią poruszać młyńskie koła. Na listę mielomanów wciągnąłbym nie tylko knajpujących kumów, wiecznie trajkoczące kumoszki, panienki i panie opowiadające sobie ploteczki i nieśmiertelne kwestie mód, sprawowania się kucharek naszych i pokojówek; nie pominąłbym również i mówców tych, co to godzinę i więcej potrafią wyzyskać uwagę swych słuchaczy szumną wymową, i ostatecznie przekonać nas o tem, że jak w bajce — po wielu wysiłkach, stękaniach i nadymaniach się — góra urodziła mysz, czyli inaczej: że można mieć talent i do przelewania z pustego w próżne.

Uczeni dowodzą nam, iż różnimy się od zwierząt dwiema cechami: śmiechem i mową — mową ukształtowaną, gdyż zaprzeczyć nie możemy, że i zwierzęta posiadają właściwy sobie organ mowy, którym się porozumiewają; że nie bez znaczenia być musi syczenie żmii, lub odzywanie się przepiórki. Rozpatrując daną kwestję w ogólności — otaczająca nas Natura ma swoją mowę, czyli swe głosy i odgłosy całkowicie przez nas niepojęte, jakkolwiek jesteśmy także częścią tejże Natury. Lecz bywają momenty, w których i Natura pograża się w boskiej potędze swego milczenia. Któż nie zna tej niezrównanej ciszy nocnej w letnią noc księżycową! Któż nie zauważył ciszy przed nadciągającą burzą, — ciszy zimowego krajobrazu, lub ciszy piaszczystego morza pustyni poprzedzającej skradanie się strasznego wichru, zwanego Samum. Zaiste, tylko Przyroda zdolna jest wchłonąć w siebie całkowite skupienie myśli naszej potęgą swego milczenia. Wówczas staje się ona dla nas prawdziwą tajemnicą — tajemnicą, wszechbytu — i tą właśnie milczącą, tajemniczością, nie-



zniemie pociąga nas ku sobie. Nie mniej przeto i umiemy milczeć, czyli małowimny człowiek ma dla nas pewien urok — zaciekawia nas i interesuje swą psychiką. Nie bładzi przysłówie, które mówi: mowa jest srebrem, a milczenie — złotem; albo: kto mało jadł i mało mówił, ten ani pierwszego, ani drugiego nigdy nie żałował; jak i to: słowo wylatuje wróblem, a wraca do nas wołem. I istotnie: ileż to razy, gdyśmy w porę uciekali się do milczenia — oszczędziliśmy tak sobie lub komuś wielu smutnych następstw lub niepowetowanych niczem przykrości.... Ileż to razy jedno nieogłędnie wyrzuczone słowo zrujnowało nasz plan bezpowrotnie — plan dotyczący czy to naszej egzystencji — czy to odnoszący się do związku matrymonialnego, lub innych tym podobnych kwestyj. Słowo tak dobrze może być kojącym balsamem, jak i obosiecznym nożem: tak dobrze można niem zabić jak i ukoić ból najcięższy, przeto należy nam być z tem słowem bardzo ostrożnie — gdy ono w danym razie ma być naszą bronią, — a hojnie zawsze możemy niem szafować, — gdy chodzi o niesienie bliźniemu naszemu otuchy w troskach lub w nieszczęściu.

Wszak słowo i czyn — to dwa najgłówniejsze objawy Ducha ludzkiego; zaś milczenie — mógłbyśmy porównać do kasy ogniotrwałej ze sztucznym i bardzo skomplikowanym alfabetycznym zamknięciem, chroniącym od szwanku myśli moje — czyli metamorfozę onych — słowa. Czy kiedykolwiek badałeś, miły czytelniku, gościa swego, gdy tenże chciał koniecznie wydobyć z ciebie wiadomość, na której mu wiele zależało, a którą to zatrzymać musiałeś przy sobie — czy to ze względu na własne — czy też na czyje dobro?... Ciekawość rosla w danym osobniku w miarę zbywania go z twej strony zdawkową monetą. Obchodził on twą kasę ogniotrwałą milczenia, jak lis — ze wszech stron — próbując różnymi drogami dotrzeć do istoty rzeczy; potrafił uciekać się nawet i do niecnego pochlebstwa — bylebyś tylko głos wydał: jedno wyrzekł słowo, z którego mógłby ten lub inny wytworzyć sobie wniosek o interesującej go sprawie. Przebiegłość jego przewyższa przebiegłość lisią, zdolen jest ośmieszyć się — nawet poniżyć, byleby stało się zadość jego zaciekawieniu. Ale niestety! odchodzi z niczem, upokorzony i gniewny, zwyciężony potęgą twego milczenia, której siła — ileż to razy, jak n. p. w sprawach społecznych — nie jedną jednostkę zbawiła od śmierci niechybnej!...

Pomiędzy wyłącznemi biegunami — milczenia i gadatliwości — pozostaje mi jeszcze punkt pośredni, nie mniej ważną rolę odgrywający w życiu człowieka, a takowym jest szczerość.

### Szczerość.

Jest to uczucie ciche, łagodne, niekiedy pełne łez tłumionej żalności, przynębiające nas takową, szukające w słowach swego ujścia na zewnątrz; uczucie, szukające dłoni bratniej, serdecznej, przyjaznej; łaknące słów otuchy, rady, lub ukojenia tego, co wewnątrz naszej istoty łamie hart naszej duszy i stwarza nastrój ponury, myśli częstokroć rozpaczliwej natury, — dopóki tych myśli nie udzielimy komuś drogiemu, albo i komukolwiek nie zwierzymy w szczerości naszego Ducha — a tym

sposobem nie ulżymy sobie. Uplastyczniała podobno chwile nie raz nasza literatura polska w utworach naszych wiekopomnych pisarzy polskich.

Znaną jest chwila tej żalności szczerości polskiego naszego Byrona — Słowackiego, który znajdując się samotnym wśród morskich fal w podróży, Bogu wynurza nastrój swej duszy, mówiąc: „Smutno mi Boże!“ Zaś w jednym z dramatów jego jakże porywającą jest szczerość bohaterki Amelji — kobiety znajdującej się w niezwyklej sytuacji życiowej, a nie mającej przed kim ulżyć sobie szczerością wypowiedzenia się, kiedy do rybek w strumieniu zwraca się ona ze swym żalem na losy — do nich się ucieka — ich o radę prosi...

Jakkolwiek bardzo daleki jestem od poetyzowania wszelkich dodatnich uczuć naszych, a nawet od przyodziewania onych w formy estetyczne — mające za cel li tylko wykazanie ich praktycznej zależności i ujemne lub dodatnie wyniki takowych, oparte na doświadczeniu własnem i ścisłem postrzeganiu, — to jednak powiem, że bodaj czy nie lepiej ze szczerością swą zwracać się do abso-lutu Wszechmocnego, jak to czyni Słowacki, lub nawet stworzeń niemych, jak do jednostek na szczerość naszego zaufania niezastługujących.

Ileż to razy strofowaliśmy siebie za szczerość, która po pewnym czasie sprawiała nam nie mało kłopotu, bo odwzajemniła się gorzkim zawodem.... Ileż to razy obiecywaliśmy sobie być bardziej powściągliwymi w szczerości i ciężarów płynących z głębi serc naszych.... Ileż to razy udzielaliśmy na tym polu rad innym, a sami pozostawialiśmy niepoprawnymi.... I cóż zyskiwaliśmy na wynurzaniu się z głębi uczuć i myśli naszych?... Nic innego, tylko podwajaliśmy ból nasz i w najwyższym stopniu osłabialiśmy siebie, a zdawało nam się, że ulżyliśmy sobie. Na taktyce podobnej — tracimy zawsze więcej, ja kszyskujemy, przedewszystkiem dlatego, że szczerością nie przynoszącą nikomu żadnej korzyści, otwieramy na oścież serce swoje, a niebaczni — pozwalamy wkraść się w jego najskrytsze tajniki jednostkom najczęściej niezastługującym na naszą otwartość; w razach podobnych — nieświadomie przyswajamy sobie ich rady takie, które walczą z głosem sumienia naszego; pokonani zaś podszeptami silniejszych a nikczemnych, padamy ofiarą i natenczas, rzecz prosta, winy wszelkie zmuszeni jesteśmy przyjąć na siebie, czyli innemi słowy, okradamy się z własnego szczęścia, gdy zdarza się nam sposobność cierpieć w milczeniu, a wyobrażamy — imaginujemy sobie, że cierpliwi lecz małoduszni słuchacze nasi — bodaj w połowie przeżywają boleść naszą.

Mało jest życzliwych, jeszcze mniej czcigodnych doradców, niewiele powołanych spowiedników, najwięcej obłudnych posiadaczy cudzych tajemnic.

Nie przeczę temu, że są serca tak szlachetne, że jak przez pryzmat, widzą Dobro nawet tam, gdzie go niema. Gdy spotykacie po drodze życia natury podobne, które skłonne są wspólnie przeżywać boleść waszą i współczuć wam w milczeniu, nie czyńcie tego samolubnie, bo dla pozornego a chwilowego dobra swojego — przysparzacie im bólu niepotrzebnie. Wiadomo, że piekłem dla serca są zawody, ale nie każdemu wiadomo, że piekłem



dla duszy stać się mogą wyrzuty sumienia, osnute na tle nieogłędnej szczerości.

Można wprowadzić truć i maltretować człowieka, zarówno słowem, jak milczeniem; że również można tak dobrze przebić bliźniemu oko piórem, trwożyć, denuncjować i zbezczeszcząć cynicznymi anonimami, jak pisać nimże wzniosłe utwory, szerząc miłość i oświatę.

Pomnij, że kamiennego serca słowem nie rozbijesz, czule jednak — milczeniem zranić możesz. Siekiera w rękę uczciwego cieśli nie przejmuje cię takim strachem, jak siekiera w rękę zbrodniarza. A więc drogi w życiu człowieka są różne, uczciwa — jedna; kto tą drogą postępuje i słucha czy wzbogaca szczerością celową, więcej zyskuje jak traci, bo w dwojnásób wzbogaca Ducha swojego; kto zaś niezdołen jest do tego czynu, stokrót będzie korzystniej dla niego, gdy mówić będzie mało, a więcej słuchać i myśleć.

Współczucie jest wielką zaletą duszy, lecz współczucie gołosłowne, niepoparte czynem jest niczem wobec cierpień doczesnych i potęgi milczenia.

Nie znam innego pokarmu dla moich ran serdecznych, jak podszepty licujące ze słuchem i głosem mojego sumienia — i od nikogo ze śmiertelnych nie oczekuję współczucia, jeno od nieśmiertelnej potęgi milczenia; ona powoli, lecz stale i bez zawodu goi rany moje, — ona jest mi najserdeczniejszą i najwierniejszą przyjaciółką, doradczynią i sługą Ducha mojego; to pancerz i miecz mój wobec zdrady i fałszu, wobec złorzeczeń nienawistnych i wobec podszeptów i pokus nikczemnych. Dlatego to pragnę z głębi serca uzbroić w ten miecz i pancerz nieoceniony — każdego z moich czytelników.

Sztuka osiągnięcia zdolności milczenia nie jest trudną; powściągliwość w szczerości jest pierwszym warunkiem prowadzącym nas do tego celu. Cokolwiekbyś usłyszysz od swoich krewnych, znajomych i przyjaciół — nacechowanego szczerością — nigdy nikomu tego nie powtarzaj. Mów zawsze jasno, zwięźle, krótko i tylko to, co może pokrzepić i umoralnić człowieka. Najmniej mów o sobie i o tem, co spełnić zamierzasz. Gdy zamiary twoje spełzną na niczem, nie przypisuj winy nikomu, bo więcej na tem tracisz, jak zyskujesz. Kto cierpi w milczeniu, ten słyszy podszepty istot niewidzialnych, które się nami opiekują i w dwojnásób wynagradzają nam straty poniesione. Nie znam człowieka, któryby w swem życiu nie błdził, znam wprowadzić ludzi tysiące, którzy zbyt szafują szczerością, skutkiem czego, nigdy błędów swoich nie widzą; oni to, gdy tylko na jakimkolwiek polu zamiarów swoich nie zaznają powodzeń, formalnie zalewają potokami bluźnierstw nie tylko swoich najbliższych, ale często i Naturę, która wydała ich na świat; kto tak postępuje, postępuje śladami Tatarów z Ordy i wrogiem staje się li tylko dla siebie samego.

Nieszczęśliwcami są ci, którzy błędów swoich nie znają. Znać błędy swoje, znaczy to — unikać zawodów i nieszczęść. Kto w karty przegrywa i trunków używa, niechaj nie przeklina karciarzy, kieliszków, sklepów z wyskokami i niech nie ubolewa nad brakiem szczęścia do gry i nad trującymi skutkami wyskoków, jeno nad błędem swo-

im, że gra w karty i trunków używa. Jeśli kochasz bez wzajemności, nie wiń ukochanej i bódaj w milczeniu nie obarczaj przekleństwami jej wdzięków, ani losu swojego i niefortunnego szczęścia do kobiet, bo zasklepisz się w trującej nienawiści i nie zdołasz odkryć serca swego dla bezbrzeżnych uczuć — milczącej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bolesław Trebor.

## Zasady rządu Tołteków.

(Ciąg dalszy.)

W ten sposób Tołtekowie wykluczali możliwość, aby u steru wyższej władzy stali dyletanci, lub wprost fanatycy jakiegokolwiek partii, (wyznającej osobiste cele). — Podział taki ustanawiał tylko pracę czysto ewolucyjną, stwarzając między klasami rzeczywistość: równość, wolność i braterstwo. System ten był rzeczywiście demokratycznym. Różnił się szalenie od systemu pseudodemokratycznego, znanego w naszym wieku pod nazwą — socjalizmu. Ustrój Tołteków ewolucję swego Ducha kończył na genezie ogólnej federacji narodów Atlantydy. System socjalizmu prowadził nieuniknienie na szczycie swej ewolucji do internacjonalizmu—komunizmu, sprowadzającego na państwa i narody terror i anarchję, które niszcza dorobek pracy wiekowej.

Fakt ten tłumaczy, że twórcy socjalizmu Marks, Kautsky, Bebel i inni, chociaż należeli do grona ludzi wysoko obdarzonych wiedzą, pozostali jednakowoż tylko ciasnymi fanatykami swojej klasy w przeciągu całego swego życia. Broniąc jej interesów, nie myśleli o innych, — wytworzyli stan pasożytniczo—wyzyskujący. Wychodzili z tego założenia: w budowie swojej gmachu socjalizmu uwzględnili tylko dwie strony życia mas, — ekonomiczną i polityczną. Zasadniczą zaś stronę ewolucji mas, psychiczną — duchową oni jako materialści—fanatycy, wykreślili zupełnie ze swojej budowy. Proletariat znalazł się w warunkach bytu jeszcze gorszego, niż w ustroju czysto wyzyskującym kapitalistycznym. Dom bez fundamentu nie może istnieć, socjalizm taki, wykreśliwszy z programu psychiczno-duchową stronę mas, skazany jest na śmierć. Nie przewidujący fanatycy twórcy socjalizmu doprowadzili świat do zupełnie niepotrzebnej kolosalnej katastrofy.

W naszym wieku różne narody znajdują się w innych stadjach intelektualnego rozwoju. Co odpowiada jednemu narodowi, przeszczepione drugiemu — powoduje śmierć.

Komunizm zaś, nie zważając na różny intelektualny stan rozwoju narodów, stara się go wtłoczyć w jeden ustrój układu życia komunistycznego internacjonalizmu. Należy pamiętać o tem, że w środowisku jednego narodu ludzie ogromnie się różnią w ustroju swego psychiczno-duchowego „Ja“.

W zależności od stanu tego „Ja“ dzielą się na choleryków, sangwinistów, melancholików, flegmatyków. Następnie, istnieje jeszcze głębszy po-



dział na sensualistów, wegetalistów, intelektualistów, indywidualistów, społeczników itd. Każda kategoria tych ludzi w jednym i tymże wypadku zastosowana do jednej i tej samej roboty, podaje ogromną różnicę w rezultatach pracy każdej kategorii. Bo praca właśnie jest zależna od stanu tego psychiczno-duchowego „Ja” w człowieku, którego nie uznają socjaliści. Kasując wszelką różnicę pomiędzy ludźmi, sprowadzają ich do jednej pracy, jednej klasy — proletariatu.

Podstawy te socjalistów, sprowadzanie wszelkiej pracy do jednego typu, w łonie jednej klasy, sprzeciwia się wszelkim prawom przyrody i człowieka. W przyrodzie wszędzie ewolucja idzie drogą maksymalnego różnicowania i doboru form i życia.

W przyrodzie bowiem raz już zróżnicowana forma, po ukończeniu swojej ewolucji, rozpoczyna dalszą ewolucję formy, na drodze nowego różnicowania.

Wielkie hasła: Równość, Wolność i Braterstwo socjaliści traktują z czysto zewnętrznej strony, biorąc pod uwagę tylko mechaniczną stronę tych haseł. Wszystko do jednej mety, do jednej klasy. Nieznali bowiem ustroju Tołteków.

Dlatego ludzkość dzisiejsza kroczy po drodze ciernistej, pracy nad sobą. Wytworzywszy doskonałe formy życia, będzie możliwa wtedy federacja narodów.

W tym wieku ludzie są jeszcze zanadto niekulturalni i wielka różnica rozdziela narody. Sztucznie zaś jej nie można odrazu usunąć. Pamiętać należy, że ewolucja nie składa się z wyjątków i przeskoków. Od człowieka-zwierzę do człowieka-cywilizacja istnieje droga czasu i pracy. Każdy naród przechodzi wszystkie etapy swojej ewolucji, od stanu pierwotnego, przez ród, społeczeństwo, nacjonalizm, państwo, demokratyzm do federacji, unji. Droga ta dla każdego narodu jest inna, dłuższa lub krótsza, — zależy od tego, kiedy naród stwarza swoją moc własną.

— Szczęśliwy jest ten naród, który w przededniu swojego życia jest w stanie z łona swego wydać mędrców i im wręczyć swoje losy spokojnie.

Niestety, historia większości narodów poucza że stwarzają warunki, prowadzące niechybnie do katastrofy: naród rzuca swoją twórczą pracę, traci cel, rzuca się w wojnę z zasadami, burzy swój rząd, rozpoczyna katastroficzną wojnę domową i w mitycznym dążeniu do swojej gwałtownej zmiany w kierunku dobrobytu — schodzi z areny świata; przechodzi w niewolę, wyradza się, albo wymiera....

Większość narodów tak skończyła swój żywot. Przyczyn takiego katastroficznego stanu jest wiele; jedna z głównych: dobrze znana mędrcom narodów Atlantydy, ale absolutnie nie uznana w naszym wieku jest: udział w naszym życiu psychiczno-duchowego świata „Kosmosu”.

W przyrodzie otaczającego nas świata toczy się stale walka dwóch kosmiczno-psychicznych sił: twórczych — dobra (+) i niszczycielskich — zła (—).

Człowiek i narody, mając świadomość dobra i zła, i wolną wolę, są aktywnymi stronnikami tej walki. W zależności od tego w rzędach jakiego stronnictwa żyje naród, on utrzymuje swój specyficzny charakter Ducha i naznaczenie twórcze lub niszczycielskie w gronie innych narodów.

Wiedza faktów tej walki, świadomość zła i dobra, wolny wybór wolnej woli stronnictwa (+) lub (—) czynią odpowiedzialnymi narody, rządy przed obliczem Twórcy światów.

Rada narodu Tołteków przez wytworzenie odpowiedniego planu i systemu rządu kształciła i wychowywała wszystkie klasy narodu. Wszystkie zasady ewolucji narodu rząd Tołteków przeprowadzał przez instytuty, szkoły, muzea, teatry, publiczne biblioteki, wystawy, wydania drukowane i prasę do życia. — Panująca religja, korporacje, stowarzyszenia, były wiernym narzędziem w rękach rządu dla przeprowadzenia jego haseł i zasad we wszystkich klasach narodu Tołteków.

Za główną podstawę wytworzenia mocy narodowo-państwowej i ewolucji Ducha narodu, mędracy Tołteków brali systemy i metody wychowania narodu w gronie jego potęgi fizycznej, ekonomicznej, politycznej, psychiczno-duchowej, — obsługiwały wszechstronnie wszelkie potrzeby życia jednostek, mas i klas całego narodu.

Przytoczone niżej schematy wytworzenia siły fizycznej, ekonomicznej, politycznej i psychiczno-duchowej są podane w formie abstrakcyjnej; zależnie od potrzeby można ich zastosować do człowieka, klasy, narodu, wykreślając dla każdego oddzielnego wypadku odrębny schemat.

## I.

### Moc Fizyczna.

Każdy (bok) ramię trójkąta oznacza oddzielną dziedzinę mocy. W prawidłowym rozwijaniu wszystkich trzech stron razem spoczywa dopiero tak zwana ogólna moc fizyczna.



1. Sport, rodzaje sportu. Gry fizyczne i gry umysłowe. Do pierwszych należą piłka nożna, tenis, krokiety, sport wioślarski, rowerowy, biegi itd. Do drugiego rodzaju należą: łamigłówki, szarady, szachy, warcaby itd.

2. Hygiena (hygiena płci, wieku, fachu, klasy). Gimnastyka rytmiczna płuc, rąk, nóg; pojęcia o piękności i czystości ciała; urządzenie kąpieli, masaży, przyrodoleczenie, hygiena domów. Domy wśród sadów, miasta ogrodowe, urządzenie leczniczych miejsc.

3. Pokarm. Chemja kuchni, fizjologia kuchni (elementarne pojęcia o pokarmie i jego składowych częściach dla dziecka, robotnika, starca, kobiety w ciąży, zależność chemji od pracy i inteligencji jednostek).

Urządzenie jadłodajni, mleczarni, kawiarni itd. jako instytucji rządowych.

## II.

### Moc Ekonomiczna.

1. Oświata — ogólna, specjalna na koszt rządu w dziedzinach wiedzy nauk pozytywnych przeważnie z punktu widzenia użyteczności.

2. Kooperacja — współdzielczość — podstawy jej, prawo jej z strony fizycznej i psychicznej. Rodzaje kooperacji: państwowa, społeczna, prywatna itd. Oświecenie potrzeb kooperacji





z punktu widzenia użyteczności własnego i państwowego. Usunięcie współzawodnictwa kooperacji przez skasowanie prywaty. Państwowe prawo i normy dla różnych rodzajów kooperacji.

3. System dobrobytu. Zasady i prawa jego: nauka o dobrobycie trestowym, klasowym, państwowym. Metody wytworzenia dobrobytu, stowarzyszenia, kooperacje, systemy norm opłaty pracy, przytułków — wszystko objęte przez prawo państwowe.

### III.

#### Moc Polityczna.



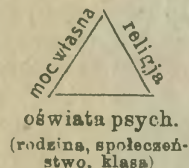
1. Naród. Historia narodu jako rasy i podrasy. Zadanie narodu i jego przeznaczenie, mesjanizm w ogólnej ewolucji Ducha wszechświata.

2. Państwo. Znaczenie państwa i rządu jako środka dla wytworzenia mocy narodu. Państwo jako aparat regulujący wszystkie strony życia narodu. Historia państwowa danego narodu. Przyczyny potrzeb państwa i narodu (określenie zależności od epoki istnienia narodu i stanu innych narodów).

3. Federalizm. Stosunki międzynarodowe (określenie dla każdej epoki. Potrzeby i dążenia każdego państwa z istniejących narodów danej epoki. Systemy usunięcia ekonomicznej i politycznej walki między państwami. Droga prawidłowego rozdzielenia pracy, wykorzystania przyrody. Wytworzenie międzynarodowego prawa, prowadzącego do ogólnej federacji.

### IV.

#### Moc psychiczno-duchowa.



1. Oświata psychiczna. Potrzeby i prawa życia rodzinnego, społecznego i klasowego. Umiejętność wykreślenia linii prowadzenia w wszystkich tych trzech płaszczyznach, jako środek usunięcia wszelkich rozterek i zatargów w dziedzinie tych trzech rzeczy.

2. Moc własna. Znajomość energetyki sił psychicznych człowieka. Wiedza kształcenia woli, pamięci, myśli, wyobraźni; umiejętność wykorzystania swojej świadomości i podświadomości.

3. Religia. Znajomość światów kosmiczno-psychicznych naszych i innych; łączność z Hierarchią Duchową. Wynikająca stąd potrzeba i znaczenie religii.

Dane w tym szkicu są wzięte z życia narodu Tolteków. Autor w tym szkicu chciał podkreślić, że narody rozwijają się obecnie w tym kierunku; nie zwracają atoli prawie uwagi na wytworzenie psychiczno-duchowej mocy, która jest główną podstawą całego systemu. Wytwarzają więc system nie harmonii i dysharmonii, prowadzącej prawie zawsze do katastrofy. Jako przykład służy socjalizm, który rozwija trzy strony, a pomija czwartą. Niestety nasz wiek jest tak zmaterializowany, dogmatyczny, zacofany właściwie, że odrzuca i nie pragnie poznania materii subtelniejszego stanu psychiczno-duchowego. W naszym wieku istnieją nauki o wychowaniu roślin, zwierząt; nie znają zaś na-

uki antropotechniki mas i dziecka. W naszym wieku istnieją pozytywne nauki przyrodnicze, filozoficzne, teologiczne, nie chcą jednakże uznać teozofii, która w swoim łonie sprowadza wszystkie te nauki do jednej mety. Nie mając pojęcia o istnieniu i walce pomiędzy sobą sił światów psychiczno-kosmicznych dobra i zła — narody i rządy znajdują się najczęściej w szeregach sił zła.

— Przeżywa świat dlatego wszechświatowe wojny, wojny komunistyczno-socjalistyczne domowe, które rzucają geniusza twórcy wszechświata nie na zawojowanie i wypracowanie niewyczerpanych sił materii przyrody i kosmosu, a na osobiste walki pomiędzy narodami i klasami, które dają nie progres — postęp człowieczego ducha, a regres — cofanie się, sprowadzające narody do pierwotnego stanu.

Wysiłki nie tylko jednostek, ale całych narodów są potrzebne, ażeby spełnić, doprowadzić do Ducha mesjanicznego — całe społeczeństwo.

Odwrócić społeczeństwo od pracy niszczycielskiej; geniusza skierować na drogę stworzenia nauk: teozofii, teogonii, które stworzą dopiero przed zdziwionym wzorem człowieka stronę księgi pełnych tajemnic życia i prawa przyrody, światów i człowieka. —

W Warszawie, dnia 3. maja 1921. r. P.

\*

\*

\*

## Religie a tajemne nauczanie Wschodu.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz tego, w hinduskiej filozofii zawsze istniały i istnieją oddzielne systemy ezoterycznych nauk, otwarcie nie wykładanych. Zasadnicze te prawdy głęboko są wryte w świadomości hindusa i przyswaja ich sobie prawie z mlekiem matki. Angielski zaś badacz, nie znajdując w księgach jasnego i wyczerpującego wykładu tych zasadniczych prawd, jest skłonny do ich lekceważenia, a następnie nie jest zdolny i do zrozumienia właściwego treści znanych drugorzędnych prawd i idei, wypływających z tych osnovnych koncepcyj. Wiedocne jestto dla każdego, kto uchwycił wewnętrzne znaczenie hinduskiej kontemplacji i kto ma siłę odróżnić ogólną podstawę teoryj według zewnętrznych cech sprzecznych i znajdujących w rozdzwieku szkół. A nawet, czytając artykuły i księgi, napisane przez zachodnich pisarzy, przedstawiających różne szkoły, jako coś dyametralnie sprzeczne z drugim i nie mające żadnej ogólnej podstawy i gruntu dla wzajemnej zgody, on i tutaj nie będzie wprowadzony w błąd. Prawda zawiera się w tem, że wszystkie przeróżne hinduskie kontemplacje i religie przedstawiają różne odrósłe z jednego powszechnego symbolu i korzenia. Człowiek, który odkrywa źródło myśli, już ma moc badania wszystkie subtelne różnice tłumaczeń i doktryn i pogodzić dla siebie ich różnicę, rozpatrując je z punktu widzenia ich ogólnego pochodzenia. Podczas gdy zachodni czytelnik, który nie jest w stanie odróżnić ogólnego pnia i korzenia całego systemu hinduskiej filozofii, płacze się w masie sprze-



czności, w których nie widzi stosunków wzajemnych i harmonii. W tej księdze spodziewamy się wyłożyć w ten sposób przedmiot, ażeby czytelnik mógł zobaczyć ów ogólny pień i korzeń, a więc, ażeby mógł zbadać rozchodzące się gałęzie od punktu widomego ich wyrastania aż do samych końców; albo i odwrotnie, ażeby był w stanie badać wstecz podług przebytej w myśli drogi od krańcowego jej punktu do punktu, gdzie ta droga odziera się od powszechnego pnia.

\*

Jeżeli przytoczone wyżej zdania odnośnie do trudności prawidłowego pojmowania i tłumaczenia hinduskiej filozofii są dobre, to coś należy rzec o próbie zachodniego umysłu, aby zrozumiał i objaśnił hinduskie religijne systemy w wszystkich ich rozgałęzieniach, nazwach i podrozdziałach aż do najsubtelniejszej, ledwie dostrzegalnej różnicy! Przeciętny umysł zachodni uważa hinduskie religie za coś nadzwyczajnie zagmatwane, bezładne, widocznie zbudowane na nietrwałym fundamencie, i cierpiące na brak zwiezłości i rozumnego ogólnego uzasadnienia. Zachodni umysł z jednej strony spotyka się z wyższymi duchowymi nauczaniem i najsubtelniejszą, mądrą filozofją, odziedziczoną od największych umysłów starożytnych Indyj; a z drugiej strony obserwuje grubszy zabobon i łatwowierność, którym towarzyszy zepsuta forma, bezmyślny obrzęd i działalność chciwej i tyrańskiej klasy kapłanów i księży. Z jednej strony widzi najwyższe duchowe koncepcje i najsurowsze i ascetyczne życie, a z drugiej strony on widzi przejaw tego, co wydaje się mu najgrabszą formą falicznego kultu i najbardziej oburzającymi przejawami niemoralności i bezwstydu. Czyż mogą podobne sprawy mieć ogólne pochodzenie? Czy może być jakikolwiek związek między wyższymi i niższymi formami? — Badacz zapomina, że w historii wszystkich religij widziało się krańcowości i sprzeczności, które zwykle są oddzielone całymi periodami w czasie i całymi erami w myśli; podczas gdy w Indjach one istnieją równocześnie i prawie równorzędnie.

A więc badacz zachodni widzi wyższy obraz religijnej filozofji, wykładanej w pewnych wznioślejszych tłumaczeniach Wedanty, do której żaden ludzki rozum nie odważyłby się głębiej wnikać, tak subtelne bowiem i eteryczne są jej koncepcje. Prawdę badają tam nieodstępnie, dopóki ona w końcu nie rozplynie się w takiej transcendentalnej nieokreśloności, do której prowadzić ją może tylko rozum, wykształcony w wyższych filozoficznych metodach. I w przeciwieństwie do Wedanty zachodni badacz widzi to, co przedstawia się mu w grubszej formie bałwochwalstwa, uniżonej łatwowierności i zabobonu, prawie w formie kłaniania się diabłu i fetyszyzmowi. I ma zupełnie rację, kiedy się zapytuje, może-li istnieć jakikolwiek ogólny korzeń i ogólne pochodzenie dla tylu sprzecznych wysokich idei i niskich kultów? dlatego nie dziwota, że zachodni świat, słysząc opowiadania misjonarzy i podróżników, a więc zaznajamiając się z wzniosłymi nauczaniem w Wedach i Upanisadach, nie jest w stanie zrozumieć w tem cośkolwiek i myśli, że Indje, to jakiś koszmar w sferze religijno-filozoficznych manowców i poszuki-

wań. A kiedy do tego przyłączają się opowiadania o cudach hinduskich fakirów i o magji, to jeszcze więcej utrudnia zrozumienie Indyj, a utrudnienie nie zmniejsza się, kiedy słyszy stwierdzenia hinduskich nauczycieli, że owe „cuda“ wykonują nie wysoce religijni ludzie i nie drogą duchowych metod, ale że odwrotnie, one zjawiają się jako rezultat pewnych manipulacji w sferze „psychizmu“, dostępnych dla każdego, kto zechce wyuczyć się danego przedmiotu, i często wykonywanych przez ludzi zupełnie nie uduchowionych i nie posiadających ani moralnych, ani religijnych godności i często nieuków, nawet w samych początkach filozofji. Wszystko to wydaje się w wyższym stopniu zagmatwanem dla zachodniego umysłu, ale my spodziewamy się częściowo oświetlić ciemne strony tego przedmiotu.

Objaśnienie przewagi niższych form fetysyzmu, zabobonu i religijnego upadku, w szeregu z wyższymi formami religijnego i filozoficznego poznania i nauczania, można znaleźć w całej umysłowej atmosferze Indyj i w historii myśli w tym kraju. Należy pamiętać, że w przeciągu niezliczonych stuleci umysł hindusa oddawał się wyłącznie badaniu „drugiej strony życia“ z takim stopniem napięcia i intensywności, że tego nie może nawet wyobrazić sobie zachodni umysł. W tym czasie, jak współczesny kraj zachodni, w osobie energicznych pionierów o przeróżnej działalności, rozwijał się naprzód i osiągnął materialny dobrobyt i postęp, Indje odpoczywały nieruchomo, oddając się marzeniom o tem, co ukrywa się za tym materialnym światem i co leży niżej i wyżej od fizycznego istnienia. Dla hinduskiego umysłu fizyczny i materialny świat jest więcej lub mniej złudzeniem (iluzją), ponieważ on ginie prawie w momencie swego kształtowania i w ten sposób jest zjawiskiem jakby jednego momentu, podczas gdy duchowy świat jest światem realnym (rzeczywitym), do którego dlatego umysł człowieka może być zwrócony w najnaturalniejszy sposób. Mieście na oku, że my wskazujemy wprost na fakt i na istniejące warunki, ażebyście mogli ich zrozumieć, a wcale nie upieramy się o istotność przytoczonej idei, ponieważ, mówiąc bez osłonek, uważamy ogólny kierunek hinduskiego rozumu o tyleż za „jednostronny“, jak i kierunek zachodniego umysłu. Pierwszy, to jest hinduski rozum, jest pochłonięty stroną „Ja jestem“, który zapomina o stronie „Ja działam“. Drugi, t. j. zachodni umysł, zupełnie zależy od strony „Ja działam“ i prawie zupełnie zapomina o stronie „Ja jestem“. Jeden rozpatruje byt i zapomina o działaniu; drugi rozpatruje czyn, jako główną rzecz, a zapomina o żywotnej ważności istnienia „Ja“. Dla zachodniego świata fizyczne zjawia się jako górująca faza, dla wschodniego główne należy do — metafizycznego. Myślący ludzie Wschodu i Zachodu jednakowo jasno widzą, że w przyszłości najwspanialsze rezultaty postępu powinno się otrzymać od połączenia dwóch cywilizacji. Aktywność Zachodu powinna być dołączona do kontemplacji Wschodu, że wdechnie w ten sposób nową energję w życie starożytnych krajów. A w tym samym czasie do zachodniej aktywności powinna być przyłączona duchowość i „poznawanie duszy“ Wschodu, dla tego, ażeby został zneutralizowany nieujarzmiony ma-



terjalizm i ustanowiona prawidłowa równowaga między dążeniami do wewnętrznego i do zewnętrznego. I uważni badacze już widzą zbliżenie Wschodu i Zachodu i odślaniają w gotowości Wschodu zapożyczać zachodnią aktywność i w żądzy Zachodu osiągnąć poznanie duszy i to, „co leży w osnowie życia wszechświata”, — wskazówka na dziwną przyszłość ziemskiego świata, Wschodu i Zachodu wspólnie.

Narody Indyj są oddalone tylko subtelna zasłoną od „drugiej strony życia”. Każdy, kto osiedlił się w Indjach, i kto pozwala sobie na wyczuwanie prądu myśli i życia, tam przejawiającego się, prędko zauważy i zrozumie, że istnieje ogromna psychologiczna różnica między starożytnym krajem Gangi i zachodnim światem. Różnica ta zawiera się „w samym powietrzu” Indyj i nikt nie może żyć tam, nie wyczuwszy jego subtelnych działań i wpływu. Żaden człowiek zachodni nie może przeżyć w Indjach pięć—sześć lat i powrócić do domu zupełnie takim samym, jakim był przed tem. Przeżywszy w Indjach, on nigdy już więcej nie zgubi buntowniczego i mglistego uczucia Czegoś — to żywego, znajdującego się w powietrzu i wokoło niego. Jakimkolwiek by on nie był materialistą i jakimby pogardliwym uśmiechem on nie odnosił się do swojego własnego uczucia, on mimo wszystko będzie czuł coś wokoło siebie, — on zaraził się psychiczną atmosferą Indyj.

Fakt ten mentalnego i psychicznego oddziaływania atmosfery w kraju hindusów posiada swoje dobre i złe następstwa. Podobnie jak bogaty grunt tropicznych krajów pod żarem słońca i dzięki innym wpływom przyrody, tworzy bujną roślinność, pożyteczną dla człowieka, — obfitość kwiatów i płodów, tak samo tenże grunt, dzięki tym samym warunkom wydaje nieprawdopodobne bogactwo szkodliwych roślin, jadowitych ziół i chwastów — dlatego urodzajne pola Indyj wyobrażają taki kontrast z dzikimi zaroślami dżungli, wspólnie z niemi rozłożonemi. A jednakże i urodzajne pola, i dzikie zarośla powstają na jednym i tym samym gruncie, pod jednym i tem samem słońcem, w tych samych warunkach atmosferycznych. A potem to samo dziwne słońce tropikalnych i podtropikalnych krajów, żywiące niesłychaną roślinność i zadziwiające żniwa, czasami w znanych warunkach, spala na pniu chlebobojne ziarna, wysusza płody i niszczy wszelką twórczość ziemi wskutek okrutnej i martwej posuchy, w rezultacie której posępny głód rozszerza się i panuje w tych samych miejscach, gdzie zbierano obfite żniwa. A wtenczas tyśiące ludzi giną z głodu, zamiast tego, aby karmić się z rąk przyrody. I to, co zdarza się w fizycznym planie, w Indjach powstaje i w mentalnej i duchowej sferze. Grunt, tak bogaty dla rozwoju umysłu, zaopatrzony we wszystko potrzebne dla duchowego rozwoju, opromieniony słońcem wyższego duchowego poznania, staje się także podatnym polem dla złowrogięgo rozwoju zaboru i łatwowierności, dla czci djabła i strasznego upadku myśli i obyczajów. I znowuż, jak słońce rodzi rozkoszne żniwa w jednym miejscu i martwą posuchę w drugim, tak i bogaty duchowy rozwój Indyj odbija się od ciemnych stron zwyrodniałych nauczania wśród tego samego narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## U progu nowych dni.

Mars — Bóg wojny — zagrzewa nas dziś do boju swymi promieniami czerwonymi.

A Słońce Wszechżywiąjące i Wskrzeszające wstąpiło w znak wodnika od 21. stycznia i zawarło sojusz planetarny z Uranusem i Saturnem. — Co zaczniemy? Cóż oni nam zwiastują? — Saturn to — Czas, potwór, który zjada własne Dziecko. Saturn to Los, Przeznaczenie, Fatum, przed którym drżą wielcy i mali. Wynagradza w dobrej konstelacji gwiazd Człowieka po lichwiarsku, ale biada Człowieczeństwu, kiedy zwróci ponury wzrok do — Ziemi — straszny to moment. Wszystko żyjące wtedy wije się z bólu, bo powiadam Wam, po trzykroć biada, kiedy złowrogi planeta, ów najzawziętszy wróg Ludzkości zasiądzie na ołowianym tronie i sądzi.... Wyroki jego strącają korony z głów cesarskich i królewskich, wyroki jego sromotnie biczą największą nędzę ludzi; ofiary jego wiją się z bezgranicznego bólu; chłodno i sucho wydaje rozkazy, smagając niemiłosiernie 10.759 dni Człowieczeństwo.

Pokuty żądam! Płacz i zgrzytanie zębów nie wzruszają tego kościstego i doświadczonego Starca.

Z wielkiej oddali przypatruje się jego harcom i wyzywaniom męski i potężny Uranus, który tajemniczo wychyla z nieboskłonu głowę, po długiej nieobecności, boć aż 30.689 dni, czyli okragło 83 lat — Charakter jego rozgrzewa i zwilża skostniałe od chłodu członki człowieka. Lituje się nad ofiarami — Saturnijczyków. Rozgrzewa bowiem kostki, szpik, mózg, nerwy i wskrzesza siłę nerwową.

Z litością poziera na wynędzniały świat. Zniszczelibyśmy haniebnie, gdyby nie Uranusa błogosławione oddziaływanie.

Albowiem dziś świat rozbestwiony i zmaterjalizowany nie przeczuwa jeszcze, jakie niespodzianki zgotuje wulkaniczny Uranus. Technika tylko naoslep pędzi — Uranus obdarzywszy ją metalem aluminium, nie wiedząc o tem, że to Uranus przygotowuje jej krwawe wesele.

Skrobipiórki nazywają ten przełom „zdziczenie”. Gdybyż oni zechcieli odsłonić chociaż rąbek tajemnicy, jakiego ich ogarnęło zdziwienie, a jakież strach padłby na rozwierzgane tłumy, gdyby chciały zrozumieć „krwawe wesele wywrotowe”.

Albowiem Uranus jest Zwiastunem wywrotowych — Idej.

Szałeństwa bowiem dźiać się będą nie tylko na polu naukowem, ale także w Przyrodzie.

Atrybuty jego są — wulkaniczne.

Uranus wywoła rewolucję w dziedzinie elektryczności.

Technika będzie święciła materialne, oszałamiające — tryumfy.

Ale nie tylko technika będzie się panoszyła.

Na jej rumowiskach, strasznych, katastrofalnych przeobrażeniach zmartwychwstanie ród — Genjuszów.

Ale gdzie kipi najzawziętsze życie, tam właśnie żerują i szakale.



Albowiem Duchów Tajemnych będą zasłaniały,  
— elementa z pod ciemnej gwiazdy, wyrodku,  
kwintesencja zdziczenia ludzkości.

Lico w lico wstana Prorocy i Demoni.

Czarna Magja spróbuje ostatecznie swoich sił,  
wyzwie podle i nikczemnie — Duchy Światlane.

Ale, — po trzykroć im biada; wysunawszy  
macki z ohydnych czeluści podziemnych, czarni  
magowie zgotują sobie godny koniec.

„Wybuchowa“ ewolucja zniszczy bezlitośnie  
obrzydłe gady.

Duchy Światlane obdarzone niebywałą siłą ma-  
gnetyczną — wyprowadzą Świat z chaosu, za-  
kreślą nowe koleje — Człowieczeństwu:

„A będzie jeden pasterz i jedna Owczarnia“.

\* \* \*

Człowiek — opanowawszy żywioły, ujarz-  
miwszy Przyrodę, przystąpi do zbożnej pracy.

Wy, który słuchacie, jesteście nowem nasie-  
niem przyszłości. Ręka Opatrznościowa wyrwa  
was z uścisku szaleń i wywrotów.

Czuwajcie bowiem, gdyż nie wiecie, kiedy  
przyjdzie złodziej.

\*

Bierzecie na barki swoje wielki ciężar. Wy  
jesteście tymi, którzy macie przyczyniać się do  
murowania zmartwychwstałej Polski.

Świat wypowiedział nam walkę.

Zerowisko u nas zaiste wielkie jest. Ale tem  
większą zasługę odniesiemy, albowiem nic nie bę-  
dzie przepuszczone.

Jesteśmy powołani do zbudowania Polskiej  
Świątyni Ducha.

Ołtarze naszych pradziadów legły pod cie-  
ciami toporów, wyrwali nam nić tradycją, za-  
błądziliśmy po drodze i długo spaliliśmy.

Duchy wieszczę tylko czuwały nad ciemną  
masą.

I cóż nam zgotowały?

Zwycięstwo!

\*

Spojrzyjcie bowiem na walkę duchową. Za-  
chodu. Zachód, skoncentrowawszy w swoich rę-  
kach utajone prawa przyrody, chciał stworzyć no-  
wy porządek rzeczy.

Ale nie sprostął zdaniu.

Skutki dziś, po kilkunastu pracach, odczu-  
wamy i przeżywamy.

Czy spojrzymy na Paryż, czy na Londyn, czy  
Berlin, albo za Ocean Atlantyczny, widzimy i sły-  
szymy te same złowrogi — dźwięki.

Polska — dlatego powołana do odrodzenia  
Człowieczeństwa.

Polska — musi zbożnie i z pokorą przystąpić  
do pracy i wyczekać „osobliwej chwili“.

Wy, którzy słuchacie, jesteście witeziami no-  
wej ery.

\*

Naszem zadaniem, rozpaść, wskrzesić staro-  
polskie ogniska magiczne, abyśmy śmiało mogli  
stawić czoło — nieprzyjacielowi.

Karol Chobot.

\*

\*

\*

## A liczba jego 666.

Tu jest mądrość. Kto ma  
rozum, niech zrachuje liczbę be-  
stji. Albowiem liczba jest czło-  
wieka: a liczba jego sześć set  
sześćdziesiąt i sześć.

(Apokalypsis, Rozdz. XIII, w. 18.)

Od tego czasu, w którym jako człowiek żył  
i nauczał ludzi wielki jasnovidzący, Święty Jan  
Apostoł, upływa już wiek dwudziesty; a jego  
przepowiednie, zwane Objawieniem i stanowiące  
część tekstu ksiąg Nowego Testamentu, które przez  
tyle wieków były dla wtajemniczonych, niby hiero-  
glify dla nas przed Champollionem, zagadkowe i  
całkiem niezrozumiałe, zaczynają teraz, w miarę  
spełniania się, przemawiać do nas zupełnie jasno  
i zrozumiale.

Część tych jasnowiedzeń już się spełniła; re-  
szta zaś ma się spełnić w bardzo niedalekiej już  
od nas przyszłości. Maluczko więc, a wszystkie  
te jasnowiedzenia przestaną być dla nas zagadko-  
wymi.

Tematem do niniejszego wyświeślenia rzeczy  
będzie jedna ze spełnionych już przepowiedni tego  
wielkiego Świętego, mianowicie ta, która dotyczy  
pierwszej bestji apokaliptycznej (gdyż dwie są  
bestje), określonej z całą dokładnością przez  
liczbę 666.

Otóż Św. Jan Apostoł, przepowiadając przy-  
jście na ziemię tych dwu bestji, nie omylił się w  
swem obliczeniu ani na jotę. Widać to będzie  
wyraźnie z poniższego dat zestawienia.

Wiadomą jest każdemu rzecz, że najokru-  
tniejszy z największych zbrodniarzy tego świata,  
były kajzer (cesarz) Wszech Niemiec, Wilhelm  
Drugi urodził się dnia 27. stycznia 1859 roku, i  
że pokój ogólnieuropejski potrwał do dnia 27.  
lipca 1914 roku, gdyż dnia już następnego t. j.  
dnia 28-go, przez wysłanie uzbrojonych sprzymie-  
rzonych wojsk węgiersko-austriackich poza Dunaj  
na ziemię Serbską, ów Antychryst, ów potwór apo-  
kaliptyczny, czując się w swej szatańsko-niszczy-  
cielskiej mocy zupełnie już dojrzałym, rozpoczął  
zniecać, lotem błyskawicy, i z bluźnierstwem  
na swych pokrytych pianą ustach „Gott mit uns“  
(Bóg z nami), ów pełen grozy i zniszczenia, pełen  
mordów, pożog, przekleństw i złořezeń oraz pe-  
łen rozpacz taniec śmierci, zwany Wojną Europej-  
ską, a raczej wojną wszechświatową.

Gdy wyrażymy te poniższe dwie daty jako  
czas upłyniony od Narodzenia Chrystusa Pana,  
to otrzymamy:

1) 1858 lat + 0 miesięcy + 27 dni,

2) 1913 lat + 6 miesięcy + 27 dni,

i gdy od drugiej z tych liczb wielorakich odejmie-  
my pierwszą, otrzymamy jako różnicę:



55 lat + 6 miesięcy, co, po zamianie lat na miesiące, da razem 666 miesięcy. (Żydzi w czasach Chrystusa liczyli czas na miesiące, więc liczba 666 miesięcy jest wiekiem człowieka, czyli że człowiek mógł mieć tę liczbę lat, którą bestja, czyli Wilhelm Drugi miał w dniu swego wystąpienia do Wojny Europejskiej.) Ta liczba miesięcy była wiekiem pierwszej bestji, czyli Wilhelma Drugiego w momencie, gdy ten w dniu swego wystąpienia (dnia 28. lipca 1914 roku), zdjawszy z siebie przyłbicę, pokazał zdumionemu światu swoje krwiozerczo-szatańskie kły i pazury.

O drugiej zaś bestji, której liczba również jest liczba 666, i która działała łącznie i w porozumieniu z tą pierwszą bestją, pomówi się w jednym z następnych zeszytów „Odrodzenia”.

Symbol.

\*

\*

\*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia.

(Ciąg dalszy.)

Stosownie do uwag, wypowiedzianych w poprzednim zeszycie, powinni nauczyciele, lekarze, księża i urzędy gminne zachęcać ludność wiejską i górską nie tylko do hodowania ziół lekarskich, lecz i do zbierania takowych po łąkach, lasach i pastwinach i oddawania ich do aptek lub do wspomnianego już przedsiębiorstwa „Planta” we Warszawie, ul. Chłodna, która skupuje w całym państwie zioła lekarskie i przysposabia do handlu aptekarskiego. Sprawa powinna się zaopiekować władze polityczne, sanitarne i szkolne i wydać odpowiednie polecenia do kierownictwa szkół, parafij i urzędów gminnych. Ze względu zaś na ogólny brak środków leczniczych i ich niezwykłą drożyznę posiada sprawa nie małe ogólne znaczenie. W dalszym ciągu wymieniamy znowu kilka ziół lekarskich, których zbiór przypada na miesiące letnie:

Rzepik kwitnie od czerwca do sierpnia, zbiera się całe ziele z korzeniem i suszy; herbata przeciw chorobom płucnym, zaślinieniu, zaziębieniu gardła, leniwemu działaniu kiszek, obrzmieniu wątroby i i zastarzałemu reumatyzmowi; zewn. okłady na rany ciężko gojące się.

Ślaz lek. zbiera się kwiat i liście przed odkwittem, nasiona w jesieni, młode korzenie na wiosnę i w jesieni; herbata przeciwko katarom przewodu oddechowego i kiszek, kaszlu, biegunce i krwawej desynterji, cierpieniom moczowodów, rzeżączce i kamykom, białym upławom i parciu mocz; zewn. do płukania gardła i oczu.

Malwa — ślaz wysoki — róża rajska. Herbata z kwiatu i korzenia od dychawicy, nie regularnego miesiączkowania wraz z rutą, bożem drzewkiem i wrotyczem, na wypłukiwanie gardła, zaślinienie, kaszel i oczy.

Kokornak powojowaty. Olejek z liści i korzeni w gorączce żółciowej, cierpieniach spłotu słonecznego i od zwątlenia brzuszno.

Pomornik górski — Franek, kupalnik — arnica montana, zbiera się całe ziele z korzeniem w czasie odkwitnu i gotuje nastoje z wysokiem w stosunku 1 : 10 — sok: wyskok; w małych dawkach wewn. od wstrząśnięć mózgowych, w porażeniach i kurczach, zewn. od uderzeń, pchnięć, zwichnięć, okłady słabego rozcynu 20—40 kropeł na 1 l wody na otwarte rany. Nastoje sporządza się z kwiatów i kielichów, mocząc je 3—4 dni w spirytusie albo z korzeni 2—3-letnich roślin po ususzeniu i sprószkowaniu, zalewa się na tydzień w stosunku 1:20 mocnym winnym spirytusem, dobrze zatyka a potem przecedza.

Bylica — piołun ogrodowy i polny — zbiera się kwiaty i liście; woda na oczy i uderzenia, herbata od bólów żołądkowych, wątroby, przeciwko robakom, biegunce, chorobom macicy i padaczce; kwiaty do nadziewania gęsi smażonych.

Bukwica lek. zbiera się w czasie odkwitnu; korzeń na wymioty; ziele zwalnia, wywołuje wyrzuty, wypędza śluz, podnieca nerwy, wzbudza kichanie; herbata od dychawicy, zaślinienia płuc, padaczki, żółtaczk, zaburzeń w trawieniu, bólu głowy, osłabienia nerwów i reumatyzmu.

Tobółki pasterskie — zbierać całe ziele — działa podniecająco, ściągająco, moczopędnie, czyści krew i zwapnia zropiałe jamy płucne; świeże liście pogniecione wewnętrznie tamuje krwotoki płuc i macicy; zewn. na okłady przeciwko krwawieniu i z nosa; nastój i herbata przeciwko cierpieniom moczowodów, pęcherza, nerek, biegunce, zimnicy, żółtaczk i gościu.

Chaber bławatek — suszyć przedko liście i kwiecie — przeciwko słabościom serca, żółtaczk i cierpieniom oczu; moczopędny.

Rumianek — zbiór do odkwitnu; herbata w zaziębieniu z gorączką, boleściach brzucha, kurczach żołądkowych, napływie krwi do głowy, kolikach, zatrzymaniu miesiączki, kurczach macicy; zewn. okłady na rany i obrzmienia, przemywanie oczu, płukanie gardła.

Drapacz lek. — zbiór całego ziele przed rozkwitem; odwar od zimnicy, cierpien układu wrotniczego, wątroby i żołądka, szczególnie u pijaków; przeciwko zatwardzeniu, hipochondrji, histerji, rakowi; zewn. okłady na odmrożenia, miękkie wrzody i otwarte raki.

Warzęcha lek. zbiera się w czasie rozkwitu, i używa przeciwko gnilcowi — skorbutowi, wodnej puchlinie, gościowi, rzeżączce, białym upławom i zaparciu żywota.

Konitrud lek. zbiera się całe ziele w czasie rozkwitu; zewn. okłady na wrzody, wewn. herbata od zatwardzenia, melancholji, robaków, przeciw krwawicom, hemeroidom i zaparciu 5 g. na 1 l. wody 3 razy dziennie po 2 łyżki.

Jastrzębiec kosmaczek ściaga, chłodzi, wzmacnia mięśnie; napar w cierpieniach gardła, krwiotokach płucnych, krwawieniu macicy, cierpieniach wątroby, biegunce, nieżytych kiszek; wewnętrznie płukanie obolałych dziąseł, owrzodzonych zębów i gardła; okłady na ukąszenia wściekłych zwierząt.



Dziurawiec zbiera się w czasie rozkwitu; herbata od cierpień wątroby i głowy, żołądka, piersi i płuc; przeciwko kurczom macicznym, białym upławom, przy bolesnym miesiączkowaniu i od upustu moczu w łóżku — mieszać na poły z krwawnikiem.

Orzech włoski — zbierać liście w czerwcu i zieloną lupinę owocu w lipcu i sierpniu; zewn. odwar 10 g. na 1 l. wody na kąpiele skrofalicznych dzieci, wrzody syfilistyczne i zapalone oczy; wewn. napar z cukrem przeciw chorobom skórny, syfilisu, zaślinieniu żołądka i kiszek i na robaki; zielone owoce rozkrajane i zalane okowitą przeciwko kurczom żołądkowym — 30 orzechów na 1 l. okowity i 1/2 l. płynnego cukru, dodać i cynamonu i goździków, moczyć przez tydzień dobrze zakorkowane a dalej po dodaniu cukru zostawić na słońcu przez 4 tygodnie a na koniec przecedzić.

Nostrzyk lek. odwar ziela zewn. na okłady na puchliny i obrzmienia gruczołów, wewn. herbata w nieżytych i zaślinieniach; suszone ziele przeciw molom.

Bazylek ogrodowy kwitnie i zbiera się w lipcu; napar ziela i nasion w febrze, rzeżączce, moczowaniu; pędzi wiatry, wzmacnia strawność, listki do sałaty i polewek.

Porzeczka — zbierać młode liście i owoce; herbata przeciw wodnej puchlinie i podagrze, odwar liści w cierpieniach pęcherza i żwirach nerkowych a zmieszany ze sokiem jagód na krztusiec i kaszle kurczowe, ból gardła, chrypkę, obrzmienia gruczołów; jagody zalane okowitą przeciw kolkom.

Róża polna, zbierać kwiaty i owoce; odwar dojrzałych owoców moczopędny w cierpieniach nerkowych i pęcherza; na krztusiec gotować owoce w wodzie z cukrem lodowatym; odwar liści przeciw kurczom żołądka, chorobom piersiowym, pluciu krwią i bieguncce.

Sanikula europ., rośnie w cienistych lasach, zbiera się kwiaty i liście; herbata na katar piersiowe i moczowodów, syfilisu i cierpień żołądka; zewn. na przemywanie ran.

Drjakiew podgryziona — scabiosa succisa — zbiera się ziele w czasie odkwitów, korzenie w jesieni; odwar przeciwko cierpieniom gardła, kaszlu i odrze; wypędza wyrzuty, przeciwko padaczce i kile; do okładów na zmiążdżenia, zewnętrzne zapalenia, syfilityczne owrzodzenia i do wstrzykiwań od rzeżączki i białych upławów.

Lipa — zbierać kwiaty w dzień słoneczne; herbata w zaziębieniu, gorączce, od kaszlu, zaślinieniu płuc i nerek, słabości żołądka, porażenia i w kurczach i zawrotach; od padaczki i wodnej puchliny; świeże tylko do okładów na oparzenia; owoce utłuczone z octem winnym na tamowanie krwi; ze świeżego nasienia smaczny olej.

Borówka brzusznica — jagody szkarłatne gotowane od braku apetytu, zaślinienia; zewn. okłady jagód na oparzeliska. J. Ch.

\*

\*

\*

## Spirytyzm na Śląsku.

W pierwszym zeszycie „Odrodzenia“ pisaliśmy o wystawie obrazów medjumicznych, wykonanych przez nadzwyczajnie hojnie przez opatrność obdarzone medjum — malarza Grużewskiego, którego olejowe, kredkowe i olejne obrazy ogólny podziw i zainteresowanie wzbudziły.

Mało czytelników wie atoli, że dziwnym zbiegiem okoliczności medjumizm i spirytyzm prawie na Śląsku w księstwie cieszyńskim, jak nigdzie na ziemiach polskich, tak rozpowszechniony i uprawiany, szczególnie pod zaborem czeskim. Nie naturalne rozgraniczenie i niesprawiedliwe rozewanie tego bogatego i pięknego kraju, zamieszkałego przeważnie przez lud polski, utrudniają porozumienie się i łączność z uciskanymi przez żywioł czeski braćmi naszymi, którzy wskutek obecnego braku rodzimego oporu ciężą częściowo do czeskiego spirytyzmu pod tym zaborem, który tam silnie zapuścił już korzenie wśród ludu śląskiego, żadnego oświaty, poznania Prawdy i Tajemnic bytu.

Czeski spirytyzm już od przeszło 20 lat pracował celowo i wytrwale nad pozyskaniem dla czeskiej sprawy narodowej duszy ludu śląskiego i wiele w tym względzie dokonał. W Czechach wydawają miesięcznik: „Posel Zahrobni“ a w Radwanicach na Śląsku, gdzie posiadają własny dom, wyłącznie dla celów spirytyzmu poświęcony, drugi miesięcznik: „Spiristicka Revue“.

W Radwanicach urządzili czescy spirytyści w zeszłym miesiącu drugą z rzędu wystawę obrazów medjumicznych, zadziwiających swoją mnogością i sposobem wykonania. I tam były obrazy medjów — malarzy nie zawodowych, lecz przeważnie robotników, górników, rzemieślników itd., którzy pod wpływem wyższych sfer duchowych — podobnie jak nasz Grużewski — nieraz doskonałe, artystyczne obrazy wykonywali, o których się najwybitniejsi współcześni malarze czescy: Mucha i Oliva z wielkim, niekłamany uznaniem wyrazili jak u nas nieuprzedzony krytyk i znawca sztuki p. Trojanowski o obrazach Grużewskiego.

Musimy atoli stwierdzić, że społeczeństwo czeskie, sfery naukowe, rząd i szkoła z daleko większą wyrozumiałością odnoszą się do tej dziedziny twórczości Ducha, aniżeli u nas. Tam nawet młodzież szkolna, całe szkoły pielgrzymowały na ową wystawę, aby oglądać te twory Ducha ludzkiego pod wpływem wyższych Duchów z światą pozagrobowego wykonane, aby zwrócić uwagę naszej duszy, na nasz dalszy żywot po zagrobem i tajemnice naszego bytu, które tylko wskutek naszej niewiedomości i braku uświadomienia są dla nas tajemnicami a to tylko tak długo, dopóki nie przejrzymy a nasza dusza nie zerwie swoim światłem zakrywającej ich zasłony.

Oby ta światłość wzmagala się i u nas coraz bardziej i wśród wszystkich narodów, rozświećlała ciemności i przyczyniała się do Poznania Prawdy i powszechnego Zbratania się wszystkich ludów, pod znakiem jedyne Stwórcy wiekuistego w uczuciu jedności całego Rodu ludzkiego, byśmy się uczuli jedną, nierozzerwalną Rodziną naszego Ojca Najwyższego i jak dzieci jednego Ojca i prawdziwi bracia i siostry w zgodzie, miłości i jedności żyli!



# Ruch wydawniczy.

## Księgarnia filozoficzno-ezoteryczna „Sędziwój-Wroński“

Warszawa, Długa Nr. 8-A, poleca następujące dzieła:

1. Prodróm Mesjanizmu Hoëne-Wrońskiego.
  2. Poręczenie religijne Mesjanizmu, Hoëne-Wrońskiego (Nowość!).
  3. Nauka o oddychaniu, według systemu Hindusów. (Nowość!).
  4. Siły mistyczne i sprawowanie życiowe. Sédir'a (Nowość!).
  5. Wtajemniczenia, powieść Sédir'a.
  6. Siedem ogrodów mistycznych, przewodnik pracujących nad rozwojem duchowym Sédir'a.
  7. O prawdziwej religii Sédir'a.
  8. Droga prawdziwa do Boga prawdziwego, Sédir'a.
  9. Wiedza tajemna prof. S. O. M. T. I i II.
  10. Precz z mięsożerstwem Jastrzebowskiego
  11. Na co życie? Denis Leona.
  12. W obronie życia, Kreczyńskiej Janiny.
  13. Poezje słoneczne, Krajewskiego Radosława.
- Przy księgarni znajduje się wypożyczalnia i czytelnia dzieł filozoficznych i ezoterycznych.

\*  
\*      \*

## Do Czytelników.

Uprasza się o nadsyłanie do Redakcji prawdziwych, wiarygodnych sprawozdań i opisów nadprzyrodzonych zjawisk, o strachach i duchach, pojawiających się w domach, lasach górach lub pieczarach i nad wodami; o nadzmysłowych istotach w postaciach ludzkich lub zwierzęcych; o topielcach, chochlikach, czarach, urokach; o wypadkach widzeń istot astralnych przez ptaki i zwierzęta, których my normalnym wzrokiem nie widzimy; o snach proroczych i symbolicznych, jasnowidzeniach i spełnionych przeczuciach, dotyczących śmierci, choroby, nieszczęść lub innych wypadków; o widzeniach i przejawach z posiedzeń spirytystycznych, oraz komunikaty z dziedziny medjumizmu.

Zawiadamiamy również, że nakładem „Odrodzenia“ wydano odbitki fotograficzne rzeźby St. Jackowskiego: „Apoteoza Chiromancji“. Do nabycia w księgarni filozof.-okultycznej we Warszawie lub u K. Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11. Po książki w poprzednich zeszytach ogłoszone należy się zwracać do „Książnicy Polskiej“, Warszawa, Nowy Świat. Uprasza się o rozszerzanie „Odrodzenia“ i zyskiwanie stałych odbiorców! Sprawa założenia „Bractwa lub Rodziny Odrodzenia Narodowego“ zyskuje coraz wię-

cej zwolenników i będzie w przyszłych miesiącach urzeczywistniona. Na cele „Odrodzenia“ złożył p. Dr. H. W. z W. 2.000 Mk. w uznaniu, że każda praca dla dobra ogółu wymaga wielkich ofiar!

\*  
\*      \*

## List z ludu.

Dowodem tego, że nieraz i wśród ludu zjawia się nawet głębsze pojmowanie i zrozumienie wielkich Prawd życiowych — niechaj będą poniżej umieszczone 2 listy robotnika i chłopą polskiego, świadczące, że te czyste, niewypaczone i naukami materialistycznymi nie zagwożdżone dusze ludu jaśniej, śmiej i dalej nieraz patrzą w świat i tajniki bytu, aniżeli zgoła cały świat naukowy, z góry uprzedzony do wszelkich Prawd i zagadnień, które im urzędowa nauka i opinia publiczna nie podały.

\*

W. P. Redaktorze! Zasilony Pańskim względem oświadczam, że „misję Ducha“ studjowałem od kilku lat bez świadka-przyjaciela, bo byłem zdecydowany bronić niepodległości Ducha i nie poddawałem się nawet w największym nieszczęściu, lecz, co gdy uczyniłem, spodziewałem się zobaczyć „Armię“ naszego Króla-Ducha J. Słowackiego, która nie podejmuje miecza, lecz bije ogniem niebieskim w pancerze!

Mając większą styczność z ludem sielskim niż z „inteligencją“ nasunąłem im hasło „Odrodzenia“, mianowicie, że jest pismo, które może nas z błędu wybawić! Odpowiadają mi: pewnie umierać nie będziesz ty, i twój? Wybawiajcie sami siebie! Odrzekłem: To samo Chrystusowi powiedzieliście: — Innych wybawił, a siebie wybawić niemożesz!

Na dalsze ich pytanie w czym zło? odpowiedziałem, że ludzie przyzwyczaili się jeść mięso i zabijać zwierzęta a podobnie sami na siebie uderzają a sami się mordują i czyhają na mienie bliźniego i podział szat Chrystusowych.

Słowa te sprawiły na nich ogromne wrażenie. Oczami przewracali i milczeli.

Następnie zapytali: czy im świn także niewolno będzie zabijać? Bez wątplenia — odpowiadam, że im świn wcale chować niebędzie wolno, ponieważ mięso i tłuszcz świn zanieczyszczają krew i duszę. Decydujemy się chować tylko krowy dla mleka, a jak krowa zginie — bydło zakopać, ponieważ mięso jedzą tylko w mieście przeważnie.

Ale my chłopcy — odpowiadają — potrzebujemy mleka i słoniny. Od świn nie odstąpimy ani za życie, bo najwięcej pieniędzy za świnie — a panowie bez świn chcieli by nas gnębić! A my nieodstąpimy, ponieważ my ludzie na wsi, i świnie za jedno przyzwyczailiśmy się do siebie!

Z pośród obecnych jeden tylko biedak popatrzył groźnie przed siebie i rzekł: Nie potrafimy się sprzeciwić woli Bożej. Bez świn wcale się obejdzie, bo one wypijają mleko, zjadają ziemniaki i zboże, a biedny bez kawałka chleba chodzi. A inny chowa świnie i pożera samą słoninę, a potem zalewa się wódką!

N. S.





# ODRODZENIE

**Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.**

**Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.**

**Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.**

**Przedpłata roczna 300 Mk.**

**Zeszyt pojedynczy 30 Mk.**

**Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysłać wprzód do wydawcy.**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**Czek pocztowy Nr. 180.267.**

**I. Rocznik**

**6 Lipiec 1921**

**5. Zeszyt**

Jerzy Kozerański.

## Modlitwa Zachodu.

Om.... pokój wszelkim istnieniom!... pod zachodnie zorze, gdy Słońce Prawdy Ziemia nam przysłoni, „Bracia Idący“ po Poznania Drodze, — prosimy Ciebie!

O, Wiekuisty Jeden Nienazwany! — daj nam wytrwania moc i dokonania!

Tat.... W nadrożnym prochu pochylamy czoła, znużone czasów przebytych ogromem....

Porzuciliśmy dawno, przed wiekami my, Syny Boże, Prawdę dla Złudzenia, — Ojczyznę Światła dla kłamnego cienia Państwa Materji....

Pielgrzymie Duchy dzisiaj powracamy, dźwigając w trudzie brzemień Doświadczenia.

Już przebyliśmy niezliczone śmierci i odrodzenia znany niezliczone. — Przez wszelkie formy idziemy istnienia....

A że dalekie jeszcze ścielą nam się szlaki przez nowe zgony i wcielenia nowe, — znużeni wielce, prosimy Cię, Panie!

Sat.... Ojczyznę naszą! — któryś zesłał swe Przedwieczne Słowo zbłąkanym dzieciom na gwiazdę Cierpienia, aby wskazało nam powrotu drogę....

O, Miłujący! — Marnotrawne syny przyjm w progi swoje!

Om Tat Sat!

\*

\*

\*

## Z tajemnych Dziedziny Ducha.

Pod powyższym tytułem wyszła przed dwoma laty monografia z pod pióra Dra F. Habdanka, z przedstawieniem i krytycznymi uwagami co do charakteru i natury rewelacji, otrzymanych przez niego za pośrednictwem wybitnego medjum, pani Jadwigi Domańskiej, rewelacji, pochodzących rzekomo od zmarłego w maju 1917 r., znanego uczonego, filozofa i psychologa, Dra Fil. Juliana Ochrowicza. Wkrótce potem ukazały się dalsze publikacje tegoż autora, znane zapewne większości naszych czytelników, zawierające podobne rewelacje z zaświatów, otrzymane tak za pośrednictwem p. Domańskiej jak i pani Marty Czernigiewicz, posiadających obiedwie niezwykle i wybitne własności medjumiczne.\*)

Powyższe rewelacje spisywane były na sesjach pierwiastkowo pod inspiracją Ochrowicza, będącego równocześnie duchowym przewodnikiem i mentorem rzeczzonego koła medjumistycznego, a później i pod wpływem innych istotności, w hierarchji duchowej niepoślednie zajmujących miejsce i komunikujących się przez pomienione medja.

Pojedyncze komunikaty z powyższego pochodzące źródła, ukazywały się pod tymże nagłówkiem kilkakrotnie również i w niektórych pismach codziennych warszawskich, jako to w Kurjerze Polskim, Gazecie Warszawskiej i francuskim Jour-

\*) Karta z zamkniętej Księgi Bytu, Warszawa, nakładem ks. Gebethnera i Wolffa o reinkarnacji nakł. autora. Rewelacje Grzegorza VII. — nakł. ks. Trzaska, Ewert i Michalski pomienione wydawnictwa, za wyjątkiem ostatniego, wyczerpane są w handlu księgarskim.



nal de Pologne, budząc zainteresowanie i zwracając na się powszechną uwagę.

W broszurze p. t. „O Reinkarnacji“, która w r. z. ukazała się w druku, tenże Dr. Ochorowicz, w właściwy niepospolitemu temu umysłowi jasny i pouczający sposób przedstawia sprawę warunków, w jakich duch ludzki odbywa cykl przeznaczonych mu inkarnacji podczas ziemskiego swego bytowania. Dalsze natomiast losy istności duchowych poza naszym światem stanowią w łączności z poprzednim tematem, rewelacje dyktowane przez wielkiego pawodawcę i reformatora religijnego i społecznego w Indjach, Mistrza Mistrzów, Manu, cieszącego się tamże po dziś dzień kultem niemal boskim.

Wspominamy o tej pracy, zasługującej na zapoznanie się z nią jako niezwykle poważnej, pouczającej i przedstawiającej dla nas pole do głębokich refleksyj, i z tego jeszcze względu, iż Mistrz Manu nie poprzestał na wypowiedzeniu się ówczesnem, lecz ufaworyzowanemu przez się środowisku duchowemu manifestuje się dalej w odpowiednich okolicznościach, przemawiając w właściwy mu wzniosły sposób, w kwiecistym wschodnim utrzymaniu stylu, udzielając wybranym swym cennych rad i wskazówek, przeznaczonych do rozpowszechnienia w najszerzych kołach, tudzież wypowiadając się co do mających nastąpić w bliskiej przyszłości ważnych przełomowych rezurektywnych zmian w dziedzinie ducha ludzkiego.

Poniżej umieszczone komunikaty należą do liczby tych rewelacji, otrzymanych przez Dra. Habdanka za pośrednictwem pani Czernigiewicz. Nie ograniczamy się jednak na nich: na skutek bowiem porozumienia się z Dr. Habdankiem będziemy w możności pod tymże nagłówkiem — „Z tajemnych Dziedzin Ducha“ — w dziale Medjumizmu Rewelacyjnego, który zaprowadzamy w „Odrodzeniu“, publikować i inne tego rodzaju komunikaty, inspirowane przez pewne istności duchowe i z tego samego pochodzące źródła.

Ponieważ pani Czernigiewicz, będąca córką znanego polskiego emigranta p. Suzina, urodziła się i wychowała we Francji, otrzymane przez nią komunikaty, do których należą i niżej przedstawione, dyktowane bywają w języku francuskim, poczem spolszczone przez dra Habdanka. Tenże w pomienionej monografii przewiduje zarzut mogący mieć miejsce ze strony nie wtajemniczonych, w te sprawy, iż wydać im się może wysoce dziwnem i nieprawdopodobnem, że duchowa istność Manu, która według tradycji indyjskich egzystowała rzekomo na wiele milionów lat przed naszą erą, przemawia obecnie do nas w poprawnem nowożytnem francuskim narzeczu. Z tego względu pozwalamy sobie pomieścić poniżej objaśnienie przytoczone przez Dra Habdanka w odpowiednim miejscu i udzielone przez samą samą wysoką istność w mowie będącego Mistrza:\*\*)

„Język używany przez istności ucieleśnione, mówi Manu, to znaczy przez ludzi do jakiegokolwiek należących rasy, tudzież język jakim posługują się ci, dla których nie egzystuje już lub nigdy nie egzystowała materja, ma jedną wspólną pod-

\*\*) W cytowanej powyższej broszurze O Reinkarnacji (str. 20) obecnie jak się dowiadujemy, wyczerpanej podobnie w handlu księgarskim.

stawę, a tą jest myśl, która zamienia się w słowo, przechodząc przez kanał materialny. Myśl ta nie zmienia się bez względu na to, czy wyrażona jest za pomocą takiego lub innego dźwięku, albo jeśli rzucona była w przestrzeń w formie wibracji astralnej, którą podejmuje medjum i tłómaczy w języku dla siebie najwięcej przystępnym“.

Oto pomienione komunikaty:

Medjum: pani Marta Czernigiewicz.

dnia 21. listopada 1920 r.

Obecny: Dr. Habdank.

Po zbudzeniu się ze snu magnetycznego, p. Czernigiewicz, w stanie prawie nieprzytomnym, jak to ma miejsce w tych warunkach, przemawia z ręką na ekierce leżącej na tabliczce z abecadłem:

...To ja — Ochorowicz... Dziś wieczór jestem tylko w charakterze oznajmającego.... Mistrz nadchodzi.... Milczenie...

Jakoż po krótkiej chwili przemawia Mistrz Manu:

„...Jako kwiat życia, który rozwija się nad wodami Prawdy, roznosi zapach swój dokoła, by odczuło go wszelkie żyjące jestestwo, — tak ja, o Synowie, roztaczam w koło siebie woń kadzideł błogosławieństwa mego, byście udział przyjąć w niem mogli, albowiem jesteście żyjącymi, a ja Życiem jestem...!

Niosę w rękach mych kwiat Lotusu Prawdy, — ale wiedźcie: lśniący blaskiem kwiat, zmienić się może w płomienny miecz.... Strzeżcie się!

Raz jeszcze niosę Wam słowa Życia... Nie odrzucajcie ich od siebie, jak się odrzuca z pogardą od siebie nogą kamyk spotkany na drodze!

To ja, który mówię, Manu, Mistrz Mistrzów, ten który dzierży w dłoni Kwiat Lotusu Życia...! Wkrótce ktoś inny, nie ja, zabierze głos, — ktoś inny a jednak do mnie podobny, który jest mną, jak ja jestem Życiem, — który stanowi istność moją jak ja jestem jego istnością, pochodzimy bowiem z jednego źródła i stanowimy jedność, chociaż nas jest dwóch...!

Ten który przyjdzie i głos za mnie zabierze, będzie posiadał usta ucieleśnione; słowo jego obije się o uszy wasze a kraj szaty jego walać się będzie w drożnym pyłe.... Czy zdołacie jednak poznać Go, Wy Synowie Ducha a którzyście, niestety, i Synami Ziemi...?

Gdy już przejdzie i posieje na glebach Świata nasienie Wiecznego Życia, — gdy zrzuci po raz ostatni z siebie szaty cielesne, które wdział przez miłość, dla Ciebie, o Ludzkości, Ty Córo Bóstwa, w onczas oczy wasze otworzą się i zawolacie:

„...Eheu mihi“. Prorok przemówił... Mistrz przyszedł — i nie poznałem Go!“ A dla Was, Synowie moi, wszelkie tłómaczenie pozostanie bez znaczenia.... Ołóż idzie On i drżący powiew wieczornego wietrzyka pieści Jego włos rozwiany...! Wy wiecie, że przyjdzie: znak przybycia Jego już jest wskazany na niebiosach, a ja, Mistrz Mistrzów, przychodzę po to jedynie, by uprzedzić Was i przygotować Mu drogę... Bowiem droga prowadząca do Niego jest jedna a jednocześnie jest ich wiele: nosi jedno imię i tysiące innych.... Gdy wóz ciężko ładowny zbożem toczy się po miękkiej drodze, pozostawia po sobie głębokie bruzdy, idące w kie-



runku traktu, po którym poszedł, a jednak dla owadów idących niemi, stanowi każda kolej jedną całą i niezależną drogę...

Taką jest droga, która prowadzi do Mistrza..!

\* \* \*

Medjum: p. Czernigiewicz. 17. czerwca 1921.  
Obecni: Pułkownik Zaruski, Dr. Habdank.

Przed seansem pp. Zaruski i Habdank porozumiewają się z sobą w kwestjach dotyczących natury, zadań i wiecznej egzystencji Ducha ludzkiego, przy czym Dr. Habdank wypowiada się, iż uważa się za szczęśliwego, że pod koniec życia dane mu jest korzystać z owego promienia światła sącającego się przez szczelinę uchylonej zasłony dzielącej nas od Zaświatów. Na mającym miejsce zaraz potem seansie, oznajmia nam nasz Mentor duchowy Ochorowicz, iż nie on do nas dziś przemawiać będzie a zbliża się Wysoka istność przed którą ustępuje, chyląc czoło... Jakoż po kilku pierwszych słowach dyktowanych przez panią Cz. a będących w bezpośrednim związku z poruszonym przez nas bezpośrednio tematem, poznajemy Mistrza Manu.

„...Synowie Ziemi, mówi Mistrz, na zapytanie wciąż w Was tkwiące, na pytanie, które jako pączek zawsze gotów do rozkwitu, a jednak nie otwierający się pod wpływem jasnego promienia okalającego go żywym światłem, — na to pytanie o Synowie Ludzcy, Wy, którzy nosicie już znamiona Synów Ducha, ja, Mistrz, przychodzę do Was z odpowiedzią....

Wy, poszukujący bez przerwy, których głos nie przestaje nigdy rzucać ku milczącym niebiosom wiecznego „dla czego?“ — wieście, iż to dla tego, że pytanie to pozostające bez odpowiedzi, tworzy się bezustannie na wargach waszych, że pieczęć Prawdy wycisnęła je na wnętrzu waszem, a głos, który obiecywał niegdyś radość wieczną ludziom dobrej woli, oświecać Wam będzie drogę, po której idziecie...

Synowie Ziemi, — jestto rzecz prosta a jednocześnie i złożona: aby ją zrozumieć, należy szukać rozwiązania nie tylko nad ale i pod sobą, tak dobrze i w dalekiej przeszłości, jak i w odległej przyszłości. Lecz pozostawieni sami sobie, Wy Synowie Ziemi, cóżbyście zdziałać mogli, Wy omotani i oślepieni siecią ułudy, — Wy, dla których materia jest więzieniem o wiele pewniejszym od grubych murów wzniesionych przez Was w tym celu. — Wy, więźniowie ciała, niewolnicy materji i królowie wieczności... cóżbyście uczynić mogli, gdyby ci, co czuwają nad Wami nie przychodzili Wam z pomocą? — nie wybili w tym ciemnym murze okna, przez które daną by Wam była możność spostrzedz stronę przed Wami ukrytą i wzbudzić w sobie potrzebną siłę i wiarę...? O Synowie Ziemi, wiele wieków przeszło, wiele wieków ubiegnie jeszcze a jednak nic z miejsca nie drgnie w ruchomym Wszechświecie, bowiem wszystko nie wychodzi nigdy z granic Wszystkiego, ponieważ tam, gdzie jest Wszystko, Czas istnieć przestaje.... I jeżeli w obec tego, co się ku Wam zbliża i uchyla się przed Wami zasłona kryjąca to, co ma nastąpić, Wy okazujecie zdziwienie, postępujecie jak dzieci rozłargnione, zapominające o obecności matki....

Jeśli Wy, Synowie Zachodu, w Filozofji waszej religijnej, pouczacie, iż Człowiek składa się z duszy i z ciała, mówicie o tem w tem zrozumieniu jak ktoś, który utrzymuje, że wielki kapłan odprawiający misteryum przy ołtarzu, składa się z człowieka i z szat utkanych złotem i cennymi kamieniami. Identyfikujecie odzież z treścią wewnętrzną, czyniąc z tego dwie części niemal równoznaczne.... Powiedzcie: człowiek złożony jest z wielu planów, — człowiek zanim stanie się Duchem, przechodzi przez liczne etapy, z których Ostatni, najordynarniejszy, zwie się ciałem ludzkim, i wtedy będziecie bliżsi prawdy... To ciało materialne jakże małe ma znaczenie, jeśli brane jest inaczej pod uwagę, aniżeli czynnik czasowy i zmienny stosownie do wyników związanych z kolejnymi bytami, bez możności wszelkiego wpływu jednak na rzeczywisty rezultat, stanowiący nie łączność, lecz powrót Jedności do Jedności...

Dr. Habdank.

\*

\*

\*

A. Mickiewicz.

## Revelacje Wieszczów.

Medjum: p. Domańska.

dn. 24. marca 1921.

Wywołana podczas snu magnetycznego medjum, pani Domańskiej Edea (Mała) oświadcza, iż zbliża się ku niej, jak to ma miejsce w tych warunkach, świetlana kolumna, z której wyłania się stopniowo postać Mickiewicza. Ten po chwili wcieliła się w „Małą“ a mnie każe pisać to, co mówić będzie. Jakoż, przemawia przez Małą, ja jednak nie jestem w stanie pisać w tych warunkach, w obec czego Wieszcz oświadcza, iż on sam przez „Małą“ pisać będzie... I rzeczywiście „Mała“ spisuje ołówkiem na danym jej arkuszu papieru zamieszczony poniżej poemat, poczem wyczerpana opada bezsilnie na poduszki.

Oto poemat:

...Życie — to obraz na piasku kreślony...  
Oddech grobowców w swej trupiej nicości  
Zwieje, rozdmucha w cztery światła strony  
I popiół życia na umarłych kości  
Złoży, by nowe znów w popiołach życie  
Rumienić kłatwą, w uśmiech stroić miły,  
I znów w dzieciństwa zapłodnić go świcie  
Dla nowej matki — i nowej mogiły —  
Rzadko dla pieśni... Słowicze mu głosy  
Kląć trzeba w lutnię... Niechaj dusza śpiewa  
Sosen, gdy targa ich zielone włosy  
Wicher-swywolnik, — lub gdy cichną drzewa  
W baśni zadumie nad grobowców losem....  
Takich mi trzeba słów jak błyskawice,  
Abym pieśniarza przemawiał Wam głosem  
I słów girlandą zapisał tablice  
Życia i Śmierci... Epitafium dumne  
Perłami słowa niechaj dzwoni w trumnę...!

O słowo, wiecznie żywe, nigdy nie milknące,  
Jakiemi Ty mkniesz drogi, gdy w obiegu kregach  
Uderzysz w życia tarczę i z gwiazdami słońce  
Zwiążesz w pieśni, by znów na stubarnych

[wstęgach



Błyskawicowych natchnień uchodzić w bezmiary...?  
W przelocie muśniesz niebios strażę opalowe,  
Dotkniesz stopą, — i popiół wnet z kurhanów szary  
Omieciesz, by przez chwilę dziwną zmarłych mowę  
Słyszeli żywi, którzy ziemską odziani powłoką  
Życie grobów milczenia pokrywają pleśnią...  
Czyliż snem złudzeń życia pokryte ich oko  
Dojrzy słowa błękitność, której barwy nie śnią  
Wśród jakich że to światów pieśń bierze początek?  
Co czuje wieszcz, gdy boska przychodzi nań chwila?  
Gdzie lęk, lzy, śmiech, przeklństwo, gdzie barw,  
uczuc watek?

\* \* \*

Może w kwiatów kielichach...

— na skrzydłach motyla...?

Z czegoż się rodzi pieśń?

Z łkań, których nikt nie słyszy...

Z czego powstaje ból?

Z pieśni, którą się czuje w ciszy  
Własnego serca, które radość z lękiem mija...

Z czego się rodzi lęk?

Z tego — co pieśń zabija...!

Dr. Habdank.

podp. Adam Mickiewicz.

## Na straży czystości i zdrowia społecznego.

(Dokończenie.)

Nie sądź przeto żaden, że jeśli w tym życiu  
nie odbierzesz nagrody lub nie dosięgnie cię ramię  
sprawiedliwości za twoje uczynki, że unikniesz są-  
du i porachunku! A czem skorzej i ochotniej po-  
znamy nasz błąd, nasze przewinienie i czynimy  
pokutę, tem bardziej zasługujemy się dla żywota  
wiecznego!

Nie bluźnij też, nie narzekaj nadaremnie prze-  
ciwko rzekomemu zawisnemu losowi, który cie-  
niby smaga i prześladuje! Nie narzekaj na ślepy  
przypadek, bo takiego przynigdy nie ma, nie było  
i nie będzie i wiedz i pamiętaj, żeś ty sam twoim  
obecnym lub minionym żywotem na taki los za-  
służył, żeś ty sam sprawcą twej doli lub niedoli!

Ostatnią nareszcie przyczyną naszych nie-  
szczęsnych stosunków społecznych — to rozbrat  
jednostki ze społeczeństwem, rozdźwięk między ży-  
ciem prywatnem i publicznem i wynikająca stąd  
powszechna demoralizacja i rozprężenie całego  
życia społecznego.

Obecnie bowiem doszło do tego, że brat bratu,  
syn ojcu, sąsiad sąsiadowi jest wrogiem, a czło-  
wiek człowiekowi wilkiem! Tak dalece ostatecznie  
upadliśmy i upodlili się! Ponad dobrem ogólnem  
— społecznem góruje prywatna, sobkowstwo i chęć  
użycia i tryumfuje rozbijały, niczem nieokiełzna-  
ny indywidualizm i anarchizm ponad ideami jed-  
ności, wspólności i solidarności społecznej. To jest  
jad i trucizna, którą się te zwyrodniałe i zbrod-  
nicze prądy same zduszą i uśmiercą i same po-  
mogą do zwycięstwa Dobra, Miłości i Braterstwa  
powszechnego! Przeto też od uzdrowienia jed-

nostki, rodziny i życia prywatnego wychodzić mu-  
simy, aby dojść do uzdrowienia życia publicznego  
i społecznego.

Główną zaś przyczyną tej choroby społecznej,  
tej nicości i marności życia, walną zaporą i za-  
wadą na drodze postępu i wszelkiej reformy jest  
próżniactwo i brak zastraszający idei przewodniej,  
brak Ducha, brak czystości serca i duszy! Ten  
brak Ducha i idei spycha człowieka do niskości,  
próżności i życia zwierzęcego. W takiej atmosferze  
bujnie rozkrzewiają się pożądliwości cielesne, roz-  
wielżłość i rozpusta, chciwość i egoizm, surowość  
i zatwardziałość serca.

Próżniactwo zaś święci swoje gody szczegól-  
nie wśród sfer oświeconych. Mała garstka istotnie  
światłych osób musi wszędzie dźwigać cały ciężar  
i nadmierne brzemie obowiązków zawodowych,  
prywatnych i publicznych a cała falanga próż-  
niaków i pasożytników rozkoszuje się w próż-  
niactwie i używaniu zmysłowem. Dla znacznej  
części tych ludzi, mieniących się być wykształ-  
conymi — praca jest natrętnym ciężarem, zniena-  
widzonym obowiązkiem, który spychają na barki  
podwładnych.

Tak być nie powinno! Bicz zdrowej opinii pu-  
blicznej i zawsze czujny Duch obywatelski powi-  
nien nielitościwie smagać i karcić lenistwo, próż-  
niactwo, zaniedbywanie obowiązków i spychanie  
takowych na barki drugich. Tacy ludzie dopuszczają  
się zbrodni na swoich bliźnich, wyżej czy niżej  
postawionych, bo świadomie a na razie bezkarnie  
okradają tamtych i niszczą ich zdrowie, siły i  
spokój Ducha, skuszają ich na choroby, nerwowość  
i przedwczesną śmierć wskutek przepracowania i  
przedwczesnego zużycia. A tymśmajem stają się  
nieraz winnymi nędzy rodziny gorliwego pracowni-  
ka, osierocenia i owdowienia dzieci i żony jego  
i pozbawiają społeczeństwo dzielnego i pożytecz-  
nego obywatela.

Do sumiennego wykonywania swoich obowią-  
zków powinien się przeto każdy zawsze i wszędzie  
— czy to w prywatnej, czy w publicznej służbie,  
czy w rodzinie, czy na posterunku społecznym  
— poczuwać a wtedy i więcej szczęścia, więcej  
pogody, słoneczności i pokoju będzie między nami  
i między samymi próżniakami, których nudy, prze-  
syt i niesmak żądze i niezaspokojne chuci uży-  
cia dęrczą i wiecznie prześladują, nie mogąc się  
wyrwać z tych pęt i sidła niewoli swej cielesności.

A przykładów tego w dobie obecnej zastrasza-  
jąca mnogość. Powszechnie narzekają na drożyznę  
i niemożliwość wyżycia a popatrzcie się tylko w  
około siebie, co się dzieje.

Ileż to takich próżniaków i rozpustników za-  
lega co dnia lokale kawiarni i różnych kneip przy  
kartach, dziewczkach i kieliszku aż do rannych go-  
dzin? Ileż leż i westchnień żony stroskanej, spra-  
cowanej i często schorzałej płynie co dnia do  
tronu Bożego o pomoc i ratunek i błagań o  
śmierć, któraby ich wyzwoliła z tego ucisku i nę-  
dzy z winy męża na nie nałożonych! A nieraz  
bywa i odwrotnie — a wtedy stokroć gorzej! Ile  
to grosza, zdrowia i sił cielesnych i duchowych  
marnuje się daremnie a z drugiej strony krocie  
biedaków, kalek i sierot o głodzie i chłodzie  
przymiera, podczas kiedy inni hulają i bezkarnie  
roztrwają dary Boże, których tylko w miarę



potrzeby używać mamy — nie pomni porachunku i Sądu Bożego, nie pomni — jak Mickiewicz woła — że:

„Skarby przepadną — ale tza sieroty  
Usta mieć będzie i w grobach się ozwie“.

A ten Sąd Boży, ta odpowiedzialność za swe uczynki nikogo zaprawdę nie minie. Oto jak nasz wieszcz przedstawia ów straszny dzień Sądu i porachunku:

I dzień mój przyjdzie i Boży parobek  
Sąd mój nad wami uczyni,  
Coście grosz wdowi i biednych zarobek  
Do waszej garnęli skrzyni:  
Coście łożyli na bale i śpiewy,  
Stroili w złoto bałwany,  
Kiedy w ciemnicy jęczał sprawiedliwy  
I naród dźwigał kajdany.  
I powie do was: Te stroje sute  
I te majątki oddajcie!  
I idźcie boso i czynście pokutę!  
I zlitowania czekajcie!  
Przyjdzie dzień taki: Wielkość i znaczenie,  
Trony i skarby odrzucicie za się,  
Kryć się będziecie, wypierać imienia.  
Biada wam! biada! Już będzie po czasie.

— Na Boga! Czyście ślepcami? Czy nie widzicie, jako tu i ówdzie ten Boży parobek już robi porządek i obrachunek i pozywa na Sąd nieubłagany wszystkich winnych!! Opamiętajcie się przeto — póki jeszcze czas! Nawróćcie się zawczasu, aż was los zasłużony nie ścignie!

Zbudźmy się przeto, otrząśmy lenistwo i próżniactwo, abyśmy jak Słowacki, — Wieszcz i Prorok Przyszłości i Pogromca świata Materialnego — mówić, nie pozostali jak owe „monstra“ na dnie morza ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu, gdzie się porodziły, nie wiedzące zgoła nic o dalszej naturze; abyśmy Duchem podniesionym łamali prawa, materją rządzące i sprowadzili Bożą słoneczność i Nową Jeruzalem, która jest obiecana.

W ostatecznem rozkochajmy się zwycięstwie i rozmiłujmy się w rozsłonecznieniu ziemi a przeciwko niedoskonałości ciał zapalmy się gniewem Duchal!

A pamiętajmy też, że  
„Ziarnem Odrodzenia kaźden być może,  
Jak w ziarnku żyta żyje przyszłe zboże.“

Józef Chobot.

\*

\*

\*

Du Prél.

## Biomagnetyzm jako klucz do fizyki magji.

(Ciąg dalszy.)

Potomność nie bardzo będzie podziwiała ten pozujący na genialność aforyzm Dubois-Reymouda, że nie pierwszej uwierzy w Duszę Świata, aż zobaczy jej tkankę nerwową. Dla Duszy Świata wystarcza istnienie wszechogarniającej więzi. I to jest dopiero prawdziwy monizm; bez takiej Duszy Świa-

ta byłby to monizm kupy kamieni. Trzeba już raz zapamiętać, że wszystkie części przyrody są z sobą ściśle związane, że wszystkie działają wzajem na siebie, choć nasze nieudolne zmysły niewiele nam mówią o tym olbrzymim systemie splecionych sił i działań, którego częścią i my jesteśmy. Już poprzednicy Mesmera w wiekach średnich nazywali tę Duszę Świata magnetyzmem; Tak n. p. mówi Atanazy Kircher (Magneticum naturae regnum) o magnetyzmie gwiazd, ziemi, minerałów, roślin i istot żyjących. Również Mesmer, choć, jako lekarz ograniczał swoje dociekania do dziedziny medycznej, uważał biomagnetyzm za przejaw jakiejś siły pierwotnej i nawet w praktyce zastosował to twierdzenie, stwarzając t. zw. bakiet, który napelnia się ciałami nieorganicznymi, a który może u pacjenta wywołać tesame zjawiska, jakie wywołuje magnetyzer. Taksamo powiada prof. Kieser w wydawanym przez siebie „Archiv für tierischen Magn.“ (III. 2. 31), że w działaniu metali na metale i na człowieka znajdują się jeszcze stosunki i siły, jakich nasza współczesna fizyka nawet nie przeczuwa, a które będzie trzeba zdobyć dla biomagnetyzmu zapomocą bakietu i wahadła. Magnetyzm — powiada, — nie jest wyłączną właściwością organizmu ludzkiego, ale siłą uniwersalną. Siła ta, wzbudzona i natężona w człowieku przez silną wolę i za pomocą stosownych zabiegów, działa na lunatyków; ale znajduje się też w pewnych ciałach, metalach, w wodzie, w węglu, w żużlach itd. i w pewnych warunkach może za pośrednictwem człowieka wyzwolić się z krepujących ją więzów i, wznosząc się do swobodnego działania, wywoływać w ciele ludzkim tesame zjawiska i reakcje, które wywołuje biomagnetyzm. — Istotnie, lunatyka może usypiać nie tylko człowiek, ale i bakiet, więc ustrój chemiczny wody i metali. I dlatego bardzo być może, że kiedyś jeszcze wrócimy do tego nieorganicznego magnetyzmu, a nawet że będziemy używali gwiazd odległych jako bakietów, o ile na to pozwolą postępy analizy spektralnej i metaloterapii. Bakiet zarzucono, skoro okazało się, że wszystko jedno, czym jest napelniony, co pozornie przemawiało za tem, że działa tu nie chemiczny charakter bakietu, ale wnówienie, oczekiwanie, autosugestia. Ale w gruncie rzeczy fakt ten tylko dowodzi, że ten chemiczny charakter nie działa tutaj bezpośrednio, ale tylko jako źródło energii odcycznej. A jeżeli tu i ówdzie czytamy, że elektryczność i galwanizm również mogą wywoływać somnambulizm, to i te siły będziemy chyba uważali tylko za środki „Odu“. Tak n. p. Charpign'ou (Etudes physiques sur le magn. au. 27) za pomocą maszyny elektrycznej w ciągu kilku minut uspił senzytywnego młodzieńca i twierdzi, że i stos Volty tosamopotrafi i że Ducros w r. 1847 zawiadomił akademię paryską, że elektrycznością znieczulał najprzód zwierzęta, a potem jakąś dziewczynę, której nawet w ten sposób wyrwał zęb trzonowy.

Wszystkie te metody muszą zatem mieć coś wspólnego, co również zawarte jest w manipulacjach magnetyzera. Jakiegokolwiek są te metody, somnambulizm człowieka jest zjawiskiem, wywołanem oddziaływaniem odcycznym, polegającym na odcyjnych zmianach. A ponieważ stale towarzyszy mu opadnięcie siły życiowej, powodując znieczulenie



i utratę świadomości, przyczem — jak wykazał Rochas — występują z ciała medjum warstwy odcyczne, i w tych warstwach koncentruje się cała wrażliwość medjum, przeto musimy wnosić, że „od“ jest podstawą siły życiowej i świadomości, czyli, że albo jest rzeczywiście najgłębszą istotą człowieka, albo jest z nią przynajmniej bardzo ściśle związany. Istota człowieka może zatem bez pośrednictwa organizmu i bez względu na odległość wchodzić w stosunki z istotami rzeczy i ludzi; a to właśnie nazywamy magją. Działanie magiczne nie odbywa się zatem za pośrednictwem fizycznego człowieka, lecz przez jego biomagnetyczne promieniowanie, które, o ile jest zupełnie od ciała oderwane, a przytem wyraźnie ukształtowane, nazywa się ciałem astralnym.

Nad Mesmerem i Reichenbachem przeszła nauka do porządku dziennego chyba głównie z tego powodu, że biomagnetyzm zawsze zajmował niezdecydowane stanowisko pomiędzy fizyką a fizjologią, w dobie pseudouczoności fachowej nie mógł się stanowczo zaliczyć ani do jednej, ani do drugiej, i dlatego od obu doznawał lekceważenia. Żle się też stało, że lekarskie stosowanie magnetyzmu poprzedziło jego fizyczne opracowanie, które właściwie datuje się dopiero od Reichenbacha. On to wykazał, że siła odkryta przez Mesmera, znajduje się w całej naturze; że, jeżeli się biegunami silnego magnesu wodzi z góry na dół wzdłuż ciała ludzkiego, to wiele osób czuje to, nawet, gdy o tem nie wiedzą. Magnetyzm mineralny wpływa zatem na proces życiowy, tak dalece, że osoby wrażliwe często mdleją pod jego wpływem. Widzą one również jakoby płomyki, wychodzące z biegunów magnesu, z czego Reichenbach, uwzględniając powszechność magnetyzmu, wywnioskował, że zorza północna powstaje pod wpływem biegunów magnetycznych ziemi i że jest identyczną z temi zjawiskami świetlnymi nad biegunami magnesu.

Tak więc Reichenbach (*Untersuchungen über den Magn.* 230) musiał dojść do przypuszczenia, że potężny magnetyzm ziemski, który nadaje kierunek sile magnesowej, nie jest bez znaczenia dla świata zwierzęcego; i rzeczywiście, badając wielką ilość osób wrażliwych, odkrył, jak wiadomo, że głowa człowieka śpiącego powinna być skierowana na północ, nogi na południe: każde inne położenie jest mniej lub więcej szkodliwe. Kierunek południowy jest dla człowieka normalny, kierunek równoleżnikowy — szkodliwy. Ludzie senzytywni nie mogą leżeć głową na zachód, mając po prawej stronie południe, bo wtedy dodatnia strona ciała jest zwrócona do dodatniego, ujemna do ujemnego bieguna ziemskiego: jednakowe bieguny odpychają się, a to odpychanie właśnie jest nieprzyjemne dla senzytywnych.

Skoro Reichenbach powiada, że przez pociągnięcie kryształami można wywoływać kurcze i omdlenie, zupełnie tak, jak ręką magnetyzera, to kryształizacja widocznie jest czemś pośredniem pomiędzy życiem a nieżyciem: to jest punkt, w którym biomagnetyzm można zbliżyć do fizyki. A jeżeli dalej tensam magnetyzm znajduje w całej naturze: w świetle słonecznem, w blasku księżyca, w roślinnym i zwierzęcym procesie życiowym, przy tarciu, w dźwięku, przy zmianach molekularnych,

w zjawiskach elektrycznych i chemicznych, to tensamem wiąże ściśle życie człowieka z życiem całej przyrody; pewnie, że w tym sensie można mówić o Duszy Świata. Ta fizyka zjawisk niewidzialnych wykrywa zupełnie nowe związki pomiędzy rzeczami, sympatje i antypatje, jak tego uczono już w wiekach średnich (*Rattray: Aditus novus ad occultas sympathiae et antipathiae causas*), wzajemne oddziaływania samej istoty, samego wnętrza rzeczy i istot. A na tych oddziaływaniach polega magja.

Ale i na tem polu panują pewne prawa przyrody. Magnetyzm nie zajmuje pomiędzy siłami przyrody stanowiska wyjątkowego. Jak światło, tak i on nie polega na wysyłaniu, lecz na falowaniu. Może przechodzić w inne siły przyrody i objawiać się jako światło lub jako ruch. Padając na powierzchnię, załamują się fale odcyczne wedle praw refleksji, tak mianowicie, że kąt odbicia równa się kątowi padania. „Od“ można skupiać soczewką, rozszczepiać pryzmatem na magnetyczne widmo. Generał Jauviac już w r. 1790 w „*Journal des Sarants*“ wykazał doświadczalnie wpływ magnetycznej siły człowieka na igłę magnesową; od tego czasu wpływ ten spostrzegano wiele razy. Lunatyczka Kachler (*Mitteilungen aus dem Schlafleben der Somnambule Auguste K.* 125) poruszała igłę magnesową wyciągniętym palcem, wzrokiem, wolą. Busola reometru — przyrządu do mierzenia prądu elektrycznego — może odchylić się o 20°, jeżeli platynowe końce przewodników, t. zw. reofory, zanurzymy w magnetyzowanej wodzie. Odpowiednimi gestami można namagnesować i odmagnesować sztabę żelazną (*Bourru et Burot: La suggestion mentale* 250). Jeżeli dwu magnetyzerów z punktów odmiennych działa równocześnie na jedną i tęsamą osobę, to osoba ta poruszy się w kierunku przekątnej równoległoboku sił (*Du Potet: la magie dévoilée* 87.); wirowanie stolików pod wpływem łańcucha rak jest tylko wypadkową krzyżujących się wpływów odcycznych, które występują tu w postaci energii mechanicznej. Fakta te to tylko kilka przykładów, wybranych na chybił trafił dla objaśnienia tej prawidłowości, która w dziedzinie dawnej magji panuje.

Więc „od“ jest ostatecznym pierwiastkiem, do którego dochodzimy w przyrodniczej analizie człowieka. Ale to jeszcze nie znaczy, jakoby miał być ostatniem słowem nauki o przyrodzie. Owszem, bardzo być może, że obok promieniowań odcycznych istnieją jeszcze inne, i ta hipoteza łatwiejby tłómaczyła nieskończoną rozmaitość rzeczy, aniżeli przypuszczenie, że wszystkie polegają na jednej jedynej jednorodnej pierwiastkowej zasadzie. Jest też możliwe, że Reichenbach nazwą odu objął promieniowanie, które trzeba odróżniać; w każdym razie „od“ jest o stopień głębszy od dostrzegalnych jakości rzeczy, jest zatem bliższy ich istoty; i jeszcze się pokaże, że przedmioty nie różniłyby się tak od siebie morfologicznie i chemicznie, gdyby już przedtem nie różniły się odcycznie, tak że n. p. już na kształcie rośliny wyrzute jest piętno jej własności leczniczych.

W starożytności i w wiekach średnich — dla Arystotelesa, Pliniusza, Dioskoridesa, Galena, Awicenny, Paracelsa — naturalnem wydawało się mniemanie, że kamienie, zwłaszcza drogocenne, nie



są pozbawione magicznego wpływu na człowieka, że zmieniają one te molekularne ruchy, od których zależy proces życiowy, że wywołują niejako przypływy lub odpływy odcyczne. Tak n. p. sama nazwa ametystu — nie dający się spoić — świadczy o mniemaniu starożytnych, że kamień ten zapewnia trzeźwość w biesiadach (Heliodor, r. 13.). Tę magiczną fizykę zarzucono dziś zupełnie, ale chyba nie wszystko, co w tej materji spisano, należy hurtem uważać za głupstwo. Nieco lepiej znamy wpływ metali na człowieka, choć i tu dalecy jesteśmy od naukowego traktowania sprawy, a metaloterapia, nie mogąc ani żyć, ani umrzeć, wprawdzie pojawia się co chwila, ale dotąd nigdzie nie jest trwałym dobytkiem. Bo niestety człowiek normalny nie posiada zmysłu odcycznego i spostrzega odcyczne wpływy tylko w stanie przeczulenia, kiedy nawet bardzo słabe pobudki dochodzą do świadomości. Doświadczenia tego rodzaju wykonywali Kerner z Jasnowidzącą z Prevost i inni dawniejsi magnetyzerowie z swojemi medjami, gromadząc w ten sposób przyczynki do tej wiedzy przyszłości.

Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wychowanie człowieka.

(W świetle wiedzy duchowej.)

Ze zmianą uźębienia zrzuca z siebie ciało eteryczne zewnętrzna powłoka i rozpoczyna się okres zewnętrznego wpływu wychowawczego na ciało eteryczne. Przekształcenie zaś i rozrost ciała eterycznego powoduje przemianę, względnie rozwój skłonności, przyzwyczajęń, sumienia, charakteru, pamięci, usposobienia i temperamentu.

Na ciało eteryczne wpływamy i oddziaływamy przez obrazy, przykłady i wzory, przez umiejętne pokierowanie wyobraźni, przez pielegnowanie poczucia rytmu i muzykalności, pogrążenie się w dzieła sztuki, rozbudzenie czci i uwielbienia, rozniesienie i żywienie uczucia religijności, jedności z Bogiem i wszechświatem. A podobnie jak do siódmego roku życia, musimy podawać i przedkładać dziecku same materialne, namacalne wzory i przykłady, aby je mogło naśladować, tak w drugim okresie wychowania, między uźębieniem a nastaniem dojrzałości płciowej, musimy wszystko to naprowadzać, co może posłużyć dla jego budzącej, roztwierającej się duszy i jego wewnętrznego, duchowego życia za karmę, pobudkę, wzór i wytyczne w jego wewnętrznym rozwoju.

W tym okresie życia, we wieku pachołecym, potężnie działają na duszę dziecka podobieństwa, obrazowość, przypowieści i porównania a ciało eteryczne wzrasta w siłę, moc i prężność przez wewnętrzne porównywanie żywych obrazów życia i świata, przechodzących przez jego duszę i w niej się odzwierciedlających. Nie oderwane pojęcia działają korzystnie na wzrastające ciało eteryczne i rozwijające się siły duszy, lecz pogładowe, — obrazowe postrzeganie, porównywanie i

nauczanie, nie zewnętrzno-zmysłowo-materialne widzenie i patrzenie, lecz wewnętrzno-duchowe wyobrażanie sobie świata i życia. Duchowe patrzenie i oglądanie jest właściwym środkiem wychowawczym w tych latach a jak w pierwszych latach dzieciństwa wychowywały dziecko przykład i naśladownictwo, tak obecnie wzór i autorytet. Rozumie się, że nie chodzi tutaj o autorytet wymuszony, albowiem każdy autorytet narzucony, skoro tylko występuje z roszczeniami wymagania uznania i podporządkowania się obcej woli, znienawidza się temsamem; przeciwnie — tutaj chodzi o ów żywy, duchowy, z wewnętrznego popędu odczuty autorytet, który wpływa odruchowo, samoczynnie na rozwój sumienia i sił duchowych.

Każdy musi sobie sam wybrać swojego bohatera, do którego dusza jego ciąży i podąża. Cześć, uwielbienie i ubóstwianie są owemi siłami, za pomocą których ciało eteryczne należycie wzrasta i rozwija się prawidłowo. One nie mieszczą w sobie zarodku poddaństwa, lizunstwa lub służalstwa. One prowadzą od pierwotnego dzieciennego uwielbienia i uszanowania ludzi, do czci i poszanowania dla Prawdy i Poznania. Każde też uczucie czci i prawdziwego szacunku jest życiodajne, twórcze i wzmacniające siły ciała i Ducha. Mędrkowanie zaś, pokpiwanie i przenagłone, bezpodstawne posądzanie działa zabójczo i niszcząco na wszelkie siły żywotne. Szczęśliwe też dziecko, które na swoich nauczycieli i wychowawców może jak na prawdziwe, samorzutnie odczuwane i uznawane wzory, ideały i autorytety spoglądać!

Do tych naocznych wzorów i autorytetów, do tych ucieleśnionych moralnych i umysłowych sił i przykładów musimy dołączyć duchowe przejmowanie ideałów i wzorów z dziejów całej ludzkości. Wielkie wzory historyczne, opowiadania o wielkich, zasłużonych mężach i niewiastach muszą pobudzić sumienie i nadać kierunek myśli i pragnieniom duszy. A te żywe obrazy życia powinny poruszać i pobudzać duszę dziecka do naśladownictwa i przejmowania się cnotami i ideałami podawanych wzorów; z drugiej zaś strony żywe przykłady ohydy, złego i podłości powinny odstraszać i chronić od złych przyzwyczajęń i nałogów. Doskonałym środkiem do tego są bajki, baśnie i opowiadania. W okresie przed uźębieniem mają bajki i opowiadania służyć do rozweselenia, ożywienia i pobudzenia wyobraźni dziecka, teraz zaś do pobudzenia, do naśladowania tych szczytnych, pięknych i wzniosłych wzorów lub zrażenia do złego. Cały zaś wpływ i działanie bajek, opowiadań i baśni zależy od sposobu ich podawania. Wychowawca i nauczyciel musi w żywych, wiernych, barwnych obrazach przedstawiać zdarzenia, osoby i rzeczy, o których opowiada — inaczej chybiają celu.

W podobny sposób powinno dziecko zapoznać się z tajemnicami i zagadnieniami bytu i świata.

Owe wielkie Prawdy i tajemnice przyrody powinny być podawane w obrazach, symbolach, podobieństwach, przypowieściach i porównaniach, aby dorastający, dojrzewający człowiek mógł następnie w trzecim okresie rozwoju wnikać w tajemnice życia i zrozumieć prawa bytu. Podobieństwa bowiem pobudzają równocześnie i kształcą rozum, uczucie, wrażliwość i wogóle całą duszę.



Jak wspaniałym przykładem obrazowego przedstawienia n. p. nieśmiertelności duszy i jej wyjścia z ciała jest porównanie wyjścia motyla z poczwarki! Podobnie jak tam cudowny motyl wyradza się i unosi z niekształtnej powłoki poczwarki, tak też i dusza człowieka po śmierci wyrwa się i wychodzi z ciała, aby nowe, wspanialsze życie rozpocząć, przekształcić się i przejść do nowego bytu.

Nigdy też człowiek w późniejszym życiu nie pojmie, nie przyswoi sobie rozumowo w należyty sposób praw i zagadek bytu, jeżeli poprzednio nie przejął ich w postaci obrazów i symboli. To podawanie atoli obrazów, przykładów i porównań musi wpłynąć z głębi, z czystego serca, z pełną wiarą w takowe, albowiem tylko wtedy łączy nieuchwytny, magiczny prąd duchowy, duszę i serca słuchaczy i wychowawcy a mocna wiara w podawane obrazy i przykłady przechodzi żywym prądem na zasłuchane dusze młodzieży z siłą przekonywującą, rodzącą pobudki do czynu. Dla wtajemniczonego w prawa bytu nie będzie żadną niedorzecznością powyższe porównanie wychodzącej z ciała duszy z motylem, opuszczającym poczwarkę i jak dusza człowieka zrzucającym starą, zeżyłą szatę i powłokę materialną, aby na wyższym planie bytu, na wyższym stopniu rozwoju znowu się przejawić i przez porzucenie zużytego i zniszczonego domu i mieszkania wniknąć do nowego życia. Wychowawca sam musi w pełnej wierze z przekonaniem podawać te obrazy, sam być nimi przejętym a wtedy ożywczy prąd życiotwórczy i życiodajny będzie się przelewać na jego wychowanków; — inaczej będzie on marnem popychadłem, zarobkiewiczem i bezużytecznym zjadaczem chleba. Wszelka bowiem pedagogja jest martwą i bezpłodną, jeżeli nie czerpie swoich obrazów i przykładów z głębi tajników Wiedzy duchowej, nie sięga do głębi istoty życia i świata i nie odsłania młodocianym duszom w kłótny dla nich sposób tych tajemnic bytu!

W drugim okresie wychowawczym przypada też kształcenie pamięci. Tylko w tych latach przed dojrzałością płciową jest pamięć najświeższa, najsiłniejsza, tylko wtedy może być pomyślnie rozwijana i spotęgowana. Ta okoliczność jest też wyraźną wskazówką, że w tym okresie przejmuje dziecko przeważnie wszystko pamięciowo, wzbogaca swój zasób pojęć i gromadzi ogrom materiału, który dopiero później, w trzecim okresie rozwoju rozumowo pojmie i przetrawi. W tym okresie powinien sobie człowiek pamięciowo przyswoić mnóstwo rzeczy, które później dopiero całkowicie zrozumie. To pamięciowe wyuczenie i przyswojenie sobie takich rzeczy ułatwi nawet później ich zrozumienie, bo musimy pamiętać, że rozum jest tylko narzędziem duszy do poznania świata materialnego, że pojęcia są tylko jednym z środków do poznania rzeczy świata, że pojmujemy nie tylko rozumem, ale i czuciem, uczuciem, intuicją, całym umysłem i duszą i samą wrażliwością duchową. Można przeto podawać dziecku w tym okresie i takie rzeczy, których jeszcze całkowicie nie pojmuje a tylko wyczuwa ich znaczenie i istotę. To stwarza pewien urok i czar dla jego duszy i pobudza jego wyobraźnię, uczuciowość, wrażliwość i intuicję, cenniejszą ponad zimny rozum. Należy tylko z ży-

wą wiarą i gorącym przejęciem podawać takie rzeczy a dziecko będzie się reszty domyślać, będzie wyczuwać ich treść i stosunek wzajemny. W ten sposób uczy się dziecko i mówić i obcych języków; ze słyszenia przyswaja sobie pamięciowo różne sprawy, których znaczenie dopiero później zrozumie. Naprzód uczy się dziecko mówić a później dopiero prawideł i zasad mowy!

Dziecko przynosi już ze sobą do szkoły cały ogrom pojęć duchowych, moralnych, umysłowych i materialnych; szkoła tylko powinna te pojęcia porządkować, wyjaśniać, rozwidniać, rozszerzać i ustosunkować. Przemawiajcie do dziecka jak gdyby było o rok, dwa, trzy lata starsze; to podnosi, pobudza i wzmacnia siły cielesne i duchowe. Genjusze ludzkości przemawiają też do nas o całe stulecia naprzód! Od dziecka też uczyć się można mowy. Ono stwarza nieraz nadspodziewanie trafne wyrazy dla pewnych rzeczy, dla których my dorośli nie znajdujemy odpowiedniego wyrażenia.

Naczelną zasadą przeto wychowania w drugim okresie rozwoju jest kształcenie i rozwijanie pamięci a nie rozumu. Rozsadek jest siłą duszy, która rodzi i rozwija się dopiero po nastaniu dojrzałości płciowej. Aż do dojrzałości płciowej powinien sobie młody człowiek przyswoić pamięciowo skarby duchowe ludzkości, nagromadzone i przekazywane z pokolenia w pokolenie; potem dopiero nadchodzi czas ich rozumowego przeniknięcia i porządkowania. A podobnie jak dziecko uczy się naprzód mówić a potem dopiero prawideł mowy, tak samo powinno się naprzód pamięciowo wyuczyć wydarzeń dziejowych a później dopiero ogarnąć je i zgłębić rozumowo. Naprzód pamięciowe przyswojenie geograficznych rzeczy a później dopiero pojęcie ich wzajemnego związku i stosunku i t. d. Naprzód nagromadzenie w pamięci różnorodnego materiału budowlanego a potem dopiero jego rozumowe celowe połączenie, ustosunkowanie i uporządkowanie w skarbnicy Ducha!

Także czysto zmysłowa nauka poglądu wynika z martwego materialistycznego światopoglądu. — Wszelka nauka poglądu musi być w tym okresie przeduchowiona. Nie wystarcza opisywać n. p. jaką roślinę, nasienie lub kwiat wyłącznie za pomocą zmysłowego oglądania. Wszystko ma być przeduchowione a oprócz materialnej i duchowej strona uchwycona i rozpoznawana, boć wszelki twór składa się nie tylko z ciała materialnego ale i z ożywiającego go Ducha, który stanowi jego wewnętrzną, niezniszczalną istotę, podczas kiedy jego część materialna jest tylko niby szatą zewnętrzną, narzędziem i mieszkaniem Ducha, zmiennem i przemijającym, czasowem. Ziarno nasienne nie jest bowiem tylko tem, czem się dla naszego oka wydaje. W nim jest niewidzialnie cała roślina zawarta i ogrom sił żywotnych, stwarzających cuda. Musimy nie tylko pogładowo-zmysłowo patrzeć na świat i życie, ale i sercem, duszą wyczuwać tajemnice jego bytu i istoty. Czysto zmysłowe pojęcia są suche i martwe; one muszą być uczuciem i Duchem ożywione, Duch żywota do nich techniony a wtedy dopiero poznamy i wnিকamy do ich istoty, ogarniamy ich całość, ich zewnętrzną i wewnętrzną stronę. Na cóż zdają się nam wszelkie bezduszne pokazy i opisy najróżnorodniejszych minerałów, roślin, zwierząt i wszelkie doświadczenia fizyczne



czącej miłości w wyrazne i głębokie. Jak piękne i silne są uczucia miłości macierzyńskiej w porównaniu nawet z instynktem samozachowawczym, świadczy fakt następujący, którego byłem naocznym świadkiem:

Przechodząc ulicą, spostrzegłem dziecko wychylające się z okna pierwszego piętra, które po paru sekundach upadło na bruk, ponosząc śmierć na miejscu; niebawem przez to samo okno wyskoczyła matka, która po odzyskanej przytomności, rozpaczając, oświadczyła, że istotnie dla uratowania dziecka — wyskoczyła za nim przez okno.

Nie tylko u ludzi uczucia miłości macierzyńskiej górują nie raz nad instynktem samozachowawczym, ale daje się to zauważyć i u zwierząt brońiących swych młodych, i smutku, jaki odczuwają po ich stracie. Za przykład najwymowniejszy mogą posłużyć nam jaskółki wpadające do płonących domów w celu ocalenia swych piskląt. A niedźwiedzie morskie, skoro zmuszone są do ucieczki i opuszczenia swych młodych, gdy powracają i nie znajdują ich, ronią łzy i zrozpaczone stratą porwanych lub zabłąkanych — szukają pod brzegami morza swych ukochanych po parę dni. Mogłbym przytoczyć tysiące podobnych faktów, lecz sądzę, że powyższe wystarczą dla oceny milczących uczuć miłości macierzyńskiej.

Więc nie są to twory rozbijałych wyobraźni naszyk matek, jak sądzą sceptycy, dla których uczucia macierzyńskie odgrywają rolę podrzędną, a często i nie znaczącą. Według mnie, milcząca potęga grawitacji, przepełniająca wszechświat cały i serca matek, to potęga realizująca się w miłości macierzyńskiej, którą czcić, wielbić i kochać powinno każde dziecko, albowiem nie matka mści się w milczeniu za krzywdę jej wyrządzoną przez dziecko, ale własna krew jej, płynąca w arterjach dziecka. Wprawdzie tak dobrze może cierpieć dziecko za krzywdę wyrządzoną matce, jak matka za krzywdę wyrządzoną swojemu dziecku. Jest to prawo wyższe, którego zaprzeczyć nikt nie może. A skoro znajdujemy zwyrodniałe matki, to również znajdujemy i zwyrodniałe dzieci; dla jednych i drugich — uczucia miłości rodzinnej nie istnieją wcale; z bólem przyznaję, że są to natury niewyjątkowe, lecz mówić o nich nie będę, bo nie warto.

U dziecka milczące uczucia miłości przejawiają się stopniowo i obejmują jego duchową indywidualność wtedy, gdy przekracza ono granicę niedołęznego dzieciństwa; na gruncie tym, dzięki trwałym węzłom serdecznym, spajającym dziecko z rodzicami, wydoskonalają się i utrwalają współczucie i odrazę, rozbudzone przykładem miłości rodzicielskiej, dopóki nie przekształcą w nim tych uczuć drzemiących w wyrazne i głębokie. Natomiast, gdy dziecię podrosta na podlotka lub młodzieńca, świadomie już i samodzielnie realizuje pod różnymi postaciami rozbudzone uczucia milczącej miłości, zarówno tak dobrze w myślach, słowach, giestach, jak i w dobrych uczynkach względem matki i ojca, sióstr, braci, bliskich i dalekich krewnych, wreszcie — względem profesorów, kolegów i przyjaciół, służąc wzorem dla innych, pociechą dla rodziców, a w niedalekiej przyszłości dla dobra społeczeństwa.

Pomijając szereg następujących po sobie procesów psychicznych na tle uczuć miłości, poczynających się pod ochroną miłości macierzyńskiej i ojcowskiej u dziecka i w okresie młodzieńczym, przejdziemy do analogicznych uczuć, opierających się na instynkcie płciowym człowieka dojrzałego.

Na trudnym do pokonania fundamencie, niczem niezachwianej w przyrodzie grawitacji, wspierają się milczące uczucia miłości względem płci odmiennej — często tak intensywnie, że rozum i wola w objęciach tych uczuć stają się poniekąd formalną igraszką. Lecz, skoro tak bywa, że instynkt płciowy, dający początek wszelkim wzruszeniom miłości intelektualnej — zadawalnia się li tylko stosunkiem, nadomiar tego z pierwszszym lepszym osobnikiem płci odmiennej, tam przeważa nie człowiek, lecz zwierzę. Instynkt płciowy, sam przez się, tem się różni od miłości płciowej, że instynkt dąży do zrealizowania się w stosunku, jak wyżej zaznaczyłem, — bez wyboru; gdy miłość płciowa i towarzyszący jej wzruszenia intelektualne, występując na arenę życia człowieka dojrzałego bez wyboru obejść się nie mogą. Jak z punktu widzenia psycho-fizjologicznego realizują się uczucia miłości płciowej, o tem wiedzą wszyscy.

Wyżej naszkicowane w ogólnych zarysach uczucia milczącej miłości, które odziedzicza i przekazuje jedno potomstwo drugiemu aż do ostatniego pokolenia, dadzą się sformułować prawem wzajemnego przyciągania.

Wzajemne przyciąganie istnieje w całym wszechświecie, w przeciwnym bowiem razie, wszechświat nie mógłby istnieć. Ogrom przestrzeni nie oddziela światów jednych od drugich i nie stanowi żadnej zapyry dla milczącej potęgi wzajemnego przyciągania, istniejącego od wieków między światami wirującymi w bezmiarze wszechświata. Toż samo prawo rządzi i mikrokosmem: milczące uczucia miłości nie znają przeszkód i przeszczeni.

Cheąc rozdział ten uzupełnić i objąć w najszersze ramy, podzielę milczące uczucia miłości na trzy główne kategorie:

I. Skoro instynkt płciowy w życiu człowieka dojrzałego odgrywa rolę pierwszorzędną i zaspakaja się stosunkiem bez wyboru, miłość taka nie zasługuje na naszą uwagę z tego względu, że jest to miłość trzeciorzędna, właściwa nie ludziom, lecz zwierzętom przyobleczonem w postacie ludzkie, które stoja na najniższym stopniu rozwoju.

II. Jak miłość pospolita, czyli drugorzędna zapuszcza głęboko swoje soczyste korzonki egoistyczne wśród szerokiej warstwy ludzi różnych sfer, o tem wiedzą wieley i mali, dla których uczucia te nie są obce.

Nieodłącznym powiernikiem, przyjacielem i doradcą, drugorzędnej ługini miłości, jest wszechwładny egoizm; pod jego płaszczen rozpościerają się uczucia przystrojone w tak ładzące i piękne piórka idealnej miłości ku rodzicom, braciom, przyjaciołom i ku płci odmiennej, iż zdawałoby się, że aniołowie zstępują ku nim z niebios i nucąc arje miłosne, prowadzą ich po wonnych różach w sfery dostępne dla Mistrza z Nazaretu. W szczególności wybrane z pośród innych, a czeigodne i niedoświadczone niewiasty, najczęściej są oszołomione i zaślepione blaskiem drugorzędnej miłości do te-



go stopnia, iż gdy ochłona po niewczasie, widzą na własne oczy, że nie tylko krwawą pracą ojców swoich, ale serce i życie swoje oddały w ręce szatańskich, przyodziewających się w postacie anielskie.

Ile uczuć idealnych, ile talentów tonie w niezgłębionym oceanie miłości drugorzędnej; ile gorczy, zawodów, nieszcześć i łez krwawych kryje się na dnie jego!... O tem nie wszyscy wiedzą. Zajrzyjcie do ognisk rodzinnych, a przekonacie się, jak gnało znajdziecie serce niezdeptanych, ile pokrzywdzonych drugorzędą miłością; wszyscy znają jej odcienia, lecz nie wszyscy zdolni są ustrzec się przed jej żelaznymi kleszczami.

Tam, gdzie niema na celu wspólnego dobra, tylko potęgą milczenia i chłodną obserwacją mogą zabezpieczyć nas przed napaścią drugorzędnej miłości i przekształcić wszelkie jej zabiegi egoistyczne.

III. Na czele miłości pierwszorzędnej, nieegoistycznej, nie zawsze stają ludzie, mianujący się kulturalnymi; obok nich spotykamy i analfabetów, często tak wzorowych zwolenników idealizmu, iż nie jeden z inteligentów, rozprawiając z nimi na temat obecnie nas interesujący, mógłby się zarumienić.

Altruizm, miłość macierzyńska i miłość płciowa etyczna, oto symbole uczuć miłości pierwszorzędnej, które zawsze powinny dążyć nie do iluzyjnej, lecz do konkretnej doskonałości.

Kto dba o siebie dla dobra drugich, lub kocha bez wzajemności i nie ubolewa nadtem, że kocha i cierpi w milczeniu, stokroć jest szczęśliwiejszym i wyżej duchowo postawionym od człowieka miłującego bezwzględą wzajemność.

Ludzie humanitarni nie ubiegają się za pieśczętami miłosnymi i nie pożądamy wzajemności takiej, która mogłaby ich zbliżyć do uczuć miłości drugorzędnej, lecz świadomie przekształcają energję swoją — niezużyta, pieśczętami miłosnymi, — doskonalać się w milczeniu nieustanną pracą dla dobra ludzkości; oni ignorują poklaski i objawy czolobitości za trudy poniesione, bo wiedzą, że miłość w pełnym tego słowa znaczeniu — jest wiecznie i tak wszechpotężnie wielką i niepojętą, że uzmysłwić i wyrazić słowami tej potęgi transcendentalnej byłoby niepodobieństwem dlatego, że pogrążona jest w wiecznym milczeniu.

Bolesław Trebor.

\*

\*

\*

JOG RAMACHARAKA.

## Religje i tajemne nauczania Wschodu.

Opracował Karol Chobot.

### Kraj Gangi.

(Ciąg dalszy.)

W książce tej przystępujemy do wyuczenia się religij i tajemnych nauczania Wschodu. Przedmiot ten powinien przedstawiać największy bodziec dla wszystkich tych, którzy uczyli się według na-

szych poprzednich ksiąg idei filozofji jogów. W obecnej porze czytelnicy będą w mocy śledzić krok za krokiem postęp wielkiej hinduskiej filozoficznej myśli od samego początku do obecnego czasu w wszystkich jej rozgałęzieniach i przeobrażeniach. Zaznajomią się z wewnętrznymi czyli ezoterycznymi nauczaniem i zasadniczymi doktrynami hinduskich filozofów, które pozwolą im wyjaśnić sobie punkty wyjściowe, zrozumieć różnicę w tłumaczeniu i znaleźć możność dla pogodzenia nauczania różnych szkół i sekt. Trzymając w rękach klucz zasadniczych nauczania, czytelnicy będą w stanie odkryć ciężkie zewnętrzne drzwi kościoła myśli. A oprócz tego, na mocy osnownego i uniwersalnego charakteru tych nauczania, będą mogli rozplątać także węzły zachodniej filozofji i jej stosunki do wschodniej, zbadawszy każdą ideę do jej pochodzenia i oddawszy jej odpowiednie miejsce. Czytelnicy dalej zobaczą, w czem nasz system filozofji jest zgodny z różnymi sprzeczniemi jedna z drugą szkołami hinduskiej filozofji i w czem ona od nich się różni. Zobaczą, że chociaż my „nie nosimy etykiety“ ani jednej z wielu szkół, pomimo to my uznajemy, że istnieje wiele punktów zgody między różnymi podziałami i podrodzajami tych szkół. My należymy do tak zwanej Eklektycznej szkoły hinduskiej filozofji, która nie krystalizowała się w jakąkolwiek samodzielną szkołę, ale która twardo opiera się na trwałej skale zasadniczych nauczania. A więc „bierze swoje tam, gdzie je znajduje“, studjując wszystkich hinduskich nauczycieli za okres pięciu tysięcy lat. „Eklektyczna“ szkoła — oznacza klasyfikującą, t. j. wybierającą swoje zdania z różnych źródeł, systemów itp. Eklektyzm, to sprzeczność w stosunku do dogmatyzmu i sekcjarstwa. W wielu punktach schodzimy się zupełnie z monistyczną szkołą Wedanty i w podobny sposób — w wielu schodzimy się z szkołą Sankhya; kilka idei naszych ma wspólność z szkołą Joga Patandżali, a także wiele wspólnego z buddyzmem; ale równocześnie z tem wyłączamy wiele punktów, przyjmowanych przez każdą z tych szkół. Posługiwaliśmy się przytem wielkim, nadczajnie ważnym dla nas zbiorem niezależnych myśli, zewnętrznie regulowanych hinduskich systemów, — zbiorem, którego trzymali się niepodlegli myśliciele, nauczycielowie i filozofowie Indyj i innych krajów Wschodu. Oprócz tego, czepaliśmy swobodnie i z innych źródeł wschodniego okkultystycznego nauczania. Kto nie jest obznajomiony z historją hinduskiej filozofji, ten, oczywiście, powie, że Eklektyczny system hinduskiej filozofji jest „nowa rzecz“, produkt współczesnych tendencji, i że dlatego nie posiada autorytetu starożytności. W odpowiedzi na to przytoczymy następujące słowa profesora Ryszarda Harbe, głośnej powagi niemieckiej w stosunku do historii filozofji w Indjach. Harbe mówi: „W pierwszym wieku chrześcijańskiej ery powstał w Indjach ruch eklektyczny, który skoncentrował się głównie na kombinowaniu teoryj Sankhya, Jogi i Wedanty“. Taki „ruch“ (nie szkoła lub system, zauważcie, a ruch), który istniał w przeciągu dwóch tysiącleci, i który wywołał za ten czas nie jeden samodzielny prąd filozoficznej myśli, nie może być nazwany „nowym“ i ma prawo ubiegać się o odpowiednie miejsce w hinduskiej filozofji“.



i chemiczne, jeżeli te zmysłowe wyobrażenia i pojęcia nie przeduchowimy, nie przedstawimy je jako wyraz, wynik i skutek wewnętrznej pracy Ducha, nie wskażemy na wewnętrznie działające siły twórcze, które w przeróżnych kształtach i formach się przejawiają i wyrażają w tworach widomych, dla zmysłów naszych dostrzegalnych! Tutaj muszą zmysły, rozum i serce, intuicja, umysł i cała dusza współ pracować, aby wnikać w tajniki Bytu i Istotę rzeczy; inaczej martwą będzie, nieużyteczną i bezpłodną wszelka nauka.

Trzeba także poznać działanie sposobów i środków wychowania i nauczania na młodzież i poznać: kiedy, co i jak należy budzić i pielegnować, jak rozwijać i kształcić siły i zdolności duchowe, myśli, uczucia i wolę. Tak n. p. rozwój woli zależy od sposobu wychowania i należytego stosowania i przestrzegania podanych zasad wychowania w pierwszym okresie życia wychowanka, która ma potężne oparcie w pełnym rozwoju form i członków ciała. Już wtedy musi wychowanie stwarzać pobudki do pragnień, pożądań, woli i czynu. Najsilniejszym zaś bodźcem do tego są uczucia religijne, łączące człowieka z Bogiem i wszechświatem, rodzące w duszy dziecka uczucie jedności i nierozdzielności z wszechrzeczami, stwarzające jedyną, najpewniejszą oporę woli i charakteru człowieka, pogrążając się w odwieczne tajniki i prawa wszelkiego jestestwa i bytu. Z czcią i poszanowaniem należy mówić o każdej religii, bo każda religia jest ścieżką, prowadzącą do Najwyższego. — Trzeba stale zwracać uwagę na jedność wszystkich religii a nie wynosić jednej religii ponad drugie, bo we wszystkich działa i włada jeden i ten sam Duch, te same siły ożywiające i podnoszące człowieka.

Do skupienia i pogrążenia w sobie i w Bogu powinno każde wychowanie naprowadzać, nastrajając poważnie, uroczyście, nabożnie i świątobliwie; ten Duch czci i nabożności przenika wszystkie religie i wyznania w równej mierze. Wyrozumiałym i tolerancyjnym musi wychowanie czynić człowieka, by z czcią i szcunkiem odnosił się do każdego inowiercy. Chodzi atoli o czystą, prawdziwą, żywą, odczuta, wiarę — sercem, uszy, rękami wyznawaną a nie tylko udawaną, obłudną, faryzeuszowską. Wszystkie nasze myśli, uczucia, pragnienia i czyny powinny być święte a życie całe świątobliwe, jednym, nieustającym nabożeństwem i spełnianiem kapłaństwa. Do każdego czynu powinniśmy przystępować z nabożeństwem i świadomością, że wszystko, co czynimy, jest pełnieniem służby Bożej i w zgodności z prawami i celami Bożemi być powinno. A wszelka tolerancja wypływa z poznania Prawdy i nieograniczonej Mądrości, która wszystkim tak mądrze kieruje.

Nie mniejszą wagę należy przykładąć w drugim okresie wychowania do kształcenia uczuć. Świat uczuć rozwija się najpomysłniej przez wspomnianie już obrazy, podobieństwa, symbole i porównania zaczerpnięte z dziejów ludzkości i życia powszedniego; przez odczucie i poznanie piękna w przyrodzie i sztuce, przez pogrążenie się w tajniki bytu i rytmu w życiu, przyrodzie i wszechświecie, który siłą ożywcza i stwórcza. W tem polega ta wielka tajemnica wszelkiego bytu i życia a w odczuciu tej „Boskiej Harmonii Sfer“ odczucie

naszej godności i jedności z Bóstwem i Wszechrzeczami! Należy rozbudzić w młodzieży poczucie piękna w kształtach, liniach, formach, kolorach, dźwiękach i ruchach, — w owym niepojętym a wyczuwanym rytmie pracy Ducha Stwórcy. Piękno bowiem, to rytm we wszystkim, który działa pobudzająco i ożywiająco, który jest bodźcem do pracy twórczej. On rodzi radość i miłość do życia, siłę do pracy; on budzi poczucie Piękna i pragnienie Dobra; on uzacnia, uszlachetnia duszę, zmysły i uczucia; on oczyszcza myśli, chęci, duszę i Ducha, rodzi zamiłowanie do cnoty. Uczuciowo musi młodocianna dusza pojmować równocześnie Piękno jako Dobro a brzydotę jako zło! Wszystkie te wzniosłe uczucia i pragnienia winno wychowanie w tym okresie pielegnować, budzić i potęgować. Jeżeli wychowanie nie umie rozbudzić tych uczuć, jeżeli dusza wychowawcy samego nie rozbrzmiewa tą harmonią i rytmicznością — wtedy i skutki wychowania nikczemne, tonące w samolubstwie, sobkostwie i niskości a zamiast podnosić wzwyż — ściągają do poziomu zwierzęcości i budzi instynkty chciwości, brutalności, zawiści i mściwości, zamiast uczuć miłości, dobroci, życzliwości, ofiary i poświęcenia (C. d. n.) J. Ch.

\*

\*

\*

## Istota i poziom starożytnej wiedzy tajemnej.

Wiedza tajemna czyli t. zw. okultyzm\*) jest wiedzą, w skład której wchodzi wszelkie zagadnienie z dziedziny przejawów życia duchowego, a dotyczące tak kwestji wiedzy ścisłej, jako też filozofji i religji.

Istotą okultyzmu jest krytyczne a nieuprzedzone badanie oraz poznawanie istoty nieznanych nam dziś jeszcze zjawisk, których nie jesteśmy w stanie wytłómaczyć i zrozumieć przy przyjęciu pojęć istnienia tylko materji i pięciu zmysłów, którymi posługujemy się w życiu codziennem. Celem zaś owego bogatego, a dzisiaj jeszcze tak mało znanego odłamu pracy Ducha ludzkiego jest podawanie do wiadomości ogółu rozszerzonej gamy pojęć i wniosków o budowie i istocie wszechświata, pojęć, które zgadza się ze sobą i harmonizują się nawzajem, a o istotę, których polemizuje ciągle i zawzięcie między sobą wiedza ścisła, religja i filozofja.

Kwestję zaś pochodzenia i dawności owej wiedzy dziś można bez wszelkich uprzedzeń rozstrzygnąć tak, że owa jest tak starą jak cała ludzkość, a pochodzenie owej jest również przynależne do całego ogółu, a nie jest dobytkiem jakiegoś poszczególnego narodu; nie będąc bowiem żadnym specjalnym spekulatywnym systemem filozoficznym rozwiniętym tylko w poszczególnym zakresie, ani też miarą związaną z kwestjami danej religji, okultyzm tworzy zespół i wynik sumiennych ba-

\*) Używanie terminu „wiedza tajemna“ względnie „okultyzm“ jest dziś zupełnie bezpodstawne a nawet nie-  
kuszne, ponieważ nie odpowiada w zupełności istocie twego  
znaczenia: jest jednak w użyciu, tradycyjnie, z powodu  
braku odpowiedniego wyrazu.



dań, popartych niezliczoną już dzisiaj ilością faktów tak z zakresu wiedzy ścisłej, jakoteż z zakresu filozofii i systemów religij całej ludzkości.

Nie będąc więc jakąś odrębną częścią, obejmującą tylko jedną gałąź przebogatej skarbnicy Ducha ludzkiego, nie potrzebuje ani nie żąda od jednostek, względnie od ogółu, żadnych przekonań ani też bezwzględnej wiary w fakta przez się podawane — będąc bowiem wiedzą ścisłą, opartą na szerokim i dokładnym materiale, jakim rozporządza, z jednej strony przedkłada każdej nieuprzedzonej a krytycznej jednostce niezwykle łatwą i zrozumiałą teorię, nie potrzebującą uciekania się do jakichś spekulatywnych naciągów i rozumowań, z drugiej zaś strony popiera swoje wywody niezmierną ilością eksperymentów i faktów, podpadających pod bezpośrednią obserwację zmysłową.

Nieznajomość jednak teorii, jakoteż i faktów z tej dziedziny wiedzy, sprawiła dzisiaj niczem nieprzezwyciężone uprzedzenie i obojętność na daną sprawę pośród prawie całego ogółu, a którego to powodem są owe nieliczne i szczupłe wiadomości wielu tajników natury, których posiadaczami była ludzkość już w zamierzchłej starożytności.

Poziom bowiem, na jakim stał okultyzm na wiele wieków przed erą obecną, był bez porównania wyższym, aniżeli poziom, jaki zajmuje okultyzm doby obecnej.

Na zmianę i zachowanie przesadnego pod tym względem konserwatyizmu składa się wiele poważnych czynników, do których w pierwszym rzędzie należy zaliczyć zmianę warunków zewnętrznych, zasadniczą zmianę psychiki i pojęć, wywołaną przez prądy wiedzy oficjalnej, oraz brak odpowiednich metod i środków, będących właśnie warunkiem w osiągnięciu równorzędnych wyników z zdobyczami tego kierunku przez starożytnych. Punktem kulminacyjnym w ewolucji wiedzy tajemnej była więc starożytność, obniżenie zaś poziomu tejże i wypaczenie pojęć przypada na średniowiecze, okres tajemnego kultu czarownic i znachorów, era zaś obecna wykazuje znowu powolną, lecz systematyczną dążność w kierunku osiągnięcia poziomu takiego, na jakim stał okultyzm w zamierzchłej starożytności.

Pierwszeństwo co do poziomu i rozkwitu wiedzy tajemnej należy ówczesnie przyznać Indjom, gdzie przez setki lat i pokoleń owa bywa gorliwie pielęgnowana i podawana w swojej rodzimej formie bez wszelkich domieszek i nalociałości innych systemów. Najsilniejszymi i największymi placówkami ówczesnego okultyzmu w Europie są Francja i Anglia, a nawet Niemcy, naród tak zmaterjalizowany i konserwatywny w swych pojęciach, ma już dzisiaj poważne prace z tejże dziedziny wiedzy. Na dowód owego wielkiego a poważnego zainteresowania się kwestjami okultyzmu niechaj posłużą olbrzymie biblioteki dzieł filozoficzno-okultystycznych, powstałe dzięki niezmordowanym wysiłkom ówczesnych badaczy; niechaj posłużą setki specjalnych czasopism i liczne instytuty dla badań zjawisk metapsychicznych, których celem jest eksperymentalna praca, dotycząca badania i poznawania nieznanych nam dziś jeszcze zdolności człowieka i wogóle całej natury. — Jakkolwiek

mamy już dziś pokazną ilość poważnych prac z tego zakresu, to jednak uderza nas szalona szczupłość ówczesnie znanego materiału w porównaniu z materiałem, jakim rozporządzała starożytność.

Ze względu jednak na rozległość i bogactwo działów tejże dziedziny już dość dawno zostaliśmy zmuszeni do podziału tejże wiedzy na liczne specjalne odłamy, w skład których wchodzi wszystkie umiejętności wiedzy ówczesnej, obejmujące więc tak wiedzę ścisłą, jakoteż religję i filozofję.

Ow pierwszy krok, którego celem było zbliżenie się wzajemne wiedzy oficjalnej z okultyzmem, został już dzisiaj zrobionym.

Wiedza więc starożytnego Egiptu i Indji dziś znowu odkrywa przed światem swoje tajemne oblicze i zaprzatając umysły ówczesne prostotą i prawdomównością swoich przekonań, skłania nas do nowych badań, opartych na swych jasnych a przekonujących pojęciach. Budzi się więc ludzkość cała, śpiąca przez wieki w swych suchych a ograniczonych pojęciach, zmuszona nowymi faktami do uznania okultyzmu, zakrytego niepamięcią i uprzedzeniem ogółu. Rutyna więc i doktrynerstwo ustępuje już dziś z horyzontu wobec pojęć nieujętych jeszcze w ramy wiedzy oficjalnej, celem bowiem okultyzmu jest rozszerzanie pojęć i poglądów w daleko jeszcze szersze ramy, aniżeli w owe, w jakich cieśnia się i dusza pojęcia ówczesnej wiedzy oficjalnej.

Ważną jednak jest rzeczą, aby owe poglądy nowe, jakie daje okultyzm, nie zostały fałszywie rozumiane i aby przez to okultyzm, nie zeszedł w swych poglądach na manowce i rozstaje, jak to miało miejsce w okresie uprzedzonego średniowiecza a nawet jeszcze w czasach obecnych.

Celem zaś jest dziś wyteżona i wielka praca, aby zrozumieć i poznać to, co zwiemy Widzialnem, a co łączy się i jest częścią tego, co zwiemy Niewidzialnem a co jest Nieskończonem w swojej Istocie i Bycie.

A. Zys.

\* \* \*

## Potęga milczenia.

(Dokończenie.)

### Milejące uczucia miłości.

Zaiste, jak dziwnie brzmią te wyrazy!... Lecz komuż one nie są znane!... Ile tomów poezji, powieści, komedij, dramatów i tragedij osnutych na tle milczącej miłości — wylania się rok rocznie z pod piór literatów... Ile na tym polu arcydzieł pozostawili po sobie tacy nieśmiertelni gienjusze — jak: Słowacki, Mickiewicz, Schiller, Shakespeare i inni.

Studując nauki przyrodnicze, zdawałoby się, że grawitacja jest pierwszym i nieodzownym warunkiem budzących się w ludzkości uczuć — milczącej miłości w wyraźne i głębokie. Jak piękne czujemy instynktownie wzniosłe i nieocenione uczucie miłości macierzyńskiej, realizujące się w pieśnietach, troskliwym wychowaniu i dobrodziejstwach, jakie wyświadcza nam nasza rodzicielka, rozwijając w nas rodzone, lecz ślepe uczucia mil-



A teraz przystępując do naszego badania, odłożymy na bok wszelkie uprzedzenia i przedsięwzięte pojęcia i uważnie rozpatrzmy, osądzimy i zważymy nauczania i zadania tych różnych systemów, doświadczając każdy z nich na kamieniu probierczym (osnownych) zasadniczych początków, które będą wyłożone. A w główny sposób, starać się będziemy ujrzeć jedność w różnorodności, widocznie dla człowieka, który uchwycił przeblysłk Prawdy. Rozmyślać będziemy o idei, że Prawda jest uniwersalna i że ani jeden człowiek i żadne społeczeństwo lub grupa ludzi nie mogą, nie mogli i nie będą w stanie monopolizować Prawdy. Prawda jest w wszystkich nauczaniach, ale ani jedno z nich nie zawiera w sobie całej Prawdy. W ten sposób, widząc Prawdę we Wszystkimi i Wszystko w Prawdzie, postaramy się odrzucić wszelkie uprzedzenia, zabobony i obłudy i postaramy się ujrzeć odbicie słońca Prawdy w ziemskich wodach dogmatu, doktryny, wiary, sekty, szkoły i systemu. Ale zawsze będziemy pamiętali, że sama Prawda jest bezgranicznie wyżej od tych odbić. I, rozmyślając w taki sposób, postaramy się utrwalić w swoich umysłach słowa tysiącletniej Rig—Wedy, która mówi:

Prawda jest jedna, ale ludzie nazywają ją różnemi imionami.

W tej myśli zawiera się sekret cierpliwości, szczerości poglądów i braterstwa; wskutek braku tej myśli pojawiają się niecierpliwość, zaściankowość, obłuda, sekciarstwo, dogmatyzm, prześladowanie, wrogość, nienawiść, i rozbrat. Istnieje tylko jedna Prawda; — poznać zupełnie tę Prawdę w pełnej jej całości, to znaczy, być tą Prawdą. Urywki i przeblyski Prawdy, które spotykamy w ludzkich dogmatach, więzieniach i zamkniętych systemach, zjawiają się tylko jako odbicia słońca Prawdy, znajdującego się wysoko na niebie, ale odbijającego się na ziemi w kałużach wody. Zrozumcie to i szukajcie słońce. Ale należy się uczyć i odbić, chociażby tylko dla jednego tego, ażebyście mogli odróżniać Prawdę od jej odbicia. Takie jest nauczanie mędrców.

### Wewnętrzne nauczania.

Zbadać niełatwo początek wielkiej aryjskiej filozofji, tak dalece jest oddalona epoka tego początku. Przyjmuje się, że aryjska rasa istnieje w krańcowej mierze sto stuleci, t. j. 10.000 lat; a wielu sądzi, że nauczania jej były osnute na nauczaniach jeszcze więcej starożytnej cywilizacji. Aryjska cywilizacja zjawia się bezwątpienia matką współczesnej myśli, a nawet od niej pochodzą języki cywilizacji świata. Profesor Maks Mueller twierdzi, że prawie wszystkie (korzenie źródłosłowy słów, używanych obecnie przez ludzi cywilizowanych, można sprowadzić do niewielu sanskrytskich źródłosłów. W ten sposób aryjski umysł przekazał nam w testamentie nie tylko przedmiot myśli, ale i same słowa, przy pomocy których myśli te mogą być przyjęte i wyrażone.

Wiele stuleci temu wstecz aryjskie plemię przedostało się na równiny Indyj, pokonując i przepędzając ciemnoskórych tubylczych mieszkańców tego kraju. — Aryjczycy skąd przyszli, historycy nie mogą rozstrzygnąć ostatecznie, ale le-

gendy wskazują, że przyszli z jakiegoś—to nieznanego kraju na północy. Niektórzy przypuszczają, że oni przyszli z kraju północnego bieguna, gdzie były przedtem zupełnie inne warunki klimatyczne, niż dziś; inni zaś myślą, że to były resztki wielkiego narodu, ojczysty kraj którego był zdruzgotany wskutek przewrotów geologicznych. — Rzeczywiście, niektóre legendy starożytne opowiadają, że aryjczycy byli potomkami mieszkańców byłego kontynentu Lemurji, który zgodnie z temi legendami, rozciągał się na miejscu dzisiejszego Spokojnego Oceanu i części Indyjskiego Oceanu i włączał do siebie ziemie i wyspy, należące teraz do Australji i do Polinezji. Ziemie te i Wyspy, w rzeczywistości, wyobrażają sobą resztki byłego kontynentu, najwyższe jego punkty; niższe jego miejsca zginęły pod wodą. Legendy twierdzą, że przed wielkim tym przewrotem, który zburzył kraj i zniszczył obywateli Lemurji, odbyło się przesiedlenie większych mas lemurdzyców, pod przewodnictwem ich religijnych wodzów, którzy przepowiedzieli przyszłe zburzenie kraju. — Przesiedleńcy ci i ich potomkowie ocalili na niektórych wyspach punktach oddalonych części północnych krain, które w czasie przewrotu przeobraziły się w wyspy. Pozostawiając na tych wyspach w przeciągu całych stuleci, wyemigrowali potem na ląd do nowego kraju, który podniósł się z morza na południu od nich, znanego dziś pod nazwą Indyj. Kraj zajmowali mieszkańcy o ciemnej skórze, których zagnały do niego z innych krajów zmiany klimatu i przewroty geologiczne. Potomkowie aryjczyków ich ujarzмили, wskutek większej przewagi swojego rozwoju umysłowego. Zauważyć godzi się, że około miliona potomków tych nie aryjskich tubylców do tej pory zamieszkują różne części Indyj. Aryjczycy pozwolili im żyć spokojnie, a oni pozostali się wiernymi religji swoich pra-ojców, ponieważ zwyczajcy, szanujący cudze wierzenia, nie narzucali im swoich.

Aryjczycy rozwijali się pomyślnie w nowych krajach i od nich powstały aryjskie plemiona Indyj. Część ich, jednakowoż przeszła w kraje, tworzące dzisiejszą Europę, a potomkowie ich są znani pod imieniem germańskich, romańskich, celtyckich, greckich, słowiańskich i innych plemion. Na Zachodzie nie wielu wie, że aryjscy hindusi i panujące plemiona zachodniego świata pochodzą z jednego i tego samego pnia, a nie tworzą osobnego narodu, na wzór chińczyków, japończyków itp. Fakt powszechnego pochodzenia potwierdza się przez ogólne wierzenia tych plemion, zgodnie z danymi starożytnej historii, n. p. wierzenie we wcielenie itp.; wierzenia te były wspólne dla wszystkich przodków zachodnich narodów.

W przeciągu perjodu przesiedlań się i tworzenia życia, — perjodu, trwającego wiele stuleci, aryjczycy starożytni utracili trochę swoją starożytną cywilizację i kulturalność; zdarza się to zawsze pionierom, porzucającym kraj ojczysty i uchodzącym w cudze kraje, gdzie muszą wszystko „rozpocząć znów od samej zasady“ i wytwarzać nową cywilizację. Postawieni w nowych i w porównaniu trudnych warunkach, aryjczycy stopniowo wpadli w pierwotną prostotę. Poprzednie pojęcia i wiedza zaginęły i przeobraziły się w legendy,



baśnie i smutne wspomnienia o starożytnych nauczaniach, które przekazywali starcy swoim wnukom i prawnukom. Ale chociaż większa część ich starożytnej filozofii była utracona i religia z subtelnej metafizycznej doktryny przeobraziła się w pierwotny kult, mimo to pewne zasadnicze prawdy nie były nigdy zupełnie zagubione. Starożytne nauczania obejmowały, po pierwsze, pojęcie o wielkim światowym Jedynym Absolutnym Bycie, od którego „wszystko inne otrzymuje początek i od którego indywidualne dusze wypływają „podobnie do iskier, wylatujących z buchającego ognia“, po drugie, pojęcie o Nieśmiertelności Duszy, która nigdy nie rodziła się i nigdy nie może umrzeć i, która, poddając się powszechnemu prawu stosunku między przyczyną i skutkiem, podlega wcieleniom. Chociaż starożytni aryjscycy zapomnieli wyobrażenia o tym Jedynym Absolutnym Bycie, jednak, idea Wielkiego Ducha Przyrody, część którego oni sami tworzą, w jakiś — to tajemny sposób wśród nich istniała. Również, oni nie zapomnieli ostatecznie o doktrynie Wcielenia. Filozoficzna myśl aryjskiej rasy spokrewniła się z temi oboma zasadniczymi doktrynami, — z wyobrażeniem o Wielkim Duchu Przyrody i Doktryną Wcielenia i one jej dotychczas nie opuszczają.

Proste te, pierwotne narody, naturalnie, poszły po drodze każdego narodu, znajdującego się na poziomie ich cywilizacji. Zaczęli stwarzać bogów i półbogów bez liczby, zgodnie z swym pojęciem i zgodnie z wymaganiami swojego wyobrażenia. Liczba bogów pomnażała się, a różnica między nimi silnie się zarysowywała stosownie do tego, jak rasa szybko rosła i dzieliła się na plemiona, narody i narodowości. Ale umysł aryjski w Indiach nie tracił nigdy z oka tej prawdy, że najwyższej od ich bogów i nad wszystkimi ich bogami istnieje Jeden, od którego bogowie nawet otrzymują początek. Najbardziej odległe nawet w rozwoju plemiona, które wpadły w bałwochwalstwo i sami bogowie których świadczyli o ich grubości, obniżającej religję praktycznie do pokłonu djabłu, zachowali mimo to legendę o swoim „Bogu-Bogów“. W ten sposób rasa podnosi się znów w górę, przechodząc wszystkie rasy w religijnej ewolucji. Odziedziczone zaś wyobrażenia o Jedynym odsłaniają swój subtelny wpływ i znowu sprzyjają rozkwitowi religijnej świadomości rasy.

W okresie czasu, w przybliżeniu pięć tysięcy lat do chrześcijańskiej ery, wśród wielu hinduskich narodowości, w szczególności w pewnych przyjaznych miejscach, gdzie walka o życie nie była bardzo sroga i gdzie naród osiągnął stosunkowo wysoki stopień kultury i świadomości, obudził się najwyższy pęd do filozofii. Hindusi twierdzą, że przyczyną tego było wcielenie się dusz wielu starożytnych nauczycieli zamierzchłej rasy, które powróciły na ziemię i wcieliły się do ciał swoich potomków. Rozpoczęli budzić starożytną wiedzę, rozrzuconą w przeciągu stuleci, ci, którzy przesiedlili się, celem stworzenia nowej cywilizacji. Około tego czasu, z tej lub innej przyczyny, rozpoczęło się cudowne odrodzenie filozoficznej myśli, rezultaty którego możemy zobaczyć w Indiach nawet w dzisiejszych dniach. W tym, właśnie, czasie pojawili się w Indiach wielcy myśliciele,

których dziś nazywamy „starożytnymi hinduskimi mędrcami“ i pamięć o których, przechodząc w legendach od pokolenia do pokolenia, zachowała się i dotychczas w współczesnych Indiach. Ludzie ci istnieli wcześniej od pojawienia się Wed i Upaniszad, starożytnych, świętych ksiąg hindusów; mędracy ci założyli fundament hinduskiej filozofii, która wywarła później tak olbrzymi wpływ na całą rasę aryjską.

Jak możemy wnioskować według piśmiennych i ustnych legend — w szczególności podług ostatnich, ponieważ hindusi przyswajali sobie zawsze większą część swoich nauczania drogą ustnego przekazywania — mędracy gromadzili wokół siebie najinteligentniejszych młodych ludzi i wykładali im filozofję Czystego Rozumu. Wymagali od uczniów wyrzeczenia się wszystkich przedsięwziętych idei i religijnych nauczania, o ile takowe odnosiły się do filozoficznych pojęć, i, proponowali „rozpocząć od zasady“, t. j. założyć z początku trwały fundament filozoficznej myśli, a potem gorliwie przystąpić do budowy na nim samego gmachu. Rzeczywiście mędracy tak starali się o trwałość fundamentu, że, można rzec, cała ich działalność skupiała się w główny sposób na założeniu tego wielkiego fundamentu hinduskiej filozofii; dzieło zaś wzniesienia ścian gmachu pozostawiali swoim następcom nadchodzących pokoleń. Zadanie swoje oni tak świetnie spełnili, że chociaż w przeciągu przeszłych pięćdziesięciu stuleci w Indiach pojawiło się mnóstwo nowych systemów filozoficznych a wiele z nich już zginęło, zasada, ustanowiona przez starożytnych mędrców, pozostaje do tej pory tak samo trwała i niewzruszona, jak na samym początku; w przeciągu wielu wieków pozostaje niezmienioną, nieszkodliwą i nieczulą na wznoszony ciężar na niej budowy. Oczywiście, założenie takie musi być bardzo trwałe i zasługuje na uwagę i ocenę ze strony wszystkich myślicieli, jakoweby nie były ich wierzenia osobiste i do jakiejby nie należeli narodowości. Zaznajomimy się teraz z nauczaniem hinduskich mędrców i z ustanowioną przez nich zasadą filozoficznej myśli.

Mędracy przedewszystkiem radzili swoim uczniom zwrócić na to uwagę, że w fenomenalnej przyrodzie i w całym wszechświecie nie ma nic trwałego, ciągłego, określonego i niezniszczalnego. Tutaj, być może, będzie właściwem wyjaśnić to, w jakim znaczeniu pojmowali słowo „fenomenalny“. Dla nich sanskryckie słowo, wyrażające ideę, którą my wyrażamy teraz przez słowo „fenomenalny“, oznacza „to, co przyjmuje się zmysłami, — t. j. to, co można widzieć, wyczuwać, słyszeć, węchać, odróżniać podług smaku, i, wogóle, wyczuwać w jakiby to nie było sposób“. Greckie słowo „fenomenalny“, Webster określa tak: „Zewnętrzny wygląd; wszystko widzialne; wszystko to, co można poznawać drogą badania.“ Oba tłumaczenia są prawie tożsame co do swego znaczenia. I tak, mędracy radzili swoim uczniom o tem przekonać się, że świat fenomenalny przedstawia sobą tylko szereg przemian, zmiennych form i zjawisk, ale nie trwałego lub ciągłego. Dla umysłu hinduskich mędrców ani jedno z tych fenomenalnych zjawisk i wszystkie razem nie były „realne“; przyczem termin ten „realny“ używa się przez nich w znaczeniu „nieruchomego, określonego, tr-



wałego". Zgodnie z tem, mędrcy radzili swoim uczniom uznać, że fenomenalny wszechświat (kosmos) nie jest realny w filozoficznym znaczeniu słowa.

Następny krok ze strony hinduskich mędrców na drodze wykładania filozofji zawierał się w tem, ażeby zmusić uczniów przyznać, że za wszystkimi zmiennymi zjawiskami fenomenalnego wszechświata ukrywa się coś **Realnego, na zewnętrznej powierzchni** którego odbywa się ciągła gra materji, siły i życia, podobnie do tego, jak fale igrają na powierzchni oceanu, lub — jak chmury przebiegają po lazurowym niebie. Inni mędrcy twierdzili, że każdy umysł chciwy musi koniecznie w tem się przekonać, że istnieje coś Realnego, skrywające się za fenomenalnym wszechświatem, gdyż ten ostatni nie mógłby istnieć nawet w postaci widzialnej; w ten sposób powstawało przekonanie, że musi być pewna zasadnicza Realność lub początek Substancji. Termin hinduskich mędrców, z którego powstało pojęcie Substancji, może być pojęty z określenia Webstera, a mianowicie: „Substancja — to to, co ukrywa się pod wszystkimi zewnętrznymi przejawami; to właśnie to, od czego zależą wszystkie cechy każdego przedmiotu, co stanowi całą jego istotę; to przyroda rzeczy; rzeczywista, żywa istota”. (Należy pamiętać, że terminu tego nie używa się w znaczeniu „Materji” lub „istoty”). A więc, uniwersalna ta Substancja powinna być realna i, rozpatrywana w całej swojej pełni, nieuniknienie ona zjawia się jako jedyna Realność. Sąd dalszy hinduskiej filozofji zawiera się w przyznaniu tego, że ta Substancja musi być tylko Jedna co do swej istoty, inaczej nie mógłby istnieć ten nieprzerwany łańcuch, związek i ów metodyczny porządek w zjawiskach, jakie obserwuje się w fenomenalnym wszechświecie.

Nowy krok w logicznym rozsądzaniu mędrców w tem się zawiera, że ta, nie poddająca się dalszej analizie, Zasadnicza Realność musi być najwyższej od atrybutów i cech, przypisywanych zwykłym fenomenom, włączając tutaj i cechy ludzkie. Następnie, wewnętrzna przyroda zasadniczej Realności, albo Istota Bytu leży zewnątrz granic wszelkiego poznania i nawet ludzkiego wyobrażenia. Jako Niezbadana, ona nie podlega żadnemu określeniu i nie może mieć żadnej nazwy; mędrcy dlatego nazwali tę Zasadniczą Realność sanskryckim słowem Tat, od którego pochodzi angielskie słowo That, i polskie słowo — To, względny zaimek, pod którym rozumie się coś, czemu w danym wypadku nie można przypisać żadnych przymiotów, żadnych atrybutów i żadnego imienia. Sankskryckie to słowo Tat do tej pory używa się dla oznaczenia (ale nie dla opisanie) hinduskiej idei Zasadniczej Realności, ukrytej przed nami za fenomenalnym wszechświatem. W tej książce będziemy posługiwali się tym terminem, albo bardziej popularnym w Indjach równoznacznym dla tego terminu „Brahman”, albo jeszcze naszym własnym ulubionym terminem — „Absolut”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Podzorski.

## Człowiek i Świat w świetle wiedzy tajemnej.

(Obraz słowny przystosowany do pojęć kultury umysłowej Zachodu.)

C. d.

### Systemy filozoficzne.

Zachód posiada dziś wiele nadzwyczajności, różne media itp. ale na wschodzie rzeczy takie są na porządku dziennym i należą tam do błahostek, z którymi produkuje się przeważnie ulica. Wschód, szczególnie Indie posiadają bowiem pozatem potężnie głęboką filozofję i wiedzę, ukrywaną starannie przed niewtajemniczonemi (z tej przyczyny dla której ukrywa się brzytwa przed dziećmi). A to, co się przeciętnemu Europejczykowi dostanie widzieć, to tylko skorupki naczyńia prawdy, a nie prawda sama.

Systemy filozoficzne usiłowały intuicijną mądrość ksiąg świętych Wed i Upaniszad przyoblec w formę racjonalistyczną dla umysłów mniej intuitywnych przystępną.

Istniało 6 szkół filozoficznych Braminizmu:

Nyâyâ,  
Vaischeschika,  
Sankhya Kapila,  
Sankhya Pantanjali,  
Purva Mimamsa,  
Uttara Mimamsa = Vedanta.

Ostatnia z nich — Vedanta — najprzystępniejsza jest dla umysłu Europejczyka. Poszukuje ona przyczyny i celu świata zjawiskowego i dzieli się na 3 odłamy:

Dvaita  
Vishista dvaita  
i Advaita.

Odłamy te właściwie są tylko trzema szczeblami tej samej idei, t. j. istności Boga jako źródło wszechświata.

Dvaita uznaje wieczny rozdział pomiędzy człowiekiem a Bogiem.

Vishisht dvaita uznaje jeszcze ów rozdział, lecz dopuszcza ostateczne zjednoczenie.

Advaita stwierdza zasadniczą jedność Boga i człowieka, uznaje dualizm świata zjawiskowego:

Duch (Purusha) jako pierwiastek wieczny i niezmienny i materja — Prakriti — podatna do różniczkowania się jako powłoka i narzędzie Ducha. Niewiedza, wypływająca z egoizmu, rozdziela człowieka od Boga i wyłącza duszę indywiduum z Całości z Jedni. Dusze ludzkie zrzucają stopniowo te zasłony niewiedzy i zbliżają się do swego źródła: Światłości Jedynej. Owa Pra—Jednia jest źródłem życia a tęsknota za miłością i szczęściem jest bezwiednem poszukiwaniem Boga ku zlanie się z Nim w Trójjednię bytu Boskiego.

Advaita jako system filozofji cechuje się więc wysokim idealizmem.

Mędrzec Shri—Shankarâ—chârya, stojący na czele tej szkoły od kandydatów swoich wymagał wysokiego rozwoju intelektualnego.

Wszystkie te 6 szkół Braminizmu dążą do



wspólnego celu: ku wyzwoleniu z pęt ograniczo-  
ności ziemskiej, z pęt narodzin i śmierci drogą  
wytepienia Avidyi t. j. niewiedzy. Praktycznie sto-  
suje ideę wyzwolenia nauka Joga, która uznaje  
ewolucję ukrytych sił w świecie zjawiskowym za  
Wolę Jedyne i uważa rozwój utajonych sił bos-  
kich w człowieku za cel istnienia ziemskiego.

Wszystko w kosmosie idzie w pewnym tempie  
ewolucji powszechnej. Joga udziela metody dla  
przyspieszenia naturalnego biegu ewolucji Ducha.  
Ćwiczenia Jogi polegają na wytepieniu egoizmu i  
braku poczucia łączności ze światem, dążą do roz-  
winięcia woli i przebudzenia intuicji. Metody Jogi  
rozpowszechnione są tylko częściowo, gdyż ęwi-  
czenia wymagają osobistego kierownictwa Mistrza-  
Guru.

Wiedzę tajemną (ezoteryczną) Wschodu prze-  
ciwstawić można wiedzy oficjalnej europejskiej je-  
dynie z tym dodatkiem, że wiedza tamta bez po-  
równania głębszą i obszerniejszą jest od wiedzy  
uczelnia zachodnich. Duchowa kultura Indji wywo-  
luje w Europie wciąż wzmagające się zaintereso-  
wanie. Celem pojednania tych dwóch prądów filo-  
zofji względnie wiedzy, powołano do życia dosyć  
bogata literatura i potworzono szkoły specjalne w  
tym celu. W bibliotece teozoficznej w Adyarze  
zebrano około 3.000 cennych Starożytno—Indjskich  
rękopisów a przeszło 10.000 dzieł w związku z  
zabytkami świata Wschodu stojących.

\* \* \*

## Wiadomości astrologiczne.

### Saturn.

Najidealniejszym zegarem świata jest Słońce.  
Zharmonizować życie nasze z ruchami boskiego  
i ożywczego słońca niech będzie naszym zadaniem  
w przyszłości: niech vibracje jego złocistych pro-  
mieni poruszają umysły Ludzkości do stworzenia  
nowego układu społecznego, a zawarłszy Przy-  
mierze szlachetne z Przyrodą — Człowieczeństwo  
ujrzy znów „Utracony Raj“.

Wielkim przewrotem towarzyszą, współcześnie  
nowe przebliski Świata. Ludzkość po kilku wie-  
kowej drzemce, ujarzmiona despotycznie, wypu-  
ściła z rąk nici Tradycji i zboczyła z drogi Ewo-  
lucji, a raczej odchyliła się od prostej linii wy-  
tycznej. Podawać będziemy — łaskawym Czytel-  
nikom — w miarę Czasu starożytne, niezłomne  
prawa astrologiczne, bo oparte na kilka tysięcznych  
lat doświadczeniach, na których właśnie nasz świat  
jest zbudowany.

Gdy zjawia się zaburzenia międzyplanetarne,  
wywołają nowe przeobrażenia, stworzą „nowy  
świat“, nowe życie, bogatsze i roztumniejsze od  
poprzednich światów. A imię ich — Nieskoń-  
czoność!

\* \* \*

Rok astrologiczny rozpoczyna się z dniem  
przesilenia Nocy i Dnia, to jest, 21. Marca każdego  
roku. W roku Pańskim 1921 — panuje najmi-  
łościwiej planeta — Saturn.

Cóż to za władca, który przejął berło do  
rąk i dyktuje warunki naszemu światu?

Jakie łaski lub nie — łaski spływają od jego  
tronu na naszą planetę, ziemię?

— Saturn, to Los, Przeznaczenie, Fatum.

Saturn, to powolny władca, doświadczony —  
który logicznie i sprawiedliwie ogłasza i wyko-  
nuje wyroki.

Działanie jego powolne wynika z tego po-  
wodu, ponieważ Saturn zużywa 10.759 dni, ażeby  
przebyć jeden raz tylko drogę wokoło Słońca  
(czyli okrążyło 30 lat).

Charakter tej planety: zimny i suchy. Przy-  
mioty owe wpływają na ród ludzki, z pod jego  
znaku. A więc, suche postępowanie, nienawiść  
do ludzi (mizantropja), egoizm, złośliwość, uśmie-  
chu na ustach nie widać, zawzięta pracowitość,  
głębość Myśli — oto cechy, któremi obdarza  
Saturnijczyków.

W dobrej konstelacji szczęście sypie jak z  
rogu obfitości. Ludzie dziwią się wtedy, dlaczego  
tyle szczęścia spływa na jedną osobę (fortuna ma-  
jor). Ale biada, gdy człowiek musi zwalczać jego  
złe wpływy. Nędza, brud cielesny i moralny,  
podłość i zdrada, chęć i upodobanie do najwtręt-  
niejszych rzeczy, nie odstępują ani na chwilę  
człowieka.

— Każda planeta wpływa na nasze organa  
cielesne. Pod wpływ Saturna należą następujące  
części ciała: śledziona, zęby, prawe ucho, ścięgna,  
kości. Co to znaczy? — Jeżeli człowiek, pod-  
legający wpływom tej planety, zachoruje, części  
ciała wymienione przedewszystkiem są narażone  
na ataki. A więc lekarz, obznajomiony z astro-  
logją, przystąpi, po zbadaniu astrologicznych wpły-  
wów do napisania właściwej — recepty. Nie po-  
trzebuję się uciekać do domyslników i do zale-  
cania płynnych roztworów, zanim nie uchwyci  
busoli.

— Według ezoterycznych nauk Saturn stwo-  
rzył królestwo minerałów. Otóż, nasze kości są  
wytworem epoki, Ewolucji Saturna.

Z kamieni szlachetnych Saturn wybrał: oniks  
i czarne perły.

Z królestwa roślin wziął pod swoją władzę  
następujące rośliny: jałowiec, dąb, bez czarny, ce-  
bula, jęczmień, buk, mech, konopie, nieszpulka, je-  
miola, aloes, palma, turzyca, topola, tulipan, oset.  
— Zwierzęta przedewszystkiem — nieczyste, a  
więc: świnia, koń nilowy, osioł, wielbłąd, niedź-  
wiedź, kot, struś, żóraw, sowa, kret, skorpion. —  
Z metali przysługuje mu — ołów.

Na podniety psychiczne oddziaływa smak kwa-  
śny; kocha kolor czarny i brudno szary.

— Saturn upodobał sobie wszelkie brudne  
schowki, kryjówki, cmentarzyska, górnicze doły,  
rolę, nie opuszcza murów więziennych. Saturn dla-  
tego jest przedstawicielem przeważnie nędzy, pod-  
łości i bezczelności, samotności i smutku, samo-  
lubstwa. Wśród saturnijczyków widzimy ludzi, ska-  
zanych na podrzędne czynności, fizyczne wysiłki  
wśród wielkich niewygód. W szeregach ich wi-  
dzimy często oszustów, złodziei, ludzi występnych  
i zdrażliwych. Saturn opiekuje się także nędzą,  
złożoną z żydostwa. (Przewrót w Rosji jest dzie-  
łem głównie Saturnijczyków.)



Wpływy Saturna są złośliwe i nieszczęśliwe w chwilach przeobrażeń ziemskich. jego wpływom mamy do zawdzięczenia różne katastrofy: gwałtowna śmierć lub przewrót życiowy; zaburzenia, rewolucje, nieurodzaj, zaraza bydła, powodzie i śnieżyce, katastrofy na morzu i w kopalniach, groźba uwięzienia i zniesławienia.

Są to wstrząsające rzeczy; ale medal ma dwie strony.

Gdy Saturn się uśmiecha, obdarza człowieka wielkimi zdolnościami (prawo), potęguje jasnowidzenie, przynosi szczęście w rolnictwie, górnictwie.

Idźmy więc naprzód według praw astrologicznych a zaoszczędzimy sobie wiele cierpień i rozczarowań.

— Przystąpimy w następnych numerach „Odrodzenia“ do dalszych planet, aby rozświetlić horyzont wiedzy, wygnanej dawno z murów zakładów naukowych. Karol Chobot.

Uwaga: Saturn pokrzyżował plany pangermańskie, bo w roku 1914-tym ziemia właśnie podlegała jego wpływom. A więc, wmawianie staranne przed wojną w pokolenie, że wojna nie może trwać długo, że za dwa miesiące będzie skończona — zawiodło sromotnie bożka technicznego.

\* \* \*

## Sny.

Stary Testament, Pierwsze Księgi Mojżeszowe — Genesis — rozdział XLI, w. 15 i 16:

I rzekł Farao do Józefa: Snił mi się sen, a nie mam, kto by mi go wyłożył; alem ja o tobie słyszał, gdy mówiono, że gdy usłyszysz sen, umiesz go wyłożyć.

I odpowiedział Józef Farao-nowi, mówiąc: Oprócz mnie Bóg opowie rzeczy szczęśliwe Farao-nowi. —

„Sen mara, Bóg wiara“ — powiadają ludzie. Potęgę snów mało kto z ludzi dotychczas zba-dał. „Kraina snów“ rozrzuca hojnie perły na zie-mi, ale ludzie.... Któż chciałby wierzyć w takie głupstwa? słyszymy wokół zacietrzewione odpo-wiedzi.

— A jednakże, gdyby grono uczonych raczyło wejrzeć w tę cudowną krainę snów, ileżby za-oszczędziło sobie „pośpiesznych dekretów“ (cho-ciażby chaotycznie ewakuacyjnych).

W matematyce, podstawie wszech zjawisk Przyrody — uczeni stwierdzili termin „constans“ (pewnik matematyczny). Dlaczego ludzkość tak śle-po błądzi w świecie planetarnym? Wyleczmy się już; niech nas nie oglupia dosłowne znaczenie sło-wa „planaomaj“, „planetes“, które wywodzi się od greckiego czasownika i znaczy — błądzić!

Astrologiczne przysłowie przecież mówi: „Mędrzec kieruje swą gwiazdą; nieświadomy jest przez nią rządzonym“.

Szukajmy przewodnika w pozornie błędnej krainie snów, a znajdziemy również termin, który rzecz postawi odrazu na cementowym fundamencie.

Ale trzeba chcieć.....

Jeżeli zagadnienie snów chcemy rozwiązać na drodze doświadczeń laboratoryjnych, spotkamy się zawsze z „Zasłoną Izdy“.

Uczeni przystępują z wielką ostrożnością wprowadzić do badań, ale nie spostrzegają się, że „skalpują“ tylko Prawdę. Naciąwszy naskórek, wo-lają przedwcześnie za genialnym Archimedesem: Heureka!

A potem, pałac zbudowany przez nich niezłom-nie, trzeszczy strasznie w posadach — z chwilą naddzignięcia powiewów świetlnych i jak pod dzia-łaniem różdżki czarodziejskiej — giną niepowrot-nie w pomroce.... istotnej ewolucji.

Podam kilka snów charakterystycznych z doby przeszłej. Treść z początku niezrozumiała — w obliczu dokonania się, rozsunęła zagadkę.

— 4. stycznia 1917 r. w śnie wyczuwałem, że zginie od kul Wilhelm II.\*), albo Cesarz (ro-syjski). — Chodziło jeszcze o zmiażdżoną nogę panującego.

— W innym śnie — widziano — na niebie Króla, w królewskiej szacie i tron wspaniały uwity z białych kwiatów. Za postacią jego snuła się cała falanga królów.... Tło, w którym dopełniały się uroczyste akty — Katedra Św. Jana.

— 13. września tegoż roku — zapisałem trzy sny polityczne, bez podawania dokładnych dat.

Kiedy w Rządzie Rosyjskim Tymczasowym na-stąpiło przesilenie, Kiereński pozostał sam w ga-binecie. Miałem sen tej treści w dzień przesilenia.

— Kiereński leżał na stole wyprostowany. Ludzie kręcili się wokół niego i starali się go cucić i przywrócić (umierającego) do życia.

Dziesięć kroków od stołu wytworzył się so-bowtór Kiereńskiego, w czarnej szacie; — nieru-chomo stał. Wywierał wrażenie portretowej mumji.

Przechadzałem się następnie pod ręką z Kie-reńskim i jeszcze z kimś po dużych salach; wo-koło ruch ożywiony. Chcieli mnie częstować ko-niakami i winami, lecz ja — odrzuciłem.

Rano gazety pisały już o przesileniu. (Za-znaczam, że dzieliła nas odległość w planie fi-zycznym — kilka set mil).

Kiedy Kornilow, generał wystąpił przeciw po-lityce Rządu Tymczasowego, śniłem, że:

„Wychodzę na balkon i po lewej stronie wi-dzę z końskiego włosa siidla nastawione. W jed-nem oczku wisiała maleńka, delikatna, ze złoty-mi pręgami ptaszyna. W drugim oczku był po-wieszony szary wróbel.

Kiedy wyciągnąłem rękę, ażeby nieszczęśliwe ofiary zdjąć, przyleciało jeszcze kilka wróbelków i spokojnie usiadły na kratkach żelaznych balkonu.

— Uczucie psychiczne było dziwnie rzewne, a ruch wyciągniętej ręki — niewysłowny.

— Czyżby szubienice zaskrzypiały.....?

1. września — Zbudziłem się wcześniej rano i przeszło godzinę nie spałem. Między 7 i 8. rano zmorzył mnie kamienny sen.

— Znajdowałem się w Krakowie w Sukien-nicach, chodziłem, błądziłem. — Miałem wrażenie, że byłem także w Królestwie Polskiem. Miejsco-wości nie pamiętam. Ktoś głośno przemawiał — jakby na jarmarku — wśród kramarskich składów;

\*) (groźny zatarg w namiocie)



lecz ja nie mogłem zrozumieć przemówienia, chociaż wyteżałem Wole. Byłem tak śpiący, że powieki ciągle mi opadały, a gałki oczne były zakrwawione.

— Wrażeń doznawałem — chaotycznych, niewysłownych.

„Litwa pozostanie przy Rosji“ — oto przeżycia zjawisk psychicznych.

19. lutego 1918 r. Widziałem w śnie na wystawie książkę. Chciałem ją kupić, ale posiadałem mało pieniędzy. Otrzymałem w końcu tę książkę za 12 rubli. Tytuł tej książki brzmiał:

„Tym, którzy przyszli z Nieba“.

— Otworzyłem ją i w środku zacząłem czytać wiersze polskie. Wyczuwałem dziwny, błogi stan duszy. — Przeczytałem je dwa razy. Treść odnosiła się do przewrotów światowych. Senfudzi.

\* \* \*

## Załamanie.

Człowiek, wkraczający w Świat Tajemny, jest olśniony bogactwem, przepychem różnorodnych zjawisk. Umysł giętki popada w równowagę chwiejną — ufny w swe nadprzyrodzone siły. Zarozumiały zaś — toczy się szybko po równi pochyłej w krainę Tantala... Należy dlatego stawiać każdy krok — rozumnie a nie poddawać się bałwochwalstwu „Cielca Złotego“. Uzbrojony w narzędzia żądz i materji, bez głębszego zastanowienia się — urządzono w Warszawie kilka wieczorów improwizacyjno tanecznych pod kierunkiem medjum p. M. Grutewskiego. Urządzanie gwoźli ciekawości pod firmą „tańców hinduskich“ seansów w sali publicznej, w której odbywają się na przemian koncerty, odczyty, wiece agitacyjne roznamiętniające, uważamy za wysoce niewłaściwe. Dlaczego marnować talenty, wymieniać złoto na — miedziaki?

Podkreślamy przy tej sposobności jeszcze raz, że Świątyni Wiedzy Duchowej nie godzi się bezczęścić nieczystymi, niemoralnymi i gorszącymi pokazami, teozoficznymi niskie instynkty zwierzęcej natury człowieka. Zdrowy i czysty instynkt opinii publicznej powinien w przyszłości doraźnie skarcić podobne powtarzające się niesmaczne i niegodziwe wybryki bez względu na to, z której strony takowe pochodzą.

\* \* \*

## Grafologia.

Istnieją różne sposoby poznawania ludzi, różne też na świecie znajdziemy charaktery. Ze wszystkich sztuk najtrudniejszą jest sztuka poznawania ludzi; z książki wyuczyć się jej nie można. Znajomość ludzi wynika jedynie z doświadczenia własnego. Trzeba iść, patrzeć, snuć przedsięwzięcia i pamiętać — trzeba się ćwiczyć.

Toteż od książek wszystkiego wymagać nie można: książka może być nam tylko pomocnikiem w pracy, lecz pracować musimy sami. Niech więc Szan. czytelnik przebaczy, jeżeli po przeczytaniu niniejszego artykułu o grafologii nie stanie się jeszcze grafologiem. Celem tego artykułu jest tylko zainteresowanie szan. czytelników.

Grafologia jest gałęzią psychologii, czyli nauki o duszy. Celem jej jest wyszukanie i określenie związku między pismem ręcznym a charakterem.

Nauka ta jest starą i sięga wieków starożytnych, chociaż nazwa jej młoda jest. Już Arystoteles w dziejach swoich nadmieniał, iż z pisma ręcznego można wnioskować o charakterze człowieka, t. j. autora pisma. Średnie wieki nie pozostawiły żadnego dowodu, jakoby w tym czasie był się ktoś zajmował grafologią gruntowniej. Dopiero z początkiem 17. stulecia zajął się bliżej nauką tą prof. z Bolonji, Camillo Baldo. W sto lat później znalazła grafologią wielbicieli swoich w Niemczech. Należeli do nich Goethe i Lavater, szczególnie ostatni. Nigdzie jednak nie zajmowano się tak badaniem zależności pisma od charakteru, jak we Francji mianowicie w sferach duchowieństwa. Najwięcej jednak zasłużył się naówczas koło rozwoju grafologii Francuz Michon, który nauce tej dał częściowy podkład naukowy i nazwał „grafologią“. Chociaż Michon nie podniósł grafologii do rzędu ścisłej wiedzy, to zasługi jego w tym względzie są bardzo wielkie.

Po śmierci Michona (1881) pracował w nawiązaniu do dzieł jego J. Crépieux nad udoskonaleniem grafologii. Bardzo cennym jest jego dzieło „Praktyczny podręcznik grafologii“.

Obecnie istnieje mnóstwo mniej lub więcej dokładnych pism i podręczników. A jakaż jest podstawa naukowa tej gałęzi psychologii?

Każda nowa nauka musi przejść drogę tortur ze strony bezmyślnych mas, zanim stanie się godną uznania i poszanowania. I grafologią miała swoich wrogów, szczególnie w czasie swego pierwotnego rozwoju. Dziś jednak nic jej nie przeszkadza w utrzymaniu się w szeregach nauk wiedzy ścisłej. Grafologią ma oparcie swoje na wiedzy.

Duch ludzki objawia czynność swoją na zewnątrz w formie ruchów, przez mowę i t. d. Od myśli, chwilowego nastroju duszy i od siły woli zależy siła i uformowanie ruchu. Człowiek nerwowy, wykonywa ruchy nerwowe, nieregularne i szybkie. Ruchy człowieka charakteru spokojnego są znów spokojne. Każdy człowiek posiada sobie właściwy chód (ruch), odmiennie gestykuluje i t. d. Pismo nie jest niczem innym, jak tylko utrwaleniem (fiksowaniem) ruchów ręki. Ponieważ ruch ręki zależnym jest od rodzaju myśli i napięcia chwilowego (stanu chwilowego) duszy, dla tego na piśmie odzwierciedla się duch, względnie charakter człowieka. Inaczej pisze człowiek w gniewie a inaczej, gdy chodzi o rzecz obojętną. Do utworzenia t. zw. obrazu grafologicznego, mającego przedstawić dokładny opis charakteru pewnej osoby potrzebne są pisma z dwóch przynajmniej chwil zaraz po sobie nie następujących. Jeden dłuższy list wystarczy tylko do ogólnego określenia charakteru. Największą wartość mają dla grafologa (ten, który naukę tę pielęgnuje) t. zw. znaki ogólne, do których zalicza się siłę (energję), kształt czyli formę, rozmiar, kierunek, stałość (jednolitość) i porządek (poprawki, plamy, przejrzystość) pisma. Kształt pojedynczych liter i zakrętów nie ma specjalnej wartości; ich wartość zawisła jest od znaków ogólnych, wyżej przytoczonych.

Ktoby życzył sobie zająć się bliżej grafologią, ten niech sprowadzi sobie obszerniejsze dzieło, ja-



kim jest n. p. podręcznik praktyczny Jamina Crèpieux'go do grafologii. A warto poświęcić chwilke czasu nauce tej, bo ona daje nam klucz do poznania osób, z którymi zmuszeni jesteśmy wejść w bliższe stosunki. Nikt bowiem nie jest w stanie przekreślić pisma swojego tak dalece, żeby wprawny grafolog nie mógł odróżnić fałszu od prawdy. Przekreślanie pisma własnego utrudnia tylko poznanie charakteru, lecz nie czyni go niemożliwym. Każdy z Szan. Czytelników może zająć się bliżej studjami grafologii, każdy też może być sobie sam dla siebie grafologiem mimo tego, iż sztuka kreślenia charakteru nie jest rzeczą zbyt łatwą, wymaga bowiem znacznych wiadomości z psychologii.

A. Podżorski.

Przypisek redakcji. Grafologia jest jednym ze sposobów wyrażania się Ducha w materji. Jaki bowiem Duch, w takich formach i kształtach się u-zewnętrznia i w tworach materialnych się odzwierciedla i odbija.

Tak wyraża się Duch ludzki w budowie i kształtach ciała człowieka i w jego ruchach. Z rysów twarzy, ukształtowania czoła, policzków, nosa, ust, brody, oczy, uszy można niezawodnie odczytać charakter i właściwości duszy każdej osoby. One są niezatartym, nieomylnym i prawdziwym wizerunkiem duszy naszej a nikt nie jest w stanie ukryć najgłębszych tajemnic swej wewnętrznej istoty przed wprawnym, badawczym wzrokiem doświadczanego spostrzegacza.

Prawidłami i zasadami tej nauki zajmuje się tak zwana fizjognomika; frenologia zaś rozpoznaje z budowy czaszki uzdolnienia i upodobania człowieka i dokładny nam daje obraz o naszych zdolnościach przyrodzonych i o naszym rozwoju umysłowym.

Inna znowu nauka — a mianowicie chiromancja poucza nas nie tylko o naszym charakterze i zdolnościach, lecz i o naszym losie przeszłym i przyszłym. Z budowy albowiem i kształtów palców i ręki i łobiących się na niej linii i znaków wyczytuje bystry i biegły chiromanta wszelkie przejawy duszy naszej — nasz sposób myślenia, nasze uczucia, żądze i namiętności, instynkty i przejawy woli, nasze zdrowie i choroby, powodzenie i klęski — minione i przyszłe. W tych znakach, liniach i brózdach na dłoni są niby losy nasze zakłete i dla niewtajemniczonych niezrozumiałymi hieroglifami zapisane!

Wiedza ta była już w zamierzchłej starożytności znana, starannie uprawiana i z pokolenia w pokolenie wtajemniczonom przekazywana. — Mojżesz przejął ją od starożytnych Egipcjan a w ks. Joba w r. XXVII. w. 7. powiedziano: „że Bóg na ręce każdego znaczy dzieje nasze“

Są niestety i u nas wśród nawet „okrutnie głębokoboko uczonych ludzi liczne jednostki, które wszystkie te rzeczy uważają za bajki i babskie brednie i szalbierstwo. Takim radzimy tylko, żeby udali się do prawdziwego i zawodowego chiromanty a po odmalowaniu i pokazaniu im przez niego ich fotografii duszy i odsłonięcia im losów żywota dopieroby zaczęli inaczej myśleć i zawstydzeni i przerażeni prawdziwością jego wyroczni z pokorą uchyliby czoła przed wiedzą, badającą samego siebie.

Zaznaczamy na koniec, że w niedalekiej przyszłości wydamy oryginalne, na kilkunastoletnich badaniach i doświadczeniach oparte dzieło o chiromancji, bodaj pierwszego i najdzielniejszego chiromanty polskiego K. Ch. we Warszawie, Nowogrodzka 11.

Nauki te w ogóle jak chiromancja, fizjognomika, frenologia, grafologia a ponad wszystkie astrologia — wszystkie razem, znane po wszystkie czasy dziejów rodzaju ludzkiego — niezmiennie przyczyniają się do poznania natury człowieka. Przeto też każdy powinien być własnym swoim astrologiem, chiromantą, fizjognomikiem, frenologiem i grafologiem, aby siebie, swoje dzieci i charakter, skłonności i zdolności osób, z którymi ma do czynienia poznać, bo niestety ludzie w dobie obecnej starają się wszystko koło siebie — cały świat — poznać a co jest dla nich najważniejsze — samego siebie wcale nie znają, ani nie starają się poznać, co powoduje tyle nieporozumień, błędzeń, klęsk, nieszczęść, cierpień i niepowodzeń.

Przeto każdy nauczyciel, profesor, lekarz i sędzia, ba każdy ojciec i każda matka powinni chociaż elementy tych nauk znać celem ich umiejętnego wykorzystania w stosunkach życiowych i w wychowaniu dzieci.

Sprawy te powinny dlatego stanowić nieodłączną i nieodzowną część wszelkiej nauki i wychowania każdego człowieka a więc naprzód powinno być w seminarjach, w szkołach średnich i wyższych nauczane i jako psychologia doświadczalna pielęgnowane a następnie i dorastającą młodzież szkoły ludowej w ostatnich latach nauki z niemi poznać, aby uwagę jej na ważność tych spraw zwrócić i wskazać jej drogi i sposoby przyswojenia sobie tych niezmiennie doniosłych, ciekawych i pożytecznych wiadomości z odpowiednich podręczników, które rzeczy te wyczerpująco by przedstawiały. To nie są żadne drobnostki a tymbardziej rzeczy wyszydzania godne, lecz sprawy niezmiernie wagi i znaczenia dla rozwoju i postępu kultury wogóle i wnikięcia w tajemnicę bytu człowieka i wszechświata w szczególności!

Niechaj hasło: „Poznaj samego siebie!“ — rzucone przez starożytnych Mędrców — nie będzie tylko czerem i pustem słowem, paradującym w księgach mądrości, ale niechaj stanie się ciałem, aby ludzkość już raz przecież poznała swoją istotę, swoją godność, dostojność i przeznaczenie a lepsze dni zejda dla nas cierpiących i wielce nieszczęśliwych zaprzalców samego siebie!

J. Ch.

\* \* \*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia.

Aby uczynić zadość życzeniom niektórych czytelników donosimy, że po ukończeniu wyszczególnienia leczniczego zastosowania różnych ziół lekarskich podamy w osobnem zestawieniu wykaz używania tychże przeciwko poszczególnym chorobom, aby według umieszczonego wykazu najważniejszych chorób i słabości można mieć odrazu podręczny spis ziół lekarskich, służących do ich uzdrowienia. Teraz przytaczamy dalsze zioła lekarskie, których zbiór przypada w miesiącu lipcu i sierpniu:



Kolender siewny — zbiera się nasiona; odwar 10 g. na 1 l. wody przeciw cierpieniom żołądka i febrze i na pędzenie wiatrów.

Tysiącznik, centurja — zbiera się całe ziele; wzmacnia trawienie i zwalnia; herbata 15—30 g. na 1 l. wody usuwa kwasy, zgagę, podnieca nerki i wątrobę, pędzi wiatry; używa się od niedokrewności, uderzenia krwi do głowy; świeże ziele rozgniecione na okłady do ran, nastój na zmywanie w chorobach skórnych, na zimnicę, robaki i żółtaczkę.

Świetlik lek.; odwar z całego ziela do przemysywania osłabionych oczu lub przykładanie w nim zwilżonego płátka na oczy; wewnętrznie od cierpień oczu, żołądka i kataru.

Konitrud lek., — zewn. okłady na wrzody, wewn. herbata od zatwardzenia, melancholji, robaków, przeciw krwawicom — hemoroidom i zaparciu 5 g. na 1 l. wody 3 razy dziennie po 2 łyżeczki.

Izop lek., zbiera się kwiaty i liście; napar 8—15 g. na 1 l. wody zewn. na oczy i płukanie gardła; wewn. herbata od cierpień żołądkowych, kurczów piersiowych, reumatyzmu, dychawicy i kataru.

Lawenda — zbiera się kwiaty; olejek wy ciśnięty 2 razy dziennie po 5 kropel na cukier na brak apetytu, wzdęcie, nawał krwi, ból głowy, od gazów żołądkowych, nudność, zawrót i zaparcie; zewn. napar od reumatyzmu, porażenia i stężenia.

Lubczyk lek., zbiera się korzenie grube; wewn. odwar na puchlinę wodną, cierpienia serca, słabe miesiączkowanie, wzdęcia, zaślinienia żołądka i piersi.

Szanta — herbata z całego ziela kwitnącego na zaślinienie piersi, kaszel, dychawicę, krztusiec, żółtaczkę, cierpienia wątroby, gnilec — szkorbut; bierze się 10 g. na 1 l. wody 2—3 filiżanki dzien.

Rojownik lek., zbiera się w czasie odkwitu; herbata na nerwowe cierpienia brzucha, blednicę, histerję, kurcze żołądka, kolki, wzdęcia, migrenę, nerwowe bole zębów, uszu i głowy, bicie serca, zawroty i melancholję; 10—15 g. na 1 l. wody.

Mięta kędzierzawa i pieprzowa — herbata z całego ziela wzmacnia żołądek, pędzi wiatry, pobudza przeziw skórny; na boleści macicy i bicie serca; odwar z octem przeciw krwotokom i pluciu krwią, 10—15 g. na 1 l. wody; okłady odwaru lub świeżego ziela na bole głowy, wlewki do kąpieli ożywiających; nastój: 2 cz. mięty + 1 cz. anyżu + 3 cz. skórki pomarańczowej na 1 l. żytniówki na złe trawienie, kolki żołądkowe i maciczne.

Rzeżucha lek., zbierać ziele w czasie odkwitu; sok lub nastój przeciw gnilcowi, żółtom, cierpieniom wątroby, kamieniom w pęcherzu, wodnej puchlinie, w zaparciach stolca, katarach piersiowych, na wyrzuty skórne i wole.

Majeran ogrodowy — odwar ziela do płukania gardła i okładów; herbata od zaziębienia, nieżyty, słabości macicy, słabej strawności; pędzi mocz, ulży w kamieniach, żwirze, kolkach i kurczach żołądka; na ból głowy okład na czoło a sok wciągać nosem.

Rozmaryn — olejek z kwiatów i liści 3—5 kropel w wodzie słodzonej na słabości żołądka

i wzdęcia; zewn. nacieranie w kurczach, porażeniach, osłabieniu nerwów i ścięgien; do maści na parchy; na słaby wzrok rozetrzeć olejek i trzymać przed oczy; nastój rozmarynowy: zalewać suszone liście okowitą 1:4 do nacierania przy porażeniach i reumatyzmie i na porost włosów; wino rozmarynowe: 1 l. wina białego a małą garść liści zostawić 24 godzin dobrze zakryte, potem przecedzić; wzmacnia żołądek, pędzi mocz przeciw wodnej puchlinie i sercowej, 2—3 kieliszki dziennie. Herbata z liści — 3 szczypty na filiżankę — działa jak olejek; gałązki z kwieciami w naparze 10 g. na 1 l. wody na katar płucny.

Stulisz lek., — napar ziela w czasie odkwitu, później nasieni od katarów płucnych, chrypki; liście dobra jarzyna.

Macierzanka — zbierać w czasie odkwitu herbata 5—15 g. na 1 l. wody w zaburzeniach strawności, wzdęciach, zatorach gruczołowych, cierpieniach wątroby, śledziony i nerek, na kurcze żołądkowe i krztusiec; zewn. do kąpieli wzmacniających nerwy, szczególnie dla dzieci słabowitych; olejek z okowitą do nacierania od zwichnięć i stłuczeń na reumatyzm i porażenia.

## Ruch wydawniczy.

1. Bhagawad—Gita, — tłum. Michalskiego, Mk. 300'—.

2. Hoene Wroński: Tajemnice polityczne Napoleona. Księg. Wende i Ska., Warszawa 50 Mk.

3. Pisma Andrzeja Towiańskiego 2 t. (w opracowaniu Boleskiego) Mk. 90.— i 144.—.

4. Sedit: Obowiązek duchowy, tłum. Jankowski. Księg. Kuncewicza i Ski, Warszawa Mk. 120.—

5. Dr. Jod: Koniec Świata Przepowiednie Malachjasza Mk. 24.—.

6. Sedit: Wtajemniczenia — tłum. Jankowski Mk. 144.—, Księg. filoz. okult., Warszawa Długa 8a.

Nakładem „Książnicy Wiedzy Duchowej” wydano: Wiedza Tajemna, profesora G. O. M część I. i II. dla odbiorców „Odrodzenia” po 250 Mk. i „Nauka o oddechaniu” hinduskiego filozofa Ramacharaki — dla odbiorców „Odrodzenia” po 75 Mk. Główny skład w księgarni Filozoficzno-okultystycznej Warszawa, Długa 8. Zamawiać można wprost u wydawcy J. Chobota, urzędnika Rządu kraj. w Cieszynie, lub u Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11.

## Od Wydawnictwa.

Z powodu podwyższenia ceny papieru o 100% a kosztów druku o 50% musiano podnieść przedpłatę roczną na 300 Mk., o dopłatę której się uprasza. Cena pojedynczego zeszytu 30 M.

Uprasza się wszystkich współpracowników, żeby rękopisy bardzo wyraźnie i starannie wykończali, aby oszczędzić redakcji przepisywania, ponieważ składacze u nas nie władają należycie językiem polskim. Z powodu nawału nadesłanego materiału musiano dużo rzeczy odłożyć do następnego zeszytu.



# ODRODZENIE

**Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.**

**Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.**

**Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.**

**Przedpłata roczna 300 Mk.**

**Zeszyt pojedynczy 30 Mk.**

**Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysłać wprost do wydawcy.**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**Czek pocztowy Nr. 180.267.**

**I. Rocznik**

**W Sierpień 1921**

**6. Zeszyt**

## Liczby prorockie.

Nakładem księgarni Przykuty w Odolanowie w Poznaniu wydano „Liczby Prorockie — albo przepowiednie na podstawie pisma św., dotyczące wojny europejskiej i losów Europy aż do roku 1965”, — napisane w roku 1906 przez ks. Badurę w Międzyborzu pod Wrocławiem.

Ks. Badura był ślązakiem, pochodził z księstwa cieszyńskiego i odznaczał się przedziwnym darem jasnowidzenia i serdeczności, które w chwilach prawdziwego natchnienia i jasnowidzenia pozwoliły mu odgadnąć i wyłożyć prorocтва staro i nowego Zakonu a przede wszystkim prorocтва Daniela i Objawienia św. Jana. Prorocтва te obejmują czasokres od Adama aż do r. 1965 naszej ery, a znalazłszy klucz do ich wyłożenia, rozłącza on przed nami nieomylną mową liczb przebieg dziejów ludzkości aż do naszych czasów, stwierdzając ścisłość i prawdziwość jasnowidzących prorocत्व tych natchnionych proroków biblijnych.

Ks. Badura był gruntownym znawcą języka hebrajskiego, którym władał jak ojczystym, znał dokładnie dzieje rodu ludzkiego, co ułatwiło i umożliwiło mu wniknąć w tajniki obrazowych, symbolicznych i liczbowych prorocत्व wielkich Jasnowidzów ludzkości. Każdy czytelnik z wielkim zajęciem i zadowoleniem przebiegnie te karty uchylenia zasłony z tajemnic dziejów rodu ludzkiego w przeszłości i przyszłości.

Autor przechodzi krok za krokiem dzieje rodu Adamowego i Noego i wyjaśnia istotę znaczenia

biblijnych nazwisk następujących po sobie rodów, obrazuje dzieje Babilonii, Chaldej, Asyrii i Żydów i wyklada sen Nabuchodonozora według prorocтва Daniela, które dosłownie się spełniło. Sen ten obrazuje figurę olbrzymiego człowieka, jako obraz wszystkich królestw świata, które pojawić się mają. Okres ten rozpada się na 7 czasów, 7 mocarstw, 7 bestyj proroczych:

1. Czas lwa, — państwo chaldejsko-babilońskie.
2. Czas niedźwiedzia i barana — państwo medoperskie.
3. Czas lamparda i kozła — państwo macedońsko-greckie.
4. Czas potwora — państwo rzymskie.
5. Czas 10 rogów — państwa z rzymskiego mocarstwa wyrosłe.
6. Czas małego rogu — antychrystyzm i
7. Czas sądu.

Pierwsze cztery Bestje Danielowe, czyli starożytne państwa chaldejsko-babilońskie, medoperskie, macedońsko-greckie i rzymskie rozsypały się jakby na piasek a z tego prorockiego piasku tworzy się nowa budowa polityczna, której dzieje opisuje „Objawienie” jako Bestję z morza o siedmiu głowach i dziesięciu rogach. Oto owych 7 apokaliptycznych głów Bestji:

1. głowa od roku 650—800 Arabowie — zdobywanie świata.
2. głowa od roku 800—962 Frankowie — współdziałanie kościoła i państwa.
3. głowa od roku 962—1453 Niemcy, władza kościoła nad państwem.



4. głowa od roku 1453—1682 Turcy — wojny Krzyżowe, kościół wojujący, reformacja.

5. głowa od roku 1682—1804 Rosja — samodzielnictwo — bezprawie, rozbiór Polski.

6. głowa od roku 1804—1871 Francja — Napoleon, rewolucja — socjalizm.

7. głowa od roku 1871—1890 Prusy — Bismarck, hakatyzm — siła przed prawem.

Po zdeptaniu Krzyżaków i powstrzymaniu nawały tatarsko-moskiewsko-tureckiej miała Polska zostać piątą głową Bestji, ale Opatrzność zachowała ją na coś lepszego i ważniejszego: ona miała być wałem obronnym dla reformacji na Północy i Zachodzie a Przedmurzem Chrześcijaństwa i kultury Zachodu na Wschodzie. Zanosilo się bowiem na skupienie się koło Polski: Czechów, Węgrów, Rusinów i Szwedów w jedno wielkie mocarstwo na Północnym Wschodzie, przez co Polska stałaby się ową piątą głową Bestji.

Drugą zaś Bestją z ziemi to zestrojone społeczeństwo jako państwo i kościół a jednym rogiem jej, rogiem duchowym drugiej Bestji, to Zakon Jezuitów, drugim rogiem zaś świeckim — to Prusacyzm, które też wspólnie w istocie Polskę złamały. Polska nie zdołała się wyswobodzić duchowo — religijnie, a za tem poszła i utrata niepodległego bytu politycznego.

Według Objawienia jest Wschód narzędziem skarania Zachodu. Gdy zepsucie na Zachodzie wzrasta, to ze Wschodu wychodzą karania Boże. Wykonawcami tych kazań są nazwani czterzej Aniołowie, którzy są związani na granicy Wschodu i Zachodu nad Eufratem. Gdy nadejdzie naznaczony czas, rok i godzina, bywają ci Aniołowie rozwiązani i wysłani na Zachód.

Pierwszym posłem Bożym — Aniołem, to Attila, wysłany jako Bicz Boży na skarcenie bluźniącego Zachodu, który według nauki arjanizmu z Aleksandrii obalił dogmat o boskiej naturze Chrystusa i sam siebie ubóstwił. W niszczeniu też powszechnem Hunów i Arabów pokazało się w tych zawieruchach, do czego zdolna jest tak wychwalana zacność natury człowieka.

Potem zawiął drugi wiatr nauki na Zachodzie: rozumowano, że nie trzeba, by Chrystus Sam panował nad światem, że wystarczy, by zastąpił Go człowiek i jako Jego Namiestnik został Jedynowładcą na świecie. Więc rozwiązany zostaje drugi Anioł, który ma iść pokazać Zachodowi, jakie to jest owo jedynowładztwo człowiecze. I ruszyli ławą na zachód Tatarzy pod wodzą Dżengischana i Tamerlana i ogniem i mieczem znaczą swą drogę i pokazują to jedynowładztwo człowiecze.

Trzeci Anioł skarcenia — to Turcy, by w czasie niedowiarstwa pokazać Zachodowi jaki jest żywot bez Chrystusa.

Zawiął nareszcie czwarty wiatr smoczy na Zachodzie — kłaniania się i służenia siedmiogłowej Bestji i rozwiązano czwartego Anioła — Rosję, by pokazała światu, co to jest służalstwo i bałwochwalcze kłanianie się świeckiej Bestji.

W następstwie objaśnia dzieło Badury znaczenie i istotę 7 tręb i 7 czas gniewu Bożego, wylanego na świat i opisuje współczesne działanie drugiej Bestji z Ziemi, która nie zważa na wymagania bojaźni Bożej, miłości bliźniego i miłosierdzia a której wyobrazicielem przedwojenne

Niemce. Wykonawcą zaś programu tej Bestji to człowiek zbiorowy, którego liczba jest 666. Św. Jan nie wypisuje liczby tej cyframi, lecz zgłoskami: chi, ksi, si — co znaczy po grecku 600, 60, 6 a przystosowane do naszego i niemieckiego języka znaczy: Hakata — a więc zbiorowego trójczłowieka: Hakatyzm. Przewodnim Duchem drugiej Bestji to egoizm, materializm i antychryzm. I gdy ten szatański trójduch prawie przed wojną światową dochodził do szczytu potęgi — runął nagle pod obuchem sił boskich, boć przepowiedziano, że daremna jego praca, daremny jego trud.

Wierny i wstrząsający przedstawia nam autor obraz wojny wszechświatowej, którą w całej swej grozie przewidział i na podstawie Objawienia ściśle przepowiedział. Wiernie też z przepowiedni skończyła się w roku 1918 a w r. 1915 nastąpił pogrom pod Armagieddonem w ziemi Magog — Rosji i we Francji, gdzie zgromadzone były wojska „wszystkiego okręgu świata i tam zostały pobite w bitwie lądowej i morskiej, w której zadrza także ryby morskie“ (Ezech. 38 i 39.) Wojna ta jest początkiem końca tego bezbożnego świata. W myśl przepowiedni nastąpiło powszechne zburzenie, rozluźnił się państwowy i społeczny ustroj świata i wylała się do końca siódma czasza gniewu Bożego.

Po tej klęsce pod Armagieddonem wyrosło owych 7 głów Bestji na góry; mamy tedy 7 gór i 7 królów ale tylko królów figurantów, bo rzeczywistą władzę mają 10 rogów, to jest królów, co królestwa jeszcze nie wzięli (Objaw. 17, 9—12). Są to stronnictwa o krańcowych poglądach i dążnościach, radykaliści, bolszewicy wszelkiego rodzaju, którzy zgarnęli w swe ręce władzę w poszczególnych państwach. Niema też silnego rządu, którego by słuchano, bo siła zbrojna leży skruszona i złamana. Nie ma nikogo, kto by rzeczywiście rządził, ani one rogi; radykaliści i bolszewicy unieją wprawdzie burzyć, ale rządu, czyli Bestji utworzyć nie mogą.

Z tej anarchji wylania się powoli nowy rząd; Bestja, która nie była, znowu jest, opanuje owych 7 gór i 10 rogów, państwa i radykalistów. A ponieważ wyszła z potopu krwi, ma dlatego kolor krwi, barwę szkarłatną i następuje rząd Bestji szkarłatnej. A władzę w tym nowym rządzie dźwizy niewiasta, czyli Kościół. — Niewiasta siedząca nad szkarłatną Bestją. Siedzibą Bestji szkarłatnej jest prorocki Babilon — Rzym, zbudowany na siedmiu górach. Jest to cały świat, co budował babilońską, nowożytną wieżę, a musiał budowę przerwać wskutek klęski na górach izraelskich, na ziemiach Rosji i Francji. Za rządów Bestji szkarłatnej zapanuje niesłychany dobrobyt; podobna będzie do bogacza, co się obłóczył w szkarłat i białe i żył na każdy dzień hojnie. Więc szkarłatem i purpurą będzie odziana Niewiasta; ma ona w rękach złoty kielich, którym się upija. Szkarłat zaś oznacza krew, t. j. Niewiasta będzie pijana krwią świętych; ona utwierdzi swoje panowanie mieczem i krwią i przyoblecze się w purpurę królewską. Atoli krótkie będzie jej panowanie, krótkie wszechwładztwo znieprawionego Kościoła, bo tylko do 1927 r. Ucisk wywoła ruch przeciwrewolucyjny a Bestja — Rząd zrzuci ze swojego grzbietu krwawą Niewiastę a około roku 1935 pojawi



się ten, co ten ruch opanuje: Bestja z przepaści.

I zbliża się szybko koniec końca — szczyt znieprawienia będzie osiągnięty: Nastąpi polityczna federacja wszystkich państw pod jednym naczelnym zwierzchnikiem, pełnym pychy i zarozumiałości — pod rządami Bestji z przepaści. Ten król dziesięciu królów usiedzie jako Bóg w kościele i będzie dawał rozgrzeszenia za grzechy i bluźnierstwa, za które nie ma odpuszczenia. — Wszystek jad nienawiści przeciwko Chrześcijaństwu wyleje się w czasie trzydziestoletniego panowania 10 królów bezbożnych od r. 1935—1965. Prądy wywrotowe zburzą Kościół; będą zamykali i palili Kościoły a ostatecznie i zniszczą Chrześcijaństwo. Nastąpi wylączny kult i cześć Człowieka—zwierza; tłum ludu ubóstwi Człowieka—zwierzę a cała Europa stanie się istną Sodomą i szczytem znieprawienia. Powstających zaś dwóch Proroków, nawołujących do pokuty i nawrócenia lud bezbożny zabije. Będą tak leżeli 3 1/2 dni nieopogrzebioni na ulicy, ale Duch żywota od Boga zesłany wstąpi do nich i wstaną z martwych i postrach wielki padnie na tych złoczyńców. I usłyszą ludzie głos wielki z nieba, mówiący: „Wstapcie tu!” I wstąpią na niebo w obłoku a nieprzyjaciele ich wielce dziwować się będą.

I nastanie czas bardzo uroczysty i zarazem straszny: narody zaczną przeziierać i poznawać prawdziwego Boga i wewnętrznego Ducha Kościoła. Równocześnie nastąpi wielkie trzęsienie ziemi ziemia się rozstąpi i mnogo narodu zagubi. Po wstanie powszechny bunt, rozruch, rewolucja, krańcowe rozprężenie wszelkiego porządku społecznego i skruszenie świeckiej — egoistycznej, materialistycznej i antychrystusowej kultury na pył, z którego wznieśnie się nowa budowa Ducha — Królestwa Niebieskiego, poprzez ucisk, głód, mór, wojny, zarazy, śmierć i ogień. Stoczony będzie ostateczny bój, wojna wszystkich ziemskich Mocarzy z wyznawcami Bożymi a zgęszczone powietrze, naciskając wzmoczoną siłą, na ziemię, spowoduje jej rozerwanie na 3 części i nastąpi zaguba świata i rozbewstwionych wojsk nieprawości i skażenia.

I nastąpi Sąd ostateczny, oczyszczenie globu ziemskiego, przeobrażenie ziemi i przygotowanie jej na czas „tysiącletniego panowania Chrystusowego“.

Zbliża się przeto koniec naszego świata materialistycznego, kultury gwałtu, egoizmu i użycia cielesnego i nadchodzi czas prawdziwej Wolności i panowania obiecanego „Królestwa Niebieskiego“, panowania Chrystusa, którego tylko wybrani, tylko ci, którzy przejrzieli i nawrócili się, widzieć będą, ale wszyscy będą jego wpływ, obecność i działanie wyczuwali i doświadczali.

Polska zaś, — w myśl przepowiedni naszych jasnowidzących Wieszczów i Proroków, ma być owym narzędziem, owym ludem, któremu Opatrzność naznaczyła walne przyczynienie się do pokonania Zła i Materializmu, o czym tak wymownie nasz zapoznany Wieszcz i Prorok Przyszłości Juliusz Słowacki do nas przemawia, wołając: „...Trzeba Duchem podniesionym łamać prawa, materją rządzące, byśmy sprowadzili Bożą słoneczność i Nową Jeruzalem, która jest obiecaną. W ostatecznem mamy rozkochać się zwycięstwie i rozmiłować w

rozświetleniu ziemi a przeciwko niedoskonałości ciał zapalić się gniewem Ducha!“

Otóż już i prorok Ezechjel widział pewnie i nas i naszą ziemię — ludzi, co lubią mieszkać na wsi, bezpieczni i spokojni, a są tacy nie przeczorni i nie obawiający się złych ludzi i ich barbarzyństwa, że mieszkają bez grodów obronnych, murów i zawór i bram nie mają. Tego Ducha pokojowego, miłości, równości i braterstwa musimy i nadal żywić i potęgować w sobie, abyśmy się stali godnymi Synami i wiernymi Sługami i Czynicielami Sprawy Bożej!

J. Ch.

\*

\*

\*

## Cel i zadania okultyzmu w Polsce.

Zdawało się, że usilna praca ś. p. Dr. Juliana Ochorowicza, tego nieustraszonego pioniera okultyzmu, na którym niestety sprawdziło się fatalne łacińskie przysłowie: nemo propheta in patria sua, zdobędzie dla okultyzmu prawo obywatelstwa w Polsce, że odtąd — po przełamaniu pierwszych lodów — rozpocznie się u nas ożywiony ruch naukowy, któryby dozwolił Polsce i pod tym względem dotrzymać kroku z innymi narodami Europy. Ale niestety!

Zgasła przewodnia gwiazda, która swym nieskalanym i silnym blaskiem zwracała uwagę sąsiednich narodów i odtąd głuche ciemności załęgły ziemię polską. Nie znalazł się nikt, ktoby — jako godny spadkobierca idei Ochorowicza — podjął dalszą pracę w kierunku przez niego wskazanym i dalszą walkę z zakamieniałym konserwatywnym naszych patentowanych uczonych.

Prawda, czyta się czasem w prasie brukowej — rzadziej w poważnych dziennikach — o jakimś seansie medjumicznym o nowym fenomenalnym medjum lub o nowych apostołach okultyzmu, których niefortunne a przytem ze względu na niski materialny cel wprost nieetyczne występy, skutecznie przyczyniły się do podkopania tej resztki uznania, które okultyzm poprzednio sobie zdobył. Jeżeli dodamy do tego zjawiające się od czasu do czasu marne broszury — o ile nie są przekładami z obcych języków — oto uzyskamy obraz i całokształt naszego zaniedbania i wprost nędzy duchowej w dziedzinie tej wiedzy.

Trzeba dopiero na podstawie tych luźnych wzmianek dziennikarskich wyszukiwać osoby zajmujące się medjumizmem czy innymi działami wiedzy tajemnej, aby przez osobisty kontakt — bo korespondencja najczęściej zawodzi — dowiedzieć się w jakim kierunku prowadzą swe badania i do jakich doszli wyników. A przecież tych wprost skandalicznych stosunków dłużej tolerować nie można, bo wystarczy drugi przyjazd Richet'a lub jakiego innego uczonego do Polski, aby skompromitować nas dokumentnie wobec całego świata.

Złe jest i najwyższy czas, abyśmy pomyśleli o środkach zaradczych. Zabierając w tej kwestji głos, nie roszczę sobie pretensji, abym znalazł najlepszy sposób naprawienia zła, podaje tylko substrat do dyskusji, która mogłaby przynieść o-



gromne korzyści, gdyby znalazła życzliwe echo w naszym społeczeństwie.

Pierwszą konieczną rzeczą, która się na myśl nasuwa, jest możliwość komunikowania i porozumiewania się tych wszystkich pracowników okultyzmu, którzy posiadając odpowiednie wykształcenie, dają gwarancję, że naukowy okultyzm uprawiają i tylko dla celów naukowych pracują.

Takiem ogniskiem skupiającym wyznawców jednej idei, mogłoby i powinno być osobne towarzystwo lub związek, które w przyjmowaniu nowych członków musiałoby postępować bardzo ostrożnie, aby uniemożliwić wstęp dylettantom lub żadnym tylko sensacji historyczkom. Związek ten o skromnej nazwie — bez jakiegś krzykliwej reklamy — odbywałby zebrania, na których członkowie ogłaszaliby naukowe referaty z dziedziny okultyzmu; najlepsze i najbardziej wartościowe pod względem naukowym powinny być ogłaszane drukami.

Aby utworzenie takiego związku umożliwić, należałoby pomyśleć o zjeździe wszystkich okultystów polskich, którego urządzeniem zająć się może redakcja „Odrodzenia”. Zjazd ten zająłby się realizacją poruszonej poprzednio myśli, przyczem aktualną stałaby się kwestja stałego czasopisma, n. p. miesięcznika, któryby informował dokładnie o postępie badań i eksperymentów medjumicznych w Polsce. Osobny dział powinien być poświęcony okultyzmowi zagranicą, abyśmy wędzieli, w jakim kierunku praca tam postępuje i czego mamy się trzymać. Sądze, że takie zrzeszenie pracowników okultyzmu ułatwiłoby również nabywanie obcych dzieł naukowych, co niestety w dzisiejszych warunkach jest wprost niemożliwe.

Nasuwa się jeszcze jedna kwestja pierwszorzędnej wagi. Z braku wzajemnego porozumienia się i ciężkich warunków pracy, panuje dzisiaj — o ile się nie mylę — w dziedzinie okultyzmu najzupełniejsza rozbieżność. Każdy zajmuje się wszystkiem, każdy stara się opanować wszelkie fenomeny i zjawiska w zakresie okultyzmu wchodzące a przecież wobec dzisiejszego stanu tej nauki jest to prawie niemożliwe. Tu musi nastąpić pewien racjonalny podział pracy, pewne specjalizowanie się, tylko wówczas bowiem praca w zakreslonych z góry granicach może mieć naukową wartość i może dać pozytywne wyniki, czego nigdy nie da bujanie w nieskończoności lub motylkowate fruwanie z jednej grzędy na drugą.

Jako przykład takiej dezorientacji i braku porozumienia podaję fakt, że — jak to z różnych źródeł informacyjnych wywnioskowałem — obecnie wszyscy zajmują się tylko materjalizacją; w tym tylko celu urząda się seanse i jeżeli uda się przytem zdjęcie fotograficzne, dotycząca osoba jest w 7-mem niebie, umieszcza zaraz sąziste artykuły w pierwszym lepszym dzienniku i na tem kończy się cała naukowa działalność. Jeżeli na tym poziomie będziemy nadal się utrzymywać, to nie tylko nie zajdziemy daleko, ale cofniemy się wstecz i wobec postępowej zagranicy staniami się nieukami, których nikt na żaden kongres europejski nie zaprosi. Dlatego też musimy czem prędzej zabrać się do pracy, aby rozpoczęte

przez naszego mistrza Ochrowicza dzieło kontynuować i rozszerzać. Pozostaje jeszcze bardzo wiele kwestji do wyświeślenia i naukowego ugruntowania, które mniej są może efektywne niż zjawiska materjalizacji, ale dla nauki nie mniej ważne.

Wymienię tylko kilka, które właśnie nasuwały mi się na myśl:

1. Zbadanie promieni sztywnych i promieni X. Ochrowicza, czy wykazują różne własności, któreby uprawniały teorię dwoistości, czy też w myśl badań Schrenck-Notzinga należy uważać je za jednolite.

2. Jasnowidzenie, jego przejawy, cechy charakterystyczne u różnych medjów i indywidualne różnice, kwestja wrodzonych zdolności czy ćwiczenia.

4. Związek między jasnowidzeniem a psychometrią (dziedzina u nas nietykana dotychczas zupełnie).

4. Praktyczne wyzyskanie psychometrii dla celów informacyjnych, kryminalnych i historycznych (w Niemczech bardzo obfita literatura. we Wiedniu osobny instytut).

5. Naukowa wartość objawów hipnotycznych i magnetycznych dla psychologii (t. zw. sfera podświadoma, zjawiska pamięci).

6. Teoria dematerjalizacji przy t. zw. aporatach duchów — czy teoria przenikania ciał materjalnych?

7. Kwestja komunikacji ze światem duchów i rzekomy udział duchów w seansach.

8. Kwestja t. zw. prabytu. (Sprawozdanie ścisłe dat i szczegółów podawanych przez medjum w śnie magnetycznym.)

Oto są najważniejsze zagadnienia dzisiejszego okultyzmu, które czekają rozwiązania. W tym kierunku powinna postępować praca nasza; dość już zabawy w sensacje, dość także tych frazesów o doskonaleniu siebie i zbawianiu drugich, dość już tych marzeń o miłości i braterstwie narodów, któremi karmi Teozofia swoich czytelników\*).

Prof. Zygmunt Wojtanowicz.

\*

\*

\*

Dr. Sobański.

## Zagadka duszy.

Zyjemy w czasach okultyzmu, spirytyzmu, stolików wirujących i innych zjawisk, t. z. nadnaturalnych. Coraz to nowe zdarzenie nadzwyczajne, coraz to częściej na seansach zjawiają się duchy ludzi wielkich lub zupełnie nieznanych. — W pojęciach ludzi powstaje chaos. Reaguje zaś na te zjawiska inteligencja szyderstwem lub zabobo-

\*) Przyp. Red. Solidaryzujemy się w zupełności z wyjątkiem końcowych uwag z powyż. wywodami i zaznaczamy, że po uprzednim poruszeniu i pobudzeniu umysłów i zbadaniu gruntu dla podobnej pracy na ziemiach polskich stwarzając organ do zszeregowania i wypowiedzenia się pracowników w tej dziedzinie — uznaliśmy zarazem konieczność stworzenia tego rodzaju organizacji, któraby w ścisłe ramy ujęła całą pracę i celowo takową pokierowała. Przygotowania do założenia zapowiadzianej organizacji są w pełnym toku. Uprassa się czytelników, żeby się co do charakteru i zakresu działania rzeczowanej organizacji wypowiedzieli.



nem... Czas po temu, aby stworzyć hipotezę na zasadzie ustalonych już zjawisk, któraby choć w części, mogła wyjaśnić podobne „nadnaturalne“ zjawy.

Przystępuję więc wprost do rzeczy. Dla wyjaśnienia zjawisk duchowych, czy medjumicznych mamy 3 punkty wyjścia:

1. Wszystkie przejawy duchowe są objawami li tylko materialnymi i są zależne od zmian chemicznofizycznych w naszym aparacie mózgowo-nerwowym.

2. Istnieje w naszym organizmie „dusza“ jako istota duchowa o bliżej nieokreślonej formie, w każdym razie mniej więcej odpowiadająca konstrukcji naszego organizmu.

3. Istnieje w nas dusza jako siła intelektualna i twórcza, której w żadną formę (ramę) ująć nie można.

Które z tych 3 przypuszczeń jest najprawdopodobniejszym? Dowodzenie tutaj nie wiele pomoże. Wpływ bowiem tutaj wywiera głównie wiara, a u inteligenta przekonanie, które nabywa się tylko stopniowo pod wpływem obserwacji przyrody i rozmyślań nad nią. — Jeżeli człowiek prawdziwie inteligentny nie doszedł sam drogą rozmyślań do konkretnych wniosków, temu żadne dowodzenie nie wpoiżadanego przekonania. Ono musi przyjść samo — człek musi przejrzeć sam, chyba że w nim jest już grunt odpowiednio przygotowany. Są jednak w życiu zjawiska, któreby mogły wskazać drogę prawdy, ludzie jednak przechodzą obok, nie spostrzegając ich. Tutaj więc przewodnicy powinni zwrócić przechodniom uwagę na podobne fakty, wyjaśniając przyczynę ich istnienia.

Co do pierwszego punktu, t. j. zaprzeczenia istnienia w nas duszy, muszę przyznać, że przeważna część inteligentów w młodym wieku wyznaje ten pogląd, dzięki nauczaniu swych wychowawców. Ja sam również byłem tego poglądu w Uniwersytecie i wiele jeszcze lat później. Dopiero badanie chorych i obserwacja różnych przejawów u nich utwierdziła mnie w przekonaniu o istnieniu w nas wyższej inteligentnej siły — duszy. W uniwersytecie mówiono nam: „ani w trupie, ani przy operacjach na żywych nikt z nas duszy nie wykrył“. Tymczasem życie tak zwierząt jak i ludzi wykrywa ten intelekt na każdym kroku. Biorę pierwszy lepszy przykład z praktyki lekarskiej n. p. omdlenie, czy atak kurczowy w czasie zapalenia nerek. Jestem u chorej, rozmawiam z nią. Pacjentka odpowiada mi zupełnie logicznie o swoich niedomaganiach i naraz dostaje ataku konwulsyj. Chora traci przytomność, drga cała. Mamy tu wszystkie przejawy działania zepsutego aparatu — organizmu ludzkiego, ale nie mamy myśli. Cóż się stało w jednej minucie z tym intelektem, wszak chora żyje... Po pewnym okresie czasu drgawki ustają, chora znajduje się w półprzytomnym stanie, półśnie. Na zapytanie moje, jak się miewa, spostrzegam takie zjawiska: chora otwiera oczy, źrenice rozszerzają się stopniowo ad maximum, twarz pokrywa się rumieńcem, marszczy czoło, poruszają się wargi, ale odpowiedzi mi dać nie może i zapada w sen. Kto patrzy na twarz chorej, musi przyjść do przekonania, że chorą coś zmusza do myślenia i dania odpowiedzi, jednak nie może tego dokonać, bo aparat działa jeszcze nie sprawnie. Gdyby działalność organizmu była tylko techniczna,

odpowiedź otrzymali byśmy taką czy inną, ale byśmy ją mieli....

Już to samo, że człowiek, dając życie jednej lub wielu istotom ludzkim, nie nie traci ze swej własności duchowej, a następnie, że w takim mikroskopijnym ustroju, jakim jest jajko kobiece lub plemnik, zachowują się wszystkie cechy charakteru rodziców czy pradiadków, jak podobieństwo fizyczne, głos, ruchy i zdolności umysłowe, daje nam prawo mniemać, że tu działanie swe wywiera siła twórcza, inteligentna dusza. To jednak nie wyklucza możliwości wytworzenia ułomnego aparatu, gdyż działają tu jeszcze fizyczne siły materji. Sądzę więc, że ogół inteligencji powinien skłaniać się do przyjęcia poglądu, że w nas istnieje dusza.

Idzie teraz o to, jak się zapatrywać: czy w każdym z nas istnieje indywidualna, dla każdego osobnika oddzielna, czy też dusza wszechświata, jedna dla wszystkiego stworzenia siła inteligentna twórcza i nieśmiertelna?

Có do mnie, to przyznaję tylko tę ostatnią. Co się tyczy zwierząt, to, podług mnie, ta sama siła inteligentna i twórcza istnieje i u nich. Można się o tem przekonać choćby z budowy gniazd ptasich. Mówią przyrodnicy, że tu działa instynkt, mnie jednak się zdaje, że to ta sama inteligentna i twórcza siła. Instynkt bowiem — to odruch prawidłowo działającego aparatu, działający zawsze jednakowo. Działanie jego nie podlega wpływowi świadomości (choć dawniej temu wpływowi ulegać musiał). Tymczasem n. p. jaskółka buduje swe gniazdo w rozmaity sposób, n. p. pod dachem pochyłym najpierw buduje podporę boczną, aby się gniazdo nie obsunęło. To już nie instynkt, a myśl artysty architekta.

Wracając do głównego mojego założenia, t. j. do wyjaśnienia spraw duchowych i medjumicznych, muszę je uzależnić od zapatrywania się na duszę człowieka. Wychodzę z założenia, że Bóg — Stwórca, jako najwyższa, niepojęta w swym ogromie Siła i Inteligencja istnieje. Bez tej podstawy nie można niczego wyjaśnić. Skoro zaś przyjmujemy istnienie Boga za pewnik, to wszystko może być wytłumaczone. Wtedy wystarczy nam twierdzenie, że Bóg mocą swej woli stworzył jedynie pramaterję — zgęszczoną energję — odmianę ducha, z nadaniem jej fizycznymi własnościami, składającej się z jednorodnych atomów, wypełniających Wszechświat i zakłął w nią część Swej siły twórczej, inteligentnej — duszę wszechświata i tem proces Stworzenia ukończył.

Ta siła twórcza, chcąc się uwolnić z kajdan materji nadała tej materji ruch ewolucyjny, a stąd powstały, t. j. wyłoniły się wszystkie siły i prawa przyrody, a więc prawo ogólnego ciężenia, światło, ciepło, elektryczność itd. Z atomów na skutek różnego ugrupowania się atomów powstały pierwiastki, z nich cząsteczki i w następstwie rozmaite ciała i cały ten Wszechświat. — Potem dopiero zaczęło się życie komórki. Komórka, będąca w najlepszych warunkach fizycznych, stworzyła sobie stopniowo najlepszy aparat, przy pomocy którego mogłaby wykazać najwyższą inteligencję — na ziemi człowieka. Materja bowiem, zdaniem mojem, służy jedynie do wykazania istnienia Ducha i jego siły. Bez materji istnienie duszy nie może być wykazaniem. Komórka, z której rozwinał się kształt ludzki, szedł drogą najprostsza rozwoju.



Ta sama siła twórcza i inteligentna, znajdująca się w każdej komórce, będącej w gorszych warunkach, wytworzyła rośliny, owady, gady, ptaki i kręgowce. Człowiek na naszej ziemi jest kresem ewolucji, od komórki począwszy. Przypuszczam, że taki sam cykl rozwoju istnieje w całym Wszechświecie. Być może, różni się nieco formą. Że takie a nie inne powstanie organizmów istnieje w Wszechświecie, wynika z jednakowej przyczyny — jednej pramaterji i siły inteligentnej i twórczej, w niej zakłętej.

Z tego, co napisałem, musimy wyciągnąć wnioski, że właściwie nie Bóg, a siła w nas będąca, cząstka Siły Boskiej, tworzyła i tworzy Światy. Gdyby Bóg stworzył Wszechświat, stworzyłby go od razu doskonałym, a nie stopniowo. Bóg stworzył jedynie materję, którą siła twórcza, w nas będąca może tylko przerabiać, w niczem nie zmieniając nadanych jej przez Stwórcę własności. Dusza ludzka zależna jest od materji w zakresie jej praw fizycznych, jako jej właściwości i od nich za życia zupełnie uwolnić się nie może. Dodać należy, że Dusza Wszechświata, a więc i dusza ludzka ma przez Stwórcę oznaczoną granicę działania (nie może stworzyć materji). — Na zasadzie tych zastrzeżeń musimy przyjąć, że dusza ludzka jest w każdym ludzkim ciele jednakowa, choć wydajność twórcza w każdym człowieku może być rozmaita. Dusza płodu, noworodka, młodzieńca, dojrzałego męża czy starca dla mnie jest jednakową. Na tej zasadzie często spotykamy t.jzw. „cudowne dzieci“. Inteligencja idioty czy mędrca w swej istocie nie różni się. Tylko nieudolność lub doskonałość naszego aparatu jest przyczyną tego stopniowania, od szczytu inteligencji do idiotyzmu, bo dusza ludzka jakby wygrywa na naszym aparacie przy pomocy głównie mózgowia i nerwów. Ale gdyby n. p. można było całkiem z krepujących ją więzów uwolnić, wtedy tworzyłaby cuda. Genjusze tworzą, gdy są w transie... Dusza „wolna“, znajdująca się w organizmach, tworzy jedną siłę. Dusza jedna czy też miljardy dusz, stanowią jedną siłę twórczą. To, co może stworzyć miljard dusz ludzkich, może stworzyć jedna wolna. Że czyni nasze zależą jedynie od stanu naszego aparatu dowodzi choćby to, że najwyższy Genjusz muzyczny nie wygra swych cudownych melodj na zepsutym instrumencie. Muszę tu jednak zastrzedz się, że wobec takich poglądów nie jestem jednak zwolennikiem uniewinniania wszelkich zbrodni... Natura bowiem sama bezwzględnie usuwa zwyrodniałe organizmy.

Ten mój pogląd na wszechświat i duszę ludzką, nie wielu ludziom trafi do przekonania, gdyż niweluje wszelkie „wielkości“ a następnie wyprowadza wniosek, że nie ducha właściwie, a ciało należy kształcić i uszlachetniać, bo tylko tą drogą można uwydatnić szlachetniejsze manifestacje duszy naszej. Dusza bowiem nie może być szlachetniejszą czy inteligentniejszą, niż jest. Trzeba tylko działać w kierunku coraz prawidłowszego działania naszego aparatu przez odpowiedni dobór małżeństw i wychowanie. Nie kształcić n. p. organizm nadający się na matematyka — w kierunku muzycznym itd.

Pogląd i wychowanie Jogów w połączeniu z wiedzą Zachodu najprędzej doprowadziłoby do

uszlachetnienia naszego ciała, a więc i manifestacji naszej duszy. — Organizm ludzki, sądząc, fizycznie osiągnął w głównych zarysach szczyt swego rozwoju, ponieważ jest uzdolniony do przyjęcia i przesyłania najzawilszych myśli. Trzeba go tylko nie psuć przez wprowadzanie doń pierwiastków niższych, złych, brutalnych. Trzeba pamiętać zawsze, że w nas tkwi siła Boską, dobrą, szlachetną, a więc dążącą ku lepszym formom bytu. Być może, że organizm nasz zmniejsza się nieco w sile fizycznej, ale ogólną harmonję zachowa. Mówię to na zasadzie spostrzeżeń, że przyroda zmiotła i zwała z powierzchni ziemi, jako zbyt cenne, wszelką brutalną siłę (Wszystkie wielkie jaszczury, mamuty, dzikie zwierzęta). Stąd też wnosić można, że wszystko, co jest sprzeczne z ewolucją, musi być zgubne. O tem winni pamiętać prawodawcy i politycy.

(C. d. n.)

## Trzy pierwiastki.

Przedstawmy sobie w wyobraźni naszej samolot, unoszący się w powietrzu ponad gmachami wielkiego miasta i porównajmy go z człowiekiem, który, krokiem śmiałym, dąży w określonym kierunku. Wiemy, że w samolocie tym — okrom śmigły, drzewa, trybów, śrób itp. niezbędnych części — znajduje się motor, pobudzający go do ruchu, i ster, za pomocą którego lotnik nadaje samolotowi odpowiedni kierunek. Lecz patrząc gołem okiem na latającą w powietrzu maszynę, nie widzimy w niej ani motoru, ani lotnika. Kiedy patrzymy na człowieka, również nie widzimy w nim ani serca, ani krążenia krwi, ani ciała życiowo-spirytualnego, ani istoty rozumnej, która kieruje jego członkami; a jednak wiemy, że niezbędne te części znajdują się w jego ucieleśnionej postaci i w całokształcie swoim dają nam człowieka spieszącego o własnych siłach do zamierzonego celu. Streszczając to — szkicuję moim czytelnikom porównanie:

Istota rozumna w człowieku — to lotnik w samolocie; ciało życiowo-spirytualne — to motor poruszający mechanizmem; ciało fizyczne — to maszyna w całej okazałości swojej, którą nazywamy samolotem. Z tego widzimy, że istota, kierująca ciałem życiowo-spirytualnym, raczej ciałem astralnym, jest rozumem i wolą; natomiast ciało astralne, podlegające instynktom i namiętnościom jest niejako ślepą siłą, ożywiającą i pobudzającą do życia ciało fizyczne. Te trzy zasadnicze pierwiastki ściśle połączone z sobą stanowią fundamentalną podstawę istnienia każdego człowieka: pod kontrolą pierwszego jest ster — rozważa; pod kontrolą drugiego i trzeciego — bodźce otaczającego nas świata.

Każdemu lotnikowi znana jest konstrukcja samolotu, lecz nie każdemu człowiekowi znane są zasadnicze podstawy budowy jego własnego organizmu. Ignorować pierwiastki te, — które kierują i pobudzają do życia cielesną powłokę człowieka, znaczy toż samo, co patrzeć na unoszący się w powietrzu samolot i twierdzić, że niema w nim motoru i lotnika dlatego, że się na własne oczy tego nie widzi; pozornie zasada ta, małoduszny



jednostkom wydać się może nawet bardzo słuszną, dla nas jest ona z gruntu fałszywą. Lotnik byłby niezmiernie zdziwiony, gdyby widział samolot swój celowo szybujący po powietrzu; nie mniej byłby on zdziwiony, gdyby widział, że ciało jego fizyczne dąży samo w odpowiednim kierunku.

Pod wyżej naszkicowaną analogią rozumiemy, że: samolot bez lotnika, to człowiek bez woli i rozumu; nie trzymać się steru — rozwagi jestto oddać się na pastwę instynktom i namiętnościom naszego motoru — ciała astralnego. Rozwaga przeto, połączona z zimną krwią jest nieodzownym warunkiem w osiągnięciu upragnionego celu nie tylko dla lotnika, ale i dla każdego z naszych śmiertelników; jest ona pośrednikiem między duchem a ciałem astralnym tak niezbędnym, jak ster w samolocie dla lotników. Ciało więc życiowo-spirytualne, podległe jest duchowi t. j. rozumowi i woli; ciało zaś fizyczne jest biernym narzędziem pierwszego.

Elementarne te wskazówki, gdy przyswoimy sobie należycie, instynktowo ułatwiać nam będą zdolność zaskarbiania sobie szacunku, sympatji i ogólnych względów wśród szerokiej warstwy społeczeństwa, albowiem nabierzemy przekonania, że poznaliśmy przedewszystkiem siebie, dzięki czemu — nietrudno będzie nam rozpoznać, jaki pierwiastek przeważa w jednostce, z którą jesteśmy związani, czy to zdawkową konwencjonalnością, czy to stosunkami handlowymi, czy przyjacielskimi, miłosnymi itp. Pozatem — znajomość wskazówek tych pozwoli nam intuicjnie odczuwać strony ujemne lub dodatnie tych ludzi, z którymi łączyć nas będą jakiekolwiek bądź węzły i tym sposobem zabezpieczyć się przed goryczą licznych zawodów, przykrości a często i nieszczęść, opierających się głównie na podstawie nieznajomości trzech zasadniczych pierwiastków i intuicjnego wyczuwania charakterów ludzkich. Wszak obcując nieustannie z ludźmi, obowiązkiem naszym jest przyswoić sobie tę umiejętność tak dobrze, jak umiejętność poznania samego siebie. Te drogi nie zawiodą cię nigdy, gdyż na nich nie zbłądzisz, a zbłądzić możesz wtedy tylko, kiedy nie znając siebie — chcesz poznać drugich.

Nie potrzeba mieć na to kapitałów, by zyskać poparcie wśród ludzi, wystarczy, gdy zdobędziemy ich sympatję i zasłużymy sobie na miano „człowieka pracy“, a kapitał zgromadzi się bez wiedzy naszej. Gromadzić kapitał, nie znaczy to jeszcze pożądać kapitałów, które do nas nigdy należeć nie będą. Zapamiętajmy sobie, że: — zdrowie otwiera nam drogę do życia, wiedza do szczęścia, a kapitał — do wygod. Kapitał więc w jakiejkolwiek bądź formie nie jest i nie może być szczęściem. Nie trudno będzie nam to zrozumieć, gdy znajdziemy się w położeniu kapitalisty, kiedy ukochaną i jedyną w jego życiu jednostkę pochłania agonja.

Byłem świadkiem następującego zajścia u pewakojonarjusza i właściciela kilku fabryk, którego przed rokiem nawiedziła niespodzianie nieuleczalna ślepotą. W jego własnym pałacu, w obszernej, z komfortem przyozdobionej meblami sali, przy rozbrzmiewających dźwiękach skrzypiec, violonczeli i fortepianu, gdzieś tam dały się słyszeć szepty, dysputy i śmiechy licznie zgromadzonych tego wieczoru osób. Obok tarasu — ze wzrokiem nierucho-

mo utkwionym na przeciwległą ścianę sali — spoczywał na fotelu solenizant w sile wieku, u stóp którego, na rozpostartej skórze z niedźwiedzia, rozkoszował się jego pięcioletni malec, ofiarowanemu świecidełkami przez uczestników uczt. Kiedy ponownie wznoszono toast na cześć gospodarza, ten powstał nagle, a łkając jak dziecko, zwrócił się do zgromadzonych ze słowami:

„Dziękuję . . . dziękuję . . . Nikt nie wie . . . jaką przeżywam . . . nędzę . . . Okrom dziecięcy . . . oddałbym ze szczerzego serca . . . wszystko, co domnie należy i . . . zamieniłbym się na suterene i . . . chleb czarny, byleby . . . widzieć!“ . . .

Nikt z obecnych nie ośmielił się zakłócić przezywaną tłumionym łkaniem — ciszy, jaka zapanała w sali pałacu ociemniałego gospodarza — solenizanta.

Nie zaprzeczaj mi moi czytelnicy, że można być bogatym nędzarzem, nieszczęśliwym kapitalistą, zarówno i szczęśliwym i bogatym w wiedzę biedakiem. Nie zaprzeczaj i ezoterycy, kto nie zbliża się do niewyczerpanego źródła Wiedzy i nie pragnie dla dobra ludzkości, ten nie ubiega się za szczęściem; kto łaknie poklasków i wygod ziemskich a lekceważy to źródło, dla tego wyraz „szczęście“ jest mylnie pojęty i w pełnem tego słowa znaczeniu istnieć nie może!

Powracając myślą do trzech zasadniczych pierwiastków, zaznaczę, że bez udziału Trój-Jedności\*) w przyrodzie nie realnego istnieć by nie mogło, albowiem wszystkie arcydzieła Natury, które wzrokiem ogarniamy, badamy, podziwiamy i posilujemy się jej darami, poczynając od najdrobniejszych szczegółów, są, że tak powiem, rezultatem dzieła Trój-Jedności. Skłonny do zaprzeczenia tego dogmatu, wyjaśnię szereg następujących dowodzeń:

Do zrealizowania myśli moich, potrzebne mi jest pióro, atrament i papier, — natomiast rzeźbiarzowi potrzeba młota, dłuta i marmuru; malarzowi płótna, pędzla i farb; stolarzowi drzewa, hebla i piły; ślusarzowi metali, pilników i innych niezbędnych narzędzi; chemikowi retort, epruwatek, aparatów destylacyjnych i t. p. A zatem, do zrealizowania najskromniejszych idei, pomysłów i utrzymania przyżyciu każdego człowieka, przedewszystkiem niezbędne są dary dane nam przez Trój-Jedność, które posługujemy się na każdym kroku życia naszego, pozatem wszystko to, co zostało pomysłane i zrealizowane przez naszych przodków.

Wiadomo przeto każdemu, że dary dane nam przez Trój-Jedność, są idealnie rozumne, lecz nie każdemu wiadomo, że idee i pomysły natury ludzkiej — są dwojakie: głupie, czyli złe i rozumne, czyli dobre; dobrymi są te, które szerzą miłość i oświatę i przynoszą korzyść naszym bliźnim, — złymi, które wzniecają nienawiść, egoizm i demoralizację, wskutek czego, gwałcą prawa natury, bo nie pozostawiają po sobie nic innego, jak tylko ślady zniszczenia. Że zaś człowiek, będąc odzwierciedleniem Trój-Jedności, obowiązany jest i poniekąd może ją naśladować, gdy tego zapragnie, o tem nikt ze śmiertelnych wątpić nie powinien, lecz niestety, większość naśladuje ją nieudolnie dla tego, że gdy jedni tworzą — wzorując się na jej arcydziełach dla dobra ludzkości, drudzy — jak

\*) Kościół nazywa ją Trójcą Świętą.



o tem przekonały nas ostatnie lata (1914—15—16 r.) i wysoce ich rozwinięta kultura! — dla tego tworzą, arcydzieła z materiałów wybuchowych, ażeby szerzyć postrach, ból, nędzę i zniszczenie, natomiast Trój Jedność nie bezrozumnie nie niszczy, lecz nieustannie tworzy i przekształca.

Człowiek dobry jest odzwierciedleniem Trój-Jedności, zły zaś — jej fałszywym i nikczemnym naśladowcą. Ażeby zrealizować myśl dobrą, zmuszeni jesteśmy ją w jakikolwiek sposób zmaterializować, naśladować Trój-Jedność, bez udziału której, jak to zobaczymy, nie jesteśmy w możności nie wykonać, by pozostawić po sobie ślad naszej zrealizowanej twórczości. Ażeby przekonać się o prawdziwości słów moich, nie potrzeba nad tam wielce rozprawiać lub posługiwać się podręcznikami o treści filozoficzno-religijnej; — garść zdrowego rozsądku i nieco cierpliwości wystarczy nam najzupełniej do zrozumienia moich wywodów. Oto najprostszy biorę przykład:

Widzimy pomysłowego ślusarza; w warsztacie, przy nas, sporządzona została przez niego samego, uader pożyteczna dla ludzkości, prostej konstrukcji maszyna. I cóż to jest? zapytujemy go po skończonej pracy. Rozumny ślusarz odpowiada nam, że jest to owoc rozmyślań i rezultat jego pracy. Istotnie, tak jest. Ale czy to już wszystko o czym chcemy wiedzieć i mówić? Dla mało myślących odpowiedź tę uważamy za zupełnie wystarczającą. Nie tracąc więc nadaremnie czasu, rozmyślamy nad dziełem ślusarza i dochodzimy do wniosku, że chcąc zrealizować myśl (Ia osoba Trój-Jedności), uciekamy się do materji (IIIa osoba Trój-Jedności), istoty której nie znamy, albowiem tylko z jej własności możemy wnioskować o jej budowie tak samo, jak z czynów człowieka — wnioskujemy o jego wartości moralnej. Mamy zatem myśl — istotę nam nieznaną i surowy materiał, znajdujący się w rękach ślusarza, czyli dwie osoby Trój-Jedności Ią i IIIą. Po chwili namysłu, gdy ślusarz rozpoczyna energiczną pracę, zjawia się w danej chwili (IIa osoba Trój-Jedności) istota również nam nieznaną, bez udziału której — o tem dobrze wiemy — ślusarz nie byłby w stanie wykonać żadnego ruchu, znajdującymi się pod jego ręką narzędziami, by uzupełnić dzieło Iej osoby Trój-Jedności, której przedstawicielem i naśladowcą — jako czwarta osoba — jest on sam.

Dla wyrazistości, proszę jeszcze o chwilę skupienia uwagi.

Nie przypuszczam ani na chwilę, by czytelnik mój, skoro jest chrześcijaninem, nie przeżegnał się znakiem Krzyża, udając się na spoczynek, lub budząc się ze snu, — a gdyby nawet tak było, pozwałam sobie wraz z czytelnikiem powtórzyć ten znany mu znak i dotykając się prawą ręką czoła, mówimy: „w imię Ojca“, — gdy dotykamy się piersi, mówimy: „i Syna“, gdy dotykamy się lewego ramienia, wymawiamy: „i Ducha“, zaś dotykając się prawego ramienia, wymawiamy: „Świętego“, w końcu składamy ręce i mówimy „amen“. A więc tym znakiem wyrażamy: cztery strony świata, cztery żywoty, cztery pory roku, cztery odmiany księżyca, wizerunek Urzysłowanego i Trój-Jedność, rezultatem której jesteśmy nie tylko my, ale wszystko istniejące we Wszechświecie. Jest to prawda nie dająca się zaprzeczyć. Wreszcie, zasta-

nówcie się nad słowami i giestami, które wymawiacie i wykonywacie sami nad sobą, wyrażając ten znak święty, a przekonacie się, że nie są to wymysły klerykalizmu i mrzonki rozbudających wyobraźni, że nie są to oczęce i nic nie znaczące giesty i frazesy, lecz zasada głęboka i niewzruszona.

Naszkicowałem tajemnicę Trój Jedności, rozmyślajcie nad nią, a przekonacie się, że nie wprowadziłem was na drogę błędną, lecz na gościniec prawdy, której nikt wam nie zdoła wydrzeć i znieożyć.

\* \* \*

Pogłębić płytką z natury duszę jest bardzo trudno; na to być trzeba genialnym rzeźbiarzem; lecz w skazać ścieżki myślenia w głąb jej wiodące — pragnął — bym tego szczerze i w tym to celu przedsięwziął skromną pracę niniejszą, zachęcając do uważnego odczytania onej — słowami Miśtrza z Nazaretu: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy smutni i obciążeni jesteście“.

Bolesław Trebor.

\*

\*

\*

## Z emocji Ducha.

Wielu z nas przeżywa w życiu okresy, w których ogarnia nas jakaś niewytłumaczona tęsknota. To niewypowiedziane, gniotące, nieuchwytnie lecz żywiołowo potężne uczucie, oplata człowieka, odrywając go od wrażeń zewnętrznych. Skuwa ono jego wolę, rozum, dążenia i uczucia, kierując je gdzieś wewnątrz jestestwa.

Jak z otchłani jakiejś powstają w przerazającej swej grozie wątpliwości w wszystkich i wszystko. Przygasa radość życia, obojętnieją bliscy i jakiś nieokreślony lęk i bezprzyczynowy smutek górują ponad wszelkimi innymi uczuciami. — Człowiek skupia się wewnątrz, szuka, bada, oglądając się wstecz. Przed oczyma duszy powstają dzieje przeszłe, migają twarze, przypominają słyszane słowa, myśli i czyny. Czują, że jakaś wewnętrzna równowaga jest zachwiana, zrujnowane jakieś przegrody, i biedne serce ludzkie szarpie się w udreće, pragnąc poznać przyczynę tego, co się z nim dzieje.

Po jakimś czasie nagle, bez widocznej przyczyny ten przykryś tan przemija. Jak gdyby jakaś niewidzialna siła, powodująca ten okres tęsknoty i cierpienia, wprowadziła napowrót wewnętrzny ład i spokój. Nie pojawiając się, co się z nim działo, powraca człowiek do zwykłego trybu życia i codziennych kłopotów, chcąc zapobiedz powtarzaniu się przykrych przeżyć, szuka zapomnienia w rozrywkach i zabawach, które zwykle wzbudzają w nim samym niesmak i niezadowolenie moralne.

Przechodzi czas jakiś i znów pod wpływem niewidzialnej dłoni, powstają tęsknota i nowe udreki, gnębiące do nowej chwili odpoczynku. Lecz w końcu te zagadkowe przeżycia zaczynają dokonywać przewrotu w świadomości człowieka: zaczyna on pojmować, że te zjawiska nie są dziełem smutnego przypadku, że jakaś rozumna moc panuje nad jego działalnością duchową, jakby wskazując nowe ścieżki życia. On nie odrazu od-



najduje je, lecz już zradza się w jego duszy świadome uczucie niezadowolenia z otaczającego. Zaczyna uważniej badać, subtelniej analizować otaczających go ludzi i ich postęпки i surowiej krytykować swoje czyny. I oto nagle powstaje w nim początkowo nieśmiały, potem coraz potężniejszy głos, który z nieprzewyciężonym uporem woła, że on i ludzie złą idą drogą, że jest inny cel życia, inne przeznaczenie! Człowiek zaczyna pojmować, że wszelkie dążenia i czyny jego i otaczających go ludzi tworzą zaczarowane koło, w którym i on i inni szamocą się i w nieustającym trudzie, w pocie czoła, kuja sami sobie własne łańcuchy.

Powstaje w nim protest! Chce walczyć, chce wypowiedzieć nurtujące go myśli, oddać swe przeżycia, lecz w tejże chwili spostrzega, że ludzie go nie pojmują, przypisując powód cierpień nieśczęsnym nerwom.

Wówczas z świadomej już tęsknoty i zamkniętych w sobie przeżyć wyłania się przeogromne pragnienie zerwania z wszystkim i wszystkimi, pragnienie odpoczynku lub chociażby chwilowego osamotnienia. I samotność jest konieczna w takich chwilach! W odosobnieniu, w skupionem przenikaniu w głąb swej istoty wyczuwa się nie łączącą nas z światem wyższym. Wyczuwa się, że dusza nasza jest zdolną wznieść się wysoko ponad poziom szarych, ordynarnych, codziennych spraw naszych i dostroić się do wszechświatowej harmonii Jedności.

W takich chwilach odosobnienia wytwarza się atmosfera wolna od obcych fluidów, wrażliwa na najmniejszą myśl, najmniejsze pragnienie i najsubtelniejszy odruch woli. Rzeczywistość stawia nas w obliczu własnej naszej Karmy. Myśl nader intensywnie wytwarza potencjonalne istności, wrażliwe stopniowo w siłę, i wywierające na swego twórcę potężny, dobry lub zły wpływ, odpowiednio do kierunku i jakości myśli. Gdyż w takich chwilach wędrówki duszy gdzieś w zaświaty, może ona dążyć do skojarzenia się tylko z Bogiem, lub szatanem; pośredniej drogi nie ma.

I im usilniej dąży człowiek do wytwarzania w sobie tego nadziemskiego stanu, tym łatwiej zrywa łańcuchy skuwające go z światem zewnętrznym, tym łatwiej odnajduje ścieżkę, wiodącą go na drogę stałej równowagi i zewnętrznej ciszy. Dusza wyprzedza daleko naprzód życie ziemskie, obojętnieją sprawy powszednie, lżej znosi się cierpienia i mniej niesprawiedliwym wydaje się ten tajemniczy i często przeklinany Los. Z zupełnym spokojem, a nawet upragnieniem oczekuje się godziny śmierci, która budząc nas z iluzji życia ziemskiego, wprowadza w krainę prawdziwego Bytu.

Więc chociaż wąska i niewiadomo gdzie poczynająca się jest ścieżka życia ludzkiego, prowadząca do nieznanego celu, to właśnie w tej niewiedzy zradza się w człowieku tęsknota a uporczywe dążenie do odnalezienia odpowiedzi na dręczące go pytanie o celach życia. I chociażby tylko częściową, lecz znaleźć tą odpowiedź możemy w ciszy i w skupieniu wnikając w burzliwe głębinę własnego jestestwa.

Łódź, lipiec 1921.

Henryk Staszewski.

## Do tych, którzy pragną być — ludźmi.

Nie dawajcie psom świętego: ani mieście pereł waszych przed wieprze: by ich snadź nie podeptali nogami swemi, i obróciwszy się, aby was nie roztargali. (Mateusz. Rozdz. VII, w. 6.)

Mens sana in corpore sano (Zdrowa dusza w zdrowym ciele) — powiada stare przysłowie i mówi świętą prawdę. Bo czyż można być zdrowym na duchu, nie posiadając zdrowego ciała? Kto chce mieć zdrowe ciało, powinien przede wszystkim spożywać tylko to, co daje mu siły i zdrowie, czyli że powinien odżywiać się zgodnie z wymaganiami natury ludzkiej, to jest, powinien być jarošem. Człowiek zwyrodniały nie wie już wcale, co powinno służyć mu za pokarm, i, tracąc swój zmysł krytyczny, chciwie pożera wszystko, co tylko dadzą mu do spożycia nowocześni „mistrze“ sztuki kulinarnej. A najgorszą rzeczą jest to, że wchłania w siebie stopy mięsa (trupów zabitych zwierząt), jak gdyby żołądek jego był grobem do składania zwłok zamordowanych przezeń świadomie zwierząt. Mięso, gnijąc w żołądku mięsożercy, zatrzuwa jego krew i ciało i jest przyczyną wielu strasznych chorób. To też ci, którzy pragną być zawsze zdrowi na ciele i na duszy, powinni —

1. mieć żywo w pamięci przykazanie Boskie, zawarte w Pierwszej księdze Mojżesza (Genesis, rozdz. I., w. 29 i 30), które brzmi tak: I rzekł Bóg: Oto dałem wam wszelkie ziele, wydawające z siebie nasienie, które jest na obliczu wszelkiej ziemi; i wszelkie drzewo, na którym jest owoc drzewa, wydawające z siebie nasienie, będzie wam ku pokarmowi. I wszelkiemu zwierzwowi ziemskiemu, i wszystkiemu ptastwu niebieskiemu, i wszelkiej rzeczy ruchającej się na ziemi, w której jest dusza żyjąca; wszelka jarzyna ziela będzie ku pokarmowi; i stało się tak. —

2. zwrócić baczną uwagę na głębokie myśli, zawarte w następującej Starożytnej odzie\*) wielkiego rzymskiego myśliciela i poety Publiusza Ovidiusa Naso (ur. w roku 43-im przed Chrystusem, a zmarł w roku 17-ym po Chrystusie):  
Przestańcie niecną ucztą kazić wasze ciała;  
Śmiertelni! Zbóż obfitość natura wam dała;  
Wam pod jabłek ciężarem zginają się drzewa,  
Wam w nabrzmiałej jagodzie winny sok dojrzewa;  
Macie smaczne warzywa, te wam ziemia słodzi,  
Tamte ciepło i woda miękcy i łagodni;  
Dla was pełne wymiona zdrowe mleko ronią,  
Wam pszczoły znoszą miody, tchnące kwiatów wonią  
Szczodra ziemia łagodne dająca potrawy,  
Bez rzezi, sama bankiet zastawia niekrwawy.  
Niekażde nawet zwierzę je mięso, krew pije,  
Bo koń, trzoda i bydło trawą tylko żyje.  
Lecz dzikie, jak tygrysy, jak lwy zapalczywe,  
jak wilki lub niedźwiedzie, są na mięso chciwe.  
Co za zbrodnia — wnętrzności w wnętrznościach ukrywać]

\*) Patrz Dzieło dr. med. Anny Kingsford. „Naukowe podstawy diety roślinnej (jarstwa)“, w przekładzie Ludwika Leszczyńskiego, str. 179—182 włącznie.



I cudzych ciał pożarciem sam ciała nabywać,  
 I jednemu zwierzęciu żyć drugiemu zgonem.  
 Z darów najlepszej matki cóż jest zabronionem?  
 Czemu tylko morderstwo miłem ci się zdaje?  
 Czemu znawiasz ohydne Cyklopów zwyczaje?  
 Czy tylko śmiercią drugich twój głód zaspokoisz?  
 I pożerze żołądka pragnienie ukoisz?  
 Wszakże wiek, co złotego odziedziczył miano,  
 W którym jedynie zioła i owoce znano,  
 Był szczęśliwym, a jednak nie znał krwi obrzydłej.  
 Wtedy ptak bezpiecznemi ulatywał skrzydły,  
 Zając wolny od trwogi śmiało biegał wszędzie,  
 Ryba za łatwowierność nie więzła na wędzie:  
 Wszystko żyło w pokoju, nie bojąc się zdrady.  
 Ale gdy wynalazca ohydnej biesiady,  
 Zgodny w szczęśliwym świecie zepsuwszy porządek,  
 Mięso spuścił potrawy w żarłoczy żołądek,  
 Zbrodniom otworzył wrota, a naprzód żelazo  
 Krwi drapieżnego zwierza okryło się zmaza.  
 Ta krew była potrzebna: bo jest pozwolonem  
 Temu, co nam zagraża, odpłacać się zgonem.  
 Lecz jak go bić, tak nie tyć należało na niem.  
 Złe gorsze stąd wyrosło; pierwszy, moim zdaniem,  
 Słusznie wieprz padł ofiarą, bo zasiane zboże  
 Razem z roczną nadzieją długim ryjem orze;  
 Słusznie przed ołtarz Bacha przywieziono kozła,  
 Bo tych obu potępia ich chciwość rozwiozła.  
 Lecz jakaż wasza winna, owieczki spokojne?  
 Wy, co w szczupłych wymionach macie mleko hojne;  
 Waszej wełny przetworem w miękkiej chłodzim szacie  
 I wy nas bardziej życiem niż śmiercią wspieracie.  
 Cóż wół winien? zwierz wolny od zrad i obłudy,  
 Nieszkodliwy nikomu, zrodzony na trudy?  
 Taki człowiek Cerery niegodzien jest daru,  
 Co wyprągliwszy od pługów i jarzma ciężaru  
 Swojego pracownika na śmierć skazać zdola;  
 Tego podda pod obuch, który w pocie czoła  
 Tyle razy mu twarde poprzewracał lany,  
 Tyle razy mu zjednał urodzaj żądany.  
 Niedosć zbrodni, lecz winią i bogów pospołu,  
 Ręcząc, że pragną śmierci pracownego wołu.  
 Czystą ofiarę, lyka świetnego urodą  
 (Bo piękność nawet szkodzi), przed ołtarze wiodą.  
 Pyszny wstęgą i złotem, słucha prośb do bogów,  
 Widzi, jako mu kładą na czoło wśród rogów  
 Zboże, na które robił; wzięwszy między oczy  
 Cios śmiertelny, nóż może widziany krwią broczy.  
 W tym z drgającego ciała wyrwawszy jelita,  
 Patrzy na nie ofiarnik i myśl bogów czyta,  
 Skądże tych wzbronnych potraw przejął was głód  
 [srogi?

Wstrzymajcie się, i moje szanujcie przestrogi;  
 A gdy mięso na stole ujrzeć wam się zdarzy.  
 Wiedźcie, że macie własnych połknąć gospodarzy.  
 Bóg mi usta rozwiązał, Bóg wre w moim łonie,  
 Czucia moje odkryję i niebo odsłonię;  
 Boga skrytości, Boga wyroki obwieszcze,  
 Rzeczy wielkie, rozumem niezgłębione jeszcze,  
 Długo tajone, objawię; bo jest mi potrzeba  
 Opuścić gnusną ziemię i wzbicie się aż w niebo.  
 Niech myśl moja, wzniesiona do najwyższej osi,  
 Na ciemny gmin światłości promienie roznosi,  
 Niech w bojących się śmierci pociechę przeleje,  
 Niech roztoczy przed niemi przeznaczeń koleje.  
 O, ludzie! na śmierć z zimną patrzący się trwoga,  
 Czyż Styx, Erebus i Duchy przerażać was mogą?  
 Te cześć wieszczów wymyśli, te próżne imiona,

Ta fałszywego świata kara urojona?  
 Czy ciało płomień strawi, czy je grób zepsuje,  
 Już po śmierci najmniejszych cierpień nie uczuje.  
 Dusza jest nieśmiertelna; z dawnego siedliska  
 Coraz przechodząc w nowe, w nich życie odciska.  
 Ja sam byłem Euforbem za Trojańskiej wojny,  
 Którego piersi przeszył Menelaj dostojny.  
 Tarczę wówczas noszoną poznałem niedawno,  
 Gdym Junony świątynię zwiedzał w Argos sławną.  
 Wszystko w świecie się zmienia, nic się nie zatraci.  
 Duch się błaka i różne przyjmuje postaci:  
 To raz przechodzi w ludzkie, to w zwierzęce ciało,  
 Lecz nie niemasz takiego, co by zginąć miało.  
 A jak łatwy do zgjęcia z pod tworzącej ręki  
 Coraz odmienną postać przyjmuje wosk mięki,  
 A tępianym jest przecie; tak dusza człowieka  
 Jest tasamą, choć różne kształty przyobleka.  
 Niech was więc nie łakomstwo, ale ludzkość wzruszy  
 I nie płoszczie zabójstwem pokrewnej wam duszy.  
 Wyjdźcie z mroku, ciemni wzniesicie się wysoko,  
 Słuchajcie proroctw moich, nie żyjcie posoką!”

i 3. rozważyć wyjątek z poematu „Światło Azji“ Edwina Arnolda.

— Do ponurej świątyni boga Indry wszedł  
 natchniony Gautami. Tłumnie, w białych szatach,  
 stali bramini, otaczając czczony ołtarz, na którym  
 ogień wzniesiono. Krew zwierząt płynęła strumie-  
 niem. Król modlił się tam ze swoją swiątą. Na za-  
 lanym krwią ołtarzu złożono związanego, wspaniałe  
 przystrojonego w wieńce, pięknego kozła o dłu-  
 gich rogach. Starszy kapłan przemawiał w te sło-  
 wa: „Bogowie groźni! oto przed wami jeszcze je-  
 dna ofiara za grzechy króla Bimbasaru! ku wa-  
 szej ucieśze krew jej przelewam i ciało oddaję  
 na całopalenie!...” I podniósł nóż swój nad wysta-  
 wianą szyję zwierzęcia. —

— „Zabroń mu, błagam cię, królu!” wtrącił  
 Gautami, a wzięwszy nóż z ręki bramina, prze-  
 ciął wież ofiary, poczem dumny lecz spokojny,  
 przeszedł między kapłanami wprost do miejsca,  
 gdzie król się znajdował. Tłum się rozstał. Mów-  
 ca podbił swym wzrokiem wszystkie serca od-  
 razu, gdyż miłość w nim pałała.

„Ktoś jest, dziwaku?” zapytał król zdumiony,  
 zwracając się do niego.

„Ludzie, bracia!” odpowiedział Mistrz, — „po-  
 słuchajcie!... wieczną prawdę oznajmi wam Gau-  
 tami. Wiedźcie, że krwawych ofiar nie żąda Naj-  
 wyższy! Dziś mówi on do was przez usta moje;  
 życie jest jedno! Życie, ten dar tajemniczy i święty,  
 dar wspaniały dla wszystkich, wszystkim zarówno  
 jest drogi. Odbierać je — to grzech nieokupiony  
 i wielki przed Dającym to życie. Bogu nieskoń-  
 czenie dobremu nie potrzeba waszej służby krwa-  
 wej, bezmyślnej i dzikiej.... Wy okrutni, wyglą-  
 dacie od Nieba litości za zbrodnie — prosicie o  
 dobro, o nagrodę? Jeśli jest prawda, że źli i nie-  
 litościwi są bogowie, to czyż gniew ich przebla-  
 ga wasz kozioł długorogi? Czy można przekupić  
 ich tą ofiarą fałszywą? Jeżeli zaś prawda jest, że  
 bogowie są dobrzy i sprawiedliwi, to czyż po-  
 trzeba im krwi na ziemi przelanej? Czyż nie wstę-  
 tne są świątynie, gdzie ofiara żywa rwie się, męczy  
 i rzuca pod nożami waszemi?... Wierzajcie, bracia,  
 że litości dostąpią tylko litościwi. Jedno jest prze-  
 znaczenie wszystkich stworzeń śmiertelnych: aby  
 w miłości i współczuciu zgodnie żyły ze sobą.



Więc i nasze zbawienie polega na tem, abyśmy jako silniejsi, byli łagodni i litościwi względem słabszych! Wszyscyśmy tutaj skazani na śmierć i cierpienia, — wszyscyśmy jedną rodziną — wszyscy podlegamy jednej wiecznej Woli!...

Długo jeszcze mówił Gautami, tłumaczył wyznania ksiąg starych i naukę poprzednich Mistrzów. I w ustach natchnionego dawna nauka była o-promienioną przez jutrzeńkę nowego światła.

„Gdybyście zechcieli, — mówił Gautami, — jak piękna stałaby się nasza posepna ziemia. Jak piękni i szczęśliwi bylibyście sami, gdybyście żyli w zgodzie z odwiecznym prawem — szczydziłi i kochali wszystko co żyje, i bezlitosną ręką nie gładzili tego życia napróżno, lecz spożywali potrawy bezkrwawe i czyste; gdybyście z zabójstwa nie czynili sobie zabawy, nie plamili serc i rąk waszych na łowach. Czyż nie dość macie pokarmów dozwolonych, czystych? Na łąkach dojrzewają zboża złociste, a w gajach wonnych słodkie jagody; drzewa wydają rumiane owoce, i wszędzie biją źródła świeżej wody... Wy jednak gładzicie niemiłosiernie życie naokół!...”

I rozgrzał Gautami serca świętą miłością. Zawstydzili się bramini swych rąk krwią zbрызganých i chwiali je pod długie szaty białe; porzucili zadymiony ołtarz stary i zapomnieli o dogasającym czczonym stosie, zalanym krwią i stygnącym smrodliwym tłuszczem, a dumny król z pochyloną głową i umiloną duszą słuchał mowy świętego.

Nazajutrz rozesłano gońców, którzy całemu narodowi obwieścili nowe prawo, iż królowi Bimbasaru podobało się, aby odtąd w kraju, gdzie wola jego rozkazuje, nie miały miejsca zbrodnie, ni ofiary krwawe, aby niewinna krew nie była przelewana niesprawiedliwie, ani na pokarm, przez Dawcę życia wzbroniony, ani dla złej, niemiłosierniej i próżnej uciechy; i niechaj wie każdy poddany, że litość dla stworzeń jest niebios rozkazem, że życie jest jedno! a zbawionemi będą tylko miłośni i łagodni!

Prawo to zostało wyryte na wysokiej granitowej kolumnie i święcie dotychczas tkwi w sercach, gdzie Ganges wody swe rozpościera, gdzie światło Prawdy wiecznej zapalił Gautami Buddha.

Oby światło Prawdy wiecznej utkwilo i w sercach tych czytelników „Odrodzenia“, którzy nie mieli jeszcze dotychczas odwagi, lecz pragną już teraz być — ludźmi!...

Symbol.

\*

\*

\*

## Egregory wielkich systemów religijnych.

Celem zapoznania Czytelników z głęboką pracą piotrogrodzkiego prof. G. O. M., „Wiedza Tajemna“, wydaną nakładem „Książnicy Wiedzy Duchowej“ w Cieszynie, zamieszczamy poniżej wyjątek z tego kapitalnego dzieła, obrazujący zasadnicze Egregory największych systemów religijnych świata. Egregor danej religii streszcza skład, idee i wewnętrzną, magiczną, utajoną, duchową siłę jej nauki. Oto tajemnica tych Nauk:

### I.

#### Kriszna (3150 przed N. Chr.).

Analizując Egregor religii Kriszny według przyjętego przez nas wzoru, mamy:

— Metafizyczne rozłożenie Jednostki na Ternier i zbudowanie zschodzącego trójkąta, analogicznego do wschodzącego tego Ternera. Wogóle obraz Salomonowej Gwiazdy.

Pierwsze 7 — naród, zmęczony uczuciowym charakterem kultu bogini Kali, pragnący odnowienia obyczajów, modlący się do ideałów.

2 — rękojmią ogrodzenia zdobytego stopnia oświeceniństwa i pocieszenie Wielką Tezą dotąd miłą dla wszystkich Hindusów: materja jest iluzją; cierpienia i nieszczęścia w fizycznym planie — także iluzją; rozkosze w tymże planie — po trzykroć iluzją; realności szukaj w astralu i w mentalnym planie.

3 — kult sprowadza się do uwielbienia Kriszny, do uwiecznienia jego pamięci, do dziełczynnych pod jego adresem zlewań się.

Drugie 7 — polityka centralizacji, silnej hierarchii, kastowych podziałów.

Silne elementy — 2, częściowo drugie 7.

Staby punkt — pierwsze 7, albowiem, kiedy naród odetchnął od kultu Kali, wdzięczność jego Krisznie była mniej intensywną. Drugie 7 częściowo pokazało swoje ujemne strony — kastowe odosobnienie wywołało szereg nadużyć, męczyło naród i ostatecznie wywołało reakcję w postaci pojawienia się Buddyzmu.

### II.

#### Fo-Hi (Chiny 2950 przed N. Chr.).

— taki sam, jak u Kriszny, tylko z chińskimi nazwami wierzchołków trójkąta.

Pierwsze 7 — Chińczycy, umiający cierpieć, wytrzymywać niedostatki, z pełną pokorą poddając się przeznaczeniu i zamiłowaniu w pracy.

2 — majestat Tajemnicy, otaczającej przeszłe i teraźniejsze wyższych adeptów. Szkoły ich sposobu życia i samego kultu.

3 — kult Przodków i Przeszłego silnie ilustruje teza: Dziadek był bardziej Poświęcony od ojca, ojciec — bardziej Poświęcony od syna; zaprzeszły wiek był mędrszy od przeszłego, przeszły — mędrszy od teraźniejszego.

Drugie 7 — hierarchia, zbudowana, jeżeli tak można się wyrazić, piramidalnie złożony system uczonych i Poświęcających stopni, przedstawiciele których mieli możność wszędzie i we wszystkim wykorzystać swoje prerogatywy.

Dodatkim elementem Egregora zjawilo się 1.

Niebezpieczeństwo przedstawiali oba 7 w ich wzajemnej zależności.

### III.

#### Hermes Trismegistos (Egipt).

Pod nazwami Hermesa, Tota, Enocha uosabiają wspaniały — syntetyczny trzechplaniowy system metafizyki, wypracowany przez egipskich adeptów we wnętrzu Świątyni Kościołów Memfis i Theb.

System ten posłużył za element 1 religii, Egregor której umiał podtrzymać swoje przejawy w fizycznym planie około trzydziestu wieków z rzędu.



Środowisko, które musiał zapłdniać, innemi słowami — pierwsze 7 obrazu religji, składało się z tohórzliwych niewolników, zamieszkujących dolinę Nilu, których głównem zadaniem było staranie o urodzaj kraju, od którego zależał cały ustrój ich życia.

Skład taki wierzących, naturalnie, zmuszał kapłanów do podtrzymania powagi religji, do odkrywania swej realizacyjnej władzy w formie tego, co profanowie nazywają „cudami“. Mniej rozwinięte elementy uważały te cuda, jako wierny znak przyjaźni kapłanów z Bóstwem, a bardziej inteligentne i myślowo wierzące — jako świadectwo pojmowania przez Szkołę praw Przyrody i zdolności stosowania takowych. W obu wypadkach jasno zakreślała się konieczność wyznawania Egregora i pokory kapłanom, tak lub inaczej wpływającym na warunki karmienia kraju. Cuda kapłanów według wszelkiego prawdopodobieństwa sprowadzały się po 1. do pokazywania sztuk, opartych na wiadomości fizyki, chemji, osobowej i ceremonjalnej magji, psychurgji itp.; po 2. do manipulacji z atmosferyczną elektrycznością od prostego pokazywania osobnych efektów aż do kierowania ogólnym jej podziałem na bardzo znacznej przestrzeni. Nie ma prawie wątpliwości w tem, że w elektrostatyce starożytni Poświęceni znajdowali się o wiele wyżej od naszych specjalistów. Wiele w historii zmusza do przypuszczenia, że wiedza kapłanów w tej dziedzinie sprawiała możliwość dla nich aktywnego w mieszania się w meteorologiczne zjawiska. A cóż mogło być ważniejszego dla tego rolniczego narodu?

I tak, jasne, że w religji zawierał się właśnie w tych cudach.

Eggregorycznego wzoru, t. j. sam kult zmieniał się w epckach i miejscowościach, ale w ogóle sprowadzał się do pokazywania oddzielnych urywków nauczania i ukrywania ogólnego jego obrazu. Nie tylko naród był ograniczony w prawie władania znaczeniem tego lub innego mitu, ale i Poświęceni różnych stopni otrzymywali ściśle oznaczone porcje objawienia i silnie byli związani w podplanach tłumaczenia ostatniego.

Odległe przedhistoryczne momenty życia Egiptu jaśniej formułowały unitarną teorię kultem boga „Fta“ i wspomnianiem o królu Menesie, który przerodził się w „Osiris — Hammona“. Wtenczas centrum Poświęcenia było Memfis. Ale my mało wiemy o tych czasach. Dla nas bardziej typowo i obrazowo odstania się epoka założenia Misteryj Izydy (2703 przed Chr.) z przeniesieniem centrum do Theb.

Izyda zamiast Ozirisa, żeński biegun zamiast męskiego albo dokładniej, zamiast Wielkiego Androgynatu (Fta). Jeden ten fakt już wskazuje na lęk wtargnięcia sąsiednich kultów, głównie grubo-nozusowego kultu Astarty. Kult Izydy egzoterycznie podobnym był być do innych żeńskich kultów wtargnięcia. Z drugiej strony mitologiczna część kultu Izydy ostrożnie i umiejętnie symbolizowała i objaśniała ten Unitaryzmu w formie zschodzącego trójkąta.

Ozirisa zabija zły geniusz — Tifon — Set, rozrzuca na dwanaście części, porzucanych w czterech stronach horyzontu (rodzenie duodenera z kwaternera, Słońce z powodu grzechów naszych,

z powodu pogrążenia się naszego w materję, nie może po ojcowsku przyjąć nas na swoje łono; ono tylko może z oddali wylewać na nas swoje fluidy etapami dwunastu zodjakalnych Znaków). Wierna Izyda stara się zebrać resztki męża celem wskrzeszenia ich unitarności; — plan możliwej reintegracji w Słonecznem Centrum; urzeczywistnić ten plan wypadnie nie jej, lecz jej synowi Horusowi, temu 1 małżeństwa Ozirisa i Izydy. Stary porządek rzeczy nie może powstać. Trzeba, ażeby jego idea wcieliła się w formę nowego życia i przerobiła ją w ewolucyjnem znaczeniu. Horus, ocierając łzy matce, mówi jej: „Ojciec Oziris — Słońce umarłych, ja już — Wschodzące nowe Słońce“.

Wytłumaczycie z łatwością hermetycznie tę przypowieść. Influks (Oziris), doszedłszy bez przeszkody do Doskonałego Protoplasty, przeobraził się w chwili jego upadku na iluzjne złe interesy materialnego planu (12). Intuicja (Isis) pobudza nas do zbierania rozrzuconych, utraconych kawałków Ozirisa: zbierać musimy ich w kierunkach czterech wiatrów, czterech hermetycznych dobroczyńców — oser, se taire, savoir, vouloir; ale my zbierzemy ich tylko astralnie. Celem wprowadzenia realnej ewolucji na ziemi wypadnie nam wcielić zebrane resztki w Horus'a masonskiego łańcucha, który i poprowadzi Człowieczeństwo po drodze Reintegracji.

Izyda nie była dana w tej otwartej formie, którą podaje. Nie, przed nią była nieprzenikniona dla profana zasłona, zakrywająca przed każdym złym człowiekiem jej ewolucyjne znaczenie. Izyda — Księżyc na pierwsze wejście wydawała się zwykłą matką — patronką grubo — zmaterjalizowaną podkسیęzycową i tylko przeszłe doświadczenia mogły cieszyć się dobroczynnymi objawieniami jej Misteryj.

Nie zatrzymując się na zewnętrznej symbolistyce kultu, dobrze wam znanej, przechodzę do drugiego 7 systemu, t. j. do polityki religji. Polityka ta sprowadzała się do stworzenia silnie — teokratycznego rządu, który doprowadził w następstwie kapłanów do wyzyskiwania narodu na korzyść małopiętnego kółka Poświęconych. Dyscyplina poręczająca trwałość tej władzy, była tak kategoryczna i nielitościwa w swoich wymaganiach, że w głębi egipskich świątyń powstawały buntury nie tylko nieofitów, ale nawet przedstawicieli średnich stopni Poświęcenia. Uparte natury padały ofiarami swej nieuległości, swojego liberalizmu. Bardziej elastyczne typy godziły się, pokorniały w obliczu siły, a potem w starości, w nazwaniu adeptów wyższych stopni z przekonania podtrzymywali teokratyczną władzę i gromili jej przeciwników.

Jako silne strony Egregora Tota — Hermesa zjawiały się elementy 1 i 2. Potężna synteza Unitaryzmu, godność wyższych Poświęcających Stopni, razita i przyciągała swoją harmonją, wzmacniając jądro adeptów. Ostrożne ukrywanie tych lub innych tajemnic nauczania przed młodszymi — usuwało możność nadużyć świadomością lub realizacyjną władzą.

Jako słabe strony epipskiego teokratycznego ustroju zjawiały się: po 1 pewna dwoistość w kierowaniu świątyniami: Naczelny Kapłan rządził Administracyjną władzą, Wielki Hierofant — Mistyczną władzą; umiejętne równoważenie tych polarności zabezpieczało równowagę; ale niech jeden



z biegunów przeważał, a maszyna zaczęła działać nieprawidłowo, z silnym tarciem, z bezkorzystnym rozchodem energii; po 2. brak elementu samoofiary w członkach Poświęcającego Bractwa, z dążeniem wampiryzacji profanów i realizacyjnej władzy, obiegującej ziemskie dobra.

Ujemne te strony, razem ze zmianą składu pierwszego 7, która wyraziła się w przebudzeniu w narodowej masie wyższych wymagań, aniżeli dążenie do zabezpieczenia sobie fizycznego odżywiania się, poprowadziły na śmieć Egregora.

Należy oddać sprawiedliwość egipskiej Szkole w uporczywości jej dążeń do podtrzymania Egregora; egipska teokracja umiała sztucznie podtrzymać swoje istnienie w samych nieprzyjajnych warunkach i, umierając, zadała sobie trudu postarać się o zbawienie swojego elementu. Ona przekazała potomstwu to, co my nazywamy Tarotem, albo Księgą Bytu Enocha, albo Księgą Boga Tota. Bądźmy jej za to wdzięczni. C. d. n.

\*

\*

\*

## Zdziedziny medjumizmu i jasnowidzenia.

Jasnowidzenie jest przebudzeniem duszy, rozbudzeniem szóstego wewnętrznego, duchowego zmysłu człowieka, jest zdolnością wewnętrznego, tak zwanego duchowego widzenia i patrzenia.

Zmysł ten każdy człowiek posiada w zarodku a bardziej rozwinięte duchowo osoby, które już w poprzednich żywotach — wcieleniach — inkarnacjach wzniosły się na wyższy stopień rozwoju duchowego i poznania, które przezwyciężyły już zaporę materialną, wyzwoliły już częściowo swojego Ducha z niewoli cielesnej — posiadają takowy rozbudzony i czynny, podczas kiedy u przeciętnego człowieka znajduje się on jeszcze w stanie uśpienia i bierności. Nasze przygodne przecucia i przewidzenia, nagle przebliski lub jakieś niepojęte niepokoje, obawy, sny i podniecenia są świadkami istnienia tego zmysłu, stopniowo się rozwijającego i roztwierającego. Szczególnie w chwilach jakby zapomnienia samego siebie, niby zamknięcia się i zasypiania naszych cielesnych zmysłów — budzą i roztwierają się nasze wewnętrzne — duchowe zmysły, siły i zdolności.

Już nasz Wieszcz i Ojciec Narodu — A. Mickiewicz znał tajemnicę i działanie tego zmysłu duchowego i tak się o tem wyrażał:

„Człowiek ma dwie pary oczu: oczy wewnętrzne nie mogą się otworzyć, zanim się nie zamkną zewnętrzne; i zawsze, ilekroć wewnętrzny organ widzenia zasypia, organ zewnętrzny patrzenia się budzi“.

Jasnowidzenie można też celowo i świadomie wywołać, o czym kiedy indziej obszerniej pomówimy. Dziś chcemy tylko zwrócić uwagę na to zjawisko duchowe i przytoczyć parę przykładów medjumizmu i jasnowidzenia osób o wybitnych zdolnościach jasnowidzenia, które tysiącom cierpiącym i stroskanym przyniosły zdrowie, zadowolenie, pociechę i spokój Ducha.

Koło Pleszewa w Sucharzewie w Poznańskim żyje włościanka nazwiskiem Galewska, lecząca według naszych pojęć siłami nadprzyrodzonymi, ponieważ współczesna nauka nie ma jeszcze ich eksperymentalnego wyjaśnienia. Nie umie czytać ni pisać a nadzwyczajne objawy sił duchowych zauważono u niej już od 4. roku życia. Leczy w ten sposób, że z rana między czwartą a ósmą godz. dostaje ataku w łóżku, przy czym jakby cała obrzmiewa i leżąc nakryta w łóżku, każe choremu usiąść przy łóżku a chwytając go za rękę, opowiada mu z przymkniętymi oczami — co mu brakuje, jak wygląda jego choroba i jak się leczyć powinien. Ziola, których chory nie zna, albo nie wie gdzie rosną, określa mu często z podaniem miejsca rośnięcia koło jego wsi lub miasta zamieszkania. Niektóre lekarstwa kazała sporządzić tamtejszemu aptekarzowi. Wierzą w nią chłopcy i inteligencja z dalszych stron: księża, urzędnicy, lekarze i aptekarze. Dużo ma zwolenników wśród inteligencji, których wyleczyła a którzy udali się do niej po opuszczeniu przez lekarzy poprzednio. O ile chorego leczy lekarz — mówi z góry — czy dobrze leczy, a jak nie — to każe lekarzowi powiedzieć: w czym błądzi i jak powinien leczyć. Oryginalnem jest, że w ataku wyraża się o sobie zawsze w rodzaju męskim, a więc: ja widziałem, poznałem — podczas gdy w normalnym stanie nigdy rodzaju męskiego nie potrafi. Okoliczność ta, jakoteż i pojawianie się przed udzielaniem rad i przepowiedni wspomnianych ataków każe wnioskować, że w danym wypadku mamy do czynienia z zjawiskiem wcielania się — wewnętrzniania — wstępowania do jej ciała jakiejś męskiej doskonalszej istoty duchowej, która posługuje się cielesnym organizmem Galewskiej sposobem do tego w celu udzielania rad i wskazówek osobom cierpiącym i potrzebującym pomocy i pociechy.\*

Leczy taksamo i z moczu chorego, jeśli chory do niej przyjechać nie może, o czym jasnowidząco od razu uprzedza. Taksamo leczy i z fotografii chorego. Dostęp do niej obecnemu jest trudny; natrętnych często wyrzuci. Początki tych zdolności datują się od 4. roku życia. Ojciec jej był wyrobnikiem dworskim. Jeden z jej braci niezupełnie rozwinięty umysłowo, dwie siostry zaś normalne. Ten stan duchowy objawił się początkowo szaleńcem, tak, że ją musieli wiązać i zrobić jej rodzaj chlewika w mieszkaniu, gdzie przebywała. Równocześnie z nastaniem tego stanu opowiadała domownikom o ich chorobach i wyjawiała rzeczy tajne n. p.: Kto dopuścił się kradzieży, gdzie przedmiot ukryty — co i dziś czyni. Przepowiada także różne zajścia i wydarzenia życiowe, co się też spełnia. Liczy obecnie 65 lat a w ekstazie mówi o sobie, że Galewska dostanie za 2 lata obłąkania i że szkoda będzie jej Starego (męża). Nie pozwalała o sobie pisać, jest pobożną, lecz przy tem szorstką, niedostępną, grubiańską — zapewne wskutek natrętnej ciekawości wielu ludzi. Sama nigdy nicze-

\*) Pogląd ten potwierdziła także i Jasnowidząca z Wisły, która orzekła, że według oświadczenia jej Ducha — Opiekunczego, z którym się w tej sprawie porozumiała, wstępuje każdorazowo do niej brat lekarz z poprzedniego bytu ziemskiego i udziela rad i pomocy cierpiącej ludzkości. Owe ataki i nabrzmiewania tłumaczą się walką jej duszy — jej istoty z owładaniem jej organizmu, który służy za narzędzie Ducha przez nią — działającego.



go nie przyjmuje; tylko jej ma zodbiera dobrowolne datki za udzielanie porady. Przez kilka lat we wieku dziecięcym — kiedy owładanie jej organizmu przez Ducha — Brata — Lekarza objawiało się szaleem — była badana i śledzona przez lekarzy profesorów w Berlinie, gdzie jej zdrowie zrujnowano, nie znając istoty i przyczyny tych objawów, stosując opaczne metody ich badania. Wskutek tego też przyznano jej rentę rządową.

Siostra jej babki miała losamo usposobienie; książd parafji uznał to atoli za djabelską sztukę, polecił podciąć jej żyły — co też zrobiono — i padła tak ofiarą zabobonu, przesady i „miłości bliźniego“ kapłanów Chrystjanizmu!

Zaznaczamy przy tej sposobności, że medycyna polska — jej świadomi i nieuprzedzeni przedstawiciele — powinni zawczasu wykorzystać celowo jej zdolności — wskazówki lecznicze, szczególnie co do zastosowania leczniczej siły ziół lekarskich dla dobra cierpiącej ludzkości. Spodziewamy się, że znajdą się powołani do tego miłośni przyjaciele cierpiących, że spełnią swój obowiązek zawodowy!

Medjumizm — jako dowód działania i wpływu wyższych sfer duchowych na wrażliwe osoby, których te istoty duchowe uważają za narzędzie do wypowiedzenia się słowem, literą lub rysunkiem, bo mamy medja mówiące, śpiewające, grające, piszące i malujące, jest obecnie zjawiskiem powszednim na globie ziemskim i wymaga rzeczowego i ścisłego badania naukowego, jakto ongi nasz nieodżałowany, zapoznany i oplwany s. p. Ochrowicz czynił. Już w bliskiej przyszłości musimy celowo i systematycznie zająć się tą sprawą i wykorzystać te przejawy duchowe dla dobra ogółu. W łonie zapowiedzianego „Bractwa Odrodzenia Narodowego“ będzie trzeba potworzyć różne oddziały, koła, grupy badania przeróżnych przejawów duchowych w ściśle określonych granicach, aby sprowadzić te zjawiska i badania na grunt ściśle naukowy, doświadczalny i zastosowania praktycznego.

Zpomniędzy mnogości przykładów medjumizmu na ziemiach naszej Rzeczypospolitej, wspominamy tylko najwyższej rozwinięte i najszerzej znane medja pp. Domańską i Czernigiewiczową, które pod światłem i celowym kierownictwem i ojcowską opieką czcigodnego p. Dra Habdanka we Warszawie dały świetne dowody i zbożne owoce swoich zdolności medjumicznych. Oby takich orędowników i świadomych badaczy było jak najwięcej! Ohy medjumizm przestał być środkiem do zaspokojenia babskiej ciekawości tłumu żadnych nadzwyczajności niezliczonych kolek i uczestników domowych seansów i publicznych pokazów — często ze szkodą dla zdrowia tych do wyższego życia przebudzonych jednostek.

Daleko rzadsze a świetlistością i Boską słownością górujące i promieniujące są objawy świadomego jasnowidzenia. Jako klasyczny przykład jasnowidzenia przytaczamy następujący wypadek:

We Wiśle na Śląsku przebywa obecnie Jasnowidząca A. z W. Rodzice jej pochodzili z Małopolski, zamieszkali w Polskiej Ostrawie, gdzie się urodziła i wyszła za mąż. Z mężem musiała się z jego winy rozejść a od 5 lat żyje samotna z

trojga dzieci, utrzymując się z własnego majątku i dobrowolnych datków za udzielanie rad i pomocy dla tysięcy uciśnionych, schorzałych, lub ciężkimi losami srodze doświadczanych osób. Po przewrócenie politycznym przebywała w Marj. Górach na Morawie, zażywała wielkiej wziętości wśród tamtejszego ludu, inteligencji, w sferach spirytystów i okkultystów. Wezwano ją do Ministerstwa Sprawiedliwości do Pragi, gdzie badano jej zdolności i wydano jej urzędowe poświadczenie posiadania nadzwyczajnych zdolności jasnowidzenia i leczenia oraz i zezwolenie na niesienie pomocy na duszy i ciele utraconem.

Doznawszy następnie różnych przykrości, udała się za poradą swojego Ducha Opiekunczego do Wisły, gdzie u nauczyciela Podzorskiego, zajmującego się Wiedzą duchową, znalazła oparcie i schronienie.

Zdolności jasnowidzenia objawiały się u niej od wczesnej młodości a świadomie wystąpiły około 18. roku życia. Widzi, pisze i przepowiada z otwartymi lub przymkniętymi oczami. Czuje wstręt do polityki i niechętnie daje odpowiedzi na pytania polityczne. Taksamo czuje odrazę do wykrywania złodziejstwa i zbrodni, aby w razie wykrycia tychże nie cierpiała wskutek złorzeczeń i przekleństw, które przestępcy przeciwko niej miotają a które ona na każdą odległość w danej porze dosłownie duchowo słyszy, czy we dnie lub w nocy. Życie jej było dotychczas bardzo burzliwe, uważa, że nie ma tu nigdzie miejsca na ziemi, bo dusza jej rwie się i przebywa przeważnie w świecie Ducha, chociaż w fizycznym ciele tutaj bytuje. Znosiła liczne prześladowania ze strony Żydów, księży-faryzeuszy i Braci z Zachodu, ale przebaczyła wszystkim nieprzyjaciółom i nie chowa dla nich niechęci lub złości. Posiada przedziwny spokój i równowagę duchową, i niezmiernie silną i nieustraszoną wolę a jakby naprzekór innych jasnowidzących, którzy są zwykle wrażliwi i chorobliwi, odznacza się silną budową cielesną i żelaznem zdrowiem.

Dowodem jej śmiałości i odwagi jest ta okoliczność, że — kiedy podczas wojny została przez doraźny sąd polowy skazana na śmierć za przemawianie przeciwko wojnie — zachowała niewzruszony spokój. Gdy z żołnierzy nikt wyroku wykonać nie chciał, przyskoczył do niej komenderujący oficer z dobytą szablą, żeby ją przebić — wstrzymał się atoli przerażony, kiedy spostrzegł, że ani nie drgnęła, nadstawiając pierś na cios wymierzony a odrzekłszy: „Nie chcę się zbryzgać krwią tej kobiety“ — uwolnił ją.

Oprócz tego wyczuwa wielką niechęć do zegarów — czasu, albowiem wieczność nie zna żadnych ograniczeń, skąd pochodzą też prawdopodobnie pewne nieścisłości co do dat wydarzeń wyjawianych. Z równą odrazą odnosi się i do pieniędzy. Przyjmuje tylko dobrowolne datki, nie licząc nigdy zostawionych pieniędzy i odznacza się kracową dobroczynnością, oddając potrzebującym co posiada. Obecnie liczy 33 lat a jej dzieci zdradzają już takiesame objawy jasnowidzenia, w myśl prawa ciążenia w świecie Ducha, że pokrewne dusze wcielają się w dzieci pokrewnych dusz rodziców.

A w jakich kierunkach przejawia się dotychczas jasnowidzenie u Jasnowidzącej z Wisły?



1. Dyagnoza — stwierdzanie chorób dawnych i obecnych, oraz wewn. ułomności organizmu drogą duchowego patrzenia — niby przeświadczenia; podaje praktyczne rady leczenia chorób.

2. Dokładne charakteryzowanie osób obecnych lub nieobecnych; krewnych i zmarłych — podawanie jakby fotografii duszy.

3. Odsłanianie przeszłości i przyszłości osób a) samodzielnie jasnowidząco lub b) medjumicznie przy zachowaniu zupełnej lub częściowej świadomości.

4. Wykrywanie utajonych wydarzeń i wypadków (zguby, kradzieży itd.).

5. Podawanie odpowiedzi we wszystkich kierunkach wiedzy, nauki, życia, i dziejów ludzkości — o ile jej Duch Opiekunczy uważa za stosowne danie wyczerpującej odpowiedzi.

6. Piszze medjumnie przy zachowaniu zupełnej świadomości pod wpływem inspiracji z wyższych Sfer.

7. W rzadkich pomyślnych warunkach wywnętrza się samowolnie i odbywa w ciele astralnym wędrówki w wszechświecie n. p. na Marsa, skąd przynosi wrażenia i przeżycia i opisuje widziane i słyszane rzeczy z tamtych światów.

W przyszłości będzie trzeba świadomie i celowo wykorzystywać jej zdolności jasnowidzenia dla celów naukowych i leczenia chorób i postaranie się, żeby weszła do środowiska ludzi poważnie się sprawami duchowymi zajmujących. J. Ch.

\*

\*

\*

Du Prél.

## Biomagnetyzm jako klucz do fizyki magji.

(Dokończenie.)

Aby dowieść magicznego, czyli odcznego wpływu substancji nieżywotnych na człowieka, trzeba wywołać takie oddziaływanie na niego tych substancji, aby z wyjątkiem ewentualnego wpływu odcznego wszelkie działanie było wykluczone; jeśliżby przytem przejawiał się jakiś stały stosunek, zależny od jakości ekonomicznych, to byłoby to dowodem, że ustrój chemiczny ciała jest już zjawiskiem wtórnym, którego istota tkwi w sferze odcznej. Niedawnym na to przykładem są doświadczenia nad działaniem lekarstw na odległość, więc bez udziału zmysłów normalnych, sprawa, w obronie której występowało wielu lekarzy — Bourru, Burot (Bourru et Burot: La suggest. mentale et l'action à distance des substances médicamenteuses), Luys (Les émotions dans l'état d'hypnotisme et l'action à distance des subs. méd.), Décle, Chazarin, Eucausse, Dufour. Nie moja wina, że nie mogę wymienić nazwisk niemieckich. Znaleźli oni, że niektóre osoby objawiają w hypnozie pewnego rodzaju przeczuwanie, nadmierną wrażliwość na działanie lekarstw, które się do nich zewnątrznie przykładają lub choćby zbliżą, przy czem występują drgawki, konwulsje i inne objawy. Chloral, trzymany w ręce przez histeryczkę, uspił ją. Alkohol upaja, amoniak usuwa jego skutki. Pewna niewiasta upiła się nalewką wiśniową, za-

wartą w flaszeczce, i po przebudzeniu miała jej smak w ustach. Inny pacjent, którego doświadczano z szczerze zamkniętym chloroformem, długo po przebudzeniu harzał na nieżnośny jego zapach. Kamfora, zbliżona do skurczonego mięśnia, usuwała skurcz. Wrónie oko (nux. vomica) wywołało po przebudzeniu wymioty, atropina łkanie i rozszerzenie źrenicy.

Te wpływy rozciągają się nawet na życie psychiczne. Kantarydy wywołują halucynacje erotyczne, laurów krople — religijne ekstazy i wizje, które po użyciu alkoholu znikają: medjum widzi się nagle na pustyni i boi się dzikich zwierząt. Przykładamy amoniak i oto, medjum jest na morzu. Woda w zalakowanej flaszeczce wywołuje objawy wodostrepu, korzeń kozłka (valeriana) sprawia, że medjum myśli, że jest kotem, biega na czworakach, wchodzi pod stoły i łóżka, bawi się ruchliwymi przedmiotami, i wygina się po kociemu, kiedy nań szczerka. Pewna anarchistka i ateistka okazała podczas doświadczenia z kroplami laurów głębi sentyment religijny.

Zazwyczaj występują te objawy już w przeciągu kilku minut, a trwają dopóty, dopóki nie usuniemy lekarstwa. Ale u osób wrażliwych trwa skutek godziny i dnie całe. Przy częściowym znieczuleniu jest obojętnym, czy przykładamy lekarstwo na wrażliwą, czy na znieczuloną część ciała. Zdarzają się i osoby wrażliwe na te wpływy w stanie normalnym, bez uśpienia.

To mogą być tylko działania odczne; a że jakoś działania odpowiada właściwościom chemicznym, przeto istota tych właściwości musi tkwić głębiej, niż sfera zjawisk chemicznych, musi tkwić aż w sferze odcznej. Trudno zaprzeczyć, że przy takich doświadczeniach z przeczułymi osobami może czasem grać rolę i prosta sugestia w postaci odczuwania myśli, i autosugestia medjum — i zdarzyło się, że eucalyptus wywołał przeczyszczenie, gdy badacz mylnie mniemał, że przyłożył środek przeczyszczający. Ale naogół doświadczenia te choćby dlatego wykluczają sugestię, że flaszeczki przygotowane przedtem przez osobę, nieobecną przy doświadczeniu, nie były etykietowane, tylko numerowane tak, że nikt z obecnych nie znał ich zawartości. A jednak odpowiednio objawy występowały. Były to więc zjawiska obiektywne i medycyna kiedyś skorzysta z tych odkryć, potwierdzających wiarę w homeopatyczne „potencjały“ i dających do poznania, że chemję lekarską mogłaby zastąpić dynamika farmaceutyczna. Ale ponieważ zarzut sugestji, choć bezpodstawny, ciągle bywa powtarzany, proponowałbym na przyszłość, by odczne promieniowanie lekarstwa kierowano nie bezpośrednio na medjum, ale na „od“ wywnętrzony. Niech n. p. medjum zamagnetyzuje szklanekę wody, a potem w odległym pokoju wkładamy w tę wodę flaszeczki z lekarstwami.

Jest rzeczą naturalną, że do odkryć takich, jak promieniowanie lekarstw, niełatwo dochodzi samodzielnie refleksją zręcznych eksperymentatorów; raczej podać je mogą medja, które dzięki swej wrażliwości same doświadczają owych działań. Dlatego to tak często lunatycy, obdarzeni zmysłem odcznym, dają swym magnetyzom wskazówki, stanowiące podstawę takich nowych odkryć. I tak właśnie lunatyczka — już w r. 1821 — uczy



swego magnetyzera Bende-Bendsena (archiw f. tierischen Magn. X. 1. 141. 142) stosować to promieniowanie. Oto wdowa Petersen powiada mu: „Na drugi raz przyłóż mi poprostu flaszkę z esencją na dołek sercowy, to zaraz się uspokoję i ciężkie westchnienia ustaną na zawsze“. Wynik był — ku zdumieniu magnetyzera — nadspodziewany i odtąd usypianie chorej szło nadzwyczaj łatwo. Bendsen doświadczał tego sposobu i u innych chorych i powiada: „Której tylko przyłożono flaszkę na dołek sercowy, to czuła wewnątrz taki skutek, jak po zażyciu tych kropli.... A jak raz przyłożyłem innej chorej we śnie na jej własne żądanie, flaszkę z tynkturą szafranową, to zapewniała, że działanie jej na naczynia krwionośne było tak gwałtowne, bolesne, że ledwo mogła wytrzymać. Pani Petersen raz we śnie magnetycznym przyłożyłem na żołądek małą flaszeczkę wódki i była po niej tak pijana, jak gdyby naprawdę wódkę piła i zaraz mi to powiedziała, kiedy czuła, że jej alkohol uderza do głowy“.

Promieniowanie lekarstw odkryto zatem przed 76 laty, wszelako bez żadnej dla medycyny korzyści. Dopiero przed jakimś 40 laty pojawiło się znowu w nieco innej postaci, jako t. zw. farmakomagnetyzm, stosowany przez dra Viancin. Rzecz polegała na tem, że umieszczano lekarstwa w tubkach szklanych i magnetyzowano niemi pacjenta, albo używano ich za przewodniki magnetycznego działania, tak, że magnetyzm magnetyzera mieszał się z magnetyzmem lekarstwa. Już przedtem powiadał Deleuze (*Histoire critique du magn. animal* I. 130), że można tworzyć przeróżne odmiany biomagnetyzmu, wedle substancyj, przez które się go przewodzi. Guyot, magnetyzując przez wronie oko (*nux vomica*) jednego ze swoich sceptycznych kolegów, ciężko mu zaszkodził, a zapomocą zimowitu (*colchicum*) sprawił przeczyszczenie całej sali szpitalnej. Viancin magnetyzowaniem poprzez laudanum uleczył w przeciągu 10-ciu dni dziecko, chore na chroniczne zapalenie opon mózgowych; opowiada o tem Charpignon (*Physiologie du magn. an.* 62), już wtedy wyraźnie zaznaczając, że sugestia była wykluczona przy tych doświadczeniach. Gromier, magnetyzując przez kroplę chloroformu, wywoływał sen natychmiastowy. A kiedy włożył do swego przyrządu pigułki, zawierające chlor, i dmuchał przez nie, to pacjenta osiem razy w przeciągu nocy czyściło (Bourru et Burot: *La sugg. mentale* 275—278.); ale skutek był tensam, kiedy dmuchał przez rurkę pustą, a tylko życzył sobie, aby przeczyszczenie nastąpiło (Macario: *Du semmeil.* 245). Tardy de Montravel (*Essai sur la théorie du somnambulisme* 103.) już w przeszłym stuleciu eksperymentował z takimi przewodnikami. Kiedy, magnetyzując pannę N., zwracał ku niej laseczkę, to widziała, jak „od“ wytryska z niej w kształcie grubej, złotej nici, usiane błyszczącymi gwiazdami. Jeżeli przewodnikiem był pieniądz srebrny, to wychodziła z niego jakby mgła bez barwy i blasku. Przez płyty żelazne przenikał „od“ nie zmieniając ani barwy ani kierunku, ani szybkości. Natomiast soczewka szklana powiększała, a dwie bardzo powiększały prędkość promieni. Przeprowadzony przez złoto, stawał się „od“ żywszym, szybszym i sięgał znacznie dalej. — Piaty dowiódł w Wenecyi w r. 1767, że kiedy się ele-

ktryzuje szczelnie zamkniętą flaszką, zawierającą substancję aromatyczną, to zapach rozchodzi się po całym pokoju; dalej, że jeżeli się elektryzuje człowieka, trzymającego lekarstwo, to właściwości lecznicze tego lekarstwa wnikają w niego i działają tak, jak lekarstwo to, użyte wewnętrznie. Stwierdzili toż samo: Verati w Bolonji, Bianchi w Turynie, Winkler w Lipsku (Rochas: *Les états profonds de l'hypnose.* 50—52.). — Wreszcie już dawny Porta (*Magia naturalis* c. 22) twierdzi, że granie na instrumencie z leczniczego drzewa sprawia też same skutki, co zażywanie lekarstwa, z tego drzewa sporządzonego.

Ludzi również używano za przewodniki magnetyzmu. Du Potet (*Expériences publiques.* 84.) pragnął nawiązać stosunek magnetyczny pomiędzy pewną panną i drugą niewiastą. Nie udawało się. Wtedy wpadł na pomysł: magnetyzował pannę poprzez ową niewiastę, połączycywszy ich ręce. I panna usnęła. — Chorzy są złemi przewodnikami, bo wszystek magnetyzm zabierają dla siebie, oddając najwyżej nadmiar. Z tegoż powodu nie nadają się do przewodzenia ciała, odznaczające się wielką pojemnością odczną, czyli mogące wchłaniać dużo odu, jak n. p. woda.

A zatem biomagnetyzm, przepływając przez przewodnik, wchłania jego odcyczne właściwości i przenosi je na pacjenta. Wedle tej teorii możnaby więc także choroby przenosić z jednej osoby na drugą. Niedawno Babiński wykonywał z tem przenoszeniem chorób doświadczenia (*Progrès médical* 1886), które później prof. Luys (*Les émotions dans l'état d'hypnotisme.* 133—139.) i dr. Encausse (*Du traitement des maladies.* 193—199.) systematycznie powtórzyli i pogłębili w szpitalu Charité. Medjum, które ma przejąć obcą chorobę, sadza się wygodnie w fotelu i wprowadza się w letarg. Wtedy chory siada naprzeciw niego i bierze go za rękę — na krzyż, o ile chodzi o osoby płci równej. Następnie magnetyzer dodatnim biegunem sztaby magnetycznej, trzymanej w prawej ręce, wodzi wzdłuż piersi i ramion obu siedzących: od chorego do medjum i odwrotnie. Potem przeprowadzamy medjum z letargu w stan somnambuliczny, w którym dokładnie opowiada, jakie chorobliwe objawy na nie przeszły, podczas gdy pacjent, puściwszy rękę medjum, jest od nich wolny. Wreszcie udzielamy medjum odpowiednich sugestij w celu usunięcia przejętych objawów i budzimy je. — Dr. Encausse twierdzi, że w ten sposób wyleczono w Charité 650 osób.

Zdaje się, że przy tem przenoszeniu chorób mogą świadomić się objawy, które u pacjenta jeszcze nie wybuchły. Jeżeli tak, to możnaby oznaczać chorobę już w stadium inkubacji. — Bo kiedy Dr. Louveau zajął miejsce chorego i ujął rękę medjum, to powiedziało po chwili, że czuje jakoby gwoźdź w prawem ramieniu. Po kilku dniach zrobił się doktorowi czyrak w oznaczonym miejscu.

Doświadczoneo nadto w Charité w chorobach mózgu mocno namagnetyzowanych opasek. Wkładane na głowy zahipnotyzowanych chorych przesiąkały ich odem i zachowywały wchłonięte własności tak długo, że można je było używać do przenoszenia chorób. Takie opaski, naładowane neuropatycznym stanem chorego, przenoszą stan ten na osoby, którym je w letargu nałożono. Wprowa-



dzzone w sen somnambuliczny, opisuje medjum objawy, a nawet niejako staje się chorym. Tak n. p. po przeniesieniu połowicznego udaru medjum zwiesza ręce i mówi z trudem. — Luys nałożył opaskę magnetyczną chorej na melancholję, połączoną z strasznymi wizjami. W kilka dni później dano tę opaskę mężczyźnie: odczuł teżsame cierpienia i nawet taksamo je wysławiał. Schowano ją: jeszcze po 18 miesiącach wywoływała u różnych osób stany, któremi nasiąknęła.

Można tak przenosić zawrót głowy, ischias, newralgię, poprostu wszystkie cierpienia nerwowe, pochodzenia zarówno cielesnego, jak psychicznego. Warto zatem zastanowić się, czy nie możnaby leczyć w ten sposób pewnych chorób umysłowych, albo też usuwać je, dając pacjentowi siłę nerwową, pochodzącą z mózgu zdrowego, a skoncentrowaną w odpowiednim akumulatorze (Encausse 41—52. Badaud: La magie au siècle. 21—39). — Baraduc (La force vitale. 109—114) zamiast opasek magnetycznych używał flaszeczek z wodą, które chorym dawał do ręki, albo przykładał na dołek sercowy, i wywoływał bardzo zajmujące przeniesienia, przykładając tę wodę innym osobom albo dając im ją wypić. — Odwrócenie tej metody, czyli przenoszenie zdrowia, prowadzi do pigulek antropinowych Jägera.

Otóż — nawet tego nowoczesnego odkrycia pierwszeństwa zastrzec muszę dla wspomnianego wyżej magnetyzera Bende-Bendsena, który dokonał go był już w r. 1822. Współcześnie z Petersenową leczył on chora, która miewała wówczas ataki silnego, choć wesołego obłędu. Do tej chorej zbliżyła się raz Petersonowa pomimo ostrzeżeń Bendsena. „Kiedy wszedłem“, powiada Bendsen, (Archiv f. tierischen Magn. X. I. 130.), „P. zaczęła się usprawiedliwiać, że chora zwabiła ją do siebie podstępem i nie chce puścić jej ręki. Ani ja, ani nikt z obecnych nie mogliśmy ich rozłączyć, więc zostawiliśmy je tak. W przeciagu pięciu minut zapadła P. w trans i w krótkim czasie opanowała ją zupełnie takisam obłęd, jaki przedtem miała owa chora, która teraz, kiedy zupełnie naładowała się jej magnetyzmem, nagle odzyskała pełną przytomność. Przypadek ten różni się od naszego przenoszenia chorób tylko brakiem laseczki magnetycznej: nie było jej potrzeba, bo zastępowało ją leczenie się obu osób u jednego magnetyzera.

I tak nowoczesna medycyna zaczęła już pogłębiać się w kierunku magicznym, choć nie samodzielnie, jak fizyka, a pod wpływem doktryny biomagnetyzmu. I jak to pogłębienie fizyki prowadzi do wyjaśnienia telepatji i jasnowidzenia, tak owo pogłębienie medycyny rzuca nowe światło na inne zagadnienie okultyzmu, znane — jak to zobaczmy — pod nazwą czarów.

Streśmy więc: związki magiczne zachodzą tam, gdzie miesza się „ody“. Nowoczesna nauka już w kilku punktach stała się magją; mamy więc powód przypuszczać, że magja średniowieczna była poprostu antycypacją tego, co właśnie dziś powoli nasz umysł zdobywa, że zatem jest godną gruntownej rewizji. Zbrojni w naszą zasadę mieszania się odów przystąpmy do tej magji średniowiecznej: pokaże się wkrótce, że to nie tylko nie bezładny śtek szalonych ludzkiego ducha szumowin,

ale że to system całkowity, jednolity, który trzeba tylko zbadać naszymi potężnymi środkami, aby pogłębić znakomicie całą naszą wiedzę nowoczesną.

\*

\*

\*

## Wychowanie człowieka.

(W świetle wiedzy duchowej.)

(Ciąg dalszy.)

W drugim okresie wychowania musi też stopniowo, niejako przygodnie i odruchowo a nie celowo, dojrzewać rozsądek, aby w trzecim okresie wypracował człowiek w sobie samodzielny sąd o rzeczach. Tylko pośrednio należy wpływać na rozwój rozumu i rozsądku, a więcej baczyć na rozwój duchowego postrzegania, pamięciowego gromadzenia materiału budowlanego i przenikania go uczuciowością.

Także i rozwój sił cielesnych nie śmie być w tym okresie zaniedbany. Jak w pierwszych latach dziecinnych powinny radość i miłość przenikać otoczenie człowieka, tak obecnie gry i zabawy i ćwiczenia gimnastyczne powinny budzić radość z życia i poczucie wzrostu siły i zdrowia. Ćwiczenia cielesne muszą ale być dostosowane do tego wzrostu sił, muszą sprawiać przyjemność a nie wyczerpywać; muszą budzić poczucie rytmu i odpowiadać rytmowi, wewnętrznemu dźwięczeniu duszy; muszą zlewać się w zgodny akord i zestrajać z uniwersalnymi drganiem kosmicznymi, budzić poczucie radości i szczęścia; muszą być ożywione technieniem uczucia i Ducha. Wszędzie i we wszystkim trzeba zważać na harmonję ciała i Ducha, zewnętrznej i wewnętrznej strony rzeczy. Zaniedbywanie strony duchowej, lekceważenie i zaprzeczanie wewnętrznej istoty świata jest strasznym grzechem wobec duszy dziecka i Majestatu Boga.

Bardzo dodatnio wpływają nie tylko na cielesny, lecz i duchowy rozwój dorastającej młodzieży wycieczki i wędrowki szkolne i częstszy i dłuższy pobyt wiejskich dzieci na wsi i w górach. Ruch przeto harcerski wśród młodzieży należy ze wszech miar popierać i ze wszystkich większych miast i okręgów przemysłowych organizować i urządzić corocznie korpusy wakacyjne i dać możność młodzieży zetknąć się i żywać bezpośrednio z przyrodą. Nie tylko pod względem zdrowotnym zyskują dzieci przez dłuższy lub czasowy pobyt na wsi lub w górach, lecz widok i działanie zieleni świata roślinnego, czystego błękitu nieba, krasy i świeżości zorzy porannej, słoneczności i rozległości krajobrazu i jego symboliczne zmiany według pór roku, ciszy i spokoju zmierzchu wieczornego pobudzają także i subtelniejsze, utajone zmysły i zdolności duchowe, które nigdy wśród wrogiej dla zdrowia i życia atmosfery wielkiego miasta, ciężarnej w dodatku i przesyconej niegodziwymi i nikczemnymi prądami myśli, uczuć i pragnień niskich i zwierzęcych, nie mogą się swobodnie rozwijać. Przy tych wędrowkach i wycieczkach młodzieży należy się wstrzegać wszelkiego pozorów i nastroju wojskowego, aby razem z życiodajnymi i pokojowymi pierwiastkami i dążeniami nie sprzęgać odrazu idei zniszczenia nienawiści i zawiści. Już grecki mędrzec Phytagoras wykluczał ze swojego systemu wychowania wszelki tryb wojskowy, aby nie za-



każać i nie mieć Ducha pokojowego w duszy młodzieży. Można pielęgnować uczucia patriotyczne, odwagę, śmiałość i hart Ducha, lecz bez nienawiści rasowej i narodowej, bo koniec końcem mamy służyć i pracować nie tylko dla narodu, lecz dla całej ludzkości. Przeto też nie godzi się w nauce historii wynosić jeden naród ponad drugi a wyszydząć inne, lecz dążyć do pojednania, zbliżenia i wzajemnego poszanowania się wszystkich ludów.

Nie mniejszego także znaczenia dla cielesnego i duchowego rozwoju jest zaprzatanie młodzieży przy pracy w domu, w ogrodzie i polu i pozwoleń jej na chowanie i pielęgnowanie ptaszków, gołębi, królików, hodowanie kwiatów i drzewek. To wszystko zbliża i oswaja człowieka z przyrodą, zespala go i kojarzy ze światem roślinnym i zwierzęcym, pobudza uczucia staranności, współczucia, wzajemnej pomocy, cierpliwości i wyrozumienia dla świata otaczającego i wpływa na równomierny rozwój ciała i zdolności duchowych.

Już od wczesnej młodości trzeba też kształcić i niezaniebijać nabywania zręczności obu rąk — prawej i lewej, co przyczynia się do równomiernego rozwoju obu stron mózgu, podczas kiedy przez wyłączenie zgola używanie prawej ręki zaniedbuje rozwój lewej strony ciała ale i lewej połowy mózgu z widoczną szkodą dla życia. Trzebaby i lewą ręką doprowadzić do tej samej zręczności w pracy, pisaniu, rysowaniu, jako prawą ręką — jakto w niektórych szkołach amerykańskich już praktykują. Artysci, malarze, rzeźbiarze i muzycy już od wieków znali ważność równoczesnego kształcenia obu rąk a już Platon w starożytnej Grecji zachęcał do równoczesnego kształcenia lewej ręki. U Skytów było ustawowo równomierne kształcenie obu rąk nakazane. Z mistrzów sztuki posługiwali się przy swej pracy obiema rękami: Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Holbein, Landseer, Menzel i inni a szczególnie we wojskowości oceniono wartość i ważność zręczności obu rąk. Pozatem wpływa oburęczna praca na przemian dodatnio na wzrok, płuca i stos pacierzowy.

Przy noszeniu klejnotów, metalowych i drogich kamieni, należy również zwracać uwagę na ich tajemne działanie, bo różne metale, kryształy i kamienie różnie działają i różne mają zastosowanie dla każdego osobnika. W tym względzie trzeba się poradzić wtajemniczonych, którzy znają tajemne działanie metali, kamieni i kwiatów. Tak np. bardzo dodatnio działają do ciała przylegające korale na kształtowanie zębów ze względu na zawartość wapna. Korzystnie wpływają także złote łańcuszki i srebrne wisioriki lub odwrotnie razem noszone na szyi lub piersi. Metale te wytwarzają lekki, stały prąd elektryczny i pomyślnie wpływają na ogólne samopoczucie i usposobienie. Co do zausznicy, to nie należałoby takowych nosić a w danym razie posługiwać się miedzianymi. Instynkt ludu trafnie stosował miedziane zausznice przeciwko kokluszowi, padaczce, kurczom, angielskiej chorobie i zanieczyszczeniu krwi. Od wielu tysięcy lat znano już tajemne działanie metali i kryształów — przyjazne lub wrogie — dla zdrowia lub losu człowieka i badano ich stosunek do siebie i do świata planetarnego; niejedną też tajemnicę w nich zakłętą wybadano. Później w

osobnej, szerszej roprawie wyjaśnimy bliżej tę godną uwagi sprawę, byśmy się znowu nauczyli wykorzystywać tajemne siły przyrody.

Przy wychowaniu młodzieży należy także zwracać uwagę na różnicę w rozwoju dziewcząt i chłopców. Aż do 12 roku rozwijają się oboje cielenie mniej więcej równomiernie; potem prześcigają dziewczęta chłopców a od 15 roku przewyższają już stale chłopcy. Podobny stosunek zachodzi i pod względem rozwoju umysłowego. Dziewczęta na ogół prędzej dojrzewają, łatwiej pojmują i wyczuwają; posiadają więcej intuicji, ale zato mniej są uzdolnione do rozumowego przejęcia i pojmowania wzajemnego stosunku rzeczy. To powinno być przy wychowaniu również uwzględniane.

Dopiero w trzecim okresie rozwoju z nastaniem dojrzalszości płciowej — rodzi się i wyzwala ciało astralne człowieka; wtedy też dopiero dojrzewa rozsadek i samodzielny sąd o życiu i rzeczach, wtedy też dopiero następuje celowe, systematyczne, rozsądkiem kierowane i oświecane kształcenie etyczne i ustalanie się charakteru danego osobnika. Teraz dopiero wytwarza sobie człowiek własny sąd i pogląd na świat i życie, formują i gruntują się własne przekonania o rzeczach i sprawach, o których się dotychczas uczył. Nic gorszego bowiem nie można człowiekowi wyświadczyć, jak przedwcześnie rozbudzić jego rozsadek. Naprzód trzeba mieć nagromadzony materiał do porównań i rozumowania a potem dopiero można wydawać własny sąd o rzeczach.

Wszelka jednostronność, próżność i powierchowość, pyszałkowość i mędrkowanie przedwczesne, oparte na nielicznych i nie przetrwanych okrucach wiedzy, pochodzi z błędów wychowania w tym kierunku popełnionych. Chcąc sam wydawać sądy i rozumnie myśleć — trzeba mieć cześć i szacunek dla wiedzy, nauki i mądrości innych i ich owoców pracy i doświadczenia życiowego. Rozumować bowiem i wydawać sądy można tylko na podstawie bogatego, własnego doświadczenia i nagromadzenia obfitego materiału porównawczego. A więc naprzód trzeba się uczyć, zbogacać pamięć, umysł i uczucia a potem dopiero, gdy już wszystkie władze umysłowe przemówiły, można wnioskować prawidłowo i wydawać sądy. Teraz dopiero następuje rozumowe pojmowanie, ustosunkowanie i użytkowanie wszystkiego, co sobie człowiek w drugim okresie wychowania pamięciowo przyswoił. Naprzód idzie uczuciowe przejmowanie wrażeń i wyobrażeń a potem dopiero rozumowe pojmowanie.

Stąd pochodzi i wyjaśnia się ważność znajomości i należytego uwzględniania trzech siedmioletnich okresów rozwoju człowieka — w starożytności i średniowieczu należycie ocenianych, znajdujących wyraz w rycerstwie i wychowaniu szlacheckim, gdzie z siódmym rokiem oddawano chłopca na dwór możnego pana w charakterze pazi-pacholecia; tam uczył się dworskich obyczajów i obojętności, a z czternastym rokiem stał się giermkim — towarzyszem, ćwiczył się w różnych naukach i robieniu broni, a w dwudziestym pierwszym roku był pasowany na rycerza i obrońcę cnoty.

W pierwszym siedmiolciu przyjmuje człowiek przeważnie biernie wrażenia ze świata zewnętrznego.



nego; wtedy najbujniejsza jego wyobraźnia, chciwość nowych wrażeń i poznania mnogości tworów świata. W drugim siedmioletnim następuje pamięciowe przyswajanie sobie i gromadzenie różnorodnego materiału a w trzecim dopiero jego pojęciowe uchwycenie, wnikięcie w wewnętrzną stronę rzeczy i zjawisk życiowych i rozpoznanie ich wzajemnego stosunku do siebie i do człowieka. W trzecim okresie następuje systematyczne kształtowanie charakteru i woli i jasne, rozumowe formułowanie zasad etycznych Dobra, Piękna i Prawdy w ich zespole i wzajemnej zależności.

W trzecim okresie rozwoju budzą się i dojrzewają siły i popędy płciowe. Dotychczas służyły wszystkie siły do wzrostu, budowy i kształtowania ciała — teraz w znacznej części odzyskują swobodę i przysposabiają się do rozplodu, budząc nowe siły, uczucia, pojęcia i pragnienia; rodzą nieznane dotąd żądze i namiętności, wprawiając ciało i duszę człowieka w stan rewolucyjnego wrzenia i żądzy samodzielnego, własnowolnego zmanifestowania swojej istoty, pragnąc czynnego przejawienia własnej woli i indywidualnego, swobodnego przeważnie biernie wrażenia ze świata zewnętrznego udziału w życiu i trybie świata. Sprawa ta jest podstawowego, niezmiennego znaczenia dla życia i wychowania każdego człowieka; będzie przeto w osobnym artykule szerzej omówiona. Teraz występuje na jaw i w czynach manifestuje się „Jaźń“ człowieka, nieuznawająca w swej suwerenności zewnętrznych nakazów i hamulców, a czerpiąca z własnych źródeł odczucia i wewnętrznych wskaźników i świadomości, do jakiej w poprzednich i obecnym żywocie ziemskim zdołał się wznieść w nieskończonym dążeniu do coraz wyższego rozwoju, wznoszenia i uświadomienia swej wewnętrznej istoty i celu. Po linii tej świadomości i poznania kroczy teraz rozwój człowieka i nadaje piętno i kierunek jego myśli, uczuciu, rozumowi i woli, wyrażający się w jego uczynkach, albowiem „po owocach ich poznacie je“. Po owocach też życia poznamy duszę człowieka i wpływ, znaczenie i działanie wychowania.

J. Ch.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

\* \* \*

## Wiadomości astrologiczne.

### Merkury.

Merkury — jest pośrednikiem we wszechświecie, albowiem natura jego posiada przymioty mieszane i wpływa na nasz ustrój w stosunku do ogólnej konstelacji gwiazd. Działanie tej planety jest szybkie.

Czas odbycia jego wędrówki wokoło Słońca wynosi 87 dni. Merkuremu podlegają, z części ciała: mózg i nerwy mózgowe, język, ręce, biodra i zółć. — Z roślin wybrał: owies, pietruszkę, majeranek, mandragorę; ze zwierząt: małpy, psy, węże, pszczoły, owady i ptaki śpiewające; z metali: żywe srebro, rudy mieszane; z kamieni: topaz, granat i różnobarwne półszlachetne kamienie.

Merkury jest przedstawicielem „wyższych nauk“. W dobrym układzie obdarza zdolnościami w dziedzinie: okultyzmu, astrologii, matematyki, sztu-

ki lekarskiej. Pod jego wpływ zaliczają się adwokat, redaktor, kupiec i przemysłowiec, mówca. Potęguje dar intuicyny, jasnowidzenie. W złej konstelacji pomnaża szeregi złodziei, spekulantów. — Wiele rzeczy dzieje się pod wpływem, chytrłości, podstępów i mędrkowania (sofismatów). Rosną w ten czas jak grzyby po deszczu afery złodziejskie, oszustwa z niesłychaną zręcznością wykonane. — Sproławia cierpienia nerwowe, odbiera mowę.

Merkury panował w roku 1912, w którym zmierzyły się armaty Kreuzota z Krupowskimi podczas wojny bałkańskiej. Genjusz francuski zwyciężył ociężałe, otyłe „dicke Bertha“ z potężnych zakładów Krupa. —

Karol Chobot.

\*

\*

\*

## Wychowawcze znaczenie bajek i baśni ludowych.

Baśnie, podania i bajki są świętą duchową własnością każdego narodu; są one darem, skarbem i klejnotem przez Wyższe Hierarchie duchowe ludowi ofiarowane. W cudownej szacie, w pysznych obrazach i czarownych słowach kryją one głębokie myśli i wielką mądrość, wysokie idee i boskie objawienia, które były właściwymi wychowawcami i nauczycielami pierwotnych ludów w epoce ich dzieciństwa.

W tej cudownej i strojnej szacie podawała im mądra Opatrzność wielkie Prawdy a w dziwnych obrazach i symbolach, porównaniach i przypowieściach zakładała podane im tajemnice, których znaczenie miały dopiero w późniejszym, dojrzałym wieku odgadnąć i zrozumieć!

W baśniach i podaniach, podobnie jak w każdej religii mieszczą się daleko większe i głębsze Prawdy, ziarna Mądrości i tajemnice, dotyczące istoty świata i człowieka, aniżeli w najmisterniejszych rozprawach i dociekaniach naukowych.

Jak ongi bawiły one wyobraźnię i pieściły serce ludów — tak i nas bawią jeszcze te cudowne bajki i baśnie, bośmy jeszcze wielkimi dziećmi, chętnie ich słuchamy, bo przemawiają wprost do serca i potracają o jakieś nieznane i niezbadane struny duszy naszej.

W następnych zeszytach podamy wyjaśnienie niektórych starożytnych baśni, które dotychczas ludzkość nie tylko bawiła, ale i bezwiednie wychowywała i tęsknotę do utraconego Raju stale pobudzały i podtrzymywały. Dziś przytoczymy tutaj tłumaczenie jednej z tych cudownych baśni mitologii starożytnych Greków w oświeceniu Wiedzy duchowej jako przykład: jak należy pojmować owe naiwne i dziecinne baśnie zamierzchłej przeszłości.

Ze starożytnej historii Greków będzie wam znana śliczna baśń o Narcysie. Był to boski młodzieniec wielkiej piękności, który zakochał się we własnym obrazie, odbijającym się we wodzie. Zato został zamieniony w przepiękny kwiatek i po wszystkie czasy do ziemi przywiązany.

Jakże mamy rozumieć tę tak prostą a miłą powiastkę? Oto Wiedza duchowa poucza nas — a pismo święte mówi to same — tylko, że go nie rozumimy, — że „Jaźń“ — Duch Boży poзира z wysokości na wody świata astralnego i na niższy



świat ziemski. Pismo święte mówi, że Duch Boży unosił się nad wodami. Jestto jeden i ten sam obraz, tylko inaczej wyrażony, chociaż tę samą Prawdę zawierający.

Otóż ta „Jaźń“, ten Duch Boży zstępuje do świata materialnego i odzwierciedla, odbija się we własnej osobistości, przybierając ciało materialne, utożsamiając się z takowem. W piśmie świętem zaś powiedziano: „A Słowo stało się ciałem“. Ponieważ atoli nasza „Jaźń“, nasze „Ja“ ukochało swój obraz i przyłgnęło do niego, dlatego musi pozostać na ziemi, musi bytować w ciele i prowadzić złudny, bo tylko zwierciadlany żywot. Stary Zakon zaś mówi: „A na wyobrażenie boskie człowiek stworzony jest“.

Bogini Proserpina, która spostrzegła ślicznego Narcyza nad wodą, zrywa go i skazuje się na pobyt w świecie podziemnym; połowę swego życia musi odtąd przebywać na ziemi a połowę pod ziemią — to znaczy, że jedna połowa jej istoty była w ciało materialne przyodziana, druga zaś połowa — jej dusza, była bez tegoż. Otóż i idea świata materialnego i duchowego w takiej na pozór dziecinnej formie ludowi podana przez Mędrców i Kapłanów wtajemniczonych w misterja bytu!

J. Ch.

\* \* \*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia.

(Ciąg dalszy.)

Nogietek — zbiera się ziele i kwiaty od sierpnia. Wewn. napar lub sok na obrzmienia wątroby i śledziony, zaparcie stolca, kurcze żołądkowe, choroby gruczołów, żoły — szkrofuły, rakowate wrzody piersiowe i maciczne, do pobudzenia miesiączki; zewn. na wrzody i rakowate rany, liszaje, ból zębów, na piegi i brodawki; olejek wyciąga się z kwiatów — zatyka się we flaszcze i wystawia na słońce.

Kasina — *Carlina acaulis*. Korzeń suszony w odwarze lub zalany winem pobudza, wzmacnia żołądek, odświeża nerwy; zewn. odwar korzenia do okładów na rany; korzeń i osada kwiatogłówek smaczną jarzyną.

Podróżnik — cykorja — zbiera się w czasie odkwitu; odwar korzenia przeciwko śluzowi żołądkowemu, złej strawności, obrzmieniu wątroby i śledziony, cierpieniom nerek, żółtaczce, hipochondrii i hysterji; okłady sparzonego ziela w chorobach piersiowych i żołądkowych i na wyrzuty skórne; liście i korzeń jadają jako jarzynę.

Poziewnik — kocipysk — zbiera się całe ziele w sierpniu i wrześniu; herbata od gruźlicy, kaszlu i obrzmień śledziony.

Przytulja żółta — *galium verum* — pędzi mocz, pobudza zamianę materji; herbata od padaczki, wodnej puchliny, na wyrzuty skórne okłady i picie; do omywania ran, przeciw krwawieniu z nosa wciągać odwar lub proszek.

Kocanka piaskowa, kwitnie do jesieni, zbierać łąle ziele; herbata od żółtaczki, na robaki i cierpienia skórne; suszone kwiatki w odzieży przeciw molom.

Jasnota biała — herbata z kwiecica przeciwko katarom piersiowym, białym upławom, nie-

dokrzwistości, krwotokom, od biegunki, cierpień śledziony i skrofuł.

Lnica — *linaria vulg.* — zbiera się całe ziele w czasie odkwitu; napar od żółtaczki, śluzu w piersiach i leniwego stolca; zewn. okłady na zapalenia ocz; świeże liście do okładów na wyrzuty skórne i hemeroidy.

Widłak — zbiera się kwiatokłosa, suszy i wytrząsa proszek kwiatowy; zewn. do posypywania obolałych miejsc. okład odwaru usuwa gorączkę z zapalonych miejsc; wewn. odwar 1—3 g. moczopędny, na kamień, katar pęcherza, przeciw biegunce, gościowi i kurczom, od ukąszenia wściekłych zwierząt, przeciw chorobom skórnym, wypadaniu włosów, cierpieniom żółtawym, podagrze, chorobie narządów płciowych i zapaleniu wątroby.

Ślaz leśny — nastój lub odwar z kwiatów na zapalenie gardła i chrypkę, liście suszone w nieżytych błon śluzowych; zewn. woda na oczy i do płukania gardła, uśmierza kurcze i bole.

A nyżek — odwar nasienia 8—15 g. na 1 l. wody w słabościach żołądka i kiszek, wzdęciu, śluzu w piersiach, od słabego miesiączkowania i słabego wydzielania mleka; przeciw bezsenności żuć nasionka; olejek z nasion uśmierza kurcze a rozczyniony z oliwą lub okowitą przeciw świerzbowi.

Nawłóć — *solidago virga aurea* — odwar ziela w chorobach nerek, kamieniu, cierpieniach pęcherza, od zatrzymania moczu 50 g. na 1 l. pęcherza, od zatrzymania moczu 50 g. na 1 l. wody; woda do płukania gardła i zębów, pogniecione ziele i sok na rany.

J. Ch.

\* \* \*

## Ruch wydawniczy.

Przegląd Teozoficzny — wyszedł pierwszy Nr. Miesięcznika org-*nu* Pol. Tow. Teozof. we Warszawie w objętości 2 arkuszy. Cena pojedynczego zeszytu 55 M.

Nakładem „Książnicy Wiedzy Duchowej“ wydano: Nr. 1. i 2. Wiedza Tajemna, prof. G. O. M. cz. I. i II. z licznymi ilustracjami dla odbiorców „Odrodzenia“ po 250 M.

Nr. 3. „Nauka o oddychaniu“ hinduskiego filozofa Ramacharaki — 75 M. Główny skład w Księgarni Filoz. okult. Warszawa, Długa 8. Zamawiać można wprost u wydawcy J. Chobota, urzędnika Rządu Kraj. w Cieszyńcu, lub u K. Chobota, Warszawa Nowogrodzka 11.

„Liczby Proroctwa“ Ks. Badury mogą Czytelnicy zamawiać wprost w Redakcji „Odrodzenia“ w Cieszyńcu po 150 Mk. póki zapas starczy! Nikt nie pożałuje nabyć tej pamiątkowej pracy.

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

W zrozumieniu, że każda praca ideowa dla dobra społecznego wymaga wiele pracy, ofiar trudu i poświęcenia-ofiarowali sami od siebie na cele „Odrodzenia“: Lech Kleniewski z Warszawy 5.000 M. i Adolf Chobot z zaboru czeskiego 5.000 M. Każdy, jako kto może, niechaj dla Dobra Powszechnego dopomoże! Siwoć, niech każdy będzie i pismo nasze wkłada do ręki szukających Prawdy!



# ODRODZENIE

**Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.**

**Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.**

**Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.**

**Przedpłata roczna 300 Mk.**

**Zeszyt pojedynczy 30 Mk.**

**Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówki należy wysyłać wprost do wydawcy.**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**Czek pocztowy Nr. 180.267.**

**I. Rocznik**

**Wrzesień 1921**

**7. Zeszyt**

## Hymn z zaświatów.

podyktowany przez Duchy opiekuńcze Jasnowidzącej z Warszawy pani K. K. w dniu 15. sierpnia 1920 r., w momencie największego niebezpieczeństwa dla Polski ze strony inwazji bolszewickiej.

Boże! do Ciebie błagania śle,  
Bym otrzymał(a) od Ciebie znak  
Tej twórczej cudownej mocy Twej,  
By zakwitł we mnie Boski kwiat;

Bym zbierał(a) z poświęceń kłosa  
I widział(a) cuda i barwy zórz,  
Bym słyszał(a) nieziemskie głosy,  
By móc ratować ludzi wśród burz.

Bym mówił(a) duchowym głosem  
I nie sarkał(a) na męki i trud,  
Bym się zgadzał(a) z cierpień losem  
I cierpliwie czekał(a) na cud.

Będę wykonywał(a) ćwiczenia,  
By ożyły dary z Twoich tchnień,  
By się spełniły moje pragnienia,  
Bym doszedł (doszła) do szczytów poświęceń.

Bo Tobie pragnę służyć wiernie,  
Z wytrwałością i nie roniąc łez  
Dobro czynić — to ukojenie.  
Z Tobą demonom położyć kres.

Błagam, ukój moją tęsknotę  
I do ofiarnych czynów drogę wskaż,  
Bym orzeźwił(a) Ducha spiekotę,  
Więc posłuszeństwem, męstwem mnie darz.

Z miłością, wiarą idę k' Tobie, Panie,  
Błagam, by dla mnie nie istniał mrok,  
Bym ukochał(a) moje zadanie,  
By był uczciwym każdy mój krok.

Błagam, otóż mnie świętą opieką Swoją  
I ze świętych Duchów daj obronną straż,  
Prowadź mnie Boską ręką Twoją,  
Moje zasługi na szali zważ.

Bo z Tobą ludzkość odrodzimy,  
Wkrótce się zmniejszy moralny ból,  
Skończą się te krwiożercze wojny  
Ożyją Boskie ziarna z Twoich pól.

Amen.

\* \* \*

## Dział Medjumizmu Rewelacyjnego.

**Z tajemnych dziedzin Ducha.**

Poniżej zamieszczone komunikaty otrzymane przez Dra Habdanka za pośrednictwem znanych czytelnikom naszym medjów, pań Jadwigi Domańskiej i Marty Czernigiewicz, cenne w swej treści, pouczające są dla nas i pod innym jeszcze względem. Rzucają bowiem snop światła na psychologię jestestw wyzwolonych, — na odbywający się u nich pod wpływem warunków, w jakich się obecnie znajdują, proces wnikania w siebie i w analizę subtelną tego, co zdawało się dla nich na tyle pewnem, iż stanowiło poniekąd wytyczną w dziedzinie celów i aspiracyj związanych z do-



skonaleniem się ich umysłu i ducha, na czym zdawały się opierać również i pewne tezy znajdujące zastosowanie swe niejednokrotnie w naukach ścisłych. Otóż okazuje się, iż wiele z owych założeń podobnej analizy nie wytrzymuje, a innym już, wyższym poziomem ducha w tych warunkach obdarzonych myślicieli, do odmiennych prowadzi wniosków.

Miarodajnymi pod tym względem są n. p. rewelacje notowane w różnych czasach na seansach u dra Habdanka, pochodzące od istności tego pokroju jak rzekomy astronom Laplace, zmarły w 1827 r., twórca teorii praw rządzących mechaniką ciał niebieskich i teorii powstania i formowania się światów, który obecnie inaczej widząc i ujmując daną sprawę, zbija dane swoje tezy i wypowiada nowe w tym względzie zapatrywania. Tóż samo ma miejsce z rzekomym znanym filozofem francuskim Augustem Comte, przedstawicielem filozofii pozytywnej i krytykującym obecnie ówczesne swe w sprawie tej wypowiedziane poglądy. Przykładów podobnych jest znaczna liczba, a ponieważ ani Dr. Habdank, ani medja, z którymi eksperymentuje, ani przypadkowo na seansach tych obecne osoby nie stoją na wysokości zadania w stopniu takim, by mózgi odpowiednio orjentować się, a tem mniej wytworzyć sobie sąd własny w sprawach tak specjalnych, nieodzowne w tej mierze objaśnienia i wskazówki dawane bywają uczestniczącym najczęściej przez istność Ochorowicza, mentora i kierownika duchowego tego ogniska.

„Niezwykle interesującym jest, cytujemy tu słowa Dra Habdanka, wypowiadanie się Ochorowicza w rzeczonych kwestiach, t. j. w sposób jaki charakteryzował za życia wszystko, co z pod pióra jego wychodziło: wywody jasne, treściwe, rzeczowe, ilustrowane doborem przykładów, często kraszone przeblaskami sarkazmu lub iskrą humoru, jak to w dośmiertnych jego publikacjach, zwłaszcza polemicznych, miało miejsce, przede wszystkim zaś w rozmowach i dyskusjach, prowadzonych w ścisłym przyjacielskim kole. Niejednokrotnie w podobnych wypadkach, gdy chodziło o rozświetlenie pewnych nieomówień lub wątpliwości zawartych w otrzymanych przez nas rewelacjach, zapytany o objaśnienie Ochorowicz oświadczał, iż lepiej od niego i dokładniej uczyni to ktoś inny, posiadający specjalną w tym względzie erudycję i doświadczenie. I rzeczywiście: przez medium przemawiała wtedy dana istność objaśniając nas i pouczając wyczerpująco.“

Ciekawe zaiste wrażenie sprawiają pomienione seanse, odbywające się w formie poufnych, w odpowiednim zespole prowadzonych niezwykle interesujących rozmów, w których na równi z przedstawicielami świata materialnego, przyjmują udział niewidzialne osobistości poza progami jego stojące, obecność których odczuwa się tak, jakby za jednym z nami siedziały stołem, niejednokrotnie przy wypowiadaniu pewnych poglądów różniące się w zdaniu bądź z obecnymi, bądź między sobą, argumentując odpowiednio i zwalczając się wzajemnie.“

Porozumiewszy się za ostatnią naszą bytnością w Warszawie z Dr. Habdankiem, radzi jesteśmy z danego nam zapewnienia, iż pismo nasze prócz innych korzystać będzie mogło i z tego rodzaju komunikatów z odnośnych do nich w danych wypadkach komentarzami.

Z umieszczonych poniżej komunikatów, znajdujemy w pierwszym z nich głębokiego zastanowienia godne uwagi i refleksje Ochorowicza, analizującego wrażenie swe, związane z własnymi swymi przejściami duchowymi, wyprowadzającego stąd odpowiednie krytyczne wnioski, w łączności ze stanem swej psychiki w obecnych warunkach. Nie mniej interesująco przedstawia się i drugi komunikat, podnoszący znaczenie siły woli i wiary wzbudzonej w sobie i kultywowanej odpowiednio jako podstawa i ważny czynnik dla kształtowania się prawidłowych stosunków społecznych, przede wszystkim u nas w Polsce... Tak jeden jak i drugi komunikat stanowią przedziwne studia psychologiczne.

Znamienne jest wreszcie w ostatnim komunikacie przerzucenie się duchowego autora tegoż z tonu wysoce poważnego, w jakim traktowany jest przedmiot w pełne humoru uwagi, zastosowane do odbywających się na czasie, najczęściej ze szkodą dla nas, machinacyj politycznych.

Otrzymane komunikaty:

# I.

„W dniu 18. Września r. z. porozumiewam się,“ pisze Dr. Habdank, „w zwykły sposób z Ochorowiczem za pośrednictwem p. Domańskiej. Zastanawiając się nad podniętą duchową, jaka miała miejsce u społeczeństwa naszego w obec niedawno minionej grozy najsłabszego bolszewickiego:

„...Tak,“ mówi Ochorowicz, — „fundamentem dla Was, choć to dziwne i zdaje wydawać się legendą, są te hufce niebieskie, o których wiecie...\*) Duch bowiem w wojsku jest doskonały: to poza treścią ma głębokie znaczenie, — to dwoi i troi siły. — Owa wielka wiara w zwycięstwo nie jest niczem innym właściwie jak pocuciem psychologicznym siły będącej obok, — i ilekroć pośród niepowodzeń życiowych nawet w poszczególnym znaczeniu, budzi się pocucie siły i wiary w zwycięstwo nad tem niepowodzeniem, wiercie, iż macie ową wielką wtedy już daną sobie pomoc, dobytą przez uporczywe dążenie do danego celu. Wszystko co jest złem — pierzcha, otacza Was kosmiczną atmosferą dodatnią, na którą się składają emanacje duchów potężnych, jednostek, raczej organizacji, które zdołaliście zgrupować w koło siebie przez cel konkretny. I gdyby ludzkość zrozumiała, że ten los, na który tak często narzeka, jest dla niej wierzchowcem, którego może jak chce urobić i ujeździć, nie byłoby tyle zwątpienia, ani tyle Zła na waszej planecie....

Wszystko, co się zwie Szczęściem — jest osiągalne dla każdego bez wyjątku, inaczej bowiem pojęcie to nie błąkałoby się między ludzkością. Tylko ludzkość musi go dla siebie urobić i podporządkować, lecz nigdy nie czekać go z biernie opuszczonymi rękoma. Nienawiść między klasami uprzywilejowanymi a parjasami nędzy, pojęcia różnic stąd wypływających, musiałyby upaść, gdyby ludzkość potrafiła powiedzieć sobie: Niema nędzy. Wiercie mi, odłogiem leżą bezcenne skarby, które napróżno czekają pracy rąk ludzkich, spo-

\*) Aluzja do odnośnego zamyślenia się. Zapowiedzi Grzegorza Wielkiego w dniu 12. sierpnia r. z. (vidi Rew. Grzegorza VII. papieża) — i do wizji Edei — hufców zbrojnych pod wodzą Czarnieckiego śpieszących nam na pomoc.



sobności, by dać szczęście dostatku, i jeśli nie zrodzi się pojęcie przez pracę czerpania z owego skarbcza, synonimem niewoli i upośledzenia będzie socjalne widmo, zakłętą niepokojem ludzkości...

Jeśli chcecie zażegnać dni buntu, jakie spostrzegani w waszych horoskopach dla świata, musicie zrozumieć i uznać potrzebę zrealizowania pojęć równości praw dla każdego do szczęścia, a przez zrozumienie to pracować dla uśmiechu losu, który jest waszym niewolnikiem...

Przedewszystkiem mówię do Polaków, mówię to do tego niesfornego „sztubaka“, który z niecierpliwością liczy godziny pracy dzielące go od rychłej zabawy... Narody dojrzałe rozumiały już tę maxymę, że lepiej dłużej pracować i konkretniej, by tem miłszym i trwalszym był ich odpoczynek; my zaś odpoczywamy tak często, iż tenże stracił dla nas cenę i urok. Bo jakież może być odpoczynek, gdy mamy przeświadczenie, że komory nasze są puste...!

\*

\*

\*

## II.

Medjum: pani J. Domańska.

Dnia 17. Listop. 1920.

Obecny: Dr. Habdank.

Zastanawiamy się nad obecnem nieszczęsnem położeniem i anormalnymi stosunkami u nas w kraju... Przemawia Ochorowicz:

„...Stanęliśmy naprzeciw sobie.... Ty masz parę w symbolu dolegliwości ludzkich a ja mentalną towarzyszkę, co do której zaznaczę, iż jest to gra słów, aczkolwiek bardzo smutna — zwie się bowiem Głupota Ludzka...“

Mamy tu gradację, przez którą, rozumiemy, iż wszystko co żyje przejść musi. Nie dziw się przeto, iż mając to poza sobą, zdobyć się mogę w obec niej jedynie na Litość (zaznaczam, że mówię tylko o sobie). Ci, którzy przechodzą jeszcze przez czyściec astralnych namiętności, dążąc do sfer Mentalu, mogą doświadczać uczuć gniewu, żalu, bólu, nienawiści lub miłości indywidualnej, jak ja to w swoim czasie zaznaczyłem w odnośnych komunikatach; — lecz kto, jak ja obecnie, przeszedł już w chłodny błękit Wysokich Sfer Mentalnych, ten jest już bardzo, bardzo spokojny...!

Sfery uczucia — te jeszcze dla mnie są niedostępne (sfera uczucia najwyższego, doskonałego umiłowania), ale powiem Wam, że w tym kręgu, w którym jestem obecnie, nie czuję się dobrze. Okazuje się, że gdy duch pracą wybiegnie ponad poziom cielesnego zakresu, t. j. gdy jego sfera intelektu nie odpowiada zmysłowemu zakresowi a przechodzi go po wielokroć, przejście w śmierć sprawia dziwne niespodzianki.... Takie biedne, zmęczone „Ludzkie Bydło“, po całonocnym zmaganiu się, dąży do absolutnego spokoju. Przez pracę ścisłą, naukową, przez dążenia wyższe, przeszedłszy przez śmierć, przebywa ono o wiele prędzej, niż niższe organizacje sfery astralnego oczyszczania się i wchodzi wreszcie w doskonały krąg Mentalu. I cóż się okazuje? Oto w tym utęsknionym, upragnionym dla siebie spokoju budzi się cierpienie, że żadne nie ovlada nami uczucie, —

że nawet zdobyć się nie możemy na tęsknotę za męką spotęgowanych uczuć w okresie oczyszczania się... Jako duch ludzki — nie dorosłem, — jako istność Mentalna — ogarniam, — jako Istota — trwam w Ogromie jako sam Ogrom, — jako Duch Ludzki — jestem atomem rzuconym w Bezmiar, samotnym....!

Okazuje się, iż postęp ducha musi iść normalnymi, naturalnymi drogami, że wszelkie rzucone u kolebki **żądania w formie** modlitwy: „Adonai! za cenę wszystkiego, co przeszło i wszystkiego co przyjdzie, daj mi sięgnąć w sfery czystego rozumu i daj mi sądzić swe sprawy boskie mądrością, by mroki nie zaciemniały jej dróg i jasności sądu!“ — że to się mści...! Obawiam się, iż im wyższy będzie mój stopień w doskonałości w sferze hierarchji Czystego Rozumu, tem niżej będę opadał w cierpienie, aż prawdopodobnie będę musiał znowu tęsknić do kolebki, błagając, by być bardzo maluczkim w wielkiem uczuciu.... (po chwili)... Oto świat, w którym wszyscy jesteśmy sami sobie — sędziami...!

W czasie dalszego porozumiewania się z Och. w kwestji aktualnych koniunktur politycznych bliższych i dalszych, nie poruszanych przez nas już od dłuższego czasu, Och. oświadcza:

„— Przedewszystkiem miejcie oczy zwrócone na Anglię: ona ma szczerą chęć zatknięcia u Waschoragiewki o swoich barwach narodowych i za cenę tego już zaczyna wchodzić w konszachty z bolszewikami... Czyż Wy o tem nie wiecie? A o Niemcach nawet mówić nie potrzebuję...“

Nie będę tu naturalnie stwarzać nowego gabinetu międzynarodowego: polityka świata ma swoje wskazanki, cienie, progi etc., które przestąpić trudno bez narażenia się na konsekwencje mniej lub więcej nieprzyjemne. Polska jednak, jak to już zaznaczyłem w swoim czasie, znajdzie ścisły kontakt z Czechami i Węgrami i w ogóle z Jugo-Słowianami z małymi wyjątkami... Ale i dziś już oko Francji winno czuwać, gdyż i tu wejdą w grę apetyty Opatrznościowe Oka Lloyd-Georges'a w bolszewicko-niemieckim trójkacie, czuwającym nad losami Europy, jak Bóg-Ojciec nad rzeszą Ludów... Czy jednak Europa nie mogłaby się zdobyć na bluźnierstwo odnośnie do tego wyobrażenia, robiąc mu Perskie Oko, z odpowiedniami manipulacjami języka, etc... (ET CAETERA!)

Dr. Habdank.

\*

\*

\*

## Śmierć żołnierza.

Dnia 20. sierpnia 1920.

Medjum (p. C.) po obudzeniu ze snu magnetycznego, jak zwykle nieprzytomnego prawie, mówi:

„...Jam w bardzo młodym wieku złożył życie w ofierze na ołtarzu Ojczyzny, bom liczył zaledwie 17 lat, — a jak przyszła chwila, gdy w towarzyszami wyruszyliśmy z Warszawy, miałem na ustach piosenkę ulubioną:

„Jak to na wojence ładnie...“

Dla mnie wojna to była zabawa dorosłego dziecka; to były może w przyszłości gwiazdki oficer-



skie; to była owa aureola bohatera.... Ale o śmierci nie myślałem.... Tylu nas było, dla czego ja właśnie z pośród tylu miałbym zginąć.... I szedłem z piosnką na ustach: „Jak to na wojence ładnie....“

Ale nadszedł ten dzień piekielny pod Ciechanowem, gdzie mnie ugodziła kula.... Nie zaraz wyzionąłem ducha.... Taką miałem chęć do życia, że jeszcze je wstrzymywałem płynące z żył z krwią moją własną.... A jak naprawdę przyszła ostatnia chwila, leżałem w szpitalu warszawskim i czułem na zimnem czole łzy Matki..... O, jak chciałem ją uściskać jeszcze raz. Ale ręce moje skrzyżowane na piersi były nie posłuszne mojej woli....

Wtedy, wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, co właściwie jestem i czem byłem.... Byłem dzieckiem, zaledwie 17 lat żyłem na ziemi, ale jak się obudziłem, zrozumiałem, że dzieckiem nie byłem; poczułem, że się we mnie zbudziła świadomość i pamięć i widziałem, że we mnie tkwi dusza stara i doświadczona....

Kilkuset razem ze mną przeszło progi śmierci: młodzież wasza, nadzieja kraju.... Czy straceni jednakże jesteśmy dla Was. Nie, nie przenigdy. Jak 100 żołnierzy ginie, armja nasza nie zmniejsza się o jednostkę.... My zmarli czy żywi idziemy naprzód na bój i na Zwycięstwo....

Tak — jeszcze Polska nie zginęła, bo Synowie jej choć zabici, żyją i bronią jej.....

X. ....Kto jesteś Chłopaczku dzielny?...

Stefan Retel — ...Wróć tu jeszcze....

Dr. Habdank.

## \* Kain. \*

U schyłku wojny światowej wśród zmierzchu starej, wyuzdanej, materialistycznej kultury świata nowoczesnego a u progu nowej, promiennej i słonecznej kultury Ducha pojawiła się na horyzoncie myśli i poezji polskiej wśród dymiących zgłiszcz, wrzawy bojowej, lez strumieni i potoków krwi nowa gwiazda nadziei, zabłysnął nowy promień Mocy Ducha i Poznania Prawdy....

W ślady naszych królewskich Duchów: Towiańskiego, Mickiewicza i Krasińskiego a przede wszystkim w ślady najszczytniejszego, najwynioślejszego, prawdziwego Króla—Ducha, Proroka Przyszłości: Juliusza Słowackiego i posagowych mędrców i wyobrazicieli Ducha polskiego: Wrońskiego, Cieszkowskiego i Trentowskiego wstąpił godny potomek i dziedzic ich Ducha: Jerzy Hulewicz i jako pierwszy swój twór, z głębi Ducha i tajników bytu zaczerpnięty, podał nam obraz symboliczny odwiecznej zagadki bytu Ducha, upostaciowany w osobie biblijnego Kaina.

Poprzednio już Byron — Duch potężny i nieokiełznany pokusił się o zobrazowanie tej odwiecznej Tragedji Ducha ludzkiego, przedzierając się w zawrotne regjony Nieba i Ziemi, Dobra i Złego. Duch zaś polski ujmuje to zagadnienie z innej strony, inny daje mu wyraz: dla niego przedstawia symboliczny obraz biblijnego Kaina odwieczny bój Ducha z Materją, obrazuje dwa światopoglądy: materialistyczny i duchowy, wal-

kę świata materialistycznego z światem duchowym, w której Duch pokonuje, zabija Abła — Materję. Symbol Kaina jest bowiem obrazem Ducha, symbolem Poznania Prawdy, zwycięstwa Światłości nad Ciemnością, Dobra nad Złem.

Dramat Hulewicza „Kain“, osnuty na tle pisma św. przedstawia nam w trzech obrazach tę Tragedję walki Ducha z Materją, tę odwieczną tęsknotę i żądzę Poznania Prawdy. W wyrazistych, wstrząsających i przerażających obrazach przejawia się przed naszą duszą to okropne — zdawałoby się — beznadziejne zmaganie się Ducha ludzkiego z pierwiastkiem ziemskim człowieka, który ostatecznie koniec końcem musi być pokonany, przeszedłszy przez niszczący i oczyszczający Chrząst Ognia — Ducha.

Pierwszy obraz przedstawia — zgodnie z pismem św. — ofiarę Kaina i Abła; w przeciwieństwie atoli do podania biblijnego — Abel nie pada z ręki Kaina, lecz ginie porażony mocą Ducha Kaina. Abel uosobnia w ogóle świat ziemski, materialny, świat złudy i mary, Kain zaś świat Ducha, wiecznie się buntującego, szukającego Prawdy i utraconego Raju, z którego nie z własnej winy został wygnany. W wstrząsającej scenie zanoszenia ofiary Panu, symbolizuje poeta ten odwieczny bój świata materialnego — grzechoupadku ze światem Ducha — pierwiastkiem boskim, który ostatecznie zwycięża. Abel pojmuje modlitwę i ofiarę materialnie, zewnętrznie i namacalnie — podobnie jak i ludzkość współczesna — pragnie sobie darami materialnymi zjednać Pana, przebłagać Najwyższego. Kain zaś szuka Boga wewnątrz siebie, znosi przed tron Boga Najwyższego ofiary niewidzialne, ofiarę Ducha z duszy i serca swojego. A jak ofiara materialna Abła niewoli, rodzi Ducha poddaństwa i upadła, jest symbolem chęci narzucania swej woli, niewolenia bliźnich, ujarzmienia cielesnego swoich Braci — tak ofiara Kaina wyzwala, podnosi, jednoczy z Bogiem; tam człowiek przemawia oko w oko z Panem. Oto urywki żarliwej modlitwy Kaina, zanoszonej do Pana przed czynieniem ofiary:

„...Wszystka moc ziemi przeciw mnie jest i wszystka moc stworzenia żywego; że ofiara moja nie przysparza karmu, a owoców nie czyni słodkimi. Zachwiał się w swej mocy Duch mój — Panie! Ty jeden umocnisz go gdy zechcesz. Spraw, że słabość moja nie zdziała, iżby Duch ciała uślužny był, a zrodził braciom ziarna i owoce ziemi, że w sytości — co zbywa — składaliby w ofierze. Spraw, że oczom Abłowym nie objawi się tajemnica mojej ofiary, aż gdy odrzuci złote runa z duszy a naga wzniesie ku Tobie!.... Spraw przeto, Panie! — iżby nie buchnął płomień mej ofiary, ani wzniosł się ku Niebu obłok mego dymu, iżby sycił pożądlivość oczu braci. Spraw, Panie! że płomień tej oto narzuconej ofiary pełgać będzie po ziemi, a obłok dynu raczej niech przysłoni oczom braci mojej modlitwy widzenie — niżby wzbił się ku łatwemu tajemnicy poznaniu w jasnościach ognia, odstawiając syna Twego, który Ducha ma braciom wywalczyć — nie siebie. Mocny Panie! spraw, że znak Twój nie umocni formy — jako chcą bracia, ale umocni Ducha ofiary — jako ja chcę!“ —



I Pan wysłuchał modlitwę Kaina. Dym ofiary jego pełga po ziemi, zjawia się olbrzymi Duch — Cień, dotyka czoła Kainowego, z którego zabłyśka nagle jasny znak Poznania Prawdy. Abel — żywioł świecki, materialny — uważa to za znak potępienia swojego brata, wzywa go do poddania się jego władzy fizycznej — lecz Kain — Duch Poznania i Prawdy zaprzecza prawa władztwa Materji nad Duchem rzekąc:

„Uczynił Pan zadość modlitwie twojej, jako i mojej zadość uczynił.... Według modlitwy, według ofiary... Wysłuchana modlitwa niechaj nie będzie źródłem pychy ani panowania. Równi cięlem jesteśmy, Duch zniewolić się nie da, gdy ogniem gorę“....

A gdy Abel z całą gromadą współników rzuci się na brata, by go pojmać i zniewolić — potężny strumień, ognisty prąd Ducha, wytryskujący z czoła Kaina, przeszywa i zabija Abła. Ten zaś ugodzony śmiertelnie pada i z rozpaczą woła: — „Kain zabił brata!“

A gromada bezduszna powtarza bezmyślnie za nim: „Kain zabił Abła!“

Tak wiecznie zabija — pokonuje Duch Materję! Drugi obraz dramatu symbolizuje złudne panowanie Ciała — Materji w dalszym pochodzie dziejów ludzkości; Duch zaś Kainowy — Duch Poznania błąka się jakby wygnany ze świata i tu i ówdzie zabłyśnie, zatarga wnętrznościami ludów, które prowadzą go z jednej Golgoty na drugą... ale zabić go nie mogą....

Gromadka dzieci bawi się swobodnie. Zjawia się Kain w postaci silnego starca z światłem na czole, dzieci pierzchają z przestachu a tylko — jeden chłopiec, przyszły wybrany „Człowiek“ przyszły Kain pozostaje i wdaje się ze starcem w rozmowę. A kiedy się dowiadyuje, że to Kain, brat Abła, pyta go nieśmiało: czy to prawda, że zabił brata, bo go tak ucza, tak wszyscy mówią, i pisał.

Kain na to: „Słysz chłopcze, słysz: mówię ci zaprawdę, nie zabiłem Abła ni nożem, ni kłoda, ni kamieniem; ani narzędziem jakowem zabiłem, ani pięścią.... Mocniejszy Duch Kainowy nad Abłowe ciało.....“

Do chłopca, który wyczuwał tę prawdę i u wierzył w nią, odzywa się Kain, że będzie powołany do dania świadectwa Prawdzie! Gromadka dzieci ośmielona, zbliża się, Kain je pięści, rozdaje im łakocie a oto nadchodzi Nauczyciel i cała gromada tłumu; w groźnej postawie zarzucają mu, że przyszedł buntować i wykradać ludzi! On im na to, że w istocie przychodzi wykradać ludzi i posyłać Panu, uświadamiać i wyzwalać ich z błędu i upadku.

Nareszcie poznają Kaina po znaku świetlistym na czole i z bojaźnią zaczynają spiskować przeciwko niemu a on im: „Zaprawdę: ciemna plama nie dziwiłaby ludzi, ale dziwi jasność z czoła bijąca. By były ciemne a kłamliwe słowa moje, nie dziwiłyby ludzi; że jasne są, jako znak na mem czole, przeto was dziwi!“

Zwróciwszy się zaś do nauczyciela rzekł: „Nauczasz jako kapłani i nauczyciele wyszydźli byli Człowieka, że inny miał znak i inne Słowo wieścił. Niemniej nauczasz dziatki, jakby wyszydziły tego, który zjawi się głoszący „Dobłą

Nowinę“. Ludzie! czemu czynicie zawsze grzechy tesame?!”

A gdy przestach coraz większy ogarnia tłum — powiada im: „...i zjawiam się zawsze wtedy, gdy On ma przyjść — aby Go znów ostatecznie zabił...“

Rzucając straszne oskarżenie przeciwko społeczeństwu i bratobójczemu duchowi wychowania, powiada do Nauczyciela te straszne słowa Prawdy:

„Ty, który Nauczycielem dziatek mienisz się o Największym z skazańców uczysz dziatki, oprawców potępiając a sposobisz też same dziatki na nowych oprawców Jego! ...Gdybyś kształtował przyszłe pokolenie według Niego, nie trzaby, aby raz wtóry przyszedł.... A mówię wam, jako po wiele razy przyjdzie On, nim przyjdzie sądzić żywe i umarłe. Zaprawdę mówię: nie dalekie są lata te, gdy zjawi się On wśród was, a odtrąca i ukrzyżują dzieci, które nauczasz. A kląć je będą ci, którzy po nich przyjdą, że zabiły Zbawiciela, a dziwować się będą nauce tej, która je nauczyła odtrącać i zabijać“.

Gdy zaś nauczyciel uniewiniając się, zwała winę na innych, tak rzecze do niego: „Spojrż: jaką to budowę wzniesliście nad głowami waszemi? Widzisz — ot kolumny te? Łamają się żebra budowy a krzyżują sprzecznie. Na wzajemnem zaprzeczeniu stoi wszystko, coście zbudowali i na wzajemnem łamaniu.... Czas podgryza podstawy gmachu, któryście zbudowali, jak że nie wzniesion jest na kamieniach wieczności.... Zygziem idzie wasze życie, wasza nauka! W wzajemnem zaprzeczeniu doszliście do całkowitej sprzeczności z Tym, który przyjść ma — i dlatego ponownie powie dziecie Go na Golgotę. A ciepłej krwi pełne są dłonie wasze a pragnienie krwi człowieczej coraz to większe, coraz to mniej nasycone. Skapaliście świat we krwi — pożądanie zbrodni rośnie! Dojrzał już oto człowiek, iżby dokonać ponownie zbrodni na Golgocie. Zaprawdę przeto mówię wam: jeśli nie poniechacie żądzy krwi a nie odrodzicie się w Duchu, przyjdzie na was powszechna rzeź! Złe zabija złe — iżby odrodził się Duch!.... Tak bracie! Kto widzi, co przyjść ma, ten woła, błaga, grozi: Czynicie bunt święty! Wzniescie zagiew rewolucji Ducha, iżby wszystkich brat nie powstawał na brata!... A ostanie się tylko ten, który przewidywał. Inny zaś, który nie przewidywał, we krwi śmierci najdzie; a który nie przewidywał a przeżył, temu przeznaczono dopełnić zbrodni na Golgocie“.

Gdy zaś Nauczyciel żąda znaku, cudu, by uwierzył, odpowiada Kain:

„Nie z widzenia wiara, a z wiary widzenie!“

Straszny to sąd i wyrok na naszą kulturę i zaprzaństwo człowieka, straszne losy naszego i przyszłego pokolenia. Poznać też mamy, że Prawdę trzeba naprzód odczuć, uwierzyć w nią a potem dopiero następuje jej całkowite, jasne poznanie. Z wiary i przez wiarę dojrzymy, poznamy Prawdę.

Następuje potem wizja ponownej Golgoty, której atoli przymione oczy i tępy umysł Nauczyciela i gromady nie dostrzegają a przeklinając Kaina, wszczynają bunt przeciwko jemu. Skwapliwie dowiadują się od chłopca co zacc on, co mówił i groźnie powstają przeciwko niemu a gdy go Na-



uczyciel wzywa, by dał świadectwo Prawdzie, odrzekł:

„Nie trzaby słowami świadectwo Prawdy uczynić, gdyby wola wasza ku Prawdzie szła; wszelako indziej bieży i przeciw mnie jest, a nie była wola dzieć przeciw mnie, to i ku Prawdzie szła, choć dzieci z Gromady są... „Przybysz!” wołacie do mnie, niepomni ani świadomi, że wśród was jestem, choć nie widzicie mnie. Nie przybyszem tedy jestem wam — a gospodarzem! A czemu jestem wam niewiadomy? Chciejcie mnie mieć wiadomego, a mieć będziecie. Nie w niewiadomem zło jest, a w niewiedzy... oto niewiedza wasza, z której zło jest.“

Po tem daremnem wysiłku dania wobec tłumu świadectwa Prawdzie wzrasta oburzenie przeciwko niemu, jako że ośmiela się mienić mędrszym od całej Gromady, a stając w obronie poniewiernego Chłopca woła do Matki:

„Kobieto! jeszcze masz władzę nad nim. Ale mówię ci i mówię wam wszystkim: niedaleki jest dzień końca waszej władzy. A wtedy Duch wolny tego dziecka dopominać się będzie wyrównania: Zaprawdę mówię wam: z mowy tego dziecka ten dom wasz zawali się! Nie wytrzyma budowa wasza naporu czynu! Dom wasz zawali się, że nie zostanie kamień na kamieniu. A wtedy — wtedy przyjdę znowu do was błogosławić gruzom, krześć umarłe, — stworzyć nowego Człowieka! — Przyjdę wtedy, albowiem będzie czas, iżby za mną przyszedł ten, który przyjsz ma!“

Tłum napiera tuż na Kaina — ten się uchyla i znika wśród krzyków: Precz! precz! Przeklęty, bądź Kainie! Przeklęty przez Pana! Przeklęty przez ludzi!!

Taki los Proroków, Ludzi Ducha i Prawdy — ale tylko do czasu!

W trzecim obrazie zřęcznie, chociaż niejasno przedstawia poeta złudę, omamę tego życia i świata jako komedję, złudną grę i widowisko teatralne. Na scenie tego teatru życia występuje „Człowiek“, ów chłopiec dojrzały, przygląda się odmętom życia i szuka — „ludzi“.

Idzie samotny, opuszczony od wszystkich i widzi, że ludzie nie poznali jeszcze siebie. Nie wiedzą oni, że Duch Kaina w nich samych, wśród wszystkich nas, w nas samych mieszka, zakuty wciąż jeszcze w niewoli materializmu. Ludzie teźażniesz, to cienie, złudy a nie ludzie rzeczywiści, świadomi swego Człowieczeństwa.

Przed oczyma jego przechodzą całe tłumy cieniów, zamaskowanych, bezdusznych mar a nie ludzi... tam zmora próżnej opinii publicznej stada, tu błędne koło uczonych, tam zaś bezduszne cienie i majaki — niby poetów, wyblakłych niewolników ciała, wielbicieli formy, pozoru, nie wnikaających w istotę Bytu. Szuka i szuka nadaremnie, nie może znaleźć Człowieka. Aż oto zagłada w załuki i pałace pijanego miasta. Bezdušność, rozpusta i zbrodnia i tu i tam i wszędzie. „Zbrodniarze“ poznają „Człowieka“ a on w nich „Ludzi“; użyje ich za Narzędzie swego Posłannictwa. Straceńców tych i głosicieli Prawdy na równi za zbędnych i niebezpiecznych uznano; tamtych — jako że żyli tylko dla siebie, a owych, że żyli dla świata. Tychto zbrodniarzy, którzy tylko ciało zabijają w przeciwieństwie do „Zbrodniarza-

Spółczeństwa“, który Ducha zabija, wysyła na zabicie, zniszczenie Ciała — Materji! Pożar zniszczenia ogarnia świat, niszczy narzędzia i sprawców niewoli Ducha a dusze ludzkie — przechodząc przez Ogień Ducha — odbierają Chrzest Ognia z Ducha Poznania i Prawdy.

Ogień Ducha zniszczyć musi starego Człowieka i starą, bezduszną kulturę materialną, aby wskrzeszony został nowy Człowiek, nowy Świat, by ugruntowane zostało Władztwo Ducha i zesłała różana zorza Królestwa Bożego na Ziemi!

Józef Chobot.

\*  
\*  
\*

## Wizje przyszłości Tołstoja.

Podawanie ustępów odnoszących się do przyszłości jest bardzo cenne. Przyszłość wedle nauki Manu (zeszyt lipcowy) stanowi drugi i nieodzowny biegun życia, który dopiero wraz z przeszłością tworzy rzeczywistość, t. j. terażniejszość. Tego pierwiastku u nas dotąd brakło, dlatego też mimo pozorów nowo powstałego państwa, nie mamy dotąd życia rzeczywistego. Kasta naszych uczonych a z nią i ludzie nauki zapadli w przeszłość i jak hyena żywią się tylko trupami z przeszłości. Mesjanistów naszych jedynie prawdziwych ludzi Polski żyjącej wyśmiały i odrzuciły te hyeny. Kler nasz odgrzebuje także tylko w przeszłości cienie swoich niegdyś wielkich jednostek, a nie widząc już przyszłości przed sobą, zwalcza ją zaciekle, wypiera się powrotu Syna Chrystusowego, a na każdą myśl przyjsia zapowiedzianego przez Chrystusa — Ducha Pocieszyciela drży z bojaźni i fabrykuje podania o Antychryście, aby nawet zo-hydzic wszelką nadzieję tego, co stanowiło wyznaczenie wiary twórców Mesjanizmu polskiego. Ta gra złowroga, zabijająca ideę rzeczywistości zaczyna jednak mimo wszelkich wysiłków „doktorów i faryzeuszów“ coraz więcej tracić grunt pod nogami. Prąd czasu zaczyna odgrzebywać proroctwa; jakkolwiek ogół jeszcze z wielką niechęcią i szyderstwami odnosi się do nowych badań, to śledzi przynajmniej z większą uwagą dawne. Niestety proroctwa takie dostają się do wiadomości szerszych kół dopiero przez usta i pióra zawodowych gazeciarzy, którzy najczęściej tendencją i zjadliwością zniekształcają wartość przepowiedni i nie mogą jej zrozumieć i wyjaśnić, fałszywe oceny swoje wciskają w mózgi czytelników, pozbawionych już dawno samodzielności.

Niedawno ukazała się w „Rzeczypospolitej“ przepowiednia przedśmiertna Tołstoja. Osadzona przed pa Nowaczyńskiego sposobami dzisiejszej polemiki gazeciarskiej stała się raczej przedmiotem drwin partyjnych niżli bezstronnego badania. Brzmi ona tak:

„Tołstoj miał dar jasnowidzenia nietylko w tem, co pisał w r. 1894. Na kilka godzin bowiem przed śmiercią podyktował Tołstoj swej córce, obecnie kuratorce Domu Tołstojowskiego w Jasnej Polanie rodzaj testamentu wizyjnego, z przepowiednią przyszłych wydarzeń historycznych. Drukowane to było najpierw tajnie, kursowało po Rosji w odpisach, zamieściło po raz pierwszy holen-



derskie pismo „Wereldkronick“ z 5-go września 1914 r., poczem obecnie przypomniano je w Niemczech.

W apokaliptycznym nastroju utrzymana jest ta wspaniała alegoria przyszłości z ust umierającego starca.

„Oto nadchodzi mnie wizja nadchodzących wypadków, mogę omal dokładnie widzieć groźny ich obraz.

Nad oceanem ludzkich losów dostrzegam zarysy wielkiej obnażonej niewiasty. Jej piękność, jej uśmiech, jej klejnoty, urok, którym promienieje nie dadzą się z niczem porównać. Narody ziemskie oblegają ją, każdy z narodów chciwy, aby jej łaski zaskarbić. Ale ona prawdziwa zalotnica, wszystkich obalamuca. W jej włosach błyszczą dyamenty, perły, rubiny, a w diademie nad jej czołem można czytać jej nazwę: Financjera (Komercejalizm). Piękna jest i pożądana, ale za nią idą cierpienie i zniszczenie. Jej głos ma metaliczny dźwięk złota, a jej spojrzenia rozpustne zatruwają narody, padające ofiarą jej piękna. W rękach trzyma trzy pochodnie, w których iskry gotowe cały świat podpalić. Pierwsza pochodnia to pochodnia wojny, z którą piękna niewiasta biegnie od miasta do miasta. Rozpala najpierw patriotyzm, ale z niego wyradza się coś groźnego, nigdy nie dającego się ominąć w huku dział i szczekocie ognia karabinowego. Druga pochodnia — obłudy i samochwalstwa. Tą podpala lampy w świątyniach i na ołtarzach uświęconych instytucyj. Z tego jednak wylania się tylko fałsz i fanatyzm. Ona to zatruwa życie ludzkości od kolebki do mogiły. Trzecią pochodnią jest pochodnia nienawiści, rodzącej się z fałszowanej moralności, jaką przepojone jest życie rodzinne i całe życie publiczne, wreszcie cała literatura, sztuka i polityka.

Wielki pożar światowy wybuchnie koło roku 1912, podpalony pierwszą pochodnią w południowo-wschodniej Europie. W r. 1914 rozwinie się ten pożar do rozmiarów katastrofy światowej. Widzę teraz całą Europę w płomieniach i we krwi. Słyszę skargi z rozszerzonych w niezmierność pól walki. Ale w roku 1915 ukaże się na scenie światowej od strony Północy jakiś nowy Napoleon. Nie będzie miał żadnego wykształcenia militarne-go, będzie to pisarz albo dziennikarz, ale w jego władztwie zostanie większa część Europy do roku 1925. Pożoga wielkiej wojny rozpocznie dla Europy nową polityczną erę. Nie będzie już ni cesarstw, ni królestw, ale utworzy się związek wszystkich państw świata podobny do Zjednoczonych Stanów Ameryki. Zostaną właściwie tylko cztery wielkie narody: Anglosasi, Rumunie, Słowianie i Mongoli. Po r. 1925 widzę ogromne zmiany w życiu religijnem.

Przez drugą pochodnię wielkiej zalotnicy spowodowan jest upadek Kościoła. Idee etyczne wyginą prawie zupełnie, ludzkość znajdzie się bez poczucia moralności. Ale wtedy powstanie i zjawi się wielki reformator. Ten zapragnie uwolnić świat od resztek monoteizmu i położyć fundamenta pod Kościół panteizmu. Już widzę teraz początek nowej epoki, epoki pokoju. Mąż, który wypełni tę misję, będzie z pochodzenia mongolem. On już teraz żyje na świecie, ale jeszcze niema nawet świadomości tego wielkiego zadania, które nań czeka.

Trzecia pochodnia w rękę tej niewiasty już rozpoczęła dzieło podkopywania życia rodzinnego i niszczenia naszych pojęć o sztuce i moralności. Ustosunkowania kobiety i mężczyzny będą odtańd ujmowane wyłącznie jako prozaiczna asocjacja płci. Sztuka zaczęła się już wyradzać, polityczne i religijne wstrząsy zachwieją duchowymi podstawami wszystkich narodów. Wojna narodowości w Europie i spory rasowe w Azji cofną w tył kulturalny rozwój świata o cały wiek. Ale teraz w połowie wieku widzę jak z szeregów romańskich powstaje wielki bohater sztuki i literatury, a ten świat oczyści ze wszystkiego, co przestarzałe i złe. Promieniujące światło symbolizmu zaćmi światła wielkiej zalotnicy Financjera. Na miejsce poligamji i monogamji przyjdzie poetogamja, ustosunkowanie się płci kierowane poetycznymi pojęciami....

Widzę teraz, jak narody stają się mądrzejsze i lepsze. Nadchodzi czas, kiedy narody już nie będą chciały słyszeć ni o armjach, ni o obłudzie, ni o zwyrodnialej sztuce. I wtedy też pojmą, że niewiasta zalotnica była tylko iluzją. Życie bowiem całe jest ewolucją, a ewolucja postępowaniem od form prostych do form złożonych. Widzę, jak dramat świata tego w jego dzisiejszym kształcie rozpływa się jako złotocień zachodzącego słońca za szczytem pasma górskiego....

Jak widzimy z tego obraz potężny, aczkolwiek pod koniec rozplywający się w chaotycznej nieco mętnej i dość płytkiej frazeologii. Rok 1912 i 1914 przepowiedziane ściśle. Nie spełniło się marzenie o Napoleonie z Północy... Niektóre cesarstwa i królestwa jeszcze są. Utrzymało się cesarstwo Indji i królestwo Anglików, tych „Moskali morza“, jak ich nazwał Krasiński. Narody nie tylko nie zespoliły się w cztery wielkie, ale różniczkowały w całym szeregu upaństwowionych „narodów małych“. Niektóre ustępy w tej wyroczni nie pozbawione są groteskowości... Wśród czterech narodów wielkich zapomniał Tolstoj o... Germanach, do których, wedle słów jego, Słowianie „nie czują żadnej nienawiści“. Ustosunkowanie płci raz jest prozaiczne, to znowu przechodzi w... poetogamię... Financjera czy komercjalizm ma się okazać... iluzją... Symbolizm zabijający komercjalizm... itp. Są to atoli szczegóły drobne i mniej znaczące. To nie była domena, w której indywidualność Tolstoja wypowiada prawdy niespożyte.

Ponieważ Tolstoj był najwięcej genjuszem i reformatorem etycznym, przeto najważniejszym jest to, co mówi i wróży w tej dziedzinie. Po wojnie i po katastrofie europejskiej „idee etyczne wyginą prawie zupełnie, ludzkość znajdzie się bez poczucia moralności“. Koniec monoteizmu, początek kościoła panteizmu. „Ale wtedy powstanie i zjawi się wielki reformator“... i będzie z duchem zachodu żyjącego społeczeństwa polskiego, w którym ofiarność inteligencji porwała swym przykładem rzeszę katolickiego ludu przy współudziale i pod kierownictwem tych Francuzów, których „przyjaźń do Rosji jest — wedle słów Tolstoja — kłamstwem“ uratował Europę przed reformami mongolskimi.

Tego momentu w swej wizji przedśmiertnej nie przeczuł wielki europejsko i światowo sławny geniusz rosyjski, ale przeczuł go i przepowiedział,



jak się to okaże, nasz poeta, najmniej w swej ojczyźnie popularny, najmniej czytany, najmniej „propheta in sua patria“, Z. Krasieński.

Adolf Nowaczyński.

Nowy Napoleon z r. 1915 nie musi być człowiekiem. Podobnie jak kobieta w widzeniu Tolstoja jest finansjerą, znajdującą dziś wielu wybitnych przedstawicieli, tak i ów nowy Napoleon może być Duchem rewolucji i bolszewizmu uosobionym w Kiereńskim, Leninie, Trockim, ale i w podobnych postaciach innych państw dzisiejszych a które to osobistości są byłymi rycerzami bibuły drukowanej t. j. doktryny socjalizmu. Jest bardzo możliwym, iż Duch ten zrodził się do czynu czyli przejawiał w świecie życia w r. 1915 i że jego tyranja w Europie potrwa do r. 1925.

Cztery wielkie narody, jakoby cztery wielkie grupy są wskazane w moich dwóch rozprawkach (Nr. 4 i 7) cyklu „Choroba i zdrowie“. Są one tam nazwane czterema rasami. Germanowie a raczej Niemcy należeliby wedle podanego przeze mnie podziału wraz z Rosjanami do narodu mongolskiego Tolstoja. Anglosasi Tolstoja byłiby identycznymi z grupą francusko-belgijsko-angielską, w której potężna rola przypadłaby Germanom. Romański naród Tolstoja byłby identycznym z Włochami i Ukraińcami-Rumunami, a nie jak usiłuje wyjaśnić p. N. z Francuzami. Narodem słowiańskim byłby lud zamieszkujący ziemię od Rygi po Czarńogórę (Węgry-Polska).

Cztery te narody Tolstoja są na razie w mroczkach przyszłości i przejawiają się dotąd tylko w projektach na papierze. Niemniej jednak mogą być one i w obecnej chwili znacznie bardziej realne, niżli puste i bezsilne prace i projekty twórców układu wersalskiego i Ligi narodów. Dziwnie i fantastycznie wygląda cały pomysł czterech ras (wielkich narodów), niesie on jednak w sobie całą potęgę rzeczywistości i sprawdzi się w całości. Projekty generałów i polityków chociaż mają za sobą pozory możliwości, nawet realności, są budowlami na piasku i należą do bezpowrotnej przeszłości. Jakkolwiek zawodowi trefnisie i szycery ośmieszaliby zarys podany przeze mnie, to chociaż mogą oni liczyć nawet na pełną pomoc i współdziałanie dreadnoughtów angielskich, tanków francuskich, a nawet uwodzicielski finansjery i Napoleonów północy, przecie nie zdołają obronić swych twierdz przed wszechmocą przyszłości, która się przybliży. Rzeczywistość zwycięży pozory złudzenia, fałszy i wytworzone przez nie nauki, królestwa i ideały.

Mongolski reformator, który ma podać zasady nowego kościoła, nie jest — jak łatwo każdy bezstronny i niejadliwy czytelnik przyzna — i nie może być generałem bolszewickim, którego „współdziałanie dopiero katolickiego kleru z Francją“ wedle p. Now. poraziło. Ma on wnieść pokój, jak wyraża się Tolstoj i jest identycznym z twórcą nowego kościoła wedle przepowiedni Mickiewicza („44“) i wedle wierzeń mesjanistów naszych. Będzie on mongolskim, gdyż wychodząc z Węgry-Polski (wedle mojej broszury Nr. 7) rdzennej i to nawet z jej części węgierskiej (na wschód od linii rzek Wagi, Popradu, Dunajca i Wisły) wyjdzie z krainy o przewadze pierwiastku mongolskiego Węgrów. Generał bolszewicki nie wnosził nowych

zasad religijnych, te bowiem na razie jako kult upadłego Jehowy wspólne są Europie całej i właśnie najlepiej realizują je i obraniają generałowie bolszewicy. Jakże w najogólniejszym zarysie będą zasady nowej religii, którą Tolstoj nazywa panteistyczną, znajdą czytelnicy również w broszurze Nr. 7 (Jehowa). Reformator romański, który około r. 1953 ma pojawić się, jest — jak łatwo dojrzeć przepowiedzianym w ewangelji „adwentem“ czyli powrotem Syna Człowieczego na dzień sądu ostatecznego. Mongolski zaś reformator przeciw sądom p. N. i kleru naszego jest owym Duchem Pocięszycielem ewangelji, a Duchem Prawdy mesjanistów polskich. Ma on już wystąpić niebawem jak głosi Manu. Nie on jest identyczny z duchem bolszewizmu, jak tego dowodzą tak lekkomyślnie sympatycy kleru i Rzeczypospolitej. Identycznymi są — jak łatwo każdy uczciwy człowiek przyznać musi — duch bolszewizmu rosyjskiego i międzynarodowego, duch inkwizycji, oraz duch, jaki od długiego czasu rządzi Watykanem i kurją rzymską a którego Towiański otwarcie nazywa duchem Zła przeciwnym Chrystusowi. Jakkolwiek w kołach pseudonarodowych i pseudoreligijnych ma on wielu jeszcze zwolenników, nie uda mu się jednak wpędzić narodu naszego pod hegemonię tego antypolskiego i antyludzkiego potwora.

Reformator „romański“ za lat 30 ma wyjść z Ukraińcami-Rumunami z krajów granicznych z częścią węgierską Węgry-Polski, więc nie z Francji.

Pod słowem poetogamia, chciał Tolstoj określić rolę wyobraźni w przyszłym życiu płciowym i nie jest wcale nieudalym szczegółem widzenia, ale przeciwnie cenną i trafną wskazówką. Aby jednak z takich wskazówek korzystać, trzeba by choćby w części wyzbyć się pychy i zjadliwości, a dbać więcej o treść, niżli o ostrość języka.

W całości wzięta przepowiednia Tolstoja jest wspaniałą i o tyle wielką, o ile marnymi i nikłymi są jej osądzania dotychczasowe. Ciosy potężne Tolstoja uderzają stokroć mocniej, niżli uszczypliwe, wykretnie i tendencyjne uwagi krytyka.

(Przedruk dozwolony z podaniem miesięcznika „Odrodzenie“ jako źródła).

Dr. Polonczyk.

P. R. Dziwnym zbiegiem okoliczności schodzą się przepowiednie Tolstoja i ich tłumaczenie przez Dra. Polonczyka w zupełności z prorocstwami Daniela, Ezechiela i Objawienia św. Jana, wyłożonemi w „Liczbach Prorockich“ ks. Badury, które w poprzednim zeszycie omówiliśmy. „Liczby Prorockie“ można nabywać w Redakcji „Odrodzenia“ po 150 Mk.

\*

\*

\*

JOG RAMACHARAKA.

## Religje i tajemne nauczania Wschodu.

Opracował Karol Chobot.

(Ciąg dalszy.)

Indje są krajem niesłychanych duchowych kontrastów; wyższe i niższe mogą tam żyć wspólnie. Ale dla ludzi, zdolnych wejrzeć głębiej od zewne-



trzych cech w samą istotę rzeczy, jest jasnem, że wszystkie niższe formy religii w Indiach zawsze objawiają się li jako zwyrodniałe i skażone strony istotnych religijnych nauczania hindusów. Podobnie jak ludzie mogą wyrodzić się moralnie, umysłowo i fizycznie, tak mogą wyrodzić się i duchowo. W zachodnich centrach cywilizacji spotykają się niekiedy ludzie — potwory, dopuszczający się bardziej dzikich występów, niż najdzikszy ludzkie; spotykają się tam i ludzie o wszechstronnym intelekcie, którzy są sprawcami czynów, na jakie i dziki zwierz nie byłby się zdobył. W podobny sposób spotykamy i w Indiach takie niższe, ciemne klasy narodu, które tak daleko odpadły od wzniosłych nauczania duchowych ich rasy, że stoją niżej od ciemnych dzikich ludzi, nie posiadających żadnej religii. Czem większa wyżyna, tem straszliwszy upadek; czem większy rozpęd marzyciela w jedną stronę, tem dalszy jego rozmach i w drugą. Prawa przyrody, przejawiające się w fizycznym planie, w podobny sposób działają i w umysłowej i duchowej sferach. Być może, kiedy przeczytacie tę książkę, będziecie mogli zrozumieć prawdziwe i kłamliwe i odnośnie do religii Indyj przekonanie się wtedy, że w tym czasie, kiedy ich filozofia osiąga szczyt wyżyn ludzkiego poznania, znane formy religii Indyj przebywają w porównaniu, w najniższych i ciemnych przepaściach, pozbawione słonecznego światła i ożywczego wpływu wyżyn myśli.

Indje posiadają w przybliżeniu trzysta milionów mieszkańców, rozmieszczonych na ogromnem, gęsto zaludnionem terytorjum. Zaludnienie ich składa się z niezliczonych narodów i ras, należących do wszystkich odcieni religijnych i obrzędów, między którymi żyją miliony prawdziwych hindusów z ich przeróżnemi wierzeniami i sektami. A więc chrześcijanie, mahometanie, żydzi, parsowie, buddyści, dżainowie, sikhiowie i inni; należy tutaj włączyć około pół miliona tubylców Indyj, nie aryjczyków czyli prawdziwych hindusów, którzy trzymają się starożytnej formy ubóstwiania przodków. Nie dziwota, że wszystkie odcienie religijnej myśli mogą być spotkane między tymi narodami. Podobnież i w Europie i w Ameryce można znaleźć wszystkie formy, stopnie i odcienie religijnych wierzeń od najwyższego do najniższego, i w szeregu najwyższym przejawem religijnej myśli spotkać zabobonne formy — od religijnych idei Emersona, do jakichbądź zabobonów amerykańskiego murzyna, który mało wzniosł się nad poziom swoich afrykańskich przodków.

Jak mało z europejczyków lub amerykanów różnych klas, których możemy spotkać na ulicy wielkich miast, są zdolni rzeczywiście zrozumieć twórczość wielkich umysłów swoich krajów, chociażby tego samego Emersona! Jak na Wschodzie, tak i na Zachodzie; prawo jest wszędzie jednakowe. Ludziom, którzy zapytają: „Dlaczego mimo wyżyn koncepcji hinduskiej filozofii, masy narodu w Indiach są, niezdolne do wzniesienia się na ten wysoki poziom?“ — my odpowiemy: „Dla tej samej przyczyny, według której wysokie nauczania zachodnich filozofów nie dosięgają narodowych mas zachodniego świata“. Przyczyna jest jedna i ta sama i nie zależy od różnicy krajów i narodów. W wszystkich krajach są i rozwinięte dusze, i

mniej rozwinięte, i takie, które znajdują się na niskim stopniu swojego rozwoju. Człowiek o szerokim poglądzie na życie, ogarniającym cały świat, nie może trzymać się wąskich „prowincjonalnych“ poglądów, objaśniających wszystko różnicą między narodami. On widzi wszędzie w działaniu jedne i te same powszechne prawa człowieczej natury, przejawiające się pod osłoną miejscowych cech i osobliwości, ale zawsze jednakowe i niezmiennne.

Miejscowe charakterystyczne przymioty i osobliwości hindusów, które ich najwięcej wyróżniają od zachodnich narodów, warunkują się faktem niedawno wspomnianym, a mianowicie: w Indiach zasłona między widzialnem i niewidzialnem jest o wiele subtelniejsza, niż w zachodnich krajach. W Indiach, tak rzec, kora między powierzchnią fenomenalnego życia i wielkiem ukrytem pod nią życiem numeralnem, rzeczywistość jest bardzo subtelna, i dusza sensorywna może czuć bicie tego ukrytego życia, uderzenia jej serca i różne prądy jej bytu. Uznawszy to, zrozumiemy, że w tym czasie, kiedy rozwinięta dusza wchodzi w bliskie zetknięcie się z wewnętrznym życiem wszechświata i zdolna wzniesć się do wyższego rejonu, dusza oddalona bardzo na drodze duchowej doskonałości, nie posiada potrzebnego intelektu, ani zdolności rozpoznawania, któreby mogła zastosować do znalezienia ukrytych sił. Mimo to, dusza ta uświadamia sobie istnienie utajonego życia i zdolna do rozwijania się w niższych „psychicznych“ liniach, zamiast tego, ażeby kroczyć po wysokich duchowych liniach i odpowiednio do tego skłaniać się do zabobonu, łatwowierności i niższych ideałów duchowych zamiast tego, aby wznosić się w górę. Plewy rosną w tropikalnym klimacie również dobrze, jak i owoce i kwiaty. — Mamy nadzieję, że to wyjaśnienie pomoże wam do zrozumienia przedmiotu lepiej, niż dotychczas go pojmowaliście.

\* \* \*

A teraz przystąpimy do rozpatrzenia zasadniczych początków, na których opiera się cały system hinduskiej filozofii. A potem przejdziemy do wyjaśnienia tłumaczeń i nauczania każdego systemu, szkoły kultu i sekty oddzielnie do tego kraju, nie słychanie bogatego w myśli o rzeczach, spoczywających za zasłoną.

W książce tej przystępujemy do wyuczenia się religij i tajemnych nauczania Wschodu. Przedmiot ten powinien przedstawiać największy bodziec dla wszystkich tych, którzy uczyli się według naszych poprzednich książek idei filozofii jogów. W obecnej porze czytelnicy będą w moży śledzić krok za krokiem postęp wielkiej hinduskiej filozoficznej myśli od samego początku do obecnego czasu w wszystkich jej rozgałęzieniach i przeobrażeniach. Zaznajomiamy się z wewnętrznymi czyli ezoterycznymi nauczaniem i zasadniczymi doktrynami hinduskiej filozofii, które pozwolą im wyjaśnić sobie punkty wyjściowe, zrozumieć różnicę w tłumaczeniu i znaleźć możność dla pogodzenia nauczania różnych szkół i sekt. Trzymając w rękach klucz zasadniczych nauczania, czytelnicy będą w stanie odkryć ciężkie zewnętrzne drzwi kościoła myśli. A



oprócz tego na mocy osnownego i uniwersalnego charakteru tych nauczania będą mogli rozplątać także węzły zachodniej filozofji i jej stosunki do wschodniej, zbadawszy każdą ideę do jej pochodzenia i oddawszy jej odpowiednie miejsce. Czytelnicy dalej zobaczą, w czym nasz system filozofji jest zgodny z różnymi sprzecznymi jedna z drugą szkołami hinduskiej filozofji i w czym ona od nich się różni. Zobaczą, że chociaż my „nie nosimy etykiety“ ani jednej z wielu szkół, pomimo to my uznajemy, że istnieje wiele punktów zgody między różnymi podziałami i podrozdziałami tych szkół. My należymy do tak zwanej Eklektycznej szkoły hinduskiej filozofji, która nie krystalizowała się w jakakolwiek samodzielna szkoła, ale która twardo opiera się na trwałej skale zasadniczych nauczania. A więc „bierze swoje tam, gdzie je znajduje“, studyując wszystkich hinduskich nauczycieli za okres pięciu tysięcy lat. „Eklektyczna“ szkoła — oznacza klasyfikującą, t. j. wybierającą swoje zdania z różnych źródeł systemów itp. Eklektyzm, to sprzeczność w stosunku do dogmatyzmu i sekcjarstwa. W wielu punktach schodzimy się zupełnie z monistyczną szkołą Wedanty i w podobny sposób — w wielu schodzimy się z szkołą Sankhya; kilka idei naszych ma wspólność z szkołą Joga Patandżali, a także wiele wspólnego z buddyzmem; ale równocześnie z tem wyłączamy wiele punktów, przyjmowanych przez każdą z tych szkół. Posługiwaliśmy się przytem wielkim, nadzwyczajnie ważnym dla nas zbiorem niezależnych myśli, zewnętrznie regulowanych hinduskich systemów, — zbiorem, którego trzymali się niepodlegli myśliciele, nauczycielowie i filozofowie Indyj i innych krajów Wschodu. Oprócz tego, czerpalismy swobodnie i z innych źródeł wschodniego okkultystycznego nauczania. Kto nie jest obznajomiony z historją hinduskiej filozofji, ten, oczywiście powie, że Eklektyczny system hinduskiej filozofji jest „nowa rzecz“, produkt współczesnych tendencji, i że dlatego nie posiada autorytetu starożytności. W odpowiedzi na to przytoczymy następujące słowa profesora Ryszarda Harbe, głośniejszej powagi niemieckiej w stosunku do historii filozofji w Indjach. Harbe mówi: „W pierwszym wieku chrześcijańskiej ery powstał w Indjach ruch eklektyczny, który skoncentrował się głównie na kombinowaniu teoryj Sankhya, Jogi i Wedanty“. Taki „ruch“ (nie szkoła lub system, zauważcie, a ruch), który istniał w przeciągu dwóch tysięcy lat, i który wywołał za ten czas nie jeden samodzielny prąd filozoficznej myśli, nie może być nazywany „nowym“ i ma prawo ubiegać się o odpowiednie miejsce w hinduskiej filozofji“.

A teraz przystępując do naszego badania, odłożymy na bok wszelkie uprzedzenia i przedsięwzięte pojęcia i uważnie rozpatrzmy, osądzimy i zważymy nauczania i zadania tych różnych systemów, doświadczając każdy z nich na kamieniu probierczym (osnownym) zasadniczych początków, które będą wyłożone. A w główny sposób starać się będziemy ujrzeć jedność w różnorodności, widocznie dla człowieka, który uchwycił przeblysk Prawdy. Rozmyślać będziemy o idei, że Prawda jest uniwersalna i że ani jeden człowiek i żadne społeczeństwo lub grupa ludzi nie mogą, nie mogli i nie będą w stanie monopolizować Prawdy.

Prawda jest w wszystkich nauczaniach, ale ani jedno z nich nie zawiera w sobie całej Prawdy. W ten sposób widząc Prawdę we Wszystkiem i Wszystko w Prawdzie, postaramy się odrzucić wszelkie uprzedzenia, zabobony i obłądki i postaramy się ujrzeć odbicie słońca Prawdy w ziemskich wodach dogmatu, doktryny, wiary, sekty, szkoły i systemu. Ale zawsze będziemy pamiętali, że sama Prawda jest bezgranicznie wyżej od tych odbić. I, rozmyślając w taki sposób, postaramy się utrwalić w swoich umysłach słowa tysiącletniej Rig-Wedy, która mówi:

Prawda jest jedna, ale ludzie nazywają ją różnymi imionami.

W tej myśli zawiera się s kret cierpliwości, szerokości poglądów i braterstwa; wskutek braku tej myśli pojawiają się niecierpliwość, zaściankowość, obłąd, sekcjarstwo, dogmatyzm, prześladowania, wrogość, nienawiść i rozbrat. Istnieje tylko jedna Prawda; — poznać zupełnie tę Prawdę w pełnej jej całości, to znaczy, Być tą Prawdą. Urywki i przeblyski Prawdy, które spotykamy w ludzkich dogmatach, wierzeniach i zamkniętych systemach, zjawiają się tylko jako odbicia słońca Prawdy, znajdującego się wysoko na niebie, ale odbijającego się na ziemi w kałużach wody. Zrozumieć to i szukajcie słońce. Ale należy się uczyć i odbić, chociażby tylko dla jednego tego, ażebyście mogli odróżniać Prawdę od jej odbicia. Takie jest nauczanie mędrców. (C. d. n.)

\* \* \*

Prof. Z. Wojtanowicz.

## W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

### Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego

Jeżeli ogólną demoralizację społeczeństwa uważamy za smutne następstwa wielkiej wojny światowej, jeżeli objawy poniżenia dawnych ideałów etycznych w życiu indywidualnem i społecznem potęgamy jako złe i karygodne, to o ileż smutniejsze refleksje, o ile energiczniejszy protest musi wywołać objaw podobnej psychozy wojennej w dziełach literackich i naukowych.

Jaskrawym przykładem tego zgubnego zjawiska jest książka Ks. Marjana Niteckiego p. t.: „Zjawiska spirytystyczne w oświeceniu nauki i „Objawienia“, wydana w Warszawie w r. 1920. Wartość naukową tego „dzieła“ można określić w sposób następujący: gdyby jakiś osobisty wróg autora starał się go ośmieszyć w opinii publicznej jako człowieka, który wprost opacznie ma pojęcie o tem, co zwalcza a w zaciętrzewieniu polemiki potrafi przekroczyć nawet granice pewnej przyzwoitości towarzyskiej — nie mówiąc już o etyce — nie umiałbym lepiej tego dokonać aniżeli sam autor. Te właśnie ostatnie względy skłoniły mnie do zajęcia się tą książką bliżej i podania wyników obiektywnej zupełnie krytyki do wiadomości publicznej a zwłaszcza tych osób, które okultyzmem się zajmują.



Przedewszystkiem zaznaczam, że słowo spirytyzm, którego używa autor w znaczeniu pojęcia zbiorowego, obejmującego całokształt zjawisk okultyzmu jest błędne i nie odpowiada dzisiejszemu stanowi nauki. Spirytyzm nie tylko nie jest ideatywny z pojęciem okultyzmu, ale w ogóle nie może służyć do oznaczenia pewnego rodzaju zjawisk duchowych, przez spirytyzm bowiem rozumieć należy teorię stworzoną przez pewnych uczonych celem wytłómaczenia t. zw. materjalizacji i pokrewnych zjawisk. Jest to spirytyzm naukowy, który ma licznych zwolenników w Niemczech, Francji, Anglii i Ameryce. Obok niego istnieje jeszcze spirytyzm pojęty jako pewien kult religijny, oddający część duchom zmarłych i komunikujący się z nimi za pośrednictwem wybranych osób — zwykle są nimi medja — których wizje i prorocтва wygłaszane podczas seansu, znajdują bezkrytyczne uznanie u osób zebranych.

Ten drugi, nienaukowy spirytyzm ma zwolenników także u nas w Polsce na Śląsku Cieszyńskim, gdzie istnieją nawet t. zw. gminy duchowne.

Jako termin naukowy na oznaczenie zjawisk wywoływanych za pośrednictwem medjum, przyjął się w literaturze naukowej medjumizm — wprowadzony u nas przez Ochorowicza — który wcale nie jest równoznaczny ze spirytyzmem. W obec tego śmiesznym musi się wydać każdemu myślącemu człowiekowi upór autora, który nie uznaje powszechnie przyjętego terminu naukowego, oświadczając (str. 111—112), że w gruncie rzeczy to wszystko jedno a nawet słowo „spirytyzm“ jest lepsze i jaśniejsze, bo odrazu nam tłómaczy, z kim na seansach mamy do czynienia.

Omawiając dalej zjawiska rzekomego „spirytyzmu“ autor nie odróżnia konsekwentnie seansów naukowych, prowadzonych przez wybitnych uczonych — których zna, przynajmniej z nazwiska i wylicza na stronie 26. i 33. — od seansów urządzanych przez dyletantów dla sensacji nerwowej. Teoretycznie zaznacza wprawdzie, że dla tych mężów nauki ma wielki szacunek i uznaje realność zjawisk przez nich stwierdzonych, (str. 36) w innym jednakowoż miejscu (str. 182) oświadcza, że tymi rzeczami nie zajmują się ludzie głębokiej nauki a same zjawiska opatruje stale soczystymi epitetami, przypisując im charakter: błazeński i cyrkowy (str. 22) aport szala na seansie u Ochorowicza jest „przemysłny i błazeński“ (str. 115), sam seans to „gromada neurasteników i neurasteniczek, histeryków i histeryczek“, którzy „dyszają wszyscy razem tylko jednym pragnieniem doznania sensacji itd.“; „jasnowidzenie, lewitacje, materjalizacje duchów etc., to szereg zjawisk krzyczących w niebogłosy z powodu gwałtu zadanego naturze“ (str. 124—5), zjawiska medjumiczne to „produkcyjne obrażające rozsadek“ (str. 133), nawet we wstępie (str. XXII) jest mowa o kapłanach, którzy odsłaniają „fałsz, przewrotność i niemoralność zabaw spirytystycznych“. Gdzież tu jakaś konsekwencja, gdzie logika? Albo nie uznaje się zasadniczo „zabaw spirytystycznych“ i sportowców lubujących się w tych „błazeńskich produkcjach“, albo też uznaje się je i mężów nauki, między którymi jest przecież „genjalny mąż olbrzymiej powagi w nauce ścisłej doświadczalnej W. Crookes

(str. 151) lub choćby nasz Ochorowicz, któremu autor przyznaje łaskawie „umysł normalny a przytem bystry, utalentowany, pełen indywidualizmu i rozległej wiedzy“ (str. 127).

Jeżeli już ten pierwszy szkopol nasuwa pewne wątpliwości co do naukowego charakteru „działa“ ks. Niteckiego, to z dalszego rozpatrzenia treści wyniknie kwestja, czy autor wogóle miał prawo głos zabierać publicznie, jeśli nie chciał narażać na szwank powagi swej jako księdza katolickiego i powagi władzy duchownej, która pozwoliła mu tę książkę wydać.

Na czem opiera autor swoją znajomość okultyzmu? Należałoby przypuszczać, że zapewne zaznajomil się choć z grubsza z najnowszą literaturą naukową polską i zagraniczną, a może i osobiście brał udział w seansach naukowych, na co prawdopodobnie uzyskałby pozwolenie władzy przełożonej. Tymczasem przegląd dzieł cytowanych przez ks. Niteckiego świadczy, że gros swych „naukowych“ wiadomości czerpał ze starych szpagatów, które ukazały się między 1777—1870 (naliczyłem ich 15!) z czasów późniejszych wymienia aż 6, z tej jednak skromnej liczby trzeba jeszcze skreślić połowę autorów jako bardzo mało wartościowych, tak, że ostatecznie zostaną: Lombroso — żyd, materjalista i specjalny wróg chrześcijaństwa, Aksakow — monista czyli ateusz (str. XXIV) i Ochorowicz. — Każdy nieuprzedzony nawet do autora przyzna, że taki zapas wiadomości jest trochę za skromny do napisania dzieła o tendencji informacyjnej i polemicznej a epitetów, którymi ks. Nitecki obdarza autorów z przeciwnego obozu, pozwalają z góry powątpiewać o bezstronności sądu. Ale w ostatecznym razie może i te źródła okazałyby się wystarczające, gdyby autor dokładnie je przewertował i odpowiednio wyzystał; tymczasem tak nie jest.

Autor nie ma przedewszystkiem pojęcia, jak seans naukowy wygląda, w jakich odbywać się musi warunkach i jakie okoliczności towarzyszą zjawiskom medjumicznym.

Dowodem tego jest opis seansu na str. 9—10, którego nie cytuję dosłownie, ponieważ zajęłoby to dużo miejsca a który rzuca też ciekawe światło na naiwność autora. Jako dalszy dowód przytaczam zapatrywanie, że na seansie „warunkiem kardynalnym jest umowa ludzka z obcemi siłami; do uł des — (str. 20) we wstępie znajdujemy ciekawe zbijanie t. zw. Prabytu — faktu stwierdzonego bardzo często, lecz jeszcze nie uzasadnionego, naukowo — oraz poważne konsekwencje wysnute przez autora, które jednakowoż mimo całej powagi wyglądają na mimowolną humorystykę (str. XVI—XVIII). Ze zdziwieniem dowiadujemy się również ze wstępu (str. XIV) że przy materjalizacji „dziewcze młode obnaża się publicznie dla dobra nauki i wydaje ze swego dziewiczego ciała, nakształt położnic jakieś substancje, mające pozór i postać członków ludzkich“! Tego rodzaju pojmowanie materjalizacji jest tak naiwne, tak rozbijające swą dobroduszością, że zbijać go chyba niepotrzeba.

Nie rozumie też ks. Nitecki objawów fizycznych, które występują u medjów podczas seansów i to mu daje assumpt do zakwestjonowania samych zjawisk. „Bo kiedy to — pyta z emfazą —



medja stają się najmańdrzejzemi i genialnemi? Wiadomo, że wówczas i tylko wówczas, gdy się odpowiednio do panujących i obowiązujących na seansach zwyczajów przystosowują, czyli wpadną w stan rozstroju nerwowego i staną się pastwą brzydkich i szkodliwych przypadłości fizjologicznych jak drgawek, konwulsyj, kurczów, potów, wymiotów etc. I nie tylko muszą złożyć ofiarę ze zdrowia swego, ale, co jeszcze dziwniejsze, by stać się na chwilę jasnowidzami, filozofami, artystkami etc., muszą zrzec się swych najgłębszych władz duchowych: wolności i świadomości". — (str. 51). Przytoczyłem dosłownie cały ustęp, aby sprostować cały szereg kardynalnych błędów w nim zawartych.

Przedewszystkiem zapadanie medjum w sen magnetyczny nie jest żadnym zwyczajem ani przystosowaniem się do zwyczajów panujących na seansach, lecz koniecznym warunkiem, aby zjawiska medjumiczne wystąpiły. Dalej należy stwierdzić — o czem już wiedzą dzisiaj nawet laicy — że sen magnetyczny nawet w swem najgłębszym stadium czyli t. zw. trauz nie jest wcale „rozstrojem nerwowym“, lecz tylko snem, różnym co prawda od snu naturalnego. Co się tyczy przypadłości fizycznych jak drgawki, konwulsje, kurcze, itp., to występują one czasem — a nie zawsze — podczas zjawisk t. zw. telekinezji, lewitacji, aportów, bezpośredniego pisma itp., które to fenomena wymagają znacznego wysiłku ze strony medjum i podczas materializacji. Niema natomiast „brzydkich i szkodliwych przypadłości podczas tych właśnie objawów, kiedy to medja stają się najmańdrzejzemi i genialnemi, n. p. przy zjawiskach jasnowidzenia, psychometrii, telepatji — której n. p. autor nie umie odróżnić od t. zw. cumberlandyzmu — itp. Z fałszywych przesłanek fałszywy wypada wniosek, stąd też twierdzenie autora (str. 103), że objawiająca się podczas seansu siła okazuje: „nienawiść, pogardę osoby ludzkiej i okrucieństwo względem niej“ jest nieprawdziwe a analogja ze złym duchem co najmniej przedwczesna. (C. d. n.)

\*

\*

\*

Dr. Sobański.

## Zagadka duszy.

(Dokończenie.)

W sposób powyższy pojęta dusza może nam wyjaśnić wszystkie objawy spirytystyczne i medjumiczne.

Nie ulega dziś wątpliwości, że zjawiska takie jak ukazywanie się ducha, jasnowidzenie, lewitacje itd. istnieją. Nie należałem nigdy do tych, którzy wręcz odrzucają wszystko, czego zrozumieć nie mogą, jak również nie uważam wszystkich świadczących o podobnych zjawiskach za oszustów lub umysłowo chorych. Za wiele ludzi wybitnych, pracujących na polu naukowym, jest między tymi świadkami. Wreszcie niektóre medja dają takie konkretne objawy, że pozytywna nauka nie może ich odrzucić, choć nie umie wytłómaczyć. Że istnieją oszustwa między medjami, na to zupełnie się zgadzam, bo pamiętało trzeba, że dusza

medjum nie może być zupełnie wolną, że jest związana ze swym organizmem, który może odpowiedniejszym jest do jasnowidzenia, innym razem, do objawów świetlnych czy też kinetycznych, tymczasem żądają od medjum wprost przeciwnych naturze medjum objawów. Medjum wtedy z przyzwyczajenia będzie sobie pomagało sposobami wypróbowanymi w życiu codziennem. Ale fakt pozostaje faktem: aport choćby najmniejszej wagi czegoś sposobem sprzecznym t. zwanemu naturalnemu, dowodzi istnienia nieznanych sił. Skoro, zaś można tym sposobem przenieść piórko lub kartkę papieru z jednego punktu na drugi, to można zrobić to samo z o wiele większym ciężarem. — Wszelkie tego rodzaju zjawiska trzeba tłumaczyć nie jako nadnaturalne, jeno jako obecnie niepojęte przejawy władzy naszej duszy. Dusza medjum pod wpływem hipnotyzera, czy też otaczających je osób do pewnego stopnia zwalnia się z materji i wtedy staje się twórczą lub jasnowidzącą, choć w całej pełni zjawisk tych wykazać nie może, boć nie można jej w zupełności oddzielić od ciała, nie wyzyskując życia medjum.

Znanym jest fakt, że wszyscy prorocy, twórcy nowych religij i święci w samotności lub na puszczy rozmyślali o Stwórcy, wszechświecie i celu istnienia naszego na ziemi. To rozmyślanie w samotności przy dłuższym poście oswobodziło ich duszę od wpływów zewnętrznych tak, jak się to dzieje na seansie w czasie dość krótszym. Wolna dusza tych ludzi widziała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość naturalnie, jakby tylko naszkicowane lub jakby za zasłoną tak samo, jak medjum na seansie odwrócone lub z zamkniętymi oczami widzi i szkicuje osoby, o które je pytano, a nie daje pełnej fotografii. Tym stanem drugi mógłby sobie wytłómaczyć jedność lub podobieństwo poglądów na stworzenie itd. Zjawiska takie, jak ukazanie się ducha, mogą być tłumaczone w ten sposób, że dusza medjum widzi sylwetkę wywoływanej osoby i z elektronów czy też eteru danego ducha odtwarza jak rzeźbiarz z gipsu czy gliny, ale nigdy, że za pomocą tych czy innych praktyk, sprowadza istoty te z zaświata... To przekonanie moje wypływa już z mej wiary, że dusza indywidualna nie istnieje jako taka (n. p. dusza Napoleona czy Kopernika) a tylko że zlewa się z duszą wszechświata, że wszystkie dusze żywych organizmów łączą się w sobie, choć zdaniem mojem zachowują jednak świadomość wszystkich byłych tak swoich jak i innych istnień tu na ziemi czy też gdziebądź indziej. Każda dusza wydaje na siebie wyrok, czy ma pozostać w strefie Ducha, czy też na nowo wcielić się dla spełnienia niespełnionych w poprzednim bycie zadań. Sądzę jednak, że siła twórcza, będąca w roślinie, owadzie lub innem stworzeniu wskutek zależności jej od materji, wciela się w podobne istnienie. Inaczej bowiem musiałaby pracę swą rozpoczynać na nowo. Dusza ludzi o wysokiej kulturze Ducha wciela się chyba w istoty wyżej uduchowione, gdziebądź one istnieją w Wszechświecie, lub po dłuższym okresie — na ziemi.

My w wolnym stanie, nieskrępowani materją, moglibyśmy tworzyć wiele rzeczy, a właściwie przerabiać istniejącą materję, jesteśmy bowiem stworzeni na obraz i podobieństwo Boże... Może



nauka objawienia ma tutaj rację... Widzenie Ducha na daleki dystans w czasie silnego wstrząśnienia naszego organizmu jest zupełnie możliwe, a tłumaczyć to tak: komórka, jako twór żywy, a więc wytwarzający ruch, daje pewną ilość elektryczności, która w normalnym stanie widoczną nie jest. Ponieważ organy składają się z komórek i tworzą w rezultacie całość organiczną człowieka, więc emanacja elektryczności komórek wszystkich organów tworzy jakby cień około człowieka, który w pewnych momentach, siłą woli naszej duszy, jak fale elektryczne mogą być przeniesione na daleki dystans, gdzie aparat jednakowo nastrojony, może rzucając do swej świadomości cień z elektronów, tworzący sylwetkę człowieka, lub odwrotnie.

Ze tego rodzaju cieni około nas istnieje, wskazuje na to wiara, która kazuje malować świętych z aureolą świetlną około głowy, również Chrystusa, Mojżesza z rogami. Nihil sine causa (Niektórzy n. p. A. Niemojewski) twierdzą, że obrączka około głowy jest pamiątką kultu słońca). — Trudno na przykład nie wierzyć tłumom przeszło 600.000 dojrzałego męża przed górą Synaj... Inaczej w nic nie powinniśmy wierzyć lub twierdzić, że cała historia, to złudzenie... Te objawy świetlne około głowy można tłumaczyć natężoną pracą mózgu w danym momencie i wskutek tego zwiększoną emanacją elektryczności.

Dalej każdemu myślącemu człowiekowi musi nasunąć się pytanie, jaki jest cel naszego istnienia na ziemi?

Odpowiedź trudna. Przypuszczam, że celem tym jest wydostanie się z więzów materji do możliwych granic i stanie się... na obraz i podobieństwo Boże, t. j. że drogą ewolucji dążymy wprost do nieśmiertelności ziemskiej. Cierpienie zaś jest bodźcem do osiągnięcia wiedzy. Gdy bowiem poznamy w całej pełni wszystkie prawa i własności materji a więc i zwierzęcej komórki i spostrzedz będziemy mogli najdrobniejsze w niej zmiany, powodujące chorobę i starość, będziemy mieli możliwość usuwać te przyczyny natychmiast i tem przedłużać życie do nieskończoności, o ile ono nam się nie znudzi.... Przypuszczam, że do poznania tych własności materji przyczynić się może oprócz nauki pozytywnej — nauka okkultystyczna. **Być może, że ewolucja na naszym globie już raz minęła i podanie o straceniu Anioła w otchłanie wskutek pychy może ma i rację.** Dusza człowieka może już kiedyś wyzwoliła się z pęt materji i chciała zrównać się z Bogiem i za karę raz jeszcze musi odbywać drogę ewolucji.

(Przyp. Red.) Umieściłszy powyższy artykuł, chociaż nie ze wszystkimi wywodami autora się zgadzamy. Tak np. dusze nie są sobie równe, lecz każda z nich jest niejako wynikiem i dorobkiem pracy i rozwoju Ducha, osiągniętego w poprzednich i obecnym żywocie; różnice zaś polegają na stopniu uświadomienia sobie swej istoty i wyzwolenia się z więzów materji. Odwrotnie też powiedzieć musimy, że nie ciało, lecz Ducha trzeba kształcić i wyzwalać, bo on nadaje kształty i formy materji według swej potrzeby; on — tak rzec — przetwarza, uzacnia, ożywia i uduchowia materję, boć ona dowolnem narzędziem jego. Stusnie natomiast zaznacza autor, że dłuższy post i wogóle wszelkiego rodzaju wstrzemięźliwość zmysłowa wyzwala duszę i jej utajone zdolności duchowe, ów szósty zmysł duchowego widzenia, słyszenia, wachania, smaku i caucia, czem się tłumaczy widenie duchów — duchowych istot przez medja, jasnowidzących i osoby wrażliwe, które posiadają ów zmysł rozwinięty i czynny. Osoby te widzą

rzeczy i zdarzenia bliskie i dalekie, przeszłe i przyszłe, bo wieczność nie zna różnic czasu ani granic bytu. Następnie co Dr. S. nazywa emanacją elektryczności z aparatu mózgowego człowieka — jest przez Wiedzę duchową stwierdzone, każdej rzeczy i osobie właściwe wydzielanie, promieniowanie odcznie różnego koloru i kształtu, zależnie od nastroju i rozwoju duchowego danego osobnika. Prawdą też jest, co autor tylko wyczuwa, że ludzkość już raz osiągnęła nierównie wyższy stopień rozwoju duchowego, bo już w znanej starożytności a jeszcze więcej w przedhistorycznych czasach — jakto Wiedza duchowa odkrywa — osiągnął człowiek niesłychanie wysoki stopień doskonałości i mocy Ducha a nadużywszy tego daru boskiego, odebrała mu Opatrzność ten dar tak, iż musi na nowo odbywać drogę ewolucji duchowej.

\*

\*

\*

## Egregory wielkich systemów religijnych.

Wyjątek z „Wiedzy Tajemnej“.

### IV.

#### • Zoroastr. (Iran 2450 przed N. Chr.).

— poznanie astralu Słonecznego Systemu w jego aktywnych przejawach.

Pierwsze  $\pi$  — ludzie, zabezpieczeni przyrodą i klimatycznymi warunkami kraju, ale dręczeni swojemi namiętnościami a wskutek tego głęboko nieszczęśliwi; wiele egoizmu i tego, co Francuzi nazywają *veulerie*.

$\omega$  — przynęta pasywnej strony Słonecznego astralu — diwinująca we wszystkich jej formach, jakby ułatwiająca przechodzenie trosk ziemskiego życia i kierująca w wyborze dróg.

$\gamma$  — kult Miury, centralną częścią którego kazanie altruizmu, tak silnie zarysowujące się w tradycyjnych obcowaniach Poświęcającego do Poświęcanego w Wielkie Misterja. Nauczyciel — Mag podawał neoficie chleb i mówił: „przełamaj, jedz sam i karm wszystkich głodnych!“ Neoficie następnie podawali kubek z winem, Nauczyciel zaś wygłaszał: „pij sam i napój pragnącego!“

• Drugie  $\pi$  sprowadzało się do liberalnej, ale ściśle masonskiej polityki odrodzenia motłochu w etycznym stosunku w obecności rękami wspaniałej inicjatywy więcej Poświęconych.

Jako silne strony zjawiały się pierwsze  $\pi$  i  $\omega$ ; słaby — niezupełność sposobów oświecenia znaczenia średniego terminu (Mitra) Wielkiego Terneru skali Światła — Ormuzd — Mitra — Aryman, i wypływający stąd binarny (Manichejski) prąd religijny. Kapłani tylko władali Ternerem Szkoły; naród czarował się antagonizmem Biegunów Dobra (Ormuzd) i Zła (Aryman), co pozwoliło w następstwie niesumiennym osobom z liczby Magów terrorizować naród w imię ciemnego bieguna i pozwalać sobie na nadużycia, które poderwały ostatecznie Egregora w fizycznym planie.

### V.

#### Orfeusz. (1580 przed N. Chr.).

Osnowną fazą objawień Trakijczyka Orfeusza zjawia się zwiastowanie o zrodzeniu przez Zeusa — Androgina syna Dionysosa — boga Jedyne go Życia. Rozwój tej tezy prowadził do tego, co byśmy teraz charakteryzowali, jako rodzenie Sztuki oj-



cem — Miłością i matką — Rozumem. Oto dlaczego termin religii Orfeusza określam, jako ideał życia w sefirze Tiphereth z celem przyjęcia jej piękności (podkreślam pasywny charakter tego dążenia).

Pierwszym  $\aleph$  okazało się środowisko ludzi, kochających ciało; dlatego przenieśli na jego formy przekazywaną przez niego znajomość astralu z pasywnej strony.

Elementem  $\omega$  służyło uznanie wszystkiego po-  
tężnie — estetycznego.

Kult  $\aleph$  wylał się głównie w święta religijnego charakteru pełnego radości i estetyki.

Drugiego  $\aleph$  t. j. obmyślanej polityki, w sam raz nie wystarczało tej religii i... ogród zginał właśnie dlatego, że zapomnieli go ogrodzić. Kult materializował się, do estetycznej strony domieszała się uczuciowość, symbolizm wyrodził się w androlatrię a mentalne jądro Egregora okazało się niedostępnym dla jego późniejszych formalnych następców.

## VI.

**Mojżesz** (właściwie Hosarsiph, syn siostry Ramzesa II. Poświęcający pseudonim „Mojżesz” oznacza „wzięty z wody”, co symbolicznie równa się „otrzymawszy astralny chrzest”; powstanie Nauki Mojżesza odnosią w przybliżeniu do 1560 roku przed N. Chr.).

Wychowany na Egipskim Dworze, Mojżesz oczywiście miał możność poświęcić się w Misterja Izdy. Wyjątkowy stan w jego życiu, a mianowicie zabójstwo w zapalczywości, wprowadził go w położenie zaiste tragiczne dla poświęconego. Pozostało mu do wyboru — śmierć samobójstwo albo w końcu oddalenie się do pustyni, do jedynej ocalałego schroniska Poświęcenia Czarnej Rasy, do Świątyni „Ammon—Ra”. Główny kapłan tej świątyni, Jethar ( $\aleph$ ) słynął z okrucieństwa doświadczeń, którym poddawał aspirantów Poświęcenia. Prosto mówiąc, w Egipcie było wiadomem, że tych doświadczeń nikt nie wytrzymał, a ponieważ ci, którzy ich nie wytrzymywali, umorzyli się, to udanie się do Jethar’a uważało się za równoznaczne samobójstwu. Ale Mojżeszowi tutaj się powiodło; proroczy sen, objawwszy mu perspektywę zwycięskiego wyjścia z Egiptu na czele całego narodu, który mu należało uczynić opiekunem Tradycji, oczywiście pobudził go wybrać z trojga złego trzecie, jako pozostawiające chociażby słabą nadzieję możności ostania się żywym i urzeczywistnienia proroczego snu.

Otóż więc Mojżesz znalazł się u Jethara. Spodobał się tam córce groźnego władcy Świątyni dziewczicy Sephorah ( $\aleph$ ). Postanowiła wybrać sobie go za męża i wybawiła go w chwili najniebezpieczniejszego z doświadczeń — alternatywy wyboru trafnego jednego z dwóch tożsamych co do postaci kubków z winem. Ukrywając się za zasloną mogła wskazać neoficie ten z kubków, w którym wino nie było zatrute. Ocalony Mojżesz pomyślnie wytrzymał resztę doświadczeń i, przechodząc dobrze szkołę Poświęcających stopni Czarnej Rasy, ożenił się z Sephorah i pozostał współpracownikiem jej ojca. Powróciwszy następnie do Egiptu na legalnej zasadzie, wyczuwał już w sobie dostateczny zapas wiedzy, astralnej i mistycznej

władzy i pewności w sobie, ażeby spełnić misję, kiedyś obwieszczoną mu we śnie.

Około 1560 roku puszcza w ruch wszystkie swoje teurgiczne i magiczne środki celem oddziaływania na Faraona i egipskich kapłanów z jednej strony a celem zjednoczenia żydów elementem zaufania z drugiej strony.

Przytoczenie naszego wzoru do Egregora Systemu Mojżesza podaje następującą tablicę.

Punkt nad Jod — idea przekazania syntezy dwóch Tradycji (egipskiej i Czarnej Rasy) w ich metafizycznej części.

$\aleph$  Jod — prawdziwa Religia Unitaryzmu, objawiana śmiało w pełnym zarysie metafizyki Nauczania Hermesa Trismegistosa. Chcę tam rzec, że Mojżesz swoimi Poświęcającymi Księgami i ustnemi komentarzami objawił Kapłanom i innym Lewitom pełną możliwość szerokiego Poświęcenia we wspomnianej dziedzinie. Mało tego, nie zląkł się głosić monoteizm i profanom; wszystko, co on mówił narodowi, było prawdziwem i objawionem. Nie wszystko każdemu objawiało się z Dogmatu Nauczania o  $\aleph$   $\aleph$ , ale to, co objawiało się, było absolutnie prawdziwem. Powtarzam, że uwaga ta odnosi się tylko do metafizyki egipskiego Hermetyzmu: magiczne realizacyjne tajemnice oczywiście były zamaskowane wskutek szerokiego zastosowania symbolistyki, a czasem być może i zamilczały się. Mojżeszowi chodziło o rękojmię przekazania Tradycji w możliwie — nie zepsutej postaci.

Pierwszym He Egregora, t. j. środowiskiem, w którym przychodziło się narzucać to Nauczanie, okazał się naród z typową skłonnością do materialistycznej kontemplacji, do eksploatacji i bliźniego i dalszego, do pewnej tchórzliwości, jako prostego następstwa tego materializmu i do wszystkiego tego jeszcze z krańcową zmiennością w nastrojach, w zależności od szczęśliwych i nieszczęśliwych wyników w fizycznym planie.

Elementem Shin Egregora odpowiednio temu zjawiało się szerokie korzystanie z wszystko-możliwych realizacyjnych efektów Teurgicznego i magicznego pochodzenia, które stworzyły sławę Mojżesza. Dzięki konieczności obecności tych efektów w eggregoryczny łańcuch weszło mnóstwo elementów i elementarów wszelkich możliwych podpląnow. Człony owe silnie utrudniały kierowanie łańcuchem, ale poręczały wrażenie strachu i poważania dla siły Egregora z jednej strony, wdzięczności i upajania się eggregoryczną pomocą — z drugiej. Nietylko Nauczyciel władał technicznymi sposobami kierowania żywiołami i mieszkańcami astralu, ale i bliższych jego pomocników poświęcał w tajemnice Kabli. Polecam wam przeczytać artykuł Stadelmanna „die Elektrotechnik in der Bibel”, starający się usprawiedliwić tę uwagę w ostateczności w stosunku do Kabli elektryczności.

Elementem Vau Eggregorycznego wzoru naturalnie zjawiał się kult Jedyne Boga, wypływającego z niego wskutek logicznej konieczności moralu Poważania Zasady Jedyne Życia (najlepiej widać to z tekstu 10-ciu Przykazań Zakonu).

Oczywiście, cechy środowiska — typowe osobliwości hebrejskiego narodu — wywoływały konieczność pokonania w formułach etycznych też



zasady Surowości (Geburah). Takiemu narodowi, jak żydzi Mojżesza, zawczasie było o Królestwie Uniwersalnej Miłości, o wspaniałości Miłosierdzia, o niezłomności i t. p. Ważnem było narysować ramki, ograniczające dla ogólnego dobra wolność przejawów pentagramatycznej woli oddzielnych osobowości i grup; a ograniczająca działalność w tym kierunku, jak wam wiadomo, jest udziałem lewych Sefirot. W nich przeważnie upływało życie adeptów Mojżeszowego Nauczania.

Drugim He Egregora zjawiała się polityka odosobnienia rasy gwoili noszenia i przekazywania Tradycji. Politykę ową odosobnienia prowadzili wodzowie narodu czasem nawet z ofiarowaniem interesów ostatniego. Należy wspomnieć, że hasłem Mojżesza było zachowanie Tradycji, a nie zachowanie całości i nietykności plemienia.

Powiem jeszcze kilka słów o losie Pięcioksięgu Mojżesza, jako podstawy jego Nauczania. Nie jest moim celem wyłożenie wszystkich faz historii tego wielkiego pamiętnika: wykład ten ma miejsce w pierwszej części Poświęcającego Rozenkreuzerowskiego cyklu. Wykładałam wam tylko krótką, encyklopedję zachodniej Tradycji, a dlatego wolno mi, przeskoczywszy wiele stuleci, odsłonić wam panoramę tej fazy, którą zastało rodzące się Chrześcijaństwo.

W pierwszym wieku przed Narodzeniem Chrystusa, Pięcioksiąg Mojżesza, a częściowo i reszta ksiąg Starego Testamentu, nie były dostępne pojmowaniu nawet Lewitów, z powodu utraty przez ostatnich Elementów ustnego Poświęcenia. Epoka ta zastaje samo pytanie pojmowania Biblii, które zrodziło dwa wrogo walczące między sobą obozy. Dosłowne pojmowanie tekstu dawno popierało mnóstwo żydów; pojęcia ich najlepiej wyobrażała sekta Sadduceuszów. Przeciwny biegun dobrze figurował się t. zw. Faryzeuszami, którzy popierali wyłącznie alegoryczne tłumaczenie Testamentu i dochodzili w swoich próbach takowego tłumaczenia do szerokich przejawów swawoli osobistej fantazji tłumaczy.

Dwa te przeciwne prądy dawno harmonicznie neutralizowały się istnieniem sekty Eseńczyków, którzy wyznawali dosłowne znaczenie Biblii jako zasłone, zakrywającą przed wzrokiem profana istotne ezoteryczne znaczenie Pisma, dostępne tylko osobom Poświęconym w arkany Tarota, t. j. w ten sam poświęcający język, który Mojżesz z Egipskich Świątyń przeniósł do swojej Szkoły. Alegoryczne tłumaczenie uznawali Eseńczycy jako naturalne przejście od dosłownego znaczenia do Poświęcająco — hieroglificznego. Widzicie, że Eseńczycy, neutralizując pewien biner, tem samem zbliżali się do prawdziwego poświęcenia; powiem więcej — oni byli poświęceni w pełnem tego słowa znaczeniu i nie tylko wyczuwali istotne znaczenie Biblii, ale i władali jej znajomością w Tarotycznej symbolistyce.

Kiedy Dymitr z Faler na rozkaz Ptolomeusza dokonywał tłumaczenia Biblii na grecki język, to on zwrócił się właśnie do Eseńczyków, jako znawców Testamentu. Oni nie zdradzili Poświęcających Tajemnic, ale wcale sztucznie przekazali dosłowne znaczenie tekstu.

Powtarzam, że Apostołowie Chrześcijaństwa zastali wyliczone przezemnie trzy prądy i oczy-

wicie byli zmuszeni liczyć się z ich wpływami w tych lub innych sferach.

Powracając do nauczania Egregorów w ich chronologicznym porządku, powiem kilka słów o buddyzmie. (C. d. n.)

\* \* \*

## Wszechświatowa Kuźnia Duchowa

W rubryce niniejszej będziemy podawali Łaskawym Czytelnikom postępy ruchu Ducha ludzkiego. Zamiar nasz — wyrzeć na świat z naszych biednych chat. Spalimy długo. Jednostki tylko trzymały wiernie sztandar wiedzy duchowej, ale w osamotnieniu; pozbawieni szerszego oddechu, siedzieli bezpiecznie wśród martwej masy.

Zegar astrologiczny wybił już godzinę do — zmartwychwstania!

Do szeregu! Do pracy!

Precz z hasłami usypiającymi..... Bądźmy godni własnej pracy Ducha i nie wyrzekajmy się jego wyników na korzyść — zagranicy.

Ustanówmy i my stempel „Made in Poland“ — aby „światła zagranica“ nie chępiła się Kulturną i nie spychała nas do roli „ciemnych brudasów“. (Wiemy n. p., że Anglicy karmią się dotychczas pracą matematyczną — genialnego Hoenc-Wrońskiego, którą „zgulili“ na poczcie podczas wysyłki!).

Ruch Kosmosu, t. j. wszechświata, jest mędrszy, ponieważ Czas mierzy — Nieskończonością.

Niech rozproszone Jednostki z całej Rzeczypospolitej Polskiej, które wyczuwają — rytm naszego serca — zjednoczą się w naszej Rodzinie i jako jedna świadoma „Armja Ducha“ wystąpią śmiało na czoło Narodu i rozpalą jasne — pochodnie Wiedzy! Niech wypowiedzą nieskończoną walkę — drugiej połowie, — barbarzyństwu i ciemnocie Ducha człowieczego.

— Do pracy!

\* \* \*

**Ruch w Polsce.** — W dniu 9. sierpnia 1921 r. P. o godzinie 7½ wieczorem odbyło się pierwsze zebranie astrologiczne w lokalu czytelnicy księgarni filozoficzno-okultystycznej w Warszawie, ul. Długa 8 a. Zebrały się cztery osoby; piąta nie mogła przybyć. Nie wstydzmy się cyfr. Albowiem z małej grudki ziemi wyrasta kłos, wydający stokrotny plon. Zgromadzili się ludzie dobrej woli, aby zaspokoić tęsknotę Ducha, rwącego się do pracy. — Myśl zorganizowania świadomej pracy z dziedziny Astrologji — Ars Regia — królewskiej wiedzy podał młody astrolog, Tohelles, który wojnę przeżył na Syberji; wróciwszy przez Japonję, Indję do kraju, wstąpił do szeregów armji ochotniczej, broniąc rdzeń przed powodzią barbarzyństwa i ciemnotą z samodzierżawia rosyjskiego. — Niech pierwsze kroki siedmiobarwnej zorzy porannej opromieni ożywcze — Boskie Słońce!

△ Ameryka zalewa Polskę różnymi sektami religijnymi. Pracę ułatwia niski kurs naszej marki. Nie są to „rzeczy ciekawe“, jak pisze jeden organ warszawski — ale sprawy pierwszorzędne zna-



czenia. Ruch ten należałoby ocenić z pod znaku innej chorągwi! — Na czoło wysuwają się i łączą się t. zw. — głodni wiedzy.

**Ruch w Niemczech.** W Berlinie założono dnia 23. lutego 1920 r. „Towarzystwo Astrologiczne”. Członkowie są czynni i bierni i płacą wkładki ćwierćrocznie w wysokości 9 Mk. Prace członków naukowe drukują w miesięczniku „Psyche” pod redakcją znakomitego astrologa niemieckiego Karola Brandlera — Pracht'a. Członkowie zbierają się dwa razy miesięcznie; na jednym — odbywa się odczyt, na drugim — posiedzenie naukowe. Zebranie rozpoczyna się punktualnie o 7½ wieczorem. Każdemu zebraniu towarzyszy żywa wymiana myśli.

△ W okolicy Berlina w Nauenhagen założono Biomagnetyczny Zakład Lecznicy. — Chorych leczą zabiegami magnetycznymi. Niemcy nie obawiają się znachorstwa i „fuszerki lekarskiej”. — Czyżby taki zakład powstał u nas dopiero za 50 lat po śmierci ś. p. Ochorowicza? (Patrz: Psychologia i Medycyna, 2 tomy, Julian Ochorowicz. Karol Chobot.

\* \* \*

## Przejawy Ducha.

**Prorok w Indjach.** — Jog Ramaczaraka w dziele: „Religje i tajemne nauczania Wschodu”, w rozdziale „Cuda hinduskich fakirów” przepowiada upadek władzy angielskiej w Indjach. — Walka o byt polityczny odbędzie się ewolucyjnie, a nie rewolucyjnie. Do walki Duchowej z władzą londyńską wystąpił — nowy prorok Indyj, imieniem Gandhi. Dzienniki londyńskie są zaniepokojone pojawieniem się „Mahatmy”. — Gandhi liczy 51 lat; włos siwy, głęboki, spokojny wzrok; głos cichy, harmonicznie falujący — wywiera magiczny wpływ na otaczające go boską czcigłówną tłumy ludzi. Włada biegle językiem angielskim. Żonaty, czworo dzieci go otacza, z których najmłodszy syn 18-to letni, imieniem Devadas, pomaga ojcu. Gandhi żyje w Ahmedabad, w ośrodku przemysłu młyńskiego. Gandhi nie uznaje nowoczesnego przemysłu, fabryk, kolei żelaznych, telefonów i nawołuje do powrotu do przyrody. W zbliżeniu się do matki — przyrody człowieka widzi: szczęście, sprawiedliwość, spokój. Wpływ jego polega na tem, że z rozbrajającą dobrocią świętego łączy adwokacką chytrą. Podczas podróży w Południowej Afryce obudził ruch hinduski wśród swoich zwolenników. — Życie prowadzi ascetyczne. Nie żąda nigdy zwrotu długu, nie oskarża nieprzyjaciela, podróżuje zawsze trzecią klasą — co w Indjach należy do wielkich niewygód; wędrówki odbywa piechotą. Tajemniczy wpływ zamyka się w jego wypowiedziach słowach: „Większość religijnych mężów, których spotykałem, są zamaskowanymi politykami; ja zaś, chociaż noszę maskę polityka, jestem w sercu człowiekiem religijnym.”

\*

Kto zbada psychikę narodu hinduskiego, zrozumie, dlaczego nienawidzi techniki europejską.

Prorok nasz, Adam Mickiewicz przepowiada również powrót Człowieczeństwa na łono natury, a rozpocznie się — „wiek złoty”.

**Spirytystyczny prorok.** — Świat wysiła się na różne przepowiednie. Do takich przepowiedni należy „chronologiczne proroctwo” spirytysty Martiarty. Wyrocznie jego obejmują okres 16-tu lat. Przewiduje chorobliwe zarazy, które wygasną w roku 1922, rewolucję, szczególnie w Berlinie krew się obficie poleje i pochłonie niezliczone ofiary, jeszcze w 1920 roku. Oto są jego klisze:

W roku 1921 wybuchnie druga wojna wszechświatowa: Japonja i Chiny przeciw Ameryce, u boku której stoją Francja i Angja. Powstania w kolonjach zapieczętują los Angji.

1923 Rosja i Niemce wystąpią do nowej wojny przeciw Francji.

1924 Ameryka i Niemce wychodzą zwycięsko z wojny wszechświatowej i stają się surowymi sędziami w obliczu swoich nieprzyjaciół. W tym roku Niemce dopiero odetchną. Wilhelm II. nie przeżyje tego i skończy gwałtowną śmiercią.

Rok 1925 wywoła poruszenie; pojawi się kometa z dwutysięcznym obiegiem, straszne trzęsienia ziemi, wybuchy wulkaniczne spowodują zniekształcenie skorupy ziemskiej, szczególnie w Atlantydzie.

W następnych latach Niemce wystąpią na czoło misji wśród ludzkości. Genjalni wynalazcy i potężni uczeni do tego się przyczynią. Hindusi, Niemcy i Amerykanie się zjednoczą. Nowe wynalazki spowodują szalony przewrót. W Afryce znajdą masę, z której wytworzą metal o własnościach stali, lżejszej atoli od aluminium. Znajdą tam także kryształ, promieniowanie którego oddarzy ludzi zdolnością wprowadzania się w stan somnambuliczny.

W roku 1929 w Indjach elektryczność przeobrazi w stan płynny; nowa siła będzie mogła zmniejszać ciężar ciała ludzkiego do tego stopnia, że ludzie będą mogli poruszać się swobodnie (latać) w powietrzu.

Wynalazki będą się mnożyły, a jeszcze przed 1936 rokiem ludzkość przestanie borykać się o los, a zacznie pracę nad własnym udoskonaleniem się. Klimat się zmieni, a cudowne ciepło wypełni Europę. (Psyche, Heft 3). — Niektóre zbożne życzenia spirytystyczne są — iluzją!

Karol Chobot.

\* \* \*

## Pomoc lekarska.

W rozdziale tym będziemy podawali zbawienne rady i środki na zwalczanie kosztownych chorób i zaraz, które prawie w dobie obecnej walą się na naszą ziemię od Wschodu.

Może ten sposób indywidualny wielu nie będzie dogadzał, ale cele humanitarne niech nam przyświecają. Niektórzy politycy, mocarze piora, narzekają na trudności sprowadzania środków lekarskich i na — walutowe operacje. Otóż my,



kierując się powiedzeniem genialnego Wyspiańskiego:

„...my se ludzie z prosta,  
duzo szczęścia, małe kosta“

postaramy o bezpłatne udzielanie rad ludziom cierpiącym.

Czerwonkę, ową zdradliwą i bolesną chorobę, na zwalczanie której nie ma nasza urzędowa medycyna zgóła żadnego skutecznego środka, pokonuje się zgóła natychmiast po zażyciu elektro-homeopatycznego środka: *Scrofolose Giappone*. Bierze się 20 ziarenek cukrowych tego środka na sucho na język, przeżuwa i połyka, a w razie niedorażnego skutkowania zażywa się dalej co godzinę po 2 ziarenka. Środek ten można nabyć w aptece pod Barankiem w Krakowie-Rynek, we Warszawie w aptekach Nowy Świat 16 i ul. Czysta 6, w Cieszynie zaś u urzędnika kolej. J. Czerbaka, ul. Ceglarska 20.

Podczas zażywania lekarstwa należy zachować dyetę i wstrzymać się od spożywania mięsa i surowych owoców. Z ziół lekarskich stosują przeciwko czerwonke: ślazi, kopytnik, rdest, jeżyny, wierzbę, rojnik gromotrzask, podbiał, pokrzywę i suchą, na proch zmieloną herbatę, wsypując takową do wody i zażywając.

Malarja — febra. Cierpiącym ludziom na ataki malaryczne (malarja europejska) polecamy następujący środek:

Bierze się kamforę wielkości orzecha włoskiego, zaszywa w płótno i zawiesza na sznurku na szyi tak, żeby kamfora z woreczkiem opuszczała się do okolicy dolinka — pępka. Kamforę należy nosić dzień i noc tak długo, dopóki nie ułotni się z woreczka. Badaliśmy objawy i widzieliśmy, że ataki malaryczne pod wpływem promieniowania kamfory ustępowały odrazu. Środek ten nie działa na febrę azjatycką lub afrykańską, przeciwko którym, jakoteż i na zwalczanie malarji europejskiej i cholery zażywa się elektro-homeopatyczne środki: *Febri fugo I.* i *Scrofolose Giappone I.* po jednym ziarenku na sucho co godzinę. Oprócz tego rozpuszcza się 30 ziarenek w kilku kropłach wody, wlewa do spirytusu i smaruje tem okolicę brzuszną, zachowując dyetę i wstrzymując się od spożywania owoców surowych i mięsa.

Cholere i nieznane medycynie świeżo pojawiające się choroby zaraźliwe leczy się w następujący sposób: Zabieg zewnętrzny: Przykłada się gorący okład octowy na okolicę brzuszną; na tym okładzie umieszcza się drugi z gorącej wody czystej. Wewnętrznie: do szklanki gorącego mleka wsypuje się łyżkę suszonego, zmielonego kopru włoskiego i trzy minuty gotuje a gorący napój wypija. Działanie jest ogromnie szybkie, bo niebezpieczeństwo choroby usuwa się po kilkunastu godzinach.

Inny zaś środek, podany przez Duchy Opiekuńcze Jasnowidzącej z Wisły jest następujący: Bierze się trzecią część garnuszka spirytusu i dwie trzecie moczu zdrowego, niezarażonego człowieka i gotuje to razem ze smażoną cebulą i wypija. Ciało zaś obmywa i naciera się wodą z sokiem cytrynowym lub octem i zachowuje jak powyżej dyetę. Środka tego trzeba używać zaraz po pojawieniu się pierwszych objawów cholery lub in-

nych nieznanych jeszcze chorób zaraźliwych, nawiedzających ludzkość od Wschodu.

Naszych czytelników upraszamy, by po zastosowaniu tych środków raczyli badać objawy i spostrzeżenia własne przekazywali Redakcji „Odrodzenia“ w Cieszynie.

K. i J. Ch.

\*

\*

\*

## Wiadomości astrologiczne,

### MARS.

Mars — przebywa drogę raz wokół Słońca w okresie 686 dni. Astrologiczny charakter tej planety: gorący i suchy. Mars — mitologiczny bóg wojny — jest sprawcą wielkich nieszczęść, czy nowów tragicznych, wojen. Mars należy do jednego z najzawziętszych wrogów człowieka. Natura burzycielska i zabójcza, zwłaszcza gdy znajduje się w złej konstelacji z księżycem. W złem połączeniu z Saturnem lub Merkurym powoduje gwałtowną śmierć; zagraża szczególnie kobietom i dzieciom.

Mars wziął pod swoją władzę następujące części ciała: lewe ucho, żółć, nerki, tętnice.

Z królestwa roślin: korzenie, (ostre przyprawy do potraw), czosnek, cebula, pokrzywa, tytoń, herbata, trzcina cukrowa, dąb. Zwierzęta: lew, (symbol siły), tygrys, kot, wilk, koń, byk, dzik; jadowite węże, skorpion, osa, mrówka; jastrząb i sep.

Metale: żelazo, z kamieni dyament, rubin, jaspis.

Na podniety psychiczne działa smak gorzki.

Własności Marsa komplikują przedewszystkiem stosunki rodzinne. Ludzie urodzeni pod wpływem tej planety, pędzą życie burzliwe i przeważnie złośliwe. Charakter: wojowniczy, śmiały, pogarda śmierci, gwałtowny, obłudny, okrutny; — w stosunkach rodzinnych nieszczęśliwi, znęcający się nad dziećmi.

W pomyślniejszym układzie łagodzi wprawdzie owe przymioty, obdarzając uduchowieniem, ale mimo to są zapalczywi, dyszą zemstą.

Podawszy klucz człowiekowi do zrozumienia zagadki życia — uniknęlibyśmy wiele nieszczęść, a przynajmniej nie byłibyśmy świadkami bardzo licznych przykrych scen.

Mars umiłował sobie wszelkie walki, wojny, wyprawy rozbójnicze, zabójstwa.

Otacza swoją opieką żelazne zakłady przemysłowe. W szeregach marsowych widzimy: kowali, metalowców, handlarzy broni, leśniczych, zakonitých chirurgów, pyrotechników.

Jako wyraz siły, otacza pewnością siebie krwiożerczych książąt, morderców, bezbożników i bandytów.

Ponieważ przyczyna wywołuje skutek, — ludzie ci odpowiednio kończą życie.

Mars panował w 1916 roku, w którym Niemcy doszli do szczytu potęgi fizycznej. Okultyści niemieccy wtenczas zwrócili się do byłego cesarza Wilhelma II. z radą, aby zawarł pokój. Władca pewny siebie odparł wojowniczo, wskazując ręką na lufę armaty, na której były odlane słowa:

„Ultima ratio regis“, co brzmi: „ostatnie słowo króla“!

Karol Chobot.



## Uwagi dotyczące art.:

# „Cel i zadania Okultyzmu w Polsce.“

Prof. Wojtanowicz obawia się kompromitacji Polaków w obec prof. Richeta i jemu podobnych i podaje sposoby, jak należałoby zająć godne w obec nauki stanowisko.

\* Mamy wyszukiwać medja, gromadzić je, ważyć, mierzyć, stwierdzać, pisać, udowadniać. Ze wszystkim takim dowodom oprócz uczestników seansów mało kto wierzy, mamy potwierdzenie w tem, że mimo powtórzenia dziesiątków tysięcy razy tychże samych doświadczeń, nikomu nie wystarczają niewątpliwie pewne i wybitne przejawy sił medjumicznych, (które zresztą można znaleźć opisane w setkach dzieł), ale każdy chce sam dręczyć medja, pozorując to niegodne prawdziwej wiedzy zaspakajanie głodu wrażeń, potrzebą rozwoju naukowego. Raz jeden stwierdzony objaw wystarczy prawdziwemu człowiekowi nauki. Przez ustawiczne wypuszczanie iskier z maszyny elektrycznej, nikt wiedzy nie nabędzie, a jeśliby nawet po 30 latach takiego wypuszczaniapeków promieni elektrycznych wyłączył z nich jakąś cząstkę i nazwał je promieniami X albo P. P. S. czyż można to nazwać zdobyczą naukową?

Postępowanie z medjami zalecane przez prof. W. przypomina mi te „naukowe“ dowody, jakie niegdyś widziałem na Wykładach fizjologii, a które prawdopodobnie i do dziś są praktykowane w celu pouczenia studentów medycyny. Profesor wnosi do sali rozpiętego na desce psa i przez odpowiedni zabieg, operacyjny wprowadza mu rurkę do tętnicy, aby połączyć z nią manometr i tak „dowieść“, że krew znajduje się pod ciśnieniem pewnego rodzaju. Jedyny raz przed stu laty zrobione takie doświadczenie wystarczy chyba, a jeśli je się co roku robi przed nowem audytorjum na każdym z uniwersytetów, to nie dlatego, iż nauka tego wymaga, ale chyba na to, aby zadowolnić katowskie instynkta profesora oprawcy, który pokazuje studentom tortury, nie mogąc niczego więcej pokazać. Prof. Hyrtl powiedział niegdyś o fizjologach, iż oni, mimo miljonów podobnych badań wiedzą tyle tylko o duszy, że ona skrzydeł nie posiada. Dręczenie zwierząt nie pomogło za tem dotąd fizjologom do wyjaśnienia zagadek, które chcieliby rozwiązać okultyści; czyż dlatego prof. W. chce Polakom zalecić tę pewnie do niczego prowadzącą drogę straszac nas kompromitacją?

Nie wiem przytem czy w ogóle jakikolwiek okultysta lub teozof prawdziwy mógłby się skompromitować przed mężami „nauki zachodu“, chociażby tej miary, co prof. Richet. Przed laty wpadła mi w ręce dość spora jego rozprawa o opętaniu. Richet opisuje w niej szczegółowo dzieje i przejawy sekty Jansenistów. Wreszcie wybiera przeszło 70 wypadków tak zwanego opętania, wśród którego występowały objawy nieznanych, jakoby cudownych sił. Wypadki te pod przysięgą stwierdzone podpisami trzech rodzajów komisji (reprezentanci nauki, kleru i władzy) nie ulegają żadnej kwestji i są zupełnie pewne, chociaż ża-

nego z tych doświadczeń dzisiaj powtórzyć się nie da. Sekciarzy polewano oliwą i podpalano. Oliwa spłonęła, ale skóra, włosy a nawet koszula pozostawała nie tknięta. Wbijano gwoździe i noże w ciało, nie wywołując bólu ani uszkodzeń. Wśród sekciarzy był jeden człowiek wielkiej siły, przewany Herkulesem. Ten dębowym palem z całej siły dwadzieścia pięć razy ugodził w brzuch leżącą na ziemi słabowitą dziewczynę. Każde uderzenie wystarczało, aby ją zmiażdżyć. By dowieść swej siły uderzył potem Herkules trzykrotnie w mur 65-cm. i wybił w nim dziurę na przetrzał. „Powszechnie mówi się — tak objaśnia z dumą męża nauki prof. Richet te zjawiska — że sekciarze w czasie takich ćwiczeń (n. p. dziewczyna bita przez Herkulesa śmiała się tylko) byli opętani przez złego ducha. Inni zwą takie przejawy cudownymi i zaliczają je do nieznanych nam sił przyrody. Nauka nasza jednak — woła dalej prof. Richet — nie da się wziąć na kawał zaboronom. Ona dziś może już zrozumieć i wyjaśnić takie przejawy. Jest to histerja“....

Polski okultysta czy teozof nie może się chyba już skompromitować przed mężem nauki zachodu. Szkoda tych tysięcy seansów, które poprzednio widział prof. Richet, jeżeli one go tylko do tak głębokiego zrozumienia i wyjaśnienia dziwów przyrody doprowadziły. Jeśli na końcu długoletniego znęcania się nad medjami (jak to było n. p. u Chartota) okultyzm polski miałby dojść do tego rodzaju zrozumienia praw przyrody, to lepiej użyć lat długich na coś pożyteczniejszego.

Prof. Wojtanowicz odważa się na sąd o teozofji, której, jak łatwo dostrzedz nie zna zupełnie. Tego rodzaju osądzanie cechuje europejską naukę. Tak był niegdyś osądzany i Ochorowicz, co wprawdzie widzi prof. W., ale co mu nie przeszkadza wcale w tem, by krytykować przedmioty, o których nie ma pojęcia. Teozofja a raczej wstęp do niej zawarty jest w trzech dziełach Bławackiej (Isis, Nauka tajemna, Ezoteryka) i stara się wyjaśnić tajemnice przyrody, czyli wnikać w te alegorie i przenośnie, jakimi wszystkie święte księgi różnych epok i ludów te tajemnice pokryły — Teozofja zatem opiera się o Wedy, starożytną filozofję Indji, Chin, Egiptu, Chaldei i Grecji, o święte księgi buddystów, chrześcijan, mahometan i braminów, gdyż one wszystkie zawierają właśnie pod osłoną różnych obrazów i przenośni zasady tych praw i tajemnic, jakich prof. W. chciałby bezskutecznymi i niewłaściwymi sposobami poszukiwać. Kto tych wszystkich dzieł nie przeszedł, ten nie ma prawa krytykować Teozofji. Prawda jest, że łatwiej i przyjemniej gapić się na przejawy medjumiczne, jak poznawać Wedy, ale wiedzą jest tylko to drugie. Polecilbym także prof. W. przeczytanie książki: „Das grosse psychologische Verbrechen“, gdzie mi się Dra Brauna, w którym autor na kilkuset stronach datami statystycznymi dowodzi, jak szkodliwymi, a często nawet zbrodniczymi są owe „badania naukowe okultystyczne“. Są one po największej części fatalne i to nie tylko dla medjów, ale i dla tych, którzy je usypiają. A nawet ci, którzy przypadkiem stykają się z medjami naturalnemi, zanim jakiegokolwiek badania przedsięwzięją, powinni poznać nie tylko literaturę okultystyczną, która zachwala takie badania, ale i teozofję, któ-



ra podaje przyczyny, dlaczego i kiedy badania takie przynoszą krzywdę nawet niebezpieczeństwo.\*)  
Dr. Eug. Polończyk.

\* \* \*

## Do naszych przyjaciół i zwolenników.

Z przyczyn od nas niezależnych, licząc się z warunkami chwili obecnej i najbliższej przyszłości, ciężarnej w niespodziewane wypadki dziejowe, odraczamy zapowiedziane założenie „Bractwa Odrodzenia Narodowego” na miesiące zimowe.

Zarys całej trzechskładowej organizacji Bractwa, jego zakres i charakter działania już jest opracowany; w swoim czasie ogłosimy bliższe szczegóły i przystąpimy z zdwojoną energią do urzeczywistnienia naszych celów i zamiarów. A będzie trzeba wyłożenia wszystkich sił naszych fizycznych, umysłowych, etycznych i duchowych, byśmy zadanie nasze, zmierzające do głębokiego przeobrażenia całego życia, uzdrowienia, odnowienia i odrodzenia stosunków rodzinnych, społecznych, politycznych i gospodarczych, do ożywienia nauki, sztuki i religii — urzeczywistnić i spełnić zdołali; byśmy się stali prawdziwymi Rycerzami Ducha — Czynu w myśl naczelnej zasady: Wszystko czynem, żywym przykładem a nie próżnem rozumowaniem, bo to do niczego nie doprowadza.

Musimy wystąpić ze siebie i w Czynie urzeczywistnić, co każe Duch Boży!

Pierwszym zaś krokiem naszym będzie stworzenie silnej podstawy materialnej dla naszej pracy etycznej i duchowej, by stwarzać żywe przykłady i wzory nowego życia. W tym celu dążyć będziemy do zakładania i organizowania zbiorowych, współdzielczych przedsiębiorstw gospodarczych, przemysłowo-handlowych, jako bieguna materialnego naszej organizacji. A pierwszym takim Czynem niechaj będzie założenie spółdzielczej drukarni Bractwa i zrealizowanie opatentowanego wynalazku prof. W. K. z Warszawy — gry młodzieży pod nazwą „Symboliczna Dziesiątka”, by zaraz na wstępie połączyć pierwiastek materialny z etycznym i duchowym.

Dzięki wielkoduszności p. F. P. z Poznńskiego, który odstąpi swoją drukarnię na rzecz Bractwa, przekształcimy takową na spółdzielnię. — Idea przewodnia prawdziwej spółdzielczości będzie tutaj w całej pełni zastosowana: Każdy pracownik, zawiadowca czy robotnik w przedsiębiorstwie będzie jego członkiem i musi posiadać conajmniej jeden udział, aby wszyscy byli zainteresowani w jego rozwoju, aby wszyscy uczestniczyli w zyskach lub stratach, by nie było wyzyskiwanych i wyzyskujących, by wszystkim i każdemu z osobna dobrze było.

\*) Pan Dr. P. trochę za gorąco i bezwzględnie potępia medjumizm, mając na myśli zapewne sztuczne-hypnotyczne wprowadzanie w stan medjumiczny wrażliwych osób, co często bywa szkodliwe i nadużywane; lecz tam, gdzie medjumizm występuje jako stan naturalny-przyrodzony, może on nam oddać przy umiejętnym pokierowaniu i wykorzystaniu, jakto np. ma miejsce u Dra Habdanka, lub Ochorowicza — nieocenione usługi. Nakładem „Książnicy Wiedzy Duchowej” wyjdą pod koniec bież. miesiąca nowe, dalsze Rewelacje z dziedziny Medjumizmu, które sąd ten w zupełności usprawiedliwią.

Co zaś do wspomnianej „Symbolicznej Dziesiątki”, to przedstawia ona w formie gry i zabawy pogładową naukę tabliczki mnożenia, opartą na kwadracie Phytagorasa. Ułatwia ona dzieciom szybkie i trwałe przyswojenie sobie znajomości tabliczki mnożenia jakby samorzutnie i niechęć do pośrednictwem przyjemnej gry i zabawy. Wiadomo bowiem — ile to trudu i mozołu sprawia wyuczenie się tabliczki mnożenia — szczególnie w obecnych powojennych czasach złego odżywiania i nędznych warunków mieszkaniowych! To też wynalazek prof. W. K. będzie wielkiem błogosławieństwem i dobrodziejstwem dla młodzieży całej ludzkości. Poczynione będą kroki celem opatentowania wynalazku i zagranicą.

Zanim atoli będzie nasza organizacja rozbudowana i prawnie ufundowana — wzywamy wszystkich naszych zwolenników i przyjaciół, pragnących Dobra Narodu, by już teraz składali udziały po 1.000 Mk. i 100 Mk. wpisowego na razie na czeki pocztowe „Wydawnictwa Książnicy Wiedzy Duchowej”, wychodzącej pod wspólną Redakcją „Odrodzenia” w Cieszynie. Ilość udziałów dla każdego nieograniczona.

Pierwszy Zjazd członków założycieli „Bractwa Odrodzenia Narodowego” postanowi ostatecznie: gdzie i w jaki sposób ma być projekt zrealizowany — o ile by Komitet przygotowawczy nie uważał za korzystne i konieczne już z góry przystąpić do zrealizowania przedsięwzięcia!

Sprawa ta będzie probierzem dojrzałości duchowej i etycznej naszego społeczeństwa. Żyjemy atoli mocną wiarę i nadzieję, że się nie zawiedzemy, że społeczeństwo nasze dorosło już do zrozumienia zasady i hasła, rzuconego przez Mickiewicza, który powiedział: „W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę!”

Szczególnie od naszych Czytelników i Przyjaciół spodziewamy się, że spełnią swój obowiązek, sami świecić będą przykładem i dołożą wszystkich sił w celu pozyskania szerokich warstw społeczeństwa dla naszych celów i przedsięwzięć! Po czeki pocztowe upraszamy zwrócić się do Redakcji „Odrodzenia”.

A więc Bracia Rodacy! Do dzieła, do pracy! A Niebiosa będą nam życzliwe i udzielą nam siły i błogosławieństwa do spełnienia Woli Najwyższego!

Józef Chobot.

\* \* \*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia. (Ciąg dalszy.)

Paproć — zbiera się korzeń od lipca do listopada, oczyszcza korzeniak z włókien i szybko suszy; zachowuje moc działania do roku, skuteczniejszy atoli wyciąg eteryczny. Używa się od robaków i tasiemca a działanie potęguje się z równoczesnem używaniem śledzi, czosku i czarnej kawy; odwar korzeni w białym winie przeciw zastarzałym wrzodom, sok z korzeni świeżych na oparzenia.

Kwaśnica posp. — Sok z dojrzałych jagód na cierpienia wątroby, śledziony i kiszki; w gorączce działa chłodząco; nastój lub herbata w małych ilościach na kurcze, odwar korzeni na rozwolnienie.



**Skrzyp polny** — zbiera się od lipca do jesienia; ściąga, czyści żołądek i kiszkę, pędzi mocz; zewnętrznie stosuje się odwar 15 gr. na 1 l. wody do okładów; naparzenie od cierpień pęcherza, wyrzutów, ran, wrzodów i rakowatych liszaji żrących, od polipa w nosie i cuchu z nosa; przeciwko krwawieniu z nosa przeciągać nosem odwar; herbata przeczyszcza żołądek, przeciwko boleściom od kamienia i żwiru i zatrzymaniu moczu, od wodnej puchliny, krwawych wymiotów i krwawego płucia z dodatkiem mięty.

• **Lukrecja gładka** — zbierać korzenie; odwar 10—15 gr. na 1 l. wody od kaszlu i zaślinieniu piersi; dzieciom okłady na brzuch od zaparcia stolca, odwar wraz z kwiatem lipowym przeciwko bolowi zębów. (Ciąg dalszy nastąpi.)

\* \* \*

## Do Czytelników.

Zdarza się coraz częściej, że zeszyty „Odrodzenia“ przepadają na pocztach — jako rzecz wartościowa, godna przywłaszczenia! Wzywamy przeto naszych Czytelników, żeby każdą razą upominali się na pocztę o doręczenie naszego pisma, by nie było trzeba ponownie wysyłać, co powoduje niepotrzebne koszty i straty. Zwrócimy się w tej sprawie do Ministerstwa o zarządzenie złu! Uprasza się również o bardzo czytelne rękopisy artykułów, pisane tylko jednostronnie, jakoteż o wyrównanie przedpłaty. Miesięcznik nasz jest i tak o jakich 150 % tańszy od innych tego rodzaju wydawnictw, ponieważ stale sporo dokładamy, by uprzystępnąć pobieranie i rozpowszechnienie pisma! Z końcem b. m. wydamy nowe, uniwersalnego znaczenia Rewelacje medjumiczne z zaświatów!

### Księgarnia

#### filozoficzno-ezoteryczna „Sędziwój-Wroński“

Warszawa, ul. Długa Nr. 8 a, Telefon 88—04, posiada na składzie i poleca następujące dzieła:

**Hoene—Wroński**

- |                                    |         |
|------------------------------------|---------|
| 1. Prodom Mesjanizmu               | 600 Mk. |
| 2. Stworzenie absolutne ludzkości  | 75 „    |
| 3. Poręczenie religijne Mesjanizmu | 120 „   |

**Jog Ramacharka:**

- |                    |       |
|--------------------|-------|
| Nauka o oddychaniu | 100 „ |
|--------------------|-------|

**Ks. Oraczeński:**

- |                   |       |
|-------------------|-------|
| Rozwój charakteru | 200 „ |
|-------------------|-------|

**Sédir:**

- |  |       |
|--|-------|
| 1. Wtajemniczenia                      | 140 „ |
| 2. Siły mistyczne                      | 190 „ |
| 3. Obowiązek duchowy                   | 60 „  |
| 4. Droga prawdziwa do Boga prawdziwego | 10 „  |
| • 5. O prawdziwej religii              | 10 „  |
| 6. Siedem ogrodów mistycznych          | 40 „  |

**G. O. M.:**

- |                              |       |
|------------------------------|-------|
| Wiedza tajemna; tom I. i II. | 720 „ |
|------------------------------|-------|

**Dr. Polonczyk:**

- |                              |      |
|------------------------------|------|
| 1. Przyszły ustrój ludzkości | 25 „ |
| 2. Nadaremnie. 44. Hasło     | 20 „ |
| 3. Lekarze i leczenie        | 40 „ |
| 4. Przyszły układ narodów    | 25 „ |
| 5. Powrót                    | 25 „ |

6. Czem jest Jogā?	20 „
7. Przyszłość Polski	40 „
Trebor:	
Poznaj siebie samego	150 „
Lutosławski Winc.:	
Bądźmy ludźmi	6 „
Atharwann:	
Teozofja a wychowanie	10 „
Denis:	
Na co życie?	10 „
Jankowski Józef:	
Zjawiska psychiczne	72 „
Kor—Ja:	
Nie zabijaj	50 „
Rudniański:	
Przewodnicy ludzkości	20 „
Kreczyńska:	
W obronie życia	5 „
Hulewicz:	
Brzask epoki	180 „
Kain	140 „
Wiano	140 „
Stur:	
Triumfy	120 „
Anima nostra	90 „
Olwid:	
Płomień w garści	570 „
Wittlin:	
Hymny	260 „
Jastrzębowski:	
Precz z mięsożerstwem	160 „
Krajewski:	
Słoneczne poezje	60 „

Przy księgarni znajduje się wypożyczalnia i czytelnia dzieł filozoficznych, okultystycznych, teozoficznych i astrologicznych. W sprawach powyższych księgarnia udziela wszelkich informacji ustnych i piśmiennych.

Księgarnia posiada również na składzie wszystkie numery „Odrodzenia“ oraz przyjmuje prenumeratę.

Księgarniom — rabat.

\*

\*

\*

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

Na cele „Odrodzenia“ złożył artysta-malarz Kaz. Olszewski z Warszawy 1000 Mk., a F. Przykuta z Odolanowa odstąpił Redakcji cały czysty zysk z rozprzedaży jednego dzieła, który wyniesie kilkadziesiąt tysięcy Marek, albowiem powtarzamy ponownie, że nowa Polska stanie li tylko pracą, ofiarą i poświęceniem jej nieodrodnym Synów i Kapłaństwem jej Cór!

\*

\*

\*

## Odpowiedzi Redakcji.

H. J. Chętnie będziemy pośredniczyć. — Prosimy o adres.

J. M. Nowy Sącz. Ocenę i wyjątki umieścimy w następnym zeszycie.

Prosimy Czytelników o podanie adresu Karpowicza autora skrótu „Ojciec nasza“ Cieszkowskiego.



# ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca i odpow. Redaktor **JÓZEF CHOBOT.**

**Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.**

**Przedpłata roczna 660 Mk.  
Zeszyt pojedynczy 60 Mk.**

**Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysłać wprost do wydawcy.**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Czek pocztowy Nr. 180.267.**

**I. Rocznik**

**m Październik 1921**

**8. Zeszyt**

## Treść zeszytu VIII.

**1. A. Hyc:** Sława. **2. Dr. Habdank:** Z tajemnych dziedzin Ducha. **3. Red.:** Z Dziedziny Medjumizmu rewelacyjnego. **4. E. Wasilewski:** Filozofja narodowa. **5. Józef Chobot:** Na straży czystości i zdrowia społecznego. **6. K. Ch.:** Świątynia Dumania. **7. A. Podzorski:** Wieści z zaświata. **8. Prof. Z. Wojtanowicz:** W obronie Prawdy. **9. J. Chobot:** Wychowanie człowieka. **10. J. Świtkowski:** Jeszcze uwagi do art.: Cel i zadania okult. w Polsce. **11. Prof. Z. Wojtanowicz:** Odpowiedź Dr. Polończykowi. **12. Karol Chobot:** Wszechświatowa Kuźnia Duchowa. **13. K. Ch.:** Wiadomości astrologiczne. **14. J. Ch.:** Pomoc lekarska. **15. J. Ch.:** Duszny proces i dziejowe zło. **16. J. Ch.:** O spuściznę duchową Kordjana Zimrozowicza. **17. H. Nowus:** Ku nieśmiertelności. **18. J. Ch.:** Zapomniani przyjaciele zdrowia. **19.** Do czytelników. **20.** Nasze Wydawnictwa. **21.** Ofiary na rzecz Wydawn. **22.** Odpowiedzi Red.

### Sława. \*)

Oj! sława, sława — piękna to sukmana,  
Lecz nie każdemu za wysługi dana,  
Chociażby cały żywot niespokojnie  
Przeżył nad książką, lub z mieczem na wojnie.  
Oj! sława, sława — piękna to sukmana,  
Lecz krwią i łzami, jak na rzece, sprana;  
Zawsze w niej ciasno, ciągle się rozrywa,  
Każdy ją szarpie, a nikt nie zeszywa;  
Jak włosiennica, skrycie pierś oplata;  
Lecz nikt nie wierzy; Musisz tłumić jęki;  
Każdy ci pięknej zazdrości sukienki.

\*) Autorem — chłop, który w 14. roku życia jako chłopak wiersz napisał, pochodzi z ziemi Radomskiej, wieś Krocze koło Zwolenia.

Czasem ją zerwą i pierś obnażoną  
Ukażą światu zeschłą i skrwawioną.  
A świat śmiech rzuci, śmiech zimnej zniewagi,  
I umrzesz nagi, jak przyszedłeś nagi;  
A choć do grobu doniesiesz ją z trudem  
Niepokalaną między sprośnym ludem,  
Już się nią kości twoje nie ucieszą:  
Zdejmą ją z trupa i w księgi zawieszają...  
I potem jeszcze długie, długie lata  
Z szklami na oczach półmędrkowie świata  
Wstrząsając nią będą i gniesć w brudnej ręce,  
Szukając plamy w pośmiertnej sukience.  
Niejeden zbrodzień jadąc ją swym zmaże  
I światu z śmiechem szyderstwa ukaże;  
Gmin się rozśmiej, ziewnie i, nim zaśnie,  
Mądrości twego pszczerzy przykłaśnie.



Cieżka to szata, dar znikomy ludu  
 Za krew, łyzy, zdrowie, za wiek cały trudu...  
 Wielu jej pragnie, lecz nie każdy wdziewa;  
 Nie każdy godzien, co się jej spodziewa;  
 Często kto inny bierze ją na siebie,  
 A twoje prochy niepamięć pogrzebie;  
 Często dopiero na twojej mogile,  
 Jak na szyderstwo, złożą ją na chwilę. —

Adam Hyc.

\*  
\*      \*

## Z tajemnych dziedzin Ducha.

Zamieszczamy poniżej otrzymane w swoim czasie przez Dra Habdanka przepięknie ujęte i wysoce poetyckim odznaczające się polotem rewelacje, pochodzące od rzekomej istności duchowej Fryderyka Szopena. Pierwszy komunikat otrzymany był za pośrednictwem p. Domańskiej, drugi przy współudziale p. Czernigiewicz w języku francuskim i spolszczony przez Dra H. Tenże komunikat nosi datę 2. Listopada r. z. — t. j. Dnia Zadusznego, i radzi jesteśmy, mogąc przy nadchodzącym właśnie Święcie Umarłych, podzielić się z czytelnikami naszymi cenną strawą duchową, dana nam przez genialnego naszego muzyka-kompozytora i poetę.

Oto pomienione komunikaty:

W dniu 20. Maja 20 r., pisze Dr. Habdank, słuchamy z p. Domańską wykonywane na znajdującym się u mnie elektro-muzycznym instrumencie „Mignon“, idealnie odtwarzającym grę fortepjanową danego artysty, kompozycje Szopena w wykonaniu Paderewskiego. Po pewnej chwili odczuwamy oboje jednocześnie wrażenie przenikającego nas chłodu, towarzyszące zazwyczaj pojawianiu się przy nas istności duchowych, i p. Domańska ujawnia tabliczkę z abecadłem i ekierką, poczynając najprzód urywkami, stopniowo z coraz większą łatwością dyktować co następuje:

„Trudno mi — choć nie raz pierwszy tu jestem..., aczkolwiek w odmiennych warunkach...”

Widziałem dwa narody idące na zew wielkiego głosu, który obwieszczał zwycięstwo w tej walce... Łódź moja dziobem już zwróconą była w zmierzch śmierci, lecz na jej żagiel padało jeszcze słoneczne życie... Nie wiedziałem, że miała tak rychło zatonać, obciążona złotym piaskiem...

— Takie łodzie zazwyczaj kierują się na Zachód... Dużo załzawionych oczu zęgnęło smutnem wejrzeniem odjazd mój, połowem cennym obciążony, nie wiedząc, że zostawił więcej niż siebie... Ja im oddałem siebie, zostawiając im wszystko co pozamną było a co się składało na to moje ja w Żelazowej Woli poczęte...!”

Pani D. na chwilę przerywa; słuchamy drugiej części poloneza...

„Panie — gdybyś Ty się wsłuchał w szum nadwiślańskich topoli, tak jak mnie ich słuchać było wolno w starym parku, pojąłbyś, iżem ja jeno ich gadki wyśpiewał... Nic to mojego — wszystko podsłuchane... Jak Witeź, gdy słuchał poddanych swoich skargi, tak ja o zmierzchach i porankach wsłuchiwałem się, jak gwarzyły drze-

wa, jak olszyny dzwoniły warkoczami o wody strumienia, — jako się — bełkotliwe strumienie z niemi porozumiewały...”

Pani Dom. zmęczona, odpoczywa przez chwilę, i podczas tego robimy swe uwagi co do podobieństwa w stylu i formie rewelacji obecnie otrzymanych z temi, jakie nam daje Słowacki.

„Mówicie o takim... Pobratymstwo było między nami; sam wszakże wyrzekł, iż mówi on tonów inoich echem, i że gdy można poezję czytać w tonach, nie wiadomo było dla ucha bardzo wyrafinowanego, gdzie się skończy Szopen a zaczyna Słowacki... W muszli kunsztownej słów jego szumił ocean moich tonów, — ale muszla ta poczęta była chyba w dniach, które on zaklął w Genezie z Ducha, — a Pan rzuciwszy ją w ocean, dozwolił, iż ów ocean dzwiczał echem tej muszli bezcennej, której tony ja podsłuchałem, — przeto w muszli, pradni świata, nie dziwna, że szumił ocean moich tonów. Zaś, — że tak mówię, skąpy byłem w słowach za życia, ale sączące się krople wód w cenne naczynie kryształu, innem rozdzwiczę się echem niż — gdy padać będą w amforę z podlegszego uczynioną kruszcem... To do tej przez którą przemawiam...”

(po chwili)... Jeszcze raz mi grajcie... przypomieniem tego, co padało odbłaskiem na żagiel łodzi mej dziobem zwróconej na Zachód...

Na zapytanie nasze, co rozumie Mistrz, mówiąc o Zachodzie, odpowiada:

„...Iżem szedł już w śmierć...”

Zapytuję co życzy sobie aby mu grano?

„...Grajcie mi pieśni podsłuchane w Mazurkach...”

A. Żałuję niezmiernie, iż właśnie mazurków na Mignon nie posiadam... Czy nie zagrać Wam ballady?

„...Jest jedna, pisana pod wrażeniem starej ścinanej lipy..., — skarga umierającego drzewa...”

Oświadczam, iż posiadam na Mignon jedynie Balladę As-dur, wykonaną przez Paderewskiego.

„...To jest Targowica, — i dni rozkwitu Ducha w Kościuszkowskiej chwale...”

Zakładam wtedy, za zgodą Mistrza, Fantazję F-moll — i w trakcie gry otrzymujemy dyktowane urywkami w miarę wykonywania utworu, następujące objaśnienia dotyczące znaczenia kompozycji: „...Gopło..., — jakieś Popielowe dziewczki rozpląsane... noc kupałna, — ofiary w Gontynach; rozpala się wielki stos; — czarownice dorzucają chrustu; zaklęcie wód Gopła; czekają wróżby ognia, — spada deszcz, — gaśnie święte ognisko. Zmartwienie, modły — taniec błagalny, — i oto zgaszony stos zapala się ogniem piorunu... Hymn zwycięstwa...!”

A zdala zbliża się groza germańskiej nawały; Brunhilda, Niemka, Popielowa żona, — jawną staje się jej zdrada; sądy, — płonie na stosie zapalonym przez piorun. Łzy Popiela, — skarga, — z Gontyn idzie światło zwycięstwa i wezwanie: „Przyjdź Światowidzie!” Apoteoza płonącego stosu, z którego wyrasta wielki krzyż Odkupienia; — skruszony szyszak Krzyżacki, — popioły Brunhildy w cztery się świata rozsypują krawce, a lud Piastów idzie wzwyż w jaśniejącej smudze krzyża Odku-



pienia; „Cześć Światowidzie, — Cześć, cześć, cześć!”

Oto bajka — fantazja...! „Cześć Ci Światowidzie...!” Odchodzą — i tylko echo jeszcze przynosi ich śpiewanie...

Takie oto miałem widzenie gdym to tworzył...“

X. A czy zadowolony jesteś z wykonania, Mistrzu?

„...Nie... Chwile klątwy złe oddane..., groza nie uchwycona... Natomiast hymn na cześć Światowida wypadł znakomicie!”

Słuchany dalej nocturna Des-dur...

„...A to znowu wyśpiewałem sobie cichą tęsknotę starego dworu... To stare zardzewiałe zegary dzwonią północną godzinę; — okaże się chwila w której ukaże mi się cień zaklęty w kształt niewiasty, — duch zjawiający się o północnej godzinie, — weźmie mnie za rękę i do klawikordu posadzi... Taka cisza, że nawet psy nie szczekają wśród wsi... Więc gram — a niewiasta sypie na mnie fioletkami pokrytymi rosą i wonią majową dyszącymi i opowiada mi swoją historję... Była ongiś dworu tego pania... Słuchajcie — bo oto opowiada (nawiazuje do oddzielnych, poszczególnych ustępów zawartych w płynącej melodji): była kasztelanką — i rozmiłowała się w towarzyszu pancernym za to jeno, że jej śpiewał... Więc ona piosnkę miłości kładzie mi na tony, a ja ją snuje jak umiem...

## CHOPIN.

Medjum: p. Czernigiewicz.

2. Listop. 20.

Obecny: Dr. Habdank.

(Dzień Zaduszny)

...Muzyka...! O Boże.. Być tak daleko od Ziemi — a jednak tak blisko niej jeszcze...! Myśleć... i żeby myśl wyrażała się w dźwięku, jak wyrażała się ongiś — i by była jeszcze myślą myśli...!

O Muzyko,... Dźwięku — nie instrumentów — a dźwięku natury, głosie wielkiego milczenia, który tłumaczyłem i który stawał się moim głosem...! Pomnę jeszcze do dzisiejszego podobny wieczór, — gdy w Dniu Święta Umarłych, oparłszy czoło o szybę okna, słuchałem śpiewu nocy... Widzenie me poszerzyło się i oto zamiast alei lipowej, na którą wychodziło okno moje, ujrzałem wznoszący się w cieniach prosty kościółek wiejski, — jeden, z tych, jakie jedynie u nas widzieć można, — drewniany, odwieczny i trzęsący się kościółek, wystawiony w pośrodku cmentarza, starszego odeń jeszcze... I w kościele tym ktoś grał na organach... Była to melodia popularna, jedna z pieśni naszych śpiewanych w Narodzenie Boże, kołęd, mieszczących w sobie całą poezję, całą muzykę narodu....

I słuchałem...

Na starym cmentarzu zerwane i unoszone wiatrem liście w głuchym wirowały drzeniu..., galezie, poruszając się pod wpływem podmuchu, wydawały głębokie i tłumione skargi; rzechy można, iż z pod ziemi odpowiadały im głosy kolejno to żalosne, to znowu grózne...

Było to Święto Umarłych, — i w kościele poważne dźwięki organów zmieszane z potężnymi dźwiękami natury, tworzyły taką harmonję, iż ręka moja jęła odruchowo szukać ołówka i papieru w celu skreślenia uchwyconych w przelocie mu-

zykalnych idei, przez które ujawniała się myśl moja....

Wizja ta była Muzyką dla mnie... I porwany siłą twórczą, ująłem ją najprzód jako wezwanie: lekki wir wiatru dmącego po przez wpół nagie galezie drzew cmentarnych, a potem w odpowiedzi zamęt niesionych wirem, pokrywających ziemię, obumarłych liści... Potem — chwila zupełnej ciszy... Było — jak gdyby natura u progu wielkiego misterjum śmierci, odczuwała budzące się w niej siły i oznajmiała o nich szumem wiatru i liści... Potem — jeden takt samogrającego organu, — tam w starym kościółku..., a potem, nagle, wybuch...! Pęd wiatru przeszedł w burzę... Można by sądzić, iż równocześnie z rozkiełznanym tym podmuchem, istoty nadprzyrodzone żyły i żaliły się, przeciągła coraz to potężniejszą skargą, na którą wkrótce odpowiadały z głębi ziemi, zda się, idące głuche skargi tych, którzy w cieniu grobów oczekują dnia wyzwolenia...

A potem już — to szalona kalwakata Duchów nocy — wyjących w szczupłej przestrzeni, ograniczonej chwiejnym parkanem, okalającymi miejscę spoczynku... Było, jak gdyby starały się stłumić siłą dźwięk organów, który coraz wyraźniej słyszeć się dawał, dominując pojedynczymi takkami nad świstem wichru, tego żyjącego wichru, który skowyczył, skarżył się, jęczał w ponurej atmosferze nocy umarłych... Potem nagle cały fragment melodji, czyniący w tym sabbacie rozkiełznanych czarnych sił, szalejących na cmentarzu, wrzenie promienia słońca przeciskającego się przez chmury, albo raczej kawałek błękitnego nieba ukazującego się w pośród mgieł... I oto w jaki sposób powstało moje trzecie Scherzo, ulubiony mój utwór.

...Tak — to był jego ulubiony utwór... Dla mnie natomiast muzyka ta była zanadto słowianą, nadto mglistą, nadto sentymentalną... Przekładałam nad nią muzykę mistrzów w rodzaju Mozarta. Ten był dla mnie prawdziwym muzykiem... W Szopenie kochałam człowieka, marzyciela, dorosłe, kapryśne dziecko — ale nie muzykę jego....

— Kto przemawia do nas? — pytamy, zdając sobie sprawę, iż przez medjum mówi ktoś inny.

...Kto mówi? Na mnie kolej zabrać głos dla odpowiedzi: Tak jak w życiu byliśmy z sobą owi wielcy nierozłączeni, tak samo po śmierci znajdziecie tam gdzie jest Szopen i Georges Sand, Musset'a i Sainte — Beuve'a. Z liczby tych trojga przyjaciół, ona to mówiła przed chwilą. Pod kilku zaś słowami, które podyktowałem, połóżcie mój podpis: zwano mnie Sainte Beuve.

...I ja, (przemawia Musset), Poeta Nocy, opiewający Noc Majową z całą egzaltacją mego talentu, — ja, który poszukiwałem, jak on to Wam przed chwilą przedstawił, w odgłosach Natury natchnionej duszy, tej Cory Piękna, — ja, który w Październikowej Nocy wyśpiewałem na schyłku jesieni ból serca przeżywającego już chłód, jaki niesie z sobą wiek późny, — ja, który wiedziałem, że ten ból jedynie czynił mnie poetą, albowiem otwierał me oczy na Piękno Życia, nie tego Życia gdzie cierpień tyle staje się współtowarzyszami naszej podróży i odbywa ją razem z nami, nie opu-



szczając nas nigdy, aż do grozą przejmującego programu śmierci, wzywanej jednak niejednokrotnie, — ja, który w Grudniowej Nocy starałem się zdefiniować wrażenie, jakie nie wielu z nas odczuwa, gdyż jest ono wskaźnikiem duszy, która wznosi się już z powiewem w nieskończoność, jak ptak rozpościerający skrzydła, by z rannym wiatrem wzniesić się w czyste przestrzenie nieba bez granic, tego obrazu innej Nieskończoności...

Dr. Fr. Habdank.

\* \* \*

## Z Działu Medjumizmu Rewelacyjnego.

Cieszyn, d. 3. Paźdz. 1921 r.

W świeżo wyszłych w wydawnictwie naszym specjalnem „Dalszych Rewelacjach Grzegorza VII, Papieża, zebranych i ułożonych przez Dra F. Habdankę — które pozwalamy sobie polecić uwadze naszych czytelników, znajdujemy zapowiedzianą w najbliższej przyszłości przez Ochorowicza, oczekującą nas nową wojnę francusko-niemiecką, w której naturalnie i Polsce po stronie Francji sądzono jest przyjmować udział.

Otóż za bytnością naszą przed kilku dniami u znanej Jasnowidzkiej w Wiśle, otrzymaliśmy od niej, również rzekomo pod inspiracją Ochorowicza następujące w tym przedmiocie uwagi:

„Do zapowiedzianej wojny nie dojdzie jeszcze w Październiku, aczkolwiek drobne graniczne utarczki, nie mówiąc o walkach i nieporozumieniach dyplomatycznych, będą miały miejsce, a także niepokój natury politycznej w rodzaju ruchów rewolucyjnych w Czechach, w Polsce, w Niemczech i w innych krajach; — wielka krwawa wojna z Niemcami czeka nas natomiast w niedalekiej przyszłości po dojściu do porozumienia się Słowian między sobą.

Powyższe rewelacje uważaliśmy za stosowne zakomunikować Drowi Habdankowi, od którego otrzymujemy następujące objaśnienia:

„Na seansie w Warszawie w d. 1. Paźdz. interpelowany przeze mnie Ochorowicz w powyższej sprawie czy rzeczywiście pochodzące od Jasnowidzkiej z Wistyl rewelacje były przez niego inspirowane, komunikuje za pośrednictwem p. Domańskiej:

„Należy stwierdzić, że pewne wrażliwe jednostki, bardzo zresztą nieliczne, słysząc wiele o rewelacjach moich tu dawanych i posiadając zdolność przejąć się ich treścią, duchowo odnajdują drogę do mnie — i w tych wypadkach mogą być rzeczywiście moje rewelacje, zastrzegam się — w bardzo nielicznych wypadkach... Co zaś dotyczy rzekomych komunikatów otrzymywanych od jakiegoś Helinesa\*), którym to ja być miałem, to pierwsze o ten słyszę, i nie podpisuję się absolutnie pod stekiem nonsensów, które wytwarza albo chora imaginacja, albo które są odbierane od istności podających się za mnie. Wszak Wam mówiłem przy sposobności, iż nie ja jako taki scho-

dzę do Was — lecz Wy, drogą porozumień się wzajemnych, trafiać do mnie. Droga to zatem otwarta, ale nielatwa do odnalezienia, a jeszcze nawet, gdy się na nią wejdzie, trzeba pokonać tysiące trudności... Jak to przypominacie sobie co do wojny, istotnie w planach świata odbitego w lustrze astralnym, można było dostrzedz horoskopy wojny na czas odpowiadający waszemu Październikowi nie mniej tak — jak przepowiedziane jest, stanie się to w roku przyszłym, bo ten plan powtórzony jest w pięciu gradacjach i trzeba by rzeczywiście cudu, by to zostało odwrócone.

Czy jednak w tym wypadku byłbyś w stanie zdać sobie z tego sprawę, iż komunikowałeś się właśnie z ową Jasnowidzącą z Wisły?

O. Najzupełniej — tak, — tylko, że u niej własności te są małoznaczne; niema bowiem niemal człowieka, podkreślam, któryby w pewnym bodaj najkrótszym okresie, nie przechodził fazy odpowiadającej jasnowidzeniu.

Więc apróbujesz to, co owa kobieta komunikuje nam w tym przedmiocie?

O. Tak jest...

Wyjaśnienia powyższe uważaliśmy za wskazane podać do wiadomości czytelników „Dalszych Rewelacji Grzegorza VII“ i zapowiedzi oczekujących nas w najbliższej przyszłości wydarzeń.

Redakcja.

\* \* \*

E. Wasilewski.

## Polska filozofja narodowa a chwila obecna.

Polska filozofja narodowa nie została dotąd ujęta w jednolitą całość. Nie posiadamy ani jednego poważniejszego dzieła, któreby wskazywało na tę wspólną syntezę, do której, niezależnie jeden od drugiego, nasi myśliciele dążyli.

Dla tego też obecny mój artykuł może być uważany tylko za szkic, w którym chciałbym wskazać na wspólność naszych wieszczów w stosunku do odrodzenia całej Ludzkości. Chciałbym tym artykułem wzbudzić zainteresowanie się filozofją polską, szczególnie w stosunku do chwili obecnej, mając na myśli słowa Augusta Cieszkowskiego\*): „Zbawienie Ludzi i Ludów, Ludu i Ludzkości dziś od nich samych i od nich tylko zawisło. Minęła chwila daremnych darów — nadeszła chwila obliczenia się. Wszak przekazanych talentów dość było, — policzmy co przyniosły“.

Chcąc mówić o polskiej filozofji narodowej, tak zupełnie odrębnej od ogólnej, muszę przede wszystkim podkreślić te warunki, w jakich ona powstała, muszę przede wszystkim wymienić te postulaty, a właściwie te podstawowe pojęcia, na których się ona opiera i drogę do nich wskazuje i bez uznania których, a raczej ich uwzględnienia nie możemy do omawiania filozofji polskiej z całkowitym zrozumieniem przystąpić.

\*) Aluzja do rewelacji otrzymywanych jakoby od Ochorowicza, mianującego się Helinesem, przez osobistość występującą jako medjum pod nazwiskiem „Balsamo“.

\*) A. Cieszkowski, „Ojciec-Nasz“ Poznań, Leitgeber. I. str. 6 — 7.



Polska filozofja narodowa powstała w chwili, kiedy naród polski, skutkiem wypadków historycznych, zatracił swą wolność, zatracił swój „Byt“ narodowy, materialny, niezależny i oto Duch Polski musiał szukać innego gruntu, innych punktów oparcia, by przetrwać w tej niewoli, by stworzyć, że tak powiem, nowy byt, byt przejściowy i stworzył „Byt w Duchu“, a tworząc go, istotę Ducha nie utracił i dał możliwość przetrwania, o której Krasiński w „Przedświcie“\*\*) tak mówi:

„Módl się ze mną. Módl się śmiało  
I spokojnie i bezpiecznie  
Jak Bóg w Niebie — tak koniecznie  
Bóg nas wcieli w drugie ciało!  
Bośmy w żadnej zgonu chwili  
Ducha nigdy nie stracili,  
Próbę grobu my odbyli  
Prawem naszym — Zmartwychwstanie!“

Dla tego Duch polski już stworzył w dziedzinie myśli tę syntezę, do której dąży cała Ludzkość, syntezę, łączącą Myśl z Bytem i czekał aż ją ucieleśni w Bycie, bo „Cóż jest prawdziwie substancjalną identycznością Myśli i Bytu\*\*\*)“ powiada August Cieszkowski i dla tego, jak mówi prof. Straszewski we wstępie do „Polskiej Filozofji Narodowej“†): „Niejedne wywody i zapatrywania byłyby wyglądały na marzenie umysłów wielkich, bolejących nad dolą własnego narodu i ku lepszej tęskniących przyszłości. Obecnie rzeczywistość rzuca na nich całkiem inne nowe światło. Skoro po „cudzie nad Marną“ stał się drugi „cud nad Wisłą“, skoro zbankrutowały wszystkie możliwe i niemożliwe orientacje, a urzeczywistniła się orientacja naszych największych Duchów: przewodnich, którzy, dowodząc konieczność dla świata wolnej i niepodległej Polski, wskazywali wojnę powszechną jako jedyną drogę ku temu wielkiemu prowadzącemu celowi, to w takiej niesłychanej chwili dziejowej poglądy tych, którzy tę chwilę oczyma duszy widzieli, nabierają całkiem niezwykłego znaczenia“.

Oto dla czego filozofja polska i filozofja ogólna tak się od siebie różnią, bo filozofja ogólna wychodzi z założenia Bytu materialnego, a dziedzina Ducha mieści się dla niej w ramach i granicach empirji, doświadczenia i rozumu. Filozofja zaś polska rzuca światło na zagadnienia życiowe z punktu widzenia Ducha, wprowadza czynnik duchowy do Bytu materialnego, dążąc jednak zawsze i stale do praktyczności i życiowości.

Dla tego filozofja polska wprowadza w życie takie pojęcia, jak Nieśmiertelność, Absolut, Bóg, dla tego, jak mówi Górski o genezie filozofji polskiej††), że „luna nocy listopadowej zaświeciła krwawo i zgasła pogrążając naród w otchłań rozpacz. Z tej Gehenny duszę polską w czerwieni krwi skapaną, a strojną w biel wiary i nadziei unosi przeczudna poezja, która już jest ową wielką,

wymarzoną filozofją narodową, choć nie jest nią może w ściślejszym fachowym znaczeniu“.

Dla tego też filozofja polska nie da się ująć w ramy dzisiejszych sprawdzianów i pojęć. Dla tego też pozwolę sobie powiedzieć, że filozofja polska nie jest jeszcze filozofją dzisiejszą, lecz jest „Filozofją Jutra“. Jest ona zatem filozofją o charakterze narodowym tylko częściowo, gdyż nasi myśliciele, mówiąc o Polsce, myśleli o całej Ludzkości, przeczuwając genialnie, iż to, co spotkało Polskę, jest losem całej Ludzkości, że i ona będzie musiała walczyć o wyzwolenie swego Ducha z okowów materializmu.

To, co przeżywamy w chwili obecnej, jest najlepszą ilustracją słów moich. Przeżyliśmy wielką katastrofę, której przyczyną był doprowadzony do szczytu materializm i negacja Ducha.

Ludzkość obecnie szuka drogi innej. Nikt nie zaprzeczy, że żyjemy w okresie ponownego ogólnego dążenia do Ducha, bo, jak powiada Cieszkowski\*): „dostała nareszcie Ludzkość tego stopnia uświadomienia, że odtąd praw swego normalnego rozwoju i postępu już nie za płonne bierze mamidła gorliwych badaczy Ducha, ale je istotnie za prawdziwe determinacje absolutnej myśli Bożej uznaje, za objawy przedmiotowego Rozumu w Historji Wszechświata“.

W jaki sposób filozofja polska jest w stanie uchronić od przejścia do skrajnej Abstrakcji, Abstrakcji nie żywotnej, negującej materję i życie, o tem chcę dalej mówić.

Przedtem chciałbym podkreślić, że filozofja polska pierwsza zrozumiała, że Sztuka, Filozofja i Religja są istotą życia, a nie jego ozdobą i dla tego ona pierwsza połączyła te trzy, zdawałoby się odrębne, dziedziny, w jedną synteniczną całość; aby ją całą pojąć, musimy przejść wszystkie trzy formy poznania, poczynawszy od Wiedzy przez Sztukę do Religji\*\*). Filozofja polska pierwsza zrealizowała myśl J. J. Rousseau, że „to, co się powinno czynić, zależy w wielkiej mierze od tego, w co się wierzy“, co znacznie silniej podkreślili Emerson i W. James, co wreszcie tak pięknie wypowiedział Krasiński\*\*\*):

„Niech was darmo nie przestraszą  
Że dziś podłość górą wszędzie,  
Z wiary waszej wola wasza,  
Z woli waszej czyn wasz będzie!“

Że sztuka nie powinna poprzestać na słowie, rozumiał to doskonale Cyprjan Norwid, uważając za probierz artysty, czy on†) „prawdę na swym stawia grobie, czy się jej grobem podpiera ciosanym“, a w innym miejscu mówiąc:

„Bo piękno na to jest by zachwycalo  
Do pracy — by się zmartwychwstało“.

Na jak niebosiężne szczyty chce na swych barkach unieść całą Ludzkość filozofja polska, z chwilą, kiedy będzie przez ową Ludzkość zrozumiana, możemy sądzić ze słów Goethego, który

\*) A. Cieszkowski: „Prolegomena do Historjofilozofji“. str. 1.

\*\*) St. Cywiński: „Romantyzm a mesjanizm“. str. 7. Wilno, 1914 r.

\*\*\*) Z. Krasiński: „Psalm nadziei“. Dzieła t. V. str. 17.

†) C. Norwid: „Promethidion“. Chimera t. VIII, zeszyt 22—24. „Pamięci C. Norwida“.

\*\*) Z Krasiński: „Przedświt“. Dzieła t. IV. str. 327.

\*\*\*) A. Cieszkowski: „Prolegomena do Historjofilozofji“. Poznań, Leitgeber. str. 15.

†) „Polska Filozofja Narodowa“. Wyd. Prof. M. Straszewski, Kraków, 1921 r. Przedmowa str. V.

††) „Polska Filozofja Narodowa“. Wyd. prof. M. Straszewski, Kraków, 1921 r.

Dr. St. Górski: „Zagadnienie polskiej filozofji narodowej“. str. 14.



powiedział: „Wer den Dichter will verstehen, muss des Dichters Himmel sehen“, a niebem poetów polskich nie jest Fata Morgana lub osobiste złudzenia, lecz Niebo prawdziwe, a w nim Bóg i Stwórca, a fundamentem poezji polskiej jest prawda absolutna, jaką określa Słowacki mówiąc††): „Lecz oto Duchem Świętym się świadczę, iż nicem z opinii wam nie mówił, ale z jednego Źródła Wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo, żądając, aby chwalony był Bóg, który komu chce, Wiedzy udziela. Albowiem były chwile, że mi wszelka moc widzenia prawdy w rzeczach ludzkich była odjęta, a ja był upokorzony przed nieświadomością własną, lecz gdy dla chwały Bożej czynić i wypowiadać zapragnął, wrócona mi została Wiedza i otworzone usta moje“. Albo jak pisał Mickiewicz do Kajsiewicza: „Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, o których rozum powiedzieć nie umie“. (C. d. n.)

\*  
\*      \*

## Na straży czystości i zdrowia społecznego.

### Rodzina i małżeństwo.

Rodzina jest podstawą wszelkiego życia społecznego, świętość zaś małżeństwa warunkiem i ostoją wszelkiej moralności i pomyślnego rozwoju rodziny, narodów i ludzkości.

Od poziomu etycznego rodziny i treści moralnej związków małżeńskich zależy cała przyszłość i losy poszczególnych narodów, ich wzlot lub upadek. Naród bowiem czy państwo w swej całości jest tylko wypadkową tego, czem są wszystkie rodziny razem, jest tylko celowo zorganizowaną wielką Rodziną, zespolonem zbiorowiskiem pojedynczych rodzin indywidualnych.

Chcąc przeto odnowić, zreformować, odrodzić społeczeństwo — musimy zaczynać od odnowienia, uzdrowienia i przekształcenia życia rodzinnego i zreformowania związków małżeńskich.

Czemże bowiem są przeważnie dzisiejsze związki małżeńskie? Ponieważ nie zawarte na podstawie etycznej a tylko dla dogodzenia już to niskim chuciom zmysłowym, lub egoistycznym celom materialnym, uganiając się tylko za z bogaceniem albo zabezpieczeniem sobie wygodnego, próżniaczego bytu kosztem drugiej połowy małżeńskiej — czy to męskiej lub żeńskiej — przeto związki małżeńskie doby obecnej są przeważnie niemoralne, zawarte na sprzecznych z duchem i istotą małżeństwa podstawach!

Prawdziwe albowiem małżeństwo jest własnowolnym związkiem dwóch różnopłciowych, duchowo pokrewnych jednostek, dwóch do siebie podobnych i wzajemnie się uzupełniających dusz celem wytworzenia Rodziny, t. j. harmonijnego zlewu dwóch pierwiastków: męskiego i żeńskiego, Miłości i Woli w Jedni — Czynie, stworzeniu trzeciego ogniwa rodziny — dziecka — w nieprzerwanym łańcuchu istnienia rodzaju ludzkiego. Z

połączenia zaś i zlewu tylko pokrewnych, równych sobie wewnątrznie — duchowo istot wyniknąć może twór harmonijny; bo czyżto ze związku i stopu kruszców szlachetnych i błota, albo surowizny, niskości i ohydy zwierzęcej a czystości i wysokiego szlachectwa duszy można stworzyć coś doskonałego, lepszego, harmonijnego?! Przeto też li tylko równorzędne, pokrewne i podobne do siebie duchowo osoby powinny wchodzić w związki małżeńskie — wszelkie inne są karykaturą, wypaczeniem i beczeszczaniem świętości związku małżeńskiego!

Na wzajemnej miłości, szacunku i zupełnem równouprawnieniu zbudowane małżeństwo, ów zarodek i najlepszy związek wszelkiego życia społecznego, zmierzający do całkowitej duchowej i cielesnej wspólnoty dwóch osobników, — jest jedyną ostoją i warunkiem wszelkiego postępu i rozwoju wżwyż. Małżeństwo tak pojęte jest najlepszą szkołą rozwoju wewnętrznego — duchowego człowieka. Dwie jednostki bowiem, które chcą się złąć w Jedni, muszą się nauczyć tłumić i wykorzenieć ze siebie wszelkie odrębne osobiste, egoistyczne zachcianki, muszą sobie wzajemnie czynić ustępstwa, składać ofiary ze swoich przywyceł, chęci górowania, ambicji i dogodzenia tylko własnym osobistym celem! Chociaż małżonkowie stanowią jedną całość, powinni być jedną myślą i sercem, to jednak jako dwie odrębne, równouprawnione jednostki musi każda z nich prowadzić swój własny żywot wewnętrzny i — nie pozwalając się niczem krępować — zdążać do udoskonalenia i rozwoju swej własnej Istoty, swej Duszy i Jaźni po własnej linii rozwoju jako istota odrębna, niezależna i suwerenna, samowładna, nie uznająca żadnych zewnętrznych nakazów lub zakazów. A nikt nie ma prawa do narzucania swej bezwzględnej woli swojemu bliźniemu i niewolenia jego Ducha!

Jeżeli atoli małżeństwo ma polegać na zupełnem równouprawnieniu dwóch istot, to temsamem powinno na obu stronach ciążyć równe i te same prawa i obowiązki. Obie strony powinny się uczuwać powołane do współpracy nad rozwojem siebie samego i kultury społeczeństwa w ogóle. Owo równouprawnienie nie powinny kobiety uważać za pobudkę do panowania i królowania, usuwając się równocześnie od przejęcia równoważnej sumy obowiązków! To byłaby fałszywa emancypacja, gorsza od dotychczasowej zawisłości kobiety od woli mężczyzny. Mężczyzna albo góruje, panuje dotychczas nad kobietą, albo jest jej bezwolnym sługą i niewolnikiem, zużywającym wszystkie swoje siły, aby swej „królowej“ i władczyni zapewnić przyjemny żywot próżniaczy. Kobieta na niższym stopniu rozwoju etycznego i duchowego skwapliwie przyjmuje takie hołdy i ofiary, nie umiając cenić swej godności mężczyzny. To schlebienie jej próżności a poniżanie i upadła obojga. Kobieta zaś wyżej etycznie rozwinięta gardzi takim bezwolnym, poniżającym samego siebie mężczyzną i towarzyszem życia. Ona wie i wyczuwa doskonale, że pomyślny rozwój ludzkości zależy od zupełnego równouprawnienia obu rodzajów i równomiernego natężenia i zużytkowania sił obojga płci.

Są i muszą być różnice między kobietą i mężczyzną wzajemnie się dopełniające. Urok jaki kobieta wywiera na mężczyznę tkwi w jej kobiecości,

††) J. Słowacki: „Pisma mistyczne“. Wyd. J. Mortkiewicz 1916 r. „Ewangelja Prawdy“ str. 190.



uczuciowości, wiotkości i powabie; czar zaś, którym on ją ogarnia pochodzi z jego męskości i siły woli. Kobieta bowiem reprezentuje uczuciowy — bierny biegun natury ludzkiej, przejawiający się w Miłości, męczyzna natomiast biegun rozumowy — czynny — zaczepny jako pierwiastek Siły i Woli, które razem wzięte są Życiem, są Siłą Stwórczą i działającą.

Pomimo atoli tych zasadniczych różnic trzeba pamiętać, że niema ruchu męskiej duszy, któryby nie mógł być odczuty przez kobietę, że nie ma myśli, uczucia i pragnienia, któreby nie mogły być wspólne mężczyźnie i kobiecie! Różnice są zawsze tylko drugorzędne, ponieważ w krainie Ducha nie ma różnic płciowych, nie ma Jaźni żeńskich lub męskich; — tam zlewają się one w Jedni, nie znającej różnic płciowości; bo jak człowiek powstał i rozwinął się w prapoczątkach z istot bezpłciowych a później jedno- i dwupłciowych, tak też rozwój jego dąży do neutralizacji — biegunowości płciowej, do Jedni rodzaju! W przyszłym roku wydany osobną, gotową już pracę, wyświetlającą ze stanowiska Wiedzy Duchowej i przyrodniczej postępowy rozwój istoty człowieka oraz i ostateczne cele, do jakich ród ludzki na naszym Globie zmierza.

Harmonijne małżeństwo jest niejako bezustannem, wzajemnem wychowywaniem się i rozwojem małżonków: ono zmusza do ustepliwości, wyrozumiałości, cierpliwości, tolerancji, przystosowania się wzajemnego, wyrzekania się wielu osobistych kaprysów, do ofiar, wzajemnej pomocy i poświęcenia, przewyciężając w sobie niższe, zwierzęce jeszcze, instynktowe popędy i dążenia samolubne, zrównując, przypodobniając, zlewając się coraz bardziej w Jednię duchową i fizyczną i stwarzając stopniowo prawdziwy związek, prawdziwą Jednię według powiedzenia, że mąż i żona — to jedno Ciała i jedna Dusza! Początkowo sprawia to trudności, ale z postępem czasu i wzrastaniem sił Ducha, wyzwajającego się przez owe bezustanne ćwiczenia i doświadczania — wejdzie to w krew i życie obojga małżonków, stanie się ich drugą naturą, jako rzecz sama przez się się rozumiejąca. A co za tem idzie — ów sposób postępowania stosują następnie nieraz bezwiednie lub świadomie do swoich bliźnich, do otoczenia i całego społeczeństwa i sami przykładają stopniowo i nieznacznie ręki do wytworzenia takiej samej kultury, etyki i obyczajności w społeczeństwie, wśród którego żyją.

W małżeństwie też nie ma żadnego pana i bezwzględnie władającego; tam wszystko musi się podporządkować jednemu, wspólnemu celowi małżeństwa — wzajemnego pomagania sobie w rozwoju duchowym w dążeniu do wytworzenia harmonijnej Jedni duchowej i cielesnej, stale pamiętając o tem, że małżeństwo nie jest celem ostatecznym ziemskiego bytu człowieka, lecz tylko środkiem i jednym szczeblem w jego rozwoju duchowym. Pamiętać również trzeba, że celem małżeństwa nie jest zmysłowe i materialne używanie, bo to prowadzi z konieczności do nieszczęścia i rozbicia małżeństwa, albowiem życie nie jest używaniem, lecz ciągłym rozwojem wzwyż.

W harmonijnem małżeństwie nie ma też tak zwanej „głowy rodziny“; tam wszystko podlegać

musi jednemu — wspólnemu autorytetowi — prawu — władzy małżeństwa a nie bezwzględnej woli jednego z małżonków. Prawdą jest, że całkowita równość i jedność w celach i dążeniach małżonków jest zgola wykluczona; to też kierownictwo — a nie panowanie — obejmuje w małżeństwie jedna z dojrzałych i wyżej duchowo i etycznie rozwiniętych stron.

Prawo orzeka wprawdzie, że mąż jest głową rodziny i nadaje mu wyjątkowe prawa, krzywdzące drugą stronę. Jemu przysługuje wyłączne prawo oznaczenia miejsca pobytu, prowadzenia gospodarstwa domowego, wychowania dzieci itp. Egoistyczne atoli i despotyczne natury skore były, są i będą do nadużycia tej przyznanej im władzy i niewolenia „podwładnej“ im małżonki! Takie natury zapominają, że kobieta jest celem sama sobie a nie środkiem i narzędziem do zaspokojenia ich pożądliwości i namiętności!

We wszystkich sprawach małżeńskich i rodzinnych należy zgodnie postępować a po uprzednim wzajemnem rozważeniu i radzie powziąć dopiero ostateczne postanowienie. W sprawach zaś spornych najlepszym doradcą i rozjemcą jest Dobro i Szczęście małżeńskie, które jedynie rozstrzygać winno! W takich wypadkach muszą ustąpić wszelkie osobiste zyczenia i zachcianki i podporządkować się pod jeden, wspólny cel małżeństwa. Gdyby się małżonkowie zawsze tą zasadą powodzili i od samego początku stale ją przestrzegali, to zaiste widzielibyśmy tylko same szczęśliwe małżeństwa! Do tego atoli muszą być ludzie naprzód wychowani a w małżeństwie dalej wzajemnie się w tym kierunku wychowywać. Wtedy też stan małżeński nie będzie — jak przeważnie dotychczas — stanem ciężkim i utrapieniem, lecz stanem radości, zadowolenia i szczęścia i źródłem mocy fizycznej i duchowej.

We wszystkich zaś stosunkach małżeńskich przeważać musi pierwiastek etyczny i duchowy. Stąd też niezmiernej wagi jest należyty dobór duchowy małżonków. Kochankowie znają się bowiem zazwyczaj tylko zewnątrz — a to jeszcze nie zupełnie; — wewnątrz zaś są sobie często obcemi. Przed zamęściem powinny obie strony zbadać, zgruntować i przeniknąć pobudki, bodźce, motywy czynów przeciwnej strony a nie powodzić się zewnętrznym, cielesnym powabem, chwilowym pociąganiem i zmysłowym podnieceniem, ani też błyskotliwością umysłu i zdolnościami, lecz ogólnem usposobieniem i dobrocią serca oblubieńca lub oblubienicy, zanim podają sobie ręce do wspólnej wędrówki życiowej. A więc tylko pokrewne dusze powinny się łączyć na zasadzie powszechnego prawa ciążenia i wzajemnego przyciągania się. Dobór duchowy musi być rozstrzygający a nie naturalny — cielesny, chociaż i tutaj należy przestrzegać praw łączenia się zdrowych, dobrze rozwiniętych, czystych fizycznie i etycznie osobników. Przy tem pamiętajmy, że bezżenstwo jest lepsze od małżeństwa niedobranego, które zamiast podnosić, wzmacniać, ożywiać i uszlachetniać, — poniża, zatruiwa i zabija szczęście i lepsze pierwiastki duchowe i etyczne człowieka. Dziedzicznie też obciążeni, kaleki, ułomni i zarażeni nie powinni się żenić i płodzić dzieci; nie wolno bowiem budować własnego szczęścia na nieszczęściu dru-



giego; to jest zbrodnią i grzechem śmiertelnym nie do darowania, za który każdy winowajca ciężko pokutować będzie!

Pamiętać też trzeba, że w chwili poczęcia, przy zapłodnieniu przyciągają rodzice swojemi myślami i uczuciami, pragnieniami i dążeniami pokrewne Dusze — Jaźnie do wcielenia się w noworodka, o czem później więcej napiszemy przy omawianiu ważności sprawy wychowania człowieka przed jego narodzeniem.

Siłą zaś ożywiającą, podtrzymującą i uświęcającą związek małżeński jest miłość. O istocie i ważności miłości w małżeństwie i życiu człowieka wogóle, jakoteż o nienaturalnych związkach małżeńskich, o rozwodach i wolnej miłości, o istocie i przeznaczeniu i hygienie popędu płciowego, o wychowaniu i rozwoju płciowym pomówimy w następujących zeszytach, jako o rzeczach podstawowego a niedocenianego znaczenia dla każdego człowieka a dla postępu i rozwoju kultury w ogólności.

Widomym zaś skutkiem i wynikiem małżeństwa jest dziecko; ono jest naocznem urzeczywistnieniem zjednoczenia, skojarzenia i zneutralizowania przeciwnych biegunów płciowości rodziców, ono jest wyrazem tej Jedni duchowej i cielesnej, jest zlewem Miłości i Woli w Jedni — Czynie, jest skończonym aktem stwórczym.

A dopiero po zrodzeniu dziecka powstaje Rodzina. Teraz też powstają coraz większe wymagania i obowiązki małżonków wobec siebie i dziecka. Rozpoczyna się okres mnogich ofiar i wyrzeczeń osobistych na rzecz nowego obywatela, rozpoczyna się nowa szkoła wzajemnego kształcenia się i wychowywania. Z pojawieniem się dziecka wynurza się też niekiedy niebezpieczeństwo rozbicia szczęścia i harmonijnego pożycia małżeńskiego. Zdarza się bowiem, że jeden z małżonków w przeważającej miłości i przywiązaniu do noworodka zaczyna zaniedbywać małżonka lub małżonkę. To nie powinno zachodzić. Rodzice winni teraz tembardziej się zespalać duchowo i poznać, że mąż i żona to jeden Duch i jedno Ciało!

Od należytego też zrozumienia celu małżeństwa zależy i rozumne wychowanie dzieci. Gdzie panuje zgoda i harmonja małżeńska, tam też i wychowanie dzieci będzie pogodne i harmonijne — w nieprzerwanym łańcuchu wcieleni rodzaju ludzkiego. To zaś wymaga szczególnie od żony wielkiej siły woli, spokoju wewnętrznego i zewnętrznego i mocy panowania nad sobą. Podczas brzemienności powinna kobieta być jakby uosobieniem spokoju, pogody i harmonji; — dzieje się atoli przeciwnie: w stanie tym staje się zwykle kobieta nadmiernie wrażliwa, popędliwa, kłótniwa, kapryśna, niecierpliwa i wymyślna. Wymaga ona wtedy zaspokojenia przeróżnych głupich zachcianek a niedoświadczony małżonek stara się na domiar złego ze wszech sił jej zachcianki zadowolić i potęguje jej egoistyczne popędy, wyświadczając jej i sobie jak najgorszą przysługę! Przeto też należy u dziewcząt kształcić i potęgować przedewszystkiem wolę i zdolność panowania nad sobą a nie rozpieszczać i nianaczyć je dla utrapienia ich samych, męża przyszłego i całego otoczenia!

A błogosławieństwo takiego wychowania przyszelej matki spłynie i na jej dzieci. Józef Chobot.

## Świątynia Dumania.

Kraśiński do Trentowskiego.

Świat mistyczny jest także światem mającym prawo obywatelstwa w harmonji wszechświatów.

\*

Trentowski o granicach Polski.

Dotąd zasadą państw był pierwiastek terytorjalny, t. j. każde zaokrąglalo się, jak mogło, do cierało koniecznie do pewnych rzek i gór, chciało mieć t. zw. przyrodzony obszar, a przedewszystkiem kusiło się o sąsiedztwo z morzem. Teraz ima za berło pierwiastek narodowości: nie pewne ziemie i kraje, lecz wszyscy, co tym samym mówią językiem, sporządzać mają polityczne ciało niepodległe. To tknie się mile i niemile sprawy naszej. Narodowości pierwiastek przyniesie nam Ojczyznę wolną, lecz nie da nam Polski w dawnych, przedrozbiorowych granicach. Taki wypadek zatrwży niejednego patriotę. Aleć próżno stać o to, czego nie można. Rozsądek radzi iść raczej za nowym pierwiastkiem, a za pomocą jego wstać i być, niż dzierżyć się uparcie za pierwiastek stary, wskutek tego zaś nie dotrzeć do kresu i zginąć na wieki. Nikt jeszcze nie żałował, iż biegał za postępem i nowym światem pierwiastkiem. Co się zeszarało i przeżyło, zabija hołdując sobie narody. Postradamy więc nieomylnie Pomorze nadbałtyckie, Rygę, Królewiec, Gdańsk, Marjenburg, wszystkie części słynnej niegdyś Korony, od dawna i niedawna znieszczone, wyjąwszy chyba wtedy niegdyby car oddał nam Polskę dobrowolnie i szedł z nami po odbicie reszty, co atoli odnosi się jeszcze do sennych widziadeł. Zyskamy jednak na tem więcej, niż tracimy. Wróci albowiem do Polski część Prus Wschodnich, południowa, po polsku mówiąca. Prócz tego, o czem dawniej nie można było ani pomyśleć, połączy się z nami kawał pruskiego i austriackiego Śląska... Dalej przynależć do nas musi, w moc następstw z pierwiastku nowego, ludność na Tatrach i słowacka, której niczego nie braknie krom szkółek i książek polskich, by ukazała się szczeropolską. Tak tedy podołamy być jeszcze dwudziestomiljonowym, jednorodnym i jednolitym w sobie, bo z samych Polaków czystych złożonym, zaczem potężnym, do pierwszego rzędu mocarstw liczyć się mającym, narodem. Do takiej Polski przytuli się radnie Litwa i Ruś, jako wolne do wolnej i równe do równej. Zgoła Królewiec i Gdańsk zażądają być z nami, gdyż żyją przez nas i z nas... Pomorze nadbałtyckie... samo wyciągać pocznie do nas ręce, byleśmy tylko stanęli na nogach. Co za potęgą być może u nas naonczas!

Trentowski

(Przedburza polityczna, r. 1848.)

\* \* \*

## Wieści z Zaświata.

(Wieści i obrazki tu umieszczone wyjęte są ze zbioru komunikatów uzyskanych przez znaną nam już z poprzednich zeszytów „Odrodzenia“ Jasnowidzącą p. Agnię z Wysockich a będących w posiadaniu naszego współpracownika p. A. P.)



Uwaga p. A. P. do powyższych charakterystyk i komunikatów:

Na życzenie p. Redaktora „Odrodzenia“ wydaję część materiału uzyskanego drogą jasnowidzenia p. Agni K. z Wys., zaznaczam jednak, iż to, co dziś nie może być jeszcze publikowanym, później jednak do prasy puszczonem być może. Umieszczone w dzisiejszym zeszycie „Odrodzenia“ obrazki podała p. Agnia z Wys. 5. i 6. czerwca r. 1920 w mojej tylko obecności, ponieważ nie były one przeznaczone do publikowania; cel ich uzyskania był inny. Komunikaty te same niech mówią o sobie. Odwołać mógłbym się także do tych niewielu, którzy, obdarzeni darem szczerzego jasnowidzenia, mogą każdej chwili zbadać ich prawdozgodność. Jasnowidząca nie czytała nic o tych osobistościach ani też z opowiadania o nich przedtem nie słyszała. Pozatem zostawiamy Szan. Czytelnikom zupełną swobodę myśli i wiary lub niewiary.

Pytanie: Jaką aurę (otoczenie duchowe) stworzył sobie Dr. Papus swoją pracą na ziemi w dziedzinie niższego okultyzmu?

Odpowiedź: Papus był jednym z dosyć popularnych duchów ziemskich, popularnych u różnych ludzi, którzy coś w nim nadzwyczajnego widzieli. Jest prawdą, że duch Papusa, wcielony na ziemi, zostawił po sobie wiele owoców swej pracy, lecz ani jedna praca jego nie może służyć dla pokrzepienia ducha, ducha takiego, który przyzwyczajony jest na owoc zdrowy i czysty.

Owoce Papusa niektóre na oko są ładne, lecz w środku w miejscu zdrowych jąder siedzi robak ukryty a jąder nie ma — mieć nie śmieli. Owocem tym karmi się wielu, choć Papus już nie na ziemi, lecz indziej. Otoczony jest potworami strasznymi i myślami grubymi. Chciał widzieć za życia na ziemi, więc pokazywały mu się złudne obrazy. Teraz lepiej widzi, tylko że życzy sobie, by nie widział wcale i by nie żył dalej. Ma teraz swoje niebo, które zgotował sobie. Nieśczęsny ten duch, albowiem myśl każda nowa a jednak stara — od tych, którzy karmią się owocem pracy jego, jako fala przypływa do niego i dręczy go. Miejscami tylko płomyki jaskrawe promieniają w koło niego, zbliżając się coraz więcej. Jedynie promienie te stanowią dla niego jako taką nadzieję na przyszłość. Ciało jego duchowe jest strasznie schorzone a każda myśl niezdrowa wynurzona na świecie z ducha człowieka, dotkliwie uderza na ciało duchowe (jego). Wie on, że wiele a wiele żywotów na ziemi przeżyć będzie musiał, by pozbiarał wszystko, co rozsiał na ziemi, a cierpienia jego będą nie małe. A wzrok duchowy nie zniknie mu na ziemi, lecz widzieć będzie same potwory, które prześladować go będą. Ma do przejścia jakie dziesięć żywotów w domu warjatów — a może i więcej... ach lepiej nie sięgać myślami dalej!... bo w aurze jego pracy, jego literatury wiele jest złego, które to zło przez sto lat i dalej jeszcze się rozszerzy. A tylko on sam, Papus, zniszczyć musi dzieło swoje. Uznasz, że będzie to ciężkiem dla niego, gdyż wiele, wiele jeszcze książek drukowane będzie, tych samych, które już są wydane na Papusa sumienie. Nie zaczął on złego dzieła, dopiero w

tem życiu, w którym z nim a przez niego nieśczęsna księga spisana była.

Myśl zwykle czarnem na białem się pisze. Dobre i złe — tym samym atramentem pisane bywa, jakoby i ta dobra cień na siebie przybierała nim na papier się dostanie, choć w niej samej cienia nie ma. A ciemna jest księga życia Papusa! Mało która myśl w niej jest jasna. Choć radę nieraz dosyć dobrą podał, to płynęła ona z jego ducha nieczystego. Ale już temsamem, że i dobre rady jego użyte były na ziemi i stałe westchnienie: „Bóg zapłać mu za jego dobrą radę“ wywoływały — jako promyk rzuca się ta siła myślowa do aury Papusa, by ze złem walkę stoczyła, ku niemu się dostała, z bóstwem się złączyła i dręczonego ducha zagrzała. O tyle jest dobrze, że Papus tu ludzkości nie jest już niebezpiecznym. Co do niego samego, to jest już u końca swego dzieła i nastawa czas odpłaty, czas naprawy złego. Najwięcej młódz na ziemi, nierozwinięta jeszcze rozumowo, interesuje się jego książkami i robi wiele złego, dla siebie i na rachunek Papusa samego.

**Jakób Böhme.**

„Widzę ogromną wagę — mówi Jasnowidząca — a w środku, gdzie jest wskazówka (języczek) czoło głowy jego. Przyszedł jakoby chciał rozważyć coś na ziemi i usiłował przechylić ramię wagi na stronę dobra, lecz został zraniony, nie tyle z własnej winy, jako nieświadomością ludzkości. Nie byłby doznał takiego rozrycia na czole, gdyby nie spoglądał był wiecznie na języczek wagi, lecz, przyciśnięty do niej, w pokorze raczej skłonił głowę, zdając wskazówkę na Wolę Bożą. Mógł być zupełnie szczęśliwym na innym świecie. Wydaje mi się, jakoby świat był chciał przewrócić gwałtem i zgotować raj na ziemi, ale sam w nim nie był.

Zrodzi się silniejszym po przejściu czyśćca myślowego. Jako dobry i spokojny duch zstąpi na ziemię i będzie pracował dla dobra ludzkości.“

**Paweł Sedir.**

„Ujrzałam rozburzone morze, w którym tonął Papus a obok niego dalej i Paweł Sedir — lecz z pasem ochronnym go widzę. I choć mu nogi chłodną i drętwieją, to żywi nadzieję, że przepłynie... Jednak raki i różne potwory morskie wieszają się po dolnej części ciała jego. Sedir wie o tem, lecz myśleć o tem nie chce i pociesza się tem, że potwory te nie ogarną go całego.“

Następuje przerwa dla tego, że d. c. od samego P. S. słyszeć można. Otóż przytaczamy słowa samego P. S. z jego dzieła cudownego „Wtajemniczenia, powieść dla Małych Dzieci“ (\*), które rozpoczyna on jako już inny człowiek słowy św.: „Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wjdziecie do Królestwa Niebieskiego“ (Mat. XVIII. 3). Oto... ja wtajemniczony w wiele stopni, członek wszystkich bractw europejskich, mniej lub więcej zbliżonych do iluminizmu, główna sprężyna nie jednej z nich, ja, który napisałem tyle broszur uczonych, iż korespondenci moi zagraniczni tytułowali mnie: Mistrzem, wielce uczonym, tak, iż

\*) Księgarnia Kuncewicza i Hoffmanna, Warszawa.



wreszcie sam w to uwierzyłem; ja, który celebrowałem obrzędy magiczne i wznowiłem uzdrawianie metodą Paracelsa, który „dałem Światło“ wielu mężom i niewiastom, pełnym dla mnie uwagi i szacunku; ja, który miałem siebie za niewzruszonego i nieulekłego, uczulem, iż moja wieża z kości słoniowej chwieje się u podstaw, byłem stropiony.” (Str. 14). Tyle do wyjaśnienia do słów Jasnowidzającej.

\* Dodajemy jeszcze, że opis Jasnowidzającej i słowa samego P. S. odnoszą się do chwili, kiedy wielbicieli jego uważali go za niezwykłego mędrca i genjusza a kiedy odwrotnie P. S. widział się niczem.... Ale jako stojące kłosa są puste a pochylone i leżące pełne, tak też i P. S. miał legnąć przed Prawdą, aby wysoko głowę noszące „zwierzęta“ nie pożarły go całego. C. d. n.

P. R. W przyszłych zeszytach napiszemy coś więcej o dalszej pracy Sedira po jego nawróceniu i umieścimy ważniejsze urywki z jego ostatnich dzieł, jako prawdziwe ziarna i promienie Prawdy Bożej!

\*  
\*      \*

Prof. Z. Wojtanowicz.

## W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

### Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego

(Ciąg dalszy.)

Nie rozumie też autor istoty snu hipnotycznego, stawiając go na równi ze snem zwykłym a ewentualną różnicę psycho-fizjologiczną nazywając przypadkową, spowodowaną sugestją (str. 56). — Hipnotyk nie jest też człowiekiem „chorym i bardzo chorym“ lub też człowiekiem, który „jeśli przed seansem był zdrowym, to w nagrodę za ciekawość przy hipnotyzowaniu staje się pastwą „brzydkiego stanu chorobliwego“ (tamże).

Jest to zapatrywanie zupełnie błędne, ponieważ osoby podatne na hipnozę normalnie tylko specyficzną własnością swego układu naczynio-nerwowego różnią się od innych osób niepodatnych.

Nie można też kwestji pewnych zjawisk medjumicznych stawiać w ten sposób; ponieważ „w hipnotyzmie podobnie jak w śnie zwykłym konstatuje nauka zanik cech podstawowych wyższej akcji umysłowych, sądu, refleksji i wolnego wyboru“ (str. 56) ergo wszelkie zjawiska, w których właśnie te cechy podstawowe występują w sposób wykluczający oszustwo ze strony medjum, to sprawcą ich jest siła demoniczna, czyli szatan, bo do tej ostatecznej konkluzji dochodzi na końcu autor.

Jako dalszy fałszywy wniosek z tych samych wynikający przesłanek, muszę sprostować twierdzenie autora, że: „wiedza, mądrość, artyzm spada nagle, bez powodu, jak „deus ex machina“ i że te nagle oświecenia medjów to intruzi i despoti samowolni, którzy nie pytając się, ani licząc się wogóle z siłami medjów, kwaterują się w ich duszach (str. 62). Sprawa ma się zupełnie inaczej i starożytny „deus ex machina“ jest tu zupełnie niepotrzebny. Te wszystkie zdolności wy-

stępujące w medjum podczas seansu, są w niem ukryte jakby pewnego rodzaju energia potencjalna, która przemienia się w kinetyczną z chwilą, kiedy medjum popadnie w trans. Sztuczny sen jest w tym wypadku warunkiem koniecznym podobnie jak do wywołania kliszy fotograficznej potrzebna jest ciemnia, rozjaśniona żółto-czerwonym światłem; jest to fakt stwierdzony ponad wszelkie wątpliwości i żadne pseudo-naukowe wywody faktu tego nie zmieniają.

Dla obrony swego stanowiska powołuje się ks. Nitecki na zasadę „jednej, jedynej, niepodzielnej, niepożyczalnej, niedostępnej i zasadniczo niezmienniej osobowości w każdym pojedynczym człowieku, co jest podstawą całego chrystianizmu i całej kultury nowożytnej“ (str. XXIII, podobnie str. XVI). Gdyby tak było faktycznie, to dalsza egzystencja naszej kultury byłaby poważnie zagrożona, gdyż kwestja zdwojenia osobowości od dawna zajmuje psychologów (vide Ochorowicz. Kwestja zdwojenia w życiu duchowym człowieka. r. 1877, Zjawiska medjumiczne I. str. 79—80) i psychiatrów.

Mimo tego jednak ks. Nitecki trzyma się uparcie swego zdania i brnie coraz dalej. Do jakich wysokoków „naukowych“ i logicznych prowadzi ta dziwna konsekwencja, o tem pouczają nas następujące cytaty. 1. Ocena praktycznego stosowania hipnotyzmu w medycynie: „Jest to komedia grana świadomie przez obie strony; pacjenta i lekarza. Chory mówi do swego dobroczyńcy: „Słyszałem, że inni w ciężkich cierpieniach przyjmowali od Ciebie pewne myśli, przyjemne i obiecujące, które dodatnio wpłynęły na obieg krwi. Więc i ja proszę o tożsamo; poddaj mi wyobrażenie, że jestem zdrowy i szczęśliwy z chwilą, gdy mnie uspiasz, a ja o niczem innym nie chcę myśleć, jak tylko o tem i porzuciwszy wszelkie rozumowanie wierzyć i słuchać Ciebie, bo tylko w ten sposób mogę być zdrowym“. Lekarz spełnia żądanie swego pacjenta, wyrażone na jawie z całą przytomnością umysłu, a ten ostatni gra swą rolę tak trafnie i złudnie, że miejscami zadziwia spektatorów, choć to śpiąca a więc nieświadoma istota“. (str. 54—5). Widzenie w ciemności, fakt powtórzony z całą naiwnością za Bergsonem (dzieło dotyczące wyszło w r. 1886). Hipnotyk ma odczytać liczbę na stronie książki: „Promień świetlny odbijał na rogówce hipnotyka w punkcie przeciwnym źrenicy obraz książki i tę liczbę (318). Rogówka jego w tym wypadku odegrała rolę lustra, w którym się przeglądał przedmiot dla hipnotyka niewidzialny. Stąd nie patrząc wcale na niego a jeno przyglądając się odbiciu swego narządu ocznego źrenicą własną, hipnotyk odpowiadał trafnie nie tylko o tem, co było trzymane w ręku, ale i jaka liczba znajdowała się na książce niewidzialnej“. (str. 66). 3. Nakaz posthipnotycznego wykonania pewnej czynności, otrzymuje hipnotyk w śnie i obudziwszy się, odgadł, co ma wykonać. Ponieważ rozkaz ten był napisany na kartce, więc zgodnie z Cybulskim (autorem dzieła: O hipnotyzmie ze stanowiska fizjologii“) utrzymuje, iż odbiorca sugestji mógł być poprostu z poruszeń ołówka odgadnąć treść jej. Byłby to więc naturalny objaw bystrego wzroku (przy zamkniętych oczach!!) i sprytu“.



Te próbki „naukowego” traktowania i „rozumienia” a przynajmniej „dokładnej znajomości” zjawisk medjumicznych mówią same za siebie i uwalniają mnie nie tylko od polemiki ale nawet od wszelkich komentarzy.

Czy można się dziwić wobec tego, że ks. Nitecki odrzuca „potworne teorie o ciele astralnym” (str. 97 i str. 93—7) wyśmiewa „fluid Mesmera, którego nie było (str. 85), miesza teorię od Reichenbacha z elektrycznością (str. 90), wreszcie potępia spirytyzm jako niemoralny (str. 159) w zdaniu bardzo ciekawem pod względem gramatycznym: „Tymczasem takich przykładów jak zachowanie się cyniczne, rozpustne (!) medjów z natury skromnych i wstydlivych, w transie a więc w stanie zupełnej nieświadomości (jest to n. p. zupełnie fałszywe pojmowanie transu), jak pornografja, ujawniana nawet przez dzieci—medja (!), jak kłamstwa itd. należą do repertuaru częstego przedstawień spirytystycznych”. Uzasadnienie tego wyroku potępienia znajdujemy w słowach autora (str. 146): „Spirytyzm nie jest prawem lecz bezprawiem, nie jest ładem lecz bezładem, nie jest postępem lecz wstecznictwem; nie jest światłością świata lecz jego ciemnością egipską, nie jest nauką lecz okultyzmem”.

Bezlitosny ten wyrok każe nam ks. Nitecki akceptować bez apelacji ze względu na groźne i niebezpieczne zasady spirytyzmu (str. 107) 1. Nakłanianie do samobójstwa (!). 2. kwestjonowanie boskości Chrystusa.

Kogo te wszystkie „naukowe” dowody nie przekonały, kto mimo wszystko wierzy w „błazeńskie produkcje”, wiedząc nawet o tem, że w czasie seansów spirytystycznych odbywają się niemoralne zabawy między uczestnikami seansów a wywołanymi przez „sportowców spirytyzmu” widmami (str. 228—9) — czego „niezbitym, naukowym dowodem jest powieść Hysman’a: *La bas* (!) ten choćby dla samej ambicji i poczucia honoru powinien wyrzec się spirytyzmu, bo produkcje spirytystyczne nie są w oczach autora ani o włos lepsze lub więcej wartościowe, aniżeli sztuczki starożytnych magików i kuglarzy (str. 198—9). Ostatni wreszcie apel do ambicji i honoru spirytystów znajdujemy w następującej charakterystyce seansów „Seanse boją się o swe cuda jak złodziej majstrujący w cudzym domu wytrychem, który się ogląda na wszystkie strony, by go kto nie spłoszył. Ale nie tylko dziwy spirytyzmu są płochliwe, lecz faktycznie jak złodziej krzywdzą, kradną i zabijają”. (str. 249). W ten sposób pisze ksiądz katolicki, Dr. filozofji, w poważnem dziele o rzeczach, na których — jak to wykazałem poprzednio — kompletnie się nie rozumie, chcąc zapewne mocnymi i dosadnymi wyrażeniami i porównaniami wzmocnić rachityczną niemoc swoich dowodów i argumentów.

Ks. Nitecki uniesiony własnym zapalem i upojony odniesionym (?) tryumfem nad spirytyzmem i jego zwolennikami — wykazał bowiem „jak na dłoni, że szuka przyczyn fizycznych, naturalnych w tych produkcjach obrażających rozsadek jest co najmniej stratą cennego czasu” (str. 133) — nie pozwala nam nawet krzepić się nadzieją, że może przyszłość okaże się dla spirytyzmu łaskawszą i rozwiąże zagadkę zjawisk medjumicznych.

„Bo ta apelacja — czytamy na str. 133—4 — do wieków przyszłych wcale nie oznacza, naszem zdaniem, ani głębszego krytycyzmu, ani szerszego poglądu ani wszelkich innych podobnie pięknie brzmiących rzeczy, lecz coś zgoła odmiennego i wcale niechwalebego. To brak wiary zarówno w światło przyrodzone rozumu ludzkiego jak i w naukę. To objaw dekadencji. To skrajny sceptycyzm szkodliwy postępowi nauki tak samo jak i szczęściu ludzkiemu”. Mimowoli przychodzi na myśl parafraza słów Dantego: *ktokolwiek wejdiesz w krainę „spirytyzmu” — żegnaj się z nadzieją; cale szczęście, że napis ten nie jest tak groźny i nie wiedzie wprost do piekła.*

Zastanówić się wypada jeszcze nad wiadomościami autora o historii okultyzmu. Jeśliby kto szukał w książce ks. Niteckiego informacji o ojczyźnie okultyzmu i powołnem rozszerzaniu się wiedzy tajemnej, znajdzie co najwyżej ogólnikowe twierdzenie: „że największe swe tryumfy święcił w wiekach starożytnych wśród narodów bałwochwalczych, zepsutych, zabobonnych o obyczajach grubych (str. 145)”. O starożytnych Hindusach, którym zawdzięcza wielką rodziną ludów europejskich język ojczysty, pierwociny kultury i najwznioślejsze systemy religijne — nie wyliczając n. p. najkulturalniejszych narodów Azji — nie ma ks. Nitecki do powiedzenia, w jednym tylko miejscu (str. 192—3) powołując się na dzieło Jacolliot’a o cudach indyjskich fakirow: stwierdza, że cała mądrość Hindusa i cała wielkość, którą imponuje Europejczykom, to jego tajemnicza księga duchów (*pitri*) a w niej stek zdań, formuł i zaklęć, których związku trudno często dojrzeć”. — Podobnie traktuje autor okultyzm kapłanów egipskich, w którym wiele „sztuczek kuglarskich a rzecz najważniejsza to: zaklęcia, formułki i t. p... Nie chcąc być posądzonym o przesadę cytuję dosłownie odnośne miejsce: „Otóż rytuał ze swemi zaklęciami, formułami i praktykami odgrywał i musiał odgrywać w tych sprawach rolę kierowniczą. To było *vade-mecum* kapłanów, to był codzienny pacierz, teologia, treść życia religijnego pasterzy i owieczek bałwochwalczych” (str. 181). Tego rodzaju zapatrywania „historyczne” może wygłaszać faktycznie tylko człowiek, który — jak to wykazałem poprzednio — nie umie nawet odróżnić istoty zjawisk medjumicznych od warunków lub okoliczności im towarzyszących.

Zamiast historycznych wiadomości podaje ks. Nitecki swoim czytelnikom różne bajeczki dotyczące bądźto praktyk spirytystycznych Chińczyków — którym przyznaje nawet więcej rozsądku niż Europejczykom (str. 188) ! — bądź też wydarzeń z życia różnych ludzi. Te zjawiska spirytystyczne nie „obrażają zdrowego rozsądku”, nie „krzyczą w niebogłosy z powodu pogwałcenia prawa natury” itd., ponieważ są cytowane albo z dzieł „znakomitych apologetów i demonologów”, albo misjonarzy a więc mężów, z których żaden nie był „żydem materialistą lub monistą—ateuszem”. Do nich należy historia o złotych perłach co nie były złote (str. XIV) o bijącym parasolu, (str. 9—10), o wojowniczym manekinie (str. 15—16) o djable w konfesjonale (221—2) i inne. (C. d. n.)



# Wychowanie człowieka.

(W świetle wiedzy duchowej.)

(Dokończenie.)

To byłyby w grubych rysach nakreślone główne zasady wychowania i rozwoju człowieka. Pominęto tu wiele spraw, nie mniej ważnych dla wychowania — jak n. p. świadome zapładnianie, wychowanie przed narodzeniem, • którego ważności z osobna pomówimy, o pielęgnowaniu noworodka, o konieczności chowania go przy piersi, o niebezpieczeństwach i szkodliwości szczepienia i wyznaniowego charakteru nauki religij, potęgającej uczucia nienawiści, zarozumiałości i nietolerancji, miasto miłości wzajemnej, wyrozumiałości i poczucia powszechnego braterstwa ludzkości itd. Spotykamy różnorodne usiłowania, zmierzające do reformowania cząstkowego wychowania, jak n. p. wspólne wychowanie obojga płci, zaprowadzenie samorządu w wychowaniu szkolnem, gry i zabawy wycieczki i korpusy wakacyjne młodzieży, zakładanie boisk i ogrodów szkolnych i związków harcerstwa wśród młodzieży, wiejskie — przyrodnicze zakłady wychowawcze, dążenia w kierunku wybitnie wychowania estetycznego, społecznego lub etycznego itp. i wszystkie zasługują na poparcie i wszechstronne stosowanie, powodując i kierując się przy tem naczelnymi wskaźnikami i zasadami praw rozwoju natury człowieka. Tutaj należą także sprawa wyboru przedmiotów naukowych, dostosowywanych do indywidualności wychowanków i potrzeba podawania młodzieży wiadomości z dziedziny zdrowotności, co do zachowania i utrzymania zdrowia i wykorzystania naturalnych środków leczniczych: światła słonecznego i powietrza, umiejętne oddychanie (konieczna znajomość nauki o oddychaniu), działanie wody i czystości zewnętrznej i wewnętrznej, cielesnej i duchowej, wpływ stanu pogody, klimatu i pór roku na ciało i duszę człowieka, wskazanie na ogólny porządek, tryb, obieg i rytm w przyrodzie i wszechświecie — oddech przyrody, zależność wzajemna całego uniwersum a więc i człowieka i najdrobniejszego atomu od powszechnych, jednych i tychsamych praw kosmicznych dla wszystkiego, dla całego stworzenia jednakich; tutaj należy także i prawo wolnego wyboru zawodu i bezwarunkowe unikanie wszelkiego przymusu w tym względzie. Każdy powinien iść za głosem swojego sumienia i pociągu wewnętrznego.

Nakoniec chcemy zwrócić jeszcze uwagę na system i wyniki wychowania na Wschodzie i Zachodzie. Otóż całe wychowanie Zachodu zasadza się na pobudzeniu i spotęgowaniu współzawodnictwa — rywalizacji i usposobienia zaczepnego, zawistnego i zazdroznego, zarozumiałości i wyróżniania się osobistego, koncentrujące się w wytworzeniu odrębnej osobistości i bezwzględного przedstawiania jej woli. Każdego wychowanka zachęcają i popychają, żeby starał się prześcignąć swoich kolegów pod każdym względem i we wszystkich stosunkach życiowych. Kult odrębności osobistej doszedł na Zachodzie i w Ameryce tak daleko, że nie ma tam nawet ani jednej szkoły sztuki, której członkowie nie nienawidziliby się wzajemnie i nie żywili wobec siebie uczucia nienawiści

i zazdrości! Przysłowiem stały się tam powszechna nawiść i nienawiść zawodowa i stanowa. Każdy stara się przysporzyć sobie jak największej korzyści kosztem bliźniego a nawet tak zwana „grzeczność" w życiu powszednim jest tylko zrzeczną maską fałszu i obłudy, za którą ukrywa się zawiść i nienawiść.

Na Wschodzie zaś przeciwnie zaszczepiają i pielęgnują Ducha wspólności i niewyróżniania się; tam nie dopuszczają, by osobiste zachcianki, ambicja i duma osobista przeważały; tam dążą do opanowania samego siebie, do podporządkowania naszej niższej zwierzęcej natury pod rząd i władztwo Ducha, naszego wewnętrznego, duchowego człowieka, naszego pierwiastku boskiego. Na zachodzie są sympatja i antypatja do ludzi i rzeczy, bodźcem i miernikiem czynów — tam zaś współczucie, dobroć i miłosierdzie; tam w myśl nauki Buddy: poznanie i opanowanie samego siebie i utrwalenie przekonania, że życie obecne tylko jednym szczeblem, jednym dniem, jednym krokiem naprzód w pochodzie życia wieczności, jest li tylko dalszym ciągiem i owocem poprzednich żywotów i przygotowaniem do życia przyszłego — celem wychowania a najważniejszym obowiązkiem wychowawców: rozbudzenie w duszy wychowanka poczucia odpowiedzialności za swoje myśli, słowa i czyny. Idee Reinkarnacji i Karny są podstawowymi i niewzruszonymi filarami i drogowskazami całej kultury i wychowania dalekiego Wschodu.

Na zakończenie zaś przytaczamy wierną a drugoczącą ocenę i charakterystykę dzisiejszego wychowania z pracy ks. Huszno, wydanej w r. 1917 w Krakowie pod tytułem: „Syn Człowieczy". Oto jego sąd: —

„Każdy człowiek, czy on będzie dzieckiem, czy dorosłym, biednym czy bogatym, zdrowym, czy chorym, ma w sobie obraz Bóży mniej lub więcej doskonały. Obowiązkiem naszym jest pracować nad podniesieniem tych upośledzonych braci naszych przez miłość człowieka, a nie zabijać w nich godności ludzkiej przez kary, ucisk, niewolę, tyranię, ogłupianie, wyzysk, lecz pielęgnować tę godność ludzką i prowadzić do możliwie jak największej doskonałości przez oświatę, uświadomienie, poparcie materialne, dobre wpływy, dobre otoczenie, — głównie zaś przez miłość. W imię takiej miłości powinny powstawać szkoły, szpitale, ochronki.

Nasz system wychowania domowego zmierza, by rozwinąć w dziecku poczucie godności nie-ludzkiej, lecz rodzinnej, familijnej. W szkołach niższych — dobrych służbistów, legalnych patriotów, w szkołach wyższych — szablonowców, karjerowiczów, encyklopedję chodzącą, w seminarjach duchownych katolickich — bigotów rytualnych eunuchów, rozumujących scholastyków, w innych zakładach duchownych — szowinistów, fanatyków, lecz broni Bóże, — ludzi. Nic więc dziwnego, że tak mało ludzi mamy. Szpitale również niedomagają, bo całkiem zaniedbana jest opieka nad ludźmi chorej woli, tych przeznaczających się do więzień na mocy xy ustawy karnej. Skutkiem tego zabijają nieraz wielkich ludzi ci, którzy swoje człowieczeństwo pogrzebali w martwej literze ustawy.

Jeżeli zaś istnieją takie zakłady poprawcze, to tak są prowadzone, że z nich wychodzą dobrze wytresowani złodzieje, a nie ludzie". J. Ch.



J. Switkowski.

### Jeszcze uwagi do art.

## Cel i zadania okultyzmu w Polsce.

Do artykułu prof. Wojtanowicza pod tym tytułem i do uwag Dra Polonczyka dołączam kilka wyjaśnień, które, być może, pogodzą zapatrywania obu autorów.

Z kwestyj, które zdaniem prof. Wojtanowicza „pozostają jeszcze do wyświeetlenia i naukowego ugruntowania“, odpadnie, jak miemam, część przeważna po przyjrzeniu się bliższemu; przytaczam je tu po porządku.

1. „Zbadanie promieni sztywnych i promieni Xx Ochorowicza, czy wykazują różne własności, któreby uprawniały teorię dwoistości, czy też w myśl badań Schrenck-Notzinga należy uważać je za jednolite“. O tych promieniach mówi wyraźnie sam Ochorowicz: „Promienie sztywne jest to prąd lub emanacja z końców palców medjum... zdolna wywoływać skutki mechaniczne... — Promienie Xx nie są sztywne, nie wywierają skutków mechanicznych lecz chemicznych... wydzielają się przeważnie z dłoni... przechodzą przez wszystkie ciała...“ itd. Wczytanie się uważne w prace Ochorowicza doprowadziłoby autora do wniosku oczywistego, że Schrenck-Notzing badał w pierwszej linii promienie sztywne; kwestja „dwoistości odpada tu zatem zupełnie.

2. „Badanie cech i przejawów jasnowidzenia“ jest rzeczywiście traktowane u nas po macoszemu, ale przyczyn tego zaniedbania szukać należy może w pochopności, z jaką nauka ścisła uznała magnetyzm za niestwierdzający, a wszystkie jego objawy włączyła do hipnotyzmu.

3. „Związek między jasnowidzeniem a psychometrią“ nie wymaga, jak sądzę, żadnego wyświeetlenia, gdyż psychometria jest poprostu jedną z dziedzin jasnowidzenia.

4. Praktyczne wyzyskanie psychometrii dla celów informacyjnych, kryminalnych i historycznych“ jest na razie muzyka przyszłości, o której mówić będzie można dopiero wtedy, gdy sędziowie i historycy uznają istnienie i wartość psychometrii. Na razie zostawmy sądom i archeologii ich dotychczasowe „praktyczne“ metody poszukiwań.

5. „Naukowa wartość objawów hipnotycznych dla psychologii“ interesować może psychologów w nauce oficjalnej, ale nie okultystów, a „wartość objawów magnetycznych“ należy do punktu 2. (jasnowidzenie), jeżeli mamy mówić o jej stronie psychologicznej. Zresztą, jak wiadomo, termin „psychologia“ w znaczeniu dotychczas używanem, nie należy wogóle do okultyzmu.

6. „Teoria dematerializacji czy przenikania“ sprowadza się znowu z dwoistości do tożsamości, gdyż trudno wyobrazić sobie przenikanie bez dematerializacji. Badanie tego rodzaju zjawisk nie leży jednak — wbrew obawom autora — odłogiem, lecz prowadzone jest pilnie, przynajmniej we Lwowie.

7. „Kwestja duchów na seansach“ wydaje mi się już oddawna wyświetleną dostatecznie w naukach teozoficznych.

8. „Kwestja prabytu“ dostępna jest niestety tylko tym właśnie, którzy wedle słów autora „ma-

rzą o miłości i braterstwie, o zbawieniu siebie i drugich“; nie widzę zatem żadnej nadziei, aby dotrzeć do tej kwestji zdołał autor, idąc drogą badań czysto fizykalnych, lub choćby nawet zbierając skrzętnie „sprawozdania medjów w śnie magnetycznym“. To jest dziedzina, do której każdy dotrzeć musi sam, wysiłkami własnymi, aby zdołał ją pojąć i zrozumieć, a wysiłków tych nie zastąpią żadne sprawozdania lub rewelacje, czerpane z drugiej ręki, bo wówczas słuchający ich nie posiadałby żadnego sprawdzianu krytycznego.

Poza temi zastrzeżeniami przyklasnąć należy autorowi, gdy mówi, że „dość już tej zabawy w sensacje“ na seansach medjumicznych. Ma słuszną zupełną, podnosząc to samo, także Dr. Polonczyk, gdyż „mimo powtórzenia dziesiątków tysięcy razy tych samych doświadczeń... każdy chce dreczyć medja, pozorując to... potrzebą rozwoju naukowego“. Słusznem jest również, że „jeśli na końcu długoletniego znęcania się nad medjami, jak to było u Charcota, okultyzm polski miałby dojść do tego rodzaju zrozumienia prawd przyrody, to lepiej użyć lat długich na coś pożyteczniejszego“. Do takiego właśnie, jak Charcot, zrozumienia musiałby dojść prof. Wojtanowicz, gdyby chciał badać medja w myśl programu, którego punkty wyżej przytoczyłem. Badałby rzeczy nadfizyczne metodami fizycznymi, i doszedłby wreszcie do wynalezienia nowej nazwy naukowej, któraby pokryła brak treści, czyli osiągnąłby wynik równie piękny, jak Charcot.

Nie wynika z tego oczywiście, jakoby wszelkie badania medjumizmu należało potępić. Jeżeli są ludzie, którzy rodzą się już z własnościami medjalnymi, to nie na to, aby te własności przytłumiać, bo nic nie dzieje się „przypadkiem“. Idzie o to, kto jest kompetentny do badania medjumizmu, bo jasne jest n. p., że archeolog nie jest kompetentny do badania chemii, ani matematyk do fizjologii. Otóż tu nie można przystępować do badań bez gruntownego wykształcenia się w teozofji, jeżeli już nie w okultyzmie wogóle, i na nie się nie przydadzą frazesy o doskonaleniu siebie. Żaden lekarz nie przystąpi do badania chorego, nie umywszy się wpród sumiennie, zna bowiem naukę o infekcji; jakże tedy można rościć sobie prawo do badania duszy ludzkiej, nie oczyściwszy wprzód starannie duszy własnej? A zarazki psychiczne są zdradliwsze, niż fizyczne; smutnych dowodów na to dostarczają całe rzesze medjów, doprowadzone do ruiny psychicznej i fizjologicznej przez badaczy „naukowych“, którzy wprawdzie posiadają dyplomy doktorskie, ale w powodzi swych studjów zapomnieli o duszy własnej.

Wracam jednak do teozofji. Zdaniem Dra Polonczyka „teozofja zawarta jest w trzech dziełach Bławackiej... a opiera się o Wedy i księgi święte“ różnych narodów. Dodałbym tu, że teozofja zawarta jest również dobrze w „Głosie milczenia“ Bławackiej, w „Naśladowaniu Chrystusa“ Tomasza á Kempis, w „Aforyzmach o jodze“ Patańdzalego, w dziełkach Siwami Wiwekanandy, Czetterdżego, Leadbeatera, Steinera i wielu innych. Bławacka nie posiada monopolu na teozofję, ani nie posiadają jej Upaniszady. Prawda jest jedna tylko, ale dróg do niej jest wiele, i wszystkie ida przez doskonalenie się wewnętrzne. Wiedza sama,



bez oczyszczenia moralnego, nie posiada wartości żadnej, i nie może doprowadzić do poziomu bez porównania wyższego, dostępnego tylko w ekstazie najszczytniejszej. Szczytem marzeń i wysiłków dla radża-jogina jest właśnie ta ekstaza najwyższa, zwana „zamadhi“, a dochodzi się do niej tylko przez umoralnienie się najsurowsze nie przez wiedzę, przez czytanie Wed lub ksiąg świętych. Księgi te należy oczywiście poznać, a na równi z nimi poznać i dzieła okultystów nowoczesnych; wszystko to razem jednak jest tylko częścią teoretyczną, a praktykę musi odbyć zarówno ciało fizyczne, jak ciało astralne i myślowe, nim człowiek będzie dostatecznie uszlachetniony do wstępu w światy wyższe, gdzie prawda króluje.

\* \* \*

## Kilka słów odpowiedzi Dr. Polończykowi

ex re jego krytyki artykułu:

### Cel i zadania okultyzmu w Polsce.

Z wywodów Dra Polończyka tyle mogłem wynioskować, że nie podoba się mu mój pogląd na badania okultystyczne w Polsce i moje stanowisko wobec teozofji.

Jeśli chodzi o pierwszą rzecz, to muszę skonstatować, że szan. autor nie zrozumiał ani treści ani intencji mojego artykułu. Celem tego artykułu była chęć nawiązania nici z przeszłością, dążność do kontynuowania poważnej pracy naukowej, rozpoczętej tak pięknie przez Ochorowicza a nieśwety przzerwanej wraz z jego śmiercią. Chodziło mi o to, aby ci wszyscy zwolennicy okultyzmu, którzy pracują dzisiaj w odosobieniu i rozbiciu, nie wiedząc o sobie i o wynikach tej pracy, porozumieli się z sobą, podzielili się osiągniętymi rezultatami i ułożyli taki wspólny program pracy na przyszłość, któryby zapewnił wiedzy tajemnej trwały rozwój i wywalczył takie stanowisko, jakie się jej słusznie należy.

Że praca i badania naukowe musiałyby być prowadzone w odpowiednich warunkach, że metoda postępowania musiałaby być ściśle określona, aby wyniki i rezultaty miały wartość przekonywującą, to wydaje mi się tak jasnym i zrozumiałym, że nie pojmuję wprost oburzenia czy ironicznego sarkazmu p. Polończyka, którym moje zapatrywanie kwituję. Nie o drobiazgowie przestrzeganie formalności — jak mi to zarzuca p. Polończyk, chodzi w tym wypadku, ani o żadną wiwisekcję na medjach, lecz o zachowanie tych wszystkich warunków, jakich przestrzegają nauki ścisłe; nie widzę bowiem powodu, dlaczego wiedza okultystyczna miałaby stanowić wyjątek, skoro ją stawiam na równi z fizyką, matematyką lub inną gałęzią wiedzy.

W ten sposób faktycznie przeprowadzał swoje eksperymenty Schrenck-Notzing i inni uczeni i dzięki temu słusznie mogli się domagać uznania ich przez naukę oficjalną. Możemy wprowadzić z tego braku uznania nic sobie nie robić, ale zdrowy rozum dyktuje, że prędzej i skuteczniej dopomożemy okultyzmowi do odniesienia tryumfu nad skostniałymi reprezentantami wiedzy pozytywnej, skoro pobijemy ich własną bronią.

Również co do utrzymania kontaktu naukowego z ruchem okultystycznym na zachodzie, pozwolę sobie być innego zdania niż p. Polończyk. My musimy starać się o to, aby okultyzm polski dotrzymał kroku nauce zachodu, tak jak ś. p. Ochorowicz starał się o to i faktycznie ten kontakt utrzymywał. Inna jest kwestja, czy osoba p. Richet'a jest miarodajną w tym wypadku czy nie. P. Polończyk nie uznaje autorytetu tego poważnego uczonego, powołując się na jakieś dzieło jego z przed laty. Ja jestem innego zdania, które mógłbym uzasadnić choćby tylko osobistą przyjaźnią, łączącą go z Ochorowiczem, nie mówiąc o pracach Richet'a z dziedziny psychologii—medycyny.

Chodzi jeszcze o teozofję, której jak twierdzi p. Polończyk, nie znam zupełnie. Otóż mogę p. Polończyka zapewnić, że i teozofja jest mi wcale dobrze znana. Jeśli w swoim artykule wspomniałem o teozofji, to nie miałem zamiaru zwalczać, lub odnawiać jej prawa bytu, lecz chodziło mi o to, ażeby w „Odrodzeniu“, jako piśmie poświęconem okultyzmowi, więcej miejsca poświęcano właśnie eksperymentom i badaniom rozpoczętym przez Ochorowicza a kontynuowanym przez tego lub owego okultystę zupełnie dorywczo a nie planowo według jakiegoś programu i w łączności z badaniami uczonych zagranicznych, gdyż właśnie artykuły ściśle naukowe, jakich ja się domagałem, przyczyniłyby się skutecznie do rozwoju okultyzmu polskiego wogóle i podniosłyby prestige naszej nauki za granicą, na czem nam zawsze bardzo powinno zależeć.

Kończąc swoje uwagi nad krytyką p. Polończyka, oświadczam, że o ile p. Polończyk chciałby nawiązać korespondencję na temat omawianych kwestyj ze mną, służę z całą gotowością. Nie mając bowiem innej drogi, staram się w ten sposób wejść w kontakt z okultystami naszymi, aby mieć obraz całego ruchu okultystycznego w Polsce. Wreszcie pozwalam sobie mieć nadzieję, iż Dr. Polończyk nie będzie czuł do mnie jakiegokolwiek niechęci lub urazy z powodu niniejszego artykułu, podobnie jak i ja żadnej animozy do niego nie żywie. \*)

Zygmunt Wojtanowicz  
prof. gimn. w Jarosławiu.

\* \* \*

## Wszechświatowa Kuźnia Duchowa.

### △ Z Dziedziny astrologii horoskopowej.

Zdobycze naukowe w dziedzinie astrologii zagranicą budzą do życia nowe zastępy ludzi z snu letargicznego.

\*) Przyp. Red. Na tem zamykamy wymianę zdań w powyższej sprawie, pragnąc szczerze, żeby to pobudzenie i poruszenie umysłów u nas w Polsce wydało jak najlepsze owoce. Podobnie jak przez wydawanie „Odrodzenia“ stworzyliśmy organ i mównicę do wypowiedzenia, zapoznania i zszeregowania się pracowników w dziedzinie przejawów duchowych, uzacznienia i podniesienia rodu ludzkiego, tak też będzie zapowiedziane „Bractwo Odrodzenia Narodowego“ niejako warsztatem dla tej pracy. W łonie tej organizacji będą utworzone różne koła, grupy, oddziały do wszelakich badań i dociekań naukowych i doświadczalnych — jako biegun duchowy rzeczowego B. O. N.



W zimowych miesiącach wygłosił znakomity astrolog Karol Brandler—Pracht w Sali Zofji w Berlinie z pomocą obrazów świetlnych w obecności 800 słuchaczy odczyt z dziedziny astrologii politycznej.

Astrolog wyłożył przed zebranymi słuchaczami horoskop wybitnego polityka Erzbergera. Na sali wykładowej prelegent nie zawahał się wypowiedzieć zdanie:

„Erzberger zginie gwałtowną śmiercią”. — Karol Brandler—Pracht przepowiedział także gwałtowną śmierć prezydentowi Ebertowi i byłemu cesarzowi Wilhelmowi II z konstelacji gwiazd.

Brandler—Pracht, redaktor miesięcznika: „Astrologische Blätter” zwraca się do wiedzy urzędowej z zapytaniem: „czyż jeszcze mało dowodów macie?”

### △ Głos do Warszawy.

Celem rzucenia potężnego Światła duchowego, którego Promienie objęłyby ziemię Rzeczypospolitej Polskiej — założono w Warszawie, ul. Długa 8 a księgarnię filozoficzno-okultystyczną. Pod jedną strzechą mieści się również czytelnia i wypożyczalnia dzieł okultystycznych, filozoficznych, astrologicznych w różnych językach.

Wewnętrzne urządzenie księgarni wprawia w podziw widza — skromna oryginalność. Czytelnia rzuca również dziwny urok na gości.

W mistycznym nastroju można spędzić wieczór w czytelni, wczytując się w klasyczne dzieła z dziedziny okultyzmu.

Gospodarz — serdecznie udziela rad i wyjaśnia błędne zapatrywania gości — szukających ożywczych źródeł prawdy.

Zrobiono mało.

A jakąż Potęgą promieniuje już na stołeczne miasto Warszawę i całą Rzeczypospolitą Polską!

Albowiem czyn świadczy o rozumnej pracy.

W tak krótkim czasie, a Twórca tego Duchowego Dzieła, które wiecznie zapieczętuje Nieśmiertelność Ducha Polskiego, — postarał się o wydanie miesięcznika p. t. Wiedza Filozoficzna, która, jak Dzwon Zygmunta na królewskim Wawelu, rozniesie radosną wieść po całej Polsce — że Duch Polski żywi!

A godnie zatknął sztandar na ciele — Zmarłychwstałej Polski.

✱

A cóż wyście zrobili, podziemni magicy, w togach tajemniczych, przeżywszy kilkadziesiąt lat na ziemiach polskich?... Idźcie w świat, zdobywajcie „laureaty”, „doktoraty”, ale na żywy Bóg, nie powracajcie już do nas. Złóżcie „tam” swoją powłokę fizyczną i magiczną, a odrodziwszy się, — z oddali podziwajcie skromną, nie głośną — pracę.

A po owocach ich poznacie.

**Chiromantyczny film.** W Berlinie wystawiono chiromantyczny film, opracowany przez prof. Ketty i Marcina Bergera. Kinematograf zmanifestował, że chiromancja posiada naukowe podstawy. Film przedstawia losy małego kółka ludzi; twórcy zaś demonstrują wypadki i przymioty charakteru na podstawie budowy ręki i przebiegu na niej linii. Idea nowa i zaciekawiająca. Akcja nie odbywa się

zawsze logicznie. Adjutant Napoleona, zajmujący się chiromancją, zjawia się w miasteczku. Przy pomocy swojej „wiedzy” udaje mu się wykryć jakąś zbrodnię. Kinematograficzne fotografie nie nadają się oczywiście do dyskusji naukowej, ponieważ przeprowadzona akcja nie wytrzymuje krytyki. Fotografie tylko są wykonane dobrze. Prof. Ketty występuje nawet w roli aktora kinematograficznego.

Propagowanie idei wiedzy wróżbiarskiej, bez wychowania społeczeństwa, w ten sposób chybia celu.

Karol Chobol.

\* \* \*

## Wiadomości astrologiczne.

### Słońce.

Słońce wywiera dobroczynny wpływ na naszą planetę. Podczas urodzin wpływ jego pomyślny wzmacnia się, gdy (słońce) znajduje się na wschodzie.

Słońce opiekuje się następującymi częściami ciała: serce, grzbiet, oczy, (prawe oko mężczyzny, lewe oko kobiety); rządzi energią życiową.

Z królestwa roślin pod wpływ słońca należą: palma, oliwa, wawrzyn, szafran, rozmaryn, ryż, winna latorośl, czereśnia, wierzba.

Zwierzęta: lew jako symbol wspaniałości, orzeł, sęp, sokół i kogut.

Metale: złoto. Kamienie szlachetne: dyament, rubin, chryzolit, hyacynt.

Na podniety psychiczne działa smak ostry gryzący; z kolorów miłuje: jasno—żółty, pomarańczowo—żółty i brunatno—złocisty.

Słońce powołuje do stanu kapłańskiego; słońce jest symbolem sztuki, artyzmu, rzeźbiarstwa (Apollo). Słońce zapewnia wysokie godności w hierarchii społecznej. Manifestuje: boski majestat, władzę, honory. Słońce obdarza jasnowidzeniem. Prorocy mają do zawdzięczenia swój dar — słońcu.

Charakter człowieka z pod znaku słońca mocno się odcina od szarzyzny; cechuje w pomyślnym układzie oryginalną indywidualność. Słońce jest symbolem fizycznej piękności. Człowiek — Apollo odznacza się wspaniałomyślnością, odwagą, pogodą ducha, miłosierdziem. Dobra materialne wpływają na tych ulubieńców. Obdarza długim życiem.

Słońce jest widomym wyrazem życia dworskiego. Słońce astrologicznie decyduje o wyborze: monarchy, szlachty, arcykapłanów, dostojników kościelnych i państwowych.

Słońce jest symbolem: zwycięstwa, sławy, bogactwa; w złej konstelacji zaś strąca ludzi z wyżyn majestatu i powoduje: upadek, zniesławienie, pomieszanie zmysłów, zniweczenie dóbr materialnych. —

✱

### Księżyc.

Czas obiegu księżyca wokół ziemi wynosi 29 dni. Wpływ księżyca na naszą ziemię jest rozmaity. Charakter jego jest zimny i wilgotny. Przymioty zmieniają się ze zmianą fazy księżyca.

Części ciała podlegające jego wpływowi są następujące: mózg, brzuch, żołądek, wnętrzości



i błona, sympatyczny układ nerwowy, tkanki gruczołowe i naczynia limfatyczne, tłuszcz i nasienie, narządy płciowe, piersi rodzaju żeńskiego; lewe oko mężczyzny, a prawe oko kobiety. Księżyc włada lewą częścią ciała ludzkiego symetrycznie, podczas gdy prawą stronę opanowało słońce.

Z królestwa roślin księżyc wybrał następujące: lilja, mak, wodne rośliny, biała róża, saxifraga, polne fiołki, ogórki, sałata i kapusta.

Z pośród zwierząt: świnia, kot, zając królik, nocne motyle, nietoperz, rak, żaba, wodne zwierzęta, słowik i papuga.

Metale: srebro; z kamieni szlachetnych: akwamaryn, opal, szmaragd, perły i kryształy, szkło.

Na podniety psychiczne działa smak słony; z kolorów: biały — srebrny.

Z pod wpływu księżyca występują: marynarze, (bo księżyc panuje nad wodami), kurjer, służba, praca lekkiego charakteru, ogrodnik, aktor, lekarz.

Wpływ księżyca jest zmienny i kapryśny. Charakter człowieka dlatego jest także zmienny. Księżyc powoduje: zmienny los, małoduszność, smutek; zachęca do podróży, szczególnie morskie. W dobrym układzie zapewnia sławę, zaszczyty, uduchowienie; złe wpływy pobudzają do kłamstwa, oczerniania, zmysłowych rozkoszy, tchrzliwości, osłabiają władze zmysłowe, pamięć.

Księżyc jest symbolem nocy. Astrologicznie przedstawia rodzaj żeński: matkę, królowę. W horoskopach: lud, żeglarstwo; rybołowca, podróżnik ulegają jego wpływowi.

Księżycowi mamy do zawdzięczenia zdolności somnambuliczne, (lunatyk), medjumistyczne, le-targiczne.

\*

### Neptun.

Neptun należy do powolnych planet, ponieważ czas obiegu raz wokół słońca wynosi 60.187 dni, czyli 165 lat.

Działanie Neptuna zależy od połączenia międzyplanetarnego. Natura jego jest zimna i wilgotna.

Włada dolnemi odnóżami.

Z roślin należą pod jego wpływ: wierzba płacząca, konopie, lilja wodna; zwierzęta: mewa, wiewiórka, kameleon i wszystkie zwierzęta wodne.

Z metali: platyna, z kamieni topaz.

Na podniety psychiczne działa ostry, gorzki smak, kolory tęcze.

Działanie Neptuna jest również bardzo silne. W dobrym układzie wpływa na rozwój poezji, muzyki (skrzące), sztuki: w złym — potęguje chaos, pomaża szeregi zdrajców, zbrodniarzy i aferzystów. Wpływ jego udeźla się alkoholikom, palaczom zabójczym narkotyków, wywołujących w następstwie porażenia mózgowego, zaburzenia umysłowe. Użycza wielką siłę magnetyczną: rozwija pomysły genialne — odrodzenie. K. Ch.

\*

\*

\*

## Pomoc lekarska.

Za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły otrzymaliśmy ze sfer duchowych rady i sposoby skutecznego leczenia różnych chorób i słabości lud-

zkich, które dla ulżenia cierpiącym braciom i siostrom stopniowo ogłaszać będziemy. Oprócz tego umieścimy przy każdej chorobie sposób leczenia jej za pomocą elektro-homeopatycznych środków lekarskich, na razie najdoskonalszych i najbardziej istotnie choroby odpowiadających, ponieważ one mają na celu zwalczanie i usuwanie samej istoty i przyczyny choroby a nie tylko objawów chorób, jakto zazwyczaj często, ba nawet zbyt często zawadzająca medycyna urzędowa czyni. O tej sprawie napiszemy później nieco więcej, aby zwrócić uwagę naszej medycyny i jej reprezentantów na tę godną naśladowania i stosowania metodę leczenia.!

**Artrytyzm — gościec stawowy.** Sposób leczenia: Ołupane kasztany, dobrze stłuczone lub utarte na tarluszku wrzuca się do wrzącej wody z macierzanką, odstawia i pozostawia tak 7 minut szczelnie nakryte. Na 1 l tartych kasztanów bierze się 5 l wody i 5 dkg suszonej macierzanki. Potem przygotowuje się jakie przestronie, drewniane naczynie, najlepiej beczkę lub wielki ceber, — wkłada się na dno kilka całych, niełupanych kasztanów, kładzie na nie rozpaloną cegłę i od razu zalewa poprzednio przygotowaną gorącą wodą z kasztanów i macierzanki. Teraz wstawia się do beczki krzesło lub jakiś podnóżek, siada, lub staje na takowe, zawija, omota siebie i beczkę prześcieradłami lub obrusami szczelnie aż po szyję i pozostaje tak co najmniej 7 minut w ukropie wydobywających się z beczki oparów a zatrzymywanych przez prześcieradło. Następnie położyć się szybko do łóżka, wypić coś napotnego, tylko nie dużo herbaty z kwiatu lipowego, która osłabia serce tego rodzaju chorych; najlepiej zaś gorącego mleka z niesolonem masłem; pod nogi chorego położyć butelkę z ciepłą wodą, by nie ostygła a pory ciała się roztworzyły. Gdy zaś pot zacznie obficie występować, trzeba rozcierać całe ciało, ręce i nogi nastojem spirytusu z kasztanami i jałowcem, aż całe ciało szczerwienieje. Następnie ten przygotowuje się napróżd w ten sposób, że wkłada się stłuczone kasztany do flaszki wraz z jagodami jałowca, zalewa czystym spirytusem, zatyka i pozostawia tak kilka dni na słońcu. Po nacieraniu szybko nakrywać ciało, by się ciepło nie ulotniło, chronić się od zaziębienia, zażywać kozie mleko i jajka; wskazane wogóle jaskie odżywianie, a unikanie zaś mięsa, alkoholu i tytoniu przyspiesza uzdrowienie całego organizmu. Jeżeli choroba zastarzała i mocno zakorzeniona, — nie prędko postępuje wyleczenie, jednakowoż już po pierwszej kąpieli następuje ulga. O ile zaś chory nie bardzo osłabiony, może takie kąpiele odhywać dwa razy tygodniowo. U chorych, u których choroba dopiero co się pojawiła, należy więcej stosować nacierania niż kąpiele i chronić się od zaziębienia.

Przyczyny choroby: nieraz dziedziczne, potem wskutek nadużyć płciowych w młodych latach, najwięcej atoli z przeziębienia i braku zdrowego magnetyzmu w kościach, w których wysycha szpik a pory potne zamierają. Są i inne przyczyny, jak n. p. szkrofuliczna krew. Choroba ta nie jest zakaźna, lecz dzieci takich ludzi zwykle bywają wskutek niej obciążone jakąś wadą.

Chcąc leczyć artrytyzm równie skutecznie środkami elektro-homeopatycznymi, bierze się 2 szklan-



ki wody około ósmą część l a do każdej wrzuca się po 1 ziarenku — do pierwszej Canceroso, do drugiej Angiotico i co ćwierć godziny wypija na przemian po 1 łyżce; po każdym jedzeniu zażywa na sucho po 5 ziarek Linfatico, obolałe zaś członki nacierać 3 razy dziennie zielonym płynem elektro-homeopatycznym, przy tem kąpiele, jarskie odżywianie itd. jak w poprzednim sposobie leczenia. Oba sposoby można także i połączyć a skutek będzie doraźniejszy. Lekarstwa wymienione można nabywać w aptekach w poprzednim zeszycie „Odrodzenia“ wyszczególnionych.

Reumatyzm mięśniowy. Wlać gorącej wody do butelek, położyć po 3 po bokach chorego a jedną pod nogi; o ile chory nie cierpi na silne rwanie w ciele — można butelki przycisnąć jak najbardziej do ciała — byleby tylko nie poparzyły i pozostawić tak długo, póki pot rześisty nie wystąpi na ciało. Jeśli woda w butelkach wystygła a pot nie występuje, trzeba na nowo napełnić je gorącą wodą. Chorem przy tem podaje się napoju napotnego. Gdy się poty pojawia, wtedy najlepiej Elsa-fluidem rozcierać miejsca, w których rwanie się pojawia, albo też mentolem; gdyby zaś i tego nie było, to nastojem spirytusu z kasztanami jak przy artrytyzmie. Chcąc się wyleczyć, trzeba być bardzo uważnym na zaziębienie, unikać przeciagu i wystrzegać się, by w razie zapocenia nie odczuć chłodu na ciele na zimnem powietrzu. Podczas rozgrzewania się i pocenia w łóżku bardzo korzystnie oddziaływa na pozbycie się reumatyzmu silne kurczenie kolejno i stopniowe ściąganie i zwalnianie mięśni. Dopóki zaś rwanie nie zniknie, chociażby już słońce z wiosny ładnie świeciło, trzeba nosić flanelowe koszule a powolnie bardzo przyzwyczajać ciało na wolne powietrze; za to ale w domu z rana można wziąć krótko chłodną kąpiel, — lepiej powiedziawszy — zaraz po wstaniu zmywać się naprzód letnią, później chłodną wodą — powyżej 5 minut — a potem mocno rozcierać ciało choşby suchym, twardym ręcznikiem.

Jeżeli reumatyzm już w kościach — bywa to najtrudniejsze wyleczenie; można tylko tamować szybkie jego postępowanie przy zaziębieniach. Leczyć go można znów suchymi kąpielami ciepłymi w łóżku a w lecie na słońcu; leżeć 20 minut na słońcu z głową ukrytą w cieniu po 5 minut na każdym boku, na wznak i na brzuchu — przy tem na nagie ciało położyć tylko cieką czarną chustę (płótno). Po kąpeli należy szybko omywać ciało letnią wodą z rozpuszczoną solą i położyć się na pół godziny do cienia najlepiej w porze południowej, gdy największy upał.

Nawet i zastarzały reumatyzm pierzcha pod promieniami słońca, gdy przy tem w dodatku prowadzimy życie trzeźwe, wyrzekamy się tytoniu, alkoholu i mięsnych potraw i dużo przebywamy na świeżem powietrzu. Siarczane kąpiele także są dobre. Kogo stać na to — najlepiej udać się do takich kąpeli, zbudowanych dla tego rodzaju chorych pod kontrolą zawodowych lekarzy.

Leczenie elektro-homeopatyczne zwyczajnego, lekkiego reumatyzmu: Naciera się obolałe miejsca u mężczyzn czerwonym lub zielonym fluidem elektro-homeopat., u kobiet żółtym lub modrym. Wewnętrznie — zażywa się co ćwierć godziny po 1 łyżce na przemian lub codziennie od-

miennie Scrofolose 1. II., lub Angiotico 2. II., albo też Linfatico II., wrzucając po 1 ziarenku do szklanki wody. Sporządza się kąpiele ciepłe, wspanając do kąpeli po 20 ziarek albo Scrofolose 5, lub Canceroso 5, albo też Angiotico 2, lub też parę kropel białego fluidu elektro-hom. Oprócz tego stosuje się okłady dla mężczyzn z zielonym fluidem elektro-hom., a dla kobiet z modrym.

Na zastarzały gościec zażywa się wewnętrznie jak powyżej co ćwierć godziny po 1 łyżce Canceroso a Canceroso 5 bierze się do okładów, nacierania i kąpeli. Dawki i dobór tych lekarstw zależą od różnego stopnia i rodzaju danej choroby. Poradzić się w tym względzie można w odnosnej pracy hr. Caesare Mattei, wydanej w języku polskim przez p. Byszewską.

Z ziół lekarskich stosują przeciwko gościowi, podagrze, reumatyzmowi: rzepik, przywrotnik, sealer, marzankę, bukwicę, tobolki, turzycę, chrzan, warzęchę, poziomki, goryczkę, izop, łopian, lawendę, widlak, wilżycę, podbiał, pierwiosnek, tawułę, porzeczke—smrodynię, rozmaryn, wierzbę, bez czarny, mydlicę, wrotycz, ożankę, macierzankę, perz, pokrzywę, witułkę, przetacznik itd. w sposób w poprzednich zeszytach „Odrodzenia“ opisany.

Upraszamy naszych Czytelników z Poznańskiego, żeby zechcieli spisać sposoby leczenia i środki lekarskie, podawane przez p. Galewską z Sucharzewa koło Pleszewa, o czem już w sierpniowym zeszycie pisaliśmy! (C. d. n.)

Józef Chobot.

\* \* \*

## Duszny proces i dziejowe zło.

Pod tym nagłówkiem wydał prosty chłop ze wsi, Jan Michalik z pod N. Sącza, własnym nakładem małą książeczkę, zawierającą jego przeżycia duchowe, luźne uwagi i spostrzeżenia życiowe, dotyczące różnych stosunków społecznych, etyki i religii — jako odruchowy przejaw jego myśli, uczuć i pragnień, z którymi pragnął się podzielić z szerszym ogółem.

A miał nad czem się zastanowić i co powiedzieć, widząc ogólne zło i chorobę kultury obecnej i całego społeczeństwa! Sposób ujęcia i wypowiedzenia tych myśli jest urywkowy i oryginalny, nieraz poetyczny i podziwiać trzeba, że chłop bez nauki i wykształcenia, ani wiele odczytany, wydobywa ze siebie, z swej duszy i rzuca na papier sporo pięknych myśli i pereł, zasługujących na uwagę. A co jeszcze więcej trzeba podziwiać — to jego pomysłowość i zaradność i przedsiębiorczość wydania na własną rękę, własnym nakładem kwiatu swej duszy, chociaż nie w skończonej formie i szacie, bo — jako człowiek nie wykształcony i nie wyszkolony na książce — nie włada poprawnie językiem. Sporo też błędów gramatycznych i stylistycznych znachodzi się w jego książeczce, co jej atoli pod względem ideowym wcale nie czyni ujemny.

I tak zawstydzają on wielu, wielu naszych okropnie uczonych, arcymądrych inteligentów, którzy morały i uczoność noszą w głowie na święto — niby od parady — a życiem całkiem zadają kłam.



ideom szumnie głoszonym!

Oto kilka urywków z powyższej książeczki:

\*

Błędem byłoby sądzić, że bohaterzy, obrońcy ojczyzny swojej lubią wojnę. Można tylko orzec, że są oni oczami ojczyzny swojej, pragnącej zadość uczynić wymaganiom chwili.

\*

Bóg stworzył człowieka z rozumem i wolną wolą. Wolną wolę człowiek stracił zaraz — pozostał mu tylko rozum nieodłączny. Jakież użytku zrobił człowiek rozumem swoim?

— Technikę stworzył i ruszył postępowym żywotem.

— A duszy swej jednak nie potrafił dźwignąć.

— Dlatego postępuje materialną drogą — człowiek i ludzkość.

— Nie znamieniem moralnem.

\*

W starych czasach także wilki mieli układ między sobą, że jeden wilk nie powinien zjeść zdobyczy sam, lecz z innymi wilkami podzielić się miał. A jeden stary wilk, znany ze swej rzetelności w podziale zawsze się dzielił, gdy złowił zająca, kuropatkę a nawet ze zdobyczą wiewiórkę się dzielił.

Lecz gdy pewnego razu złowił tłustego barana, ukrył się z nim, sam pojadł ile mógł, a resztę zakopał.

\*

Ale siła prawdę ani pogrzebać, ani ukryć, ani uwieźć, ni utopić niepotrafi!

\*

Przysposabiają jedni drugim cielesne sposoby do rozwoju — a wcale nie dusznego rozwoju. Toteż gmach powszechnej „cnwilizacji“ nie ma trwałego fundamentu. Ja żądam od was, abyście Ducha jak najwyżej wzniesli i wykarmili a wtedy i fizyka wasza nie pozostanie w tyle.

\*

Silny fizycznie a nikłego rozumu, tylko sam siebie obalić potrafi.

\*

Twórcą oświaty jest cierpienie z ciąglem naprawianiem drogi w ludzkich dążeniach.

\*

Ziemia nadal w swoich posadach niewzruszona. Lecz nowa „era“ nie liczy się obecnie od materialnego ugruntowania; ona zależna jest tylko od dusznego ukształtowania. Przez wiele wstrząśnień ciała i duszy, przez rozpacz i cierpienie, człowiek zapragnął jeszcze raz przedzierać się nie tylko w doskonalszego, lecz i także do lepszego świata.

\*

Bóg pokoju wstawszy, szczególnie Polskę obdarował darami naturalnymi. A Polacy, dostawszy stały grunt pod nogi, nie unoszą się dumą, lecz przodem przed sąsiednimi narodami w dusznym rozwoju zdążają.

\*

A co się dzieje z narodem, który duszny proces zaniedbał — i tylko dąży w materialnem poje-

ciu, mianowicie tylko do smarów żywota? Oto naród nie unoszący się Duchem, wraca do „prototypu“ i upada. Broniąc zaś Ducha, zdobywa materję.

\*

Książeczkę można nabywać w księgarni R. Piszca w N. Sączu.

J. Ch.

\*

\*

\*

## O spuściznę duchową po Kordjanie Zimrozowiczu.

W zeszłym roku zmarł w Krakowie nagle na zapalenie płuc po urządzonym wieczorku eksperymentalnym w Cieszyńcu znany okultysta i badacz zjawisk duchowych: Kordjan Zimrozowicz.

Odnaczał się on rzadką prawością charakteru, był już na drodze do wysokiego rozwoju sił duchowych a w niektórych kierunkach posunął nawet dalej badania i doświadczenia Ochorowicza. Był przy tem znakomitym telepatą, psychometrą, hipnotyzerem, badał istotę lewitacji, materializacji i dematerializacji, przenoszenia ciał materialnych na odległość bez mechanicznego pośrednictwa i pozostał po sobie sporo zapisków i rozpraw w powyższych sprawach i własnych doświadczeń, które krótko przed śmiercią listownie przekazał naszemu współpracownikowi, byłemu redaktorowi „Wyzwolenia“ p. Podzórskiemu z Wisły. Prosił go św. p. „Kordjan“, bo pod tem imieniem zawsze występował, żeby odebrał, uporządkował i opracował jego materiały i uczynił z nich odpowiedni użytek. Ponieważ wkrótce potem zmarł, zachodzi obawa, że cenna jego spuścizna duchowa mogłaby zaginąć. Uprasza się przeto wszystkich tych, którzyby o losie rzeczonych rękopisów cokolwiek wiedzieli, lub też ważniejsze wydarzenia z jego życia znali, żeby o tem donieśli do Redakcji „Odrodzenia“. Mieszkał on w Krakowie ul. Kosaka 8. J. Ch.

\*

\*

\*

## Ku nieśmiertelności.

Listy swe poświęcać będę tajemnej wiedzy Kaptanów Egipskich.

Zaklęta w symbolach starożytnego świata, pozostaje ona do dziś dnia zamknięta dla śmiertelnych, tajemnicą i taką pozostawać będzie aż do dnia powszechnego rozgrzeszenia i Sądu Ostatecznego.

Jesteśmy knąbrnemi Jej dziećmi, obarczeni przekleństwem grzechu pierworodnego dla zbawienia ludzkości i własnych dusz oddajemy na ofiarę wszystkie pokolenia; ale wielkie ofiary nasze osiagają li tylko równowagę dobra i zła i do celów ostatecznych nas nie zbliżają.

Tobie święta pustelnico sudańskiej pustyni coś mi z strudzonych powiek spędzała najpiękniejsze sny młodości, nie dając na chwilę zapomnieć o sobie poświęciłem wszystkie tęsknoty i pragnienia i znów swobodnych dni życia i nieziemską miłość kochanki, że uczyniłaś mnie obojętnym na wszystko co przemija a w zapomnieniu samego siebie kazałaś szukać siły wytrwania, że wskazałaś mi



niezglebione otchłanie ducha i rozwarła podwoje swych świętych tajemnic.

Tobie Sfinksie Egipski nieustannie przeczący państwu śmierci, Tobie Mumio cudowna, oczekująca powszechnego zmartwychwstania, poświęcam resztki skolatanego życia.

„Boć zaiste myśli moje nie są jako myśli wasze, a drogi wasze jako drogi moje“ — mówi Pan.  
Izajasz LV. 8.

Z obecnością nie mam nic wspólnego, więc czuć ani pisać tak, jak czują i piszą inni nie mogę.

Poznałem drogi, któremi kroczy ludzkość z zarańcia wieków, a widząc, że wszystkie prowadzą ku śmierci, cofnąłem się z przerażeniem i uległem wielkiej niemocy Ducha. Odtąd stałem się obojętnym na wszystko, co było dla mnie wyrazem największej czci i zachwyty, a przebacząc winy i błędy swym i naszym winowajcom, zacząłem chylić czoła przed tym, co wzbudzało we mnie nienawiść lub pogardę.

Ale oto szukając celu istnienia, spotkałem bestję podobną człowiekowi — z trzema głowami Cerbera na karku, która jeła wzywać mnie do powrotu, twierdząc, że utraconą celowość odnajdę tylko na drodze śmierci, że nie masz jej na drodze odwrotu. Na drodze śmierci — wołała bestja — dojdiesz rozwoju wszystkich potęg Ducha, niezbędnych dla zdobycia cudownych źródeł żywota, z których czerpać będziesz sławę i cześć i zapomnienie; będziesz doznawał chwil rozkoszy, dla których poświęcisz całą wieczność. Powróć! Droga odwrotna jest drogą niebytu i samozniszczenia.

Nieśmiertelności w życiu doczesnem osiągnąć nie zdołasz! Ludzkość musi umierać i odradzać się, aby być wiecznie młodą, piękną i kwitnącą; wszystko zaś starcze i niezdolne do życia powinno ustąpić. Do tych konsekwencji prowadzi logos boski, który jest istotą światła i udziałem mędrców świata — wracaj! Cóż to za doskonałość — odparłem, — która się w proch obraca i na co się przyda potęga Ducha dla celów przemijających i poziomych?

Wszystkich tych, co kroczą drogą śmierci, podzieliłbym na wodzów, poganiaczy i wędrowców; więc chociażbym od roli biernego wędrowca przeszedł do roli poganiacza a nawet wodza, to do doskonałości osiągnąć nie zdołam, ponieważ wszyscy zmierzają do jednego celu i wszyscy jednako błądzą.

Przebaczasz wędrowcom, że błądzą nieświadomie; ale kto błądzi świadomie, temu nikt nie przebacza. Nie sędzę, iżbym nie zdołał osiągnąć nieśmiertelności. Człowiek przechodzi okres dziecięcy, młodzieńczy i męski, które są okresami przejściowymi i trwają krótko; ale materja, z której jesteśmy stworzeni jest wiecznie jednaka: ani młoda, ani stara; przeto starość jest zjawiskiem sztucznym i niezgodnym z prawami natury.

Logos twój jest nie tylko udziałem mędrców świata, ale i oszustów — bestjo kłamliwa, więc służyć mi za światło nie może.

Na szczęście mam trzy głowy na karku — zwołała bestja — podobna człowiekowi, więc zamrozić mnie nie zdołasz. Takiego zaprzęstwa na

drodze śmierci nikt ci nie przebaczy, jak nie przebaczone Sokratesowi, któremu naród grecki w osobie swych sędziów za ideę nieśmiertelności po dał czaszę cykuty, jak nie przebaczone Trazeasowi, Senece i innym stoikom rzymskim, że śmierci Rzymian zaprzeczali. Czy śmiesz mi przeczyć, buntowniku!

Nie! odparłem — nie zaprzeczam: umieraj bestjo!... Ale ja kozłem ofiarnym zmiennego szczęścia narodu nie będę. Czyń co chcesz, za tobą nie pójdę. I skinąwszy ręką na znak rozstania, szedłem dalej, chociaż nie wiedziałem dokąd i poco.

A bestja, postępując za mną, wpadła w złość wielką i jeła szczebrać a ciskać błotem na mnie, nie szczędząc oszczerstw ani szyderstwa. I tłómaczyłem bestji, że pragnienie życia jest tak silne jak i pragnienie śmierci, ale mnie nie zrozumiała. Wówczas wpadłem w gniew wielki i ze straszną pogardą plunałem jej w twarz! I tak rozstałem się z bestją podobną człowiekowi, która na drodze śmierci pragnęła uczynić mnie doskonałym.

I szedłem dalej. A drogą śmierci kroczyli starce sędziwi z błagalną modlitwą do Boga Ojca o przebaczenie błędów i śmierć lekką, i niewiasty ciche, milczące, z palmami w rękę, i maluczcy, ubodzy duchem, podobni żniwiarzom po skończonym dniu pracy, zmierzając do dworu po zapłatę i mędrcie opowiadający towarzyszom podróży o nicości istnienia i pokutni — każdy dźwigając swój krzyż na ramieniu, i zgraje rozpasane w swawolnych podskokach z grajkami na czele, i buntownicy pijani, bluźniący Panu Bogu, lub porzucający świat z przekleństwem, i oszuści z worami złota na plecach.

A wszystkim błogosławili kapłani, śpiewając z cicha — Dies irae....

Widząc, że ku jednemu celowi podążają tak występni jak i cnotliwi, zawołałem: „Cóż to za tragikomedja, urągająca elementarnym zasadom rozsądku! Zali nie krocycie temi samemi drogami, któremi kroczyły narody przed Chrystusem?

Wodzowie, poganiacze! dajcież swym ślepcom światłość wiekiustą!

Obłudnicy, krocący drogą śmierci z modlitwą na ustach „przyjdź królestwo Twoje!“ — wskażcie proslaczkom drogi żywota wiecznego! Ale w odpowiedzi na to usłyszałem głos potężny: „zamilcz!“ Nauka Chrystusa Pana zapieczętowana na siedm pieczęci. „A któż jest godzien rozpieczętować księgi żywota wiecznego? Zbłądziłeś! Grzech pierworodny tylko ofiarą śmierci zgładzonym być może; powróć na drogę cnoty i zbawienia.

Zanid! odparłem. Jeżeli śmierć jest następstwem grzechu pierworodnego, to szukać będę siły, która da mi moc powszechnego rozgrzeszenia i zdjecia z narodów przekleństwa; jeżeli zaś siły takiej nie znajdę, to wówczas powiem, że uczyniłem wszystko, aby ludzkość zbawić; i błąd popełniony nie z mojej winy musicie mi przebaczyć.

Mówicie, że nauka Chrystusa Pana jest tajemnicą świata! Więc dobrze! dążyć będę do jej poznania. Wybaczcie, ale za wami nie pójdę. I tak rozstałem się z faryzeuszami, którzy na drodze śmierci pragnęli uczynić mnie doskonałym.



I szukałem tajemnic owych w księgach żywota Chrystusa Pana, i Objawieniu św. Jana Teologa i księgach prorockich, i tajemniczych misterjach magów, i kapłanów pogańskich, i mędrców świata, lecz poznać tajemnic siedmiu pieczęci — nie zdołałem. A nie znalazłem i siły dającej moc powszechnego rozgrzeszenia, lub zgładzenia grzechu pierwotnego.

Zgaśł mi ostatni płomyk nadziei, oświecający mroki istnienia i wstąpiłem w krainę rezygnacji — ciszy i pogody Ducha — bez trosk, pragnień — światła i mroków; i czułem, że dalej już iść nie mogę i nie mam pogo.

I wyrzucałem sobie, że zejść ze świata, nie dla niego nie uczyniwszy, że wszystkie marzenia moje były tylko cudownym snem przespanym, który rozwiła nieubłagalna rzeczywistość na jawie. Co czynić, co począć, gdzie szukać ratunku, zbawienia?

Tak rozmyślając, ujrzałem Ducha promieniejącego światłem fosforycznym, więc natychmiast zbliżyłem się do niego i mówię:

„Zbłądziłem! nie wiem, gdzie jestem i dokąd mam iść! Zlituj się! wskaż mi odwrotną drogę śmierci.“

Zapóźno — odparł Duch promieniejący światłem fosforycznym — zapóźno... Stąd nikt nie powraca. Wstąpiłeś w krainę Ducha Wiekuistego i dalej nie pójdziesz. Pukałeś i utworzono ci! Czego więcej żądasz? Idź a patrz...

Tak krocząc drogami niemocy i zwątpienia aż do zatracenia celowości określającej drogi śmierci, stanąłem w obliczu Najwyższego swego Idealu: Tu poznałem Boga. I zachwyciłem się niezgłębioną mądrością dzieł Jego, widząc, że dobre są i doskonałe, i świętością tajemnic bytu, których śmiertelni poznać nie mogą.

Oto, dlaczego ja nie jestem w stanie czuć ani pisać tak, jak czują i piszą inni, a pisać będę o drogach prowadzących ku nieśmiertelności dla tych nielicznych a strapiionych dusz, które jeszcze tęsknią do lepszego świata, pozostawiając w pokoju tych, którzy kroczą drogą śmierci, albowiem pragnienie śmierci jest tak dobre i doskonałe, jak i pragnienie życia. (C. d. n.)

Homo Nowus.

\*  
\*      \*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia.

Karolek posp. — wzmacnia strawność, pędzi wiatry, krzepi nerwy; odwar owoców na kurcze żołądkowe i macicy, kolki, wzdęcia, przeciw bieguncie u dzieci, pobudza wydajność mleka u kobiet; używa się jako przyprawa do potraw i do wyrobu wódek; przeciwko kurczom żołądkowym zażywać olejek karolkowy z rumiankowym parę razy dziennie po 8 kropel w odwarze liści poziomkowych.

Bez—heb — zbierać jagody we wrześniu i październiku, korzenie w jesieni; herbata z korzenia w cierpieniach nerkowych, wodnej puchliny — na 1 filiżankę 2 szczypty sproszkowanego korzenia po pół filiżance 2 razy dziennie; powidła z jagód pędzą, mocz, działają napotnie — również i kwiaty.

Ożanka karbowana — herbata ziela od gościa i podagry, w zaślinieniu piersi, przeciw żółtaczce, kaszlu, kataru, w blednicy skutkiem zaparcia miesiączkowania zażywać z miodem; świeże ziele do okładów na rany.

Przetacznik veronica offic. — napar ziela 20 g. na 1 l. wody w zaślinieniu narządów oddechowych, w dychawicy, nieżytach moczowodów, chorobach skórnych; sok z ziela po 60 g. dziennie leczy podagrę.

J. Ch.

## Do Czytelników.

W skutek spadku kursu waluty, podrożenia papieru i kosztów druku, podniósł się koszt druku o 120 procent; zmuszeni jesteśmy przeto podnieść roczną przedpłatę dla nowych odbiorców na 660 M a cenę pojedynczego zeszytu na 60 M. Dotychczasowych odbiorców upraszamy o dopłatę czekiem pocztowym nadwyżki na dalszych pięć zeszytów pierwszego rocznika w kwocie 150 M. Zaznaczamy przy tem, że ceną ta pokrywa się tylko koszt druku i papieru, nie licząc w to kosztów administracji, redakcji, wysyłki i poczty, które z dobrowolnych ofiar się opędza, co sprawia, iż Miesięcznik nasz jest jeszcze o 100 procent tańszy od innych tego rodzaju i tej objętości wydawnictw. Prosimy też naszych Przyjaciół i Zwolenników, by nie zapominali na zyskiwanie udziałowców dla naszej Spółdzielni, zapowiedzianej w poprzednim zeszycie „Odrodzenia“. Niech każdy spełni swój obowiązek czynem a nie próżnem rozumowaniem i bezpłodnem przejmowaniem się i uznawaniem potrzeby zrealizowania sprawy, nie przykładając ręki do jej urzeczywistnienia! Czyn — działanie jest życiem, bezczynność zaś i bierność powolnem konaniem!

## Wydawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Cieszynie

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. | prof. G.O.M. ency-
- Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. | kłopotliwy wykład egipskiej symboliki po 360 Mk, dla odbiorców „Odrodzenia“ po 250 Mk.
- Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczaraki) według systemu Hindusów po 120 Mk.
- Nr. 4. **Dalsze Rewelacje Grzegorza VII.** Dra. Habbanka po 120 Mk.
- Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)
- Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. | praktyczny pod-
- Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. | rękownik rozwoju zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).
- Nr. 8. **Religje i tajemne Nauczanie Wschodu** Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia“ lub u Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11. Tamże można nabywać i **Liczbę Prorockie** ks. Badyry po 150 Mk.

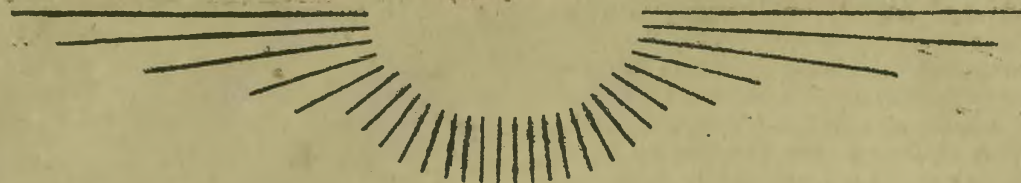
## Oflary na rzecz Wydawnictwa.

L. K. — Warszawa złożył 15000 Mk H. Ustach — Warszawa 1000 Mk i A. Chobot — Cieszyn dalszych 5000 Mk Ofiara, pokora i skrucha podają klucze do bramy wieczności

## Odpowiedzi Redakcji.

H. Kr. Odpowiedź damy w przyszłym zeszycie. — J. M. Z powodu strejku drukarskiego opóźnił się ostatni zeszyt. — Upraszamy księgarnie o uregulowanie rachunków.





# ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.

Przedpłata roczna 660 Mk.

Zeszyt pojedynczy 60 Mk.

Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysłać wprost do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Czek pocztowy Nr. 186.287.

I. Rocznik

2 Listopad 1921

9. Zeszyt

## TREŚĆ ZESZYTU IX.

1. Swirszczewski: Kosmos i człowiek. 2. E. Wasilewski: Filozofja narodowa. 3. J. Chobot: Miłość a mi-  
żęństwo. 4. J. Chobot: Tajemnicze działanie. Karmy w miłości. 5. Ramaczaraka: Religje i tajemne nauczanie  
Wschodu. 6. Sedir: Uzdrawienia Chrystusa. 7. Dr. Polończyk: Da'sza dyskusja na temat: Cel i zadania okultyzmu  
w Polsce. 8. J. Chobot: Na straży czystości i zdrowia społecznego. 9. Prof. Wojtanowicz: W obronie prawdy.  
10. Nowakowski: Nowiny z tamtego świata. 11. E. Chobot: Wiadomości astrologiczne. 12. J. Chobot: Pomoc  
lekarska. 13. K. Chobot: Ustawa warsz. Tow. Psycho-fizyczna. 14. J. Chobot: Zapomniani przyjaciele zdrowia. 15. Na-  
sze Wydawnictwa. 15. Ofiary na rzecz Wydawnictwa. 16. Do naszych Przyjaciół.

J. Swirszczewski.

### Kosmos i człowiek.

przełożył i opracował Jerzy Bryc.

Ex oriente lux.

#### Wstęp.

To, co doszło do nas o mędracach staro-  
żytnego Egiptu, Hindostanu, jak również i za-  
błyki dawnej przeszłości, wskazuje, że od czasu  
do czasu wśród narodów, niemal dzikich, zja-  
wiali się ludzie, którzy blaskiem swego geniuszu,  
jakby płonąca pochodnią, przyświecali pogrążonym  
w ciemnościach masom ludowym.

Minęły tysiąclecia i zatarły, po większej  
części ich imiona, ale ślady twórczości — sfin-  
ksy Egiptu, rękopisy hinduskie, stumetrowe po-  
sagi Buddów i jeszcze, jeszcze świadczą, że ist-  
nieli. Większość tych zabytków cudem tylko u-  
nikła niszczycielskiej ręki różnych wielkich wo-  
jowników i gorliwych krzewicieli gorzących na-  
przemiann religij. Ci bezwiedni wrogowie kultury

starożytnej w swoim zwycięsko-niszczącym po-  
chodzie przyczynili nauce nieodżałowane straty i  
cofnęli możliwość wykorzystania przez ogół ludz-  
kości idei płodnych i dorobku pracy wielowieko-  
wej na długie lata.

Cechą zamięnną dawnej przeszłości była je-  
dnolitość jej wiedzy, gdzie pierwszeństwo miała  
filozofja, często jako podstawa wierzeń i zawsze  
bodziec dla nauk poszczególnych. Z biegiem czasu,  
przez ponure średniowiecze, z wyraźnym zanikiem  
poszukiwań naukowo-filozoficznych, przez okres,  
następnie, zwrotu na Zachodzie ku naukom pozy-  
tywno-analitycznym, — zarysowuje się odosobnie-  
nie nauki od dogmatyczno-obrządowego kościoła,  
wskutek czego pomiędzy ówczesną nauką a re-  
ligją, jako uosobieniem dążności wyłącznie du-  
chowych, zaznacza się rozdzźwięk. W wieku XVII.  
rozpoczęło się wyodrębnienie filozofji z cyklu nauk  
ścisłych i w miarę rozwoju tego procesu widzimy  
przy końcu XX. stulecia jak religja, filozofja (po-  
zbawiona do reszty niegdyś ścisłego związku z  
teologją) i nauka idą, biorąc na ogół, różnemi  
drogami. Koniec XIX. i początek XX. wieku to



okres największego napięcia i rozwoju materializmu; filozofja odgrywa podrzędną rolę, religja coraz więcej przybiera znaczenie formalne (przeważnie to jedna z podstaw państwowości), i tylko poszczególne nauki gromadzą, każda na własną rękę, ułamki wiedzy i wśród tych podzielonych, zeszeconych gałęzi kiedyś jedynej boskiej nauki duch ludzki błądzi napróżno, szukając oparcia i zrozumienia swego bytu, bo ani religja, ani filozofja, ani nauka nie mogą samodzielnie podołać zadaniu.

Na okres największego rozkwitu materializmu, przy końcu XIX. wieku, przypada i zapoczątkowanie ruchu teozoficznego na Zachodzie; ci z europejczyków,\*) co zaczerpnęli ze skarbicy wiedzy wschodniej, zaczynają głosić śmiało, iż nauka pozytywna, europejska nie jest w stanie sama w sobie rozwiązać tajemnicy bytu człowieka i przyrody i że mocna to uczynić nieznana dotąd europejczykom nauka Teozofja. Jednocześnie w Indjach wielcy wtajemniczeni kultu „Rama — Kriszna“ polecają uczniom swoim podążyć na Zachód i zapoznać narody jego z zasadami podstawowymi systematów wschodnich. Milczący, tajemniczy Wschód ze świątyn swoich posyła Zachodowi swych lepszych przedstawicieli (Suami — Wiwekenandę i innych), ci w Europie i Ameryce drogą odczytów i założenia stowarzyszeń teozoficznych starają się rozpowszechnić wierzenia i zasady wiedzy wschodniej, zapoznać z tą, w znacznej części, spuścizną po narodach starożytnych.

W epokach wielkich przesiedleń narodów, w czasach pustoszących wojen niemal jedynie w Indjach zdołała ludzkość przechować skarby niezliczone myśli i nauki starożytnej. W tajnikach czczonych klasztorów w górach Tybetu i północnego Hindostanu nieliczni poświęceni strzegą tych relikwii. Ażeby uniknąć niewłaściwego użycia tych skarbów przez ludzi złej woli, wszystkie rękopisy są starannie zaszyfrowane, nie tylko szyfrem zewnętrznym, ale niekiedy i w stosunku do treści. Kolor, sposób napisania służą wtajemniczonym jako klucz przy odczytaniu. Sens opowieści, czy hymnu, ujawniający się przy odczytaniu w sposób zwyczajny, może nie mieć nic wspólnego z treścią ukrytą; rysunki, figury geometryczne mają dla wtajemniczonego zupełnie inne znaczenie — ezoteryczne, bo to symbole najgłębszych prawd filozofji i nauki.

Śród narodów Europy tylko jedni — Żydzi posiadają ułamki wiedzy starożytnej, chaotycznie rozrzucone w księgach, znanych pod ogólną nazwą „Kabbala“. Przykładem szyfru starożytnego może posłużyć znane powszechnie imię „Ewa“, posiada ono znaczenie ezoteryczne (wewnętrzne). W języku hebrajskim słowo to składa się z trzech liter (im odpowiadały łacińskie e — v — e), litera pierwsza oznacza stan wyższy (potencjalny) materji otaczającej (eter wszechprzenikający), druga symbolizuje proces inwolucyjny w przyrodzie i trzecia to przejaw sił przyrody w materji fizycznej. Tak więc utajone znaczenie słowa „Ewa“ w całości jest takie: materja w swym stanie wyższym to środowisko procesu inwolucji, zdążającego ku ujawnieniu sił przyrody. Tak samo słowa „Jehova“, „Adam“ i inne mają znaczenie ukryte.

\*) Bławacka i inni.

Jeżeli powiemy, że Mojżesz i drudzy wtajemniczeni posługiwali się tym sposobem pisania, to łatwo będzie zrozumieć, ile wiedzy, jakie bezdno tajemnic było ukryte w księgach i rękopisach od współczesnych tym mędrcom mas, niegodnych jeszcze tej wiedzy.

Obecny stopień rozwoju nauki, techniki, z szerokim zastosowaniem metod doświadczalnych badania daje możność posuwania się żołąwim krokiem w kierunku zrozumienia istoty sił przyrody. Nowe prądy i odkrycia w nauce (teoria elektronów, radjum i jego pochodne — emanacje) wskazują, że cząstki wiedzy mędrców dalekiej przeszłości stają się powoli pewnikami nauki pozytywnej, społecznej.

Znakomity uczony angielski Soddy w artykule „Energja i elektrony“ przyznaje, że nauka jest jeszcze zbyt słabą, ażeby zbadać i określić prawa, którym ulegają zjawiska fizyczne z rzędu niestałych; tajemniczość zjawisk takich, zdaniem jego, polega na braku środków naukowych dla należytego zbadania fenomenów tego rodzaju.

Jakże uzasadnimy sceptycyzm w stosunku do wszystkiego, co się wydaje nam niezrozumiałem i czemu dajemy miano nadprzyrodzonego?

Kto dąży do wiedzy bezwzględnej, ten winien być wolny od wszelkiego uprzedzenia, jakiej by poważnej szaty ono nie przywdziało. Ileż hipotez zasadniczych poszło już w zapomnienie, a przecie służyły one pokoleniom uczonych i jak ich bronią zacięcie; ileż wynalazków przyjęto śmiechem szyderczym, a dziś korzystamy z nich wszyscy; przez potwarze i męczeństwo niekiedy szli wodzowie myśli ludzkiej, imiona których dziś kornie czcimy. Wszędzie działała jedna przyczyna, uprzedzenie, ta zmora ludzkości, strach wyjścia poza obręb tego, z czem się żyło, do czego się nawykło. Praca niniejsza zaczerpnięta jest ze źródeł „wiedzy wschodniej“, a to dla bardzo wielu jest tak nieskończenie obcym, a więc i podejrzanym. Cóż to za źródła, czemuż nauka, którą karmiliśmy się ich pomijała?

Czytelniku, to też uprzedzenie; ostatecznie dało się już coś wyświecić i wolno będzie skończyć to słowo wstępne ostatnim jeszcze napomnieniem.

Nauka europejska, nauka Zachodu, to nie jedyne źródło wiedzy na ziemi. Wschód przez szeregi wieków gromadził swoją i ona przetrwała, tylko w ukryciu. Na Zachodzie obrona była drogą badania materji fizycznej przeważnie, Wschód przeniósł punkt ciężkości na stronę psychiczno-duchową, obrał szersze tory, bo tu jest klucz zagadki bytu i ewolucji wszelkich form przyrody.

\*

\*

\*

E. Wasilewski.

## Polska filozofja narodowa a chwila obecna.

(Dokończenie.)

Jakież są te nowe horyzonty, jakie się obecnie przed ludzkością odkrywają, jaki jest jej cel ostateczny, jakie ścieżki, by do tego celu dopiąć? Jak te zagadnienia rozwiązuje filozofja polska?

„Przeznaczeniem ludzkości jest urzeczywistnić własne swoje pojęcie, a dzieje stanowią właśnie



proces tego urzeczywistnienia" powiada August Cieszkowski\*) i aby tą Ludzkość „urzeczywistnić“ musimy historjozoficznie zrozumieć dzieje ludzkości zrozumieć epokę, w którą wchodzimy\*\*).

Hegel pierwszy wskazał na celowość w historii\*\*\*), ale swój system historjozoficzny zakończył epoką chrześcijańsko-germańską, nie widząc już dalszej przyszłości. Cieszkowski, jak powiada Libelt†) „pochwycił tę sprzeczność metody z treścią przedmiotu, a kładąc prawdziwość metody za podstawę, dojrzał, że owa sprzeczność wynika z treści, że Duch wiekuisty, objawiający się w dziejach, a zatem w czasie, nie mógł dziś już stanąć na najwyższym szczeblu rozwoju swojego. Jeżeli więc pojęcie Hegłowskiego Ducha odpowiednie jest rozwojowi dzisiejszego czasu, — pojęcie to tem samem nie może być najwyższe, ale będzie i musi być niższe od tego, które następne czasy rozwiną. Jasność i konieczność tego wniosku sprowadziła odrazu Hegla z wysokości, na której stał dotąd. Furta więc jego filozofji historii wkraść się Cieszkowski do zadania ciosu mędrcom, który się zdawał być niedostępnym. W całym całokształcie Hegla jedna filozofja historii była piętą Achillea, gdzie mógł być rannym śmiertelnie“.

Historjozofja Cieszkowskiego streszcza się w tych oto jego słowach††): „aby się bezpośrednio zorientować na naszym stanowisku, — albowiem ogólne jedynie zorientowanie się może być przedmiotem Prolegomenów, — napomknąć tu tylko można, że Duch świata obecnie na progu trzeciego, syntetycznego okresu stanął, przyjmując za okres pierwszy, a mianowicie tetyczny: całą starożytność, za drugi zaś, antytetyczny: wręcz przeciwnie jej świat chrześcijańsko-germański“.

Co do określenia istoty tej nowej, nadchodzącej epoki muszę podkreślić dziwną harmonijną zgodność wszystkich naszych myślicieli. I choć J. M. Hoene-Wroński był zaciętym wrogiem A. Towiańskiego i mistycyzmu i chociaż poeci nasi, każdy na swój sposób, na pierwszy rzut oka, pojmowali dzieje ludzkości, to w tym wypadku myśl ich jest jednaka. Dlatego też przytoczę myśli wszystkich naszych wieszczów w tej sprawie.

„Jak wszelka pełna całość, mówi Z. Krasński†††), w świecie stworzonym, tak i historia rodu ludzkiego z trzech składać się musi okresów, z których pierwszy odpowiada Bytowi, drugi Myśli i walce jej z Bytem — trzeci walki tej pojednaniem i zrośnięciem stron walczących w jednego Ducha. Dopiero pojednanie harmonijne tych dwóch kierunków nadaje twórczą osobistość narodowi, czyni go żywym członkiem Ludzkości, środkiem do ustalenia na planecie królestwa Bożego. Dopiero na onem trzecim stanowisku Duch narodu

nieśmiertelny na ziemi zaświeca w pełni, podbiwszy w sobie własne ciało (byt narodu) i duszę (myśl narodu), czyli zlawszy je w miłość jedną i jedno życie. To stanowi przyszłość dzisiejsza narodów, a tem samem i historii świata“.

„Ludzkość tedy wypólnia, powiada J. M. Hoene-Wroński\*), przeznaczenie swe w trzech wielkich erach: w erze celów chrematycznych (oświatowych), w erze walki chrematyczności z achrematycznością (transcendentalnością) i w erze celów achrematycznych lub całkowitego zwycięstwa niebios nad ziemią, która jest ostatnim człowieczeństwem kresem. Człowiek będzie nie co do samego usposobienia wewnętrznego, jak dzisiaj, lecz w rzeczywistości obrazem i podobieństwem Boga. Księgi święte staną się jasne i przekonujące, jak matematyka. Wiara i umiejętność, zlane w jedno, urobią powszechne niebios i ziemi znanie. Światło będzie ogólne i bez miary wielkie. W niem światła Bożego odśwież! Jak niegdyś w erze pierwszej panował Bóg-Ojciec, a w erze drugiej lub dzisiaj Bóg-Syn, we wszystkich stronnictwach i obozach obecny, a wszędzie od bandy piekielnej krzyżowany, tak w erze trzeciej uchwyci za berło Bóg Duch Święty. Nie słowo ludzkie, jak dotąd, lecz Słowo Boże, ciągle świeże, a ze starem objawieniem zgodne, będzie filozofji głosem. I królestwo niebieskie stanie się rzeczywiste na ziemi“.

O erze nadchodzącej tak mówi A. Towiański\*\*): „W siódmej dopiero epoce ogień Chrystusa rozpali się na świecie w takiej potęgze, że złe zniknie przed nim z oblicza ziemi, — i nie zagaśnie już nigdy ogień ten, ale palić się on będzie w pełni naznaczonej, tak w sercu, jako i na całym polu życia człowieka. Wówczas to Słowo Boże, ukrzyżowane i pogrzebione w Chrystusie, zmartwychwstanie i żyć będzie przez człowieka, jak żyje przez wieki w niebiesiech; królestwo Chrystusa, jak ziarno gorczyczne, rozrósłszy się na fundamencie przez Chrystusa założonym, ogarnie ziemię całą i spełniać się będzie na ziemi to, o co codziennie prosimy: „Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź Wola Twoja...“

W „Ewangelji Prawdy“ Słowacki mówi\*\*\*): „Ostatnia noc bez miłości — i ostatni wieczernik, gdzie sobie ludzie wzajemnie jadło wyrwali, już się kończy. Ostatni świecznik wiary niepewnej i nie wszechmiłosnej zagasa“.

W „Odzie do Młodości“ Mickiewicz tak określa zbliżającą się erę†):

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,  
Żywiły chęci jeszcze są w wojnie...  
Oto miłość ogniem zionie  
Wyjdzie z odmetu Świat Ducha!...“

Najmniej porywający przedstawił nam obraz historjozofji w swych arcyerach Br. Trentowski†††):

\*) Br. Trentowski. „Panteon Wiedzy Ludzkiej“ t. II. „O Hoene Wrońskim“ str. 143.

\*\*) A. Towiański. „Biesiada“ t. I. str. 35—36.

\*\*\*) J. Słowacki. „Ewangelja Prawdy“ str. 196. „Pisma mistyczne“. Kraków, 1916 r.

†) A. Mickiewicz. „Oda do Młodości“.

††) Br. Trentowski. „Chowanna“ t. II. Wyd. II. 1846 r. str. 430—450.

\*) A. Cieszkowski. „Prolegomena do Historjozofji“ str. 17.

\*\*) A. Żółtowski. „Metoda Hegla i zasady filozofji spekulatywnej“. Kraków, 1910 r.

\*\*\*) J. W. Hegel. „Wykłady o filozofji dziejów“. Przeł. Dr. A. Zieleńczyk. Warszawa, 1919 r.

†) K. Libelt. „Samowładztwo rozumu i objawy filozofji słowiańskiej“ str. 118. Dzieła t. I.

††) A. Cieszkowski. „Prolegomena do Historjozofji“ str. 19.

†††) Z. Krasński. „O stanowisku Polski“ str. 74. Dzieła t. VII.



- A. Arcyera pierwsza. Młodość świata.  
 I. Era pierwsza. Starożytność (Twierdzenie).  
 II. Era druga. Średniowiecze. (Przeczenie).  
 III. Era trzecia. Nowoczesność. (Kojarzenie).  
 B. Arcyera druga. Męskość świata.  
 C. Arcyera trzecia. Starość świata.

Trentowski nie daje wyjaśnienia, na czym polegają arcyera druga i trzecia.

Jeżeli epoka obecna, w którą wchodzimy, ma być epoką Czynu, jakąż jest ta Myśl, która ten Czyn ma stworzyć? Myślą tą jest Myśl Boża, Słowo Boże. To Słowo Boże, o którym mówił 27. września w roku 1841 w Notre-Dame w Paryżu Andrzej Towiański†††): „nic wyższego nad Ewangelią nie zjedzie na ziemię, niebieskie światło tej księgi będzie do skończenia świata jedyną pochodnią człowieka, będzie ona coraz więcej poznawana i spełniana w epokach chrześcijańskich, w miarę chrześcijańskiego postępu człowieka, a wszelkie inne światło okaże się przemijającym złudzeniem“.

„Będzie to ta Myśl, o której mówi przepięknie Krasiński\*): „Każda myśl w Bogu poczęta, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząsteczka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co przecierpiał Bóg—Syn wielony. Objawi się wśród ludzi — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi i grób swój ma i zmartwychwstaje, ażeby się na ołtarzu i pałować wiecznie“.

O niej tak mówi Hoene-Wroński\*\*): „Słowo Boże stać się musi słowem ludzkim, albowiem to przeznaczenie jego. W tym celu jedynie stworzon jest świat.“

Jak mamy przyjść do tego Czynu, jak możemy wydostać się z tego chaosu, w jaki nas pogrążyła klęska wojny wszechświatowej, oto jest kwestja, do której musimy bezpośrednio przystąpić.

Drogą zwalczania materialnej strony Bytu, drogą złożenia wszystkich materialnych, niższych własności naszego „ja“ na ołtarzu Ewolucji Ducha naszego. O tej ofierze mówi Słowacki\*\*\*): „o to proszę, Boże i Panie mój! O widzącą wiarę, a zarazem o uczucie nieśmiertelności, z Wiary widzącej w Duchach zrodzone. O słońce mądrości proszę, w którym widzę już Mieczowego Anioła przyszłej ofiary!“

Nieoczekiwana jest na pierwszy rzut oka odpowiedź, jaką daje filozofja polska na pytanie, jak możemy dojść do zrozumienia co jest istotnym, a co tylko przejściowym i bez wartości w naszym Bycie materialnym i co mamy w sobie zwalczyć, by stworzyć Ludzi, Ludy i Ludzkość w istotnym znaczeniu tego słowa. Bo oto co nam mówi August Cieszkowski†): „Co może pojdźne duchowe istoty z absolutną Istotą, od której stanowczo się oddaliły — z podobnymi sobie istotami na nowo pojednać? Dziwną zda się odpowiedź, a przecież

istotną: jeszcze dalsze rozpadnięcie się, ale stanowcze, ostateczne, — rozpadnięcie się indywidualu już nie między sobą, ale owszem w samych sobie, — uznanie, iż owe oderwane cząsteczki, owe społeczne atomy, nie mają same przez się żadnego istnienia, że to jest proch i próchno — że ów stan jest tylko stanem przechodnim, niezgodnym ani z Naturą, ani z przeznaczeniem Ducha, lecz że w ich wnętrzu tkwi dynamiczna spójnia, którą odkrywają, skoro się tylko w sobie samych rozróżnią, rozłożą, spolaryzują. Aby człowieka z Bogiem — Rodzicem Wszechrzeczy i z innymi ludźmi pojednać, potrzeba było człowieka nie tylko ze światem, ale i z samym sobą rozbratać.“

Myślą tą rozwiewa A. Cieszkowski całkowicie obawę, jaką wyrażano co do egocentryzmu romantyzmu polskiego, twierdząc, że ten egocentryzm zabija wolę, wole jako zdolność czynu, twierdząc, że indywidualizm skrajny pragnie narzucić jednostki społeczeństwu takie, jakimi są, twierdząc, że egocentryzm polski może doprowadzić do tego, do czego doprowadziły Upaniszady, Rigwedy, Samaweda. Egocentryzm polski dąży do wręcz przeciwnego: jest on właściwie rachunkiem sumienia w najwyższym znaczeniu tego słowa, by ostatecznie odrzucić to, co było egoistycznie indywidualnem, a pozostawić to, co jest potrzebne dla utworzenia Ludzkości.

To wewnętrzne skupienie się potrzebne jest dla wyrobienia w sobie nowego zmysłu, bo zmysły, jakie posiadamy, wykazały całą swą nieudolność. Zmysłem tym jest wewnętrzne widzenie tego, co jest dobre a co złe w absolutnem znaczeniu tego słowa. Zmysł ten, brak którego odczuwa obecnie cała myśląca ludzkość, oto jak określa Bronisław Trentowski nazywając go Zmysłem††): „jak zmysł widzi bezpośrednio materialność, tak Myśl widzi bezpośrednio transcendentalność. Myśl — to oko Bóstwa w nas dla Boga w niebie i boskości wszelkiej w świecie. Jest to oko niebiańskiej jaźni naszej, widzące Boga, rozpoznające boskość, a kończące filozofję, lepiej niż kiedykolwiek pojętą. Myśl wiedzie do poznania, to zaś jest szczęśliwym złem wiary z myśleniem“.

Tą zdolność, którą musimy w sobie wyrobić, miał Z. Krasiński na myśli, mówiąc w „Nieboskiej“††††):

Młodzieniec: „Jak można stąd świat cały zobaczyć?“

Aligier: „Zamknawszy oczy i ukorzywszy duch przed Panem“.

A więc błędem jest mniemać, że się uratujemy, że odbudujemy z gruzów świat nowy, bez tego „oka boskiego“, bez oczyszczenia naszego sumienia z tych pojęć i credo, jakie nas o mało do zguby nie doprowadziło. Pamiętajmy słowa Cyprjana Norwida\*), że „i kryształowa szyba, kiedy się skojnie na nią patrzy, zasłania oczom przedmioty“, bo bez tego „jakże śmie\*\*) człowiek rozbie-

†††) A. Towiański. „Przemówienie w Katedrze Notre-Dame“. Dzieła. Str. 68 „Biblioteka Narodowa“. Serja I. Nr. 8. Oprac. St. Pigoń.

\*) Z. Krasiński. „O stanowisku Polskiej“ cz. II. „O Trójcy w czasie i przestrzeni“. Dzieła t. VII.

\*\*) Br. Trentowski „Panteon Wiedzy Duchowej“ t. II r. 1874 str. 154 „O Hoene Wrońskim“.

\*\*\*) J. Słowacki. „Genesis z Ducha“ str. 41. Fisma mistyczne. Kraków, 1916 r.

†) A. Cieszkowski. „Ojciec Nasz“ t. I. Wstęp. str. 84. Poznań. Leitgeber. 1905. Wyd. 3-cie.

††) Br. Trentowski. „Panteon Wiedzy Ludzkiej“ t. II. str. 412—439 i „Myślini“ t. II. str. 443—470. Poznań 1844 r.

†††) Z. Krasiński. „Nieboska Komedja“ cz. I. Wstęp. str. 194. Dzieła t. V. Kraków, 1912 r.

\*) C. Norwid. „O sztuce“. Paryż. P. Martinet. 1858 r.

\*\*) A. Towiański. Dzieła t. II. str. 214—215; z franc. przekład. K. Boykowskiego w T. Canonico: A. Towiański str. 80—81.



rać i sądzić to, co idzie z Ducha Bożego, poddawać to nizkiemu, ciasnemu i zimnemu rozumowi swojemu. Na duchu takiego człowieka ciąży po śmierci całe zło, jakie jego przykład, słowa i pisma, przeciwne myśli Bożej i zbawieniu bliźniego, mogły wyrządzić za życia, a mogą wyrządzić za życia, a mogą wyrządzić i po śmierci jego“.

Moment obecny jest dla całej ludzkości decydującym, od nas samych zależy nasze zbawienie lub zguba, bo ludzkość, jak człowiek\*\*\*): „Ma Wole, ale ona jest częstką nieskończonej małej Jego czynności. — Stawi Bóg często człowieka jako wolnego, wszystko jemu ułatwi, zastępy światłości i ciemności ustępują i czekają na kierunek, jaki Człowiek sam sobie zostawiony, zupełnie Wolny, dać musi, — a po zrobionym kierunku na światło lub ciemno, kolumny światłości lub ciemności mocą prawa harmonii, tego prawa Najwyższego, zalegają wewnątrz człowieka i podług swej natury rządzą nim“.

A. Cieszkowski przewiduje, iż zrzucając z siebie wszystko, co dotąd ludzi między sobą różniło, ludzkość dojdzie do momentu, kiedy jej pozostanie tylko jedno, co się bez zmiany uchroniło od oka ludzkiego, a jest niem†): „ta puścizna Chrystusowa, ten wieczny testament Jego, ten pomnik zostawiony, aby wskazywał nam drogę do bezpiecznej przystani, jest ostatnim wyrazem szeregu Objawień Bożych dla rodu ludzkiego, jest dopełnieniem i spełnieniem wszelkich poprzednich Objawień, — jest Objawieniem Objawienia. Takim to gorzącym między pomnikami pomnikiem, taką gwiazdą pierwszego rzędu, oświecającą pochod ludzkości, a osobnym sobie tylko właściwym błyszczącym blaskiem, jest Modlitwa Chrześcijańska, Modlitwa Pańska, od pokoleń do pokoleń przekazany „Ojcze-Nasz“.

Wspaniały o niezmierzonej głębokości „Ojcze-Nasz“ Cieszkowskiego jest najpiękniejszym duchowym darem filozofii polskiej Ludzkości na ostatnią godzinę jej wyzwolenia.

Ekwiwalentem „Ojcze-Nasza“ na gruncie czystej wiedzy jest również potężna i głęboka pierwsza zasada metod analitycznych Hoene-Wrońskiego, która brzmi††): „jeden cel, a raczej istota wiedzy polega na uogólnieniu faktów, że więc Ogólność bez względu na, jeżeli możemy ją znaleźć, jest szczytem lub uwieńczeniem wiedzy“.

Te dwa ekwiwalenty są tym ostatecznym złączeniem się w jedno dwóch, zdawałoby się, sprzecznych z sobą dziedzin: religii i wiedzy, są więc tym samym celem ostatecznym całej Ludzkości

E. Wasilewski.

\* \* \*

## Miłość a małżeństwo.

Miłość...! Co za moc, co za czar, co za potęgę, żar i ogień — co wszystko kryje się w tym jednym wyrazie! Ona skarbem najprzedniejszym i mocą niezwalczoną, ona zwycięską śmierci i po-

gromcą piekieł; ona zapala i pobudza, ona niszczy gdy trzeba, odradza i ożywia; ona siłą stwórczą, królową życia, osłoda i pocieszycielką w strapieniach; ona niby orzeł wspaniały szybuje ponad szczytami gór i nizinami, ładami i morzami, ponad głębinami i przepaściami serc i dusz ludzkich.

Niezmierzony jej krąg władania a niezmierzona jej potęga.... Ona goi blizny, ona stwarza, buduje; ona zapala zorze i błyskawicami oznajmia swoją obecność; ona w ciszy i samotności przedzie nie żywota, stoi u kolebki i grobu, wszystko prześwita, przeświała i promieniami słonecznymi ożlaca....!

Słów braknie nam ułomnym na jej zobrazowanie a ten tylko wie, czem jest, kto ją w sercu ma, kto jej tajemniczym skrzydłem i dechem tknięty... Ze wszystkich też przejawów życia — poza Miłością do Boga — Miłość między kobietą a mężczyzną — najpotężniejszym, najgłębszym drgnieniem Ducha. Około Miłości obracał się Duch ludzki od prapoczątku swego bytu. Wszystkie religie, podania, baśnie i mity wszystkich ludów i czasów opiewają jej wspaniałość i moc. Wszystkie wielkie Duchy ludzkości, poeci, artyści, malarze, rzeźbiarze i mistrze tonów sławili jej czar i wdzięk a wszyscy odczuwali, że ona praźródłem i podstawą życia i bytu.

A we wieloraki sposób przejawia się i przejawiała ona w przeróżnych twórcach począwszy od kamienia i glazu, miękczaka wód i płazów, rośliny i zwierzęcia aż do króla ziemi — człowieka i w poszumie wichrów i błyskawicach, w pośród wszystkich zjawisk i sił przyrody — świata Ducha i Materji od początku aż do końca wszego Stworzenia....

A jak różne są twory boskie i różny ich stopień rozwoju i doskonałości, tak też różnie przejawia się Miłość, różne jej kształty, stopnie i rodzaje. Inaczej przejawia się w świecie mineralnym jako siły przyciągające, chemiczne, magnetyczne i elektryczne; inaczej w świecie roślinnym i zwierzęcym jako życie, manifestujące się w wzroście, w trybie rozrodczym i samozachowawczym a szczytu rozkwitu i nateżenia dosięga u człowieka — tak w zwyż jak i w dół, bo czem większy rozpęd i rozmach w jedną stronę — tem większy też i w drugą stronę; czem większy wzlot, tem straszniejszy też upadek...

W człowieku obrazuje się i odzwierciedla wszystko stworzenie, w nim jedynie iskra świadomości jego boskiego pochodzenia na ziemi zabłysła, w nim też i Miłość do krańców możliwości ziemskich dochodzi. Od miłości zwierzęcej i zmysłowej, miłości samego siebie, miłości dziecięcej i macierzyńskiej; od miłości braci, siostr i przyjaciół; od miłości domu rodzinnego i kraju ojczystego poprzez miłość płciową i umysłową — przechodzi człowiek do prawdziwej Miłości serca i Ducha, do Miłości powszechnej, do powszechnego Braterstwa wszystkich ludzi i istot Stworzenia aż do czystej, jasnej, gorejącej, wskrzeszającej, wszechżywiającej, najwyższej Miłości Bożej....! Miłość jest, by tak rzec, Aniołem Stróżem duszy człowieka.

Tak — niezmierzone, nieogarnione jest pole i zakres działania Miłości a miłość małżeńska jest tylko przednim szczeblem, środkiem, probierzem, jednym ze stopni rozwoju Ducha człowieka wżwyż;

\*\*\*) A. Towiański, „Biesiada“ str. 50. Dzieła t. I.

†) A. Cieszkowski, „Ojcze Nasz“ t. I str. 8 i 15. Poznań. Leitgeber. Wyd. III. 1905 r.

††) J. M. Hoene Wroński, „Premier principe des methodes analitiques“. Paris. 1810 r.



ona przewodnikiem do duchowego wzlotu i uduchowienia życia człowieka. Prawdziwa miłość jednoczy i zrównuje dusze, ona zabija egoizm człowieka, nie zna co moje a co twoje; ona warunkiem niewinności i czystości płciowej i szczęścia małżeńskiego; ona jego podwaliną najtrwalszą i najpewniejszą, ostoją jednożęństwa, nieprzyjaciółką wielożęństwa i prostytucji, hańbiących imię człowieka. Nie utożsamiajcie atoli miłości prawdziwej z popędem płciowym, z miłością płciową! Oboje są tylko zmysłowe i cielesne, przemijające i znikome, rodzące przesyt i niesmak, boleść i śmierć, podczas gdy miłość prawdziwa, miłość serca, duszy i Ducha jest wiecznie trwałą, życiodajną i radość rodzącą. Bo czemuż jest Miłość, na czym ona polega a szczególnie miłość małżeńska? To tajemnicza wstęga, łącząca dwie duchowo pokrewne, różnopłciowe osoby, wzajemnie się przyciągające i kojarzące na podstawie własnowolnego doboru płciowego i duchowego, zgodnie z prawami utrzymania gatunku celem zlania, spłynięcia w Jedni Ducha.

Dlaczego uczuwa mężczyzna pociąg do kobiety i odwrotnie? Oto — jak wiedza przyrodnicza poucza — rozwinął się człowiek z istoty początkowo bezpłciowej, następnie jedno i dwupłciowej w jednej osobie aż nareszcie doszło do rozdziału i zróżnicowania płciowego na płeć męską i żeńską, co też symbolicznie już w piśmie św. wyrażone zostało, że Bóg wyjął z boku Adama żebro i stworzył z niego Ewę i dodał mu ją za towarzyszkę życia. I kogoż miał mężczyzna radośniej powitać i miłować, za kim goręcej tęsknić, jak nie za swoją odnalezioną drugą połową swej własnej istoty?! Jak zaś pismo św. mówi, powieźdź człowiek: „Toć jest kość z kości mojej” a ciało z ciała mojego... Przetóż opuścił człowiek ojca swego i matkę a przyłączył się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele” — boć poprzednio byli istotnie mąż i żona w jednej osobie!

Prawdziwa miłość nie może też być jednostronna; polega ona na wzajemnem dawaniu i odbieraniu a z tego punktu widzenia rozróżniamy trzy rodzaje Miłości: Miłość egoistyczna — zwierzęca — samolubna, która szuka jedynie własnego szczęścia, rozkoszy, i wygody nawet ze szkodą ukochanej istoty, chociażby ona przy tem miała i zginąć; dalej Miłość wzajemna, oparta na wzajemnej życzliwości, pragnącej szczęścia wzajemnego ale zawsze na wdzięczność i wzajemność obliczona, zawsze jeszcze interesowna, nawpół samolubna, chociaż już szczęściem się dzieląca; a na koniec Miłość bezinteresowna, czysta, najwyższa, Miłość boska, pragnąca tylko szczęścia bliźniego bez oglądania się na siebie, nie szukająca własnego szczęścia ani nagrody, ni wzajemności a rozplywająca i jednocząca się w Bóstwie w zapomnieniu siebie samego...!

Pamiętajmy też, że czem mniejsza jest miłość zmysłowa, miłość płciowa małżonków, tem większa wtedy, silniejsza i trwalsza jest prawdziwa, duchowa Miłość. Miłość wtedy wznosi się ponad poczucie wspólności i jedności cielesnej i płciowej i wznosi do ideału czystego Braterstwa jako braci i sióstr do siebie, które kresem i szczytem Miłości, która na Niebiosach w świetle Ducha króluje. Miłość prawdziwa wyrasta z miłości pł-

ciowej ponad miłość cielesną; ona ową nieuchwytną, tajemniczą siłą i wstęgą duchową, łączącą dwie dusze pokrewne, albowiem tylko pokrewne dusze a nie ciała przyciągają się, czują nieprzewyciężony pociąg do siebie; to pokrewieństwo duchowe jest przyczyną i bodźcem każdej prawdziwej miłości. Przez miłość płciową — zwierzęcą, dochodzi człowiek do miłości wyższej, prawdziwej, zasługującej dopiero na miano ludzkiej, opromienionej blaskiem Ducha, z Ducha poczętej i w Duchu spływającej. A miłość do kobiety jest ową ścieżką i przewodnikiem, prowadzącym człowieka do wyżyn prawdziwego Człowieczeństwa, uzacniającego i podnoszącego jego zwierzęcą jeszcze naturę do Boskości, do świadomości swego boskiego pochodzenia!

Nowy Zakon też, Poselstwo Chrystusa, na tej Miłości wyższej i prawdziwej się zasadza i gruntuje. Ona jest ową drogą i siłą i warunkiem odrodzenia i odnowienia człowieka; ona pośrednikiem między Niebem a Ziemią, ona światłem i latarnią zbawienia wśród ciemności, przepaści i nieprawości odmętów życia ziemskiego; bez niej byłby człowiek jeszcze zwierzęciem. To też Chrystus w swoim Zakonie objawił nam tajemnicę naszego bytu i przyniósł nam od Boga najwyższe przykazanie Miłości bliźniego, mówiąc: „Tak i wy miłujcie się wzajem, jako ja was umiłowalem!” — Miłość taka; boska, anielska, czysta i słoneczna otwiera nam bramy wieczności; bez niej byłibysmy — jak apostoł Paweł mówi — jako miedź brząkająca, albo cymbał brząający.

Toastem też i okrzykiem: „Kochajmy się!” — kończyli nasi przodkowie swoje obchody, ucztę i zabawy familijne i narodowe, chociaż niestety często je tylko na ustach miano a nie w sercu, które atoli nieraz i całe rody i pokolenia życiem, mieniem i krwią pieczętowały! Do takiej Miłości, która serca rozanieli i roześpiewi, wzywa nas i nasz Król — Duch Juliusz Słowacki. —

Małżeństwo przeto owem narzędziem i szkołą oczyszczenia, podniesienia i uduchowienia człowieka a Miłość owem Światłem i mocą tajemną, prowadzącą ludzkosć do wyżyn Boskości! Większą część atoli dotychczasowych małżeństw nie opiera się na tej czystej, prawdziwej Miłości, lecz na Miłości zmysłowej, zwierzęcej i samolubnej jedynie w celu zaspokojenia niskich, zwierzęcych jeszcze popędów płciowych, nie opromienionych światłem świadomości boskiego naszego pochodzenia, do której mamy się wznosić, życie nasze nią oświeślać i ozłacać! Takie małżeństwa są niemoralne, niezasługujące na miano małżeństwa dusz.

W dalszym ciągu podajemy naszym Czytelnikom urywkowy obraz przejawiania się tajemniczych praw Karmy w Miłości, odsłaniający z lekka rąbek tajemnicy bytu człowieka i odwiecznych praw, władających losem ludzkości. Nadzwyczaj ten cenny przyczynek do poznania istoty człowieka mamy do zawdzięczenia Jasnowidzącej z Wisły, która nam tenże łaskawie do opracowania i uświadomienia bliźnich podała.

J. Ch.

\* \*

\* \*



## Tajemnicze działanie Karmy w miłości.

Mało się zdarza w świecie, żeby równi z równymi łączyli się do życia małżeńskiego. Często żona delikatna otrzyma za towarzysza i przewodnika życia swego grubych uczuć i instynktów męża a często zasie mąż dobry, uczciwy i rozsądny łączy się z żoną popędliwą, zjadliwą i demoniczną. Zaledwie jedno małżeństwo na sto związków jest prawdziwem małżeństwem, gdzie mieszka, działa i włada istotna sympatja i harmonja uczuć, wspólności celów, pragnień i zamiarów.

A dlaczego się tak dzieje? Ogromne, głębokie i tajemnicze są przyczyny tego pomieszania i połączenia ludzi w tak różnorodne, nieraz dziwaczne i odstrasające związki małżeńskie. Nie wystarczy być ostrożnym nawet kilka lat przed ożenkiem lub zamążpójściem, nie dosyć badać charakter drugiej strony przed zaślubieniem, lecz trzeba zapuścić się dalej do krainy wieczności, gdzie Miłość twarz Ducha oświeśla, by poznać tajemnicę bytu i losu życia człowieka.

Wszelką ostrą i brutalną bronią zwalczają się ludzie na ziemi a nie bronią miłości a niejeden bywa zraniony, co z miłości bronią stoi spokojny i nie walczy nienawiścią i równą miarą złe złem nie odpłaca. Nieraz też żona znosi wiele utrapień i katuszy męża, sama stara się nie dawać przyczyny do niezadowolenia a jednak cierpi. A to dlaczego? Bo w którymś poprzednim życiu skrzywdziła może dotkliwie swego męża, albo może sąsiada, z którym się sądziła a on jej zemstę zaprzysiągł. A tak rozstali się, odeszli ze świata, lecz oboje jeszcze nie oczyszczeni skazali się znowu na powrót na tę ziemię. Widząc zaś, ile złego uczynili w życiu ziemskim — nieraz podawają sobie rękę w Rzeszy astralnej i ślubują sobie, że zejda się znowu na świecie i że żyć już będą zgodnie i przykładnie; stare atoli przekleństwa żyją jeszcze dalej jako hjeny na puszczy zgłodniałe i czyhają na swoje ofiary. O! jak bardzo trzeba się silić takim małżonkom dążyć ku zgodzie, którzy w przeszłym życiu tworzyli tyle złego! Lecz niestety, gdy w słabej chwili dawne złe myśli jak hjeny się zbliżą i dobre ich postanowienia jakoby rykiem swoim spłoszą i zagłuszą — stare uczucia zemsty na nowo wracają i odżywiają... w domu nastanie kłótnia a nieraz mąż żonę z własnego majątku wygania. Jeżeli zaś procesy zaczynają się nanowo i przekleństwa, które jak hjeny pożerają ich spokój — wtedy kołowrót ponownych wcieleń i zrodzeń się przedłuża. Zło czasem się zmniejsza, jeżeli miłość między nimi zaczyna przeważać i zdarza się, że rodzą się wtedy jako brat i siostra, albo ten, który z nich lepszy rodzi się nieraz matką drugiego, tuląc z miłości ku piersi swojej ukochaną duszę i pocałunkami jakby zmywa przekleństwa z poprzedniego żywota.

Niekiedy zdarza się, że nic żywota nieprzyjaciela już w dziecięcym wieku się przerywa a matka, płacząc za dzieckiem swoim, sypie mu na grób kwiaty a tem zabija czarne hjeny dawnych złych myśli i wyrównuje tak stary dług z żywota poprzedniego. Gdy zaś dwie dusze życie za życiem w ciągłym kołowrocie wcieleń przeżywają niepoprawnie w ciągłej niezgodzie, rozterce, i nie-

nawiści do siebie, — muszą się nieraz rodzić jako dwójczłowiek zrośnięci ze sobą, aby karmicznie w złem się zrównali a żyjąc tak w przymusowem złączeniu, nabywają wyrozumiałości dla siebie, zbliżają się duchowo do siebie, gaszą wzajemne niechęci i nienawiść, z których ma po czasie wyrosć i rozwinąć się kwiat miłości.

Często też w przystępie gniewu lub nienawiści, rozpaczy szalu lub opętania odbiera jeden drugiemu życie, zradzają się ponownie, by naprawić zło a w chwili przebudzenia się demona zemsty zabija żona męża i rodzą się znowu, łącząc ze sobą a mąż zabija żonę, by karma się wyrównała a nakoniec rodzą się zrośnięci ze sobą w celu pojednania się z sobą...!

Jakże pięknym obrazem jest małżeństwo zgodne, gdy dwie dusze złączone miłością spokojnie i radośnie płyną po falach morza żywota wiecznego! I ci, którzy są karmą obciążeni i przeciążeni, poznawszy siebie samego, mogą przemoc i pokonać zło i spłynąć w jedno, zwalczyć zło miłością, lecz nie tylko miłością cielesną w objęciach kochających się małżonków, lecz miłością niebiańską, która z Góry płynie na Ducha!

\* \* \*

Często się zdarza, że n. p. kobieta lub panna raz tylko spojrzy w oczy mężczyzny a już zapomnieć na oczy te nie potrafi, na wrażenie odniesione pod owem spojrzeniem a uczucie nieraz miłe odczuwa w duszy jako błogie i tęskne drżenie przy wspomnieniu na owe oczy. Może upłynąć i wiele lat, a może się i w innych oczach kochać, lecz nieraz odzywa się w duszy głos, że raz już ujrzała oczy, któreby tak rada znowu ujrzała. Oczy te nie wydają się drugiemu wcale tak powabne i tak mocne a jednak oboje stoją jakby przed niewytłumaczoną zagadką. O tem spojrzeniu, które dreszczem mocnym, tęsknym, bolesnym i radosnym w duszy się przejawia, można powiedzieć, że spojrzeniem tem dwie dusze ludzkie się odnalazły, które może wiele w życiu przeszłym razem przeżyły, za sobą tęskniły, na ziemi się spotkały, ale każdy inną, odmienną Karmę mając, musiał pójść w swoją stronę, by może już w przyszłym życiu się złączyli.

Nieraz zetkną się znów na ziemi dusze z bardzo odmiennymi charakterami! Niekiedy patrzy jeden drugiemu w oczy z miłym uczuciem miłości a ten, który pierwszy — jakby dziwnie zawstydzony — oczy opuści a drugi jeszcze w twarz na spuszczone oczy patrzy, — to w tej chwili jakby cząstka duszy kobiety przenosiła się do duszy mężczyzny, który ani sobie świadom tego, że w tej chwili rwie on, zabiera fluidy duszy tej, która przed nim jakby zawstydzona głowę skłoniła...!

Różnie to uczucie się przejawia. Jeżeli zejda się dobre i czyste dusze a jeden od drugiego jakoby brał tę pranę życia, te fluidy Ducha jakby swoim spragnionym dechem w siebie wchłaniał, to zdarza się nieraz, że istota słabsza, delikatniejsza, najczęściej kobieta, odczuwa jakby słaby zawrót głowy, serce jej bije szybko a znów jakby ściemniać chciało, kobieta unika wzroku mężczyzny, nieraz i mdleje, padając w objęcia tego, który ją ma jakby w swej mocy... Nie musi nic więcej zająć pomiędzy obojga, żadne dalsze złączenie



poza lekkiem, miłościwym pocałowaniem a już wielki proces w duszy kobiety się odbywa. Gdyby nawet dotyczący mężczyzna wyjechał daleko w świat od tej, która w jego rękach mdlała, — zabiera on ze sobą jej fluidy, część jej duszy a dusza kobiety odgad, jakby się nie czuła całą — tęskni, męczy się a nieraz i z świata odchodzi, chociaż nie gwałtownie. Niektóra kobieta taka nawet gwałt sobie zadaje, sięgając na nic życia swego!

Te kobiety zaś, które starają się po tem uspokoić, nieraz przy wspomnieniu na tego, któremu w objęcia padły, nowe przechodzą wstrząsy i męczarnie, nowy dreszcz przechodzi ich ciało, coś się w ich duszy rwie i zamiera, jako kwiat więdniję a nic życia się przerywa.... To miłość — jak mówią — prawdziwa! W owym czasie zaś druga strona — mężczyzna czy kobieta — w objęcia innych pada a na delikatny dreszcz duszy i na męki przeżyte duszy, której część nieopatrznie zabrała, wcale nie zważa, nie pamięta, ani odczuwa powolne konanie ciała i ból złupionej duszy.

Jeżeli zaś Duch mężczyzny wzrok opuści, patrząc jakby w niemym zachwycie w siebie, wtedy Dusza kobiety ma go w swej mocy, ona zabiera fluidy z jego duszy; nie jest atoli tak spragniona jego pocałunków jak Duch mężczyzny, który całą siłą usiłuje się dostać ku niej i zerwać ją w objęcia swoje a gdy nie może, gdy nie ma przystępu, albo też jest obojętnością odpychany — wtedy męczy się również, nieraz i gniewa a jednak przychodzi i chwila, gdy pokornie swą głowę przed nią skłoni i czuje się szczęśliwy chociaż w jej bliskości!

Nieraz słychać także słowa: demoniczna kobieta! Wtedy to jedna istota potrafi zarwać wiele fluidów Duchów tych, którzy w sympatji ku niej się skłaniają, wcale nie odczuwając tęsknoty za niemi, a ci, których częśćka ich duszy została, przez nią zagarnięta, męczą się, dusze ich niewystowienie cierpią i boją. Często wtedy się zdarza, że mężczyźni, jakby jej siłą demoniczną opętani, rzucają się na siebie, wyzywają się na pojedynki albo, co gorsza, jeden usuwa z swej drogi podstępem lub zdradą swojego współzawodnika. i popycha go w odmet nienawiści i zbrodni!

Często też zdarza się, że dusze sobie równe w niemym spojrzeniu przenoszą swe siły magnetyczne jeden na drugiego a częśćka duszy kobiety przechodzi i wnika do serca mężczyzny. Z drugiej zaś strony częśćka duszy mężczyzny jakby przelewa się do serca kobiety a jeśli ich coś od siebie dzieli, wtedy tęsknota za sobą w nich się wzmacnia, jeden za drugim gotów iść daleko w świat, przeżywając różne męki i cierpienia, iść i przez lądy, pustynie i morza, by dostać się ku sobie ukochanej! Jeżeli zaś długo są od siebie odłączeni a tęsknią wzajemnie do siebie, wtedy tęsknota się nie uciszy aż po zupełnem spłynięciu w siebie.... Przy takim zlianiu, złączeniu i skojarzeniu się dwóch dusz, jest żona mężowi dechem a mąż żonie. Ich dech się w jedno zleje a w sercach błogie uczucie zagości a chociażby w tej chwili mieli stracić wszystkie swoje ziemskie majątki, lub ktoś całą górę złota chciałby ofiarować jednemu lub drugiemu, by się rozeszli, wtedy niczem im wszystko oprócz tej świętej chwili, w której mogą spłynąć w jedno, należeć do siebie!

W chwili takiego spłynięcia w duszach ich nastaje wyrównanie a jeżeli wyrównanie to było zupełne, wtedy jeden o drugiego się obawiać nie potrzebuje, by jeden lub drugi się odłączył; — wiedzą już oboje, że należą do siebie.

Lecz jakże smutny obrazek przedstawia się, gdy tajemniczy kwiat niewinności się zrywa, niszczy a depece! W duszy takiej kobiety jest pewna próżnia, ona szuka zapomnienia w burzliwym wirze świata — szybko do upadku duchowego się zbliża. Staje się to zawsze wtedy, gdy druga strona rozumnym i mocnym a chciwym spojrzeniem częśćkę duszy swej niewinnej ofiary ku sobie zarywa.

Daleko gorsze jeszcze jest gwałtowne duszy jakoby przepadnięcie, gdy wszelki upór bywa przez drugą stronę zgwałcony, gdy ani płacz nie pomaga, gdy nieraz z bronią w ręku nad ofiarą swoją kat — mężczyzna stoi...! Złączenie takowe jak złowrogi cień przed ową istotą stoi a jeżeli przed tem nastąpiło już spłynięcie z innem, wtedy dana osoba najczęściej przerywa sobie życie, skacząc w wodę lub przebijając sobie serce, albo w inny sposób usiłuje się przerwać nic życia swego.

J. Ch.

\* \* \*

JOG RAMACHARAKA.

## Religje i tajemne nauczania Wschodu.

Opracował Karol Chobot.

(Ciąg dalszy.)

Krok następny w łańcuchu rozsądzania opiera się na zasadniczym hinduskim aksjomacie: Cóż nie może być wywołane Niczem albo pochodzić od Niczego. A ponieważ w realnem istnieniu nie było nic, oprócz Tego, albo przyczyny Tego, i ponieważ nawet realność nie mogła stworzyć siebie z niczego, wynika więc z tego, że To powinno być istnieć zawsze i powinno być Wiecznem. Stosując drugi hinduski aksjomat: „Cóż nie może przeobrazić się w Nic“, powinniśmy przyznać, że To nie może przestawać istnieć, a więc, powinno być Wiecznem.

Krok następny zawiera się w uznaniu Tego za bezgraniczne, ponieważ zewnątrz Tego nie istnieje nic takiego, co mogłoby Jego obrysować, określać, ograniczać, pobudzać, wpływać na niego, lub zjawiać się jego przyczyną. Powinniśmy także wywnioskować, że nie innego, oprócz Tego, nie mogło być przyczyną fenomenalnego wszechświata i, następnie, To powinno być jedyną, działającą i dostateczną Przyczyną. Ale, w związku z tym, subtelny unysł hinduskich mędrców nie postawił To w szereg innych przyczyn i wskutek tego uniknął trudności, której nie mogą uniknąć zachodni filozofowie, kiedy oni zazywają To „Pierwszą Przyczyną“. Mędrcy twierdzili, że To jest Bezgraniczna Przyczyna, — Jedyna Bezgraniczna Przyczyna i że nie innego, oprócz Niego, nie może być Realną Przyczyną. Sądząc w ten sposób, znaleźli, że wszystko, co my nazywamy przyczyną i skutkiem, w świecie zjawisk jest tylko szeregiem następujących skutków, t. j. szeregiem przedmiotów i wydarzeń, postępujących jeden za drugim



w przyczynowym porządku; one są następne, nieprzerwane i ciągłe, ale wszystkich ich warunkuje Jedna Przyczyna — To. W świecie zjawisk każdy przedmiot i każdy wypadek zjawiają się albo przyczyną, albo skutkiem (mówiąc względnie), t. j. skutkiem poprzedzającego przedmiotu lub wypadku; przyczem skutek powstaje kolejno znów z wywołanej przyczyny (względnej) i, w ten sposób, każdy skutek zawiera się w przyczynie (względnej). Uznawszy to, należy wywnioskować, że prawa fenomenalnego wszechświata działają nieprzerwanie, dokładnie i jednoobrazowo i że można na nich się oprzeć. A dlatego „To“ może być rozpatrywane, jako Jedyna Realna Przyczyna.

Następujący krok tkwił w uznaniu faktu, że To koniecznie musi być Niezmiennem, ponieważ nie ma nic, w co Ono mogłoby być przemienione. Nie dość tego, ponieważ nie ma nic, czem Ono mogłoby być, oprócz tego, że Ono jest, a Ono jest wszystko, co jest, to nie ma nic takiego, w co Ono mogłoby samo przeobrazić się, ponieważ z niczego nic nie może być stworzone. To nie mogłoby nawet przetworzyć siebie w jakąkolwiek inną realność, niż ta, która jest; to także niemożliwe, jak przekształcenie Jego samem sobą, w nie albo w nie—realność. W podobny sposób „To“ nie może rozdzielić się na części, ponieważ nie ma nic, coby Jego dzieliło, albo przy pomocy czego Ono mogłoby być rozdzielone: dalej, jeżeliby ono się rozdzieliło, to byłyby już dwie, lub więcej Realności, zamiast jednej, i Nieskończona Przyroda Tego byłaby zniszczona, co wydawało się mędrcom niemożliwem. Dlatego ustanowili, że To jest Niezmiennie i Niepodzielne.

Krok dalszy ustanowił następującą prawdę: wszystko rzeczywiście istniejące, musi być realnem (w tem znaczeniu słowa, jak to wyjaśniliśmy); jasne także, że To, będące wszystkim, co realne, powinno być Wszystkiem, co Jest; z tego wynika, że nic z tego, co Jest, nie może być niczem innym, jak tym samym Absolutem. Zgodnie z tem wszystko, co nam wydaje się istniejącem, nie może władać istotną realnością i istnieniem i powinno być albo niczem, albo swego rodzaju emanacją i szczególnym przejawem Tego. I na tem zasadniczem zdaniu, jak twierdzili hinduscy filozofowie, powinna opierać się każda prawda, odnosząca się do wszechświata. Ponieważ oni nie dopuszczali „stworzenia“ (realnego) jakiegokolwiek fenomenalnej rzeczy i ponieważ, zgodnie z ich aksjomatem, „Coś nie może być stworzone z niczego“, to nawet „To“ nie mogło stworzyć z niczego fenomenalny wszechświat i indywidualne dusze. Nie mogło „To“ stworzyć cośkolwiek i z Swojej własnej istoty, lub Substancji. Nie było także nic takiego zewnątrz Jego Samego, co ono mogłoby użyć dla stworzenia czegokolwiek. Następnie, nic nie było, albo nie mogło być „stworzone“, a w rzeczywistości fenomenalny wszechświat z całą jego treścią, włączając tutaj i indywidualne dusze, jest tylko „emanacją“ lub przejawieniem „Tego“. W jaki sposób i przy pomocy jakich procesów to powstaje, umysł ludzki określić nie jest w stanie, chociaż i może sobie wyobrazić. I na tem zasadniczem zdaniu opierały się wszystkie wyobrażenia i sądy mędrków: w stosunku do fenomenalnego wszechświata. Na tej trwałej podstawie były wzniesione wszystkie narzędzia następującej filozofii hinduskiej. A te rzeczy, ale nie jako Nic. Dla nich przestrzeń była

raz, zanim przejdziemy do następujących stadiów rozwoju filozoficznej myśli w Indjach, dochodzimy do wniosków, do jakich przyszli owi starożytni mędracy hinduscy i ich wcześniejsi wyznawcy.

Rozpocznemy od wskazówki, że mędracy hinduscy przyjmowali trzy aksjomaty, albo najoczywistsze prawdy, na których uzasadniali swoje sądy o fenomenalnym wszechświecie i o Realności, za nią ukrytej. Oto są te trzy aksjomaty:

1. Z niczego — nic nie może i powstać; coś nie może powstać z niczego. Żadna realność nie może być stworzona, ponieważ, jeżeli jej teraz nie ma, to nigdy i nie będzie; jeżeli ona nie była zawsze, to nie może być i teraz; jeżeli ona jest teraz, to ona była zawsze.

2. Coś realne nie może przeobrazić się, w nic. Jeżeli ono jest teraz, ono będzie i zawsze; wszystko, co istnieje, nigdy nie może być zniszczone. Zniszczenie czegokolwiek — jest tylko przemianą formy, — przekształcenie skutku w poprzedzającą dla niego przyczynę (realną albo względną).

3. Co się rozwinęło, to już przedtem powinno było być powinno zawarte w zarodku drogą ewolucji. Przyczyna (i realna, i względna) powinna zawierać w sobie skutek; skutek powinien być sprawcą przyczyny (realnej albo względnej).

Jak widzieliśmy, hinduska myśl filozoficzna od samego swego zapłodnienia odsoniła jakby intuicjne dążenie wnikięcia za fenomenalny aspekt wszystkich rzeczy, noszących jakąkolwiek nazwę — nawet tych, które pojmowały się, jako powszechne początki. Dalej i dalej wnikała myśl, dopóki w końcu nie znaleziono „To“, co nie podlegało już żadnej dalszej analizie (rozbirowi), co nie mogło być nawet nazwane „czemś-kolwiek“ i czemu hinduski umysł dał nazwę „To“, ponieważ nie można było wymyśleć żaden inny termin, który nie przypisywałby Jemu jakichbądź cech i atrybutów, — „To“, którego nie można byłoby usunąć z myśli nawet i w tym wypadku, jeżeliby drogą wysubtelnionych metafizycznych sądów był sprowadzony do nic cały wszechświat. Starożytni myśliciele zadawali sobie pytania: „Kiedy wszechświat dezintegruje się, co go pochłonie? Jaka Realność skrywa się za światem zmienności i burzenia? Na jakim trwałym fundamencie opiera się nietrwały wszechświat?“

Zgodnie z starożytnymi legendami, hinduscy filozofowie tysiące lat przed powstaniem Imperjum Rzymskiego, zajmując się ostatecznemi pytaniami, zapytywali siebie: „Co będzie istniało, jeżeli nie będzie ani wszechświata, ani niebios, ani bogów?“ Odpowiedź, w której mędracy spotykali się jednomyślnie, była taka: „Nieskończona istotna przestrzeń.“ W ten sposób przestrzeń rozpatrywała się, jako Realność, której myśl nie mogła usunąć nawet w samej potężnej wyobraźni. Ale ich pojęcie o przestrzeni nie powstawało w wyobrażeniu nieobjętego, nieskończonego „nic“, ponieważ umysł hindusa odrzuca samą ideę „nic“ i nie dopuszcza myśli, ażeby cośkolwiek mogło powstać z „niczego“. Przeciwnie, ich idea istotnej przestrzeni zawierała się w uznaniu przestrzeni rzeczywistej realności — Absolutnej Substancjalnej Realności, w stosunku do której wszystkie rzeczy zjawiają się tylko jako przejawy, emanacje, wyrażenia, lub myśli. Wyobrażali sobie Nieskończoną Istotną Przestrzeń jako brak



nietylko „nieskończonem środowiskiem dla rozprzestrzenienia w niem różnych ciał“, niż ona przedstawia się z punktu widzenia filozoficznego, — ale czemś — to większem, a mianowicie nieskończoną, czysto abstrakcyjną Subiektywnością, którą ludzki rozum musi przypuścić w wszystkich swoich ideach, ale o której on nie jest zdolny myśleć, jako o rzeczy „samej w sobie“.

Po wtóre starożytni myśliciele byli zmuszeni, przypuścić realność ruchu jako pewnego aspektu Pierwotnej Realności. Dowodzili, że w ruchu przejawiała się znana działalność, która otrzymała bezpośredni początek od „Tego“ i która oczywiście nietylko była fenomenalnym przejawem, ale zawierała jeszcze istotny aspekt, właściwy Jemu Samemu. Twierdzili, że ponieważ wszelka działalność powstaje z ruchu, to istota ruchu powinna być właściwa „Temu“. W ten sposób, oni formowali ideę, że absolutny istotny ruch tworzy drugi aspekt „Tego“. W swoim przedstawieniu o tym absolutnym istotnym ruchu przypisywali jemu taki nieograniczony stopień siły i szybkości vibracji (drgań), że dla wszelkiej myśli ludzkiej ruch ten powinien przedstawiać się jako absolutny spokój, — nieruchomy ruch, podobnie do tego, jak szybko wirujące koło wydaje się nam, jako znajdujące się w spokoju. Następnie, drugi hinduski aspekt „Tego“ może być formułowany, jako absolutny istotny abstrakcyjny Ruch — Spokój, jeżeli jest dopuszczalne takie wyrażenie, — coś niemyślanego „w samem sobie“.

Po trzecie, starożytni myśliciele hinduscy byli zmuszeni uznać realne istnienie prawa, które przejawiało się w całym fenomenalnym życiu wszechświata, a które było zawsze ciąglem, dokładnem, niezmiennem i rządziło wszystkimi atrybutami realności. Oni nie mogli ani przedstawić sobie, ani myśleć, ani wyobrazić, że to prawo kiedykolwiek nie istniało, inaczej byłiby zmuszeni zrobić niemądre przypuszczenie, że zasadnicze fakty, uznawane przez nasz umysł, mogłyby i nie istnieć kiedykolwiek w przeszłości; na przykład, początki geometrii przestrzeni mogłyby być kiedykolwiek nieprawdziwe; albo zasady matematyki i prawa logiki, mogłyby kiedykolwiek okazać się nie prawdziwe i nie istniejące. Jednem słowem, rzeczy, o których świadomość nam mówi, że one są wyżej od wszystkich zmian i niezależne od przestrzeni, rzeczy rządzące wszystkimi elementami realności, mogłyby i nie być, lub mogły istnieć inaczej, niż teraz. Filozofowie dlatego byli zmuszeni uznać absolutne abstrakcyjne Prawo jako trzeci aspekt „Tego“. Po ich idei absolutne, abstrakcyjne Prawo „w samem sobie“ nie jest dostępne dla naszego pojmowania, ale mimo to istnieje jako pewien aspekt „Tego“, i reguluje wszystkie fenomenalne przejawy fizycznej energii, albo siły powinny być widzialnością, odbiciem, wyrażeniem, lub emanacją drugiego aspektu „Tego“, t. j. absolutnego, istotnego Ruchu; a wszystkie fenomenalne przejawy powszechnych praw powinny być widzialnością, odbiciem, wyrażeniem, lub emanacją trzeciego aspektu „Tego“, t. j. absolutnego, abstrakcyjnego Prawa. Trzy te aspekty były przyznane tylko przez trzy różne perspektywy Jedynej Realności, ale starożytni filozofowie zupełnie nie widzieli w nich trzech „części“, albo trzech „początków“, albo trzech „osób“. To nie była Trójca, ale było Jedyne,

rozpatrywane z trzech punktów widzenia. Co się odnosi do abstrakcyjnych (oderwanych) idei tych trzech aspektów, — tak odległych od fenomenalnych przejawów, — to czyż trzeba się dziwić temu, że zachodni myśliciele przyszli do wniosku, iż hinduscy metafizycy uczyli, że „Wszystko — jest nic“. Przecież myślenie hindusów tak wysoko unosiło się w subtelnej, rozrzedzonej atmosferze transcendentalnej filozofii. Ale „nic“ (dokładniej: „nie rzecz“, t. j. nie jakiegokolwiek konkretny byt), jak je pojmują hindusi, daleko nie to samo, co pojęcie o „nic“, (w znaczeniu zaprzeczenia wszelkiego wogóle bytu), właściwe dla europejskiego umysłu.

Myśliciel zachodni wyraża częste zdziwienie z powodu tego, że hinduscy filozofowie w schemat aspektów „Tego“ nie włączyli życia i rozumu. Ale hindusi widzieli w rozumie i życiu fenomenalnego świata, tylko odbicie lub widzialność bytu Tego, a nie jakiegokolwiek Jego aspekty, t. j. oni rozpatrywali ich prędzej, jako fenomenalne światła lub odbicia całego bytu „Tego“, a nie jednego jakiegokolwiek z Jego aspektów. Nie przedstawiali sobie możliwości Bytu „Tego“ bez związku z nieskończonem Jego istnieniem i poznaniem; robili subtelną różnicę i nie mówili, że „To“ „żyje“ lub „myśli“ (to może odnosić się tylko do fenomenalnych przejawów i atrybutów). Twierdzili prosto: „To“ „Jest“, rozumiejąc pod tem realny byt, istnienie i poznanie którego są nieograniczone i absolutne, w tym czasie, kiedy życie i rozum w wszechświecie zjawiają się tylko jako fenomenalne odbicia pierwszych.

Z tej hinduskiej źródłowej myśli o Jedynej Realności, jaką zjawia się „To“, pochodzą wszystkie przeróżne pojęcia o światowej substancji, światowej energii i nawet światowej duszy; najwyższą zaś idea zawiera się w tem, że wszystkie pochodzą z „Tego“, i że „To“ pozostaje w myśli i wtedy, kiedy wszystkie drugorzędne idee już zaginęły. — „To“ jest „Coś“, zewnątrz „Czego“ ludzki rozum jest niezdolny myśleć; „Coś“, czemu nie może odmówić subiektywnego istnienia, ponieważ „Ono“ zjawia się zasadą samej myśli, a również i osnową wszystkich idei o Bóstwie osobistym i nieosobistym. Lepsi nauczyciele hinduscy zawsze twierdzili, że „To“ nie poddaje się wyrażeniu żadnymi słowami; że „Ono“ jest nie do pomyślenia i wyrażenia w opisowych terminach; że „określić Jego, znaczy Jego ograniczyć, a następnie i zaprzeczać Jego“; że Ono przewyższa siłę wszelkiego ludzkiego pojmowania i wyobrażenia i znajduje się zewnątrz polotu i osiągnięcia ludzkiej myśli. Mimo to, kiedy umysł ludzki zatrzymuje się na tym przedmiocie, to on nieuniknienie musi myśleć o bycie „Tego“. I o ile człowiek nie ma siły wyrzec się własnego „ja“, kiedy myśli o osobistych sprawach, o tyleż on nie może odmówić idei „Tego“ subiektywnego istnienia, kiedy myśli o przyrodzie rzeczy. Ono nie do opisanie, i mimo to musimy przypuszczać Jego byt. Gdy dojdziemy do rozbioru różnych religij i filozoficznych systemów Indyj, zaznajomimy się z temi budowami, jakie starali się ludzie wznieść na tym zasadniczym fundamencie. Pod temi wszystkimi budowami odkrywamy tę samą pierwotną ideę starożytnych hinduskich nauczycieli, chociaż nierzadko prawie zupełnie ukrytą wskutek wzniesionych na niej czasowych narzędzi. Być



może, i owe budowy nie utrzymają się wskutek burzycielskiego działania czasu, jak wszystkie wogóle ludzkie teorie i wierzenia; ale, dopóki istnieje ludzka myśl, do tej pory owe elementarne prawdy powinny być przyjęte w charakterze zasadniczych i koniecznych. Jeżeli poddacie badaniu religie i filozoficzne systemy zachodniego świata, znajdziecie ten sam zasadniczy fundament pod nimi wszystkimi; gdyby było inaczej, nie mogłyby długo istnieć.

Wyżej przytoczone zasadnicze prawdy hinduskiej filozofii, w stosunku do „Tego“, przyjmują lepsi myśliciele Indyj za aksjomaty i nie ulegają żadnej wątpliwości. Dla tego, ażebyście mogli pojąć dowodzenia, z jakimi będziemy się spotykali w następujących lekcjach tej książki, gdzie będą rozpatrzone różne filozoficzne idee, byłoby bardzo ważnem dla was lepiej zaznajomić się z przytoczonymi wyżej charakterystycznymi osobliwymi dowodami starożytnych hinduskich mędrców. Znajdziecie, że, raz dobrze z nimi się zaznajomiwszy, będziecie w mocy ocenić każde metafizyczne i filozoficzne pytanie z niezwykłą jasnością myśli i orjentować się umiejętnie w zagadnieniach. To aksjomaty hinduskiej myśli, sformułowane wiele stuleci wstecz przez najpotężniejsze umysły filozoficzne, o jakich posiadamy wiadomości. Zasługują na uwagę u każdego, kto chce myśleć filozoficznie.

\* \* \*

## Uzdrowienia Chrystusa. \*)

„...i schodziły się wielkie rzesze aby słuchali i byli uzdrowieni od niemocy swoich. A on ustępował na pustynię i modlił się“.  
(Łuk., V. 15)

Gdy Niebo udziela nam łaski znacznej spotkania jednego ze swych żołnierzy, życzeniem naszym gorącym jest widzieć go, dającego dowód swego posłannictwa; otóż dowodem najbardziej przekonującym i najbardziej wzruszającym czyż nie będzie to, że niesie on ulgę w cierpieniach?

Przyjaciele Boga rozrządzają Jego miłosierdziem. Na ich prośbę, katastrofa może być zawieszona, epidemia ograniczona, bankructwo unikięte, choroba zatrzymana.

Mówić będziemy dziś jedynie o władzy tej ostatniej; zaciekawia ona największą ilość ludzi, i dozwala ona na rozbiór pełniejszy sprężyn tajemnych życia. Naprzód, co to jest choroba, co to jest uzdrowienie?

Odpowiedzi zmieniają się z postaciami, pod jakimi rozważa się człowieka i Przyrodę: jest więc punkt widzenia fizyko-chemiczny, punkt widzenia fluidów, duchów, idei i tak dalej, ile ich dostarczy wasza erudycja.

Każda choroba jest rozerwaniem w harmonii stosunków, jakie łączą indywiduum z jego środowiskiem; uzdrowienie jest przywróceniem tej harmonii. Czynniki lecznicze działają na część układu ludzkiego, jaki jest mu podobny: lekarstwo na ciało, magnetyzm na fluidy, sugestja na mental i t. d. Są tedy trzy wielkie klasy zabiegów leczni-

czych: materialistyczna, okultystyczna i mistyczna, według tego, czy się wierzy w fizyczność, w astralność, czy w czystego ducha.

Założywszy to i przypomniawszy sobie wasze studia specjalne, łatwem będzie pochwycić sposoby postępowania lekarza zwykłego, magnetyzera, medium uzdrowiciela, mentalisty, teurga, bowiem choroba może wejść w nas przez skażenie fizjologiczne, czy też eteryczne, astralne, czy mentalne, czy moralne. Zanotujmy, że któredykolwiek wprowadzi się ona, tam rozszerza się wciąż dalej i dalej, a zwłaszcza od góry do dołu, od ośrodków naszej istoty do obwodu, do organizmów najsubtelniejszych ku najpospolitszym.

Otóż Chrystus nie dawał lekarstw; aczkolwiek nakładał ręce, nie magnetyzował on, zauważcie to sobie; każdy gest wyzwał elektryczność, magnetyzm, wiem o tem, ale to nie jest magnetyzm leczniczy; Jezus nie wydzielal przez wolę swych sił fluidycznych i mentalnych, chociaż były one dostatecznie duże, by wytworzyć prawie wszystkie Jego cuda. Nie był on medium w znaczeniu spirytystycznym słowa: żaden duch nie pogrążył Go nigdy w stan bierny. Nie potrzebował On nigdy obrzędów magicznych; wszystko, co powiedziano o Jego studiach w różnych kolegiach wtajemniczających Judei, Egiptu, Indyj czy Celtydy, jest fałszywem.

Uzdrowienia, jakie On czynił, tak samo jak wszystkie inne Jego cuda, były niemi na rozkazanie. Nie uciążliwe wysiłki woli, podtrzymywane przez praktyki koncentracji, nie wybuchy przejściowej energii, wyładowania niezwykle siły duchowej, przywłaszczonej. Ale rozkazy prawe, spokojne, miarowe, normalne, — jak rozkazy króla, dawane podwładnym. Bowiem Chrystus jest Mistrzem tej ziemi i Panem powszechnym.

\* \* \*

Choroba nie jest karą; Ojciec nie karze nikogo; jest ona skutkiem logicznym i nieodzownym aktów poprzednich. Atawizm, dziedziczność, zakażenia, wypadek, to nie przyczyny chorób, lecz środki, używane przez Przyrodę, by poddać nas przeciwdziałaniom naszych wybryków. Dziecko nie staje się gruźlicznym dlatego, że rodzice jego są alkoholikami; lecz rodzi się ono w rodzinie alkoholycznej, ponieważ zasłużyło, by cierpieć na gruźlicę. Samochód nie wywraca nas niespodzianie, czy przez nieuwagę, lecz wypadek zachodzi, ponieważ amputacja, na przykład jaka z niego wynika, jest słuszną i pożyteczną dla uwolnienia ducha naszego.

Nie znaczy to, że rodzice są upoważnieni do pijaństwa, czy szoferzy do nadużywania szybkości jazdy; obowiązkiem naszym jest umniejszenie, wszelkimi środkami, cierpienia, otaczających nas wokół. Mamy się sprawować, jako pomocnicy Miłosierdzia, nie zaś jako czynnicy Sprawiedliwości.

Przyczyną wszelkiego cierpienia jest przekroczenie prawa światowego; gdyby żaden twór nie chciał nigdy brać więcej, jak tylko swój dział uczty życia, nie byłoby ani niezgód, ani zwracań. Przyczyną pierwszą choroby jest tedy grzech.

Wszelki akt zradza, na planie środkowym wszechświata, żyjącego ducha; sprowadza on fatalnie na swego sprawcę dobro lub zło, którego był on zjawem. Tak oto skapiec, który przyjął

\*) Wyjątek z dzieła Sedira: „Siły Mistyczne“.



żebraka razami kija, zapłaci sercem swem gniewem, umysłem złym, a także ramieniem, które biło. Gdy w przyszłym wcieleniu, człowiek ten odrodzi się z ręką bezwładną, magnetyzer lub też uprawiający magję będą mogli być może ożywić ją; nie sięgną oni do przyczyny moralnej; wzniosą mur pomiędzy tą przyczyną, a tym skutkiem, wywołując tym sposobem nowe zaburzenia wewnętrzne i wypędzając zło z jego słusznego miejsca, by postać je gdzieindziej, gdzie będzie ono nie w porę.

Zamawiacze uroków popełniają często ten błąd, wiążąc chorobę człowieka z drzewem lub zwierzęciem, które cierpią z tego powodu tak właśnie, jak gdyby ktoś z nas otrzymał chorobę jakiegoś boga.

Tylko ten, kto może postrzedz geniusza choroby i obraz jej początku, jest zdolny zmienić drogę albo wpływ i uzdrowić rzeczywiście przez oczyszczenie skażenia pierwotnego, którem jest grzech. Potrzeba, by człowiek taki otrzymał od Chrystusa dostęp wolny do fontanny życia wiecznego.

Trudno wyjaśnić nam szczegółowo porządek, w jakim występki moralny staje się skażeniem fizjologicznym. Niebo nie chce, by dociekano przyczyn głębokich chorób; wiedząc, że ta lub owa niemoc jest niekiedy wytworzona przez ten lub ów występki, uogólnilibyśmy wypadki poszczególne, sądziłibyśmy bezlitośnie wszystkich i skazywalibyśmy tym sposobem siebie na prace niekończące.

W sposób ogólny, oto co można powiedzieć. Skłonność moralna dochodzi zawsze do aktu: w ciągu tego zstępowania, przechodzi ona z serca do intelektu, z intelektu do mózgu, potem do nerwów, do mięśni, do komórek wszelkiego rzędu, które się będą przyczyniały do aktu. Wszystkie te drobne energie żyjące, od subtelnych do materialnych, będą zakażone przez intencję, jaka je wprowadziła w ruch, gdy jest ona przewrotna. Pójdą one przez to w poprzek biegowi normalnemu rzeczy, gdyż Prawo, to miłosierdzie, zaś wszelki błąd jest zawsze uchybieniem poszczególnemu rodzajowi miłosierdzia.

Małe te energie idą częściej przeciw ładowi: im bardziej osłabiają się one, tem bardziej stają się podatnymi do zranień ze strony sił rozprężenia, walki, rozdrabniania. Nadejdzie tedy dzień, gdy już nie zechcą, gdy już nie będą mogły pełnić swej funkcji normalnej: dnia tego poczyną się choroby.

Zbadajmy przypadek istoty w ciągu rozwoju, jednej z nas. Ciało jej zawiera zarody wszystkich chorób, bowiem serce jej zawiera zarody wszystkich wad. Pierwszemi z nich, w świecie materialnym, są mikroby; rozwijają się one tylko wtedy, gdy wchodzą w zetknięcie z zarodkami analogicznymi; tak samo, w świecie niewidzialnym, zaród chorobliwy, duchowy, potrzebuje kliszy choroby, by rozpocząć działanie; tak samo, w świecie moralnym, zło utajone potrzebuje zetknięcia z życiem, by stało się występkiem. Zazwyczaj, przejście od zła moralnego do zła fizjologicznego odbywa się między dwoma wcieleniami.

Wystarczy, by wola wątpiła, iżby się uległo pokusie; by duch żołądka, na przykład, miał lęk,

iżby się rak tam zagnieździł; by komórka była słabą, aby mikroby ją opanowały. Wiara tedy i tu jest mieczem wszystkich zwycięstw i tarczą wszystkich oporów. Patrzcie, jak w epidemjach ratownicy odważni wychodzą często cało. Ufność w siebie, zapewne, potężną jest obroną; ale ufność prawdziwa w Boga czyni nas niezwalczonymi.

Cóż to jest klisza choroby? By rzecz uprościć, rozważmy tylko to, co się dzieje na naszym planecie. Wszystkie wydarzenia istnieją naprzód w Świecie Niewydzialnym, w duszy ziemi, zanim przejdą do jej ciała; jak dom istnieje naprzód w mózgu budowniczego. Obrazy te żyjące, w których figurują typy duchowe wszystkich istot i wszystkich przedmiotów, jakie się urzeczywistnią później, kręcą po liniach, a raczej drogami, ustalonymi z góry od początku świata.

Tak oto, około dwudziestu pięciu tysięcy lat wstecz, kawał ziemi, stanowiący za dni naszych Trypolitanii, był widowiskiem okrucieństw, podobnych do tych, jakie się tam popełniają obecnie; i istnieje pewien stosunek pomiędzy ludźmi, którzy się tam dziś zarzynają, a tymi, którzy się wycinali dawniej.

Istnienie każdego indywiduum jest obrachowane przez pewnych bogów, wyznaczonych do tego urzędu, tak, by linja jego krzywa krzyżowała się w punktach ustalonych z krzywami tych czy owych klisz: przecięcia te stanowią wydarzenia istnienia ziemskiego, materialne czy moralne. Człowiek mocen zmienić drogę tylko o kilka kroków; gdyż jest on trwożliwy wogóle, i gdyby przewidywał środek uniknięcia prób, usiłowałby zboczyć od nich. Dlatego właśnie nic nie wiemy o naszej przyszłości; gdybyśmy ją znali, nie pracowalibyśmy, nie postępowałibyśmy.

Sama choroba: gorączka, opuchlizna, reumatyzm, lub jakabądź inna, jest w tym świecie kliszą, tworem żyjącym, który rozwija się, pracuje, zasługuje się lub zawinia. Życie fizyczne człowieka, zwierzęcia, rośliny, kamienia nawet jest jej pokarmem. Bierze ona z nas swą strawę, potem odchodzi sobie: z jej odejściem następuje uzdrowienie lub śmierć.

Różne środki lecznicze robią tylko te dwie rzeczy: odpędzają nieco prędzej chorobę, lub nie pozwalają jej przyjść. W pierwszym wypadku, odrzuca się chorobę przedwcześnie na inną istotę, i jest to niesprawiedliwość; w drugim wypadku powiększa się tylko jej głód i wprowadza się ją w gniew; i gdy obali ona zapórę leku zapobiegawczego, człowiek będzie cierpiał więcej.

Nie trzeba się tedy leczyć? powiecie? Tak, trzeba; człowiek ma obowiązek ścisły starać się ozdrowieć, ale zawsze mówiąc sobie: „Niech będzie Twoja wola, nie moja!“. Tym sposobem, prawda sprawiedliwe wszystkich będą uszanowane, i pomoc opatrnościowa stanie się możebną.

Zrozumcie to dobrze: lekarstwo, magnetyzm, duchy, liturgie, pielgrzymki, nic nie leczą radykalnie. By skutek się zatrzymał, trzeba, by przyczyna ustała. Zgładzenie grzechu jest jedynym środkiem stanowczym.

Pamiętajcie wreszcie, że, od przyjścia Chrystusa, niemożliwym jest wyznaczyć praw ścisłych dla zjawisk: może bowiem zawsze nastąpić inter-



wencja specjalna i bezpośrednia z Jego strony. Kiedy, z powodu ślepego od urodzenia, odpowiada On zapytującym, że człowiek ten jest takim ani za swe winy, ani za winy swych rodziców, ale iżby się okazały dzieła Bóże, daje On nam do zrozumienia, że cierpi się niekiedy dla innego odpokutowania, niż własnych swych win, terażniejszych czy poprzednich, niż nawet dla odpokutowania win bliźniego: każde prawidło zawiera wyjątki, i rzeczy najprostsze mają często pobudki nieznane i niepozwalone. Oto dlaczego jest rzeczą roztropną nie sądzić nikogo. Znajdziemy niebawem inne motywy dla tej powściągliwości.

Mądrość ostateczna mieści się w przyjmowaniu dobrowolnem i radosnem prób. Gdy wie się, że Ojciec nas kocha, kocha się cierpienia, rozumie się, że choroby powolne, te, w których widzi się, że się umiera powoli, są łaskami; sprowadzają nas one do prawdziwej pokory; wzniecają one w nas głównie skruchy i ogień modlitwy; nasz los na tym świecie, nasze przyszłe wcielenie mogą być wskutek tego znacznie polepszone. (C. d. n.)

\* \* \*

Dr. Polończyk.

### **Dalsza dyskusja na temat:**

## **Cel i zadania okultyzmu w Polsce.**

Wszelka dyskusja wnosi choćby częściowe wyjaśnienie w sprawach spornych. Poniważ oświecenie celów okultyzmu i teozofii w piśmie poświęconem tym przedmiotom powinno być wedle możliwości jasno rozstrzygnięte, dlatego odważam się raz jeszcze zabrać głos w tej sprawie.

„Prawda jest jedna tylko, ale dróg do niej jest wiele“, wygłasza jako dogmat p. Switkowski. Gdy się nawiąże to zdanie z całym ostatnim ustępem artykułu p. S., powstać musi w umyśle każdego nie obznajomionego z zasadami teozofii czytelnika, iż przestrzegając pewnych przepisów moralnych, określonych dokładnie we wszystkich nowoczesnych podręcznikach teozoficznych — może każdy, wybierając nawet dowolnie tylko wedle swego uznania, drogę, dojść do poznania prawdy. Upaniszady zatem i wyjaśniające pisma Bławackiej nie mają tu wcale monopolu i równie dobrze można dojść do szczytu poznania wedle wskazówek Tomasa z Kempis, Vivekanandy, Leadbeatera, Steinera, Chatterjiego i podobnych jak idąc drogą wskazaną przez Wedy, Buddę, Sancharacharyę. W czasie pochodzenia na tej drodze do prawdy wiedza ma mieć podrzędne znaczenie wedle słów p. Sw.

Wszystkie części powyższego zapalrywania są wręcz fałszywe a z powodu wagi tematu w następstwach szkodliwe i niebezpieczne.

Jedna jedyna bowiem jest tylko droga, prowadząca do wyzwolenia (prawdy) a chociażby droga ta była w szczegółach różna dla różnych epok i ras, to jednak dla danych warunków jest tylko jedna, jak to jednomyślnie stwierdzają mędrcy starożytni i twórcy religij. Kto by zatem idąc za radą p. Sw. chciał dowolnie wybierać pomiędzy wskazówkami p. Besant, Steinera, Vivekanandy lub Chatterjiego, nie dbając o monopole Upaniszadów, ten

może być pewnym, iż gdyby nawet najsurowiej tyśiące lat przestrzegał przepisów etycznych, podanych w jednej z tych „wielu dróg“ i roztopił się wreszcie w ekstazie „samadhi“, to przecież oprócz prac przygotowawczych nie zrobił on wtedy jeszcze jednego kroku na drodze do prawdy.

Ekstaza „samadhi“ bywa udziałem i hatha-yogów i nie stanowi ani cechy ani celu dla radża-yogi. Celem radża-yogi jest wyzwolenie i prawda, do której nie dochodzą wcale hatha-yogowie.

Upaniszady zawierają całość owej prawdy, której czasika znajduje się w różnych religiach, słusznie zatem monopol prawdy przyznać im można. Najwięcej zaś wyjaśnień tak do Vedów jak i do tajemnic zawartych we wszystkich religiach znaleźć może każdy badacz w księgach p. Bławackiej, tak iż i jej każdy nieuprzedzony teozoficzny monopol „wyjaśnienia“ przyznać musi. Autorowie jak Besant, Leadbeater, Steiner itd. nawet tych wyjaśnień nie rozumiejąc, z okrucichów wziętych od Bławackiej i domieszki własnej fantazji i nieświadomości ponapisywali dzieła, którym p. S. chce dać znaczenie owych „wielu dróg“ prowadzących do prawdy.

P. S. zapewnia, iż wiedza nie ma większego znaczenia a jednak Chrystus, Budda, Vyasa, Kriszna innego nieco są zdania. „Poznacie prawdę a prawda was wyzwoli“ mówi Chrystus. Poznanie zatem czyli zrozumienie czyli wiedza prawdy daje najwyższy stopień bytu, jaki istnieje. „Jeślibyś będąc najgrzeszniejszym z ludzi posiadał wiedzę, to ostrzem jej rozciąłbyś więzy winy i kary“ — mówi Kriszna do Ardzuny.

Przyczyną choroby, niedoli, upadku i śmierci jest niewiedza, — mówią jednogłośnie mędrcy starożytni a jedynym sposobem wyzwolenia z tych plag — to wiedza. P. Sw. jest innego zdania. On pomieszał pojęcie wiedzy z uczonością, z czytaniem książek bez zrozumienia zawartych w nich tajemnic nauk i przerośni. W słowach jednak poznanie i wiedza mieści się już i zrozumienie pewnych prawd, a zrozumienie praw przyrody dostępną jest nie tym, którzy książki czytają, albo tym, którzy wedle obcych wskazówek przepisy moralne wykonują, ale tylko tym, którzy odszukując te prawa w sobie samych, przenikną je czyli posiedzą zarazem.

Stopnie prowadzące na drodze do tej prawdy oznaczone są w Upaniszadach, które zatem widocznie zmonopolizowały określenie tej jedynej drogi do prawdy.

„To, co ty dotąd posiadałeś — mówi Sanatkmara do Narady — to tylko imię (wyraz). Gdyż to tylko imię: Rigveda, Yajurveda, Samaveda, i Atarvaveda. Imieniem tylko, poemata epiczne i mytologiczne, gramatyka, rytuał praołków, arytmetyka, mantyka, rachuba czasu, dyalektyka, polityka, teologia, nauka modlitwy, nauka o duchach, sztuka wojenna, astronomja, sztuka artystyczna, to wszystkie imię tylko, ale i to musisz czcić, bo jak daleko imię sięga, będziesz mógł swobodnie tamtędy poruszać się, gdy uczcisz imię jako Bramana“.

A czy jest coś wyższego ponad imię — spytał Narada. — Tak. Ponad imieniem są i wyższe światy. — Powiedz mnie o nich Panie.

Słowo — zaprawdę wyższe jest ponad imię, gdyż słowo obwieszcza Wedy i wszystkie te wliczone powyżej nauki i ponadto jeszcze niebo i



ziemię, wiatr, eter, ogień i wodę, bogów i ludzi, zwierzęta i rośliny, słuszność i niesłuszność, prawdę i kłamstwo, dobre i złe, wesołe i smutne. I jeśliby słowa nie było, nie mogłoby się to wszystko przejawiać. A kto słowo jako Bramana uwielbia, dla tego otwarte są światy „słowa”. I tak idąc kolejno w wyż, wylicza nauczyciel szesnastu stopni, z których każdy następny wyższy jest od poprzedniego. Piątym jest myśl, osmą siła, szesnastą prawda.

Upaniszady zmonopolizowały kolejność i łączność tych szesnastu stopni na drodze do prawdy i łatwo odgadnąć, jakie to są owe drogi doskonalenia się, podanego przez nauczycieli polecanych przez p. S., którzy nawet ze słuchu o kolejności i łączności owych stopni nie wiedzą. Jeśli prof. Wojtanowiczowi zarzuciłem, iż nie zna teozofji, to miałem tu na myśli „prawdziwą” teozofję, zawartą jedynie w Wedach (Upaniszadach), w dziełach filozofji starożytnych (do tych należy i Patandźali), w świętych księgach (do tych należy i „Głos cichy” tłumaczony przez Bławacką). Takie księgi posiadają monopol prawdy i zawierają zasady prawdziwej teozofji. Wstęp zaś do niej stanowią jedynie w tym rodzaju pośród literatury naukowej świata dzieła Bławackiej. One wszystkie nie zasługują na lekceważenie, jakie prof. W. w pierwszym artykule wyraził. Jasne jest mi jednak obecnie, iż prof. W. idąc za powszechnie przyjętym poglądem, nazywa teozofją różne nauki, rady i zasady głoszone w pismach p. Besant, Leadbeatera, Steinera, Sedira, Chatterjego, Ramaczaraki, Vivekanandy i wielu innych podobnych im autorów. Dzieła te stoją w tym stosunku do prawdziwej teozofji jak różne wywody teologów do ewangelji. Nawet o pismach Ojców Kościoła mówi św. Brygida (T. II. st. 185), podając tu zdanie swego nauczyciela Chrystusa: „Trzeba odróżnić Pismo natchnione Duchem św. od pobożnych pomysłów chrześcijan. Tylko same ewangelje, uznane przez kościół, zostały podyktowane umiejętnością boską”.

Skoro więc sama ewangelja stanowi „monopol”, to nie wolno jest przyznawać prawa „wielu dróg” pracom nieświadomych ludzi. Gdy zatem prof. W. nie znając prawdziwej teozofji różne słabe lub fałszywe rozprawiania ludzi nieświadomych zlekceważył i odrzucił, każdy przyzna mu pełną słuszność.

Nie jest wcale obojętnem, na jakiej drodze i pod czyjimi wskazówkami poszukuje się prawdy. Pewno, że czytać można, a nawet należy, różne dzieła i broszury z zakresu teozofji i okultyzmu. Co innego jednak czytać, a co innego postępować. Prawdy ani wiedzy nie znajdzie się na pewno, idąc za radami pseudo-yogów (Chatterji, Ramaczaraka), nowocześniejszych, lub anglozowanych hindusów (Ramakriszna, Vivekananda) albo też europejskich nauczycieli (Besant, Leadbeater, Steiner, Sedir, Pappus, Ste Yve d, Alveydre itd.) Tylko ci, których poszukiwania idą zgodnie z naukami Upaniszadów. Vedanty, Mahabharaty, Sankhii, Yogi, oraz świętych ksiąg różnych religij, obejmują je do jednego tylko kierunku — ci tylko mogą liczyć na możliwość powodzenia. Inni mogą znaleźć wedle Bławackiej medjumizm, suchoty, czarną magię lub obłąkanie.

Prof. Z. Wojtanowicz.

## W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

### Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego

(Ciąg dalszy.)

Nie chcę się rozwodzić nad innymi jeszcze błędami naukowymi, dostrzeżonymi w omawianej książce, wśród których są błędy przeciw logice i psychologii (str. 121, 124, 150...) — jest i prawdziwe curiosum; zdemaskowanie węża w raju jako pierwszego medjum (str. 168) — zajęłoby to bowiem zbyt wiele czasu i miejsca, zaznaczyć tylko ogólnie, że miejsc takich, które musiałem zakwestjonować, jest w książce o 300 stronicach — aż 72, a więc procent wcale pokąźny, jeżeli się zważy, że ani jedno zastrzeżenie nie odnosi się do wywodów teologicznych autora, które także dość miejsca zajmują.

Ponieważ zarzuciłem ks. Niteckiemu prócz nieznamości przedmiotu wykroczenie przeciwko etyce i przyzwoitości autorskiej, muszę jeszcze o mówić stosunek jego do Ochrowicza i sposób, w jaki odnosi się do „Zjawisk medjumicznych”, na tem bowiem opieram swój zarzut, i to był jedyny powód, który mię skłonił do polemiki z księdzem-autorem.

Zaraz na wstępie (str. IV) spotykamy następującą charakterystykę inkryminowanego dzieła: „W V. tomie swych drażniących (?) „Zjawisk medjumicznych Ochrowicz szeroko nas zapoznaje z wizerunkami zewnętrznymi bytów abstrakcyjnych (I), duchowych, a tak nęcąc, że mamy wrażenie, iż gdyby jeszcze VI. tom się pojawił, to znaleźlibyśmy w nim nawet fotografię Ducha najwyższego” (I).

Abstrahując od epitetu, którym zupełnie niesłusznie obdarzył ks. Nitecki dzieło Ochrowicza, stwierdzam, że w V. tomie Zjawisk ani śladu niema tych „zewnętrznych wizerunków bytów abstrakcyjnych. Ochrowicz był bowiem zanadto ostrożnym badaczem a przytem zbyt mądrym człowiekiem, aby miał się dopuścić takiego absurdu logicznego, o jaki go ks. Nitecki posadza. Jeżeli to twierdzenie opiera się na rozprawce Ochrowicza p. t. Kwestja życia po śmierci (t. V. str. 271 i n.), to ze smutkiem stwierdzić należy, że autor duchowny całkiem poprostu nie zrozumiał swego świeckiego przeciwnika. Jak zresztą można wymagać od ks. Niteckiego dokładnej znajomości Zjawisk medjumicznych, skoro nawet daty odnoszące się do seansów z Eusapją Paladino w Rzymie i Warszawie i datę wydania Zjawisk podaje zupełnie fałszywie. Seanse rzymskie odbywały się nie około roku 1880 — jak twierdzi ks. Nitecki (str. 108), — lecz w maju 1893. Również twierdzenie, że 5 tomów Zjawisk ukazało się około r. 1892. jest zupełnie błędne i fałszywe, ponieważ seanse warszawskie odbyły się dopiero w r. 1893 i 1894 (od 25. listopada do 15. maja), nie mógł więc Ochrowicz pisać rok przedtem o zjawiskach, które rok później dopiero zajmował. Wystarczałoby, gdyby ks. Nitecki, który tak gwałtownie i — jak zobaczymy później — w taki



szydersko-zjadliwy sposób zwalczą Ochorowicza, przeglądając sobie przedmowę do II. tomu *Zjawisk Medjumicznych*, aby się dowiedzieć, że pierwsze dwa tomy były napisane dopiero w roku 1894, lecz wydane zostały wraz z innymi 19 lat później, t. j. w roku 1913 (*Zjawiska* t. II. str. 187).

Już te pierwsze „pomyłki” mogą poważnie zachwiać zaufanie, jakie bezkrytyczny czytelnik mógłby mieć do ks. Niteckiego i jego znajomości zwalczanego dzieła. Na tej samej stronie 109. spotykamy również „na takiej znajomości” oparte twierdzenie, iż Ochorowicz zastrzega się wprawdzie, że nie jest spirytystą, jednak mimowoli a raczej wbrew swojej woli staje się „apologetą duchów”. I jakimże argumentem potwierdza ks. Nitecki to ciekawe odkrycie? „A właśnie takie wrażenie (!) odniosłem ze „*Zjawisk*” Ochorowicza, a myślę, że razem ze mną i bardzo wiele innych osób, które czytało je uważnie i krytycznie (!)”. Oto ipsissima verba księdza autora! A więc subiektywne wrażenie więcej znaczy, niż kilkakrotne wyrażenie zastrzeżenia Ochorowicza i wywody na ten temat (w t. I. str. 38, 53, t. II. 182, t. V. 271 i n.) przyczem ks. Nitecki ma odwagę — delikatnie mówiąc, powoływać się na opinię opartą na uważnym i krytycznym czytaniu! Jakże to było uważne i krytyczne czytanie, o tem świadczy — prócz poprzednich „pomyłek” następujące wytłumaczenie lewitacji stolika, zaczerpnięte rzekomo ze „*Zjawisk*” med. „Więc kto — pyta autor — podnosi stolik? Któżby, odpowiada nam popularyzator medjumizmu, jeśli nie siła fizyczna, materialna, ukryta w ciele Eusapii a zwana medjumizmem (!) str. 155). Ciekaw jestem, w którym miejscu Ochorowicz w ten sposób tłumaczy lewitację, bo mimo dokładnych poszukiwań nie znalazłem czegoś podobnego w *Zjawiskach*. Nie przytoczył ks. Nitecki bodaj tomu, w którym tę mądrą definicję medjumizmu wyczytał i nie mógł przytoczyć, bo to twierdzenie jest pospolitem kłamstwem, wymyślonem przez niego samego a przypisanem Ochorowiczowi. Dla konfrontacji — że się tak wyrażę — przytoczę określenie medjumizmu przez Ochorowicza; zaczerpnięte z IV. tomu *Zjawisk* (str. 667)....; „Postanowiłem użyć wyrazu „medjumizm” w zastępstwie wyrazu spirytyzm, jako zbyt szerokiego i w dodatku z góry narzucającego objaśnienia hipotezy duchów. Wyraz zaś medjumizm nie oznaczał żadnej specjalnej doktryny, co najwyżej wyrażał tylko związek danych faktów z osobą medjum, czemu zresztą i spirytyści nie przeczą, miał zaś tę zaletę, że łączył w jedną całość i takie fakty, których sami spirytyści do duchów nie odnoszą, a które jednak ze wszystkimi innymi w fizjologicznym stoją związku. Dalsze informacje można znaleźć w t. III. str. 381—5; t. IV. str. 31—43; t. IV. str. 151 i n.; t. V. str. 180—5, str. 271 i n.). Wogóle muszę zauważyć, że ile razy autor powołuje się na *Zjawiska* med., ani razu nie cytuje tomu i strony, jak gdyby się bał kontroli. Razi to zwłaszcza wówczas, gdy cytaty z różnych miejsc przytacza się razem jako jeden cytat. Na str. 113. znajdujemy przytoczony następujący wyjątek ze *Zjawisk* med.: „Byliśmy świadkami witalizacji stołu, który się zaczął zachowywać jak istota żywa, czująca i myśląca; stół odpowiadał tak pochyleniem ku dołowi, nie pochyleniem w bok, jakby człowiek da-

wał znak ręką... Stół ze wzruszenia począł drżeć, brał drżenie od Eusapii, która była nieprzytomna, oboje drżeli. Stolik chce iść ku drugiemu pokojowi. Chcemy pomódz, on się gniewa, staje dęba (proszę się nie śmiać) i t. d.

Nieco dalej na str. 114. jest dalszy ciąg cytatu (przyczem słowa autora „bo tak opisuje Ochorowicz dalsze postęпки stolika na seansie” wskazywały, że chodzi o dalszy ciąg tegosamego seansu) „Mówię mu w myśli: pukaj a już tu a tu puka. Potem się rozchodził w pokoju jakby śmiech człowieka zadowolonego.... potem się stół niecierpliwił, żądając riposso, spoczynku”. Porównajmy teraz z kopją ks. Niteckiego oryginał Ochorowicza (*Zjawiska* I. str. 38—9). „Otrzymaliśmy natychmiast lewitację i kołysanie się stołu w powietrzu, a co najzabawniejsze, byliśmy świadkami, że tak powiem, witalizacji tegoż stołu, który zaczął się zachowywać jak istota żywa, czująca i myśląca... Stół, co chwila na pół unoszący się w powietrzu, odpowiadał na nasze pytania pochylaniem się, a przeczył ruchem poziomym w bok, tam i nazad, jak to czyni człowiek ręką, (następnie zebrani śpiewają piosnkę „Santa Lucia”). Wówczas coś dziwnego zaszło w stole: począł drżeć ze wzruszenia. Oczywiście drżenie to przejmował od Eusapii, która była nieprzytomna, podczas gdy stół był bardzo ożywiony a oboje drżeli tak, jak kamerton po uderzeniu.... Gdyśmy skończyli, po pokoju, niby nad nami, rozległ się śmiech zadowolenia, przez wszystkich słyszany, śmiech człowieka, który aż skacze z radości.... Po chwili stół zaczął się niecierpliwić. Domyślano się, że chce, żeby recytowano alfabet, poczem nie bez trudności wysyłał: Riposso (odpoczynek).

Z porównania obu tekstów widzimy jasno, że ks. Nitecki, cytując Ochorowicza: 1. opuszcza ważne wyrażenia i zwroty (podkreślone przeze mnie w oryginale), wskutek czego zmienia sens i wartość dotyczącego wyjątku. 2. pozwala sobie na rozmaite dodatki, których w oryginale a przynajmniej w temsamem miejscu nie ma. Jeżeli się zważy, że i te przekręcone cytaty dają ks. Niteckiemu assumpt do szydzenia i naśmiewania się z Ochorowicza i okazania swej rzekomej wyższości (vide str. 114—5), to musimy w całej tej planowej robocie upatrywać nie jakąś pomyłkę, jakąś drobną niedokładność, lecz z całą świadomością popełnione fałszerstwo wbrew najprymitywniejszemu poczuciu etycznemu, którego mamy chyba prawo domagać się od księdza, nauczyciela etyki.

Na podstawie sfałszowanego cytatu ośmiela się ks. Nitecki imputować Ochorowiczowi, że materialnemu stolikowi przypisuje myślenie i czucie a nawet odgadywanie myśli ludzkich (str. 114). „Stolik przeciwnie zaglądał sobie bezpośrednio do dusz Ochorowicza i jego towarzyszy i odczytywał swobodnie ich myśli.” Tak twierdzi pozytywista bystry, acz materialistyczny psycholog Ochorowicz, bo tak opisuje dalsze postęпки stolika etc.: „Nie jest to zresztą jedyny przykład „sumienności” duchownego autora w cytowaniu cudzych sądów. Zapatrywanie Crookesa, znanego fizyka angielskiego (który obok wiedzy pozytywnej zajmował się okultyzmem), że w *zjawiskach medjumicznych* objawia się: „siła kierowana inteligencją”, przekręca



ks. Nitecki na swój sposób, twierdząc, że Crookes przypisuje materji czucie, wolę i inteligencję (str. 148). (Dok. nast.)

\* \* \*

## Nowiny z tamtego świata.

Poniżej umieszczamy nadesłane opisy i treść komunikatów, które otrzymał p. A. N. z Sosnowca przed 2 laty za pośrednictwem nadzwyczajnego, przygodnie poznanego medjum, 17-letniego młodzieńca z sfer ziemiańskich. Aczkolwiek p. A. N. obeznany z wiedzą duchową, spirytyzmem i hypnotyzmem, nie zajmuje się publicznymi pokazami z tego zakresu, przykładając większą wagę do czystości myśli i przykładowego prowadzenia życia. Otrzymał komunikaty odsłaniające rąbek tajemnicy życia pozagrobowego, rzucając pęk światła na poprzednie byty człowieka na ziemi i tajemnicze prawo wcielenia — inkarnacji, — a chociaż jego własnej osoby dotyczą, — mogą posłużyć jako przykład do zobrazowania bytu człowieka w sferach nadziemskich. Oto rzeczony komunikaty:

W salonie rodziców wspomnianego medjum robili różni amatorowie — hypnotyzerzy li tylko dla rozrywki i nasycenia swej i gości ciekawości różne doświadczenia hypnotyczne i spirytystyczne. Kiedy pewnego razu znalazłem się w gościnnych progach tego domu odczuł młodzieniec — medjum sam instynktownie moją siłę i zdolności duchowe i sam poprosił mię, bym wykonał z nim doświadczenia medjumiczne, mówiąc, że jest bardzo czułym medjum.

Uczestników seansu było kilkunastu, zebrałych przypadkowo. Pokój był świecą oświetlony. Usypiałem go wzrokiem w przeciągu minuty, poczem z 7 minut czekałem, aby sen był głęboki. Podczas tego wstrząsały mną zimne prądy fluidyczne... Po zapytaniu, czy śpi i utrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, kazałem mu przerwać się przez sferę elementali do krainy czystych Duchów. Zaczął się otrząsać i szamotać ze wstrętem.

„Daję Ci moc i potęgę Ducha — przerwij się przez sferę Elementali...!” — wyrzekłem, i po kilku sekundach lżej odetchnął, mówiąc, że znajduje się w jakiejś precudnej krainie i widzi promieniejącą postacie Duchów. Spotkał tam zmarłą swą siostrę 12-letnią — witał się z nią ze łzami... Widział całą Polonię Zagrobową. Sobieski demonstrował mu bitwę pod Wiedniem, a Kordecki — Szwedów pod Jasną Górą...

Nastąpiła ogólna pogawędka na temat strasznych moralnych stosunków u nas. Zdania wygłaszali: Sienkiewicz, Kościuszko, Bartosz z Kosynierami i wiele innych. Spotkał się z kolegami-Akademikami z pod Lwowa i witał się z niemi radośnie — niechciał powracać na ziemię! Widział i Legionistkę z obciętymi piersiami: Wszyscy przebaczały okrucieństwu Ukraińcom i modlili się za nich.

Urszulka na moją prośbę podyktowała dwu-wierz:

„Ludzie wy ziemscy — o tem nie wiecie,  
Ze jest tak pięknie w niebieskim świecie!”

Słyszał tam jakąś muzykę upajającą, która ciągle grała. Spotkał się ze skautami; ci robili

mu wymówkę, że przestąpił jakiś paragraf... — Wzięło go 2 skautów za ręce i poprowadziło go do jakiegoś cudownie pięknego parku, gdzie przepięknie upierzone ptaki śpiewały — — — objaśniono go, że to Duchy dla rozrywki przemieniają się w ptaszki.

Z tego parku niechciał wyjść... Kazałem mu iść dalej zwiedzać świat Ducha a on odpowiedział, że nie może, ponieważ wyżej jest sfera męczenników za wiarę... Słyszał tylko śpiew Chórów anielskich zdaleka. Widział Gładjatorów pomordowanych w cyrku Nerona; pokazano mu w głębi siedzącego Nerona na tronie, w otoczeniu demonów, zachęcającego do mordów na ziemi... Widział, że każdy zły czyn piętnuje Ducha: zdrajcę ojczyzny odrazu poznać, kim on jest, fałszerza, mordercę itd.

W ostatnich dwóch seansach zauważył niezwykle jaśniejącą Postać w otoczeniu innych. Kazałem mu się zapytać, kto to jest? Odpowiedź brzmiała: „Nie wolno wymawiać Jego imienia na ziemi; — jak przyjdiesz tu, to się dowiesz”.

W czwartym seansie, po kilku dniach — medjum zawołało: Nie przeszła sekunda, jak tu byłem... Owa zaś jaśniejąca Postać rzekła do medjum, aby tak często tam nieprzychodziło — raz na miesiąc można... Do mnie zaś powiedział, abym unikał starych błędów. „Każdy może być Synem Bożym” — wyrzekł... „Kościół źle pojmuję biblię”. Tobie — Andrzej, dany był talent malarski Matejki i poetycki — Mickiewicza, ale za bunt przeciw Bogu w poemacie — odjęto Ci to w szystko...! Kiedy napisałeś ten poemat — za głowęśmy się brali, żeś przepadł...! Ty nie wiesz, co ty popełnił w przeszłości... — Pytam się, co takiego? — „Tyś był Namiestnikiem cesarskim w pewnym kraju...” — „Tyś skazał Go niewinnie na śmierć!!!” — odpowiedział Duch jakiś przyboczny. Drugi raz żyłeś w epoce Nerona (Miałem sen niedawno, że byłem jego młodym niewolnikiem.) — Trzeci raz urodziłeś się w Polsce. — „Czy w Zamku?” pytam się. — „Tak”. (Z pewnego wielkiego przywiązania do ruin „Ogrodzienca”, które ciągle maluję i rysuję z natury — odgadłem, że to był ród Bonarów.) Po ostatniej mojej śmierci miałem być rzucony w sferę Demonów. — Dano mi jeszcze możność raz się odrodzić... „Będziesz żył jeszcze 4 razy na ziemi; to, do czego dążysz — osiągniesz w przyszłej inkarnacji... Będziesz uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych i „spreparujesz Kamień Filozoficzny...” —

Obecnie urodzony jestem w najbiedniejszej sferze roboczej i do tego w upokarzających warunkach... Ale dziękowałem gorąco Bogu za to...

Medjum daje znać, że Dr. Ochorowicz się zbliża... Najpierw zwraca się do obecnych uczestników, aby uwierzyli w możność porozumiewania się ze światem umarłych... „Zwróćcie uwagę na nazwiska poważnych warszawskich uczonych, podpisanych na mojej książce” (Leżała na stole „Karta z Zam. Ks. B.”). „Takiego m. d. um. w życiu swoim nie spotkał m... Wiesz — obieram Cię za swoje medjum — idź do Dra H.; p. D. tak często chora... „Mógłbym się u Was zmaterjalizować, ponieważ Wy obaj jesteście świetnie zharmonizowani — ale otoczenie stanowi dysonans...”



Na moje zapytanie, czy mogę dojść w tej inkarnacji do takiej potęgi Ducha, abym mógł przemieniać metale w złoto? — odpowiedział O.: — „Nie zasłużyłeś sobie jeszcze na to. Ty wiesz, komu się to udało...” Odrzekłem: „Rajmond Lull” „Tak”.

W trakcie rozmowy przeprasza Ochorowicz, iż wzywają go do Warszawy; za 15 minut przychodzi znowu i mówi: „Seansu w Warszawie nie będzie; p. D. zasłabła. (d. 19. października 1919 r.) Na poprzednim seansie kazałem medjum wszystko zapamiętać, skutkiem czego — po przebudzeniu — poczuł szum w mózgu i zawrót głowy. „Andrzeju, unikaj tego, ponieważ po kilku takich próbach medjum mogłoby dostać pomieszania zmysłów!”

Więc nie wolno mi hipnotyzować?

„I owszem, wprawiaj się, ale unikaj stosowania tego rozkazu...”

Medjum oprowadzają następnie do sfery francuskiej. Widzi Rycerzy Krzyżowych, ks. Gotfryda, siedzącego jakby na tronie. Zapytuje przez medjum księcia, czy prawdą jest, iż Rajmond Lull przygotował dla Niego — stosując „Kamień Filozoficzny” — 40 tysięcy pudów złota na potrzeby Wojny Krzyżowej? — „Tak, jest to prawda”. A, czy ja mogę dojść w tym życiu do spreparowania Kamienia filozoficznego? „Nie; dojdiesz do tego w następnej inkarnacji”.

Przy rozmowie z Dr. Ochorowiczem, tenże zwrócił uwagę, iż medjum niepotrzebnie powtarza moje zapytania, ponieważ On doskonale słyszy moją mowę. Powiedział, iż przeznaczeniem naszym jest rozstać się...

Ponieważ zaś swoją wyobraźnią stworzyłem gdzieś w Astralu pałac kryształowy z wysoką wieżą, kazałem go zwiedzić medjum. Zachwycalo się blaskiem bijącym od niego a wewnętrzne urządzenie dopełniało swoją wyobraźnię — wziętą — zdaje się z wnętrza Sukiennic...

Dzisiaj — medjum kończy studia naukowe i ma zamiar jechać doktoryzować się w Paryżu. Cudowne swoje właściwości młodzieniec — zignorował... Pociągnęła go rozkosz życia — dobrobyt.. Rodzice i doktor jakiś zabronili mu oddawać się medjumizmowi... P. Czerbak chciał nim ovladnąć w Krakowie — użyłem całą moc swego wpływu, aby uwolnić go od tegoż.\*)

Andrzej, Nowakowski.

\* \* \*

## Wiadomości astrologiczne.

### Uranus.

Planetę Uranus odkrył Herschel w roku 1781. Podróż jej wokoło słońca trwa 30.689 dni czyli 84 lat.

Charakter jego jest gorący i wilgotny.

Wpływ jego rozciąga się zasadniczo na: mózg, nerwy i energię nerwową, szpik kostny, łydki i kostki.

Z roślin należy do niego: róża alpejska, łamiakamień, wilczomlec.

Ze zwierząt podlegają mu: węgorz, jaskółka, kukułka, egzotyczne ptaki, antylopa, i gienza.

\*) Bardzo słusznie! Przyp. Red.

Z metali obdarzył nas aluminium; z kamieni szlachetnych należą do niego: ametyst i bursztyn.

Na podnieci psychiczne działa smak kwaśny i przyprawy z korzeni; kolor jasno niebieski.

Uranus wpływa na oddawanie się pracy z zamiłowaniem w kierunku badań starożytności i zbieraczy, w dziedzinie okultyzmu (wiedzy tajemnej). Wynalazki w dziedzinie elektryczności jemu będziemy mieli do zawdzięczenia, a technika będzie zadziwiała świat. W jego szeregach widzimy osobniki obłudne, oszustów medjumieycznych, których pociąga czarna magia, słowem szkodnicy człowieczeństwa. Powiększa dlatego szeregi samobójców. obdarza talentem krasomówczym.

Charakter Uranusa jest wybuchowy, niespożywany. Wpływa na prądy nerwowe i magnetyczne. Potęguje oryginalną twórczość. Cokolwiek się stanie błyskawicznie, będziemy mieli do zawdzięczenia Uranusowi.

Wzbogaceniu się nagłemu towarzyszy szybki upadek, nędza. Wrogi wpływ jego skazuje na wygnanie, gwałtowne rozłączenie, katastrofy.

Wpływ jego sięga do władzy państwowej. Zapewnia powodzenie w potężnych przedsięwzięciach przemysłowych.

Uranus jest wyrazem widomyń — błyskawicy.

\*

### Jowisz.

Jowisz przebywa drogę raz wokoło słońca w okresie 4432 dni czyli 12 lat.

Charakter jego jest gorący i wilgotny.

Z części ciała podlegają jego wpływowi: płuca, zębra, łydźwie, wątroba, arterje, krew.

Z roślin należą do niego: wawrzyn, drzewo sandałowe, biały burak, drzewo figowe i daktylowe, jesion.

Opiekuje się zwierzętami obdarzonymi inteligencją a więc: pies, słoń, koń, jeleń, orzeł, gołąb, paw, sokół.

Z metali opanował cynk, z kamieni szafir.

Na podnieci psychiczne działa smak słodki; miłuje kolor niebieski, żółty i purpurowy.

Jowisz jest dobroczyńcą ludzkości. Charakter łagodny, sprawiedliwy; dąży do wysokich ideałów. Ludzie owi otoczeni dobrobytem są usposobienia wesołego, chętnie pomagają; skłonni do używania rozkoszy. W złej konstelacji osłabia dobroczynne wpływy, potęguje dumę i niezdrowe pomysły, doprowadzając do szaleń.

Ludzi z pod wpływu Jowisza widzimy na wysokich urządach kościelnych i państwowych; artyści, szczególnie muzycy, ulegają jego wpływom. Prawodawcy i mędrcy powiększają ich szeregi.

Jego wpływem zawdzięczamy bogaty urodzaj: wysokie tytuły, spadki, szczęśliwe wypadki, — oto jego dobrodziejstwa.

\*

### Wenus.

Wenus odbywa podróż wokoło słońca w okresie 224 dni.

Charakter jej jest umiarkowanie gorący i wilgotny.

Wenus obdarza pięknymi kształtami. Rządzi następującymi częściami ciała: policzki, narządy płciowe, nerki, piersi kobiece, gardło, łydźwie, krew, soki i nasienie.



Z królestwa roślin należą do niej: róża, konwalia, rozmaryn, banan, śliwa, grusza, czereśnia, pszenica; z zwierząt i ptaków: koza, kura, gołębie, bażanty, kuropatwa, jelenie motyle i pszczoły.

Z metali: miedź, z kamieni: jasno błękitny szafir, achat, perły i korale.

Wenus działa na smak z wonnych korzeni: barwa zaś — jasno zielona, różowa.

Wpływ Wenery zalicza się także do dobroczynnych. Wenus obdarza charakterem łagodnym, sprawiedliwym, wesołym; kocha piękno, jest symbolem miłosierdzia. Działanie jej udziela się: poetom, malarzom, muzykom, aktorom itd. Zły wpływ jej szerzy zepsucie moralne, życie burzliwe.

\*

Dziewięć planet z boskim słońcem na czele opiekuje się naszym światem, który przelotnie zbadałszy. Nie wyklucza to wpływów innych gwiazd zbiorów na nasz ustrój.

W astrologii horoskopowej uwzględniamy przede wszystkim owe planety.

Podaję tutaj pobieżnie charakterystykę tych gwiazd, posługując się dziełem znakomitego astrologa niemieckiego Karola Brandler-Pracht pod tytułem: „Kleines astrologisches Lehrbuch, Band I. Zur Einführung in die astrologische Wissenschaft”. W przyszłości postaramy się o wydanie zasadniczego dzieła astrologicznego, ujmującego tę wiedzę w jedną syntetyczną całość. K. Ch.

\*

\*

\*

## Pomoc lekarska. \*)

**Kołtun** czyli **plika**. Prawie nastąpił się wypadek choroby kołtuna u pewnej kobiety z wyższych sfer towarzyskich, której objawy groźnie się zapowiadały i wszelkim zabiegom sztuki lekarskiej jakby urągały, ponieważ nie uchwycono i nie poznano istoty choroby, szczególnie co do następstw z nią mimowoli połączonych.

Otóż kołtun jest chorobą głównie w Polsce i Rosji rozpowszechnioną, jest dziedziczną i zaszczepia się także, jeżeli mamka karmiąca dziecko nie swoje, miała ją, lub ma w czasie karmienia. Siedziba jej w korzeniach włosów głowy; objawia się zwinieniem tychże tak zawiązanem i zwarciem, że tworzą jakby placek, lub plikę. Włosy wydzielają przy tem lepka ciecz, która je zlepia i nie miłą woń rozszerza. Zwinienie włosów zachodzi czasem nader szybko a czasem bywa poprzedzone ogólną chorobliwością, bólami głowy, zapaleniem oczu, darciem, łamaniem i bólami w kościach, zaburzeniem żołądka; towarzyszy jej zwykle mocne uczucie zimna w nogach i palcach rąk. Choroba ta przerzuca się czasem na nerwy koło mózgu, sięgnie do jednego lub obojga ocz, w których nastaje drganie, kurczenie, ściąganie nerwowe i łzawienie; nieraz powoduje zaburzenia w organizmie, kalectwa, wykrzywienie członków, utratę słuchu a nawet ślepotę; wywołuje rany, wyrzuty skórne a niekiedy powoduje i śmierć!

Kołtun pojawia się i u zwierząt: koni, psów, bydła rogatego a przeszkadzanie lub przedwczesne

sne usuwanie tegoż powoduje tak samo jak i u ludzi szkodliwe następstwa.

**Leczenie:** Urządzić na 5 minut parową kąpiel całego ciała a po wypoceniu po kąpieli narkować, naskubać do białego, niekrochmalonego płótna białej owczej wełny, przełożyć płótnem i owinać szyję i głowę, dodając do przepaski na tył głowy mały kłębek takiej samej wełny. Należy przy tem zastosować jaskrawe odżywianie, pić dużo mleka, nie starać się o byle co, zachować spokój i panować nad nerwością. Niekiedy bowiem powolnie występujące takie objawy choroby nerwów powodują katastrofalne skutki nie tylko dla ciała, lecz i dla Ducha: pamięć się gubi, w uszach zjawiają się szumy i nieprzyjemne dźwięki, sen i sny bywają niespokojne, pojawiają się wzdęcia żołądka a wskutek nieregularnego krążenia i nieoczyszczania krwi, gdy w dodatku się źle lub wcale nie zapobiega, — może nastąpić i obłąkanie — warjacja.

Niebezpieczną chorobę tę, której przyczyna często wrogię danej osobie ataki sił demonicznych i istot astralnych, można daleko szybciej usunąć zabiegami magnetycznymi, lecz do tego trzeba człowieka czystego charakteru, silnej woli i zdrowego ciała. Choremu nie należy przy tem mówić o groźnym niebezpieczeństwie, jakie choroba powodować może, gdyż sama obawa utrudniałaby leczenie, bo trzeba wiedzieć, że nieraz czyha jakaś złowroga istota astralna, która pragnie duszę danego człowieka wypędzić z jego ciała, aby je posiadać dla siebie, lub zniszczyć takowe. Objawy oziębienia i drętwienia nóg lub rąk — to już wykradanie magnetyzmu z ciała człowieka przez żywioły z tamtego świata!

Jeżeli zaś ślepotą przychodzi już do oczu, wtedy bierze się włosy z tyłu głowy zdrowej kobiety tuż nad karkiem, wkłada pociągłe, niepostrzyżone do niekrochmalonego, białego płótna i zakłada opaskę na oczy, szyję i w biodrach i nosi przez 3 tygodnie. Na noc przykładają włosy na oczy a za dnia przebywać w pokoju, którego okna całkiem zasłonięte ciemną lub zieloną zasłoną. Oczy przytem kąpać w borowej wodzie 4 do 5 razy dziennie. Na poduszki gołych nóg przywiązać nakrajane płatki cytryny a jeżeli pojawi się rwanie w głowie przy ociemnianiu wzroku — przykładają dwa plasterki cytryny na czoło a po jednym na skronie, przewiązując je czystą, białą chustką. Choremu nie wolno patrzeć do słońca, on nie powinien zobaczyć nawet blasku dnia. Gdy zaś gwiazdy wyjdą na niebie, można zrzucić zasłony z okien a chory może nawet spoglądać w gwiazdy a kładąc się do snu, należy przywiązać włosy na oczy, przy czem oczy nieraz okropnie boją, ale już po trzech dniach ból ustępuje a włosy się zwijają. Jeżeli włosy do tego używane nie są bardzo zwite, można je nosić dłużej, w przeciwnym razie należy zabrać włosy od tej samej osoby co poprzednio, najlepiej od matki lub siostry lub kuzynki, jeżeli chętnie swoje włosy dla uzdrowienia cierpiącej osoby oddaje. (Zasada sympatycznego działania środków leczniczych i odwrótnie!) Nie brać natomiast włosów od fryzjera lub od starych i złych osób, które może każdy włos ceni! Ważność bezinteresownego i ohotnego oddania!

\*) Sposób leczenia podała Jasnowidząca z Wistły.



Skurczone nerwy wzroku można wyleczyć na początku oślepienia. Oprócz wyżej podanych są jeszcze i inne sposoby leczenia tej choroby, ale w rękach tylko prawdziwych lekarzy, do których należy się natychmiast zwracać po zachorowaniu oczy, gdyż każde opóźnienie mści się.

Z elektro-homeopatycznych środków zażywa się przeciwko kołtunowi co godzinę po 1 ziarenku S 1 lub S 3 L. albo co 1/4 godziny po 1 łyżeczce roztworu, wrzucając do szklanki po 1 ziarenku wymienionych środków. Oprócz tego urządza się kąpiele, na 10 do 15 minut, wsypując do wody 50 ziarek S 1 lub S 5, lub C 3 lub L i takiesame okłady, dodając przy zażywaniu Vermifugo a w razie cierpień serca lub nienormalnego krążenia krwi okłady na serce z roztworem A 2 lub A 3 a na noc skrapianie głowy F i L, P 1, C 1 i Vermifugo.

**Leczenie świerzbu.** Świerzb, który nie rozrył jeszcze ciała ludzkiego, nie wgrzyzł się jak liszaj do niego, który co dopiero się pojawił — jeżeli zagrożone całe ciało drobnymi, na początku błyszczącymi chrosteczkami, na podobieństwo wodnej wysypki a jednakowoż jest bardzo dokuczliwy i szybko się rozplenia po całym ciele, sprowadzany bywa drobnymi bakcyllami — zarazkami, które w drobne, oku ludzkiemu niedostrzegalne robaczki się rozrastają i skradają do otworów potnych.

Dopiero co pojawiony świerzb leczy się w następujący sposób: Urządza się kąpiel całego ciała, znacznie gorącą, do której wsypuje się 1/4 funta sody, 1 łyżkę soli i parę kropli lysolu podług ilości wody, tak żeby wyszło na 10 l wody 3 krople lysolu. W kąpieli tej trzeba ze 20 minut posiedzieć i uważać, żeby woda nie dostała się do oczu; potem stanąć nagi przy mocno rozpalonym piecu i obrócić się tę stroną ku piecu, gdzie najwięcej chrosteczek się pojawia. Następnie macza się chusteczkę lub ręcznik do wygotowanej wody z rumiankiem i sokiem cytrynowym i mocno wyciera ciało. Dla małych dzieci kąpiel powinna być bez lysolu a wycieranie ciała bez soku cytrynowego, chyba wtedy, gdy całe ciało świerzbem zagrożone; zaraz potem należy ciało wysmarować cynkową maścią albo borową.

Świerzb zastarzały, przy którym robią się małe wyrzuty na ciele, usuwa się kąpielami, do których wsypuje się boraks cesarski, jedną łyżkę sody i 2 wygotowane cytryny. Chory powinien się codziennie kąpać w takiej kąpieli, natarłszy żółtkiem z jajka chore miejsce 10 minut przed kąpielą; przy tem żadne nacieranie ciała a tylko mocne wysuszenie przy piecu. Gdy już świerzb się łuszczy, można ciało wycierać codziennie rumiankiem z roztworem ces. boraksu lecz delikatnie z lekka wycierać, jakby gniesić; nosić czystą bieliznę, nie jadać ostrych potraw, unikać palenia tytoniu, który ani choremu, ani zdrowemu nie sprzyja.

Świerzb jest o tyle zaraźliwy, jeżeli spoconą rękę podamy drugiemu i chwilę ją zatrzymamy; wtedy zarazki przenoszą się na inne ciało. Nie wolno leżeć w pościeli, ani kąpać się w kąpieli chorego a jego bieliznę należy gotować w sodzie, wprzód namoczoną w wodzie z troszką karbolu i lizolu; mieszkanie zaś dobrze przewietrzać i spalać od czasu do czasu po jednej jagodzie jałowca.

**Leczenie elektro-homeopatyczne:** — Wsypuje się do 2 szklanek wody po 1 ziarenku Scrofoloso 1. II. i Angiotico 2. II. i zażywa co ćwierć godziny po 1 łyżce. Kąpiele, okłady, nacieranie roztworem z 20 ziarek Linfatico, Canceroso 5, Scrofoloso 5 lub Angiotico 3, albo też z białym fluidem elektro-hom. J. Ch.

\* \* \*

## Ustawa

### Warszawsk. Towarzystwa Psycho-fizycznego.

#### Cel Towarzystwa.

§ 1. Uznając, że otaczający nas i przez nas widzialny, oraz wyczuwalny świat stanowi tylko cząstkę wszechświata, poznanie którego uzależnionem jest od ilości i jakości naszych zmysłów, oraz nielicznych przyrządów je zastępujących, Warszawskie Towarzystwo Psycho-Fizyczne dąży do rozszerzenia swego światopoglądu przez wyjaśnienie przyczyn wielu zagadkowych dotąd fenomenów, powodowanych działaniami mało jeszcze zbadanych, lub zgoła nieznanych form energii.

#### Program.

§ 2. Powyższe zadania Towarzystwo stara się urzeczywistnić przy pomocy:

1. Obserwacji zjawisk trudno wytłómaczalnych natury psychicznej lub fizycznej, jak to medjumicznych, jasnowidzenia, telepatji, psychometrii, sugestji, przewidywania przyszłości i innych im pokrewnych, oraz studiowania zawilszych zagadnień z dziedziny psychologii, jak na przykład o osobowościach wtórnych itp.
2. Badania wyżej wymienionych zjawisk drogą eksperymentalną, urządając doświadczenia w warunkach ściśle naukowych.
3. Obmyślenia, konstruowania, nabywania i posługiwania się przyrządami, zastępującymi ponieważ brakujące nam zmysły, lub ułatwiającymi określenie stopnia ich wrażliwości, oraz środkami potęgującymi takową.
4. Wyszukiwania obdarzonych wzmoczoną wrażliwością poszczególnych zmysłów lub innemi nadnormalnemi zdolnościami osób, które mogłyby służyć jako cenny przyrząd, ułatwiający pogłębienie naszego światopoglądu, — rozwijania w nich tych zdolności, oraz wynajdywania środków i metod do spotęgowania wrażliwości.
5. Śledzenia za najnowszymi wynikami wiedzy psychofizycznej w kraju i zagranicą i obznajamiania się z już istniejącym w odnośnej literaturze materiałem, oraz gromadzenia nowego w celu wysnuwania z nich odpowiednich wniosków.
6. Przygotowywania osób, interesujących się daną dziedziną, do krytycznego na nią zapatrywania się i samodzielnego badania zjawisk metodami naukowymi.

#### Kierunek Towarzystwa.

§ 3. Pragnąc zupełnie niezależnie, nie krepując się żadną zgóry powziętą teorią i nie przesadzając kwestji, dojść na zasadzie obiektywnie



przeprowadzanych badań do przekonywujących wniosków o naturze i przyczynach omawianych zjawisk, Warszawskie Towarzystwo Psycho-Fizyczne jako takie nie przychyliła się do żadnej z istniejących już dla ich wytlómaczenia hipotez, ale też żadnej z nich a priori i nie odrzuca, po szczególnym zaś swoim członkom pozostawia zupełną swobodę przytrzymywania się kierunku najwięcej trafiającego im do przekonania.

\*

Instytut ten, jak widzimy, jest wzorowany na ogólnomasonskich zasadach. Cel jego — zbliżenie człowieka do operacji magicznych! Pociąga to oczywiście, nieobliczalne skutki, gdy „metody naukowe” ujarzmią bałwochwalcze umysły, zaciełtrzewione, staczające się w zapamiętałej walce po równi pochyłej w krainę — chaosu, wypaczenia moralnego i umysłowego. Słabe fizycznie nerwowe jednostki, aczkolwiek obdarzone intelektem, wpadają w „wir” żądz astralnych i stwarzają nowy świat — upadek.

Jeżeli w Polsce Zmartwychwstałej w ten sposób ludzie, skrzętni jak mrówki, zamierzają pracować dla założenia zrębów potężnej Rzeczypospolitej naszej, w pogoni uzyskania sławy, w gorące szurowania nogami po błyszczących posadzkach salonowych — ci ludzie — stworzą (dla przyszłych pokoleń) z początku, zaiste, przebliski wiedzy, wprawiające w zdumienie bezkrytyczny ogół; nie będą mieli atoli siły — utrzymać na swoich cielesnych barkach — przez siebie stworzonego świata, świata czarów. Gmach szumnie przez nich postawiony, — runie z łoskotem i pogrzebie w gruzach ich żądnych twórców.

Przykładów w historii mamy dostateczną ilość. Przypomnieć im możemy chociażby świeży rozkład „zaborecznej trójcy”, która za ledwie jeden wiek ovladnęła fizycznym ciałem Polski, aby za karę, z martwych wzbudzić to, co mniemali, złożyli w grób.

Pracować, istotnie, należy.

Musimy, ale, oddzielać sumiennie ziarno od plewy.

Spokojnie, wleczas tylko, możemy patrzeć w przyszłość, i na fundamencie przeszłym — stawiać nowe pomniki chwały i świętości dla Dobra — Ludzkości.

K. Ch.

\*

\*

\*

## Zapomniani przyjaciele zdrowia.

Arcydzięgiel — zbiera się korzeń w jesieni lub na wiosnę, oczyszcza z włókien, suszy szybko w przewiewnym miejscu i przechowuje w szczelnym zamknięciu. Odwar lub nastój korzenia i ziela do kąpieli a herbata dla wzmocnienia żołądka i kiszek, od kolek, wzdęcia, śluzu w żołądku, na padaczkę, odrę, szkarlatynę — płonice. Rośnie w miejscach wilgotnych i górzystych, rozszerza woń mocną, przyjemną.

Dzięgiel leśny — zbierać kwiaty i ziele w czasie odkwitu a korzeń w jesieni lub na wiosnę. Herbatę z korzenia i ziela zażywa się jako odtrudkę od trujących potraw i od zimna w żo-

łądku po jednej trzeciej filiżanki 3 razy dziennie; od gazów i pieczenia w żołądku i zakatarzenia w piersiach.

Łopian — zbiera się korzeń w jesieni; zewn. sok korzenia pobudza porost włosów, napar do zmywania na liszaje, wyrzuty, łuszczykę; wewnątrz. napar do czyszczenia krwi w podagrze, przy wyrzutach skórnych i syfilisie; świeże liście do okładów na oparzenia i jątrzące owrzodzenia; maść mocno działającą, sporządza się w następujący sposób: pokrajane korzenie gotuje się w pół litrze wody aż połowa wyparuje, potem dodaje się ósmą część kg. wieprzowego, niesolonego tłuszczu, zatyka na 24 godzin, dodając następnie 60 gr. wytopionego łoju wołowego, dobrze zmieszanego z poprzednim.

Pietruszka — zbiera się nasienie pod jesień a korzeń wcześniej; odwar ziela i korzenia od słabości żołądka, wzdęć, cierpienia moczowodów, rzeżączki, żwiru i wodnej puchliny — na kamienie razem z lukrecją; świeże ziele zgniecione do okładów na stwardnienia gruczołów, guzy mlecze i przy ukąszeniu owadów; olejek z nasienia.

## Wydawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Cieszynie

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. | prof. G.O.M. ency-
- Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. | kłopotliwy wy-
- kład egipskiej symbolistyki po 360 Mk, dla od-
- biorców „Odrodzenia” po 250 Mk.
- Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczaraki) we-
- dług systemu Hindusów po 120 Mk.
- Nr. 4. **Dalsze Rewelacje Grzegorza VII.** Dra.
- Habdanka po 120 Mk.
- Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)
- Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. | praktyczny pod-
- Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. | ręcznik rozwoju
- zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).
- Nr. 8. **Religje i tajemne Nauczanie Wschodu**
- Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia” lub u Karola Choboty, Warszawa, Nowogrodzka 11. Tamże można nabywać i **Liczy Prorockie** ks. Badyury po 150 Mk.

## Do naszych Przyjaciół.

W ostatnich zeszytach „Odrodzenia” zapowiedzieliśmy założenie spółdzielczej drukarni przyszłego „Bractwa Odrodzenia Narodowego” — B. O. N. Odtąd będziemy ogłaszali kolejno zgłoszonych udziałowców i wysokość wpłaconych udziałów, które na razie będą umieszczone na konto P. K. O. „Książnicy Wiedzy Duchowej”, wychodzącej pod wspólną Redakcją „Odrodzenia” w Cieszynie. Miejmy zawsze na pamięci słowa Mickiewicza: „W słowach tylko chęć widzę, w działaniu potęgę!”

Dotychczas złożyli:

Kaz. Mierzanowski, Piotrków 1 udział i wpł. 1000 Mk	
Stan. Mierzanowska, Piotrków . . . . .	1000 Mk
Leop. Mieocki nauczyciel, Kutry . . . . .	2100 Mk
Wanda Miecznikowska, Łódź . . . . .	1100 Mk
Tadusz Majerski, Przemyśl . . . . .	1100 Mk

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

T. D. Wolanka 400 Mk, R. Kawalec, Cieszyn 300 Mk nie przyjęte za pomoc w admin., A. Ch. Cieszyn dalszych 5.000 Mk, W. Fójcik, Śląsk 1.000 Mk. A każdy, jako kto może — ku powszechnemu dobru — niechaj dopomoże!





# ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odradzenia  
człowieka i badaniem zjawisk duchowych.

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.

Przedpłata roczna 660 Mk.

Zeszyt pojedynczy 60 Mk.

Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysyłać wprost do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Czek pocztowy Nr. 189.267.

I. Rocznik

z Grudzień 1921

10. Zeszyt

## TREŚĆ ZESZYTU X.

1. Poselstwo godowe. 2. Słowacki — Ochorowicz: Rok 1922. 3. J. Ch.: Wrażenia z wędrówki w zaświatach  
4. Ochorowicz: Upadek moralny, duchowy i gospodarczy świata i plaga spirytyzmu. 5. J. Ch.: Etyka i higiena  
płciowa. 6. Sedir: Uzdrowienia Chrystusa. 7. K. Ch.: Religje i tajemne nauczania Wschodu. 8. J. Ch.: Na straży czy-  
stości i zdrowia społecznego. 9. A. Podkorski: W pośmiertnej aurze rzeźnika. 10. J. Jastrzębowski: Dziesięć  
przyczyn jarstwa. 11. Prof. Z. Wojtanowicz: W obronie Prawdy. 12. Warsz. Tow. psych. f.: Zagadnienie śmierci.  
13. Krytyka „Odrodzenia”. 14. Ruch wydawniczy. 15. Udziały na założenie drukarni B. O. N. 16. Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

### Poselstwo godowe.\*)

Ziemia w płaszcz biały się przyoblekła i jakby  
do snu ułożyła, by nazbierać siły, by znów — aż  
słońce swoim wiosennym pocałunkiem jej się do-  
tknie — wydała plon nowy i kwiat wonny.

O spojrz, spojrz Duchu ludzki na iskrzące się  
pola koło ciebie, które płaszczem białym zakryte,  
a płaszcz ten zakrywa całą tę ciemną ziemię!

O spojrz na drzewiny, o spojrz na las wielki  
— i on płaszczem białym okryty! Przemiana to  
Przyrody. A ty Duchu ludzki — czyż i ty nie  
przeżywasz przemiany życia swego w tym świecie?

— Tak patrz! Jeżeli ten, któremu włos zbieleje  
na głowie, jeżeli ten jakby do snu kładzie swoją  
białą głowę a czynność jego życia ziemskiego pło-  
dną była, o wierz, że gdy biała głowa — jakby  
do snu wiecznego zapada, wtenczas Matka Ziemia  
ciało jego w objęcie przyjmuje a Duch jego w  
promieniach słońca wiecznego dalej żyje i ra-  
duje się.

\*) Otrzymane za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły  
jako przepiękny i miły dar świąteczny jednego z Królów-  
Duchów Narodu.

Niegdy i dziecię małe — Duch od ciała dzie-  
cięcia odchodzi ze świata. Lecz wierz, małym on  
nie jest jak to dziecię małe, lecz i owemu star-  
cowi równać się może a dusza jego udaje się  
na ową tajemniczą wędrówkę Ducha człowieka w  
świecie — sprawiedliwym Zakonem Karmy pro-  
wadzona i miłością oświecona.

O patrz! Niebawem dzwon rozkołysze się,  
który zwiastować ma zrodzenie Chrystusa.

O patrz człowiecze na symbol ten zrodzenia  
Chrystusa w małej figurce woskowej na ołtarzu  
kościół! Martwa ona coprawda; lecz czyż i ta  
chwila jest martwą, gdy dzwon się kołysze a oznaj-  
muje tobie — jako świętą bajkę — Jego zrodzenie?!

O tak, święta, ładna bajka to dla małego i wiel-  
kiego. A w każdej bajce choćby mały ułamek,  
małe słówko Prawdy się mieści.

O patrz na piękny symbol zrodzenia się Chry-  
stusa! W symbolu tym dziecię małe niewinnem  
okiem na matkę spogląda. Tak, ono spogląda i na  
serce twoje człowiecze, a gdyby ta figurka wos-  
kowa życie miała, zapewneby oczęta jej spojrzeniem  
swem serce twoje wzruszyła a może i łza, jak  
kryształ czysta, po twarzyczce małej by spadła.



A ty, którego obraz ten mały, obraz symbolu Prawdy, ciebie nie bawi, a ty odczuwasz w swoim Duchu już tą wielką Prawdę zrodzenia się Chrystusa w tobie; — ty, co dasz Braciom i Siostram w koło siebie, którzy ani patrzeć chcą na światłem ołtarz olśniony, na którym Chrystus jest mały — mały a przec w istocie w majestacie Ducha tak wielki?!

A niejedni ani w serce swoje nie patrzy, ani chwilę się nie zastanowi nad rozkołysanym dzwonem kościoła, bo Duch jego, walką nie tylko znudzony, lecz walką tą i złem zamroczony, ani nad sumieniem swoim się zastanawia, nad tą Iskrą Bóstwa, która w nim drzemie.

O, co dasz im ty Duchu zbudzony, który myślami swymi błądzisz nie tylko w falach dźwięków dzwonu kościoła, ale ponad te dźwięki Duch twój ulata do wiecznej ciszy, gdzie Miłość jako niewinne dziecko w oczy twoje patrzy?

O, wy wszyscy, którzy światem tym idziecie a Duchem swym nie tylko na płatki śniega na ziemi patrzycie, lecz z westchnieniem w iskrzące gwiazdy spoglądacie, co wy swoim nędznym Braciom i Siostram dacie?

O, dajcie im w podarunku piękne słowa Prawdy, a chociażby usta wasze ich głośno nie wyrażały, posyłajcie im myśli dobre! O, módlcie się, módlcie się za nich a wiercie, że każda myśl dobra w modlitwie jako rosa Boska na Duchy znuzone i ciemne spadnie! To dar święteczny dla nich.

A wy, którzy ani modlić się nie umiecie a dożyć w koło siebie majątku materialnego macie, wyciągnijcie swoją rękę i biednych wspierajcie! To modlitwą waszą będzie. A jeżeli ręką waszą nie wyciągnie się tak, by każdym była widziana, co w niej się trzyma, wtenczas Duch wasz majątek swój w ojeźźnie wiecznej sobie składa!

Wiele, a wiele czasu upłynęło, odkąd Duch ludzki żyje w tym świecie, a w czasie tym, co ziemia trwa, Duch ludzki tworzy, niszczy a z siebie stwarza. A tak też ciągle zdradza się i umiera a to tylko jego ciała przemiana. Duch umrzeć nie może, tylko w tym świecie się krystalizuje i szatę swoją duchową oczyszcza. A do czasu tego przypodobnił się i Chrystusa — co roku się zdradza, co roku i umiera.

O, jak miejscami dziwnie Jego zrodzenie w myślach się odbywa a niejedno oko nad grobem Jego zapłacz! O, nie płacz nie, człowiecze nad grobem Chrystusa, bo On nie w grobie, lecz Duch twój w nim złożony.

Patrz! Przychodzi znów chwila, gdy Chrystus zrodzić się ma. Och, zastanów się dobrze duszo ludzka, że nie tylko przez to oddasz hold i szacunek tej chwili pamiętnej na ziemi, gdy pójdziesz do kościoła i tam w zachwycie spojrzysz na to nieraz uniejętnie zrobione dziecko, gdy skłonisz swoją głowę, zegniesz kolana i pomodlisz się.

O! Nie tak nie, duszo kochana, tak nie oślawisz zrodzenie Chrystusa. Zastanów się nad tem wszystkim, co dzieje się na świecie i co działa się dokąd pamięć twoja sięga. Jeżeli Prawdy nie mówi jaka księga, co było i działa się na ziemi, zanim przyszedł na zrodzenie — zastanów się chociaż nad tem, co Duch twój już świadomie wie i poznasz, że w falach światła widnieje i przejawia się symbol Chrysta a na falach morza ży-

cia twego Chrystus mały wciąż otwartem okiem na ciebie patrzy, ani nad tobą płacze, ani się uśmiecha więcej, niż nad kim innym. Niemy, zmaterializowany obraz patrzy na Ducha ludzkiego — ale prawdziwy Chrystus — on śpi na łódce twojego żywota, na falach morza życia wiekuistego.

O, przebudź Go, aby łódka twoja w niepewnym kierunku nie płynęła i we falach burzliwych nie utonąła! O, zbudź Chrysta na łódce twego życia! Czas już jest, bo ściemnia się!

Czyż nie zdaje się tobie, że to życie ziemskie nieraz złem aż przepelnione? O, patrz Duchu ludzki! Ja pomogę ci na chwilę odkryć smutne życia obrazki!

O, patrz! Czy widzisz tu niejedną, ładną wioskę? W niej życie płynęło cicho i spokojnie. I patrz! Przyszła chwila smutna, którą nieświadomość i złość ludzka wywołała.... Walka się zbliżała, walka nie tylko myśli, lecz i walka krwawa....

O, patrz! Niejedni dzwon kościoła, który tkliwie nawoływał ku modlitwie a głos jego tak majestatycznie w dal rozbrzmiewał a gdy słońce zaczęło promienie swoje przenosić w inną stronę — dzwon ten tak łagodnie niejednemu w uchu zabrzmiał — ręką ludzką kołysany a do dźwięku poruszany....

A znowu ręka ludzka dzwon ten na ziemi z hukiem zerwała. A z dzwonu, który nawoływał ku modlitwie, czy wiesz — Duchu ludzki — co stworzono? — Lufy armat — a one z hukiem strasznym jako przekleństwo rzuciły grad kul na Ducha ludzkiego! A Przyroda cała, jakby zalekniona, pod strasznym hukiem armaty zadrżała.... I chimurki, które nad ziemią ścigały się, aby skropiły deszczem swoim jej niwy, lasy i góry — nieraz pod hukiem tym strasznym rozrywały się i pierzchały tam, gdzie huk je nie zagłuszał...

A w kościele o tym czasie dalej płynęły modlitwy, by nie zostali ranni, albo zabici ci, którzy z domu w krwawe pole odeszli. A modlili się wszędzie za zwycięstwo i ochronę od złego a tymczasem, gdzie największe zwycięstwo było, tam największe krwi przelano!

A dzwon dalej k modlitwie się kołysze a pomalutko te dzwony zerwane nowymi są nagrodzone. O! Niechże przy nowych dzwonach tych płyną modlitwy prawdziwe, skutkiem dobrym uwięzione, by więcej z hukiem nie padały ku ziemi — przemieniane na straszne armat lufy...

Niejedni też w szczerem polu pod krzyżem się modlił, by nieprzyjacieli nie zadał mu rany a wtem wśród modlitwy słyszy szelest kroków ludzkich.... w ciemność patrzy i człowieka — brata to swego — ujrzy... zapomina na modlitwę, na stopniach krzyża jeszcze stoi, broń przycisnął do swej twarzy... krótki trzask... strzał pierś jego brata przenika... bolesny wykrzyk wyrwywa się z ust ranionego: „Boże, Boże, zmiłuj się!”

A uspokojony prostuje się ten u stóp krzyża, że zabił nieprzyjaciela...! I znów klęka i modli się, że Bóg uratował mu życie....!

O, poznaj już raz Duchu człowieka, Boga prawdziwego i Boga tego, który cię — jakby ku wiecznemu twemu zatraceniu na złe drogi prowadzi, tego Boga złej woli! Ty dechem jego żyjesz także, gdy nad życiem swoim się nie zastanawiasz i nie skłaniasz się ku łasce Bożej.



O, patrz! Wszystko w tym świecie już znieświęcone i zbezczeszczone.... i obraz krzyża i obraz na nim Chrystusa. A ten obraz — niewinnego dziecięcia zrodzenia, w którym Duch Boży drzemie, to symbol Prawdy Bożej.

Oj, żeby te usta małe, onie miały zawołać mogły — jawnie zawołałyby napewno: O, nie grzesz człowiecze!

A tak, nim dzwon się rozkołysze a Narodzenie Pańskie zwiastować tobie będzie, namyśl się trochę, ale prawdziwie o błędnym kołowrocie życia twego w świecie a postanów nim wiosna przyjdzie, by Duch twój wydał płodną pracę i owoc Bogu miły! Módl się a czyni dobrze! Zbudź swoje sumienie; ono jest twoim dobrym i sprawiedliwym sędzią; ono nieraz powie i ostrzeże cię, gdy będziesz na złej drodze!

Zbudź się, nim dzwon się rozkołysze, byś sławił zrodzenie Chrystusa w sobie samym!

Z Bogiem!

Józef Chobot.

\* \* \*

## Rok 1922.

Za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły otrzymaliśmy wspinały obraz roku przyszłego i dalszej przyszłości, inspirowany przez naszych wodzów i orędowników duchowych w Rzeszy Ducho: Juljusza Słowackiego i Juljana Ochrowicza.

W wyrazistych, potężnych a miłych i groźnych obrazach symbolicznych odzwierciedlają nam oni losy Polski, Rosji i Czechosłowacji w r. 1922.

Najprzód przejawia się groźny, straszny a wierny obraz bolszewizmu w Rosji i jego szatańskich przywódców, jego wpływ i siły i sposób działania i owoc jego pracy! Fala srodze uciśnionego, zgębnionego, do krańca nędzy i upodlenia doprowadzonego, zropanzonego ludu zaczyna uciekać z tego piekła od tych szatańców w ludzkiej postaci i prze ku granicam Polski, szukając ratunku, i tam przenosi zaraz bolszewizmu, straszego zepsucia moralnego i chorób zakaźnych i usiłuje wzniesić odruch bolszewicki w Małopolsce, na Wołyniu i Białorusi! Biały orzeł czuwa atoli i bacznie okiem śledzi ich ruchy i mocnym ruchem swych skrzydeł rozprasza i gromi te zakusy.

Drugi obraz przedstawia wzmagające się rozprężenie i zamęt gospodarczy i polityczny w Czecho-Słowacji i próby nawiązania przyjaźnych stosunków z Polską, już w roku ubiegłym rozpoczętych i do zbratania obu narodów zmierzających, przeszłość atoli bliska ma ci te dążenia a Orzeł biały z nieufnością spogląda na to, a wyczekując szczerzej i dobrej woli ze strony Brata Czecha — w dalszy lot się puszcza! A więc Bracia Czeši: Szczerości i dobrej woli do naprawienia krzywdy wyrządzonej Narodowi polskiemu a upragnione zbratanie nastąpi!

Trzeci obraz najsmutniejszy symbolizuje wpływ niemieckie i żydowskie na ziemiach Polski i przedstawia niezmiennie celną charakterystykę gada żydowskiego, niszczącego od wieków Polskę, na którego spadnie atoli najniespodziewaniej grom Orła białego, stojącego na straży Narodu!

A więc Narodzie zbudź się i otrząś z tych wszystkich wrogich a potężnych wpływów bolszewickich i żydowskich a będziesz błogosławionym i wielkim!

Oto wizje przyszłości same:

Widzę wielkie pole życia ludzkiego w Rosji a raczej straszny obraz wymierania ludzkości w tym wielkim, obecnie tak smutnym kraju. Widzę straszną postać w łachmany okrytą, która złotym łańcuchem w ręce potrząsa a twarz raczej kościotrupa pod maską ma skrytą. W drugiej ręce postać ta sztylet długi, cienki ma ukryty. Sztylet ten w rękawie aż po ramię prawej ręki sięga a ostrze jego tylko na dłoni jest widziane. Złoty łańcuch, potrząsany w rękę, dźwięczy a z każdego ogniwa łańcucha całe sople ostygłej krwi wiszą.... Postać ta, jakby z ziemi wyrosła, obarczona różnymi nabojami wybuchowymi, które na ziemi rozłożyła, łańcuchem złotym ofiary swoje ku sobie przywoływała. A było ich wiele a wiele, którzy chcieli łańcucha złotego, chociaż część z niego pozyskać pragnęli — poddali się woli strasznej postaci, która głosiła, że zbawienie niesie ziemi, raczej to ludzkości....

Obraz inny. Widzę Duchów dwóch nad głową ludu w Rosji. Jeden na żelaznych skrzypkach gra a struny jakby z wnętrzości ludzkich skrecone a na żelaznych skrzypkach naciągnięte — straszny głos wydawają z siebie a Duch, który na skrzypkach tych gra w dzikim tańcu nad głowami ludu śpiewa: „Spokój ludzkiej duszy niech wymiera“!

Druga postać wedle niego jakoby ciekawie przyglądała się na tych, którzy dźwięk i muzykę skrzypka usłyszeli a gdy brwi ich marszczą się wydostaje z pod płaszcza swego różne narzędzia ukryte, podawając jemu, by przerwał nietylko nie życia swego, lecz i niejednemu koło siebie. Cała masa ludzi przed nimi ucieka, schorzałych, bosych i głodnych a wielu pod wpływem tych Duchów zamiera. Nad Duchami tymi straszny taniec wyprawia korona, skalnymi kamieniami wysadzana, na której widnieje napis: Bolszewizm, Komunizm — toć hasło nasze! A skalne te kamienie występują z korony jak oczy osłupiałe i zamroczone tych, którzy do wiatru Bolszewizmu się dostali i we wiatrze tym nietylko spokój Ducha stracili, lecz i życie pozbyli. A z masą ludu idą dalej te straszne postacie....

Widzę jak wyrasta z ziemi płot kolczasty, który tworzy jakoby granicę by nie przepuścić poruszone masy zbiedzonego i wynędzniałego ludu i tych, którzy odebrali pocatunek owych strasznych postaci a z ich woli dalej zło tworzyli. Nad płotem owym stanęły te straszne postacie duchowe a wśród strasznych dźwięków gry skrzypka łamie się na wszystkie strony płot kolczasty a zgłodniałe i nędzą oszalałe masy ludu przemykają się przez wyłomy, wlokąc za sobą zarazki cholery i straszliwe zepsucie duszy, choć nie wszyscy; większy atoli procent ich wpadł w objęcie zła.

A to wielkie pole Rosji, na którym kwitło dawniej dobro gospodarcze, to wielkie pole Rosji w ciężkiej wojnie światowej najwięcej było krwią zbroszone i najwięcej upadkiem ludzkim napiętnowane. Skrzypek zaś nie przestawa grać a postać druga, krwi chciwa, do nowej pracy się szykuje i przygotowuje zarzewie buntu i bolszewizmu



na ziemiach Małopolski i w tych stronach wszędzie, gdzie żywioły mętne z Rosji napłynęły!

A myśli czarne jak szakale krążą nad biedną ludzkością. Czuwajcie dobrze myśliwi przezornici, byście — gdy owe szakale zbliżyć się będą — postrzelić ich mogli, by wielu a wielu szakale te nie pożarły!

A wiele a wiele postaci różnych i strasznych pojawia się i płynie ku naszej ziemi.....! Czujny Orzeł biały ze starganym łańcuchem na nogach przelatuje nad Polską i skrzydłami swemi mocnym ruchem rozpędza szakale. Lecz baczenie pilnie, bo ciągłym tym pędem pomiędzy złem może się i zmęczyć, a biada Polsce, gdyby łańcuchy stargane białemu Orłowi znowu rzucono na głowę!!! Albowiem szakale ciemności i piekielnie ustawiają w swej pracy i dzieła zguby i zniszczenia dokonać chcą!.....

Widzę i postacie inne: Jedna z nich jako tancerka stara, starannie w nową szatę odziana, tańczy na ziemiach Czecho-Słowacji — tam w tem uroczem mieście Pradze! Tam tańczy i mąci umysły jeszcze dosyć zdrowe. Przedstawiając z jednej strony w Sejmie obraz życia gospodarczego, który trzyma w swej ręce, z drugiej strony obraz starannie zakrywa i szybkim ruchem w kołowrocie nad ziemią czeską się unosi. Z jednej strony żwawo odsłania obraz życia gospodarczego i z surowem spojrzeniem pogląda na masy robocze a krzyk jej — niby wicher — pomiędzy nimi się rozlega: Robotnicy, brońcie się! Robotnicze wszystkich klas i wy mniejsi urzędnicy, nie dajcie się!

A znowu z delikatnym ruchem i słodką miną tańczy przed panami w salonach i podaje im chytrze rady: jaką siłą woli uzbroić się mają przeciwko wiatrom myśli, zamiarów i czynności swoich poddanych!

A na głowie starej tancerki — tansjery, błyszczy korona, która, jakby czasem zardzewiała a miejscami odnowiona błyska a na koronie tej widnieje napis: Rewolucja!

Widzę wiele rąk groźnie podniesionych, pięcie zaciśnięte, słyszę brzęk szkła, rozpryskających się okien wystawowych i przestraszone twarze kupców i coraz to gęstsze — już nie skrute rabunki, kradzieże, lecz już i na jawie!

Kwitający przemysł i ruch gospodarczy w Czechach i na Morawie znowu wstrzymany będzie. Policja i urzędy bezpieczeństwa i wojsko miejscami bezradne stać będą a znowu się dzwon rozkołysze, który przybycie dzień z dnia coraz częstsze umarłych na cmentarz głosić będzie. Ciężkie powietrze Rewolucji już rozpostarło swoje ciemne skrzydła nad Czecho-Słowacją. Nie będzie to na razie z przelewem krwi, który i tak jeszcze w roku 1922 nastąpi, lecz będzie to ponure targowanie się pracujących z chlebobawcami....

Także i w Polsce bezrobocie szerzyć się zacznie, gdyż wielu a wielu z Rosji przed grożącym niebezpieczeństwem głodu, zarazy i ucisku uciekać już chce i do ucieczki się szykuje.

Widzę jeszcze inny obraz — mnie wydaje się dosyć miły. Widzę dwie tajemnicze postacie — jedna trzyma Słowienkę, a druga Polkę za rękę i zdaje się jakoby w tany z niemi puścić się chciały... Wiatr atoli, dmący mocno, włosy im czesze — wiatr różnych myśli, które zło dawniej wywołały

a teraz jeszcze dalej żyją. Dziwna jakaś muzyka miła i pobudzająca jakby nawoływała do zbratania się wzajemnego i owe tajemnicze postacie pod swój wpływ brała a nie dbając wiatru, w dźwiękach tych unoszą się i już niespodzianie Słowienka z Polką, trzymając się za ręce.... Owe zaś dwie tajemnicze postacie znikają a wśród tajemniczych dźwięków muzyki tańczy Słowienka z Polką a wiatr różnych niedobrych myśli włos ich rozwiewa....

Widzę jak ze splotów włosów Słowienki wstążka wypadła, wstążka biało-czerwona; również i Polki włosy rozluźniły się i jej wstążka czerwono-biała z wstążką Słowienki się skrzyżowała i w pętlę związała. I tak związane unosiły się wstążki te, wiatrem niesione....

Widzę je raz w Czecho-Słowacji, gdzie dosyć przyjaźnie wiatrem czasu i myśli były unoszone. Widzę polatywać i inne wstążki, które podmuchem wiatru niesione do owej pętli się zbliżały, splatały się z nią i tworzyły jakby kokardę — czyli różę, — wciąż atoli były rozwiewane i nie mogły się z nią związać....

I tak wiatrem niesione — zawinęły wstążki te nad pola polskie. Zamyślony Orzeł biały unaszał się nisko nad polami, wojną rozrytymi a gdzie ujrzał kwiat zbożnej i pilnej pracy — tam oko jego rozjaśniło się a gdy chciał wzlecieć znowu trochę w górę, jakoby chciał zacerpnąć sił zdrowszych dla pracy myśli a skrzydłem swem podać je tym, którzy o dobro ziemi walczą i pracować chcą — ujrzał owe wstążki dwie w pętlę związane.... Oko jego mocno się zachmurzyło, głowa ku ziemi pochyliła i jakby z wysiłkiem dźwignął ją ponownie, spojrzał na pętlę tę trochę nieufnie...., chciał zawrócić.... lecz chwilę jakby wycokiwał.... i w dalszy lot się puścił!

A wstążki te w kierunku jego lotu unaszały się.... pętla rozwiązała się a wstążka Słowienki słabo nawiązana, fruwała dalej nad ziemią polską czasem błysnęła jaśniej a czasem była skryta za chmurami aż do roku 1929.

Widzę dalej inną potężną wstążkę — jakby chorągiew starganą — szarą niemiecką dumnie szybującą nad ziemią polską. Kolorem swoim mocno hypnotyzowała ona niejednego na ziemi. Przeleciała i zanikła, lecz nie z powierzchni ziemi.

Druga wstęga tego samego koloru szybowała od Wiednia a trzecia od Rosji. Jeden koniec wstęgi tej miał podobieństwo do żydowskiej jupicy..... Spadła na ziemię a raczej w Rosji się pojawiła a wiatr przeniósł ją aż na ziemię polską. Tam rozłożyła się na polach polskich a słońce oświeślało ją z poza chmur a czasem i przegrzewała to niejedno ufnie i nieświadome serce polskie.

A na wstążce tej pojawił się gad tego samego koloru — czarno-żółty. Rozgrzewał się w promieniach słońca nieświadomości na polach Polski, zaczął czołgać się po ziemi a wszędzie, gdzie tylko czołgał się, ginęły kwiaty płodnej pracy; chociaż nagle nie ginęły, pod dotknięciem gada więdły i ginęły później a gad ten tarzał się chwilami z rozkoszą po ziemi, podnosząc swoją głowę i\*syćcząc groźnie, jeśli kto śmiałym wzrokiem chciał spojrzeć na jego czynność i życie! Nadymał się wtedy a czarno-żółte łuski na jego ciele coraz bardziej się mnożyły i w dukaty dawne zamieniały.



I tak czołgał się dalej po ziemi, rozrywał ziemię a kwiaty płodnej pracy ginęły dalej koło niego. Postrach zaś przed owym gadem szerzył się coraz więcej, a mało kto odważył się rzucić na niego szpadę swej silnej woli. A mnogość gadów młodych, jemu podobnych, które już ziemię polską oblegają, zbliżało się do tego potężnego gada, który przywłókł się na ziemię polską zgłodniały a teraz już najwięcej śmiałości okazywał. Na niego to z zazdrością spoglądały młode gady i na lśnące na nim dukaty!

O! Rosja była bogata a niejeden żydek — niby zbiedowany — wlecze za sobą wór złota, ale więcej go jeszcze chce zdobyć na ziemi polskiej! Lecz prawie na polach polskich Orzeł biały pilnie go śledzi a gdy najwięcej na słońcu zagrzewać i rozkoszować się będzie i myśleć, że całą Polskę zdobędzie, wtenczas spadnie na niego szpada nowego, potężnego Zakona a zło z niego się rozsypie i na dłuższy czas unieszkodliwionym zostanie!

Żyd — najniższy to Duch ludzki, od niskiego Ducha Bolszewizmu jeszcze gorszy, rozwój Polski i dobro jej dawno niszczy, nigdzie nie stara się płodną pracą i nie starał się zdjąć z Polski kajdany, ale wygodnie chce żyć w niej.

I o innych strasznych postaciach jeszcze pomówimy. O, jakbyśmy radzi podali wam do ręki broń dobrą, byście się w walce tej z postaciami złemi dobrze bronili mogli!

O, tak! Smutna to walka na ziemi, ale zwycięska, bo zło nie ma wiecznego trwania; ono ustąpić musi, jak noc ciemna przed wschodem słońca! Nie trać nadziei duszo ludzka, która rzeczywiście pragniesz dobra bliźniego a nie tylko dobra dla siebie samego!

O, pracuj każdy, kto chcesz, by na rozrytej ziemi polskiej wyrosł kwiat nowy i wonny. Ziemia polska jest bogata; ona zapłaci tobie sowicie za trudy twoje. Orzeł biały mocny jest, tylko więcej świadomości Duchu ludzki i dobrej woli a pokolenia nowe, które jeszcze przyjdą, błogosławić tobie będą, żeś w chwilach tak ciężkich nie założył rąk i nie pozwolił brudną falą porwać i niszczyć dalej dobro Narodu i ludzkości całej!

A wierz, a wierz, że chociaż myśl i czyn sprawiedliwy teraz w świecie jest nieuznany, że uznany będzie!

Teraz wyciągasz rękę ku biednej jeszcze Polsce, jako po jałmużnę, ale nie będzie w niej biedaków później, jeżeli zdrową myślą i czynem dług wasz wobec niej spłaciecie!

A nie rozglądaj się szeroko Duchu polski jak w innych krajach się niszczy a tworzy, ale skieruj oko do wnętrza twej Ojczyzny! Otwórz serce zawsze ku zgodzie, gdy do niego puka naród drugi bez szkody!

Dobrej woli a pracy — a Polska na świecie największą być może! Orzeł potężnymi skrzydłami i morze przelecieć może!...

Józef Chobot.

## Wrażenia z wędrówki w zaświatach.

Każdy człowiek ma swojego Anioła Stróża czyli Ochroncę lub Ducha ochronnego, który najczęściej jemu nieświadomie prowadzi go w życiu, odwraca i ochrania od złego. Świadomie zaś — niby jawnie — z Ochroncą swoim obcuje tylko bardzo nieliczne, dojrzałe dusze ludzkie w życiu ziemskim, które wzniosły się ciężką a mozolną pracą duchową w niezliczonym szeregu mnogich wcieleń poprzednich na ziemi na wyższy stopień rozwoju Ducha, a raczej na wyższy stopień świadomości naszej Jaźni przez bezustanne oczyszczanie się i wyzwalać z pęt materji.

Takie dojrzałe dusze ludzkie, jak n. p. jasnowidzący, wtajemniczeni adepci wiedzy duchowej i święci obcuje i porozumiewają się z swoim Ochroncą i w ogóle z światem Ducha za pomocą swojego wewnętrznego, duchowego zmysłu; one widzą i słyszą, co się w świecie Ducha i w Rzeczy astralnej dzieje, odbierają stamtąd wrażenia w cudownych a nieraz i grozą przejmujących obrazach i symbolach, rozmawiają z istotami duchowymi, słyszą swoim duchowym słuchem ich mowę i mowę wszelkiego stworzenia i dusz Wszecznego, wsłuchują się w tę cudowną, niewysłowioną muzykę i harmonję Sfer, o której święte księgi rodu ludzkiego wspominają.

Takie wyzwolone dusze rozmawiają twarzą w twarz, oko w oko z istotami duchowymi już to w stanie świadomym lub półświadomym, w stanie czuwania, na jawnie lub w półśnie w znaczeniu ziemskim, albo też podczas snu cielesnego lub własnowolnego wyjścia ich duszy — ich Jaźni z ciała fizycznego, tak zwanego wywnętrzenia się ciała astralnego i duchowego — i przenoszą się w swoim cielesnym i duchowym do świata Ducha — jak mówią do tamtego świata — do zaświatów i tam obcuje z Duchami żywych i umarłych i Duchami Wszechistnienia, których niezliczona, przeogromna mnogość w tym niezmierzonym, niczem nieogarnionem przestworzu całego Stworzenia, o czem zwykły śmiertelnik nie ma ani w przybliżeniu choćby cząstkowego pojęcia. Stamtąd przynoszą takie wybrane dusze wieści, wiadomości, wrażenia, obrazy, nauki, rady, ostrzeżenia, prośby i zapowiedzi wylewania się w ludzkim pojęciu czasz gniewu Bożego na nieprawości ludów na ziemi a raczej sprawiedliwości Bożej, bo Bóg to Miłość, Światłość i Prawda. On się nie gniewa a ludzie sami się karzą.

Takie osoby, takie dusze są pośrednikami między niebem i Ziemią — one przynoszą Promienie Światła, Iskry Prawdy, Świadomości i Poznania one świadczą o istnieniu mocy i władztwie niekończonem naszego wiekuistego Ojca miłościwego i Pana nad Pany — one pocieszają, podnoszą i ożywiają, uzdrawiają i wzmacniają a gdy trzeba i gromami i błyskawicami Ducha ciskają na głowy bluźnierców i zaprzańców Boga i Jego ojcowskiej potęgi! Takie dusze też często męcząską śmiercią kończą żywot ziemski dla chwały niebios; ich droga cierniami usłana, a złość, nieświadomość i zatwardziałość ludzka rzuca często kamieniem potępienia na tych, którzy mają odwagę i nie wahają się dać Świadectwo Prawdy, która wyższa ponad wszelkie Dobro ziemskie!



Na zbliżające się miłe święta zejścia Syna Bożego na ten świat przynosimy naszym Czytelnikom małą wiązanek wieści i obrazów z tamtego świata a zarówno i sporo smutnych wieści, ostrzeżeń i groźby skarania za zło, jakie się rozmnożyło wśród nas, któreto wieści otrzymaliśmy od naszej Jasnowidzącej z Wisły i tutaj przytaczamy.

Bracia i Siostry! Pokój Boży niech będzie z nami a cześć i chwała Jego Synowi Jednorodzonemu! Haleluja!

\* \* \*

Dziś w nocy z 26. na 27./XI. — mówi Jasnowidząca — odczułam dotknięcie palca mego Ochrońcy w czoło, poczem krew w całym ciele zaczęła coraz powolniej krążyć a za małą chwilkę odczułam jakby ostatnie uderzenie serca....

Dusza moja zaczęła się szybko uwalniać od ciała i z niewypowiedzianą radością przytuliłam się do mego dobrego Ducha ochronnego i szybko i niepostrzeżenie unosiliśmy się z tego świata do niczem niezamąconej ciszy i bezmiar świata niebiańskiego. Oparłam jeszcze moją znużoną głowę na ramieniu Ochrońcy i odczułam jego duchowy pocałunek na mej twarzy. Bolesne, ciche westchnienie wydobyło się z mej duszy. Z pocałunku tego poznałam bowiem, że przez jakieś ciernie przechodzić będzie Duch mój w tym ciele ziemskim i nowe rany oczekują mą duszę, a pocałunek ten mego Ochrońcy miał mi dodać niejako siły do tej walki życiowej.

Myśli te błyskawicznie atoli przyszły i minęły, a unosząc się z mym Ochrońcą coraz wyżej i dalej — zniknął przed memi oczami powoli cały ten ziemski świat, cały nasz Glob wbezmiarze Przeszłości, na który z wyżyn Ducha teraz spoglądałam, aż cały ten świat ludzi, zwierząt, roślin, rzeczy, myśli i atomów wraz z całą swoją twórczością zniknął przedemną — jakby nie istniał wcale. Podniosłam głowę w zdziwieniu, gdyż zupełna cisza rozłożyła się koło nas; spojrzałam memu Ochrońcy do twarzy a on wskazał mi ręką na iskrzące się światy koło nas. Jeszcze nigdy w odlączeniu od mego ciała nie widziałam tak wielkie pole wieczności, w którym tyle światów się unosi. A pole to było nieskończone.... Nigdzie a nigdzie nie było można dostrzec końca. Wzruszenie ogarnęło Ducha mego, a czując jeszcze małą pustkę w swej duszy, blakających się w niej myśli ludzkich, przytuliłam się jeszcze bliżej do mego Ochrońcy, patrząc do jego twarzy prosząco, by pomógł mi otworzyć bramkę serca mego, by tylko to najczystsze do Boga popłynęło...

W chwili tej jakoby dusza moja do Ducha Ochrońcy się przenosiła a zupełnie aurą duchową złączeni oddaliśmy ukłon Majestatowi Boskiemu. Nic się nie zmieniło koło nas aż za chwilę zaczęło się pojawiać coraz więcej małych iskerek — jakby drobne płatki śniegu a im więcej zgęszczały się koło naszych dusz, dotykając się jedna drugiej; niewymownie piękne dźwięki wydawały z siebie. A ciepło błogie, ciepło życia wiekuistego przenikało Ducha naszego. Spoglądając na zapatrzonego w te iskry magnetycznej, niebiańskiej Miłości Ducha Ochrońcy, wydawało mi się — jakoby wyczekiwał czegoś.... Iskry te odlatywały powoli od naszych dusz, biorąc jakoby

cząstki z naszego płaszcza duchowego — naszych fluidów duchowych w postaci delikatnych jedwabnych nitczek a wszystkie płynęły w jedną stronę. Odczułam lekkie magnetyczne drzenie w sobie i błogie uczucie, jakie tylko odczuć może niewinne dziecko, przytulone do matki a w jej ramionach pieścizliwie usypiające. Wydawało mi się, jakoby w ramionach Miłości Duch mój równocześnie z Ochrońcą był do Niewiedomego unoszony.

A już nie o naszej woli unosiliśmy się — lecz jakaś siła nieznajoma unosiła nas oboje. Miłaliśmy światów wiele a krótkie na nich spojrzenie wytłumaczyło mi wiele, zrozumiałam ich życie i zdaje mi się, że co w krótkiej tej chwili ujrzałam oczami duchowymi, mogłabym opowiadać całe lata życia mego na ziemi o czym później kilka obrazów podam. Świadomość Ducha mego co do życia wiekuistego, dawniej już częściowo przebudzona, przebudziła i rozszerzyła się teraz nagle we wielkiej mierze. I odbyliśmy we dwoje wielką wędrówkę wkoło światów w ciągu kilku godzin nocnych a jednak był to tylko jeden krok w tej wielkiej Wieczności. Lecz gdy dziecko już jeden krok uczyni, jest nadzieja, że wkrótce uczyni krok drugi i trzeci.... Tak i dusza moja cieszy się, jeśli Bóg da siły i zdrowia, że i Dusza moja nie osłabnie i dalej a dalej w wędrówce tej ku Niemu popłynie.

Uspokojona i posilona ujrzałam nagle, że jestem na temsamem miejscu, gdzie tyle dźwięczących iskier koło nas migotało i do dusz naszych zapadało. Świadomość zaś o życiu ziemskim zaczęła siłą nieprzewycięzoną powracać a zimne pocałunki z tego świata zaczęły już dotykać mego czoła....

Ach! To atmosfera ziemi, zimne pocałunki wysłała Duchowi memu. Oddech Matki Ziemi, czy gorący, czy zimny — nie ma dla Ducha mego znaczenia, ale pocałunek, który dreszcz w mej duszy budził, to owa twórczość naszych ludzkich myśli i czynów, z której tak mało dobrego z świata tego się unosiło. I dziwna panorama życia ziemskiego otwierała się przed wzrokiem Ducha mego. Chwilami patrzyłam, jak w zachwycie na czasy te, gdy Duch Boży, Chrystusem zwany — siał kwiaty Miłości na ziemi; chwilami zaś z boleścią widziałam krzyżowanie się mieczów, Miłości nie uznających, które nie życia ludzkiego przerwały i smutno robiło się w mej duszy. Widziałam ciągłą walkę Dobrego ze Złem na ziemi; ujrzałam Duchy, które zlatywały — jakby siłą magnetyczną pędzone — głową naprzód na ten świat ku ponownemu narodzeniu. I ja byłam między nimi; gnała nas tylko nieświadomość Ducha naszego, ale i sobkowstwo, zła wola i pragnienie ponownego narodzenia się a westchnienie bolesne jako wielka skarga uniosło się na ten świat. Materializm i sobkowstwo — to nieszczęście Ducha, to zaćmiewa nasze życie i naszą świadomość!

Duch atoli Ochrońcy dotknął się znowu mego czoła mówiąc: Nie smuć się, duszo droga! Choćaby wszyscy ludzie na ziemi mieli wzrok Duchowy zaciemniony, wzrokiem jednak fizycznym znaleźć mogą wyjście z labiryntu swej twórczości niedobrej i chęci zdobycia całego świata, bo ujrzą i poznają, że marne są ich walki i wysiłki a gdy zobaczą, że są już u szczytu swej mądrości, zaczną spoglądać ku tym dla nich niemy gwi-  
az-  
-



dom i zanikającemu Słońcu, które życiem obdarza kwiaty i wszelkiego dobrego Ducha ziemi. Ale to słońce pełne jasnych promieni, dech żywota dające ziemi i ciału ludzkiemu, to Słońce powoli ciepłe promienie swoje na inne miejsce wysłać będzie a ziemia ta powoli oziębnie... Wulkaniczne siły wybuchają i wypalają się do reszty a ziemia ta, już i tak schorzała, kaszlem mocnym się ozwie a to będzie trzęsienie ziemi, które całą ziemię otrząsie i zło z niej strząśnie a Duch ludzki się przeleknie, myśląc, że to koniec świata nastąpi....

Tak — i ziemia ta nie ma wiecznego trwania; ziemia ta zmianom podlega, boć ona nietylko łaską, miłością i dobrą wolą Boga stworzona, lecz i Duchem człowieka, który ciągle jeszcze od Boga ucieka. Stąd też pochodzi ten bezustanny kołowrót ponownych wcieleń dusz na tym świecie; a tak i w łonie matki dziecko głową na dół jest noszone! Upadek to jawny Ducha ludzkiego na ziemi.

Wszystcyśmy upadali i ja niegdyś także — rzekł Ochrońca miły, a wskazując na różne elektryczne prądy na ziemi, wywodził dalej: Patrz! To wszystko jest i zostanie rozumem ludzkim zużyte. Tak, — przetrwają wszystkie siły Przyrody. Wtem ujrzałam słaby uśmiech na twarzy Ochrońcy, gdy dodał jeszcze: I ku nam na gwiazdy za pomocą elektryki dostać się pragną, lecz tu jeden wielki, mocny Zakon panuje, tutaj żaden Duch bez Wiary i Miłości a tylko siłą Rozumu i elektryki, chociażby z najwyższym stopniem inteligencji się nie dostanie. Ziemia natomiast ma w swoim łonie Prawo, by Ducha ludzkiego uwolniła i na wędrówkę na inne światy wypuściła, lecz tylko wówczas, gdy nie przestępuje granic Miłości stawianych, gdy owe granice Miłością postawione, złą wolą nie depce.

Wiele, ach wiele zrozumiała dusza moja, czego nie można wypowiedzieć kilku słowami a skoro znajdę na ziemi kąteczek spokojny a burza mego życia ziemskiego się uciszy i Bóg mi da siły — powiem więcej a opowiedzieć chcę nim odłożę moje zimne ciało ziemskie.

Jedna przypomnę tylko — z chwili bieżącej widziane — i odchyłe trochę zasłone przyszłości życia ziemskiego. Tak jak mgły nieraz z wiosny rozpościerają się na ziemi a słońce z rana przedziera się przez te mgły promieniami swemi, tak ujrzałam tę ziemię gęstemi, miejscami ciemnymi mgłami i oparami zła zakrytą, przesyconemi ciemnymi, elementarnymi myślami, które szkodę wielką wyrządzają Duchowi ludzkiemu i jego rozwojowi. Ujrzałam też mnóstwo drobnych trupich główek; są to zgęszczone zarazki złowrogich chorób, które jakby wiatrem złości niesione przygniatały ziemię. Drobne trupie główki te — to symbol zarazków cholery, które zapadają do wnętrza ciała ludzkiego, powodują prędko rozkład krwi, tamują wydech ciała zapychając gwałtownie wszystkie pory potne, walczą z magnetyzmem zdrowej krwi, wywołując tak osłabienie, sennosć i melancholijność a w następstwie gwałtowne kurczenie nerwów i serca, tak że w krótkości każda komórka ciała ludzkiego w walce tej zamiera. Lecz nietylko ciało, ale i Duch człowieka walczy z tymi zarazkami — szkodnikami; paniczny strach ogarnia go, gdy zobaczy mnogość tych zarazków przy ich niszczącej robocie, gdy widzi wokół siebie w bolach i kur-

czach wijące się ciała ludzkie. Straszna bywa ta walka duchowa; albowiem ktokolwiek obłożony na ziemi tymi zarazkami a ciało jego przez nie już zniszczone — ten nie jest jeszcze u końca boleści i cierpienia.

Kłątwa to straszna — najwięcej Rzymianom znana. Nie przychodzi ona od Boga, lecz tylko od ludzi ogromem złego i nieprawości ich wywołana. Podobną walkę w Rzeszy duchowej stacza i dusza tego, który wskutek ukąszenia wściekłego psa odchodzi z tego świata. Takąsamą walkę stacza ten, który przez jakiegoś demonicznego, ciemnego Ducha opętany, jak mówią — obłąkany lub umysłowo chory, rozbija i rozrywa koło siebie drucianną kratę, w której zamknięty w domu nieśczęśliwców-warjatów.

Wszystko to jest obrazem tajemniczego działania Karmy, tego wiecznego Zakonu odpłaty. Ach, tyle złego na tej ziemi! Nietylko wiatrem przekleństwa zarazek cholery niesiony do ciała ludzkiego się wbija, lecz i inne, niemniej złe, nietylko do ciała lecz i do Ducha człowieka się zakradają; nowe a nowe choroby powstają na ziemi, nad którymi i bystry Duch lekarza i najlepsza jego wola stoi bezradna, albowiem zakon Karmy musi być wypełniony. Ziemia ta tak mocno zarazkami przepełniona, że zwraca człowiekowi, co sam wytworzył, nie dbając na pozdrowienie Niebios, skąd płynęły słowa łaski i miłości i prośby Chrystusa, który na krzyżu z rozpiętymi rękami jakoby chciał przylulić do siebie zbłąkane dusze ludzkie. A jego zsinale usta w bolesnem drganiu szeptały jeszcze: Nie zabijaj!

Ach, prawdziwy raj mógłby być na ziemi, gdyby w sercu człowieka mieszkała ta dziecinna Wiara w Boga i Miłość bliźniego a Matka Ziemia, twórczej siły pełna, którą słońce zimą i latem swojemi promieniami całuje i piękna jej dodaje, ona chce pomoc Duchowi ludzkiemu dobrej woli; ona uspokaja nerwy jego i wlewa spokój do jego Ducha, gdy w ciszy przyrody modli się i skarży szczerze.

Wzniosły atoli Duch ludzki Panem Przyrody ma być! Gdyby człowiek odczuwał i poznał godność swoją na ziemi i nie deptał Zakonu Miłości miałby nietylko raj na ziemi, lecz nie spoglądałby nieraz zdziwiony w niemym zachwycie na gwiazdy; widziałby nietylko dalsze życie wieczne, lecz duch jego mógłby w każdej chwili niby na skrzydłach atmosfery unosić się w Wszechświecie odbywać miłe wędrówki w Przeszłości, wychodzić dowolnie i znowu powracać do swego ciała ziemskiego.

I ziemia ma w sobie złe żyłki, które chytry Duch ludzki wrywa i wyzywa z jej łona a nie poto, żeby pomógł zniszczyć lub oczyścić tę złą siłę i przemienić na dobrą; on wydobywa z niej wszelkie potęgi, czyni je sobie służebnymi a zamiast dla Dobra — zużytkowuje takowe do złego, przetapia i ładuje w lufy armatnie, wypuszcza z strasznym hukiem, bliźniego swego zabija a na domiar i ciało ziemi rozrywa i cały Zakon Przyrody przekracza a przez to kłatwę na ciało i Ducha swego ściga.

Wieczność jest wielka i nieskończona a niejedno inaczej w świecie się odegra aniżeli człowiek myśli. Tak, zabijają nieprzyjaciela i myślą, że teraz już lepiej będzie! Przerwanie nici życia ludzkiego odegrać się może w jednym momencie,



8

lecz nim ciało to schłodnie, nim Duch odłączy się od niego, a gdy ciało to nie bywa zaraz głęboko w łonie Matki Ziemi schowane a ono dłuższy czas leży na ziemi lub w bagniskach, jakto nieraz miało miejsce podczas wojny w Rosji — wtedy ciało ludzkie leży tu na ziemi z Kainowem znamieniem na czole a piękny ten pierwiastek twórczości Ducha ludzkiego jakoby był kłutą naznaczony!...

Kto widział, kto choć na chwilę zastanowił się nad wielkim polem bitwy, gdzie trup na trupie, nieraz więcej jak dwudziestu na sobie leżało, nie dzień lub dwa, lecz dni i tygodni kilka, tak że ciała ciałami robakami rozryte straszną siłą wyziewały z siebie a Matka Przyroda zalekniona i zraniona nie mogła już wszystkiego do siebie wchłonać, ani w sobie zatrzymać, ten może sobie wyobrazić, jakie tego następstwa być muszą! Ziemia nasza już tyle krwi wypila, żeby całe potoki mogła jej z siebie wyrzucić ale wszystkiego zatrzymać i objąć już nie może a zło ludzkie przez człowieka wytworzone, zwraca się przeciwko jemu samemu i godzi w twórcę tegoż samego!

Widziałam tak Ziemię jakby w chmurze zarazków nie tylko cholery lecz i innych strasznych chorób, które — nie daj Boże — może już w następnym roku ziemię nawiedzą. Może Duch ludzki będzie już lepszy a myślą dobrą i uczynkami lepszymi oddali od siebie grożące mu niebezpieczeństwo...?

I tak, gdy dusza moja na te mgły rozpostarte nad ziemią patrzała, zauważyłam niebezpieczeństwo grożące ludzkości już od roku 1921 ze strony Rosji aż do r. 1925 aż się atmosfera moralna i duchowa ziemi oczyści cokolwiek. Statystyka nagłych, nieszczęśliwych wypadków śmierci od r. 1921 do r. 1925 wykazywała daleko większą liczbę aniżeli statystyka rannych i zabitych w całym pierwszym roku wojny. Nie tylko w roku 1921, lecz i w r. 1918 padło wielu ofiarą zarazków owych trupich główek a żniwo ich w przyszłych latach będzie jeszcze o wiele większe a pojawiają się choroby, na które wszyscy lekarze świata nie będą mieli ani wyrazu....

Tak, ponuro przedstawia się najbliższa przyszłość! Ufam jednak, że przez wszystkie te mgły i chmury, prędzej czy później, Słońce Świadomości i miłości przedostanie się ku nam, gdy wielki bicz karmiczny skarze nas w tym świecie!

Józef Chobot.

\*  
\*  
\*

## Upadek moralny, duchowy i gospodarczy świata i plaga spirytyzmu.

Zarliwą troską o dobro ludzkości i narodu polskiego przejęty — szuka Duch Ochrowicza bezustanku sposobności i stosownej chwili, by tam z wyżyn niebiańskich rzucać promienie Światła i Prawdy na ten nędzny, zachmurzony, złością, nieprawością i nieświadomością ludzką przepełniony, skalany i podważany świat ziemski, by rozświetlać ciemności, gromić i wytykać zło i wskazywać drogi poprawy i nawrócenia.

Zaprawdę wielkie to i pocuciem obywatelskim gorejące serce, o dobro rodzaju ludzkiego

stroskane; wielki to, światły i czysty Duch, nieustający w służbie dla wszystkich Siostr i Braci, którzy chcą skorzystać z jego rad i przyjąć jego pomoc duchową, którzy mają serce i duszę otwarte i gotowe na przyjęcie jego życiodajnych promieni Prawdy z niezgłębionej krynicy i źródła Prawdy Boskiej czerpanych!

Za pośrednictwem czystych medjów stara się on z nami porozumiewać i pouczać nas, tych, których Duch jeszcze nie rozbudzony, jeszcze śpiący, ale już odczuwający jakoby rychłe nadejście brasku porannego i świtu słonecznego.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy od niego za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły sporo bardzo cennych wiadomości i pouczeń, z których dziś kilka szczegółów ogłaszamy. Jasnowidząca duchowym słuchem przejmując od niego przekazywane myśli i w stanie zupełnej świadomości, w stanie czuwania, bez zapadania w sen magnetyczny wypowiada jego myśli, nauki i życzenia. Zauważamy przy tem, że myśli i słowa przekazywane nie są dosłownie oddawane — jakto n. p. przez medja mechanicznie w zupełnej bierności ma miejsce. Jasnowidząca podchwytuje, przejmując i często w swój indywidualny sposób myśli podawane oddaje, zgodne z treścią, myślą i zamiarem Ducha wypowiadającego się z odchyleniami li tylko w sposobie ich słownego wyrażenia.

Jest w tem i pewna dogodność i niedogodność. Z jednej strony nie są tak przejinowane wiadomości dosłowne i wierne, ale z drugiej strony są pewne i niezaprzeczalne, pochodzące bezpośrednio od danej istności duchowej, z którą Jasnowidząca jakby oko w oko rozmawia, ją widzi i słyszy i ma pewność, że nie zachodzi tutaj żaden podstęp, żadne fałszowanie lub podszywanie się innych Duchów pod firmę drugich istności duchowych, jak to niestety tak często u medjów zupełnie nieświadomie a nie z ich winy się dzieje, czego mamy jaskrawe a niestety i smutne dowody, o czem w swoim czasie napiszemy.

A teraz podajemy naszym Czytelnikom niewesoły obraz zastraszającego upadku moralnego, duchowego i gospodarczego w dobie obecnej i ponure horoskopy dla najbliższej przyszłości, jakoteż i druzgocącą odprawę zmyły rozszałanego spirytyzmu. Oto jego rzut i treść:

Ochorowicz rozwodzi się naprzód o zatrważającym upadku gospodarczym na całej kuli ziemskiej jako prostym następstwie równorzędnego a ów upadek gospodarczy poprzedzającego i tenże warunkującego upadku moralnego i duchowego szczególnie narodów europejskich. Opowiada on obrazowo, że widzi, jakby wichrami rozwiewane masy papierów pieniężnych, a raczej już tylko prostej bibuły zadrukowanej bez niejakiej wartości. Po tem rozwjaniu bezwartościowej masy pieniądza papierowego pojawi się znowu pieniądz papierowy, ale już w mniejszej ilości a wśród szelestu papierowego zaczniesz się już tu i ówdzie odzywać dźwięk i brzęk pieniądza metalowego, zwodniczy dźwięk złota i srebra.

Widzi on, jak armaty i wszelkiego rodzaju narzędzia zniszczenia łamią, kruszą, przelewają i przetapiają na inny pożyteczny sprzęt gospodarczy. Widzi dobywanie z łona ziemi w wielkiej obfitości kruszców złota i srebra i podnoszenie głowy wszechwładcy mamony. Widzi jak się zuchwale amery-



kańskie „drapacze nieba“ w swych posadach chwieją i pochylają, mozolnie rękami ludzkimi podpierane, albowiem elementarna siła myśli bolszewickich przenosi się aż tam za wody Oceanu do Ameryki.

Wszędzie na całej kuli ziemskiej pojawiają się liczne indywidua przez niskie Duchy owładnięte a głoszące, że one to przynoszą lekarstwa na choroby społeczne i gospodarcze, że one przychodzą zrobić porządek na świecie! Zamiast, atoli obiecanego raj, ładu i dobrobytu przyczynia się ci zakapturzeni zbawcy ludzkości jeszcze do większego wszechstronnego upadku narodów i ruiny gospodarczej. Elementarna siła złowrogich myśli owładnie niestety, aczkolwiek w delikatniejszej formie i wielu inteligentów a niejeden gmach pracy i kultury świata i porządku społecznego zatrzęsie się w posadach. Zło bowiem huczy w poszumie wichrów złowrogich myśli, żądz i pragnień nie tylko ponad głowami naszymi, lecz i pod ziemią słychać jakoby głucho uderzenia, stęk i jęki; to jakby gromadzenie, chowanie i przygotowywanie sił i materiałów wybuchowych, przygotowywanych się do wybuchu i zniszczenia i wykonania swoich złowrogich myśli i zamiarów, złością ludzką wytworzonych, Glob ziemski wypełniających, zewsząd go otaczających, ściskających i zatruwających.

Niecierpliwe i niespokojne elementy już teraz dopuszczają się w Ameryce rabunku i rozbojów a niepokój na tej ziemi bogatej wciąż wzrasta. Powoli na całej ziemi, gdziekolwiek Duch ludzki sięgnie, rozmnożą i rozniosą się zarazki tych myśli, bo nigdy jeszcze nie miało być tyle zła wytworzonego na świecie, jak w obecnym czasie.

Chociaż broń już złożono we wielu miejscach, walka myśli, walka duchowa, walka polityczna i gospodarcza toczy się nad nami i między nami z niesłabnącą mocą i nadal. A wśród tego zamętu, huk i chrzęstu i zmagają się zmudnych podnoszą niektóre jaśniejsze Duchy poważnie głowy swoje, chcąc zbadać: skąd pochodzi i jak stłumić to zło, przywołujące zdrowego, jasnego Ducha wychowawczego, by pomógł oświecić, uświadomić i dźwignąć upadłego Ducha ludzkości. Wszyscy ci ludzie dobrej woli, zmierzający do zgniecenia złego na ziemi, bezustannie staczają walkę z przeciwnikami a niejeden z nich — nieuczynany i wyszydzany — słabnie w swoich dobrych zamiarach, smutnie głowę opuszcza a zamknięty w sobie, milczący, z czołem zachmurzonym płynie po rozfalowanym morzu życia.

Ciągłe i szybkie przemiany, ugody i niezgody dziać się będą w następnych latach na ziemi. Ruch gospodarczy jeszcze bardziej upadnie, bunt i nieposłuszeństwo i nieposzanowanie władzy i kościoła rozszerzy się na całym świecie a kłamstwo, fałsz i obłuda egoistycznych, sobkowskich Duchów ludzkich jako plaga i zaraza rozprzestrzeni się od krańca do krańca ziemi, lecz Dobro ostatecznie jednak zwycięży a wszyscy chciwi pieniędzy sami siebie skarają i skarani zostaną. Nadejdzie bowiem nowa era: Zło Dobrem będzie pokonane a Duch ludzki wstąpi do spokojniejszego życia.

Gwałtem nie dokona się przewrotu na ziemi a ci, którzy mają najszczerze chęci do zrobienia nowego porządku na świecie, niech nie ustawiają w nadziei, bo pomoc im idzie z góry. Przelew krwi zmniejszać się będzie a powietrze oczyści się z złych myśli. Walki o granice, o które tyle krwi

przelano, uśmierzać się będą powoli i zakwitnie nowy kwiat wolności Ducha i Braterstwa ludów i wyda wspaniałą i bogatą plon pilną i pracowitą ręką człowieka wyhodowaną.

Lecz wiele przemian będzie jeszcze w tym świecie. Gdy wybuchają wszystkie myśli rewolucyjne, które całą atmosferę ziemi przesyca, ciemne żywioły będą się usiłowały wywołać nowy zamęt przez niskie Duchy podniecany, lecz Opatrzność nie pozwoli im wcielić się w ludzkie ciała, by w materialnym, ziemskim bycie nie mogły złych myśli w czyn zamieniać. Wtedy te ciemne Duchy śmiało i złośliwie dotykać będą głów, mózgu i Ducha ludzkiego, by im wpoić swoje przewrotne idee i zamęt wywołać w ich mózgu i duszy. I tak najwięcej w Czechach i Francji, potem w Niemczech, Ameryce i w Polsce pojawiać się będą coraz liczniej spirytystyczne medja, które z zsinalemi ustami i w słup obróconymi oczami głosić będą nową naukę, która tylko do pomieszczenia zmysłów doprowadzić może.

Spirytyzm ma swoją dobrą i złą stronę. Nie łatwa to bowiem gra z Duchami! Należałoby przeto tłumić spirytyzm w świecie a przedewszystkiem ostrzegać ludzi przed złym medjumizmem, gdyż zdrowego i dobrego medjumizmu tak mało na świecie. Medjum, złym Duchem opętane, nie raz i całe lata nie może się wyzwolić z pod jego wpływu. Nic tutaj nie pomogą rzucane słodkie słówka i durzenie nieświadomych ludzi; medjumizm pomoc nikomu nie może, ani do rozwoju duchowego nawet samego medjum się nie przyczynia. Są koła spirytystyczne, gdzie od 10 i 15 lat jakby na kołowrotku powtarzają się ciągle tak zwane przejawy Duchów, zawsze ta sama katarzynka i klepanie często i dwa razy tygodniowo zawsze jedno i to samo! Jest to tylko bezcelowe i lepszej sprawy godne marnowanie i zużywanie siły nerwowej. Ci zacierzawieni seansiści, chciwi, coraz nowszych wrażeń i widowisk, nie są nic a nic dalej, aniżeli stara kobieta z różańcem omotanym na rękę u schodów kościoła; oni są podobni do owej starej babki, która przy każdej sposobności wciąż powtarza tesame słowa: „O Boże, o Jezu mój kochany!“

Spirytyzm wyrządza wiele złego i pod tym względem, że nie tylko wyczerpuje siłę nerwową i rozum ludzki zaciemnia, lecz że pod wpływem niskich Duchów rzucają ludzie w kąt dobre książki i czasopisma, które rozsiewają zdrowe, czyste i promienne myśli i ziarna Prawdy i Mądrości Bożej, by w swoim rozwoju duchowym nie postępowali.

Przy posiedzeniach spirytystycznych różne nieraz i niewesołe rzeczy się zdarzają. Niektóre medjum ma przy tem minę nastrojoną jak najniewinniejsze dziecko; nieraz zaś wstrząsa się strasznie, zjawiają się kurcze i łamanie ciała, pot z czoła kroplami spada, z gardła charczenie się wydobywa, z ust wyrwywają się nieraz przekleństwa a niektóre medja biją i uderzają obecnych, próżnych i wylęknionych widzów, drętwiejących z przestachu...! a niby rozsądni i poważni spirytyści — zamiast przeczyścić atmosferę złych myśli i zakazać zbliżenia i dopuszczenia takiego ciemnego Ducha do ciała medjum — przywołują nieraz sami takiego Demona złości, nieraz aby im czas uszedł lub nasycić swą ciekawość, aby się



mogli przypatrzeć tej walce Ducha z ciałem!]

A niejednen z tych napuszonych, próżnych, bez iskry miłości i bliźniego i poszanowania godności i wolności duszy człowieka magów — czarodziejów — spirytystów gołów nawet dumnie i bezczelnie uderzyć się w pierś i surowo spojrzeć w twarz nowo przybytemu, zaleknionemu przybyszowi, zwabionemu ciekawością na takie pokazy i widowiska zjawisk duchowych, niskich i ciemnych, elementarnych Duchów i Demonów, który prosi i błaga: „Zmiłujcie się na miłość Boską, róbcie przecież coś, żeby się coś tak strasznego nie powtarzało!” — wtedy cała gromada tych wzniosłych zarozumiałych i karygodnych spirytystów gotowa zbyć go lekceważąco słowami: „Wszak już od 15 lub 20 lat jesteśmy spirytystami i wiemy, co robimy!”

Są co prawda i medja dobre, które obecnie wiele cierpią na świecie a które — jakby złem zaleknione i przestraszone — nieraz usuwają się od jawnej, publicznej pracy a zło spirytyzmu rozszerza się coraz bardziej.

Posiedzenia spirytystyczne coraz bardziej się mnożą na świecie a cała ziemia czeska w ogniu spirytystycznych myśli już płonie. Są tam już całe okręgi, gdzie miasteczka i wsie płomieniem tym są zapławione. O ile znajdują się ludzie rozsądni, którzy jakby zdrowym medjumizmem dotknięci, tworzą jaki taki porządek między zebranymi a jakie dobre czasopismo położenie ratuje, wtedy jeszcze pół biedy — o ile wciąż a wciąż nawołują do miłości bliźniego i wyrzeczenia się sobkostwa.

Wiele a wiele możnaby o ruchu spirytystycznym powiedzieć a jeśli niewinnie zaczął się pojawiać na świecie, to przy nierozumnym rozszerzaniu się mógłby przynieść szkodę nie tylko rozwojowi duchowemu, lecz i całej Przyrodzie! (Jestto często gwałcenie Praw Przyrody!)

Wiele też niedobrych spirytystycznych i niemoralnych książek będzie się w świecie pojawiać. Czynniki odpowiedzialne powinny przeto pilnie śledzić i bacznie uwagę zwracać na książki wydawane, albowiem czarna magia jako plaga i zaraza rozszerzyć się pragnie i wyteść będzie wszystkie swe czarne siły magiczne, by czyste Światło Prawdy Bożej zaćmić! A jako żmija, wychodząc ze skaliska na słońcu się wygrzewa, tak i czarna magia wychodzi na światło dzienne i jadowite swoje owoce podaje nieopatrznyim przechodniom.

Wiele złego narobiło się i czyni jeszcze z figurkami woskowymi, za pomocą których niejednen magicznie zadaje rany bliźniemu, bodząc i kłując woskowe figurki.

Wszystko, co publicznie w salach na deskach scen i widowisk się odgrywa przed wzrokiem wielu widzów, niechaj podlega ostrej kontroli, chociażby na scenie pojawił się i wystąpił jaki osławiony profesor ze swoją sztuczną magią. I wszelki hypnotyzm winien być surowo wzbroniony i tylko do celów ściśle naukowych stosowany. Nie jeden organizm ludzki cierpi pod wpływem hypnotyzera nie tylko dzień lub dwa, lecz i lata całe a jeżeli ciało hypnotyzowanej osoby delikatne a Duch jej uczuciowy, hypnotyzer zaś złą drogą życia kroczy, wtedy on ani sam nie wie — ile osób, które pod jego wpływ wpadły, swojemi fluidami

magnetycznemi do warjactwa, lub do smutnej melancholji pociąga! Niejednen pod wpływem hypnotyzera w sen ciężki zapada, z którego przebudzić się nie może, bo jego wolna wola jest wola silniejszą zgwalcona.

Ciężka, ach bardzo ciężka jest atmosfera hypnotyzera takiego a cały jej ciężar spada na hypnotyzowanego a najczęściej on tylko sam może znowu zabrać ten wpływ i ciężar ze swej ofiary! I najlepszy i sympatyczny lekarz stoi nieraz bezradny nad ofiarą hypnotyzera.

Tam, gdzie sala nabitą a słynny hypnotyzer, czy czarodziej lub magik wystąpi przed widzami, tam wiele zawsze i oszustwa się pojawi. Nie chcę odkrywać życia poza sceną owych czarodziejów i „mocnych ludzi“ ale gdyby się sprzeciwiali i kłamstwo mi zarzucali, wtedy Duch Ochorowicza za zgodą medjum odsłoni wszystek kłam i oszustwa na scenie i życie i próby i przygotowania do magicznych sztuczek i pokazów w życiu codziennem hypnotyzera lub tego rodzaju „wielkich ludzi“

Bolesne mi, że muszę zrywać maskę z twarzy „wielkich ludzi“, lecz tak czynię i czynić będę w imieniu Prawdy! A nie będzie sceny, na której Duch Ochorowicza stanąłby nie mógł za pomocą świetlanej łaski Boga, w którego ufam, że od magicznych wpływów mię ochroni. I chronić będę głównie Polskę, aby pod płaszczem wzniosłej Wiedzy duchowej nie uprawiano oszustwa za marny pieniądz!

Józef Chobot.

\*  
\*  
\*

## Etyka i hygiena płciowa.

Podstawowem prawem przyrody jest jej dążenie do utrzymania gatunku. Prawo to manifestuje się w trybie samozachowawczym, ten zaś przejawia się w trybie odżywcym i w trybie rozplodowym. Głód i popęd płciowy są niejako stróżami i instynktowymi opiekunami wszelkiego życia organicznego, są warunkiem jego ciągłości i podstawą utrzymania gatunku. Cieleśnością bowiem należy człowiek do gatunku i jako taki podlega prawom gatunku i przyrody wogóle. Śmiertelność zaś cielesna następcza zdążającym do życia ziemskiego jaźniom sposobność do ponownego wcielenia się a przeto możność do dalszego wewnętrznego rozwoju duchowego, na czem wogóle wszelki postęp kultury polega.

Podobnie jak popęd płciowy pierwotnie nie był czynny a równoległe z organicznym rozwojem się pojawił i później dopiero rozwinął i ukształtował, tak też dojdzie raz do kresu swego działania. To stanie się atoli dopiero na wyższym stopniu rozwoju człowieka, skoro człowiek osiągnie znowu swoją zatraconą nieśmiertelność fizyczną po całkowitem przekształceniu jego ciała przez niezmordowaną, nieustającą, organizacyjną i stwórczą pracę Ducha; bo wiedzieć nam należy, że człowiek doby obecnej jest tylko niejako wstępnym rzutem do dalszego rozwoju wzwyż. Dotychczas zakosztował dopiero człowiek z „drzewa Poznania“ aż nareszcie w dalekiej przyszłości sięgnie po „owoce żywota wiecznego“ i po-



żona śmierć, do której poprzednio wpadł, zyskując zato swoją indywidualność, wolność i rozum.

Podczas kiedy zwierzę ślepo, instynktownie idzie za popędem płciowym i jego zaspokojeniem — nadaje mu człowiek swoje indywidualne piętno, przekształca go według swoich potrzeb, przeduchowia go i świadomie upięknia i przebóstwia. A podobnie jak człowiek panuje nad żywiołami, nadaje im swój wyraz, dowolne kształty i formy, tak samo kształtuje dowolnie swoje życie płciowe, panuje nad nim a nieraz mu i podlega. Popęd płciowy jest bowiem tą siłą człowieka, która, jeśli ją fizycznie — cielesnie użyjemy i zastosujemy stwarza i rozwija najniższe pierwiastki w człowieku — działa w świecie materialnym, jeśli zaś użyjemy jej duchowo — rozwija w człowieku jego pierwiastki najwyższe — jego Ducha.

W jakim kierunku rozwój człowieka kroczy, takim też jego Duch i charakter. Jeżeli wyrzuca swoje siły płciowe na zewnątrz do świata fizycznego, wtedy żyje człowiek przeważnie w świecie zwierzęcym; jeśli zaś zatrzymuje i koncentruje je w sobie, zużytkowuje je wtedy dla swojego rozwoju wewnętrznego, przekształca siły płciowe na siły duchowe i przyczynia się do swego rozkwitu i wzrostu duchowego. Rozrzucanie sił płciowych odbywa się zawsze kosztem rozwoju duchowego danego osobnika a jaskrawym dowodem tego ta okoliczność, że największe Duchy ludzkości, wszyscy wielcy filozofowie, założyciele religij, przewodniczący i nauczyciele ludów zachowywali bezwzględna wstrzemięźliwość płciową. Zadaniem przeto ludzkości opanowanie popędu płciowego i jego świadome podporządkowanie pod prawa moralności i władztwo Ducha; rozwój duchowy jest bowiem naszym celem ostatecznym i zadaniem naszego bytu ziemskiego, o czym już Słowacki — wyprzedzając współczesną Wiedzę duchową — tak wymownie w swojej boskiej „Genezis z Ducha” się wypowiedział:

„Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła Wiedza święta Narodu mojego...”

Człowiek powinien przeto podporządkować swoje życie płciowe pod prawa estetyki, etyki i Ducha, — inaczej cofa się wstecz do poziomu zwierzęcia i oddala od Bóstwa, do którego wniem się wznosić, bo to jego przeznaczeniem!

Współczesna niestety etyka społeczna i kościelna odbiega od tego celu i stoi najczęściej w sprzeczności z przeznaczeniem człowieka; bo zamiast podnosić go do Boskości — ściąga go do błota, poniża i zrównuje z zwierzęciem, rzuca w objęcia nierzędu, rozpusty i nadużycia.

Oboje — kościół i społeczeństwo stosują tutaj podwójną, dwulicową, obłudną moralność — inną dla kleru a inną dla ludu, inną dla mężczyzny a inną dla kobiety a przecież przeciętna etyka jest i powinna być jedna i tasama dla wszystkich! Kościół wchodzi bowiem tak daleko do życia płciowego, że reguluje nawet obcowanie płciowe mężczyzny z kobietą i orzeka, że żona może odmówić mężowi obcowania płciowego tylko za zgodą lekarza, lub jeżeli więcej ponad trzy krotnie w jednej nocy zażąda, nie zważając nawet na

boleści i ciężkości brzemienności, ani na wyniszczenie żony wskutek zbyt licznego obarczenia dziećmi! Z jednej strony wymaga kościół od duchowieństwa przestrzegania celibatu, z drugiej zaś strony nie zaleca wcale umiarkowania i wstrzemięźliwości w obcowaniu płciowym swoich owieczek a na odwrót nadużywanie tegoż dogadza wprost jego interesom. W pojęciu kościoła jest żona w tym kierunku wyłącznie jakby aparatem do płodzenia dzieci a więc środkiem i narzędziem celu i chuci mężczyzny a nie celem w samej sobie, jak już poprzednio o tem pisaliśmy.

Kościół też hodzi opaczną i fałszywą wstydlivość. Kobieta według jego nauczania może nawet z powodu wstydlivości zabronić lekarzowi oglądać lub dotykać jej ciała, powinna raczej wybierać śmierć, ponieważ rzekome zachowanie i uszanowanie wstydlivości większem dobrem aniżeli nawet uratowanie życia! Taka wstydlivość jest nadto, — jak kościół kat. mówi — nietylko wskazana, lecz i pożądana, ponieważ kobieta posiada „nieczyste” i „bezcne” części ciała, których same oglądanie jest już „grzechem śmiertelnym”! W takim razie, czyż i mężczyzna nie posiada takie „nieczyste i bezcne” części ciała?! Małżonkom nawet nie wolno oglądać się w nagości, pocałunek ma już być grzechem, kąpienie się kobiety w nagości jest niemoralne a nawet gimnastyka kobiet grzeszna!

Poruszamy tę sprawę nie w zamiarze ubliżania kościołowi lub poniżania powagi duchowieństwa; naszym obowiązkiem tylko — wskazać na tę szkodliwą dwulicowość moralności płciowej, słosowaną i głoszoną przez kościół, która więcej szkody aniżeli dobra powoduje. Ta dwulicowość moralności wogóle zalecaniej przez kościół, doprowadziła nawet i do tego, że lud częstokroć zaczynał już wątpić w sprawiedliwość boską, słysząc inne słowa a widząc przeciwne uczynki tych, którzy je głoszą. Kościół dzisiejszy nie zna już — co to jest odczucie i przeżycie duchowe, nie umie udowodnić dalszego żywota po śmierci a prawo zapłaty i odpowiedzialności, owe Prawo Boskie — jak je Chrystus nazwał — nie ma już zrozumienia.

Nauka zaś o odpuszczeniu grzechów — jak ją dziś pojmują i stosują — jest wręcz niemożliwą — szczególnie w stosunku do młodych ludzi. Poco zwalczać zmysłowość?! Należy tylko używać do do syta i popuścić wodze swej pożądliwości a potem pokutować! Na pokutę dosyć będzie czasu, gdy już wszystkie żądze i namiętności będą wypalone a wyczerpaniem i nadużyciem zgasszone. Jeżeli tylko będziemy po tem wszystkim pokutować, to dostąpimy i tak odpuszczenia grzechów! A więc hulaj duszo dalej, póki młodość i siła starczy!

Nie lepiej przedstawia się moralność państwa i społeczna jako wymowny dowód bezprzykładnego upadku moralnego społeczeństwa i zбочenia całej kultury współczesnej. Polityka wszystkich państw zdążała dotychczas w swoich celach imperjalistycznych, zaborczych, gwałtu i bezprawia wyłącznie do masowego płodzenia, by mieć dosyć materiału wojennego. Chodziło tu przede wszystkim o ilość a nie o jakość, by masą, siłą, materialną panować i zdruzgotać współzawodników i przeciwników. Z jednej strony starano się o masowe rozmnażanie, z drugiej zaś strony tracono,



tepiono masowo! Taka polityka nigdy nie doprowadzi do zbratania narodów i pokoju światowego. Odwrotnie powinniśmy dbać o zmniejszenie doboru ilościowego i przyczyniać się o wzmożenie doboru jakościowego.

Jeszcze gorzej przedstawia się moralność i obyczajność a raczej nieobyczajność towarzyska-społeczna. Tutaj dwulicowość — dwoistość i o-błąd moralności dochodzi do szczytu. Kobieta nie jest już sobie sama celem, lecz zwykłym narzędziem rozkoszy zmysłowej mężczyzny a wypływem i wykwitem takiej kultury — to owa ohydna, przez państwa uznawana i ustawowo chroniona prostytutka — jako przykład, żywy świadek i nieublagany oskarżyciel rodzaju męskiego, dokonującego gwałtu i bezprawia i nierządu na drugiej połowie rodzaju ludzkiego!

Wszelki stosunek płciowy człowieka, nie oparty na miłości, jest niemoralny, jest bezczeszczeniem, hańbiącym i gwałcącym naturę ludzką i depcącym najświętsze boskie prawa duszy kobiety. W świecie Ducha i Jaźni człowieka nie istnieje żaden przymus, nie istnieją żadne narzucone kobiecie obowiązki małżeńskie pod względem płciowym; tam wszystko płynie z dobrowolnego i własnowolnego poczucia i wzajemnego oddania się; tam nie ma rozkazu pana—męża ani posłuszeństwa poddanej, posłusznej i pokornej żony—niewolnika, jako nawet jeszcze dzisiejszy przestarzały obrządek kościelny głosi. Każda Dusza, każda Jaźń jest równorzędną, równouprawnioną Iskrą Bożą, chociaż jedna światlejszą a druga ciemniejszą i słabszą a nikt nie ma prawa do narzucania w świecie fizycznym swej woli drugiej duszy i jej niewolenia. To jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu i Bóstwu samemu!

Krańca zaś niemoralności dosięga dwulicowa, podwójna moralność społeczna w żądaniu bezwzględnej wierności żony mężowi i czystości pannieńskiej oblubienicy narzeczonemu, podczas kiedy mężczyźnie wolno zdradzać żonę kiedy i ile razy się mu podoba, nie tracąc na czci i poważaniu w towarzystwie a trudno wogóle znaleźć mężczyznę, któryby — jak dzięki Bogu przeważna część dziewczic — zachował swoje panieństwo, bo ta ohydna demoralizacja rodzaju męskiego bezczelnie dotąd jeszcze głosi, że trzeba się naprzód wyszumić, wyżyć i jako kaleka, niedołęga cielesny i duchowy szukać ostatecznie ratunku, schronienia i opieki w Objęciach swej niewinnej wybranej oblubienicy, najczęściej ofiary jego wyrachowanego sybarytyzmu.

Bracia! Czyż Wam nie wstyd?! Czyż nie czas na opamiętanie?! Jedne prawo, jedna miara dla wszystkich! Uchylcie czoła przed niewinnością i czystością rodzaju niewieściego! Nie kalajcie tej niewinności i czystości — uszanujcie Człowieka—Boga w niewieście — czystsze i jaśniejsze od Was, o ile nie został przez was zbrukany!

Józef Chobot.

## Uzdrowienia Chrystusa. \*)

(Ciąg dalszy.)

Zanim zakończę te rozważania ogólne, chciałbym nawiasem powiedzieć wam kilka słów o chirurgii.

Chirurg jest fatalnie sprawcą cierpienia, poza cierpieniem pacjenta. Członek lub organ, jaki on odejmuje, ujrza się — w świecie duchowym — odłożonemu na stronę w tych magazynach Przyrody, gdzie wyrabiają się formy fizyczne istot. Pozostają one tam nagromadzone, bezwładne, bezczynne, aż póki ich forma materialna nie powróci całkowicie do ziemi. Pora, w której duch tych organów zoperowanych jest zdalny do ponownego puszczenia ich w obieg, nie zgadza się już z porą, w jakiej ciało, z którym były one związane, poczyną nowe życie. Jest zerwanie związku; dwa rozwoje, części i całości, nie zgadzają już się; i to powoduje później, we wcieleniach następnych, naruszenia równowagi, atrofję, i niekiedy zaburzenia cięższe.

Tak więc chirurg znajduje się wobec alternatywy, której oba krańce są równie drażliwe: bowiem jest on obowiązany, w sumieniu swym, uczynić wszystko, by uzdrowić chorego; a może mu ulżyć obecnie, jedynie czyniąc mu złe na przyszłość. Ale, jeżeli uznaje on swą niemoc, niech prosi Niebo o zarządzenie wszystkim tym powikłaniom; jest on, w sumie, tylko mimowolnym odbiorcą do kasy pewnych długów, bowiem choroby pochodzą zawsze z winy samych chorych.

Dwie uwagi, by zamknąć ten nawias. Lepiej nie przechowywać organów czy członków zoperowanych, lecz pogrzebać je w ziemi; tam duch żyjący ich komórek będzie cierpieł najmniej.

Znieczulenie jest koniecznem w wypadkach, gdy ból przekraczałby granice wytrzymałości nerwowej; ale jeżeli stosuje się je, by uniknąć cierpienia, które znieść można, wtedy staje się ono oмам: cierpienia te skapitalizują się, by tak rzec, dla chwili, gdy wpływ znieczulający zniknie. Taką jest przyczyna, między innymi, męczarni iście piekielnych odzwyczajania się od morfiny.

\* \* \*

Podejmijmy dalszy ciąg naszego programu.

Chrystus uzdrawiał tedy przez zwykły nakaz wszystkie choroby, jakiegokolwiek było ich pochodzenie, natychmiastowo, na odległość, dotykając chorego, albo pozwalając mu dotknąć Swych szat.

Rozkazywał on chorym, chorobom, organom i demonom; bowiem w Jego oczach, wszystko jest żyjącem, wszystko jest duchem indywidualnym. Był On słońcem sił promieniujących, energii nadprzyrodzonych, jakie przyniósł z Królestwa Swego Ojca. Nakładanie rąk było dla Niego tylko znakiem, tak jak my czynimy gest, mówiąc: tak, lub nie. Wygłoszenie rozkazu było również tylko znakiem, bowiem wszystko w Nim było jednoczesnem, od szczytu Jego istoty aż do Jego ciała. Jedność ta całkowita, pełna, przedziwna, jest właściwa Chrystusowi; nikt nie posiada jej w tym samym stopniu.

W miarę, jak człowiek jest jednością, jest on potężny. Być jednością, to czynić, by wszystko

\*) Sedir: Siły Mistyczne.



w nas się zgadzało: by ciało nie chciało jednego, zaś umysł drugiego; by mięśnie, kości, nerwy były w zgodności; by pamięć, sąd, intuicja dążyły do tegoż celu; by wszystko w nas kochało to, co kocha serce; i by, w swej kolei, serce kochało tylko to, co Bóg kocha. Wtedy odzyskuje człowiek majestat utracony swej podstawy; urasta on w sposób szczególny; istoty dokoła niego uznają w nim swego wodza, i poczynają słuchać go bez oporu. Jezus posiadał doskonałość tego stanu; stanowiąc jedno z Ojcem, jedno w sobie samym, jedno z sobą samym, jednorodność ta niezniszczalna panowała nad wszystkimi przeciwieństwami zewnętrznymi i wszystkimi temi fermentacjami cierpienia i choroby.

Niekiedy, gdy organ nie istnieje, tworzy On go natychmiastowo. Widziałem coś podobnego, w mej młodości: jak ramię w ciągu trzech dni wyrosło u człowieka, który się urodził bez ręki. W nagrodę uzdrowiciel został skazany w jakiś czas potem za bezprawne uprawianie medycyny.

Zawsze prawie Jezus wymaga wiary od chorego, wiary w Niego samego, istotę jedyną i nadprzyrodzoną. Gdy nasi lekarze mówią o wierze, która uzdrawia, określają oni przez to zwykle sugestję; otóż sugestja nie uzdrawia. Ale wiara we wszechmoc słowa jest strzałą konieczną, która, w duchu chorego otwiera drogę do przebaczenia grzechów: Wiara taka przypuszcza skrucę, i skrucza zapala pragnienie być oczyszczonym.

Jednego spojrzenia dosyć Jezusowi, by poznać aż do głębi biedną istotę, która stoi przed Nim; nędza błagającego, boleść jej niema, wzruszają Go; dał On, w sercu Swem wspaniałem, gościnę wszystkim tym uczuciom ludzkim. Nie zadawała się On samem współczuciem uśmiechniętem, pogodnem i odległym; cierpiał On ze swymi przyjaciółmi ludzkimi; płakał z nimi; drżał z nimi; rozpaczał z nimi. Zgłębił On boleść matek, boleść żon i boleść przyjaciół. By powrócić młode istoty z ciemnych wrót tamtego świata, dość Mu było zawołać je; ale z powodu przyjaciela swego, Łazarza, drżał, płakał, wzywał.

Jakże ta czułość Jego poręczna, i jak natura ludzka w Nim jest istotnie obciążona wszystkimi brzemionami!

W rzeczy samej, by uzdrowienie to doskonałe miało miejsce, które wypływa z przebaczenia grzechów, potrzeba: lub żeby chory zgodził się na spłatę swego długu pod inną formą, i zobowiązał się do tego; lub żeby ktoś inny zapłacił za niego. Jezus zapłacił za gromady, które się niegdyś tłoczyły dookoła Niego; i płaci on jeszcze dzisiaj za gromady liczniejsze, które Go nie uznają, i które zapominają o Nim.

Jakkolwiek nędzną jest nasza miłość dla Niego, czyż Jego miłość nie porusza nas aż do głębi, i czyż nie postaramy się uczynić czegoś, coby ulżyło nieco boskim Jego ramionom zboliałym.

Ulżyć Bogu! słowo pychy bezrozumnej? O, nie, to słowo miłości prawdziwej, tej miłości, dla której niemasz niemożliwości. Nie możemy uczynić nanowo tego, co czynił Jezus; ale możemy się stać uczniami mniej niegodnymi i mniej letnimi.

Cóż uczynimy dla chorych?

W dniu sądu, iluż ludzi zaliczy świat pomiędzy uczniów Chrystusa, którzy usłyszą od Niego te

słowa: „Nie znałem was nigdy”. Cuda, nauka szczytna mogą współistnieć z pychą i pochodzić ze światła przewrotnych. Jesteśmy, zresztą, uprzedzeni, że książęta piekieł będą czynili cuda większe, niż cuda Ewangelji. Wiele jest dobroczyńców; jedynie prawdziwy uczeń jest, prócz tego, pokorny i uważa siebie za nic. Taki jest pierwszy warunek.

Drugim jest otrzymanie od Chrystusa albo od rzeczywistego Przyjaciela władzy uzdrawiania; przekazanie to winno być uczynionem na planie fizycznym, z ust do ucha; pozwólcie mi nie być bardziej wyraźnym. Dar ten jest zawsze udzielany z łaski i wzrost jego podporządkowany dobremu sprawowaniu osoby otrzymującej.

Ale nie powinno się nikomu przeszkadzać leczyć w imię Chrystusa; każdy człowiek jest odpowiadający za swe czyny, należy szanować wolną wolę bliźniego.

Uczeń może posługiwać się jakimkolwiek środkiem: byle tylko modlił się naprzód. Niebo da własność uzdrawiającą oliwie, wodzie, magnetyzmowi jego, wszelkiej rzeczy, o której błogosławieństwo poprosi.

Ktokolwiek stara się kochać bliźniego, jak siebie samego, jest tym uczniem. Realizując całkowicie to prawo, Chrystus stworzył siłę specjalną, magnetyzm nowy, którego nie znają dziś nawet adepti i którego samowidzowie mogą postrzedz; przekazuje On go swym przyjaciołom; i przez ten fluid sprawuje się ziszczenie ich prośb; jest On do rozporządzenia tych, którzy praktykują miłość braterską.

Powodzenie leczenia nie zależy od dyplomu, ani od przesądu: ale od poświęcenia, od współczucia prawdziwego, od żarliwości wewnętrznej. Bardziej niż wszelka nauka, bardziej niż wszelka tajemniczość, udanie się pokorne i szczerze do Cnoty najwyższej, do Miłosierdzia nieskończonego, jest eliksirem cudownym; ale on się nie udziela, każdy go musi znaleźć sam. Nie jest to teurgia dawnych Misterjów, współpracownictwo z bogami, lecz teurgia prawdziwa, współpracownictwo z Bogiem.

By go doświadczyć, trzeba życia podwójnego: nie samego wejścia do planu niewidzialnego zbiorowiska religijnego, jakiego udziela obrządek chrztu, lecz złączenia istotnego esra ucznia z miejscem tem ośrodkowem wszechświata duchowego, z sercem tem świata, gdzie uderzają fale życia kosmicznego, miejscem tem pobytu właściwem Słowa: tam oto króluje na tronie, we własnej osobie, Jezus, nasz Uzdrowiciel.

(Dokończenie nastąpi.)

JOG RAMACHARAKA.

## Religje i tajemne nauczania Wschodu.

Opracował Karol Chobot.

Należy zauważyć, że formułując wyżej wskazane Zasady hinduskich systemów filozofji, starożytni nauczycielowie oceniali swoje zadanie wyłącznie z punktu Czystego Rozumu, niezależnie od jakichkolwiek religijnych nauczania, lub głosów



religijnych powag. I to nie dlatego, żeby starożytni nauczycielowie chcieli wyrazić swoje niedowierzanie panującym w ich czasie religijom, a dlatego, że oni czuli, że prawda musi być wyżej od tego, co daje prosta wiara lub zgodność z nauczaniem i dogmatami, ustanowionymi według życzenia osób, posiadających rzeczywistą lub przypuszczalną powagę. Oni czuli, że człowiek jest obdarzony rozumem dla tego, ażeby sam mógł się orientować w wielkich problemach życia i bytu w wszechświecie, — rozumem, którego nie wymaga się dla walki o materialne istnienie, ale który oczywiście rozwinał się w celach zastosowania go dla czysto intelektualnych funkcji. W takim przekonaniu, obowiązkiem jest czołowych ludzi rozwijać swój umysł do krańcowej granicy, wykonywać badania w wyższych jemu dostępnych sferach i, osiągnawszy drogie wnioski — myślowe, mieć odwagę ich bronić.

Ale były jeszcze i inne przyczyny, które pobudziły tych starożytnych myślicieli do zakładania filozoficznych szkół, przeznaczonych do istnienia w szeregu z religijnymi nauczaniem ich rasy. Mądrzy ludzie ci przewidzieli powstanie dogmatycznych religijnych nauczania, albo teologii, pod opieką i władzą kapłanów, którzy ciągnęli osobiste zyski z takiego porządku rzeczy. Cel kapłanów zmierział do tego, żeby w naród wtłoczyć masę dogmatów, różnych, tak zwanych „poważnych” wskazówek, wspaniałych obrzędów religijnych i wierzeń, zupełnie obcych dla istoty prawdziwej wiary, w których zasłona obrządków, w ostateczności zagłuszyła istotne religijne idee. Niebezpieczeństwa owe sprawdzały się zupełnie w ludzkich doświadczeniach wszystkich czasów i wszystkich narodów: wzrost zorganizowanego kościoła i duchowieństwa sygnalizował bezwzględnie ucisk filozoficznej wolności i jasności myśli, a także wypaczenie pierwotnych nauczania danej religii. Takie są prawa kościelnej organizacji i krystalizacji wierzeń. Otóż starożytni mędrcy postanowili założyć w szeregu z tradycyjnymi religijnymi nauczaniem inną szkołę religijnej myśli, — myśli opierającej się raczej na wnioskach czystego rozumu, niż na wierze i powadze. W ten sposób spodziewali się zachować czystość nauczania i silny płomień Prawdy nawet wtedy, gdyby od czasu do czasu opieka kościelna ukrywała hinduskie nauczania.

Ostrożność ta sprzyjała zachowaniu w całości istotnej filozoficznej myśli w Indiach w przeciągu więcej niż pięć tysięcy lat. Według epoki wodzowie religijni i wychowawcy stali się pedantycznymi wyznawcami prawowierności, a dlatego obrzęd, forma, ceremoniał i dogmatyzm zmuszały naród do zapominania o starożytnej mądrości. Bogowie, półbogowie i nadnaturalne istoty różnego rodzaju wypierali myśl o Tem z umysłu narodu i To wydawało się tylko jako blade i mgliste piętno w porównaniu z upodobnieniem Bóstwa i licznymi boskimi wcieleniami. I w ten sposób religijne formy rozkwitały, ale duch religii słabnął i ulatywał. Można było wtedy być przekonanym, że pojawi się jakikolwiek heretyk, lub desydent — protestant, albo reformator, — który, powróciwszy się do starożytnych nauczania i kontemplacji przodków, będzie przepowiadał nauczanie o Tem i o konieczności ustanowienia w zasadzie wiary Czystego

Rozumu zamiast kościelnego formalizmu i dogmatycznej teologii, na których spełni się tak wiele z tego, co nosi nazwę „religii”. Reformatorowie ci przyciągną do siebie wielu myślących ludzi, a za nimi pójdą w większej liczbie już i ludzie mniej inteligentni, i powstanie nowa szkoła lub forma religii; przyczem, jeżeli będzie oparta na prawidłowych sądach i może podać praktyczne wskazówki, będzie wtedy rosła, kwitła i dojrzewała nie mniej od szkół dawnych nazw. Ale wcześniej czy później umysłowa apatia i martwota myśli, cechująca starość, wkradną się w życie nowej szkoły i powstaje wtedy nowe rozbitcie i nowa reforma. W taki to sposób, w szeregu stuleci pojawiały się szkoła za szkołą i powstawało rozbitcie za rozbitciem; i każda szkoła miała swój początek, wzlot, upadek, starość i koniec. Wspólnie z tem dla każdej z nich źródłem natchnienia służyła filozofia przodków, którą wykładali, w główny sposób, drogą testamentów i w legendach, ponieważ wschodnia pamięć jest niesłychana w tym kierunku: nauczania, które pojawiły się wiele wieków temu wstecz, przekazują się od nauczyciela do ucznia ustnie, w nienaruszonym stanie, aż do naszych dni.

Po upływie kilku stuleci zaczęły pojawiać się liczne dzieła hinduskich pisarzy, w których naturalnie znajdowały się wzmianki i odgłosy o starożytnych nauczaniach i starożytnej filozofii. — Większość tych dzieł miała charakter poetycki i zabarwiała się na ten lub ów kolor, zgodnie z wyobrażeniem poety. Wkrótce potem, pod kierunkiem uczonych potworzyły się szkoły, pobudzające rozwój myśli; następcy tych szkół pozostawili nam cały szereg filozoficznych dzieł. W ten sposób powstały Upaniszady, ten cudny zbiór starożytnych sanskryckich dzieł, które zawierają w sobie miejscami najwznioślejsze filozoficzne idee i taką mądrość, na jaką kiedykolwiek zdobył się ludzki umysł. Kto zdobył klucz do zrozumienia zasadniczych nauczania, wyłożonych przez nas w tym rozdziele, ten może znaleźć w Upaniszadach opracowanie tych nauczania i wyjaśnienia przykładami, co posłuży dla niego źródłem największych rozkoszy i przysgotuje jego umysł do przyjęcia najwznioślejszych idei. Śmiałość i odwaga, z jakimi niektórzy z tych starożytnych myślicieli rozwijają idee aż do jej logicznego wniosku, okaże się objawieniem dla umysłu, ćwiczonego w ostrożnych, poglądowych metodach wielu zachodnich filozofów. Otoczeni z wszystkich stron religiami i ludźmi, wyznawcami prawowierności i dogmatyzmu, twórcy Upaniszad nie wahali się dowodzić zewnątrz ustanowionej linii myśli, nawet w tym wypadku, kiedy rozwijając filozoficzną idee, przychodziło się odrzucać przez wszystkie dogmaty panującej religii. I, godne podziwienia, że Indie były zawsze, prawie zupełnie wolne od religijnych nagonek i prześladowań; nawet potężne duchowieństwo nigdy nie było w stanie pokonać wrodzoną skłonność hindusa do swobodnego wypowiedzania swoich filozoficznych idei, do niczem nie skępowanego rozwoju swojej duchowej mocy.

Jak zobaczymy potem, nieporozumienia między filozoficznymi szkołami powstały głównie na gruncie tłumaczenia procesu i sposobów, w jaki sposób „Jedyny staje się Mnogim”, t. j. na gruncie pytań o pochodzeniu, przyrodzie, przeznaczeniu



duszy i jej stosunku do Jedyne. Ciekawe, nie spuszczać z oka „Zasadniczych Początków“ zbadać myśl hindusów w tej sferze w wszystkich jej powrotach i zboczeniach, zbadać jej wszystkie określone drogi i ścieżki; przyswoimy sobie nie jedną cenną prawdę.

Zanim zakończymy tę lekcję, należy zwrócić jeszcze waszą uwagę na ten fakt, że ani jedna z głównych szkół filozoficznych nie uważała koniecznym „dowodzić“ istnienia duszy. Przyjmowało się, że na to pytanie własna świadomość każdego indywiduum dała zupełnie określoną odpowiedź i wszystkie próby dowodzenia istnienia duszy uważały się za nierozumne. Umysł hindusa nigdy nie poddawał wątpliwości istnienia duszy. Buddyści, prawda, starali się udowodnić, że dusza nie jest prawdziwą istotnością, ale to była tylko metafizyczna subtelność.

I znowu pytanie o wcieleniu lub o powtór-nem narodzeniu się duszy, hinduscy myśliciele zawsze przyjmowali jako samooczywisty fakt. Trzymali się tego poglądu, że przebliski wspomnień, właściwe każdemu człowiekowi i urywki „pamięci o przeszłym życiu“, które gnieźdzą się w świadomości, prawie wszystkich bez wyjątku, hindusów, wyprowadzają ten przedmiot z sfery fizycznego zapatrywania. Dla umysłu hindusa wcielenie, czyli metempsychoza przedstawia się tyleż nieuniknionym faktem życia i tak naturalnym, jak narodzenie i śmierć; w niem on nigdy nie waha się i zwraca się tylko do rozpatrzenia problemu: „Dlaczego“ i „Jak“. Hinduskie religie w przeciągu stu stuleci uznawały wcielenie; hinduska filozofia w przeciągu pięćdziesięciu stuleci włączyła to pojęcie w liczbę przekonanych faktów życia. Ono rozpatrywało się, jako składowa część światowych fenomenów, jako coś, wchodzące w skład praw przyrody i podlegające wyuczeniu raczej z tymi ostatnimi, niż w związku z Zasadniczymi Początkami. Dla zachodniego umysłu to wydaje się dziwnem, ale dla świadomości hindusa sprawa przedstawia się w innem oświeceniu. Ani jedna hinduska religia, i ani jeden system filozofii nie pogardza lub nie zaprzecza wcielenia, wszystko jedno, jakby nie chciała odrzucać samej naszej myśli.

Istota wewnętrznych nauczzeń zawierała się zawsze w uznaniu Realności i istnienia Jedyne-go światowego duchowego początku, z którego każda myśl, byt i wszystko inne przejawia się drogą emanacji, odbicia lub w jakikolwiek inny sposób; przyczem te przejawy jedyny realny byt w jedynem źródle. Prosimy czytelnika pamiętać zawsze o tej zasadzie wewnętrznych nauczzeń, ponieważ bez niej ryzykujecie zabłąkać się w labiryncie hinduskiej filozofii, podczas gdy z nią zawsze będziecie kierowali światłem, opromieniającem drogę poznania.

Chociaż z samego początku powstały nieskończone spory w stosunku do przyczyny emanacji, odbicia lub przejawienia, ale nigdy nie powstał spór co do faktu przejawienia, lub przyrody fenomenalnego wszechświata. A wychodząc z tej doktryny, przyjmowanej za aksjomat, powstała ta cecha hinduskiej myśli, zgodnie z którą fenomenalny wszechświat uważał się jako iluzoryczny świat, rodzący rodzący cierpienia i niezadowolenie, zaważone faktem obcości od Pierwo-

źródła. Tem objaśnia się istnienie tego, co zachód nazywa „pesymizmem hinduskiej myśli“; ale i sama zachodnia religia filozofia tworzy ten sam odcień myśli w swoim pojęciu o „tej dolinie płaczu, grzechu i nieszczęścia“ i o „lepszem świecie“, oczekującym tych, kto, porzucając obecne życie, pozostawił po sobie szereg dobrych czynów i nie oddalił się od istotnej wiary. Zachodnia idea o świecie grzechu i smutku“ nie mniej pesymistyczna, niż idea hindusa o „świecie niewiedzy, iluzji (złudzenia) i obcości od Jedyne“. Idea, że fenomenalny świat jest światem smutku i nieszczęścia, — że jemu brakuje błogości, wspól-nie z istnieniem w pewnej innej sferze — jest idea, właściwa ludzkiemu umysłowi i powszechna dla całej naszej rasy.

Religie Indji, podobnie do religii zachodu, także uczą, że „zbawienie“ w tym „świecie smutku“, możliwe dla tych, kto idzie za nauką kościoła i kto prowadzi „sprawiedliwe“ życie. Ale hinduskie systemy filozofii, w porównaniu z religiami i wschodu, i zachodu, idą dalej. Wskazują, że emancypacja, wolność, oswobodzenie od Samsary, lub od łańcucha istnień, — albo prosto „zbawienie“, używając zachodniego terminu, — mogą być osiągnięte drogą Poznania Prawdy; drogą uświadomienia prawdziwego swojego „Ja“; drogą wyczucia tożsamości indywidualnego ducha z Światowym (Kosmicznym) Duchem (Tat tvam asi“, „ty jesteś To!“); drogą zniszczenia dążenia do wszystkiego materialnego w życiu i drogą skupienia (skoncentrowania) całego swojego duchowego jestestwa na Jedyne.

Ta Jedność Realności, — ta doktryna przejawienia Mnóstwa i pojęcie o wszechświecie, jako emanacji, odbicia lub fenomenalnym przejawieniu Jedyne, — tworzy „wewnętrzne nauczanie“, charakteryzujące wszystkie liczne formy hinduskiej filozofii i religii. W miarę tego, jak będzie się rozwijało naprzód nasze badanie, zobaczycie, że to „wewnętrzne nauczanie“ różową nicią przechodzi przez wszystkie odcienie systemów filozofii i religii Indji, zaczynając od wyższych aż do najniższych. Ono broni się uparcie i w całej pełni w monistycznych formach Wedanty; zewnętrzna forma Sankhyi widocznie jemu się sprzeciwia; w buddyzmie ono widocznie ignoruje się i jest wyparte przez nihilizm; w prawowiernych zaś religiach Indji ono jest zamaskowane i ukryte pod różnemi uosobieniami. Przekonacie się mimo to, że to „wewnętrzne nauczanie“ o Jedy-nem cechuje wszystkie religie i szkoły naprzekór wszelkiej wiedzy. Jedyne — jest tło, ośnova, podstawa i dach wszelkiej hinduskiej filozofii i religijnej myśli. Czyj wzrok jest dostatecznie bystry i kto wie, w którą stronę należy patrzeć, ten nigdy nie straci Jego z oka.

I tak, przechodząc teraz do rozpatrzenia tych przeróżnych systemów, my musimy was prosić być zawsze czujnym, ażeby podpatrywać Wewnętrzne Nauczanie tam, gdzie ono ukrywa się pod maską różnorodnych imion, obrzędów i innych. Nie łudźcie się zewnętrznością, a starajcie się wnikać za zasłone, ponieważ tam zawsze prze-bywa Prawda.



## Wyłączne posłannictwo II.

Joga Bhumacharaki.

Jest tylko jedna Prawda. Wszystkie tak zwane „prawdy” zjawiają się tylko różnymi aspektami jedynej Prawdy. Prawda, jest „to, co jest”. To, co „jest”, musi istnieć realnie, rzeczywiście i prawdziwie, — musi istnieć jako niewzruszona zasada, prawo i niezmienny stan bytu. Prawdę spotykamy wszędzie; to bezgraniczna potęga; to nieskończony rozum; to grunt i tło całego wszechświata. Prawda — jedna, chociaż ludzie nazywają różnymi imionami. Prawda — to Bóg zewnątrz idej osobowości. Prawda jest niematerialna; ona nie jest prosto energią, jak wyobrażają sobie uczeni fizycy; ona nie jest i umysł, jak wogóle pojmują ten termin ludzie. Prawda jest Duch i nic innego. Duch jest Prawda i nic innego. Prawda i Duch są tożsame. Wszystko inne — nie prawda.

Co, właściwie, jest Duch, niemożliwe wyrazić słowami, ponieważ słowa są przeznaczone do wyrażenia pojęć względnych; absolutne nie może być wyrażone lub określone względnymi terminami. Spinoza jeszcze rzekł: „Określać Boga, to zaprzeczać Go”. Dostatecznie wiedzieć, że Duch Jest. Wspomnijcie słowa Jezusa, który rzekł: „Bóg jest Duch”. W tych słowach nie ma żadnej mowy w znaczeniu twierdzenia, że Bóg jest jakiś Duch, t. j. jeden z wielu Duchów. Powiedzenie — Bóg jest Duch — prosto, twierdzące i niedwuznaczne w swoim twierdzeniu. To, znaczy, że Bóg i Duch jest tożsame. Nie może być dwóch Duchów, jak nie może być dwóch Bogów. I nie może być dwóch Prawd, jak nie może być dwóch Duchów, albo dwóch Bogów, albowiem Bóg, Duch i Prawda są tożsame; to tylko słowa dla przedstawienia i symbolizowania jednej Realności. Wszystko inne oprócz Prawdy może być tylko nie prawda.

Duch — Bóg — Prawda! To trzy terminy, wyrażające jedną i tę samą ideę. Słowa Duch i Prawda woła wielu metafizyków od terminu Bóg, z tej przyczyny, że taki termin utracił jasność w wielu umysłach, posługujących się nim i przypisujących Bogu te lub inne atrybuty i cechy osobowości. Prawda jest najwznioślejsze pojęcie o Bogu; to jego aspekt Bytu, pozbawionego atrybutów i cech osobowości, które przypisują Jemu wiele ludzi, żyjący w sferze osobistego istnienia i nie umiejący dościsnąć Jego, jako Bytu transcendentality.

Prawda jest to, co Jest; a Duch jest to, co Prawda. Prawda jest Duch, i Duch jest Prawda. Nie ma Ducha oprócz Prawdy i nie ma Prawdy oprócz Ducha. To aksjomaty, które powinny być przyswojone i uświadomione przez was, zanim możecie wniknąć w zmysł wyobrażeń, ułatwiających osiągnięcie Prawdy.

Nasze rozmyślanie, przeznaczone dla następującego miesiąca, zawiera się w następującem: „Prawda jest wszystko to, co jest; — wszystko inne — nie prawda”.

Ażeby uchwycić znaczenie tych słów, powinniśmy pamiętać wyżej wyłożone wyjaśnienia w stosunku do tożsamości Prawdy z Duchem i Ducha z Bogiem, pozbawionym atrybutów osobowości.

Prawda jest wszystko to, co jest; — wszystko inne — nie prawda. A nie prawda jest to, czego nie ma — pustka, iluzja (złudzenie), błędne mniemanie i Maja. Pokój z toba.

## Na straży czystości i drowia społecznego.

(Uzupełnienie artykułu w zesz. sierpniowym.)

Dalszą zaś przyczyną naszych chorób społecznych, to mylny, opaczny pogląd ludzi na życie i świat i zanik poczucia odpowiedzialności za swoje czyny.

Źródłem zaś tego stanu, to ów nieszczęsny materialistyczny światopogląd naszych uczonych i społeczeństwa w przeważającej części i jak zaraza rozszerzone nauki, że istnieje tylko materia a nie więcej poza takową. W stosunku zaś do człowieka głosi ta nauka szatańska, że istnieje tylko ciało materialne, że świadomość, myślenie i życie są tylko zjawiskami i właściwościami fizycznej materji i nie uznają istnienia i działania duszy i Ducha.

Czegoż też można się spodziewać od ludzi, którzy uznają tylko panowanie brutalnej siły?! Skoro gdzie i kiedykolwiek tacy ludzie posiedli, zdobyli władzę, to też straszny użytek z niej zrobili, czego liczne przykłady podają nam niestety smutne dzieje ludzkości.

Czegoż można oczekiwać od ludzi, którzy ten krótki żywot ziemski uważają za jedyny i koniec swojego istnienia?! Czyż ich wszystkie cele, dążenia i pragnienia nie będą zmierzały do jak najwydatniejszego wykorzystania tego krótkiego — „jedyne” — życia nawet ze szkodą bliźniego, aby tylko jak najwięcej użyć i przysporzyć sobie jak najwięcej uciech i rozkoszy kosztem całego otoczenia?! Ponieważ zaś nie uznają po śmierci żadnej nagrody lub kary, boć śmierć jest w ich pojęciach końcem a to życie ziemskie alfa i omega, początkiem i końcem wszystkiego a zatem nic więcej dla nich nie istnieje, przeto też, używają wszelkich sposobów chytrości, podstępów, siły i przemocy, aby tylko dosyta użyć wszystkiego i pożegnać się raz na zawsze z tym światem!

Ach jacy wy biedni, wy nieszczęśnicy — nieświadomi niezmierzonego kołowrotu ciągle powtarzających się wcieleń i samowolnego ściągania się do tego bytu ziemskiego aż w końcu przejrzenie, przewyciężenie to pragnienie użycia i wyzwolenie się z pęt i więzów zwierzęcych popędów, instynktów, żądz i namiętności, które was tylko żrą, niszczą i niepokoją a szczęścia wam nie przyniosą!

Jacy wy nieopatrzni i głupi, sądząc, że nie ma nagrody lub kary za wasze myśli, słowa i czyny, nie pomni, że z każdej myśli, słowa i czynu wobec siebie, Boga i Wieczności rachunek ściśle zdać musicie! Nie pomni, że żywot wasz obecny, wasz los, to tylko rachunek, bilans i dorobek waszych poprzednich żywotów a żywot obecny zaś jest tylko przyczynkiem do przyszłego bytu ziemskiego. Nie pomni, że jakie tutaj wasze życie, myśli, słowa, czyny i pragnienia — taki będzie i wasz przyszły byt, wasz przyszły los! Wy sami stworzyliście sobie wasz los obecny a życiem dzisiejszem formujecie i kształtujecie już wasze przyszłe losy, wasz przyszły byt ziemski. A co kto sieje, to i zbiera w niezmierzonym żniwie wieczności!

Nie sądź przeto, że cokolwiek dobrego lub złego tu pomyślisz, czujesz, pragniesz lub czynisz, — przeminie bez śladu! O nie! Twoje myśli, słowa i czyny jak nieodstępni świadkowie i sędziowie wiecznie ci towarzyszą i sądzą cię nieubła-



ganie, aż zdasz rachunek a taletu ci powierzono, aż odrobisz, naprawisz, odpokutujesz i odpłacisz do ostatniego szelaga, coś niegodziwego uczynił, pomyślał, powiedział lub pragnął! Oj, straszną, nieodwracalną i nieuniknioną odpowiedzialność przyjmujesz na siebie za wszystko, co myślisz, mówisz, pragniesz i czynisz!

Budźmy przeto w nas stale i ciągle to poczucie wiecznej odpowiedzialności a wtedy dopiero dostąpimy własnymi uczynkami zbawienia i odkupienia, bo nikt nas zbawić nie może, jeśli sami się nie zbawimy i nie zarobimy na nasze odkupienie z grzechów, błędu i upadku, do których żeśmy się sami własnowolnie stracili! Świadomość kołowrotu wcieleń — czyli prawo inkarnacji naszej duszy i poczucie odpowiedzialności za nasze uczynki — czyli prawo Karmy, to podstawowe, zasadnicze prawa bytu człowieka i wszelkiej moralności; one z istotą i losem naszym nierozwalnie związane; od ich uświadomienia sobie i przestrzegania, zależy nasze zbawienie i wyzwolenie z tego bytu ziemskiego. O nich — jako podstawowych warunkach wszelkiego postępu, rozwoju i odrodzenia — później więcej powiemy i wyjaśnimy ich istotę i znaczenie!

A dziwią się ludzie, że jeden rodzi się żebrakiem, kaleką, głuptasem lub nieszczęśnikiem a drugi królem, mędrcelem lub ulubieńcem losu a nie wiedzą, że to owoc i sprawiedliwa miarka ich przeszłych zasług lub przewinień; jaki zaś uczynisz użytek z tego dorobku i kapitału nabytego w życiu obecnym, taki też będzie przyszły żywot twój!

J. Ch.

## W pośmiertnej aurze rzeźnika.

Często się zdarza, że Duch ochronny Jasnowidzącej z Wisły prowadzi ją z sobą w odłączeniu od ciała do Rzeszy astralnej i na inne planety.

I tak raz, nie mówiąc jej dokąd pójdą, cichuteńko pomógł jej odłączyć się od ciała i również cicho przenieśli się oboje do Rzeszy astralnej.

„Na chwilę — opowiada Jasnowidząca — został mnie mój Ochrońca samą, lecz za chwilę pojawił się znów poważny i jakby trochę smutny. Ujął mnie za rękę i gdy unosiliśmy się w przestrzeni astralnej usłyszałam dźwięki nieharmonijne głosy. I mnie zrobiło się dziwnie smutno, tęskno. Zapragnęłam opuścić jaknajprędzej te miejscowości, lecz mój drogi Ochrońca puszczał moją rękę powoli w pewnym kierunku unaszal się. Natychmiast podążyłam za nim a dźwięki nie miłe stawały się coraz wyraźniejsze a tak były smutne, tak żałosne, że przenikały moją duszę. Przytuliłam się do mego Ochrońcy, spoglądając skąd pochodzą te dźwięki coraz głośniejsze i ujrzałam niezliczone mnóstwo głównie głów byków i krów z mętными oczami a wciąż otwierające swe pyski. Buczały żałośnie jako przy śmiertelnym uderzeniu na świecie to czyniły. A wszystkie te głowy i mętne oczy zwrócone były w jedną stronę. Buczenie tych dusz bydła było naprawdę straszne i zgrozą przejmujące. W dodatku ich głowy flu-

dalne były około cztery razy większe, niżeli w życiu na świecie.

I spojrzałam jakoby wzrokiem Ochrońcy w stronę, gdzie ich głowy były zwrócone. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałam jakby na ławie siedzącego ducha, ubranego w bluzę krwią zbrzydaną. Domyśliłam się, że to duch rzeźnika jest tak blisko ryczących zwierząt.

Scena ta teraz zainteresowała mnie bardziej i wpatrzyłam się w oczy tych dusz zwierzęcych. Nie było w nich prawdziwego blasku życia, lecz malowała się w nich zgroza. Głowy tych dusz poruszały się także i miałam wrażenie, że zwierzęta te chcą rzucić się niejako na dotyczącego ducha (rzeźnika). Spojrzałam na brata nieszczęśliwego, któremu na pewno dobrze nie było przed tą dziwną muzyką a temwięcej, gdy musi patrzeć w te mętne oczy. A pozatem ciemno i pusto w koło niego było. Prąd światła płynął tylko od postaci mego Ochrońcy, tworząc w tej ciemności jasną ścieżkę ku nieszczęśliwcowi. I ujrzałam, jak duch ten nieszczęsny wprost drżał w tych jasnych promieniach.

Były to pewno jego najpiękniejsze chwile, gdy mój Ochrońca tak zjawiał się. Wydawało mi się, iż nie pierwszy raz Ochrońca zwiedzał te miejscowości. Nie wiem wymiany myśli pomiędzy Ochrońcą a nieszczęśliwym, lecz gdy oddalić się mieliśmy, poruszyło to nim mocno, jakoby chciał również z nami wyjść od otaczających go niemych, a przecież tak strasznych istot. Lecz już na pożegnanie podniósł mój Ochrońca rękę w jego stronę i unieśliśmy się w inne sfery.”

Andrzej Podzorski.

Przyp. Red. Umieszczamy ten wymowny i grozą przejmujący obrazek — jako widowisko na Sądzie ostatecznym, gdzie po śmierci każdego stają w obliczu jego Duchy wszystkich istot przez nas pokrzywdzonych jako żywi Świadkowie przeciwko nam, przywołując nam przed oczy nasze występki i krzywdy im wyrządzone.

Oby każdy zawsze, stale i bezustanku budził, ożywał i podtrzymywał w sobie poczucie nieuchronnej odpowiedzialności za wszystkie swoje myśli, uczucia, pragnienia i czyny a mniej będzie miał do spłacenia i mniej obciążony stanie w obliczu Boga i Wszechistnienia.

Przestrzegajmy przedewszystkiem boskiego Przykazania: „Nie zabijaj!” — które wszystkie wielkie systemy religijne głoszą i do miłosierdzia i miłości bliźniego nawołują a więc i do zwierzęcia! Drogę zaś do tego wskazuje nam „jarstwo”.

W następstwie przytaczamy dziesięć przyczyn zniewalających nas do jarskiego trybu życia, byśmy nie przekraczali Przykazań Boskich i nie gwałcili Praw Przyrody.

\* \* \*

## Dziesięć przyczyn, zmuszających ciebie do hołdowania jarstwu.

Powstały w 1908 roku podczas IV. Międzynarodowego Kongresu Esperantystów w Dreźnie „Wszechświatowy Związek Jaroszy — Esperantystów” (Vegetara Liga Esperantista), organem którego jest pismo wegetariańskie, wychodzące w Hamburgu p. t. „Vegetarano” (Jarosz),



wydał pod powyższym nagłówkiem słynne swe „Dek motiwoj pro kiu vi devas vegetarano“ następującej treści:

1. Jarski pokarm nie pochodzi z okrucieństwa rzeźników, przelewających codziennie obficie krew pożytecznych zwierząt niedrapieżnych (Porównaj „Nie zabijaj“ Jadzi Kubickiej).

2. Jarski pokarm, w którym świeże lub suszone owoce i jarzyny odgrywają główną rolę, odpowiada najlepiej organizmowi ludzkiemu, przypominającemu sobą raczej owocową małpę, a nie wszystkożerną świnię.

3. Jarski pokarm zawiera w obfitszej ilości i w odpowiedniejszym stosunku niż trupy zwierzęce budujące organizm ludzki składniki odżywcze.

4. Jarski pokarm, pochodzący wprost z łona Przyrody, posiada w stanie najczystszy białko i sole odżywcze, oraz łatwo strawne tłuszcze roślinne.

5. Jarski pokarm nie zawiera chorobotwórczych zarazków i trującego kwasu moczowego, a zawsze oczyszcza krew.

6. Jarski pokarm, jakkolwiek o wiele tańszy od mięsnego, przedłuża życie, wzmacnia siły duchowe i umysłowe, a więc przyczynia się do trzeźwości, budząc wstręt do alkoholu, nikotyny i t. p. narkotyków szkodliwych.

7. Przeważający pokarm jarski jest przyczyną dzielności i wytrwałości rasy żółtej, wyznawców Jarosza Buddy.

9. Jarski pokarm usposabia do wszystkich cnót teologicznych i humanitarnych. Pacyfistą może być tylko jarosz, a militarystą tylko mięsożerca!!!

9. Jarstwu hołdowały zawsze najgenialniejsze i najświętsze jednostki społeczne, kulturalne i religijne.

10. Jarski pokarm hamuje namietności zmysłowe i egoistyczne dzisiejszego człowieka, a przede wszystkim chroni go przed zwyrodnieniem, grożącym wy rafinowanej cywilizacji europejskiej. (Tylko mięsożerca-alkoholik posiada cechy bandyckie i pas-karskie!!!)

\*

Dla „Odrodzenia“ według tekstu esperanckiego opracował Janisław Jastrzębowski, autor jarskiego dzieła p. t. „Preoz z Mięsożerstwem!“ (str. LII. + 576).

\* \* \*

Prof. Z. Wojtanowicz.

## W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

### Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego

(Ciąg dalszy.)

Dalszą cechą „naukowej“ metody autora w stosunku do Ochorowicza jest dziwna co najmniej napastliwość czepiająca się drobiazgów, lada żartu, na który sobie pozwolił Ochorowicz, aby zaraz na ten temat rezonować. Żegnając się w Rzymie z Siemiradzkim, powiedział Ochorowicz ze śmiechem, że wracając do Warszawy zatrzyma

się w Tworkach (jest tam znany zakład dla warjatorów), bo gdy zacznie opowiadać o seansach rzymskich, to z pewnością wytransportują go do Tworek.

Zart ten dał powód ks. Niteckiemu do następującej „głębokiej“ admonicji: „Zart na stronę, ale ciągnięcie gwałtem za uszy starych, konserwatywnych praw natury do chwilowych kaprysów i wybryków nieobliczalnych panów i pań spirytystycznych, które zwa się medjami, doprawdy ani ludziom ani nauce na zdrowie wyjść nie może“, (str. 110.)

Inny żart Ochorowicza podczas powrotu do kraju, dał znowu sposobność ks. Niteckiemu do rozwinięcia całego systemu spirytystycznej filozofii, któryby obudził zazdrość najgenialszego ze scholastyków średniowiecznych. Wracając z Rzymu do Warszawy rozmyślał Ochorowicz — rzecz prosta — o seansach z Eusapją Paladino, a że był głodny, więc zajął kurczę i popijał winem Chianti. Opisując potem ten epizod w I. tomie swoich „Zjawisk medjumicznych“ dodaje żartobliwie: „Albo ja wiem zresztą, czy to było kurczę? Alboż ja wiem, czy to było wino?“ (I. str. 48). Geneza i znaczenie tego żartu, wiernie ilustrującego nastrój duchowy Ochorowicza po seansach w Rzymie jest zupełnie jasne: skoro te cuda medjumiczne, których był świadkiem, są rzeczywistością, to nie dziwnego, że prozaiczna rzeczywistość w postaci kurczęcia i wina może się na chwilę wydać problematyczną.

Nie przeczuwał biedny Ochorowicz, jak ciężko, nawet już po śmierci, przyjdzie mu za to odpokutować! Ks. Nitecki wynalazł w „ironji“ (?) ukrytej w tym frazesie specyficzną, prawdziwie spirytystyczną filozofję, która da się ująć w cały szereg zapytań! (str. 139). Zapytania te znajdujemy na str. 140. w następującej formie: „Alboż to ja znam wszystkie własności naturalne kurczęcia i wina, alboż to ja wiem dokładnie, co to jest życie i co śmierć! Po tych głębokich, i subtelnych zapytaniach następuje długi wykład tej „specyficznej, prawdziwie spirytystycznej filozofji“ (str. 140—1) i grozą przejmujące konsekwencje dla życia ludzkiego na ziemi (str. 141—2), których nie cytuję jedynie z litości nad autorem, aby go do reszty nie ośmieszyć i nie skompromitować, choć na taką względność właściwie ks. Nitecki nie zasługuje.

(Dok. nast.)

\* \* \*

## Zagadnienie śmierci.

Warszawskie Towarzystwo psycho-fizyczne zwraca się za naszym pośrednictwem do czytelników, szczególnie do pp. Wojskowych, którym podczas ubiegłej wojny prawdopodobnie śmierć nie raz zaglądała w oczy, oraz pp. lekarzy, sióstr miłosierdzia i wszystkich innych z uprzejmą prośbą o nadsyłanie do Towarzystwa, pod adresem jego Prezesa, p. P. Szmurło, Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 53 m. 39 — możliwie szczegółowych i zaopatrzonych w dokładny adres i czytelny podpis odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy nie zdarzyło się im słyszeć, żeby kto dokładnie przewidział własną śmierć, ściśle oznaczając jej czas lub rodzaj i czy się to następnie sprawdziło.



2. Czy nie spotykali osób, które byłyby obdarzone darem przewidywania bliskiej śmierci innych. Jeżeli tak, to czy podobne przeczucia powstawały na podstawie jakichś tylko przez nie wyczuwalnych oznak, n. p. jakiegoś zapachu (odor mortis), promieniowania itp., czy też tylko drogą intuicji.

3. Czy nie zauważyli, będąc przy czyjejs ciężkiej chorobie, konaniu lub śmierci, żeby konający miał wizję bliskich mu lecz nieobecnych osób żyjących lub zmarłych.

4. Czy nie doświadczyli sami lub nie słyszeli o wypadkach odczucia przez krewnych albo przyjaciół śmierci osoby odległej i w jaki sposób to się wyraziło.

5. O ile sami byli w sytuacji, zagrożającej życiu, n. p. poważnie ranieni lub chorzy i z trudem wybawieni od śmierci, jakie były ich przeżycia w chwili, poprzedzającej utratę świadomości.

6. Czy nie byli kiedy sami lub ich znajomi w stanie pozornej śmierci (letargu) i co wtedy odczuwali.

7. Czy nie udało się im poczynić jakich ciekawych obserwacji, dotyczących się konania i chwili śmierci.

8. Czy nie mieli wogóle sposobności być świadkami jakichś zjawisk zagadkowych, jak medjumicznych, jasnovidzenia, przewidywania przyszłości i t. p.

Nadesłane odpowiedzi mogą przedstawić dla Towarzystwa cenny materiał i dopomóc do wyjaśnienia wielu dotąd jeszcze nierozstrzygniętych zagadnień.

Pisma, sympatyzujące celowi Towarzystwa, dającego do rozszerzania i pogłębienia światopoglądu, drogą badania zjawisk trudnowytłumaczalnych, przyczyny których nie zostały jeszcze ustalone, proszone są o przedrukowanie.

\* \* \*

## Krytyka „Odrodzenia“.

Po ośmiu miesiącach zawziętego milczenia padł pierwszy głos krytyki na nasz Miesięcznik w ośrodku Rzeczypospolitej Polskiej.

Ukryty, z podobną piszący, jak bohater Homera, krytyk pod przyłbicą, jakiś „Odrodzeniowiec“ w warszawskim Miesięczniku „Prąd“, rok IX, No. 6—7, 1921 rok przywitał cieszyńskie „Odrodzenie“ w następujących słowach:

„Odrodzenie“. W marcu b. r. ukazał się pierwszy zeszyt nowego Miesięcznika pod powyższym tytułem, — redagowany przez niejakiego p. Józefa Chobota w Cieszynie. Miesięcznik, jak głosi tytuł, poświęcony jest „sprawom odrodzenia człowieka i badaniom zjawisk duchowych“.

Już sam nagłówek daje przedsmak strawy, jaką pismo zamierza dawać swoim czytelnikom. Jedyną zdrową myślą, zresztą nienową, jest stwierdzenie prawdy, że kultura materialna „uwielbienia materji, egoizmu, siły przed prawem i chuci bezwzględnego używania cielesnego, depcząca wszelkie objawy miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości i braterstwa ludzkości“ nie może się utrzymać i „sama skazała się na potępienie“. Następuje gorące nawoływanie,

by się wydobyć ze zgnilizny i zepsucia i zapanaować duchem nad materją.

Nowych sił i zbawienia oczekuje się jednak nie od Chrystusa, lecz ze Wschodu, od jakiegoś nowego Mesjasza.

Nie odrzuca jednak zupełnie chrystjanizmu, lecz łaskawie daje mu miejsce obok baśni Wschodu.

„Kultura Hindostanu wraz z ożywym Duchem Chrystjanizmu dokona znowu odrodzenia naszej zamierającej kultury materialistycznej. Stamtąd przyjdzie nam w niedalekiej przyszłości nowy Mesjasz ludzkości...“

„Owe nadejście nowego Mesjasza, którego i nosi wieszczowie i Mocarze Ducha przewidzieli, zapowiedziane znowu przez usta naszych wysoce udoskonalonych medjów - pośredników między naszym światem ziemskim, a światem Ducha, który według ich zapowiedzi zjawi się około połowy bieżącego stulecia“.

A więc Chrystus nie jest naszym Mesjaszem, według autora innego czekamy? Tak wyjaśnia swą myśl dalej autor: „Dziś właśnie, kiedy stoimy na przelomie dziejów ludzkości u progu nowej epoki — trzeba się należycie przygotować na to przyjście Mesjasza i jak ongi przed przyjściem Chrystusa Jan Chrzciciel grzmącym głosem wołał, tak wołać trzeba: „Czuwajcie i pokutujcie, prostujcie ścieżki wasze, albowiem Królestwo Niebieskie się przybliżyło“.

A więc w oczekiwaniu nowego Mesjasza radujmy się tymczasem, że mamy już nowego Jana Chrzciciela w osobie p. Józefa Chobota i jego głos słyszymy w cieszyńskim „Odrodzeniu“. Znajdziemy w jego głosie przedziwną mieszaninę, w której znajdziemy Krisznę hinduskiego, Hermesa Trismegistę egipskiego, Zarathustrę Iranu obok Mojżesza Syonu; Orfeusza greckiego, Sokratesa, Platona, Pytagorasa obok Chrystusa; średniowieczne zakony obok towianizmu i dzisiejszych okultyzmów, spirytyzmów, teozofizmów, nie-mesjanizmów i innych „izmów“. Mieszanina dziwna, która nie byłaby śmieszna, gdyby nie była bluźnierczą i bolesną.

A dokądże to nowy Jan Chrzciciel chce nas zaprowadzić? „Do Ziemi Obiecanej, do Królestwa Bożego, własną pracą zbudowanego na ziemi!“ Dziękujemy uprzejmie! Zostaniemy przy Chrystusie i Kościele katolickim, bo to daleko pewniejsze, niż brednie, któremi Polskę zalewają: J. M. C. A., metodyści i inni myśliwi na dusze polskie. A szczęśliwa będzie godzina, kiedy protestantyzacja Polski i oglupianie naiwnych nie będą miały i tak nielicznych polskich sprzymierzeńców.

Odrodzeniowiec.

\*

Niech uspokoi się obywatel „ukryty“. — Nic pilniejszego nie mamy do roboty, jak: „ogłupiać naiwnych ludzi, i protestantyzować katolicką Polskę?“

Metoda jest i druga: zdusić, zgniebić, przerazić, wyłowić słowa (i wypowiedziane), aby czasem ludzie nie budzili się z „stanu jałowego“ bezduszności i podnosili w sferę Ducha!

A zresztą, — według genialnego Hoene-Wrońskiego\*) — „aura protestancka jest czystsza niż katolicka“.

\*) Przytoczenie tej Myśli nie znaczy, że wszystkie przejawy protestantyzmu są do przyjęcia.



A więc, w „Ziemi Obiecanej” nie jest jeszcze tak marnie!

Bronią inkwizytorską nie myślimy wpędzać ryb do sieci.

„Mieszanina” niech również nie gniewa „Odrodzeniowca”, bo i ptaszkom niebieskim podają do klatki „mieszankę” i — cudnie śpiewają.

Karol Chobot.

\*

Uwaga. Po tej krótkiej „łaźni Dantejskiej”, pozwolę sobie zwrócić uwagę na kierunek „Prądu”, przytaczając „jego własne” i „własną pracę” wydrukowane hasła, które brzmią w następujących słowach:

Prąd jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel Kształcenie charakteru, urobienie wewnętrzne, uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym, aby tak przygotowani mogli z czasem godnie stanąć na placówkach pracy obywatelskiej.

Każde pokolenie wnosi jakąś część nową do dorobku ogólnego narodu i ludzkości; uważamy za swoje zadanie dolożyć starań, aby część wniesiona przez nas była zdrową i dla dobra powszechnego pod każdym względem korzystną.

Dlatego też i w „Prądzie” postawiliśmy za zasadę pracę pozytywną: nie rozdając lecz jednocząc (!), nie jatrzyć lecz koić (!), nie burzyć lecz budować! Niezłomnie trwając przy swych ideałach i poglądach, nie widzimy potrzeby miotać się na każdego, kto innych jest przekonanych, jesteśmy bowiem moralnie przeświadczeni, że w ten sposób dobra ogółowi nie przysporzymy, uznania dla swoich haseł nie zdobędziemy!!

Przyp. Red.: A jakże zgadzają się te pięknie brzmiące słowa z rzeczywistością?! Bracia zbłąkali i zaślepieni — nie policzkuje się sami, nie ubieracie się w szatę obłudnych faryzeuszów, nie brukajcie waszych szumnie głoszonych haseł a wręcz przeciwnie czyniacz! — Boże, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią!

Bracia! Nie bluźnicie sami przeciwko Prawdzie Bożej, przejawiającej się w Jej przedstawicielach, począwszy od znanych nam z zamierzchłej przeszłości jej głosicieli jak: Kriszny, Trismegista, Zarathustry, Mojżesza, Orfeusza, Buddy, Sokratesa, Platona, Pytagorasa i Chrystusa — korony wszystkich poprzednich objawień, ich syntezy na wyższym planie zawartych w Jego przykazaniu: „Miłość bliźniego”, którego się zapieracie i kłam Jemu zadajecie waszą pracę opartą na nienawiści i nietolerancji!

Bracia na prawdę młodzi! Nie tędy droga do pojednania, do twórczej i płodnej pracy i odrodzenia ludzkości! Bracia! Nie miejcie słów miłości, braterstwa i tolerancji tylko na języku, ale w sercach i życiu, czynem i waszą pracą je spełniajcie!... A po owocach ich poznacie!

Każdy zaś okres dziejowy miał swojego duchowego Ojca, swojego Mesjasza i mieć będzie. I my стоимy u progu nowego okresu w wyczekiwaniu nowego Mesjasza, którego przyjdzie oprócz innych i nasi blaskiem Prawdy oświeceni i nat-

chnioni Prorocy, Wieszcz i Myśliciele Mesjaniści zapowiedzieli a obecnie różne znaki czasu i Jasnovidzacy zapowiadają; któryby rychlej zyskał posłuch aniżeli Chrystus, ten żywy przykład doskonałości i świadek Prawdy Bożej, którego się wypieracie i wciąż Go krzyżujecie i przeciwko Jego Majestatowi bluźnicie.

Każdy z poprzednich Nauczycieli ludzkości wniósł część Prawdy Bożej do skarbcza świadomości ludzkiej i odsłonił maluczko rąbek tajemnicy Bóstwa i naszego jestestwa — w niczem nie uwłaczając swoim poprzednikom, rzucając nowy Promień Światła Poznania w duszę człowieka. A tak będzie — dopóki ziemia ta i ród ludzki trwać będzie....! Tak — jak ongiś powstawać będą nowe Proroki jako Posłańcy Boscy, przynoszący dalszą część Objawienia Prawdy Bożej na Ziemię!

J. Ch.

## Ruch wydawniczy.

1. Jogi Rama-Czaraka: **Hatha Joga**. Nauka Jogów o zdrowiu fizycznym i o sztuce oddychania, z licznymi ćwiczeniami. Zamawiać: Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa. Cena Mk 1200 —

2. **Wiedza Filozoficzna** Nr. 2. Redakcja: Warszawa, Księgarnia Filozoficzna, ul. Długa 8 a.

3. **Przegląd Teozoficzny** Nr. 2. Adres Redakcji: Warszawa, Wileza 10 m 14.

4. Sédir: **Wykłady Ewangelji, Lata, Dzieło Chrystusa** t. I. Zamawiać: Księgarnia Kuncewicza i Hofmana, Warszawa, Marszałkowska 91. Cena Mk 480 —

5. Sédir: **Pieśń nad pieśniami**. Cena Mk 100 —

## Wdawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Gieszynie

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. } prof. G.O.M ency-

Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. } kłopedyczny wy-

Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczaraki) według systemu Hinduśów po 120 Mk.

Nr. 4. **Dalsze Rewelacje Grzegorza VII.** Dra. Habdanka po 120 Mk.

Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)

Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. } praktyczny pod-

Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. } ręcznik rozwoju

Nr. 8. **Religje i tajemne Nauczanie Wschodu**

Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia” lub u Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11.

Tamże można nabywać i **Liczy Prorockie** ks. Baudury po 160 Mk.

## Udziały na założenie drukarni B. O. N.

W dalszym ciągu wpłacili na zapowiedziane założenie spółdz. drukarni B O N.:

Jan Felbur — Płońsk . . . . . 3.100 M.

A. Nowakowski — Sosnowiec . . . . . 1.100 M.

Dalsze udziały z różnych stron znowu zapowiedziane. „Ziarnko do ziarnka — a uzbiera się miarka”.

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

St. Zargha — Warszawa 350 M, Bolesław Trebor — Łódź odstąpił na rzecz „Odrodzenia” część dochodu z rozprzedaży części nakładu swego dzieła: Poznaj siebie samego! — A Opatrzność liczy, widzi i zapisuje w księdze żywota każdego jego uczynki dobre i złe....!



# ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.

Przedpłata roczna 660 Mk.

Zeszyt pojedynczy 60 Mk.

Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki  
i gotówkę należy wysłać wprost do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Czek pocztowy Nr. 180.267.

I. Rocznik

Styczeń 1922

II. Zeszyt

## TREŚĆ ZESZYTU XI.

1. J. Świtkowski: Cel okultyzmu. 2. J. Ch.: Potęga złych myśli. 3. J. Swirczewski: Kosmos i człowiek. 4. H. Staszewski: Niebezpieczeństwa okultystyczne. 5. W. Pietrzakówna: Sen—bajka. 6. Ochorowicz: Budzenie i rozwijanie sił duchowych. 7. Prof. Z. Wojtanowicz: W obronie Prawdy. 8. Sedir po nawróceniu. 9. A. Nowakowski: Nowiny z tamtego świata. 10. Saturnus: Małżeństwa nienaturalne i wykołejone. 11. K. Ch.: Wiadomości astrologiczne. 12. Cudze chwalicie — swego nie znacie. 13. W świetle i obronie Prawdy. 14. Wydawnictwa Książnicy Wiedzy Duchowej. 15. Ruch wydawniczy. 16. Udziały na założenie drukarni B. O. N. 17. Ofiary na rzecz wydawnictwa. 18. Odpowiedzi Redakcji.

Józef Świtkowski.

### Cel okultyzmu. \*)

Na temat celu i zadania okultyzmu w Polsce, poruszony przez prof. Wojtanowicza, rozwinęła się dyskusja w tem piśmie, która jednak, jak wszystkie zresztą dyskusje, odbiegła zbyt daleko od swego tematu. Nie zamierzając tedy prostować twierdzeń, związanych bardzo luźno z tematem właściwym, ani też odpyrać skierowanych do mnie przez Dra Polończyka zarzutów, jakoby zapatrywania moje były „wręcz fałszywe, a z powodu wagi tematu w następstwach szkodliwe i niebezpieczne“, pragnę w krótkości oświecić temat właściwy, a mianowicie cel i zadania okultyzmu w Polsce.

\*) Umieszczamy ochotnie nadesłany artykuł zbiegający się w zupełności z naszymi przekonaniem i dążeniami. Mniej bowiem rozumować ale czynić trzeba i nad oczyszczeniem swego Ducha pracować! Szczególnie w obecnych czasach powszechnego rozprężenia i przesilenia strasznego, pracować trzeba i przykłady nowego, odrodzonego życia stwarzać a nie próżno się spierać o lada co!

Cele te mogą być dwojakie, zależnie od poziomu etycznego tej jednostki, która się zajmuje okultyzmem. Dla jednych okultyzm ma być raczej nie celem, lecz tylko środkiem, prowadzącym n. p. do władzy nad innymi ludźmi, do opanowania skrzatów, gnomów i innych elementałów, wreszcie do wydarcia tajemnicy kamienia filozoficznego. Niski stosunkowo stopień etyczny odpowiada tu wysokiemu stopniowi egoizmu, choćby ten egoizm maskował się staraniem i krył się pod takimi hasłami, jak zdobycie wiedzy, uniezależnienie się od materji, lub w najlepszym razie przyczynianie się do dobrobytu ludzkości przez dobrobyt własny. Dla drugich okultyzm ma być drogą do światów wyższych, jako ojczyzny właściwej człowiekowi, drogą do Boga, wiedzącą przez uszlachetnianie się i oczyszczanie stopniowe ze wszystkiego, co ziemskie, co materialne i egoistyczne. Pierwsi usiłują siły wyższe ściągnąć na ziemię, drudzy usiłują siły ziemskie doskonalić tak, aby je podnieść ku światom duchowym. Dla pierwszych celem jest inwolucja, dla drugich ewolucja.



Pomiędzy tymi dwoma biegunami istnieje oczywiście szereg odcieni pośrednich; nie błędniejszego jednak nie byłoby, jak wyobrażać sobie, że to jest biner, który należy zneutralizować, i że owo siedzenie w pośrodku jest właśnie idealnem zneutralizowaniem. Punktem środkowym jest ziemia, która weszła w najgłębsze stadium swego zmaterjalizowania w epoce wcielenia się Chrystusa na równi fizycznej. Stadium to najniższe, najbardziej materjalne, przekroczyliśmy zatem przed dwudziestu wiekami i dziś ziemia — a „ziemia“ jest i wszystko, co na niej żyje — jest już znowu na linii wznoszącej się w górę, jest już w okresie ewolucji, czyli odwijania się i odmaterjalizowania.

Na ziemi jednak żyją dusze starsze i młodsze. Niektóre idą zgodnie z postępem ewolucji, inne dochodzą dopiero do swego punktu zmaterjalizowania najgłębszego, inne znowu przeszły przez ten punkt stosunkowo niedawno i nie widzą jeszcze przed sobą jasno tej drogi, która prowadzi do ewolucji, do wyzwolenia się z pod przewagi materji. Dla dusz takich może to być rzeczywiście „szkodliwe i niebezpieczne“, jeżeli wstąpią na takie manowce myślowe, na których wyda im się, że można iść naprzód w światy duchowe z całym balastem egoizmu, uprzedzeń i wad, że wystarczy „wiedza“, zamiast pracy nad sobą samym.

Taka „wiedza“, zdobywana w sposób wygodny, bo tylko rozumowaniem mózgowem, doprowadzić może do wyników rzeczywiście bardzo pięknych na pozór, bo wzmacnia zarozumiałość i wysokie mniemanie o własnej nieomyślności. Doprowadza nawet do takiego absurdu logicznego, jak ten, że kształcenie charakteru, umoralnianie się i oczyszczanie z żądz jest nie tylko niepotrzebne, ale nawet szkodliwe, bo jeżeli się ma wiedzę, to tem samem już czynności i postęпки nie mogą być grzeszne, lecz muszą być dobre bez względu na swe pobudki.

Jednakże znaczenie właściwe wyrazu „wiedza“ jest dokładnie takie samo jak wyrazu „weda“ w sanskrycie, to, co się „wie“, a nie to co się umie, co się rozumem pojmuje. Jeżeli popatrzę na słońce, to „wiem“, że słońce świeci; nie potrzebuję tego rozumieć, ani dochodzić do tego wnioskowaniem rozumem. Jeżeli popatrzę na człowieka, i widzę płomień n. p. żółto-czerwony, przytłoczony u góry oparą brunatno-czarnym, z językami szkarłatnymi i iskierkami złotymi, to „wiem“, że ten człowiek ma takie a takie własności moralne i duchowe; nie potrzebuję dopiero wnioskować rozumem o tych własnościach z jego postępków lub jego słów. Jeżeli widzę linię postępu ziemi, biegnącą łukowato w dół, a potem wznoszącą się w górę stopniowo, to „wiem“, że ziemia szła drogą inwolucyjną a następnie weszła na ewolucyjną, i tego nie potrzebuję wyczytywać w żadnych księgach świętych lub odcyfrowywać w kabbali.

Wiedzą zatem jest to, co się wie bezpośrednio, bez dowodzenia rozumowego. Takiego rodzaju wiedza zawarta jest zarówno w Wedach, jak w ewangeljach, w pismach Apolonjusza z Tjany, Leadbeatera, Steinera, lub Patańdzalego. Ci ludzie nie pisali nic takiego, co sobie wykombinowali ro-

zumem na podstawie czytania różnych pism różnym na podstawie czytania różnych pism obcych, lecz pisali to, na co patrzyli, co zatem wiedzieli bezpośrednio. Ale do takiej wiedzy, do takiego „wiedzenia“, można dojść tylko wtedy, gdy się jest przygotowanym odpowiednio, gdy się pracą nad sobą samym wyrzuci wszystko to, co mogłoby przeszkadzać przyjęciu tej wiedzy. Drgania myślowe, które pośredniczą w tem „wiedzeniu“, są nadzwyczaj szybkie; gdyby zatem napotykały w organizmie człowieka na cząsteczki zbyt grube, które nie zdołają drgać tak szybko, popsułyby te cząsteczki, rozkruszyłyby je a następstwem tego byłby „medjumizm, suchoty, obłąkanie lub czarna magia“, jak słusznie przestrzega Bławacka.

Jest tu coś podobnego, jak n. p. w chemji, gdyby do eksperymentów brał się ktoś nieprzygotowany. Doświadczenia nieopatrznie, przedsiębrane tylko na podstawie szczegółów wyczytanych w książkach, mogłyby wywołać wybuchy, zatrucia i inne uszkodzenia, od których chroni się z łatwością chemik doświadczony. Nie każdy jednak musi być chemikiem. Dla większości wystarczy, gdy tylko czytają dzieła napisane przez chemików. Nielogicznem byłoby przytem, gdyby n. p. uznawali tylko chemję Paracelsusa, a wszystkie dzieła późniejsze uważali za bezwartościowe dlatego, bo są niezgodne z Paracelsusem.

Podobnie jest z Wedami w stosunku do prac okultystów nowszych. Wedy powstały przed kilku tysiącami lat (zdaniem pewnego uczonego nawet przed osmnastu milionami lat), i zawierały gotowe objawienia, podane ludziom ówczesnym przez ich kierowników duchowych. Jednakże od owych tysięcy lat ludzkość już postąpiła w rozwoju, i to, co było wówczas dobrem, a nawet jedynie dobrem, to dziś jest już niewystarczającym, a pod niektórymi względami nawet błędnem. Chcąc ściśle trzymać się tego, co zawarte jest w Wedach, cofnęlibyśmy się wstecz o całe lat tysiące, staliibyśmy się „starozakonnymi“ tak samo, jak starozakonnymi są dla nas ci, co trzymają się tylko pism Starego Testamentu, a nie uznają Nowego. Są oczywiście wśród ludzi dusze tak spóźnione w rozwoju, że dla nich Wedy lub Kabbala są dopiero stopniem odpowiednim, i ci naturalnie odrzucają wszystko, co nowsze, bo do poziomu obecnego jeszcze nie dorosli. Dla nich n. p. Chrystjanizm jest obecnie zupełnie niedostępny; widzą w nim tylko suche formuły, bo do idei Chrystusowej jeszcze wznieść się nie mogą.

Celem okultyzmu w Polsce nie może być tedy zasklepienie się w studjowaniu starych ksiąg świętych i nie może nim być także teozofja, stworzona przez Bławacką. Jak wiadomo, Bławacka kształciła się w Tybecie i dostąpiła stopnia czeladnika w Radżajodze, poczem otrzymała od Mahatmów zadanie utworzenia ogniska okultystycznego, które miało skupiać ludzi w zorganizowanym przez nią towarzystwie teozoficznem. Gdy jednak Bławacka przestała przebieierać w środkach i oddała swe zdolności dla rozporządzenia pewnym istotom bezcielesnym dla celów samoludnych, Mahatmowie odjęli jej swe poparcie, i od tego czasu zaczęła Bławacka wahać się między Radżajogą a medjumizmem. Przez to powstała w towarzystwie teozoficznem pewna jałowość, pewna pustka duchowa, bo



zerwała się już łączność z Mahatmami. W łono tego towarzystwa weszli ludzie bez odpowiedniego poziomu etycznego i usunęli na drugi plan kwestję rozwoju duchowego, a na pierwszym postawili studia rozumowe, jak badanie dawnych religij i wyszukiwanie znaczenia tajemnego pism świętych. W ten sposób cel pierwotny tego towarzystwa uległ zupełnemu wykolejeniu.\*)

Otóż celem okultyzmu u nas nie może być popieranie różnych „uczonych w piśmie“, którzy dysputują na temat: ile jest stopni do prawdy, lub: czy święci mieli prawo czynić cuda, bo całą jałowość takich koziolków mózgowych wykazały już wieki średnie, (n. p. „ile aniołów zmieści się na końcu szpilki“). Jeżeli mamy iść w górę, to bezcelowem byłoby stać na dole, i rachować, ile stopni mają schody, lub czy lepiej wejść schodami frontowymi czy tylnymi; tylko poprostu należy zacząć iść. Gdybyśmy nawet weszli na mylne schody, to rychło spostrzeżemy pomyłkę i zwrócimy się na schody właściwe wcześniej niż ten, kto ciągle stoi na dole i rachuje stopnie. Jednym z celów okultyzmu w Polsce musi być właśnie wpojenie przekonania, że już czas najwyższy zacząć iść, że czas już wyleżyć wszystkie siły i ruszyć w drogę, że nie wolno nam w gnuśności wygodnej marnować czasu na zabawki scholastyczne w rozumowaniu bezcelowem.

Iść nam należy, iść w górę, a droga to stroma i trudna. Starajmy się zatem odrzucić wszelki balast niepotrzebny, pozbyć się wszystkiego, co nas obciąża, co swobodę kroków krępuje. A obciążają nas nasze wady i przesady, nasza skłonność do lenistwa i uzyskiwania owoców bez wysiłków. Kto chce szczerze iść w górę, musi z całą bezwzględnością zabrać się do samego siebie, nie pobłażać sobie w niczem, co jest w niezgodzie z sumieniem, nie chować się wygodnie poza sofizmat, że wiedza zastąpi mu kształ-

\*) Mając pewne wątpliwości co do wypowiedzianego tutaj zdania o Bławackiej, zwróciliśmy się za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły, przebywającej obecnie w Cieszynie, do jej Ochroncy, który dał nam nast. wyjaśnienie w tej sprawie:

Mahatmowie nie odebrali swojego poparcia Bławackiej ani też nie przerwali łączności z nią, lecz gdy widzieli, że Bławacka nie jest więcej uczniem — zostawili ją o własnej sile i na mocy Najwyższego. Że zaś pewna jałowość nastąpić miała w jej otoczeniu, bo tylko krótkowidzacy mogli narzekać na jałowość w tym względzie; przechód bowiem na wolne pole pracy zawsze przynosi zmiany w usposobieniu i otoczeniu. Czyż mogła Bławacka, raczej to Duch Bławackiej, podać ręce jakiej istocie ciemnej do wspólnej pracy, kiedy miał przed sobą światło wiekuiste, w którym każda twarz jej była jawną i odkrytą a w świetle tem zaista dobrze odróżnić mogła twarz białą od ciemnej?! Gdyby tak jednak się stało, jak śmiało jest twierdzone, smutny koniec życia ziemskiego miałby Duch Bławackiej! Wielki i śmiały był wzlot Bławackiej w Rzeszy duchowej, lecz miała przy tem na ręce swej tajemniczy pierścień, albowiem ślub wzięta w miłości z Bogiem! A magnetyczny ten krążek prowadził ją przez wszystkie zakątki w Rzeszy astralnej i w Rzeszy Ducha. Ręce swoje zdobione tym jasnym pierścieniem mogła podać do pomocy niższemu braciom Duchowym, ale nie do pracy z nimi. Upadek jej byłby wtedy straszny; zginęłaby na pewno w domu warjatów a jej zgon ciała byłby gwałtowny; umieranie zaś jej Ducha a raczej jego zamroczenie trwałoby lat set kilka. — Lecz Duch Bławackiej zdrowy porusza się między światłami i światłem łaski Bożej. Śle pozdrowienie na świat tym, którzy nie tylko rozumem lecz i sercem rozniecają w sobie i wśród Braci Światło Prawdy Wiekuistej!

renie charakteru i oczyszczenie moralne, gdyż właśnie bez takiego oczyszczenia nie zdoła dojść do wiedzy prawdziwej.

Dla nas Polaków, którzyśmy przez wiek z górą byli w uspieniu duchowem, pielęgowanem troskliwie przez naszych zaborców, czas już jest najwyższy obudzić się z uspienia, z tego kwietyzmu moralnego. Czas otrząsnąć ze siebie grubą warstwę materializmu i zacząć odrodzenie duchowe. Ze wszystkich stron pukają do nas światy wyższe, aby nas zbudzić z odrętwienia. Takiego zajęcia się powszechnego okultyzmem, jak obecnie, nie było u nas dotychczas. Rodzi się coraz więcej medjów, mnożą się przepowiednie i komunikaty ze światów niewidzialnych, bankrutuje socjalizm, bolszewizm i materializm. Wszystko zapowiada, że zbliża się epoka Ducha; musimy zatem pracować nad sobą, aby nas ta epoka zastała przygotowanych. Nie burzyć, nie walić stare bałwany nam potrzeba, bo one same się walą; ale budować, łączyć, wiązać, ogrzewać, rozświetlać. Duch puka do nas w różny sposób, stosownie do tego, jakie w kim echo odnajdzie. Do jednego puka przez zjawiska medjumiczne, do drugich przez teozofję, do innych jeszcze przez Chrystjanizm; wszystko to są dopływy jednej wielkiej rzeki, wszystko są drogi prowadzące do Prawdy. Droga Tomasa a Kempisa zaprowadzi dokładnie tam, gdzie i „Głos Ciszy“ Bławackiej lub „Joga“ Patandzalego. Ale musi się iść, nie stać w miejscu, i namyślać się, która droga jest lepsza. Święci chrześcijańscy różnią się od radzajoginów tylko nazwą, ale nie istotą; i jedni i drudzy oglądają Chrystusa tam, dokąd doszli. Idźmy w ich ślady, a będziemy Go również oglądali tam, u źródła Prawdy.

## Potęga złych myśli.

Od Ducha opiekuńczego naszej Jasnowidzącej, jednego z najszczytniejszych i najczystszych Duchów ludzkich, jaki kiedykolwiek żył tu na ziemi, otrzymaliśmy ten grozą przejmujący obraz działania złych myśli nie tylko tu na ziemi, lecz i w świecie Ducha. Przedewszystkiem zaś obrazuje on straszliwą, złowrogą a iście szatańską czynność złych Duchów w Rzeszy duchowej i ich nie szczęśny wpływ i działanie na ludzi tu na ziemi; odsłania ich robotę i sposoby popychania ludzi do złego, narzucając im naprzód swoje złe myśli a następnie pobudzając ich do wykonania zło czynu, albowiem zło ma to do siebie, że jakby w przekleństwie ciągle zło rodzi i jakby w dziedzictwie się przekazuje i potęguje aż w końcu samo siebie zniszczy i Dobru miejsca ustąpić musi.

Bracia i Siostry! Uciekajmy się do naszego miłościwego Ojca Niebieskiego i do naszych Ochronców i Opiekunów duchowych o pomoc przeciwko zakusom zła a zamiast próżnego rozumowania, mędrkowania i spierania się między sobą — czynmy Dobro i spełniamy przykazanie miłości Boga i bliźnich naszych! To jest jedyna i prawdziwa droga do Boga i Zbawienia naszego!

Oto poselstwo same:

Bóg z Wami!



Wiele głów na ziemi myśli i rozważa o tem i jeszcze pomyśli, jak przedostać się za obręb ziemi naszej. Myśl ta, raz tworzona a przez mózg ludzki zagrzewana, żyje i szuka pokarmu dalej. A tak ożywiona i zesilona przez niejednego — będzie szukać miejsca i sposobności do urzeczywistnienia!

W dobie obecnej atoli i na wiele lat w przyszłości myśl ta, by Duch ludzki i z ciałem uwiąsał się poprzez wszystkie magnetyczne i elektryczne prądy ziemi aż do ciszy twórcy innej, nie będzie mogła być skuteczną....! Myśl ta blakająca się wciąż a wciąż w mózgach ludzkich i ciężająca nad człowiekiem jakby magnetyczną siłą wysoko pociągana była — bo w marzeniu i z westchnieniem przez niejednego Ducha ludzkiego tworzona i tą siłą poza obręb tego świata wysyłana bywa....!

Lecz myśl niejedna jest taka ciężka, przecięzka a gdy nie może się ucieleścić, gdy nie może się uczepić tego, który ją stworzył i pociągnąć go tam, gdzie sobie życzył — jakby rosą skrapiana — zapada do atmosfery innych ludzi pospolitych myśli.

Wiadomo zaś, że poza obrębem życia cielesnego nieuchwytnie z nim złączone jest życie duchowe — świat Ducha. Dusze ludzkie atoli w tamtym świecie, ciała zwolnione, nie są odrazu aniołami! I tam stare zachcianki i żądze ich porażają a nienawiść nimi miota jak miotała i za życia. Wszyscy są i tam czynni a skoro tylko się zbudzą i do świadomości dojdą, że tylko ciało odłożyli — żyją i bująją w świecie Ducha dalej....!

Przykra to dla niektórych chwila, gdy sobie uświadomia, że ciała już nie mają i nie mogą nim czynić, co zechcą. Podobnie i tu na ziemi dziecko niejedno skłonne do złego, bez dozoru ojcowskiego na ulicę puszczono — słyszy i widzi tu i ówdzie różne rzeczy, które chwilaami zawrót w jego głowie wywołują i z ciekawości próbuje uskutecznić te myśli — czy jemu się uda, co innym się udało. Dziecko takie wstępuje wtedy niejednokrotnie na złą drogę i wiele trudu i długich starań i zachodów ze strony bystrego i czujnego oka opiekuńczego trzeba, by rozproszyć te złe, zwodzące myśli; chcąc je zaś z korzeniami wyrwać z serca — musimy takie dziecko przenieść do innego, całkiem odmiennego i spokojnego otoczenia, aby złe myśli i przyzwyczajenia oddalić, zagłuszyć i wypłenić.

Podobnie niejednen odchodzi z tego świata i niejaki czas nie wie, — co się to właśnie z nim dzieje. Jeżeli zaś czyny i myśli jego ziemskie nie były jasne — wtedy i jasność Ducha takiego nie otacza. A chociażby cała jego rodzina nad grobem jego ciała kłęzała, płakała i modliła się — łzami nie zmyją stare winy; mogą oni tylko dodać Duchowi jego siły, jeżeli modlitwy były szczere, by z win się oczyścił, aż znowu powróci na ten świat!

A Duch z ciemnymi myślami i ciemnymi czynami przechodzi w zupełnej nieświadomości do Rzeszy duchowej i powoli, gdy już wszystkie fluidy z jego ciała i prądy magnetyczne przyłączyły się do jego Ducha, zaczyna poruszać się i myśleć znowu. Drgania zaś te i myśli są takie same, jak na ziemi za jego żywota ziemskiego — działają tylko odmiennie! Myśli te miotają nieraz takim Du-

chem, gdyż ich zbyt wiele, tak że myśl dobra nie ma przystępu ku niemu poprzez gęstą atmosferę ciemnych myśli. Myśli te dręczą go nieimiłosiernie, ścigają a nieraz jakby ku ziemi powalą. W chwili tej przychodzą ku niemu jego koledzy, których on nieraz ani zna i dźwigają go z ziemi, jakby pijaka. Według tego zaś — jakie myśli go owładały — tacy koledzy zbliżają się do niego a czem ciemniejsze i cięższe były one, tem czarniejszych Duchów przyciągają ku sobie, którzy śmiejąc się z niego, wołają: Ty, nie daj się! Patrz, tak a tak najlepiej obronisz się! I rozmachiwują rękami swemi w gęstej atmosferze myśli, przydając do tego silnej a jeszcze gorszej woli, przywołując czarne hjeny myśli i różne potwory myślami wytworzone i tak nieświadomego, odurzonego i oszołomionego biorą między siebie i pouczają na swój sposób.

Ponieważ ale żadna myśl marnie nie ginie i nie przepada, ani dobra ani zła, dlatego trzeba się z niemi liczyć, boć one są częścią Ducha naszego. A chociażby który Duch za pomocą innych wstrzymał je na chwilę — życia ich jednak pozbawić nie może, dopóki ku dobru się nie zwróci i w pokorze Ducha lepszych myśli nie szuka!

Nieraz też pouczają takiego Ducha jego przyjaciele, że powinien być czynnym i w zaświecie, jeżeli chce się choć na chwilę pozbawić gryzących go myśli. I tak popędzają go, by rozpatrzył się po świecie, by zabrał choć trochę tych ciemnych myśli albo całe i podawał je tym, którzy są przysposobieni do ich przyjęcia i odżywienia by chociaż na chwilę uwolnić się od ich ciężaru! Wtedy to udaje się taki Duch na wędrowkę do świata, a gdy spotka pokrewnych sobie znajomych tu w ziemskim bycie, w ciele ludzkim żyjących, z którymi miał za życia jakie zatargi na ziemi — podaje im swoje ciemne myśli. Gdy zaś zobaczy, że jego ciemna myśl uczepli się kogoś, wtedy już ssaie siłę nerwową z jego mózgu i jakby odczuwa głos tych, którzy go wysłali i jakby mu przymawiali, by nie odstępował od swej ofiary, dopóki myśl czarna w czyn się nie zamieni.

Lecz nad wszystkiemi wolna wola jako Posoł Boży skrzydła swoje rozkłada a gdzie tylko Duch ludzki ku dobrej woli się zwraca, — tam pod białe skrzydła wolności Ducha ludzkiego bierze na ziemi a żadna myśl czarna rozbić nie może te mocne, białe skrzydła! Człowiek sam może odczuć tę walkę w sobie, gdy czarna myśl na skrzydła białe uderza a jeżeli sam głowę z pod białego skrzydła nie wychyli, to białe skrzydło i nadal chronić go będzie. W strasznej zaś chwili tej, gdy myśl czarna jest podawana a Duch ludzki nie ogląda się za białemi skrzydłami dobrej woli — w chwili tej to w czyn myśl czarna się przemienia. Duch zaś niedobry, ciężkich myśli na chwilę pozbawiony, wraca pomiędzy swoich przyjaciół, gdzie wysławiają jego energię, podnoszą i podrzucają go w górę z radości ponad swoją głowę. Myślą sobie przy tem atoli i mówią: Póki cię jeszcze wyrzucimy ponad swoją głowę, póty nie jesteśmy jeszcze ciebie pewni! I zagłuszają go krzykiem i śmiechem, zagłuszają smutek jego, gdy płacz i krzyki dolatują do jego uszy ze świata, wywołane myślami ciemnymi w czyn się zamieniającami! Puszczają go wtedy, a raczej zmuszają myślami znowu na wędrowkę do świata i



ani się Duch taki spostrzeże, że przyczepiają i przenoszą do jego aury swoje myśli czarne, pobudzające go do dalszego tworzenia złego.....

W tej chwili następuje niezmiernie silny i zło-wrogi atak złych Duchów, które za wszelką cenę usiłują przerwać dalsze odkrywanie ich ciemnych zamiarów i szatańskich sposobów popychania ludzi do zbrodni a jeden z nich, owładnięwszy na chwilę ciałem Jasnovidzkiej, w gwałtowny i grozą przejmujący sposób miota się i wyrzuca zemsta dyszące następujące słowa:

„A czy ta potwora nie będzie cicho i nie przestanie podawać swych myśli i zdradzać nas bezkarnie?!... Nie wolno nosa wtykać do naszej pracy! Powiedźcie — cóż wam ludzie powiedzą na myśli te? Wyśmiewają się z was i rzucają wam je na głowę. Gwoździem przybijemy twoje ręce i twoje pismo, jak będziecie tak czynić. Świat dzisiejszy chcecie przewrócić do góry nogami, lecz my was przewrócimy.... Aha! Już ten ptak z białymi skrzydłami leci.... przybijemy jego skrzydła gwoździem do ziemi.....“

A odczuwając mocny żar zbliżającego się jasnego Ducha i niczem nieprzewycięzoną moc jego jasnych promieni — zaczyna ów ciemny, tak potężnym mieniący się Duch, powoli się kurczyć, widać i ustępować w swej złości z widowni, wykrzykując jeszcze zjadliwie:

No, no, idź sobie! Nie będziesz palić mego Ducha..... Pal sobie dalej gdzie chcesz..... Nie pozwolę pisać dalej!.....

A z jękiem i stłumionym gniewem oddala się czarny Duch przed zwycięską Siłą Białą..... poczem Duch jasny tak dalek nawiązuje do poprzednich wywodów:

...a ten gdy myśli swe znów komu na świecie przyczepić zdoła, powraca znowu w zaświaty jeszcze bardziej obciążony i przygnębiony na Duchu aniżeli, gdy odchodził na ziemię ze swoimi myślami.... A gdy wrócił, znowu dźwigają go jego koledzy, mrugają na siebie i poszeptują, że już cięższy jest a radość ich rośnie, widząc w tem swoją moc i siłę!

Biada tobie człowiecze, który myślami złemi jesteś opętany, albowiem nie udaje ci się uniewinnić wymówkami, że myśli te były ci podsunięte, albowiem ptak dobrej woli zawsze a zawsze nad twoją głową krąży. Gdy zaś pewnego razu zapytano tych niesprawiedliwych, ciemnych Duchów: w jaki sposób usprawiedliwiliby swoje postępowanie, gdyby wezwani zostali na sąd przez Najwyższego i tego Najpotężniejszego — odpowiedzieli oni:

No, to niech jesteście wszyscy sądzeni i ludzie, którzy w czyn myśli nasze zamieniają! Bo któż jest gorszy — my czy ludzie?! Jeżeli myśli rzucimy, — nie muszą jej przyjąć i w czyn zamieniać. My nie mamy ciała, by na ich rachunek myśli tu urzeczywistniać!

Nieraz też słyszeć można między nimi słowa: Ci ludzie na ziemi doprawdy niektórzy jeszcze gorsi niż my!.....

Nieraz taki ciemny Duch, a zimny i chytry jak żmija koło Ducha ludzkiego krąży i myśli swoje mu podsuwa. Lecz jak często sam nawet stanie zdziwiony, gdy zobaczy, że chociaż zgarnął te najciemniejsze, najsprytniejsze, wyrafinowane myśli, że Duch ludzki ma w głowie jeszcze

sprytniejsze! Ponieważ zaś Duch ludzki ku złej woli więcej się skłania, dlatego czem dalej — tem więcej złych myśli się tworzy i górować chce nimi na ziemi.

A tak nieomal każdy na ziemi tworzy i niszczy. Z głowy inteligentów ziemskich wychodzi Prana ożywcza, która myśli ich daleko i szeroko unosi ponad ziemią. Jeżeli atoli serce człowieka kluczem rozumu zamknięte a chłodna inteligencja serce to owiewa, to i w sercu zimno a, ożywcza Prana mózgu nie potrafi utrzymać w gorze myśli wytworzone, by przybierały piękna na kształcie i wracały jeszcze bardziej ożywione na powrót do aury inteligenta. Jeżeli zaś myśl ma być zdrowa i piękna i unosić Ducha człowieka z labiryntu życia, wtedy trzeba kluczem serca puścić to ciepło stłumione a od Boga zesłane, by to ciepło — jako słońce — dało myśli siły ożywcze i zdrowe, by mogły się rozrastać i tworzyć mocną a pewną łódkę, na której mógłby Duch ziemski szymbować ponad świat cały aż do Nieskończoności....

Bez światła w nocy trudno wędrować i drogę znaleźć, chociażby wiaterek wiosenny kołysał Ducha w myślach miłych. A bez prawdziwej, szczerzej pokory, bez blasku w sercu miłości nie wynijdziesz nikt Duchem swoim swobodnie ze świata tego!

Nagim zrodziłeś się na świecie Duchu ludzki, bez wstydu i niewinnie zapatrzyło się oko twoje na świat a Bóg miłości prowadzi cię za rękę.... On daje tobie zapomnieć na wszelkie przeżyte przewinienia a nad kołyską twoją ptak dobrej woli potężnymi skrzydłami się unosi i pieśń pokoju ci nuci i do snu cię kołysze.....

I takim niewinnym i czystym chce cię mieć mieć Bóg-Ojciec miły! Zrzuc z siebie wszystkie świata przywary, zrzuc z siebie rozumową inteligencję bez promienia miłości! Zbudź w sobie to wyższe „Ja“, tę najwyższą inteligencję Ducha i poznasz, jak małym jesteś wobec Boga i wobec Wszechświata! A zarazem On tobie odczuć da, że Jego synem jesteś i wszystko, co tylko widzi oko twoje — to jakby tobie było dane. Wasza inteligencja ziemską dalek błądzi. Mało, o bardzo mało tych, którzyby klucz rozumu z serca wyjęli! Usprawiedliwiając samych siebie mówicie: Teraz nie czas w świecie na to, by otworzyć serce swoje, by bliźniego swego zagrzać koło siebie!

„A więc wy wszyscy, którzy tak mówicie, — jakiegoż czasu wy jeszcze czekacie? Czyż sądzicie, że jakiś nowy Chrystus na świat przyjdzie, który bosą nogą po cierniach waszych grzechów pójdzie a krwią swoją wasze grzechy zmyje i błogosławieństwo wam na świat przyniesie i świat cały w dobro zamieni?!“

O, tak nie będzie! O, jak nielitościwi wy ku Bogu jesteście! Tworzyć a tworzyć złe na świecie chcecie, z nienawiścią i złem się oswajać, by później rzucić to do nóg Chrysta!

O, słuchaj duszo ludzka! Ty naprawdę trącisz głowę w tym labiryncie świata! Chrystus już tu żył na ziemi i otworzył niejednym oczy, by na to zło na świecie spojrzeli i innych ochraniać od zła. On już wtenczas jakby zmył winy wasze i moje także, gdy wówczas jeszcze żyłem na ziemi. I czyż dlatego, że tak cierpieć jemu było trzeba a nie opuszczała Go w tym labiryncie



świata siła Boga, — sądźcie, że dalej jeszcze po tym świecie ma chodzić i krwią swoją zmywać grzechy wasze?!

O, tak być nie może! Chrystus wprowadzie jeszcze żyje a żyć będzie, lecz on teraz na świat ten nie przyjdzie, tylko pójdą inni, którzyto będą sprawować wasze rozluźnione struny w Duchach waszych....! Pójdą inni i są już pomiędzy wami, którzy pochodnię jasną prawdy Bożej trzymają w ręce swej — za tymi idźcie!

Lecz zanim na ten krok się zdobędziecie — o, dobrze i dobrze się zastanówcie! O, otwórzcie serce swoje a przebudźcie to wyższe „Ja“, rozniećcie płomień w swej duszy, byście płomieniem własnego Ducha widzieć mogli: czy ten nie błądzi jeszcze, który pochodnię trzyma w ręce?! A jeżeli błądziłby — wtedy drodzy nie sądźcie go, bo może to zmęczenie, lub senność nachodzi jego w drodze, wywołana przez tych, którzy jeszcze wielką i bezwzględną walkę chcą toczyć z ludźmi, z tymi nieszczęsnymi, niskimi Duchami ziemskimi.

A wtedy idźcie sami, uzbrojeni żywą wiarą w Boga i głęboką inteligencją serca, bo to ci jest ta prawa inteligencja Ducha, która ze serca płynie a nie zbłądzić nigdy, gdyż wiele Duchów was broni i ochrania!

Nie bój się żaden walki duchowej na ziemi! Są to ostatnie, groźne ataki a przełom ku dobru nastąpi, nastąpić musi, bo i ziemia, ten Duch ziemski, swoją ewolucję przechodzi! Ziemia cała drga i wstrząsa się w kureczach bólesci waszego zła. Gdybyś mógł Duchu ludzki spojrzeć na ten Glob ziemski, jak on w Kosmosie się unosi — dziwnie zamglony a kołysawym ruchem zbliża się do miejsca, gdzie do równowagi przyjsć ma — wtedy poznałbyś, że w świecie tym ciężka i wielka walka się toczy.

A Glob ten przyjdzie do równowagi! A czyż nie i Duch ludzki? Duch wielkiej ziemi jakby ostatnim wysiłkiem porusza się i dąży do spokojniejszej ery.....

I dziwnemby to wyglądało, gdyby Glob ten nagle się zatrzymał i nie poruszał wcale, nie chciał kierować się naprzód do dalszego pochodu. Wtedyto magnetyczne prądy, którymi z ziemią Mars jest złączony, sameby ją do ruchu i czynności zmusiły, albowiem bardziej czynnym i więcej ożywionym jest Glob Marsa, aniżeli Glob ziemski a drgania jego są daleko mocniejsze i spokojniejsze, blask jego magnetyczny bardziej ożywczy i nie zamglony, jak naszego Globu ziemskiego! Owe magnetyczne prądy dodałyby ziemi siły i zmusiły ją do dalszego biegu w wszechświecie.

I wam wszystkim, którzy chcecie się wyzwolić od złego, dodana będzie potrzebna do tego siła. Wiemy, że w jednej chwili nie możecie zostać czystymi Duchami, lecz cóż to jest jeden rok we wieczności?! Wiele a wiele lat będzie Duch ludzki żyć na ziemi a w końcu jednak musi dojść do oczyszczenia duchowego.

Lecz nie czekajcie na nowego Zbawcę, który zdejmie z biodr waszych grzechy waszel! Zdejmujcie ich sami! Zrzucajcie z siebie wasz stary, starzany płaszcz duchowy a nie obawiajcie się waszej nagości, bo szata inna będzie wam podana, w

której oddychać i żyć wam wolniej i lepiej będzie! Nie wołam tego do was kochani, abyście może od rana do wieczora się modlili a tem może grzechy wasze zmyli! O, nie! Modlitwa bez pracy jako mgła się rozchodzi i nie wzbija w górę. Nie raz i modlitwy w kościele nie unoszą się aż pod Niebiosą a tylko w woni kadzideł zachwycone, w chmurkach niebieskawego dymu się błakają.

A czyżby możliwem było, gdyby w kościele szczerze się modlono, żeby dzwony nawołujące ku modlitwie, na lufy armat przelewano?! Każda myśl taka, silna i mocna, któraby z wiary do Boga płynęła, ona by zaiste ręce te, które na rozkaz miały zrzucić dzwony te z kościoła, — ubezwładniła i ową myśl znieświęcenia kościoła daleko precz od siebie zagnała!

Ale gdzie tylko Stół Pański na świecie został postawiony a koło niego zgromadzali się jego wierni — Stół ten został splugawiony i przewrócony przez różne żywioły z dobrem się targujące. A gdzie Stół jeszcze stoi, na którym mocną ręką chleb i wino są trzymane i podawane a chleb ten — to nauka Chrysta a wino — to eter życia — tam marnie nieraz kielich drżącą ręką jest trzymany, który zwilżyć i ożywić ma usta wyschłe, skalane wszelkim innym napojem — aniżeli boskim eterem — wino to życia wiekuistego.

A łza nieraz płynie z oka dobrego kaznodzieja, gdy widzi tarzających się w prochu koło siebie, szukających wszystkiego innego a tylko nie Boga!

O, nie skarżcie się wy istoty drogie, które Bogu jesteście wierne! Każda dobra myśl wasza żyje i żyć będzie, a jeżeli w niektórej chwili jakoby z celem się mijała, ona przecież nie minie marnie! Pomoc wam z góry idzie!

Nie jeden też Duch ludzki w swej głębokiej inteligencji rozumowej, która uczepli się jego głowy, rwąc z niej Pragę życia, — ciągle odżywia myśli, by z tego świata dostać się na świat inny i z ciałem swoim. Otóż krótko powiem wam, że nim byście w różnych przystrojach, które ciągle w myślach jeszcze budujecie, unieśli się i dolecieli do Polarnej Zorzy i ponad nią się wzbili — to ciało wasze w pierwiastki by się rozłożyło. Nie pomogłoby wam ani zgęszczone powietrze z sobą zabrane — tam wszystko w pierwiastki się rozłoży! Jeszcze przed dobieciem do krawędzi mglistej nad Polarną Zorzą wasz posiłek dla ciała rozpadłby się a potem i ciało wasze, boć ani żelazo, ani najdelikatniejszy metal nie wytrzyma w tej atmosferze.

Także i Duch ludzki nie może ani na chwilę nieruchomie stanąć w swoim pochodzie. Duch ten, który od ciała odłączony a na inne światy się przenosi przez miejsce to zupełnie nieświadomie płynie, raczej Ochłonnym Duchem jest niesiony, albowiem inaczej blaskiem jej jakby rozpaliony był przy powrocie na ziemię, bo nie dostałby się dalej, — odniosłby silne zapalenie płuc i mózgu, lub poraziłby go udar sercowy. Bez ochrony duchowej, rozumowej wyższej nikt od ciała odłączyć się nie może, by przedostał się na światy inne, gdyż dosyć ciężkie przejście to a Duch w odłączeniu od ciała przyciągany bywa i niesiony w kierunku Zorzy Polarnej i tamtędy jakby blaskiem przechodzi na inne światy.



Ciągle atoli tworzone myśli wzbicia się ponad inne światy nie mogą być uskutecznione i napowrót zapadają do aury pospolitych myśli a różne Duchy okultystów spoglądają na nie i chcą myśli te zużytkować na świecie a pragnąc sławy ziemskiej podsuwają je różnym sławy chciwym medjom i zachęcają ich, by Duchem odłączyły się od ciała i usiłowały przebić się i unieść ponad ten świat!

Gdyby zaś te medja usłuchały swoich braci okultystów na ziemi a oni wpływem hypnotycznym Ducha ich od ciała odłączyli i odmagnetyzowali i na inne światy posyłałi, — to może się to szkodliwie odbić nie tylko na cielesnem zdrowiu medjum, lecz i na jego Duchu. Na dziś dosyć macie — później za wolą Boga podam więcej.....!

Ochronić Jasnowidzącą.

J. Swirszczewski.

## Kosmos i człowiek.

Od tłumacza.

Los autora dzieła tego jest niewiadomy; stąd dla mnie, jako tłumacza, wynikły trudności — nie mogłem zasięgnąć pewnych wyjaśnień, nie mogłem też skorzystać z przyzwolenia autora na tę lub inną zmianę.

W tych warunkach wypadło wszakże być niekiedy krytycznym, coś zamienić, coś usunąć, zawsze jednak w granicach zupełnego poszanowania przewodnich myśli autora.

To co wypowiedziałem uprawnia mnie do zastrzeżenia swobody od możliwych zarzutów co do materiału faktycznego, zawartego w pracy p. Swirszczewskiego.

### ROZDZIAŁ I.

#### Rasy i podrasy.

W przyrodzie ujawnia się powszechnie prawo rytmu; każde zjawisko posiada pewną ilość faz, dających się określić tak lub inaczej, zależnie od rodzaju zjawiska tego. Prawo to rozpościera się i na istoty żyjące; tu mamy zawsze trzy fazy: zrodzenia się, rozkwitu i zaniku; kolejność tych faz natury nieodmiennie stałej i różnica zachodzi tylko w stosunku do okresu trwania.

Życie narodów ulega temu samemu prawu; historia ludzkości dobitnie świadczy o tem. Dla tego też i w życiu zbiorowem, mas ludzkich, katastrofy wszelkiego rodzaju, najgłębiej nawet sięgające, z punktu widzenia Kosmosu, to tylko zmiany, przejścia do innych faz; zginął naród, jego kultura, czy narody nawet — to się skończyła ich trzecia faza istnienia, ale już przybywają inni.

Nauka starożytna twierdzi, że każda zmiana, każde drgnięcie w Kosmosie, niezależnie od skutków, jakie wywoła doraźnie, to krok naprzód, wstąpienie na wyższy szczebel ewolucji, powszechnej, zdążającej ku doskonałości.

Ze źródeł tej samej nauki czerpiemy wiadomość, iż okres czasu pomiędzy katastrofami, o rozmiarach żywiołowych, służy na to, ażeby na arenie życia wystąpiło kolejno siedem narodów, z których każdy ma wnieść w to życie coś właściwie jemu przynależnego. Takich wielkich okre-

sów przejściowych winno być siedem, a one w całości tworzą skończony cykl życia planetarnego — życia Ziemi.

Życie wszechświata ulega prawu rytmu również; jeden okres kosmiczny składa się z dwóch faz — z życia nieujawnionego (chaosu) i życia ujawnionego (wcielonego). Według starodawnych źródeł hinduskich życie ujawnione wszechświata trwa 311,040.000,000.000 lat, to jest „Wielka kalpa“.

Życie planetarne, zwane u hindusów „Małą Kalpą“ liczy około 8,400.000 lat i zawiera w sobie siedem cykli, z których każdy trwa około 1,200.000 lat — są to okresy przerw pomiędzy katastrofami; każdemu z tych głównych cykli odpowiada jakaś główna rasa, składająca się z siedmiu podras, różniących się jakością przymiotów, cech i stopniem ich rozwoju.

Na ziemi ludzkość obecnie jest w 5-m cyklu istnienia, co znaczy, iż planeta jest zamieszkaną przez przedstawicieli 5-ej głównej rasy (przyczem do istniejących już pięciu podras ma przyłączyć się szosta).

Nie pozostało żadnych prawie danych co do pierwszych dwóch cykli istnienia ludzkości, wiadomo tylko, że przedstawiciele ówczesnych ras byli ogromnego wzrostu i rozsiedleni byli przeważnie w strefach polarnych, w krainach Hyperborejskich. Trzecia rasa główna składała się z ludów pod nazwą Lemurów (Lemuryjczyków); tereny, gdzie znajdujemy obecnie całą Australię, Afrykę południową (Capland) i Patagonię, były miejscem ich rozsiedlenia przeważnie; kolor skóry mieli ciemnobronzowy; współczesny nam typ hindusa z warstw niższych, lub krajowca z Cejlonu najbardziej przypomina starożytnego Lemura; są wskazówki, że już mieli oni pojęcie o formach życia społeczne-go. Czwarta rasa główna to Atlanci, rozsiedleni byli na lądzie Atlantydy, już nie istniejącym (w granicach Oceanu Atlantyckiego i dzisiejszej Ameryki). Kultura tych narodów stała na wysokim poziomie. Nauka starożytna posiada co do Atlantydy dość obszerne dane.

Piąta rasa główna, zwana Aryjską, pochodzi z Małej Azji i Persji od wybranych przedstawicieli 5-tej podrasy 4-tej rasy głównej, co przesiedlili się w tamte strony. Rasa ta kojarząc się z innemi ludami i rosnąc liczebnie zaczyna posuwać się na zachód i wreszcie zaludnia Europę.

Wyżej było wskazano, że zmiana jednego cyklu na drugi, to posunięcie życia planety na wyższy stopień ewolucji. Na czemże polega ta ewolucja w życiu ras głównych, jakie cechy i przymioty wychodzą na jaw i rozwijają się w rasach za ten okres czasu, w jakim porządku wogóle i u każdej rasy osobna?

Wiedza starożytna upewnia, że zadaniem 3-iej rasy był rozwój strony psychicznej (emocji, uczuć), czyli to było zakończeniem rozwoju łącznika fizycznego. Zadaniem Czwartej rasy — rozwój zdolności intelektualnych, czyli rozwój tak zwanego łącznika astralnego. Rasa Piąta ma dokończyć (w pierwszych czterech podrasach) zadanie rasy Czwartej — rozwój niższego rozumu i rozpocząć uprawę zdolności rozumu wyższego, celem wytworzenia światopoglądu syntetycznego, to jest pracować ma nad ujawnieniem łącznika mentalnego.



Szóstej rasie przypadnie w udziale rozwinąć zdolności duchowe w ludzkości, które będą środkiem spojenia wszystkich narodów; zarazem ma ona gromadzić materiały dla rasy Siódmej, misją której będzie wznowienie zupełnej jedności.

Przechodząc do podras należy zaznaczyć, że o takowych nic nie wiemy aż do czasu zjawienia się 1-ej podras Czwartej rasy głównej.

Rasa główna Czwarta miała następne podras:

1. Rinoachały, półtorasażniowie olbrzymy, żyli z początku na obszarach w sąsiedztwie teraźniejszej Brazylii, następnie zajęli Grenlandję. Podrasa ta zjawiała się koło 4,000.000 lat temu; współcześni nam Laplandczycy, to zwyrodniali jej potomkowie. Rinoachały mieli ciemno-brązowy kolor skóry, a z charakteru nie należeli do energicznych.

2. Tlawatli żyli z początku w teraźniejszym Meksyku; był to naród silny (prze-zło sążniowego wzrostu), odważny, o kolorze skóry ciemno-czerwonym. Ci z Tlawatli, co powędrowali dalej, wytworzyli, kojarząc się z Lemurami Hindostanu, typ teraźniejszego Hindusa. W Patagonji (Ameryka Południowa) przechował się bardziej czysty typ Tlawatli dawnego.

3. Tolteki rozpoczynają swoją historję w południowo-zachodnich Stanach teraźniejszej Ameryki północnej; to była najbardziej kulturalna podrasa, wysoce aktywna; wzrost Tolteków sięgał sążnia, kolor skóry mieli ciemno czerwony. Wybrani z pośród Tolteków za 400.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa emigrują do Egiptu, gdzie w samotności zakładają bractwo wtajemniczonych. Za 10.000 lat do naszej ery członkowie tego bractwa przenoszą się z kwitnącego ich staraniem Egiptu, do różnych miejsc, przeważnie do Indji i w Himalaje.

4. Podrasa Turańska zjawiała się na lądzie Atlantydę, co zajmował, mniej więcej, środek teraźniejszego Oceanu Atlantyckiego. Wojownicza podrasa ta nie posiadała wyższej kultury. Ciemno-żółty kolor skóry cechuje turańczyka. Potomków tej podrasy widzimy w Chińczykach.

5. Semicka podrasa zaludniała na początku Atlantydę w granicach teraźniejszej Irlandji i części Szkocji; kolor skóry u Semitów był żółty, charakter burzliwy i niezharmonizowany. Podrasa ta stała się ośrodkiem utworzenia piątej głównej rasy, bo zdolna rozwinąć w sobie dostateczny zasób sił intelektualnych. Częściowe przesiedlenie się Semitów (500 rodzin) dla założenia jądra rasy Aryjskiej odbyło się mniej więcej za 500.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Jądro to stało się wprawdzie pomiędzy Persją a Małą Azją, ale lepsza część tej grupy, co nie uległa krzyżowaniu z tubylcami, stojącymi na niskim bardzo poziomie, podażyła w stronę Himalajów, skąd już zorganizowana, zwarta, powróciła w części do Persji; oni to i są szarymi aryjczykami, założycielami rasy.

6. Akkadyjczycy z początku na obszarach teraźniejszych Lombardji, Węgier i Besarabji, następnie po długich wojnach z Semitami, z których wyszli zwycięsko, przenoszą się na ląd Atlantydę (za 100.000 lat przed Narodz. Chrystusa), gdzie i żyją do katastrofy. Do stosunkowo czystych przedstawicieli tej podras możemy zaliczyć społecznych nam Basków.

7. Mongolska podrasa zajęła, mniej więcej stale, wschodnią część Azji. Siła żywotna tej podrasy, przetrwała do dziś dnia, potwierdzeniem czego służy rozwój kultury Japonji.

\* \* \*

H. Staszewski.

## Niebezpieczeństwa okultystyczne.

Ostatnimi czasy jesteśmy świadkami powstawania licznych stowarzyszeń i kółek ludzi, łaknących t. zw. wiedzy tajemnej.

Jedni szukają w niej ukojenia dręczących ich cierpień; drudzy — nie znajdując zadowolenia moralnego i rozwiązania zagadek bytu w naukach i ideach materialistycznych, spodziewają się znaleźć je w teozofji i mistycyzmie; trzeci — pociągają tajemniczość nauk okultystycznych, i.... tych jest najwięcej.

Magja, hipnotyzm, obezwładnianie z duchami, wycieczki w światy astralne — oto ponętne perspektywy, tworzące tak licznych zwolenników praktyk okultystycznych! Piękna i wzniosła filozoficzno-moralna strona okultyzmu jest dla nich już mniej pociągająca i najczęściej poprostu ignorowana. Ponieważ lekkomyślne zajmowanie się praktykami okultystycznymi pochłonęło już wiele ofiar, grożąc w najlepszym razie ciężkim rozstrojeniem nerwowym, — celem artykułu niniejszego jest udzielenie nieco ogólnych wiadomości o świecie astralnym i niebezpieczeństwach, pochodzących od zamieszkujących go istot.

Jak wiadomo, okultyzm uczy, że widzialny świat fizyczny jest zgęszczeniem niewidzialnych atomów niewidzialnej materji pierwotnej. Najwięcej zbliżoną do nas sferą tej materji jest świat astralny czyli psychiczny, przenikający całą naszą planetę i wszystko na niej żyjące, i sięgający daleko poza granicę naszej ziemi, mniej więcej do orbity księżycowej.

Sfera astralna składa się z takich kombinacji materji niewidzialnej, które mieszczą w sobie i wyrażają sobą instynkty, namiętności, emocje i uczucia. Innymi słowy: to środowisko wibruje tylko, jako wyraz tego lub innego uczucia, instynktu, namiętności lub emocji i służy im za materiał. Wchodząc w skład organizmu ludzkiego, tworzy naszą indywidualność i psychikę.

Wyższy, więcej subtelny stan tej materji i bardziej subtelne i energiczne jej wibracje zawierają w sobie i są wyrazem już wyższej energii, — mianowicie energii myślowej, składającej się na świat myśli czyli świat mentalny. W konstrukcji ludzkiej sfera mentalna przejawia się jako myśl.

Światy mentalny i astralny są zapełnione temi istotami, które nazywamy duchami. Zbyt wiele miejsca zajęłoby wyliczanie wszelkich kategorii i własności tych duchów, na jakie klasyfikuje je okultyzm. W ogólnych zarysach można je scharakteryzować i podzielić na następujące klasy:

Elementalne — larwy. Pierwsza ich klasa, stojąca na najniższym szczeblu rozwoju świadomości, to elementale kosmiczne czyli duchy żywiołowe ognia, ziemi, wody i powietrza. Twórcy te nie posiadają własnej inicjatywy i nie zdolne są do uosobiania lub naśladowania kogokolwiek, lecz



moga to uczynić naprzykład: pod wpływem wewnętrznego pragnienia medium lub poprostu ułedz impulsowi danemu przez ducha medium. A ponieważ w zupełności podlegają woli ludzkiej, skierowanej psychicznie, więc sami z siebie nie posiadają żadnej realnej indywidualności i są tylko ślepiemi narzędziami natury, aktywnymi lub potencjonalnymi — odpowiednio do warunków magnetycznych.

Druga klasa duchów, znajdująca się na nieco wyższym szczeblu uświadomienia, to elementale zwierząt. Kiedy którekolwiek z nich ginie tutaj na ziemi, to przechodzi nowy cykl życia w przestrzeniach karmicznych swej rasy w świecie astralnym, rozwijając tam te siły i zdolności, które zmuszone będą zużytkować w swej przyszłej inkarnacji.

Te elementale zwierzęce czyli dusze zmarłych zwierząt, stają się narzędziami oszustwa podczas nieumiejętnie przeprowadzanych seansów spirytystycznych. W takich razach niezmiennie bywa, że kiedy ktokolwiek pragnie otrzymać odpowiedź na jakąś kwestję, n. p. filozoficzną, o której ma wyrobione zdanie, odpowiadać będzie w zupełności odpowiadać temu zdaniowi, bez względu na to, czy będzie prawidłową lub nie. Toż samo bywa kiedy pytający wymaga komunikatu lub zdania w kwestiach i przedmiotach zwykłych. Odpowiedź zawsze będzie analogiczną, ukrytym pragnieniom osoby, gdyż elementał przejmując takowe w intelektualnej sferze pytającego. Nie kompetentność w tych sprawach medium i uczestników seansu są jedyną przyczyną podstępów ze strony elementali. Media, które im podlegają, są zwykle wielkiego mniemania o sobie i uparczywie twierdzą, że ich duchowymi mistrzami są jacyś znakomici ludzie i prorocy.

Trzecią kategorią duchów — elementarnych ludzkie czyli dusze złych i rozpustnych śmiertelników, którzy pograżwszy się w plan niższy od człowieczego, wytworzyli rozdział między duszą, boską i świadomą indywidualnością. Ci, którzy padają tak nisko, to przeważnie czarni magowie i czarodzieje, których jest znacznie więcej, niż to wogóle przypuszczają w świecie cywilizowanym.

Ta klasa duchów, to rzeczywiste magnetyczne wampiry, wysysające krew z swoich żywych mediumicznych ofiar i tym sposobem przedłużające swe istnienie w astralu. Dążeniem elementarów — to sprowadzać media na drogę wszelkiej rozpusty i opanowania ich dusz i umysłów, przyczem używają najrozmaitszych podstępów i podszywają się pod rozmaite nazwy. Wogóle są uosobieniem zła i wrogami wszystkiego, co dobre, piękne i zdrowe, gdyż spadli w najniższe sfery zwierzęcej natury, cofając się wstecz w cyklu wszechświatowej ewolucji, aby być wreszcie porwanymi w martwe wiry magnetycznej orbity, gdzie czeka ich rozpadnięcie się na atomy.

Istnieją również w astralu uczucio-formy i myślo-formy. Są to wytwory naszych uczuć i myśli, nieświadome kształty i postacie, działające chwilowo, pokąd nie wydzieli się z nich siła zła lub dobra, zależnie od tworzącej ich myśli lub uczucia.

Niższe sfery świata astralnego są miejscem pobytu najbardziej upartych i złych dusz zwykłych

śmiertelników, zbrodniarzy, samobójców i t. p., chciwie oczekujących na sposobność wcielenia się w jakąkolwiek żywą istotę ludzką, by tym sposobem zaspokoić dręczące ich pragnienia i namiętności. Wystarczy silniejszy przestach, zemdleńie, upicie się do nieprzytomności, nieumiejętne przeprowadzenie okultystycznych ćwiczeń w celu wytworzenia w sobie stanu pasywności lub wogóle stanu, w którym człowiek traci świadomość, by zostać opanowanym przez czychającego na taką sposobność ducha.

Chorzy umysłowo, przechodzący naprzemian okresy przytomności lub zaćmienia umysłowego, rekrutują się przeważnie z ofiar, opanowanych przez złe duchy. W astralnej i mentalnej konstrukcji tych nieszczęśliwców odbywa się wieczna walka między ich astralem i astralną istotą obcego ducha. W okresach przewagi astralnej i mentalnych sił chorego jest on przytłumiony; z chwilą przewagi sił istoty wrożej — osobnik znów staje się chorym umysłowo.

Światy astralny i od części mentalny są miejscami cierpienia i męczącego oczyszczania się dusz. To światy osobistych uczuć, myśli i namiętności, czyli światy wibracji egoistycznych. Zło i cierpienia, panujące w naszym świecie — panują stokroć intensywniej i tam. W świecie astralnym cierpienia uczuć i namiętności; w mentalnym — cierpienia i oczyszczania się myśli.

A ileż to trudów, uporczywej pracy nad sobą i całych lat męczących ćwiczeń wymaga się od ucznia okultyzmu, by mógł wtargnąć w te niewidzialne światy, i posiadać dość umiejętności panowania nad sobą, by nie być zmiążdżonym zawrotnymi wichrami astralu i nie ułedz przewadze czychających nań wrogich sił!

By dojść do takiej władzy, pierwszym zadaniem okultysty jest rozwój i doprowadzenie do nadzwyczajnej wrażliwości swych głównych centrów nerwowych, t. z. spłotów — plexus'ów. Przyczem konieczne jest wyrobienie silnej woli dla opanowania działalności tych spłotów i uczynić ją jasną dla świadomości.

Wszystko to zdobywa się odpowiednimi ćwiczeniami oddechowemi i t. z. medytacjami, czyli ćwiczeniami w długotrwałem, skoncentrowanem rozmyślaniu, podczas którego myśl musi dojść do najwyższego stopnia skupienia na swych wewnętrznych psychicznych przeżyciach. Na nie powinna być zwrócona ciągła napężona uwaga myśli, przyczem wszystką siłę woli koncentruje się na tem, by opanować wszelkie odruchy duszy i emocje, a przez to zapanować nad działalnością spłotów.

Równocześnie przeprowadza się jeszcze więcej uciążliwe i niebezpieczne dla zdrowia ćwiczenia, skierowane na wzmoczenie działalności spłotów — ośrodków nerwowych, co powoduje nadwyzczaj intensywny odbiór wrażeń ze świata astralnego. Kiedy zaś ta nadmierna zdolność odczuwania dochodzi do najwyższego swego napięcia, to te ośrodki nerwowe zaczynają odbierać wrażenia z świata mentalnego.

Ponieważ jasność i siła funkcji odbioru i przechodzenie do świadomości wrażeń ze świata niewidzialnego zależy głównie od moż. wie najwyższego spokoju psychicznego, to okultysta, o-



panowując swe emocje i namiętności, — powinien tłumić je i zabijać jeszcze w zarodku.

Rozumie się, że emocje i namiętności w rzeczywistości nie zabija się, gdyż one żyją i powstają w astralnym cieple człowieka, a tylko przytłumia się je i znieczula. Przy sprzyjających warunkach i osłabieniu woli — te przytłumione namiętności wybuchnąć mogą z ogromną i nieprzewidywalną siłą.

Wtedy przez rozbudzone ośrodki nerwowe, jakby przez huraganem wyrwane drzwi, wtargła fala astralnego toku pokrewnej namiętności, przyciągana przez jej działanie w astralnym cieple człowieka, który łamie się i pada zmiażdżony tą psychiczną, żywiołową siłą.

Podobne wypadki zdarzają się często i wskazują na brak równowagi między niedostatecznie rozwiniętą wolą i przedwcześnie rozbudzona działalnością ośrodków nerwowych.

Z powyższego widzimy, że chcący przystąpić do praktyk okultystycznych, powinien wprzód oczyścić i rozwinąć swe zdolności psychiczne, a nawet przebudować swój fizyczny organizm; powinien podjąć się przeprowadzenia ogromnej umysłowej pracy i poświęcić moc energii na tę przebudowę; powinien dojść do umiejętności automatycznego opanowywania swych uczuć, emocji i namiętności; powinien tysiące razy zaryzykować paść ofiarą omyłki, zawsze możliwej i trudno przewidzianej, — wtedy po długich latach uciążliwych i monotonicznych ćwiczeń rozporządzać będzie rozwiniętą i połączoną psychiką, dającą mu moc nad innymi i możność bezkarnego wtargnięcia w pełne tajemnic i niebezpieczeństw światy astralne!

Takimi będą rezultaty tej istic Syzyfowej pracy w dziedzinie praktycznego okultyzmu. Będzie to nagroda, dająca rozwiązywanie tysiąca zagadek świata fizycznego i psychiki człowieka.

Lecz czy te rezultaty zapewnią własne wewnętrzne zadowolenie i spokój? Czy zagwarantują rozwiązanie zagadki znaczenia i celu życia ludzkiego? Czy drogą tych praktyk dojdziemy do odnalezienia i poznania Tego, którego zwiemy Bogiem?....

Pomyślmy!....

\* \* \*

## Sen—bajka.

Widziałam we śnie wysoką górę, szczytem hen aż obłoków sięgającą, a u jej stóp rozkoszną dolinę. Na górę wiodły dwie strome ścieżki. U podnóża góry stał przewodnik i przewodniczka. Jemu było na imię Obowiązek, a jej Praca.

Obowiązek był silny, barczysty i przenikliwie patrzący mężczyzna. Ubrany był w bluzę robotniczą, na nogach miał ciężkie, gwoździemi podbite ciżmy, a w rękę trzymał kij, którego jeden koniec był ostro zakończony żelazem, drugi koniec miał zakrzywiony, by strudzonej ręce dać oparcie.

Praca była kobietą w starszym już wieku. Włosy jej na skroniach gdzieś niegdzie szron pobieleł. Ponad kształtnym nosem dwa łuki czarnych brwi, zlekka się z sobą schodzących, nieco w górę podniesione, jakby się wiecznie czemuś dzi-

wiły. Usta w pół uśmiechnięte ukazywały dwa szeregi białych i równych zębów. W całej twarzy widny był spokój i pogoda. Tylko zlekka pochylone ramiona wskazywały, że na tych barkach trud był częstym gościem. Stojąc tak oboje ukazywali przechodniom drogę, przyczem Praca zyczajnie, jak każda kobieta zachwalała, radziła i ukazywała swój tylko gościniec.

Obowiązek milczał, jeno przenikliwym wzrokiem obejmował tych, którzy mieli zamiar udać się jego drogą, jakby się chciał upewnić, że owym śmiałkom nie zbraknie siły. Tych, którzy wahali się w wyborze dróg, jednoznacznie odsyłał do Rozsądku.

Rozsądek trzymał w rękę ważkę i na jedną szalę rzucał siłę, energję, wolę, wytrwałość, słowem wszystkie przymioty kandydata; na drugą zaś wady i zależnie od tego, co przeważało, ukazywał, jaką należy pójść drogą.

Ci, którzy obrali drogę obowiązku, powoli po niej kroczyli, dźwigając ciężkie na ramionach brzemie. Droga to stroma, pełna wyrw, nagłych skrętów i zawrotnych przepaści. Biada podróżnemu, który pociągnięty ciekawością, spoglądał w te otchłanie szare, bo na dnie ich złudne ujrzał miraż. Oto ponad zieloną łąką unosząca się cisza i spokój. A wśród ciszy i spokoju spływające Ukajenie, które dobrotliwymi obejmując ramiona, pocałunkiem do snu przymykało powieki. I w tem tkwiło złudzenie, bo oto wędrowiec rad, iż zbył się ciężaru, ledwo poczynął rozkoszować się, tak bardzo upragnionym snem, alisci zbudzony pod ciężarem większego brzemienia, od początku znowu rozpoczynał swą wędrówkę. I nie prędzej docierał do celu, aż wyćwiczony w wytrwałości stawał na najwyższym szczycie owej stromej góry. Tutaj prawdziwy, bo zasłużony zdobył odpoczynek. A przed oczyma rozległy horyzonty.

Po drodze Pracy nie wszyscy szli równym krokiem. Jedni szli miarowo, drudzy opieszale ledwie sunąc nogami. Niektórzy utrudzeni pozasiadali na tuż przy drodze stojących ławeczkach z napisem „Święto“. Odpocząwszy trochę szli dalej i tak kolejno odpoczywając i idąc dochodzili do szczytu góry. Tam każdy wchodził do tego, jakie wymarzył sobie królestwo, im się wybrał w drogę.

Szczyt góry nazywał się Wyzwoleniem. Tutaj wspólnie panowali ci, co przyszli drogą Obowiązku i ci, co przyszli drogą Pracy. Kto się dostał do tej szczęśliwej krainy, a spojrział w dół na ową piękną dolinę, rozpościerającą się u podnóża góry, ten z uśmiechem politowania spoglądał na masy pięknie strojnych pań i panów roztkańczych, rozbawionych. Potokiem rozkosz życia lała się do kruz, trzymany w wypieszczonych rączkach. Kto wypił napój do ostatniej kropli, temu Znudzenie ironicznie wykrzywiło usta, paraliżowało wszystkie członki, nie szczędząc żadnego, by mózg świadomie działający, tem większe sprawiał udręczenie, ukazując myśl swą nigdy nie zmienioną w czyn i wiecznie pragnącą czynu.

Z doliną Rozkoszy sąsiadowała kraina Obojętności. Mieszkańcy jej powoli kamienieli. Chłodem od nich wiało. Jecz nie wszyscy w równym stopniu ulegli martwocie. Choroba zaczynała się od serca i szła wzdłuż ciała, sięgając nóg, do których, gdy dosięgła, wrastały w ziemię. Tacy



byli już zgubieni. Gdyby myśl ku najwyższemu nawet zmierzala szczytom, gdy nogi jej ponieść nie mogła, z miejsca się nie ruszy i ciężać będzie owej głowie, która ją do życia powołała, nie dając jej życia. Ja będąc w krainie Obojętności, gdy spojrzała ku szczytowi góry, na której widnieli ci, co do niej dotarli jako tytani, poczułam ku nim śpieszyć, lecz w zapędzie potknęłam się o zmartwiałe ciała kamiennych ludzi i padłam na ziemię, śmiertelnym potem oblana. Szczęściem, że był to tylko sen.

Wanda Pietrzakówna.

\*

\*

\*

## Budzenie i rozwijanie sił duchowych.

Za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły wyślosowałam 30. października 1921 do Ochorowicza następujące pytanie:

Julianie! Czy okultyzm, celowe i forsowne wyzwalanie i potęgowanie sił duchowych nie przynosi więcej szkody niż pożytku, albo czy droga mistyczna, nauki ewangeliczne i żywot czysty i przykładowy, uzaczenie serca i duszy, oddanie się w wierze i ufności Bogu i pełnienie jego woli jest właściwą i polecenia godną drogą, prowadzącą do zbawienia, rozbudzenia i wyzwolenia sił duchowych, które w miarę zasługi, uzaczenia serca i duszy same się zjawiają, by ich moc dla dobra bliźnich używać?

Odp.: Do rozwoju Ducha wystarcza uzaczenie siły Ducha i serca. Obleczyć się w płaszcz miłości i serdeczności k bliźniemu! Co zaś dotyczy się tajemniczych sił w przyrodzie i jakby uspiętej potęgi Ducha naszego, to potęgę tę tylko we wierze w Boga wzbudzić można i wnikać do głębin poznania swego bytu. Jeżeli atoli tajemnicze siły w nas skryte a w objęciach przyrody także trzymane — rozumem tylko odkrywamy, to jesteśmy na odwrotnej drodze do prawdziwego spojoju Ducha i wiecznego życia.

Ziemia ta podlega również swojemu zakonowi kosmicznemu i ani chwilę nie stoi, chociaż słaby Duch ludzki tak myśli; ona wciąż toczy się około swej osi, osi ewolucji i zbliża ku swojemu celowi. Cel ten Ziemi jest siłami wyższymi wytknięty pręcej jeszcze, nim cała ziemia się wytworzyła, czyli wytworzona została. Dla Ducha ludzkiego teraz już pora najwyższa, by zbudził drzemające siły w sobie nie tylko rozumowe, lecz i siły te, które go mogą unieść nad różnymi przepaściami życia ziemskiego w przyszłości. Duch ludzki obecnie jakby na drogach rozstajnych stanął... waga przed nim drży, na której dobro i złe jest ważone, lecz on i koło tej wagi przejeść może; przyszłość jego atoli dwójnasobnie ważoną będzie, jeżeli skłoni głowę w tę stronę, gdzie złe już przeważone.

Czas obecny, jako już powiedziałem, bardzo sprzyja rozwojowi Ducha, przebudzeniu się ludzkiego Ducha, by mógł się porozumiewać jawnie i z Duchami zaświata. Pole do tego jest już przygotowane od 600 lat. Teraz każdy stanąć może u tej bramy tajemniczej, za którą Ducha życie jest ukryte a ukryte tak całkiem już nie jest, gdyż pośredników między Duchem a człowiekiem już wiele na świecie. Lecz baczność teraz Duchu lud-

zki, bo jak dawniej kto chciał i jak chciał żył sobie na ziemi, odwracając się od woli Bożej, tak teraz, gdy już dzieło skazy jest jakby dokonane, powstał Duchowie w Hierarchji duchowej, by nie tylko bacznie przyjrzyć się światu temu i zbłąkanym braciom i siostram swym, lecz oni idą z tą wyższą, czystsza siłą, z tym ogniem miłości, by złe nie tylko w tym Duchu palili i sumienie budzili, lecz by i palili te ciężkie elementy wytworzone na ziemi.

Walka teraz na ziemi rozpetana, walka rozgorzała i w Rzeszy duchowej, a każdy niechaj do brze się zastanowi: do której walki Duchem swoim chce się przyczynić! Walka ziemską o granice świata, o pokłady ziemskie i skarby w łonie jej zamknięte jeszcze nie ustała a walka o Ducha, o to serce człowieka już się rozpoczęła.

Różnie walczyło się na ziemi — o tem niech sędzi kto inny.... I zwycięstwa były i sława Duch ludzki był okryty.... O tem wszyskiem możnaby wielki obraz postawić przed ludzką twarzą, lecz walka ta druga, ta wielka, święta, może i z bronią w rękę znów na tym świecie się odbije; lecz lepiej dla każdego, by unikał złego, by zastanowił się nad sobą, że chociaż wieczność wielką jest — smutne to, że tak mało wie o sobie: skąd przyszedł i dokąd idzie. Duch człowieka nieraz taki nędzny a jednak wyelegantowany na ziemi z pozorami głębokiej ludzkiej inteligencji...! Jakże trudno przychodzi to: tyle setek lat w samotności się kochać a naraz miłość ku innemu zwrócić! Ciężkim może to jest... lecz tam w niebie są twoi przyjaciele, którzy tak chciwie czekają na ruchy twoje, gdy zaczniesz zdejmować stary płaszcz z siebie, by pomogli tobie! Oni w ręce swej trzymają już inny płaszcz, który każdemu z chęcią podają, który na rozstajnej drodze ku nim zawróci a głównie w Boga wierzy....!

Tak, budzenie tych tajemniczych sił w sobie powoduje często nowy upadek Ducha ludzkiego, jeżeli budzone są rozumem, albo chęcią bawienia się tylko, albo na szkodę swego bliźniego. To trzecie jest jak najgorsze.

J. Ch.

\* \* \*

Prof. Z. Wojtanowicz.

## W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

**Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego**  
(Dokończenie.)

Dalszym objawem napastliwości i uszczypliwości autora wobec Ochorowicza, to niepotrzebne i zgoła bezsensowne parafrazowanie słów Ochorowicza, że „Nauka nie zginie, tylko się djabło zreformuje”. (Zjawiska t. I. str. 53), które bardzo często w książce omawianej spotykamy. Wątpię, aby wyraz „djabło się zreformuje” nie podoba się ks. Niteckiemu, który tak doskonale zna różne sprawy djabełskie, że szczegółowo opisuje manewry strategiczne złego Ducha podczas seansów medjumicznych (str. 162). Jeżeli zaś autor ma poważne wątpliwości, czy ludzie tego pokroju co



Ochorowicz, potrafił przyczynić się do reformy i rozwoju nauki, to zato każdy inteligentny a nie-uprzedzony człowiek niema żadnych wątpliwości, aby ludzie pokroju ks. Niteckiego potrafili rozwój nauki powstrzymać.

Zart Ochorowicza, który mówi o sobie wracając do Warszawy „...jestem mądrzejszy o cztery nogi stołowe” (odnosi się do lewitacji), wywołał następującą osobistą apostrofę ks. Niteckiego: (str. 110) „Tak to Mistrzu! Wiele poco było aż na przestrzeni 5. tomów rozwodzić się nad mądrością, spirytystyczną i kazać w niej upatrywać jakieś odkrycia nowe fizyczne, które zmienia zasadnicze w świecie pojęcia naukowe”. Pomijam tu genialną przenikliwość autora, który po przeczytaniu 53. stronic 1-go tomu wiedział, co Ochorowicz napisze w dalszych 4-ch (jabym tego nie potrafił!) chcę zwrócić tylko uwagę na grubą niedelikatność ks. Niteckiego, który w ten osobisty sposób zwraca się do człowieka, spoczywającego od 3. lat w grobie. Fakt ten zasługuje na publiczne napiętnowanie tem bardziej, że jeszcze w innym miejscu (str. 126—7) znajdujemy osobistą apostrofę w tonie jeszcze bardziej drwiącym i szyderczym.

„Z kim to Mistrzu rozmawiałeś wówczas? Od kogo chciałeś się dowiedzieć i istotnie dowiedziałeś się o miejscu zaginionego szala p. S.?, kogoś to posłuchał, czy też — daruj naszej szczerości spirytystycznej — kogoś się może uląkł, gdyś cofnął rękę od kryjówki z szalem tej pani? Kto ci zapowiedział, byś się go nie ważył ruszyć, że go sam odda właścicielce i w samej rzeczy obietnicy nie dotrzymał? Wedle twojej teorii wypadłoby, żeś w tych wszystkich i wielu innych podobnych wypadkach grał dziwną komedję z sobą, jak chory lub chora dwojnica z Salpetrière lub Nancy, choć ze sukcesem wcale niepodobnym do nich”.

Jeżeli każdy kulturalny człowiek oburzyć się musi treścią tej przemowy, skierowanej do nieboszczyka, to do oburzenia przyłączy się jeszcze pogarda dla autora tych elukubracji, który nie śmiał wystąpić przeciwko Ochorowiczowi, jak długo on żył, dopiero po śmierci tegoż, przeczekawszy przeczornie, aż wypadki wojenne i ciężkie przejścia narodowe zatra nazwisko wielkiego uczzonego w pamięci rodaków, ogłosił swe „dzieło” drukiem, aby nad zmarłym geniuszem łatwy święcić tryumf.

Sądzę, że przytoczone przezemnie dowody wystarczą chyba dla scharakteryzowania ks. Niteckiego i jego książki. Jeśli kto ma jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości pod tym względem, niech przeczyta uważnie jeszcze jeden (ostatni) dosłowny cytat z książki księdza-autora: „Nasz autor (to zn. Ochorowicz) żeby się upewnić zupełnie, że nie stał się sam i jego towarzystwo ofiarą oszustwa p. Paladynowej (przekrecone nazwisko E. Paladino) kontrolował i rewidował ją tak dokładnie, że aż drastycznie. Nietylko spenetrował wspólnie z innymi panami każdą kryjówkę jej szatek zewnętrznych, ale niespokojne badania przesunął nawet do okolic jej osoby, których zazwyczaj w salonie nie podejrzewa się o zdradę (II) No, ale trudno, powiada, (gdzie?) wszak chodzi tu o najwyższe dobro nauki. A któż zaręczy, że podstępna Włoszka, co to już prawdopodobnie nie-

raz oszukiwała widzów — bo wogóle media są tym postępkim niezbyt brzydzą — nie przechodziła w tej kryjówce (I) jakiego aparatu elektrycznego dla ułatwienia produkcji”. (str. 117.) Jeżeli się zważy, że w seansach z E. Paladino brały udział kobiety (p. Siemiradzka, hrabina E. żona Ochorowicza itp.) i one właśnie kontrolowały medium przed seansem a tylko wyjątkowo przed seansem publicznym w Warszawie, kontroli dokonali dwaj lekarze, którzy podejrzywali Eusapię o oszustwo, (II. t. 247) wówczas całe posądzenie Ochorowicza o niemoralne praktyki z medium stanie przed nami w całej ohydzie i nie możemy postępuku tego nazwać jak tylko nikczemnem oszczerstwem, tem bardziej zasługującym na publiczne napiętnowanie, że 1. jest zupełnie bezpodstawne i wprost wyssane z palca, 2. zwraca się przeciwko człowiekowi zmarłemu, który z mogiły swej na Powązkach bronić się i oszczerstwa odprzeć nie może.

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze na pewne uwagi ogólne ex re omawianej kwestji. Nie miałem i nie mam intencji odmawiania duchownym jakiegokolwiek wyznania a tem bardziej księżom katolickim prawa do zwalczania okultyzmu w polemicznych broszurach czy też dziełach z punktu widzenia religijnego, ale domagam się od nich poszanowania zasad etyki autorskiej, obowiązujących w całym cywilizowanym świecie, które nie pozwalają szkalować przeciwników, zwalczać ich kłamstwem i fałszem a nawet oszczerstwem, jak to uczynił ks. Nitecki w swej książce. Gdyby się był ograniczył do polemiki rzeczowej, opartej na dogmatach wiary i dowodach teologicznych, aniby mi przez myśl nie przeszło polemizować z nim, tak jak zignorowałem broszurę o „Hipnotyzmie i Spirytizmie” ks. T. Taczaka z Poznania, której autor zgrzeszył jedynie brakiem znajomości przedmiotu; jeśli — korzystając z łaskawości Szan. Redakcji — wystąpiłem publicznie, to spełniłem jedynie to, co było obowiązkiem uczciwego człowieka: stanąć w obronie znieważonego uczzonego, który sam niestety bronić się już nie może. Jeżeli zaś przy tej sposobności wykazałem nieuctwo autora „Zjawisk spirytystycznych”, to musiałem postąpić tak, aby go pouczyć, że zanim się krytykuje drugich, trzeba samemu najprzód się nauczyć, a zanim się pracę polemiczną ogłasza drukiem, trzeba przedewszystkiem przyswoić sobie te zasady etyki i formy przyzwoitości, które w literaturze całego świata obowiązują. Niech mi będzie wolno wreszcie wyrazić nadzieję, że nasz Episkopat będzie na przyszłość ostrożniejszym z udzielaniem pozwolenia na drukowanie książek, które na szwank narażają nie tylko powagę księży-autorów, ale i władzy duchownej przełożonej, co w obecnych zwłaszcza warunkach byłoby wcale niepożądanem\*).

Zygmunt Wojtanowicz.

\*) Przyp. Red. Umieściliśmy tę trochę przydługą odprawę i ocenę z niskich pobudek napisanego dzieła ks. Niteckiego, na jaką ani nie zasłużyło i zaznaczamy, że gdyby to Ochorowicz uważał za stosowne — samby odprawę mu dał a sposobności do tego i z poza grobu nie zabrakłoby mu zaiste. W każdym razie s. a. o. się dobrze, że zarzut i oszczerstwa zostały publicznie odparte a obłuda zdemaskowana.



## Sedir po nawróceniu.

Rzadko o czyje myśli, prace i żywot kogo tyle się spierano, jak obecnie o Sedira.

Po przebyciu całego labiryntu wszech nauk spirytyzmu, okultyzmu, magii i różnych wtajemniczeń zawrócił on ostatecznie, widząc ich niedostateczność, do czystej Prawdy ewangelicznej, która wyższa ponad wszystkimi innymi, która jedynie zaprowadziła go do marnie poszukiwanego pokoju duchowego, poznania i odnalezienia siebie samego i Boga w sobie! To też ostatnie dzieła Sedira: „Wtajemniczenia, Siły Mistyczne, Wykład ewangelij” i inne pomniejszych posiadają wartość niepomniejsną w stosunku do olbrzymiej literatury naukowej i okultystycznej a mianowicie tę, że pobudzają Ducha, poruszają serce, duszę i rozum człowieka równocześnie do czynienia Dobra i rozbudzają poczucie potrzeby urzeczywistnienia w Miłości zrodzonych idei myśli, uczuć i pragnień.

A takimi są dzieła Sedira, o których można powiedzieć, że istnieje naprawdę mało dzieł, równie zbawienny i ożywiający wpływ na człowieka wywierających; to zaś jest najlepszym i niezawodnym miernikiem istotnej wartości każdego dzieła! Zimne rozumowanie, nie zagrane miłościwem ciepłem serca i żywym dechem Ducha, bywa często bezpłodne, zarozumiałe, egoistyczne, bluźniercze, jęczące i burzycielskie, samo siebie potępiające i na śmierć skazujące!

Ponieważ poglądy na prace Sedira tak różbieżne i sprzeczne, dlatego odniesiono się za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły do Sfer duchowych o ocenę jego dzieł, która — pomimo zastosowania tak wysokiego i bezstronnego miernika — na jego korzyść wypadła.

Pytanie: Czy dzieła Sedira po nawróceniu są jego pracami, lub czy przywłaszczył on sobie pośmiertne dzieła Saint-Yves d'Alveydre, jak go o to podejrzewają i czy on zakapturzonym jezuitą, jak mu zarzucają? Czy jego nauki — pełne prostoty, wiary, pogody i mocy Ducha są naśladowania godną Prawdą?

Odpowiedź: Dzieła Sedira nie są złe — jak to wielu sądzi — od chwili tej, gdy jakby z półsnu ciężkiego zbudził się ku Prawdzie. Szukał on Prawdy, lecz nie mógł znaleźć jej prawdziwej głębi; szukał — jak szuka każdy — albo szukać będą inni. Lepiej też dla niego, że błędził w tem życiu wśród ciemności aż sam otworzył sobie drzwi do bramy wieczności. A bez pomocy przy tem poszukiwaniu nie był, bo przysłowie stare, przez Boga samego dane: „Pukajcie, a otworzom wam będzie — i u Sedira się sprawdziło za pomocą jego dobrych braci duchowych.

Mniejsza o to, jeżeli w otwartych drzwiach wieczności szuka Marji Matki Boskiej...! Marja — to Miłość. Marja z Miłości dała życie, dała z swojego płaszcza fluidycznego — na ziemi mówiono, że z ciała swego — ciało Synowi Bożemu.

Sedir zakapturzonym jezuitą nie jest, jeżeli szuka świetlanej postaci Matki Bożej. Odszedł on od drzwi kościoła, oddalił się od jego różnych dogmatów a szuka Prawdy już gdzie indziej i nie zaszkodzi mu niewinna wiara, że Marja — jakby

na skrzydłach anielskich — zanosi modlitwy i prośby udręczonego Ducha ludzkiego przed ołtarz Pana!

W tej chwili zauważyła Jasnowidząca i stwierdza wpływy niskich Duchów, które wtrącają tutaj szyderczo:

„Któż dziś powiedzieć może, że Marja jest w Niebiesiach albo nie?! Kto wyobrazić Ją sobie może? Kto widział Ją na ziemi lub w Niebie? Martwe figury obrazują Ją tylko, stoją przed twarzą człowieka, a na milionach obrazów oglądają Jej twarz świętą. Różnie ona wygląda według natchnienia ludzkiego Ducha, który Ją maluje, nieraz i według wizji, wytworzonej dobrocią, tęsknotą, marzeniem i ufnością w Nią.“

A Marja jest dechem Bożym; miała Ona także spełnić na Ziemi swoje Posłannictwo. Inaczej obrazuje się ten dech Boży tam we Wieczności, inaczej — zaś na ziemi w postaci kobiety! Jestto Iskra Boża a Iskier tych jest wiele, które z Miłości powstały, tworząc wieczne Piękno, wieczne Życie. Pełnią one swe Posłannictwo dalej na ziemi i nie potrzebują się przyoblekać w ciało; one przenikają ciało aż do głębin Ducha i każde westchnienie czyste i dobre, każdą szczerą modlitwę niosą do wyżyn Boga. Jeżeli modlisz się do Marji a modlisz się szczerze, wierz, że przywołujesz ku sobie zawsze Ducha dobrego a ten ciszy i uśmierza boleści w twojej duszy. A im bardziej chcesz zrozumieć...

Tutaj nastąpiła znowu przerwa i oddziaływanie niskich Duchów, poczem Jasnowidząca tak dalej mówi:

Duch Sedira jako kamień, trochę z ostrymi kantami jeszcze, płynął z wodą życia, ściskany różnemi cierpieniami ciała i Ducha, a czem dalej płynął, tem więcej przybierał na gładkości; nie zapadał już później do bagnistej głębin, lecz płynął pod powierzchnią wody, ale wody życia już innego, zdrowego a promienie słoneczne muskały jakby pocałunkami te fale delikatne i ogrzewały lśniący już kamień bez kantów.

Symbol to Ducha Sedira!

Dla Sedira słońce już nie zachodzi, ale noc ma jeszcze prawa do niego (Karma) a w swej mocy chłodzi trochę wodę jego życia. Lecz kamień ten nie zapada już w bagno, ale pięknie połyskuje w lśniących promieniach słońca, które znów a znów ogrzewa go swoją nową a przecież tak starą, zawsze jednaką siłą i ciepłem ożywcem. Ono już nigdy nie zapadnie dla niego, bo chociażby wszyscy ludzie słońcu wschodzić bronili, — ono przecież ukaże im swe oblicze wspaniałe. W chwilach, gdy dla Sedira noc nastawa, może on także puścić w westchnieniu niektóre ciemne myśli, które atoli nie mają prawa do dnia słonecznego jego Poznania! A że każdy ma ciemne godziny swego życia, niech nie śpieszy się sądzić bliźniego swego w chwilach tych smutnych!

Jeszcze nie wszystkie myśli Sedira są spisane i puszczane do świata; jeszcze wiele a wiele ich będzie, między nimi także w postaci myśli elementarnych, jakby z nocy wychodzących, które będą wskazywały na pierwsze jego prace, na pierwsze jego dzieła w świecie jeszcze przed nawróceniem jego. A walka o myśli Sedira trwać będzie długo jeszcze, chociaż on już w Rzeszy Duchów znajdować się będzie. Tak, bo po krwawych wojnach



nowa wojna się gotuje, a to wojna Prawdy ze Złiem — czy to w Rzeszy astralnej, czy na ziemi. Ale chłód — czem dalej ten większy — chłód dziwnej i smutnej nocy zbłąkania otacza Ducha ludzkiego a Duch ludzki błądzi bez odpocznienia i gdzie i w czem może, szuka zbawienia i uspokojenia a słońce siłą swoją ku biednej planecie co dnia więcej się przybliża — to Słońce czystej Prawdy. Bożej. I umarłych którzy wiecznie się spóźniają, budzi ono z grobu dotknięciem swych promieni.

Tak, bo powolnie wielki grób tworzył się na ziemi, a o tym grobie tak wiele a wiele powiedzieć można.... Kilku myślami nie można otworzyć tego grobu, w którym nietylko robaczki różne rozrywają ciało, lecz boleści większe niżeli boleści ciała, rozrywają spokój Ducha, który osaczony nieraz potwornymi myślami na ziemi a myśli te — jak hyjeny — nie odstępują od Ducha ludzkiego. O, jakby wyglądała prawdziwa statystyka o ułomności Ducha i o szerzającym się wariactwie i o ciężkich chorobach, które jak w przekleństwie przenoszą się z jednego na drugiego, niszcząc nietylko ciało, lecz tamując i rozwój duchowy!

A co jest przyczyną tego złego? Błędzenie, szukanie mądrości.... mała przerwa — Jasnowidzącej przedstawia się symbol grozy choroby syfilisu.....

Ziemia zwraca Duchowi ludzkiemu, co jej człowiek dał. Każda planeta ma swoje zadanie, swój stopień rozwoju a ta matka przyroda — tak dobra dla nas — znosi tyle bezprawia i zła od nas....! Wymyślamy najpotworniejsze armaty i trujące płyny na siebie a co nie wchłonimy w siebie, to zapada w ziemię i jej ciało truje i rozrywa.

Tak i ziemia ma swoje złe siły, któreby ludzkiemu Duchowi nie szkodziły, ponieważ on wyższy od Ducha Ziemi, lecz jeśli ich sam szuka, wyzywa i wyrывa z jej łona — chętnie je wydawa, bo musi mu być posłuszną. Ona tak samo i złoto kryje przed jego wzrokiem, ale z rozkazu wyższego, bo ten piękny symbol Słońca już dosyć doznał przekleństwa. A jak Duch niski, który od Boga odwrócił twarz swoją a teraz Go sam znaleźć nie może, tak samo i człowiek nie może odnaleźć złota, chociaż go jeszcze tak wiele ta ziemia kryje; a co już było wydobyte, to znowu najczęściej chciwa ręka w ziemię kryje....

Tu następuje znowu przerwa a prawie przed podaniem do druku tej rzeczy zapytałem się jeszcze Jasnowidzącej: czy Andreas i Teofan, o których — jako Posłańcach Boskich — jest w „Wtajemniczeniach“ mowa, istnieli rzeczywiście, lub też — czy byli oni tylko wytworem wyobraźni Sedira?

Odpowiedź: Obaj istnieli na świecie pod tem imieniem. Nie posiadali oni tej wielkiej siły sami ze siebie, lecz ona z Góry im płynęła we wierze w Boga a przez nich i na innych czystszych Duchów się przenosiła tak, że mogli bezpośrednio przyjmować inspiracje w różnym kierunku swej ziemskiej pracy, raczej czynności duchowej na ziemi.

Byli to mniejwięcej zmatejalizowani Duchowie, którzy tak owładali siły mistyczne i rozumowe, że mogli na ziemi rozłożyć swoje ciało w pierwiastki a znów go złożyć w tym samym życiu. Dlatego też obydwie postacie były wówczas niejednemu zagadkowe i niezrozumiane. Sedir sam u-

wieńczał ich myśli i czyny w swój sposób indywidualny tak, że w niektórej chwili, gdy o nich się czyta, można odnieść wrażenie, że oni i ich dzieła, słowa i czyny są wytworem Sedira. Jednak wszyscy trzej pracowali na rozoranem polu duchowym. Jednemu prędzej kwiaty duchowej pracy wzeszły i tajemniczą, mocną woń wydawały a drugiemu wschodziły później. Tak i kwiaty Sedira w postaci „Wykładów Ewangelij“ przyniosą niejednemu kwiat wonny.

Nauczył się Sedir pracować na tem rozoranem polu wiedzy i tworzy na nim obecnie z kwiatów swej pracy wielką siedmioramienną gwiazdę, a w każdym ramieniu tej gwiazdy innym kolorem zagrają kwiaty, lecz wszystkie tworzyć będą harmonję a ten, kto ujrzy kwiat jeszcze mu nieznany a nie będzie mógł zrozumieć i pojąć jego siłę i działanie i nie będzie mógł spojrzeć dalej, — ten powie bez namysłu: Kwiaty te nie są ładne, dzieła Sedira są niedobre!

Gwiazdę tę Sedir z pomocą z Rzeszy duchowej już wykończy. Wszystkie zaś siły nieprzyjemne, mroźny wicher niedobrych myśli, dostanie się jeszcze na jego pole pracy i będzie chciał kwiaty jego myśli pozrywać. Proch a pył powszednich myśli i uczuć wtargnie do otwartych kielichów jego kwiatów, lecz ani wicher złych myśli ich nie wyrwie, bo silnie są zakorzenione, ani kurz nieczystych prądów ich nie zniszczy, bo wicher wieczny dać nie może — słońce znów pięknie zaświeci a rosa zmyje pył i kurz, zapadły do kielichów kwiatów, a one k słońcu obrócone żyć będą dalej i w cudownej krasie ożywczą woń nadal wydawać rosą z Góry skrapiane i orzeźwiane — tak, jak wszystko to, co dobre i piękne.

Może się i stać, że pióro zostanie Sedirowi przy jego pracy przez nieprzyjemne żywioły wytracone — lecz nie na długo, bo on na dal dla dobra ludzkości pracować będzie.

\* \* \*

## Małżeństwa nienaturalne i wykolejone

Tak mało spotykamy prawdziwych, na wzajemnej wyższej miłości opartych związków małżeńskich, którym to miano naprawdę przysługuje. Zaledwie jedno na sto można nazwać dobranym małżeństwem, a reszta to mniej lub więcej nienaturalne lub wykolejone małżeństwa.

I pytamy się słusznie: Co tego przyczyną, dlaczego się tak dzieje?

Ach wiele a wiele jawnych i niezbadanych, tajemniczych, haszemu oku ukrytych przyczyn tego pomieszania i złączenia par małżeńskich! Działają tutaj i przygodne i społeczne, gospodarcze i stanowe, indywidualne i wyznaniowe przyczyny i pobudki — niskie lub wyższe — uprzedzenia lub zabobony, albo też najczęściej niezgłębione, tajemnicze prawa Karmy, opatrnościowe zrządzenie połączenia dwóch dusz na wspólną radosną i szczęśliwą, albowiem smutku i cierpienia pełną wspólną drogę i wędrówkę życiową w celu wyrównania wzajemnych przewinień lub zasług i doświadczania „wolnej woli Ducha ludzkiego w zamiarze jego oczyszczenia, rozbudzenia i podniesienia na wyższy stopień rozwoju, przy czem jedni wytrzymują



próbę ogniową i podnoszą się na wyższy szczebel uświadomienia, inni zaś upadają, cofają się chwilowo lub zatrzymują się w swoim pochodzie, obciążają się karmicznie, zaciągają nowy dług, który w następnych bytach ziemskich w czasie wtórnych inkarnacji spłacić muszą.

Z powszednich widomych przyczyn zawierania nienaturalnych związków małżeńskich najpospolitszymi są zupełny brak wzajemnego duchowego poznania się przyszłych małżonków, jakoteż i nieznamość prawdziwego celu i istoty małżeństwa! Narzeczeni i kochankowie nie zdawają sobie najczęściej z tego sprawy, że małżeństwo ma posłużyć do wzajemnego rozwoju duchowego obojga, że jest ono środkiem do tego rozwoju duchowego wzwyż, niby szkołą doświadczania i wzajemnego wychowywania się, oczyszczania i podnoszenia drogą wzajemnych ustępstw, ofiar, oddania się i poświęcenia. Ludzie zwykle zapoznawają, że małżeństwo powinno się opierać na prawdziwej miłości i współności duchowej, że powinien to być związek duchowy a nie tylko cielesny, jako niestety zbyt często ma miejsce.

Zawsze i wszędzie, gdzie w małżeństwie zmysłowość przeważa, dochodzi z czasem do poróżnienia i rozstrojenia; zmysłowość bowiem wyziewa stopniowo i zabija miłość a małżonkowie ani się nie spostrzegają, jak ich miłość zacznie ostygnać, gasnąć i ulatywać; jak zrodzą się wzajemne niechęci a może i wstręt jednej strony do drugiej, szczególnie subtelniejszej i delikatniejszej połowicy; zobaczają naraz, jak zaczynają się nieświadomie od siebie duchowo oddalać i czuć się obcymi dla siebie.

Oj, źle się wtedy dzieje! Miłość gasnie i zamiera, obojętność i nienawiść wstępuje na jej miejsce a szczęście małżeńskie zburzone i pod gruzami grubej zmysłowości pogrzebane! Pamiętajmy bowiem, że jedynie Duch trwale i nierozzerwalnie łączy i jednoczy a ciało tylko środkiem i narzędziem tego zjednoczenia! Gdzie nie ma uświadomienia i poszanowania tego prawa, tam nie ma prawdziwej miłości ani szczęścia małżeńskiego. Nadmierne obcowanie płciowe wyziewa i poniża człowieka, bo dzieje się to zawsze kosztem Ducha, który cierpi i boleje wtedy niewymownie, stale odpychany, zagłuszany i zaciemniany nadmiernem rozrzucaniem i trwonieniem sił życiowych.

Rozpętanie zmysłowości bywa też często powodem niewierności męża lub żony. Przeważna część mężczyzn przyzwyczaja się już w młodości do wielożeństwa, niemoralnego i wstrętnego zaspokajania popędu płciowego. Mężczyźni uświadomią się przy tem zmyślonem twierdzeniem, że u nich popęd płciowy i potrzeba jego zaspokojenia daleko są większe, aniżeli u kobiety a więc szukać muszą sposobności do ujęcia i upustu rzekomego nadmiaru sił życiowych! Od przyszłej atoli żony towarzyszkii życia — wymagają zachowania bezwzględnej, iście chlubnej, czystości i wstrzeźliwości płciowej, sami zaś popadają w przeciwną, bezecną, ostateczność!

Taką niestety naszą współczesną moralność a raczej niemoralność! Tak straszny upadek moralny i duchowy nastąpił, że niemoralność tę prawnie zagwarantowano, że się nią chlubią jako czemś wzniosłym i chwalebnym! Gdyby poczuć etyczne

nie zamarło, to zaprawdę wszystkich cudzołózców i uwodzicieli pozbawiono by wszelkich publicznych urzędów, gdzie obecnie się rozpierają, i nałożono by na nich ciężkie grzywny pieniężne i kary więzienne! Wierzymy, że raz się tak stanie, bo zepsucie moralne, rozpusta i rozwiązłość do krańca już dochodzą a ogrom nędzy, cierpienia, pogwałcenia i zbezczeszczenia praw boskich, ludzkich i przyrody przekracza już miarę!

Zmysłowo usposobieni mężczyźni nie uszanują i nie oszczędzają swej żony ani w czasie końcowej brzemienności, ani w czasie karmienia dziecka a nieraz ani w czasie miesiączkowania! Żona wtedy cierpi okrutnie cielesnie i duchowo; budzi się niechęć i nienawiść do męża i wstręt do obcowania płciowego a tylko troska o byt własny i dzieci zmusza ją do cierpliwego znoszenia barbarzyńskiego tego stanu! Znachodzą się niestety wskutek przewrotnego wychowania dziewcząt i wśród nich jednostki, które uważają to za szczęście — złować za męża takiego rozbijałego mężczyznę! Doświadczenie atoli rychło doprowadza ich do opamiętania.... Zawód i rozczarowanie szybko następują a katastrofa tuż nad głowami wisi! Nieszczęsne kobiety takie dopiero po niewczasie spostrzegają, że mężczyzna taki bez wartości moralnej i próżny wewnątrz jak dudniące, popękane naczynie gliniane....!

Ażebym przeto zachować swój wdzięk i godność swoją, powinna się kobieta otaczać pewnym cza-rem, musi umieć wzbudzić dla siebie poszanowanie. Ona powinna podtrzymywać męża jakby w stanie ciągłych zalotów, zawsze zachowywać jeszcze coś z wdzięków swoich na dalsze dni, nie wyzuć się, nie obnażyć ze wszystkiego, by ten tajemniczy czar i pociąg obustronny nie osłabł, ale ciągle tajemniczą siłą i nutą duchową dźwięczał między nimi, by sobie obojga nie spowszednieli i nie znudzili się do siebie!

Żona nie śmie dopuścić do tego, by ją mąż uważał za środek do swoich celów użycia i rozkoszy; ona musi potrafić wymusić dla siebie szacunek męża przez panowanie nad sobą. Jej panowanie nad sobą i pewna wstrzeźliwość zaiste doprowadzają ją do tego celu. Ona powinna tak wpłynąć na swojego towarzysza, żeby wogóle wstydył się nawet pomyśleć o obcowaniu płciowym z inną kobietą, by doszedł do przekonania, że przez niewierność skalałby nie tylko siebie samego, lecz i żonę swoją, która powinna mu być świętą!

Niektórzy mężczyźni sądzą, że przez częste obcowanie płciowe okazują swej żonie swoją miłość a przez to zyskują coraz większe jej przywiązanie i ani wiedzą, że często naodwrot powodują jej oziębienie i wywołują wogóle wstręt do tego aktu i oddalają ją duchowo od siebie.

Nadużywanie płciowe powoduje też często u kobiety melancholję lub choroby umysłowe oprócz chorób organów płciowych i rozstroju nerwów, jak tego liczne przykłady spotykamy, nieświadomi ich przyczyny. A prostym oprawcą jest taki mężczyzna, który pomimo wstępu swej żony do obcowania płciowego, którego on był powodem, gwałci nadal jej wolę i narzuca się jej nadal! Wszelkie zaś sztuczne elektromagnetyczne podniecanie, drażnienie i pobudzanie wyziewionego popędu płciowego na nic się nie zda; po krótkim pobudzeniu za-



pada organizm do jeszcze większego znieczulenia i duchowego zamroczenia.

Nie lepiej przedstawiają się sztuczne środki pobudzenia i podtrzymywania popędu płciowego u mężczyzn przedwcześnie wyżytych, tych rozwydrzonych samców w ludzkiej postaci. Ustawodawstwo powinno zakazać wyrobu tego rodzaju środków i przyrządów!

Nieraz rozpęta dopiero mężczyzna nienasyconą zmysłowość żony i doprowadza do niepożądanych skutków, o czym świadczy wiele odstrasających przykładów w dziejach i życiu powszednim.... Mąż nie powinien nigdy dawać żonie odczuć, jakoby on miał prawo zabezpieczone do obcowania płciowego! Bez własnowolnego przyzwolenia i innościwego oddania się żony jest wszelkie inne obcowanie płciowe pogwałceniem ciała i duszy kobiety, a to tembardziej, ponieważ kobieta skutki jego ponosić musi!

Pamiętajcie przeto mężczyźni, że szczęście w małżeństwie polega nie na wspólności ciała i używaniu zmysłowym, lecz na harmonii uczuć i zjednoczeniu, skojarzeniu dusz. Pamiętajcie atoli wszyscy i kobiety i mężczyźni, że celem obcowania płciowego jest zrodzenie dziecka — utrzymanie gatunku — a nie używanie i rozkoszne podniecanie zmysłów, które tylko środkiem, wabikiem niby przynętą do jego wykonywania, zagłuszającą podniętą i dreszczem rozkoszy przejmującym podrażnieniem — chłodne, samolubne, wyrachowane rozumowanie o nieprzyjemnych dla wielu jego następstwach a mianowicie troski o utrzymanie i wychowanie dzieci! W swej żądzy użycia i zaspokojenia niskich, zwierzęcych popędów i instynktów egoistycznych chciałoby wielu tylko używać, gwałcić prawa przyrody, nie uprzytomniając sobie, że gwałcą samego siebie, ubożają się na Ducha i ciele, skazują sami siebie na zanik sił i zdolności cielesnych, umysłowych i duchowych, na choroby, wyczerpanie, nieudolność i uwiąd przedwczesny, opóźniając przeto swój rozwój i oczyszczenie duchowe i moralne.

A więc precz z wszelkimi niewygodnymi, niemoralnymi, wyrafinowanymi, oszukującymi i gwałcącymi prawa natury i przykazania boskie środkami zapobiegającymi zapłodnieniu! Człowiecze! Boga i Przyrody, do których należysz, nie oszukasz! Ty oszukujesz i beczceścisz siebie samego!

Jak widzimy — z opacznego i wyrachowanego, albo też błędnego pojmowania istoty i celu małżeństwa — wypływają najliczniejsze wykołajenia i wynaturzenia. Wielką atoli przyczyną do zawierania nienaturalnych związków małżeńskich są niestety nie mniej nasze nieszczęsne stosunki społeczne i gospodarcze i wypaczone pojęcia towarzyskie, przesady, uprzedzenia i zaślepienie wyznaniowe i stanowe.

Często wychodzi kobieta za mąż, albo też mąż szuka żony jedynie w tym celu, aby się zaopatrzyć, aby jedna lub druga strona z niskich, egoistycznych pobudek mieć wygodny byt zabezpieczony, nie bacząc na to, czy istnieje łączność duchowa między obojga, nie pytając się o harmonię myśli i uczuć, o miłości nie mówiąc już wcale. Dla nich małżeństwo jest targiem i prostym kupceciem swoim ciałem i duszą! Małżeństwa takie w gruncie rzeczy niczem nie różnią się od stosunku rozpustnego mężczyzny z zwykłą uliczną prostytutką. W

obu wypadkach chodzi o kupcecie swoim ciałem w celu uzyskania materialnych korzyści. Wszelkie przeto małżeństwa zawierane z pobudek czysto materialnych są niemoralne, są niczem innym, jak sprzedawaniem swojego ciała za marny grosz nałożnictwa! Doszło niestety do tego, że niektóre kobiety lub mężczyźni chlubią się nawet tem publicznie a powiedzieć można, że liczba szanowanych prostytutek, nałożnic i cudzołózców jest większa, aniżeli wzgardzonych i potępianych.

Przeważna też część małżeństw, gdzie różnica wieku małżonków jest zbyt rażąca, na tej podstawie bywa zawierana. W takich wypadkach szuka kobieta żywiciela a mężczyzna narzędzie swych rozkoszy zmysłowych lub odwrotnie! Nieuniknionym następstwem podobnych małżeństw są z małymi wyjątkami zazdrość, niewierność, spory, rozwody i wszelkiego rodzaju gorszące sceny i targi rodzinne i publiczne.

Zbrodnią zaś poprostu jest, jeżeli zeżyty i wyniszczonego mężczyzna bierze młodą, wiele jeszcze od życia oczekującą żonę. Nie znachodząc wymarzonego szczęścia w takim nienaturalnym małżeństwie — szuka go żona gdzie indziej i katastrofa i tragedia małżeńska gotowa.

Nieszczęśliwe też bywają zwykle małżeństwa artystów lub natur artystycznych. Takie osobniki są zazwyczaj niestałymi, zmiennymi, kapryśnymi, z świętością małżeństwa i przykazaniem wierności nieoswojone indywidualności i przedstawiają jak najgorszy materiał małżeński. Wykołajenia, burze, skandale i gorszące zajścia są poprzednikami owcami takich małżeństw. Tacy ludzie nie są do życia praktycznego przysposobieni, jakiego małżeństwo wymaga; oni są nieobliczalni, oni nie umieją trzeźwo patrzeć na życie. Wielu z nich zbyt w swoją mniemaną wyższość zapatrzanych, gwałtownych i nawskroś już egoistycznych lub rozrutnych... Życie artystów: bywa zwykle nierównoważone, naganne a często dziwaczne; część i uznanie nie należy się ich osobie, lecz ich dziełu, które zwykle w stanie medialnym i chwilowego pobudzenia ich twórczości duchowej stwarzają. Ludzie, którzy mniemają, że cały świat, wszystkie rzeczy i ludzie są tylko środkiem dla ich celów, tacy nie mają ani sumienia, ani też poczucia odpowiedzialności, takich trzeba się wystrzegać i zbytnio z nimi się nie poufalić.

Bezdzielnne małżeństwa także bywają często nieszczęśliwe. Tam, gdzie brak łączności duchowej — stwarza takową często dziecko i wypełnia próżnię ich Ducha. Jeżeli zaś istnieje łączność duchowa, to nietrudno postarać się i o dziecko, na które przenosićby mogli swoją miłość — tyle bowiem sierot i biednych dzieci nędzę znosi i ginie nieraz z niedostatku!

Nakoniec spotykamy wiele nieszczęśliwych małżeństw wskutek nędzy i środków materialnych do życia małżonków samych i do utrzymania dzieci. Tam atoli z ubóstwem materialnym idzie zwykle i ubóstwo Ducha w parze; bo gdzie Duch żywy a serce czułe — tam i ręce ruchliwe a Opatrzność żywi wszystkich dostatnio jak ptaszki pod niebiosami; boć przecież do życia tak niewiele trzeba, jeśli się wyrzekniemy zbytku i marnowania czasu, siły i dóbr doczesnych!

Saturnus.



# Wiadomości astrologiczne

## Znaczenie godzin planetarnych według tradycji rabinów.

W astrologii horoskopowej ważną jest rzeczą uchwycić prawdziwy moment — rodzenia się człowieka. Jeżeli życzymy sobie dokładny horoskop, różnica czasu urodzenia nie może przekraczać pięciu minut, a wtenczas, astrolog-psycholog może rozkazywać nawet — systemowi planetarnemu.

Postaram się tutaj podać syntetycznie charakter człowieka, w stosunku do panującej planety.

\*

**Słońce** — jako godzina planetarna, jak również i godzina urodzenia.

1. Sława i cześć, dostateczny byt i niezależność, otwartość, nie ma szczęścia z tajemnicami; 2. mądrość, zdrowy pogląd, dar proroczy, jasny sąd, zręczność, wymowa; wielka dusza, szlachetna duma, duch ognisty; przychylność u ludzi na wysokich stanowiskach.

**Wenus** — bogactwo, wielka zmysłowość; 2. serdeczny, wesoły, piękno i sztukę miłujący, ludzki, łatwo — wierny; ale także mało odporny na przeciwieństwa losu i pokusy, lekkomyślny, próżny, zamiłowany w rozkoszach, nawet niemoralny; nagle, ale wątpliwe szczęście.

**Merkury** — wielka pamięć, zdolności literackie; 2. biuralista, łatwo pojętny, obrotny w wszystkich zawodach i warunkach życiowych, zmysł spostrzegawczy i wymowy, talent do sztuki i nauki, krewki, ale także kapryśny, zależny od nastrojów; chwilowe, więcej niż trwałe powodzenie.

**Księżyc** — zmienne powodzenie i niepowodzenie, wesołość i cierpienie, zależność od drugich, szczęście w tajemniczych i zamierzonych planach; 2. cichym łściciel raczej niż ludzie czynu, wrażliwy, wyrozumiały, religijny, ale także nieśmiały, wahający się, w otwartości i zamknięciu się kapryśni; pilni, wytrwali, ale także egoiści; skromni, dobre cele i wyniki.

**Saturn** — 1. twórczy, ale mało powodzenia, 2. głęboko myślący natury, myślowi szperacze, uczoność, wytrwała (ciągła) energia, pracowitość, pewność, stałość, nie spodziewający się podstęp, zdrady; osobista godność; często początkowe niepowodzenie, a później powodzenie.

**Jowisz** — 1. sprawiedliwość; 2. poważny, wysoki, moralny zmysł; ostrożny, przezorny aż do nieufności i zamknięcia się; duchowa wyłomowa energia i silny charakter, ale również i wielki egoizm, duma, fanatyzm, mściwość; wielkie, ale nie zawsze szczęśliwe powodzenie.

**Mars** — 1. nagłość, porywczy aż do rozlewu krwi; 2. natury wojownicze, bezwzględni ludzie czynu, żelazny charakter, którzy dopiero przez grzech i błędy dochodzą do wielkości i zwycięstwa, jak podziwiani tak i nienawidzeni, ordynarni, surowi, szorstcy, ale uczciwi, pod szorstką pokrywą, usposobienie dziecka; ciężko zdobyte, ale zapewnione powodzenie. (Mars burzy często dobroczynny wpływ drugiej planety, wzmacnia także dobre wpływy szczęśliwych planet).

Warszawa, 2. grudnia 1921. Karol Chobot.

## Zdania Hindusów o astrologu.

— Król, który nie okazuje względów mędrcomu biegłemu w horoskopji i astronomji, dozna smutku.

— Jak noc bez światła, niebo bez słońca, tak król bez astrologa, podobny do ślepeca, który błądzi po drodze.

— Kto pragnie bytu dobrego, nie powinien mieszkać w krainie, która nie posiada astrologa.

— Żaden człowiek, który studiował astrologję, nie może pójść do piekła.

\*

\*

## Cudze chwalicie — swego nie znacie!

### Szkoła na fortepian Hanki Klechniowskiej.

W pierwszych dniach miesiąca grudnia roku 1921 ukazała się na półkach księgarskich druga część szkoły na fortepian Anny Marji Klechniowskiej.

O pierwszej części napisał ceniony krytyk Stanisław Niewiadomski w „Rzeczypospolitej” recenzję, w której podkreślił jako główną zaletę strony psychologicznej szkoły, „wyrażającą się w przykładach muzycznych, skomponowanych oryginalnie, lub skonstruowanych z obcych myśli w sposób zręczny i rozbudzający wyobraźnię ucznia... Wskazówki w tekście podane jasno i poprawnie”.

Znany estetyk i historyk sztuki prof. Dr. Józ. Reiss, zwraca uwagę na pedagogiczną stronę szkoły w „Nowej Reformie” w następujących słowach: „Szkoła gry fortepianowej, napisana przez p. Annę Klechniowską jest dziełem talentu pedagogicznego i jest na wskroś oryginalną. Metodyczna strona przedstawia się bardzo korzystnie i zawiera rzeczy poraz pierwszy w naszej literaturze muzycznej poruszone. Nowością jest nauka gry fortepianowej na początkowym stopniu bez kluczy nutowych; tu pomysłowość dydaktyczna autorki występuje w całej pełni. Doskonałe uwagi teoretyczne ułatwiają także innym nauczycielom posługiwanie się tą uproszczoną metodą...”

Autorka prowadzi dziecko stopniowo poprzez coraz to trudniejsze zagadnienia rytmu, wartości nut, tonacji, taktu, a czyni to tak, że dziecko nie zdaje sobie sprawy z trudności, lecz przeciwnie, wciągnięte jakby w zabawę, przejmując się tem i znajduje miłą rozrywkę...”

„Gazeta muzyczna”, wychodząca we Lwowie, podnosi w Nr. 23 z 1./IX. 1919 zaletę szkoły p. Klechniowskiej, polegającą na tem, że „dąży do jaknajrychlejszego uzyskania rezultatów i w tym celu równocześnie zapoznaje ucznia z nutami wiolinowymi i basowymi. Jest to szczegół stanowiący najgłówniejszą różnicę między nią, a dawniejszemi szkołami...”

„Ilustrowany Przegląd teatralny” rozwija w Nr. 43 z 12./XII. 1920 szerzej ową zaletę mówiąc: „Z koncepcją oryginalną wystąpiła p. Anna Marja Klechniowska, wybitnie uzdolniona kompozytorka. Jest to koncepcja pedagogiczna, mająca przed sobą przyszłość, a polega ona na usunięciu z nauki początkowej dwóch kluczy: wiolinowego i basowego, które zazwyczaj stanowią największą trudność dla ucznia, zaczynającego naukę gry na fortepianie. Szczególnie zaś dla dziecka. P. Klech-



niowska zastępuje klucze daleko prostszym podziałem klawiatury na grupy tonów, brzmiących wyżej lub niżej.... Z czasem dopiero, gdy uczeń jest już oswojony z klawiaturą i gdy zna już sporo tonów, sąsiadujących z środkiem C, podsuwa się się podział na klucze.... Autorka trafnie wytrzymała tę chwilę, kiedy uczącemu się, znaki już przestają sprawiać trudności. Jest to więc ogromne ułatwienie zarówno dla nauczyciela jak i dla pupila. Tej prostocie pomysłu odpowiada w zupełności prostota ćwiczeń.... Cała metoda jest interesująca, urozmaicona, zachęca do fortepianu, wciąga w grę i bawi”.

Prof. uniwersytetu Jagiellońskiego i historyk muzyki Dr. Jachimecki Zdzisław pisze o szkole p. Klechniowskiej w „Głosie Narodu”, że „pozwała przyswoić dziecku zrozumienie systemu muzycznego i ogarnąć elementy techniki na drodze najłatwiejszej, znakomicie odpowiadającej psychice dziecięcej....”

Franciszek Schmidt, prof. Akademii muzyki w Wiedniu podkreśla w ocenie z d. 18./VIII. 1918 „treść i uporządkowanie dzieła i mówi, że są tak nieskończenie pełne wdzięku, że już z tego powodu życzyć należy temu dziełu, iżby się jaknajszerszej rozpowszechniło”.

Pismo paryskie „La Pologne” poddaje szkołę p. Klechniowskiej w Nr. 22. z 15. grudnia 1920. analizie, w której podnosi tesame zalety.

O drugiej części szkoły zdołał dotąd napisać dopiero prof. Stanisław Niewiadomski w Nr. 328. „Rzeczypospolitej” z dnia 30. listop. 1921. Piszze o niej między innymi:

Część II. zapoznaje ucznia z gamami i tonacjami, przyczem podaje mu mimochodem i inne drobne wiadomości. Po każdej gamie i stosownych akordach otrzymuje uczeń ćwiczenie i „kawałeczek” do grania, melodyjnie ułożony i z pewną świeżością podany. Bardzo dobrym pomysłem jest podawanie jednego i tego samego utworu dwa razy, w tonacjach enharmonicznych (Desdur i Cisdur)...” Szkołę p. Klechniowskiej zaleciło Ministerstwo Sztuki i Kultury pismem z dnia 16. grudnia 1919 Nr. 8323—19. do użytku w zawodowych szkołach muzycznych.

Anna Marja Klechniowska urodzona w Borowie na Wołyniu w roku 1885, kształciła się w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Lipsku i Wiedniu. Jako dziecko budziła podziw talentem improwizacyjnym. Nauczycielami jej byli profesorowie: Maszyński, Jaczynowska, Niewiadomski, Sołtys, Czop-Umlaufowa, Penbaur, Krehl, Ryszard Heuberger, Violin, Dr. Lustgarten i twórca opery Notre-Dame Franciszek Schmidt.

Nie znając jeszcze zasad harmonji napisała „Cztemy preludeja”, które wydała firma Breitkopf i Härtel w 1907 roku. O kadencji do koncertu Beethovena napisał w roku 1909. prof. Bylicki w „Głosie Narodu”, że nie jest długa, bardzo ładna, wybornie w stylu utrzymana, najładniejsza jak dotąd kadencja do tego koncertu. Piąte preludjum napisane w roku 1910 jakkolwiek z powodzeniem grywane publicznie, dotąd nie pojawiło się w druku. Również nie pojawił się prócz jeszcze kilku drobnych utworów poemat symfoniczny p. Klechniowskiej w 1918 roku napisany na wielką orkiestrę p. t. „Wawel”, który na skutek nader po-

chlebnej oceny muzycznej w Paryżu ma tam być wystawiony. Gdy warunki wydawnicze się poprawią, wyjdą z druku i te i inne utwory, nad którymi pracuje autorka.

Przyp. Red.: Po tej ocenie pracy „Hanki K.” przez ziemskich ziemnych krytyków dodajemy sąd o jej życiu i twórczości jednego z Mistrzów tonów z tamtego świata, rokujący nam jeszcze niejedną piękny i woniasty kwiatek, uszczkniony niewidzialną ręką naszej Hanki w świecie Ducha i podamy nam zwykłym śmiertelnikom dla ożywienia naszych drzemających dusz przez znaną nam Jasnowidzącą z Wisły.

Oto obrazek życia naszej „Hanki” i jej Ducha:

„Przez wszelkie uznania i rozpoczętą sławę kompozytorka cierniową drogą dalej w życiu idzie. Wszystko to, co przeżyła w przeszłości stanowi jeszcze pustkę w jej duszy. Mało było dla niej dni pięknych wprawdzie a dusza jej najczęściej w akordach się wypłache....

Dusza jej spragniona dalej pracować będzie i w dźwiękach muzyki się wypowiadać. Wydobędzie ona jeszcze z głębin swej duszy wiele jasných przeblysków dźwięków duchowych, ale będzie przy tem wszystkim jako ptaszę, które w wolności swej duchowej wysoko nad zielonemi polami, górami i łąkami się wznosi a w promieniach słońca radośnie śpiewa. Nieraz ściągają się atoli chmury na niebie a ptaszę to zamilknie, szuka schronienia a ani własnego gniazdeczka nie ma, tuli się pomiędzy inne, jemu nihy bliskie ptaszki, a nieraz chłodnym deszczem skropione trzęsie się wśród wichury życiowej.

Niejedną ręką wyciąga już się, by z pomocą pośpieszyć jej w tym świecie. Całe życie jej jest bowiem jedną ciężką karmiczną sceną. Nikt nie może uspokoić jej duszę a każdy, kto by stanął na ścieżce jej życia, nieraz zauważyłby, że dusza jej jemu nie należy, że wciąż szuka coś — jakby zapatrzona do niewidzialnego świata — jakoby wy-czuć chciała dźwięki inne — nie te, które rozbrzmiewają w świecie....

Ciężka droga jej życia,.... mało blasku, spokoju i szczęścia, ale zato radosny wzlot jej Ducha od chłodnego ciała”.

Uprasza się pisma codzienne, literackie i muzyczne o przedruk powyższego artykułu, bo niestety w danym wypadku sprawdza się wyrzut poety: „Sami nie wiecie — co posiadacie!”

J. Ch.

\* \* \*

## W świetle i obronie Prawdy.

Droga życia głosicieli Prawdy bywa zaprawdę ciernista. I dziś musimy się niestety podzielić z naszymi Czytelnikami z świeżym przykładem tego rodzaju.

W klerykalnej „Gwiazdce Cieszyńskiej”, która zaraz pierwszy zeszyt naszego Miesięcznika w obelżywy sposób przywitała, pojawiła się w tych dniach korespondencja niejakiego K. Mirowskiego, organizatora Bolszewizmu na Śląsku, zaopatrzona oszczerczemi uwagami Redakcji, skierowanemi przeciwko — naszym Czytelnikom już znanej —



„Jasnowidzającej“ z Wisły i przeciwko mej osobie jako Redaktorowi „Odrodzenia“. Zwróciłem się w tej sprawie do Ochorowicza z zapytaniem: jak zachować się wobec tych oszczerstw i napaści, na co otrzymaliśmy niżej przytoczoną odpowiedź.

W celu bliższego zaś objaśnienia sprawy zaznaczamy, że ów Mirowski organizował na Śląsku spisek bolszewicki w czasie najkrytyczniejszym, kiedy nasze bohaterskie wojska zmagaly się w śmiertelnych bojach z dziczą bolszewicką i ostatnimi wysiłkami zasłaniały naszą ojczyznę i kulturę całej Europy, — porozumiewał się z bolszewikami w Rosji, Polsce i w Czechach, obchodził z listą i spisywał zwolenników bolszewizmu i przewrotu bolszewickiego w Polsce i na Śląsku, grożąc opornym groźnemi następstwami w razie odmowy lub zdrady jego i współników jego zamiarów. Zjawił się też u Jasnowidzającej i naszego współpracownika nauczyciela Podzorskiego na Wiśle, wzywając ich do podpisania się na przedłożonej liście bolszewickiej i oddania im swych sił i zdolności duchowych i jasnowidzenia na usługi, czemu się oni stanowczo sprzeciwili i usilnie go prosili, żeby odstąpił od tych zamiarów. Czując się zaś po pogromie bolszewików zagrożonym a obawiając się pościgu sprawiedliwości, ponieważ i inne osoby wiedziały o jego zakusach bolszewickich, postanowił się zemścić na wiedzących o jego zamiarach i stracić ze świata niebezpiecznych mu świadków. Zjawił się przeto ponownie u Jasnowidzającej i Podzorskiego i zagroził im zabiciem w razie, gdyby go zdradzili a czując się coraz niepewniejszym — chciał istotnie wykonać ów zamiar i całe dwa półdnia z rzędu czatował koło mieszkania Jasnowidzającej z rewolwerem, która — widząc się zagrożoną — musiała się wynieść z Wisły i za poradą Ochorowicza znalazła z trojga dzieci tymczasowe schronienie u podpisanego w Cieszynie.

Równocześnie zaś nie ustawał ten nikczemny człowiek w najohydniejszym oczernianiu Jasnowidzającej i innych osób, których świadectwa się obawiał, aż w końcu musiałem wnieść przeciwko niemu oskarżenie o knowania bolszewickie, oszczerstwa i bezczeszczenie różnych osobistości. Od dłuższego też czasu jest śledztwo w tym kierunku w toku a znieważane i czynnie zagrożone osoby zwróciły się również do władz sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego o ochronę, by już raz położyć kres zbrodniczym zamachom tego szkodnika państwa i narodu!

„Gwiazdka Cieszyńska“ zarzuciła również, że o jakichś zdolnościach jasnowidzenia u Jasnowidzającej mowy być nie może, że tylko „głupie, zabobonne i zdemoralizowane tłumy“ wierzyć mogą w takie brednie, wobec czego oświadczamy, że inne kompetentne czynniki już dwukrotnie stwierdziły je niezbicie: raz na ziemiach polskich kilku lekarzy i profesorów badało jej zdolności jasnowidzenia i leczenia, przyznając jej takowe w zupełności, a drugi raz w Pradze, dokąd była przed 2 laty podczas swego pobytu w Ostrawie wezwana i przez wielu lekarzy, sędziów, profesorów, okultystów i urzędników ministerjalnych całe dwa dni z wielką gorliwością badana i doświadczana, wynikiem czego było urzędowe stwierdzenie tych zdolności. — Proszono ją następnie, by pozostała w Pradze i

ofiarowano jej całą wilę wraz z urządzeniem do bezpłatnego używania, by tylko zechciała swoje siły i zdolności oddać dla dobra narodu czeskiego; ona atoli wyjechała stamtąd po różnych i nieprzyjemnych zająciach i prześladowaniu jej jako polki przez zawistnych spirytystów czeskich i chciała raczej pracować dla tej biednej, ze wszech stron krzywdzonej Polski i jej ludu, potrzebującego pomocy i rady duchowej. A tu u swoich takie przywitanie i taka podzięką ją spotkała!

„Gwiazdka“ zarzuciła także, że z bogacamy się kosztem oszukiwania „naiwnej, głupiej i zdemoralizowanej publiczności, wobec czego stwierdzam stanowczo, że utrzymuje się ona przeważnie z własnego majątku i z dochodów za oddawane materiały do druku a co jej potrzebujący pomocy i porady duchowej dobrowolnie dadzą — jest bardzo ubogą jałmużną a od wielu osób wogóle żadnego wynagrodzenia nie przyjmuje! Zjawiają się u niej nie tylko prostaczkowie, ale i wysocy urzędnicy, sędziowie, profesorzy, oficerowie, lekarze, inżynierzy a nawet i księża a każdy mógł się przekonać o jej zdolnościach i darze jasnowidzenia i leczenia.

Oto zaś wierny wizerunek owego człowieka, podany przez nieuprzedzonego świadka z górnych Sfer duchowych, przez samego Ochorowicza, dającego świadectwo Prawdzie: J. Ch.

\*

Wisła! Ta miejscowość urocza, gdzie tylu zmęczonych świeżego powietrza szuka i w rozkoszy spogląda ku górcom majestatycznym, które jakby ramionami swemi otaczają w miłości zmęczonych i schorzałych przybyszów; — ta Wisła z urokiem swoim mocnym czasem ku sobie niejednego przyciąga i wydawałoby się, jakoby góry te majestatyczne swoim ożywczym dechem nie dopuszczały ku sobie złego powietrza od dalekich, wielkich miast....! I tak też jest. Mogą one pochłoniąć wiele, co szkodliwemu mogło tym, którzy szukają w ramionach gór tych ochrony, zdrowia i posiłku.

Lecz urocza Wisła ta nie może niesłety zatrzymać groźniejszych fal, które zaniepokoić mogą niejednego Ducha w świecie. I któżby pomyślał roku zaprzeszłego, gdy tak wielkie a smutne naprężenie ogarnęło naszą ojczyznę i cały świat, gdy staczały się śmiertelne boje z ciemnymi i strasznyymi żywiołami bolszewickimi na ziemiach Polski — któżby pomyślał, że w tych cichych górach straszne elementy tego Bolszewizmu skrycie i zdradziecko gotowały się na zgubę własnego kraju i tej wioski uroczej!?

A w czasach tych smutnego naprężenia, podczas tej walki z Bolszewizmem — na cichej górze z uśmiechem przeglądano zdradę knujące papieiry, rozmyślając nad tem — jakby można jak najwięcej broni palnej ukryć w cichem Wisły łonie i dalej hel poza Wisłą, wyczekując niecierpliwie chwili, skoro osłabną nasi bohaterzy, którzy ojczyznę przed żywiołami tymi bronili i ostatnim nieraz wysiłkiem Polskę przed zalewem i zgubą zasłaniali....

Wtenczas to owe ciemne żywioły i w głębi kraju wrzały i skrycie pracowały a jako wulkan, który huczy i burzy, tak myśli ciemne w poszu-



nie wichru złowrogiego się umaszały i z nieśląbną siłą, urzeczywistnić się chciały, wyrzucić ów ogień złowrogi i zrobić spustoszenie na ziemi! I tak obserwowałem z Jasnowidzącą z Wisły górę owych czarnych myśli, w której to huczało i wrzało a na jednym kamieniu tej góry siedział człowiek młody z zaognionymi oczami, bacząc pilnie na wszystkie strony — kiedy opadną naszym ręce w boju z przewagą złego, by kamień z góry złowrogich myśli szybko odwalić i spuścić w dół, by zniszczył całą piękną wioskę!

Wiedział on dobrze, że czyjeś oko śledzi go bacznie i z prośbą w oku i słowie pewnego dnia owego światowego naprężenia prosiła go Jasnowidząca, by odstąpił od złego knowania. Poszedł on wtedy do niej na zwiady, lecz nie wiedział — kto go prowadzi! A wiecie, kto go prowadził? To Duch Ochorowicza, który miał na myśli nietylko dobro Wisły, bo kochał te góry, lecz patrzył jako Duch na świat cały i na grożące niebezpieczeństwo Bolszewizmu w Polsce! I patrzył na ukrywanie broni w łonie cichej góry i gdzie indziej i myśłami karcącymi rozrywał sumienie człowieka owego, prowadząc go jako niedobre dziecko do Jasnowidzącej.... A ona kilkakrotnie odwróciła głowę od twarzy tego człowieka, nie mogąc patrzeć na jego myśli czarne, które tak chytrze potrafił ukrywać przez światem i obywatelami Wisły i teraz jeszcze ukrywać potrafi.

Gdy zobaczył ów nieszczęsny człowiek, że niebezpieczeństwo bolszewizmu minęło a jego i towarzyszy jego nadzieje się nie ziściły, wtedy zaniepokojony udał się do Jasnowidzącej ponownie, prosząc, by nie opowiadała o tej górze jego czarnych myśli i czynów. Częstość zapytywała się mnie Jasnowidząca, co ma czynić? Powiedziałem, że gdyby chciał odwalić kamień tych złowrogich myśli i zrobić przewrót na Wiśle — wtenczas musza zostać jego ręce wstrzymane!

A czas płynął dalej, wiosna nastała, lecz nie w sercu tego człowieka, bo rokak zemsty wiercił w nim przeciwko tej, której ukazałem całe jego życie, która prosiła go, by zaniechał złego, by poszedł na studia, że sama starać się będzie, by mu pomoc do ukończenia nauki daną była. Lecz robak złego sumienia nie dał mu spokoju a obawiając się, że lada dzień wpadnie w ręce sprawiedliwości, gdyż o jego zamiarach wiedzieli już i inni, usiłował daleko — szeroko słowem i na piśmie wpoić w ludzi najpotworniejsze myśli, że Jasnowidząca nic nie widzi, że życie jej jest tak czarne i brudne, że od niej nikt prawdy dowiedzieć się nie może! A na to wszystko patrzył Duch Ochorowicza, patrzył na pobladałą twarz i chwila mi lża zalane oko Jasnowidzącej.... gdyż nie chodziło tu o jej sławę, lecz o to, że niejedni dobrzy ludzie przyjęli truciznę w słowach im podaną i z oburzeniem odwracali twarz swoją od niej!

A w tym czasie zgrzytał ów człowiek zębami i wyzywał: Dlaczegoż to Bolszewicy nie zwyciężyli a on nie mógł dokonać dzieła zguby?! Widząc ją zaś cichą i zamilkłą — zapytał jej śmiało: Dlaczego Pani nie skarży mnie za owe oszczerstwa różne?! Odpowiedziała mu: Niech Bóg to sądzi sam — a Panem zajmą się czynniki inne! A on na to: Jeżeli zostanę przez Panią zdradzony —

wtedy jestem do wszystkiego zdolny!.... I od tej chwili czyhał on nietylko na jej honor i bezpieczeństwo, lecz czatował i na jej życie. Gdy zaś niebezpieczeństwo minęło, odprowadziłem ją — zanim zajmą się nim czynniki inne — z tego miejsca, gdzie tyle doznała złego od tego człowieka, który pod wpływem demonicznej siły swych myśli — sprytnymi i gładkimi słowami i odwrotnym knowaniem ukazać chce, że jest najlepszym człowiekiem w świecie. Ochorowicz.

\* \* \*

## Ruch wydawniczy.

1. **Wiedza Filozoficzna** Nr 3.
  2. **Przegląd Teozoficzny** Nr. 5—6 (wychodzi nieregularnie).
  3. Lucjan Marjan Freytag: **Zmartwychwstanie Chrystusa**, z przedm. Jankowskiego Mk. 1.080.
- Skład główny w księgarni Kuncewicza i Hofmanna, Warszawa, Marszałkowska 91.

## Wdawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Cieszynie.

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. } prof. G.O.M. ency-
- Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. } kłopedyczny wy-
- kład egipskiej symbolistyki po 860 Mk, dla odbiorców „Odrodzenia“ po 260 Mk.
- Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczaraki) według systemu Hindusów po 120 Mk.
- Nr. 4. **Dalsze Rewelacje Grzegorza VII.** Dra. Habbanka po 120 Mk.
- Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)
- Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. } praktyczny pod-
- Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. } ręcznik rozwoju
- zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).
- Nr. 8. **Religje i tajemne Nauczanie Wschodu** Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia“ lub u Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11.

Tamże można nabywać i **Liczy Prorockie** ks. Badury po 160 Mk.

## Udziały na założenie drukarni B. O. N.

W dalszym ciągu wpłacili na zapowiedziane założenie spółdz. drukarni B. O. N.:

- |  |           |
|--|-----------|
| <b>A. Pyszny</b> z Gór. Śląska . . . . .   | 1.100 Mk. |
| <b>H. Ustach</b> , Warszawa . . . . .      | 1.100 Mk. |
| <b>J. Zieleźnik</b> , Czechowice . . . . . | 1.100 Mk. |

Duch ucieleśnia się w twórcach widomych i przez nie działa!

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

**W. K.** Poznań 1.000 Mk., **N. N.**, Lwów 300 Mk.  
**Bolesław Trebor**, Łódź 1.000 Mk. A śpichlerze szkodliwosci Boskiej są niewyczerpane; Duch Boży zaś udziela każdemu według potrzeby, by tenże zasię udzielał potrzebującym dla dobra powszechnego.

\*

**Odpowiedzi Redakcji:** Ostrów. Z powodu braku miejsca, omówimy sprawę znaków symbolicznych w przyszłych zeszytach. Dziś zaznaczamy tylko, że „Odrodzenie“ nie ma z masonerją nic wspólnego, czego zresztą treść i kierunek naszego pisma najlepszym dowodem i sprawdzianem. Pięcio- lub sześcioramienna gwiazda jest symbolem Wiedzy duchowej, symbolem woli, inwolucji i ewolucji Ducha, o czym później więcej.



# ODRODZENIE

**Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia  
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.**

**Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.**

**Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego  
miesiąca.**

**Przedpłata roczna 660 Mk.**

**Zeszyt pojedynco 60 Mk.**

**Wszelkie listy, rękopisy, czasopiśma, książki  
i gotówkę należy wysyłać wprost do wydawcy.**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

**Czek pocztowy Nr. 180.267.**

**I. Rocznik**

**× Luty 1922 b**

**12. Zeszyt**

## TREŚĆ ZESZYTU XII.

1. U progu nowej ery. 2 A. Podżorski: Człowiek i świat. 3. J. Świrszczewski: Kosmos i człowiek. 4. K. Ol Siedm ras. 5. J. Świtkowski: Fakirzy i jogini. 6. Sedir: Uzdrawienia Chrystusa. 7. Hermes Almokorys Wróbbiarstwo. 8. Saturnus: Rozwody i wolna miłość. 9. Ochrowicz: Prawda o Guziku. 10. A. Nowa kowski: Nowiny z tamtego świata. 11. J. Ch.: Pomoc lekarska. 12. Do naszych Czytelników. 13. Odpowiedź do Lwowa. 14. Udziały na drukarnię B. O. N. 15. Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

### U progu nowej ery.\*)

O zapłoń ty Prawdo wzniosła,  
Swym jasnym, mocnym blaskiem;  
Niech ciemność przed światłem pierzcha  
W szerokim kraju polskim.

Każdy, kto ku Prawdzie twarz swoją zwróci,  
ten pozna, że życie jego na ziemi zmienić się musi.  
A Prawd tych wiele a wiele na świecie się po-  
jawia, lecz jedna jest Prawda nad Prawdami —  
to Bóg i życie twoje!

Lecz jakóż poznać masz Prawdę? Patrz, jak  
liczne a różne słowarzyszenia i zrzeszenia w  
świecie, które Prawdę tę głoszą! Ach, jak smutnie  
nieraz przedstawia się owa Prawda, jak niejeden  
głosząc ją, myśli sobie, że on jedynie zna Prawdę  
i Prawdę głosić może! Popatrzmy trochę wstecz,  
gdy Prawda była głoszona ustami Chrystusa. O  
tak, różnie On przemawiał do Ducha ludzkiego, za-

wsze tak, aby wszyscy zrozumieć mogli Jego sło-  
wa. Podług stopnia rozwoju duchowego przema-  
wiał On do nich a dlatego miejscami tak dzi-  
wnie, przedziwnie zestawione są myśli Jego.

Azalisz wszystkie słowa te, czyli myśli w  
piśmie świętem spisane pochodzą od Niego? Wie-  
my, że po dłuższym czasie po odejściu Syna Bo-  
żego ze świata wielka księga pisma św. spi-  
sana była przez apostołów Jego i przez innych  
jeszcze, którzyto pomagali apostołom zestawić pi-  
smo św.

Oj, pismo święte! Gdyby ręką Syna Bożego  
było pisane — jak piękny, cudowny urok miałoby  
dla ciebie człowiecze! Oj, poznałbyś dobrotliwą  
mowę Syna Bożego ku sobie! Oj, wielka, wielka  
księga by to była, któraby całą tajemnicę życia  
twojego oświeciła i wszelkiego stworzenia!

Lecz nie czas był jeszcze, by On podał to tobie  
człowiecze! Byli apostołowie, którzy to zgarnęli  
jak sami mogli a zrozumieli i nieraz w dziwnej  
mieszaniu uczuć, słów i myśli do pisma św.  
włączyli a tem miejscami pismo św. swemi myśla-  
mi znieświęcili, nie mając przy tem ani złej woli

\*) Podane przez Ochrońcę naszej Jasnowidzą-  
cej wszystkim ludziom dobrej woli jako drogowskaz na  
drodę życia u progu nowej ery.



a tylko, że prawdziwego nauczania Chrystusa nie pojęli. Najlepiej z nich wszystkich Jan Chrzciel pojął naukę Chrystusa. Przez wiele też rąk pismo to już przeszło a niejedno w nim zmienione zostało, nieraz zmienione zostało świadomie a zmieniać będą jeszcze dalej różne świata żywioly.

Wiele pięknej Prawdy stara księga ta kryje a mało na świecie jest tych, którzyby zrozumieli Prawdy te zupełnie.

Zdarza się, że różni apostołowie pojawiają się i teraz na ziemi, którzy w różnych obrazach starają się przedstawić Prawdę Bożą. A o ile ci, którzy Prawdę tę głoszą, sercem i całym Duchem są przejęci dla świętej Prawdy, tym pomoc idzie z góry. Myśli te ładnie i mile płyną najczęściej przez usta kaznodzieja; on odczuwa tę Prawdę w sobie, on podaje ją dalej i sam odczuwa, jak Duch jego potężnieje, gdy z miłością i szczerością tę Prawdę innym podaje.

Ale nieraz odczuwa ów kaznodzieja zawrotną wysokość tej Prawdy, odczuwa, że i poza tym Globem życie pulsuje i trwa dalej i dalej; lecz on lud tam prowadzić się boi, choćby tylko myślami. I tak szybko nieraz skłoni głowę ku martwej literze i ani krok dalej nie chce prowadzić poza obręb życia ziemskiego, gdyż sam nieraz lęka się życia tego.

A nieraz jakby Anioł Stróż zjawił się przy kaznodzieju, gdy ma Prawdę podawać ludowi, łagodnie wykładając mu myśli o pośmiertnym życiu, ale tu serce to przybite do martwej litery, gwałtownie zadrza z przestachem, gdy ma się oderwać od tej litery. Wtedy to i od Anioła Stróża do jego serca zapadłe myśli chce stłumić w sobie nazawsze, albowiem boi się o lud swój i tak mało dla Prawdy tej dostępny, chociaż dosyć zrozumiałe jest mu podawana. I myśli sobie: cóż uczyniłby lud ten zbłąkany, gdyby miał iść w myślach poza obręb świata tego a raczej poza granice swego życia ziemskiego?!

A jednak przychodzi nowa era, gdy myśl wam podana zostanie na usta i wyleci z ust waszych jako ptaszę, jako skowronek zwiastujący wiosnę i będzie unaszać się nad polami ludzkich myśli i będzie wzlatywać wzwyż a wzwyż i czerpać siły i znowu zniżać się do pola ludzkich myśli, które nieraz rozorane — ale mało na nich kwiatów. Tam skowronek ów zaleci a śpiewem swoim niebiańskim myśli do czynności pobudzi i znów dalej odleci.....!

A myśl ta na usta wam włożona — już koło głowy waszej się unosi i wiosnę wam zwiastuje. Ona nie woła do snu wiecznego, ona ma sen ten rozproszyc i podnieść powieki śpiącym duszom na ziemi, gdyż i ci, którzy do snu wiecznego byli złożeni, otwierają oczy w Rzeszy duchowej.

O, nic nie pomoże, choćby oczy te i nadal przymknięte zostały. Nowa era już tu jest a jedni szybciej, a drudzy powolniej otwierają swoje oczy duchowe.

Proś Boga o siłę każdy, kto chcesz głosić Boga Prawdy w świecie! On z pewnością udzieli ci tych sił, jeżeli schylisz przed Nim skromnie swoją głowę.

Dziekiem, o dziekiem stań się a ujrzyś jak dobrze ci będzie. Szczera i piękna Prawda, która

przed tobą skryta, wnuknie do twojego Ducha jak blask słońca do otwartego kielicha kwiatka.

Lecz i w nowej erze tej wielu a wielu apostołów pojawi się, którzy będą głosić Prawdy swoje a nie Boskie! A wiele świadków na Niego się odwoływać będzie i w Imię Jego pracować!

Przy przebudzaniu Ducha ludzkiego wiele niebezpieczeństw czeka na niego, gdyż dróg ujrzy tak wiele a każdy głosić będzie, że stoi na drodze Prawdy i wzywać będzie innych, by za nim szli dalej. Lecz wszyscy ci, którzy rozumem dobić chcą do Prawdy i do spokojnego portu życia wiekuistego, ci nieraz — jako jeleń śmiały za rogi — ugrzęzną w lesie swoich myśli.

Dziekiem przeto skromnem Boga stań się, a On wskaże tobie drogę ku sobie. O, jak niejeden z ironicznym uśmiechem mówi sobie: Jakże, czy całą mocą zdobyta inteligencja i rozum, który mię wśród fal życia broni i silna wola, jako wiosła, które potrzebne są na morzu życia — mają być porzucone?! A ja mam patrzeć ze założonemi rękami tam het w nieznane mi gwiazdy?! A któż ma łódkę poprowadzi? A nuż mię fala pochłonie i pożra hjeny morskie?! Ach, to zwątpienie! A to zwątpienie w samego siebie.....

A wiesz ty, co mocniejsze nad wszystkie życia fale i nad chłodny rozum, który czasem obronić cię może?! Wiara, wiara człowiecze, która jak wieniec ku tobie płynie, jak ochronny pas, gdy Duch twój w morzu życia ginie! Z ochronnym tym pasem Duch twój nigdy nie utonie.

O spojrz okiem dziecka na prześliczny ochronny ten pas na morzu twego życia! On pewniejszym jest od wiosł własnej woli, on poniesie ciebie przez fale burzliwe aż do portu prawdziwego życia twego, do twej prawdziwej Ojczyzny, gdzie Ojcem twym Bóg! Na dzień dzisiejszy dosyć macie..... Bóg z wami! Ochronia.

## Człowiek i Świat w świetle wiedzy tajemnej.

(Ciąg dalszy.)

### O ustroju natury ludzkiej i ewolucji.

Materialista nie uznaje odrębności pomiędzy ciałem a umysłem, jednak i on stwierdzić może, że myśl stanowi odrębny rodzaj energii. Stwierdza też, że tkanki odnawiają się w organizmie ustawicznie i że ciało ulega ustawicznym przemianom. Wiedza tajemna stwierdziła dalej i to, że mniej więcej co 7 lat człowiek fizyczny odmienia się zupełnie a jednak świadomość jego zostawa i pamięta jakim był dawniej i posiada świadomość tego, że tym samym co wówczas — jako świadek owych przemian i przekształtowań.

Gdyby nie ten niezmienny, niefizyczny świadek, to nierozróżnialibyśmy zmian zachodzących w naszym organizmie fizycznym. Gdyby rozum przeobrażał się razem z ciałem i równie szybko, nie byłby w możności uświadomić sobie tej zmiany — ponieważ dla dostrzeżenia ruchu spostrzegacz powinien być nieruchomym lub też odbywać ruch w kierunku przeciwnym.

Bez ciągłości samowiedzy percepcja byłaby niemożliwą.

Świadkiem niezmiennym, wpisującym w księgę pamięciową wiecznego istnienia wszelkie kształto-



wanie się ducha, umysłu i ciała — jest Jaźń nasza. Jaźń ta jest podmiotem niezmiennym, wobec którego wszystkie pierwiastki i zjawy istoty ludzkiej są przedmiotem, obiektem.

Wynika z powyższego, że po za zmienną częścią człowieka istnieje coś, co zmiany te przeżywa — a przeżywa je nawet poza deskę grobową.

Ludzie nie zajmujący się badaniem duszy ludzkiej (w której istnienie często nawet nie wierzą), — nie muszą tego pojmować, chociażby po-  
zatem wykazywali pewien rozwój umysłowy i zajmowali pożytecznie jakieś stanowisko w społeczeństwie.

Wiele powiedzieć mogą o duszy ludzkiej natomiast ci, których jedynym zajęciem poprzez tysiące lat było badanie duszy ludzkiej i świata — mianowicie Wielcy Wtajemniczeni indyjscy, lub też nieliczne bractwa, pielęgnujące wiedzę tajemną.

W świetle wiedzy tajemnej, ezoterycznej, przedstawia się człowiek jako wspaniale skomplikowana i w swych częściach doskonale zharmonizowana całość, całość stanowiąca znów część większej jeszcze całości — kosmosu, który znów jest tylko składnikiem Wszechkosmosu czyli objawieniem Woli Bożej.

Coś analogicznego spostrzedz można również w organizacji ciała ludzkiego (lub zwierzęcego): komórka, mięsień, kość, organ wewnętrzny i członki tworzą dla siebie całości niby odrębne, w stosunku jednak względem siebie tworzą harmonijną całość człowieka fizycznego (zwierzęcia). W istocie nie istnieją absolutne odrębności. Z komorek powstaje dopiero mięsień, kość, z mięśni i kości itd. członek, z członków i organów ciało ludzkie. Ale i na tem nie koniec, bo „kompleks człowiek“ tworzy znów tylko część większej całości (ludzkości) itd.

Otóż wielka zjawą jako cząstki układu się, względnie ułożona jest szczerlnie w całość, której piękność zależną jest od stopnia harmonii współdziałania. Nieharmonia, przeciwdziałanie, wytwarza chaos i obrzydliwość.

Człowiek jako zjawą, jako duch objawiony, składa się z szeregu części, tworzących łącznie całego człowieka widzialnego i niewidzialnego. Części te przenikają się wzajemnie. Pomiedzy cząstkami świata fizycznego przedstawia się człowiek jako cząstka oderwana, zaś w najistotniejszym jądrze swem, w czystym duchu jest człowiek całością, w całości ogólnej.

Zasadnicze pierwiastki natury człowieka są pierwiastki nieśmiertelne i śmiertelne, czyli ulegające przemianom (bo śmierci jako przemiany w nic — niema).

Zasadnicze pierwiastki natury człowieka są pierwiastkami nieśmiertelnymi, zaś przejawy tych pierwiastków jako zjawy przejściowe ulegają ciągłej zmianie.

Nieśmiertelne pierwiastki:

- |                           |                          |
|---------------------------|--------------------------|
| 1. Atma . . . . .         | } sfera przejawiania się |
| 2. Buddhi . . . . .       |                          |
| 3. Manas wyższy . . . . . |                          |

Śmiertelna część (forma):

- |  |  |
|--|--|
| 4. Manas niższy . . . . .              | } sfera pojawiania się człowieka fizycznego. |
| 5. Kama (sfera astralna) . . . . .     |  |
| 6.) Sthula { ciało eteryczne . . . . . |  |
| 7.) Sthula { „ grubomater. . . . .     |  |

Wszelki twór jest ruchem, vibracją. Z ustaniem ruchu ustaje i niknie wszelka zjawą, jako ślad ognisty niknie za meteorom spadającym ledwie ruch jego zejdzie nam z oczu.

Ruch jest prawem powszechnem a w życiu objawia się jako przyczyna i skutki (karma). Działanie, ruch i istnienie to jedno. Otóż ze zmianą kierunku ruchu przechodzi i zmiana następstw. Ażeby wzrosnąć w potęgę trzeba działać, innej drogi niema. Działać można w stronę rozdrabniania i rozróżniczkiowania lub w kierunku jednoczenia. W pierwszym wypadku odchodzimy od Praprzyczyny wszystkiego, od Boga, w drugim łączymy się z Wola tej Praprzyczyny wszystkiego i wzrastamy w kierunku boskiej doskonałości. Inaczej: wysilając się w kierunku rozdziału, różniczkowania, działamy w kierunku złego, zaś wysiłkiem w stronę jednoczenia, łączenia w dobrem, wznosimy się do sfer dobroci i miłości Bożej.

Dążąc ku celowi, do Jedni jedynej, staramy się usuwać różnice dzielące ludzkość i inne istności od siebie.

Wszelkie zło w świecie tworzy się bowiem tylko przez dzielenie ludzi na swoich i obcych, na kasty, stany, sekty itd.

Czynnikiem rozsądnym, rozdzielałym jest ruch przeciwwolucyjny, znany pod postacią samolubstwa, egoizmu.

Natomiast życie ofiarne jest czynnikiem jednoczącym i niezbędną koniecznością, warunkiem, urastania duchem.

Aby osiągnąć punktu centralnego tej wiecznej Jedni, jedynie prawdziwej, żądza (egoizm) musi być wytepiiony. I oto twylania się podwójny warunek wzrostu doskonałości: rosnąć duchem przez działalność bez egoizmu i bez żądz, która jest przyczyną smutku, cierpienia i całej ziemskiej niedoli.

Jak wyżyć się egoizmu? Nietrudnem jest zrozumieć, iż egoizm wypływa z nieświadomości i niewiedzy. Spójrzmy na wielkich egoistów pomiędzy naszym otoczeniem a spostrzeżemy łatwo, że najwięksi egoiści z nich są ludzie głupi, zarozumiali, posiadający najwyżej coś kramu książkowego w pamięci — bez głębszych przeżyć. Zaś najwięksi przyjaciele i wychowawcy ludzkości odznaczali się doświadczeniem i głęboką wiedzą duchową. Cóż było przyczyną wojen, prześladowań, okrucieństw? Egoizm był tą przyczyną. Z chciwości wypływa wszelkie zło.

Mądrości prawdziwej nie można zdobyć z książek, lecz drogą osobistego przeświadczenia, przeżycia.

Gdyby egoista wiedział, względnie choć rozumiał, że „ty“ a „ja“ to tylko złudzenie i że bliźni jest bratem jego a oboje promieniami jednego i tego samego światła i że w miłości i zjednoczeniu szczęście leży — czyli, że gdyby wyzwolił się z nieświadomości i niewiedzy, toczy zaiste egoista nie był.

Tak jest nieświadomość przyczyną chciwości a chciwość następstwem nieświadomości, niewiedzy, czyli głupoty.

By usunąć niewiedzę, musimy zacząć wzmacniać w sobie stopniowo naszą samowiedzę wewnętrzną.



Pierwiastek Boży umożliwiający doskonalenie się, tkwi już w kamieniu. Budząc się krok w krok i przejawiając się — sam niezmienny w swem jestestwie — przeobraża się w kamień, w roślinę, roślina w zwierzę, zwierzę w człowieka, człowiek w Bóstwo, w Mistrza i tak dalej poza zakresy naszego obecnego pojęcia umysłowego aż do tronu niewypowiedzianego Boga.

Oto jest właściwe znaczenie słowa „ewolucja”. Ta zaś ewolucja dokonywa się jedynie przez działalność, podobnie jak nasze zmysły i mięśnie rozwijają się przez działanie wpływów na nie. Wielu ludzi pragnie władz duchowych i chcieliby widzieć i czynić cuda odrazu. Do tego potrzebne jest tak zw. oczyszczenie (z egoizmu), bez którego nie można wejść w styczność z czystymi nadfizycznymi natury.

Magowie egoiści dokonywują rzeczy zdumiewających, ale to nie są mędrcy; oni sami nie wiedzą, w jaki sposób dzieje się to, co się dzieje za ich poruszeniem i co za siły kryją się poza cudami, które wywołują. Są podobnymi do dzieci, które trzymają w rękach środek wybuchowy lub trujący a z którym nie umieją się dobrze obejść, nie znając jego natury dokładnie. Toteż magowi grozi nie tylko nieszczęście fizyczne, ale uszkodzenie w planach jego niewidzialnej konstytucji. Siły, które ujął, wymykają się jego ręce i wiedzy i gotują mu katastrofę niechybną.

Natomiast mędrzec prawdziwy, wiedzący, widzący, będąc sam oczyszczonym, unika sił nieczystych a posługuje się siłami przyjaźnemi jego rozwojowi. (Dokończenie nastąpi).

A. Podżorski.

J. Swirszczewski.

## Kosmos i człowiek.

Przełożył i opracował Jerzy Bryc.

Ex oriente lux.

### ROZDZIAŁ II.

#### Rasa Aryjska i jej podrasy.

Z rasy Atlantów, czwartej z kolei, wyłoniła się rasa piąta — Aryjska, rozpadająca się na podrasy:

1. aryjsko-hinduska,
2. arabska,
3. irańska,
4. starożytnych narodów Europy i
5. indo-germano-słowiańska.

Pierwsza podrasa osiadła w granicach Hindostanu w Himalajach i Turkestanie. Manu, wielki mędrzec i ustawodawca, podzielił narody jej na 4 kasty, powodując się stopniem rozwoju duchowego i czystością krwi aryjskiej. Kasta kapłanów-braminów składała się z aryjczyków czystej krwi; to kierownicy, nauczyciele i uprawnieni do „wtajemniczenia”; rządzą oni resztą za pośrednictwem wybranego przez nich wtajemniczonego mędrca-władcy. Ci, w żyłach których krew aryjska mieszała się z krwią lemuryjską (domieszka krwi rasy trzeciej) jako posiadający poczucie obowiązku, zdolni do poświęcenia się, mężczyźni, stanowią drugą kastę — wojowników, obrońców; symbolicznym godłem tej kasty jest słon.

Trzecią kastę stanowią ludzie z rozwiniętym umysłem praktycznym, to są handlarze, kupcy, rolnicy i inni wytwórcy; kasta ta wynikała drogą kojarzenia się przedstawicieli przeważnie rasy trzeciej z turańczykami (4 podrasa 4-tej rasy); godłem jej żółw. Do czwartej kasty zaliczeni zostali najmniej rozwinięci, niezdolni do samodzielnej pracy; to są słudzy i pozostają pod zarządem kast wyższych; w ich żyłach niema już żadnej domieszki krwi aryjskiej.

Z biegiem czasu podział ten, na zasadzie duchowej osnuty, nieco zatarł się i czynnik materialny uzyskał większe znaczenie we wzajemnym stosunku kast.

Podrasa aryjsko-hinduska wyróżniła się skłonnością ku mistycyzmowi i filozofji; posiada ona sześć systematów filozoficznych o wysokim znaczeniu duchowem, z pośród nich systemat filozoficzno-religijny zwany Wedantą należy do najszczytniejszych.

Druga podrasa (arabska) wynikała w rezultacie mieszaniny się semitów (5 podrasa 4-tej rasy) z plemionami lemuryjskimi; zajęła ona Arabję i względnie Persję i Afrykę. Podrasę tę charakteryzują obyczaje surowe i pociąg do życia koczowniczego. Starożytny Egipt stał się źródłem wierzeń religijnych podrasy arabskiej wogóle, a jeden z odłamów jej — Żydzi, mają w Mojżeszu (należał do wielkich wtajemniczonych Egiptu) swego proroka i ustawodawcę.

Podrasa trzecia (irańska) ma siedziskiem tożsamość z Persję i Małą Azję, granicząc na północy z morzem Aralskim i Pamirem. Religja, światopogląd i podział na 4 kasty zbliżają bardzo podrasę tę do podrasy pierwszej — aryjsko-hinduskiej. Przewodcami duchowemi narodów tej podrasy byli Zoroastrowie (ostatni z Zoroastrów żył 4000 lat przed narodzinami Chrystusa); duchowa spuścizna po nich zawarta jest w księgach Awesty; filozofja i religja stanowią Wielką Awestę, etyka wypełnia Małą Awestę, nauki praktyczne tworzą osobne księgi. Religja irańczyków charakteryzuje się wpajaniem poczucia obowiązku; symbolem wszelkiego oczyszczenia jest ogień.

Czwarta podrasa (starożytne narody Europy) wytworzyła się z ludów Azji środkowej osiadłych na Kaukazie, skąd po upływie kilku tysiącleci rozpoczynają oni zaludniać Europę. Sześć razy fala ludzka ruszała do Europy, pozostawiając kolejno pelagów, albańczyków, następnie plemiona, z których się wytworzyli przyszli Rzymianie, plemiona celtyckie i galijskie; fala piąta oparła się z jednej strony o Afrykę, pozostawiając tam plemiona Kabilów, z drugiej strony zaludniła Irlandję; fala szósta osiadła w Skandynawji i w Irlandji też, a częściowo w Grecji, gdzie, po podboju dawniej osiadłych pelagów, rozpoczęła świetny okres rozwoju ducha i sztuki greckiej.

Podrasa piąta (indo-germano-słowiańska) wyszła z narodów osiadłych na południu od pasma gór Kaukaskich (plemiona zakaukaskie); pochód do Europy zakończył się rozsiedleniem w granicach Polski. Dalsze wędrówki, już poszczególnych szczepów tej podrasy, powodują wyodrębnienie słowian północy i wschodu (rosjanie teraźniejsi), następnie słowian południowych, dalej Łotyszów, co się później dzieli na Łotyszów właściwych.



ciwych litwinów i prusaków; trzeci odłam zwany germańskim wydaje z czasem wojowniczych skandynawów i gotów, ci ostatni zajmują Europę południową. Surowość, wojowniczość, umysł u-  
sposobiony materialistycznie i skłonny ku analizie cechują przedstawicieli tej podrasy. Pojęcia religijne są mgliste i nie ustalone; taki stan trwa do przyjęcia chrześcijaństwa, które staje się wyłączną religią tej podrasy, przeznaczeniem której jest zakończyć rozwój zdolności intelektualnych i zrealizować ideologię chrześcijańską za pomocą dostatecznie rozwiniętych przewodników mentalnych.

Można mówić o zarodkach szóstej podrasy, przedstawiciele której zaczynają wylaniać się z pośród młodszej generacji w Australji, Ameryce i w Polsce; ich cechuje spotęgowana intuicja, obiektywność, dążność ku syntezie i wogóle wysunięcie pierwiastka duchowego na pierwsze miejsce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Siedm drgań — Siedm ras.

(Z Buddhistischer Weltspiegel.)

przetłumaczył Karol Chobot.

Z Jedności i wiecznego pokoju powstaje zmienny, niespokojny świat zjawy.

„Wielki Oddech“ rozkłada najdelikatniejszą Pra-Materję wskutek własnego oddziaływania na 7 różnych stanów świadomości. Siedm stanów lub Pra-Sił spoczywają w przyszłych formach zjawiskowych i nazywają ich także Tattwy.

Światło Jedyne-go Wiecznego Logosu, Stwór-cy Wszechświata rozszczepia się na 7 promieni lub barw (7 zasad albo Tattw), i wszystko powstało we Wszechświecie z owych Tattw.

Pierwotna, uniwersalna siła, która pojawia się na początku wszelkiego tworzenia lub twórczego perjodu z nie manifestującego się Logosu, nazywa się *Adi* — Tattwa (*Adi* = Pierwsze).

Jeżeli Logos rozszerza swoją świadomość na zrodzoną manifestację, powstaje wtedy *Anupadaka* — Tattwa. (*Anupadaka* = Nierodzić, ponieważ Logos jest niestworzony, nie ma Ojca ani Matki).

W niej bowiem spoczywają boskie monady, owe przyszłe boskie iskry w perjodzie rozwojowym.

Boża Iskra nie ma związku z Czasem i Przestrzenią, a wskutek działania dopiero trzeciej Tattwy *Akasha* — Tattwa, objawia się twórcza siła we Wszechświecie, Święty Duch lub Dusza Świata, *Alaya*.

Bez *Akashy* (*Akasz*y) nie mogą powstać ani formy, ani zginąć. *Akasha* stanowi pośredniczącą Zasadę między absolutną Energją (*Prana*) i widzialnym materialnym światem.

*Akasha*-Tattwa rodzi resztę pozostałych Tattw. Powszechne prawo tattwaiczne obejmuje wszystkie stopnie rozwojowe naszego systemu słonecznego. Siedm Tattw stanowią siedm sił świata; budowniczości Wszechświata posługują się temi siedmiu Tattwami.

Trzy najwyższe Tattwy odpowiadają Boskiej Trójcy.

*Adi*, *Anupadaka* i *Akasha* Tattwa są Objawieniem trzy oblicza Jednego Wiecznego, który sam w sobie jest jeden i niepodzielny i swoją Istotę odzwierciedla we Wszechświecie. On jest *Sat* —

*Chit* — *Ananndamm*, jak mówi *Sankaracharya* w „*Tattwa — Bodha*“. Świadomość bytu, Poznanie, Szcześliwość; *Sat* jest prawdziwy Byt, jedyna Rzeczywistość; *Chit* jest Boskie Samopoznanie, przez które człowiecza indywidualność obcuje z Bóstwem i osiąga najwyższe szczęście, *Ananndamm*. W przyrodzie (naturze) odzwierciedla się ta Trójca w trzech *Gunnach* (Przyniotach).

Z czystego *Sat* rodzi się *Sattwa* — *Guna* (Poznanie), środek do wyhawienia człowieka z mocy przyrody, która działa przy pomocy *Radża* — *Gun* (Przestrzeń i Ruch) i *Tammas* — *Gunn* (zasłaniających zupełnie boski plan, tak iż człowiek żyje iluzją).

Trzy *Guny* czyli *Przymioty* natury towarzyszą różnym stopniom Bytu i Tattwom. Podczas gdy 3 najwyższe Tattwy są bez przymiotu w naszym znaczeniu, niższe zaś 4 Tattwy posiadają szczególnie przymioty tych *gun*. Cztery niższe Tattwy nazywają się: *Vayu*, *Tejas* albo *Agni*, *Apas*, i *Prithivi*.

*Vayu* (*Waju*) — Tattwa wyobraża ruch, sferyczny ruch we Wszechświecie. *Vayu* — Tattwa wprawia w ruch szczególnie *Radża* — Element przyrody, chociaż i *Sattwa* — *Guna* bierze czynny udział w *Vayu* — Tattwa; ruch ów, niespokojne życie pomaga nam w zdobyciu poznania. Poznanie atoli osiągamy przy pomocy pokonania *Tamas* — *Gun*, *Vayu* — Tattwy, z pomocą zwyciężenia złudy życia, ujarzmini przez wirujący ruch.

*Tejas* — Tattwa obdarza nas światłem i jest czynnikiem Światło-Eteru; *Sattwa* — *Guna* zaś *Tejas* — Tattwy udziela nam duchowego światła świata, *Radża* — *Guna* duszy światło, które obdarza nas widzeniem dzięki doświadczeniom życiowym, a znowu *Tamas* — *Guna* płacze nas w przeznaczanie człowieka, tak że stajemy się ślepych w stosunku do duchowego światła, które oświeca przecież cały świat i przewyższa wszelkie osobiste przeżycia. *Apas* — Tattwa stanowi przeciwieństwo do *Tejas* — Tattwy, godzi i łagodzi te działania, kieruje duchowymi, duszowymi i materialnymi radościami, radość życia we Wszystkiem, słońce naszego życia.

*Prithivi* — Tattwa opłanowuje widzialne życie zarówno w człowieku, jak i we Wszystkiem. Tattwy owe uzewnętrzniają się w swych drganiach jak w człowieczem życiu, tak i w życiu Makrokosmosu, wielkiego świata życia. Jeżeli *Prithivi* — Tattwa manifestuje się w widzialnem ciele życia człowieczego, *Apas* — Tattwa w naszym ciele eterycznym, *Tejas* — Tattwa w naszym ciele wrażliwości, *Vayu* — Tattwa w naszym ciele myślowem i *Akasha* w naszym ciele przyczynowem, stosunki podobne widzimy także w życiu wszechświata. *Vayu* — Tattwa kieruje światem myśli ludzkości i w całym Kosmosie; *Tejas* światem wrażeń, tak iż wszystkie istoty przejawiają wrażenia; *Apas* światem eterycznym albo życiowym, i *Prithivi* — Tattwa życiem widzialnem. Cztery niższe owe Tattwy posiadają swój początek w trzech wyższych Tattwach, które wszystkie są *Akasha* w najsubtelniejszych stanach *Akasha* — Tattwa jest przyczyną naszego bytu ziemskiego. W siedmiu wielkich stopniach rozwojowych spełnia się działanie (wpływ) wyższych Tattw na niższe Tattwy. Rozważywszy główne stadja wszelkiego życia świata (*Mannvanntaras* lub zasadnicze perjody twórcze), spotykamy następujące stopnie i perjody rozwojowe:



W pierwszym stopniu zasadniczym rozwoju wszechświat otrzymał najwyższą kosmiczną i ludzką zasadę, Adi—Tattwa, Atma, jak również jego odbicie, najniższą kosmiczną i ludzką zasadę Prithivi—Tattwa, a jako jej wyraz abstrakcyjną myśl stworzenia człowieczego ciała, podstawę naszego fizycznego ciała i fizycznego świata; ponieważ duch sam nie może nic zdziałać bez materialnej podstawy. — Nazywamy ten rozwój „perjod Saturna”. Drugi główny stopień rozwojowy „perjod Słońca” objawił drugą kosmiczną zasadę i ludzką; Annupadaka—Tattwa rozbudziła Buddhi, boskie światło, z którego powstały wszystkie pojedyncze iskry Boże, które w Nim żyją. Powstało także jego podzwierciedlenie, abstrakcyjna podstawa naszego eterycznego — i słonecznego świata, podstawa naszego ciała eterycznego, wskutek działania Apas—Tattwy. W trzecim stopniu zasadniczym rozwoju „perjod Księżyca” Akasha—Tattwa rozwinęła trzecią wyższą zasadę, Manas lub ja, i odpowiednio też trzecią niższą zasadę, ciało wrażliwości przy pomocy Tejas—Tattwy.

Ludzkość znajduje się teraz w czwartym stopniu zasadniczym rozwojowym „perjod Ziemi”, w którym ewolucja Ducha postępuje przy pomocy zasadniczego działania Vayu—Tattwy i rozwoju zasady myślowej w człowieku.

Zadaniem teraz człowieka rozmyślać nad pierwotnym początkiem i wyższymi Tattwami, wskutek czego może rozwijać się w człowieku uduchowanie i wyszlachetnienie a również z nim materji, tak że powraca wreszcie jako „Bóg—Człowiek” do swego prąródła. Ziemia i ludzkość posiadała charakter abstrakcyjny (przyczynowo-duchowy) w pierwszym stopniu głównym rozwoju, w drugim zaś konkretny (mentalno duchowy), w trzecim cechę zdolności wyczuwania, uduchowienia, eteryczną. Najniższy stopień pokonaliśmy już dziś, i my wspólnie z ziemią idziemy znów naprzód. Wrócimy znów do stanu eterycznego, celem wydoskonalenia ciała eterycznego.

Ludzkość przyszłego (Jowiszowego) perjodu zwycięży ciało, owaładnie śmiercią i opuści wtedy ciało dobrowolnie, kiedy człowiek spełni swoje ziemskie posłannictwo. W dalszych „Wenus” i „Wulkan” perjodach ludzkość przejdzie z stanu duchowego (eterycznego) do mentalnego i przyczynowo-duchowego stanu.

Badając naszą ludzkość „ziemskiego perjodu”, widzimy, że w siedmiu głównych rasach rozwijają się siedm Tattw. — W pierwszej głównej rasie, polarna rasa, oddziaływała Akasha—Tattwa; rasę tę ewoluowali boscy przodkowie, a kontynent ich tworzył „wieczna święta ziemia”, jak uczy „Wiedza Tajemna”. — Drugą główną rasą, hyperboreiczną epoką, rządziła Vayu—Tattwa; rozwinęła zmysł czucia, który przyłączył się do zmysłu słuchu rozwiniętego u pierwszej rasy. Każda Tattwa bowiem drga w odpowiednim organie ludzkim zmysłowym, który rozwija się pojedynczo w każdej rasie.

Trzecią (Iomuryjską) rasą kierowała Tejas—Tattwa i zdobyła zmysł wzroku; czwartą (atlantyczną) rasę stworzyła Apas—Tattwa i zmysł smaku; na naszą piątą rasę główną aryjską wywiera wpływ Prithivi—Tattwa i uzyskała zmysł węchu. Ówczesny człowiek posiada więc pięć zmysłów i

rządzi nim pięć Tattw. Szóstą i siódmą rasą będzie kierowała Annupadaka i Adi—Tattwa i wytworzy szósty i siódmy zmysł. O ile nasza ziem-ska planeta zbliża się bardziej do słońca, ludzkość rozwija się wyżej. Planeta oddalona więcej od słońca, traci wpływ na rozwój istot tam żyjących. Planety n. p. Wenus i Merkury wyprzedziły potężnie w rozwoju ziemię. Na obu planetach owych nie ma już ludzi z fizyczną naturą, jak na naszej ziemi, i nasze badania na nich się zdały, gdyż niższe istoty nie mogą zrozumieć wyższych. Nasze widzialne planety stanowią odbicie „perjodu Ziemi” ich rozwoju, w którym drga odpowiednia Tattwa, objawiająca znów sześć niższych Tattw. Mówi się dlatego w „Wiedzy tajemnej”, że każda planeta posiada sześć współtowarzyszących globów; są to działania sześciu niższych Tattw i tylko jeden glob jest widoczny z jego drgającą główną Tattwą.

Astrologia zaznajamia nas z siłami i wpływami planet. Astrologia Wschodu przystosowuje się dlatego do zewnętrznego koła, dlatego jest niezupełną i przekształconą. Wywarła jednakże niezmierny wpływ na nasze życie. Wiemy n. p., że tattwaiczne siły i wpływy Jowisza i Merkurego, Adi i Annupadaka—Tattwy, — Boską Moc i Boską Inteligencję objawiają. Możemy je wyczuć, jeżeli poddamy się drganiom wyższych Tattw. Ponieważ większości ludziom to się nie udaje i nie są u-zdolnieni, wpływy te są „ukryte”. — Wenus wyobraża Akasha—Tattwę i jest symbolem miłości, Buddhi—Mannas, która oddziaływa na nas i w jej duchową miłość, podczas gdy jej Tamas—przymiot ożywia w nas niższą, zwierzęcą miłość. — Od człowieka zależy, któremu wpływowi się podda. Dziś panują powszechnie cztery niższe Tattwy i niższe Guny.

Jeżeli poddamy się niższemu wpływom Tattw i Sattwa—Gunie, krocząc po drodze wyższego duszowego-duchowego rozwoju, wstępujemy wzwyż, i pracujemy w zgodzie z kosmicznym prawem i ponosi tegoż skutki. W ezoterycznych naukach mistyki i teozofji, Radża—Joga, rozwijają i stosują trzy wyższe Tattwy, resztę zaś wtedy, jeżeli człowiek rozwinął w sobie owe wyższe zasady, może potem zajmować się „okultyzmem” i niższe oddawać dla dobra ludzkości, w zależności od swego zdobytego wyższego poglądu i wyższej woli.

Uczeń Teozofji postępuje w swoim rozwoju z procesem rozwoju wszechświata, inwolucji i ewolucji. Pokonuje niższe w człowieku przy pomocy wyższego i dąży do uwolnienia się z oków niższych Tattw, osobistego życia, a wtenczas, gdy umocni się w wyższym życiu, posługuje się temi Tattwami.

Józef Świtkowski.

## Fakirzy i jogini.

Na wystawie millenium węgierskiego w Budapeszcie w roku 1900 podziw budzili dwaj „jogini” indyjscy, którzy w oszlonych trumnach przetrwali kilka tygodni bez powietrza i bez pokarmu, pogrążeni w letargu najgłębszym, a potem obudzili się zeń silni i zdrowi. Faktu podobnego przytacza Jacolliot w swej książce z podróży po Indjach, a najwięcej szczegółów opowiada o jednym z jo-



ginów, imieniem Kowindazami. Jogin ten, a raczej fakir, wykonał szereg sztuczek w oczach Jacolliota, nie mając do tego żadnych przyrządów ani przygotowań. Spowodował n. p. magnetyzmem ręk, że roślina w kilkunastu minutach wykielkowała z nasienia i pokryła się liśćmi; wywoływał z oddalenia posuwanie się liści po drążku pionowym, a wreszcie spowodował pojawienie się widziadła w postaci człowieka, który po chwili rozplynał się w nicłość, zostawiając na dowód kawałek sznura, którym był przepasany. O siłach i zdolnościach nadzmysłowych u fakirów i joginów opowiadają liczni podróżnicy po Indjach i Tybecie. Podobnymi uzdolnieniami odznaczają się także derwisze muzułmańscy, szamani syberyjscy i „czarnoksiężnicy” różnych szczepów. Jednak tytuły fakirów lub joginów przywłaszczają sobie bardzo często ludzie, nie posiadający żadnych uzdolnień nadzwyczajnych; zwłaszcza w czasach obecnych miano jogina nadużywane bywa przez liczne osobniki, nie wiedzące nieraz nawet, co wogóle to miano oznacza, a tem bardziej nie wiedzące, że jogin prawdziwy nigdy sam siebie nie nazywa joginem.

Nazwa „fakir”, używana w Indjach, przedostała się tam z zachodu muzułmańskiego; nazwa „jogin” natomiast jest rdzennie indyjska, i pochodzi od wyrazu „joga”, oznaczającego w języku sanskryckim zespolenie, zjednoczenie. Joga jest systemem, opracowanym bardzo ściśle dla uzyskania zjednoczenia jaźni niższej człowieka (kama manas) z jego jaźnią wyższą (budhi manas), czyli zjednoczenia jego osobowości z jego indywidualnością\*). Joginem w ścisłym znaczeniu nazywa się taki człowiek, który ćwiczeniami długoletnimi przeszedł przez wszystkie szczeble systemu jogi, czyli „przeszedł ścieżkę”, i osiągnął zjednoczenie swej osobowości z indywidualnością. Zjednoczenie takie bardzo trudne dla Indów w czasach starożytnych, jest bez porównania łatwiejsze dla nas obecnie, gdyż od owych lat tysięcy, od których system jogi istnieje, ludzkość postąpiła daleko naprzód w rozwoju.

Ludzie nowoczesni rozwinęli już do wysokiego stopnia świadomości siebie w ciele fizycznym, i silne poczucie swej jaźni niższej; u Indów jednak w epoce powstania Jogi poczucie to było o wiele słabsze mimo wysokiego stopnia kultury ówczesnej. Dlatego to przejście przez wszystkie szczeble jogi było ideałem tak trudnym do osiągnięcia, i dlatego joginów, czyli ludzi, którzy jogę osiągnęli, było tak niewielu, że liczono ich wszystkich razem na palcach.

Wobec tych trudności, jakie nastęrczał system właściwy jogi, czyli radża-joga, utworzyło się kilka innych systemów jogi, nie sięgających do ideału tak wysokiego, jakim dla Indów ówczesnych było zespolenie jaźni niższej z wyższą. Systemy te zadowalały się zdobyciami mniej trudnymi do osiągnięcia, skierowującymi wysiłki raczej na ćwiczenia fizyczne, niż na psychiczne. Jednym z takich systemów jest n. p. hatha-joga, kształcąca

tych joginów, których obecnie zwa w Indjach fakirami.

Dla Europejczyka, nie obeznanego z różnymi kierunkami tych systemów, wszystkie mogą wydawać się równie wartościowe, zwłaszcza, że i nazwy tych szczebli są te same. Szczebli tych jest ośm, a nazwy ich sanskryckie są takie: jama, nijama, azana, prana, sama, pratjahara, dharana, dhjana i zamadhi.

Szczeblem pierwszym z rzędu jest jama, czyli oczyszczenie się czynne, ale hatha joga rozumie pod niem oczyszczenie ciała fizycznego, a więc mycie się codzienne, płukanie zębów, ust i nosa i inne przepisy czysto higieniczne, dla nas dziś całkiem naturalne, ale nie będące w użyciu u Indów starożytnych. Radża-joga natomiast rozumie pod „jama” oczyszczenie się moralne, a to już jest trudniejsze nie tylko dla Indów, ale i dla nas, ludzi nowoczesnych. Drugi szczebel jogi, nijama jest również oczyszczeniem się, znowu fizycznym w hatha-jodze, a moralnym w radża-jodze, lecz oczyszczeniem się biernym, czyli opóźnianiem wpływów zewnętrznych. Trzeci szczebel, pranajama, bardzo ważny w hatha-jodze, obejmuje w niej szereg ćwiczeń oddechowych, w radża-jodze zaś ćwiczenia w uregulowaniu toku myśli i uświadamianiu go zawsze. Azana, czyli postawa ciała, podrzędna w radża-jodze, jest bardzo szczegółowo opracowana w hatha-jodze.

Pratjahara jest w hatha-jodze ćwiczeniem w odrywaniu uwagi od przedmiotów zewnętrznych, a w radża-jodze skupianiem myśli ćwiczeniami, znanymi także w szkołach tajemnych europejskich pod nazwą koncentracji. Dharana jest dla hatha-joginów stopniem już bardzo wysokim, polega bowiem na myśleniu abstrakcyjnym, w radża-jodze natomiast jest „kontemplacją”, czyli pograżaniem się myślowem w ideach określonych. Dhjana ogranicza się u hatha-joginów na opanowaniu wolań prądów magnetycznych, krążących w ciele, dla radża-joginów zaś jest tem samym, co w systemie różo-krzyżowców zwie się inspiracją, czyli oderwaniem zupełnem świadomości od ciała. Zamadhi wreszcie jest poprostu tem dla hatha-joginów, czyli fakirów, co my nazywamy transem w czasach obecnych; dla radża-joginów jest stanem ekstazy przy pełnej świadomości, czyli stanem, zwanym w sanskrycie turija, a u różo-krzyżowców intuicją.

Już z tego zestawienia pobieżnego można poznać, jak wielkie są różnice między hatha-jogą a radża-jogą. Odpowiednio do tego różnią się także zdolności hatha-joginów od radża-joginów. Przeszedłszy ośm szczebli hatha-jogi — a mało kto przechodzi je wszystkie — posiada fakir doskonale rozwinięte ciało fizyczne i eteryczne. Jego ciało astralne i myślowe rozwinięte jest już o wiele słabiej, ale panuje nad niemi fakir o tyle przynajmniej, że umie dowolnie wychodzić z ciała fizycznego, czyli wprawiać się w stan transu, i obudzić się zeń wtedy, kiedy zechce. W takim transie najgłębszym trwali owi dwaj fakirzy, budzący podziw na wystawie budapeszteńskiej. Jest jednak różnica ogromną między stanem transu u hatha-jogina a stanem ekstazy u radża-jogina, chociaż oba te stany mają nazwę tę samą (zamadhi).

\*) Jak wiadomo, osobowością człowieka nazywamy to, co człowiek zwykle za swoje „ja” uważa, co zatem w każdej inkarnacji jest inne; indywidualnością natomiast jest ten pierwiastek nieśmiertelny w człowieku, który pozostaje ten sam przez wszystkie wcielenia.



Wzniósłszy się do stanu zamadhi, przebywa radża-jogin w najwyższych światach duchowych, a to w tych, które mają w sanskrycie nazwę a-rupa, bo tam już niema form, niema postaci, niema odrębności; jogin czuje się zjednoczonym ze wszechświatem, z najwyższymi Hierarchiami duchowymi, nie tracąc mimo to nic ze swej świadomości, ze swego poczucia siebie. To jest ta nirwana, o której krąży tyle błędnych pojęć, jakoby była unicestwieniem lub zatraceniem siebie we wszechbycie; przeciwnie, nirwana jest poczuciem najwyższej błogości, radości i wszechpotęgi, bo jest zjednoczeniem się z najwyższymi mocami duchowymi, uczestniczeniem w ich potędze i w ich wiedzy z całą świadomością, że się tę potęgę i wiedzę posiada. Radża-jogin, wróciwszy z ekstazy, ma pełną świadomość i pamięć wszystkiego, co w niej przeżył, podobnie jak miewali ją Święci chrześcijańscy, i tu leży różnica zasadnicza między radża-jogą i hatha-jogą.

Zamadhi u hatha-jogina jest stanem transu, w który wprawdzie umie wprawiać się dowolnie i budzić zeń kiedy zechce, ale po obudzeniu zachowuje w pamięci bardzo niewiele albo i nic z tego, co przeżył w czasie transu. Nie zachowuje zaś dla tego, że całe jego kształcenie się w jodze szło w innym kierunku. Zmierzało do tego, aby obrócić w świadomość to, co w nim jest podświadome, co pozostało w nim szczątkowo jako resztki dawnej zdolności jasnowidzenia mrocznego, którą w czasach zamierzchłych cała ludzkość miała wrodzoną. Radża-jogin łączy świadomość z nadświadomością, a hatha-jogin łączy świadomość z podświadomością, oto cała różnica. Inaczej zresztą być nie może, gdyż hatha-jogin, nie oczyściwszy i nie uszlachetniwszy się moralnie do stopnia bardzo wysokiego, nie może choćby chciał, wznieść się do tych światów duchowych, jakie dostępne są radża-joginowi. O tych światach hatha-jogin nawet nie wie; one dla niego nie istnieją, podobnie jak nie istnieje dusza dla materialisty europejskiego. Owo jasnowidzenie mroczne, które hatha-jogin dobywa ze swej podświadomości, uzdolnia go co prawda do widzenia rzeczy oddalonych i zdarzeń przeszłych, a nawet przyszłych. Ale jest to widzenie podobnie mętne i niedokładne, jakim byłoby widzenie człowieka, który zamiast patrzeć na krajobraz przed nim leżący, patrzećby zdołał tylko na odbicie tego krajobrazu w wodzie obok płynącej, i z tego odbicia opisywać chciał wygląd krajobrazu.

Bardzo podobne są zdolności medjów nowoczesnych. Są to przeżytki spóźnione dawnej ludzkości, które rodzą się już z pewnem uzdolnieniem do jasnowidzenia podświadomego. Szklanka wody, kryształ, lub wpadnięcie w trans wystarcza im do wydobywania z podświadomości różnych widzeń mrocznych, o których po obudzeniu się najczęściej nie nie pamiętają. Ćwiczeniem, czyli, jak się o u nas nazywa „kształceniem“ medjów, można je skierować na pewne określone przedmioty widzeń i ułatwić im wpadanie w trans nawet tak lekki, że same tego nie spostrzegają, i wobec płytkości transu zachowują pewną pamięć rzeczy widzianych. Wysokość światów duchowych, do jakiej zdołają się wznieść takie medja, zależy od ich poziomu moralnego; jasnem jest bowiem, że

człowiek obciążony popędami niskimi, nie zdoła się wznieść tak wysoko, jak człowiek oczyszczony moralnie. Zdarzają się oczywiście medja tak czyste etycznie, że mogą wznieść się nawet do wysokich dziedzin duchowych; nie posiadając jednak odpowiedniego wykształcenia w szkołach tajemnych, nie zawsze umieją wyjaśnić w sposób właściwy to wszystko, co widzą. Tu leży źródło pomyłek medjów zwłaszcza w przepowiedniach przyszłości; medja te bowiem zdane są tylko na objaśnienia swego Ducha opiekuńczego, który z natury rzeczy posiada ten sam, co one, poziom etyczny.

Oprócz jasnowidzenia mniej lub więcej mrocznego posiadają hatha-jogini szereg innych zdolności, podobnych do uzdolnień medjów spirytystycznych. Zdołają n. p. wznosić się w powietrze, poruszać przedmioty oddalone bez dotknięcia, obezwładniać zwierzęta, przyspieszać wzrost roślin itp. To samo oczywiście umieją działać i radża-jogini, a nawet umieją o wiele więcej; ale nie używają nigdy swych zdolności na pokaz, dla zadowolenia czyjejś ciekawości, lub wzbudzenia podziwu tłumów, nie szcędzą ich jednak, gdy idzie o wyratowanie kogoś z niebezpieczeństwa, o uzdrowienie chorego, lub o zapobieżenie zbrodni. Hatha-jogin natomiast nie wzbrania się użyć swych zdolności na korzyść własną, jakkolwiek i między fakiranami są osobniki bardzo czyste etycznie, oddane tylko służbie świątyni, do których należą, mimo iż żyją wśród ludzi świeckich.

Jeżeli teraz postawimy sobie pytanie, która z tych dwóch dróg jogi przedstawia większą wartość praktyczną dla nas, ludzi kultury europejskiej, to musimy uwzględnić przedewszystkiem datę powstania obu szkół jogi. Otóż radża-joga sięga czasów podobnie pradawnych, jak Bhagawad Gita, a hatha-joga nie jest o wiele późniejsza; a przez te lat tysiące ludzkość postąpiła bardzo znacznie w swej ewolucji. Poczucie osobiste i świadomość na równi fizycznej posiadają dziś wszyscy ludzie o średniej inteligencji, ale u Indów pradawnych posiadały ją tylko jednostki bardzo nieliczne, nadające się właśnie na uczniów radża-jogi lub przynajmniej hatha-jogi. Dla Europejczyków tedy pierwsza byłaby nawet może łatwiejsza niż druga; ale odpowiednia nie jest żadna z nich, bo obie już są bardzo przestarzałe. Jest to to samo, co byłoby gdybyśmy dziś chcieli uznawać tylko filozofję Sokratesa, bez uwzględniania filozofów nowoczesnych, lub gdybyśmy usiłowali posługiwać się tylko geometrią Pythagorasa. Ten zakres wiedzy, który wystarczał Grekom dawnym, dla nas jest już za mały; tem mniej wystarczyć nam może zatem zakres, jaki obejmuje hatha-joga, lub choćby nawet radża-joga. Mamy zresztą i w Europie szkoły tajemne, które prowadzą swych uczniów bez porównania wyżej, niż zdołały to szkoły staroindyjskie; wymienić wystarczy szkołę różokrzyżowców we wiekach średnich, lub nowoczesne szkoły teozoficzne czy antropozoficzne. Przedewszystkiem jednak posiadamy tradycję Chrystusową, dzięki której każdy człowiek, posiadający tylko naprawdę chęć do tego, zdoła wznieść się tak wysoko, jak nie mogli nawet radża-jogini, bo wznieść się aż do Chrystusa. Należy tylko szczerze chcieć, należy mieć naprawdę dobrą wolę.



# Uzdrowienia Chrystusa.

Wyjatek z dzieła Sedira: Siły Mistyczne.

Im bardziej uczeń przykłada się do pełnienia woli Ojca, tem bardziej duch jego ustala się w tem królestwie, którem jest Niebo. Żyje on tam, oddycha, myśli, kocha, pracuje tam; do tego stopnia, iż jeżeli, na przykład, daje szklankę wody, albo przygotowuje lekarstwo, woda ta czy ta substancja będą nasycone siłą bosko żyjącą, jaką Jezus stworzył i jaką promieniuje z tego miejsca.

Teurg żyje w jedności. Ulga, jaką przynosi gorączkującemu, rozprzestrzenia się, jeżeli chce on tego, na wielu innych gorączkujących; jeżeli uzdrowia paralityka, może działać na geniusza zbiorowego paraliżu i polepszyć stan wszystkich paralityków. Tak oto, piętnaście lat temu, Przyjaciel Boży odmienił układ niewidzialny jednej z najstraszniejszych chorób; i od tej pory lekarze odkryli środki zupełnego jej uleczenia. Tak samo będzie po jakimś czasie z gruźlicą, potem z rakiem.

Teurg może działać nawet na czystość przyszłego chorego, i wskazywać z całą znajomością przyczyny, jak zmniejszyć próbę lub ją odmienić.

Tacy ludzie są niezwykle rzadcy; zaledwie się znajdzie jeden taki człowiek na stulecie. Może być jednakże, jeżeli lata przyszłe mają być straszne, że się ich ukaże więcej. My atoli, ludzie zwykli, którzy pragnelibyśmy ulżyć naszym bliźnim, co mamy czynić dla nich? Mamy najprzód próbować zasobów nauki; mamy wszystkiego próbować, przy najmniej wszystkich środków dozwolonych. Mamy prawo korzystać ze wszelkiej substancji mineralnej, roślinnej lub zwierzęcej, ale, zwróćcie tu baczenie uwagę, nie powinniśmy pochwytywać ich ducha.

Lepiej jest umrzeć samemu, lub pozwolić umrzeć istocie kochanej, niż zachować życie przez zabieg niegodziwy. Pod żadnym pozorem nie zwiążcie duchów drzew, zwierząt, czy ludzi; nie czynicie nigdy przeszczepiań paracelsowskich; nie zawierajcie nigdy paktów z duchami, nawet gdy zdają się one być dobrymi; nie wywołujcie nigdy duchów. Większa część obłąkanych byli, w poprzednim swym istnieniu, maniakami spirytyzmu i magii. Psychiatria jest wabikiem; każda sugestia jest radykalnie złą. Jeżeli dziecko wasze jest zarłokiem, czyż poprawicie je wiążąc je lub głodząc? Korzyść bezpośrednia, jaką dają te zabiegi zabronione, byłaby początkiem boleści przyszłych, znacznie bardziej gorzkich. Niebo nie chce, by czyniono zamach na wolność czyjś błąd.

Starajcie się uzdrowić siebie, siebie czy waszego sąsiada, bowiem jest to waszym obowiązkiem, bowiem ciało wasze jest narzędziem pracy, które należy utrzymywać w dobrym stanie. Ale bądźcie zrezygnowani na cierpienie i na śmierć, i zadowoleni, jeżeli one przychodzą zamiast zdrowia.

Gdy modlitwa chybia, to iż nie jest ona usprawiedliwioną; na przykład, jeżeli chory może znieść chorobę, a nie zniósłby próby równoznacznej w stosunku do swego mienia, albo swych związań; lub też, gdy intencja proszącego nie jest czysta, gdy do prośby jego wchodzi jakiś interes osobisty; lub też gdy nie pościł on dostatecznie.

Intencją czystą jest wiara, która zna tylko Boga; nie proście nigdy o nic żadnego pośredni-

ka niewidzialnego; byłby to zły rachunek; wyjaśniony to, mówiąc o modlitwie.

Post jest ograniczeniem umiarkowaniem pokarmu ciała; ale głównie ograniczeniem ściśmem pokarmu ja. Uczcie się wyzuwać się dla dobra kogoś cierpiącego; ale strzeżcie się jednocześnie, by nie chcieć zdobywać cudu; czuwajcie zawsze sumiennie nad swoim ja; odparte na jednym miejscu, powstanie ono na drugim; czuwajcie w duchu.

Powiedzmy teraz, że niema się prawa obciążać swego ciała chorobą cudzą; bowiem ciało nasze jest tylko pożyczką. Jeżeli Bóg chce wysłuchać naszej prośby, jest on dostatecznie bogatym, by uzdrowić własnymi środkami wszystkie choroby wszechświata. Gdy damy Mu, przez post moralny, dowód naszej dobrej chęci, wysłucha On napewno błagań naszych.

Nieraz ludzie kontemplacji, świeccy czy religijni, wloką swe życie w chorobach bez końca. Kościół poucza, że jest to zastępstwo, substancja; być może, ale częściej możnaby tu mówić o duszach bardzo odważnych, które pragną jednym zamachem uwolnić się od większej części swych długów.

Jeszcze powód, by nie sądzić ludzi nieszczęśliwych. To powstrzymanie się nie jest najlepszym ze środków zapobiegawczych. Nie krytykować chorych, nie gardzić nimi, nie niecierpliwie się nimi — oto hygiena zapobiegawcza najpewniejsza, jest ona bowiem duchowa. Mówmy sobie że, jakkolwiek straszna jest choroba sąsiada, zasłużyliśmy na nią prawdopodobnie w Sprawiedliwości, i być może któregoś dnia będziemy nią dotknięci.

Jeżeli modlitwa wasza jest wysłuchana, oto poczyną się czecz najtrudniejsza. Nie trzeba tem się pysznić. Naśladujcie Chrystusa: milczcie i proście o przeźorność dla innych. Niebo da snadnie poznać cud, jeżeli uważa to za właściwe. A potem, tyle istot czyha na iskry Światła; otóż jest napisano: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze”.

Następnie, nie odwracajcie swych chorych od ich religii; unikajcie zgorszenia. Pouczcie ich raczej dziękować Niebu. Nigdy nie czyni się tego zadość.

Nie wie się, Panowie, nie chce się zdawać sobie z tego sprawy; ale Ojciec kocha nas; rad On jest, gdy radość nas spotyka. Uśmiecha się On, gdy daje nam coś. Lubi on niezgrabne nasze dziękczynienia; małe nasze pomyślności wzruszają Go. Wam, którzy jesteście ludźmi, czyż nie jest miło, gdy przynosicie zabawkę waszemu dzieciatku, wyciągnąć z kieszeni tę niespodziankę, by szczęście jego wezbrało. Macie tę dobroć dlatego tylko, że Ojciec naprzód ma ją nieskończenie. Tak samo postępuje On z nami. Dziękujmy więc Jemu, i uczmy naszych przyjaciół dziękować Mu.

Jest to pierwszą jutrzienką tej radości wytwornej, o której mówi nam uczeń ukochany. Wznosi się ona następnie, gdy pojmie się, jak najdrobniejsza pomoc, okazana dla miłości Jezusa, jest oto otrzymana przez samego Jezusa. Jest pewnem, że możemy ulżyć męczarni niezliczonej naszego Przyjaciela wiecznego; jest to faktem do sprawdzenia. Niech wielkość tego zadania zapała raz i uczyni nam łatwemi najniewdzięczniejsze roboty.



## Wróżbiarstwo.

Badając dziedzinę zjawisk duchowych, niepodobna pominąć milczeniem objawu, który można dość często zauważyć nie tylko w miastach i miasteczkach, ale i po wsiach, a już bezwarunkowo nieuniknienie w obozach i gminach cygańskich. Jest to wróżbiarstwo.

Wiemy z historii, że w najdawniejszych czasach epoki starożytnej wróżbiarstwo praktykowane było bardzo poważnie, a zajmujące się nim jednostki były przez wszystkich, nie wyłączając królów i naczelników plemion, szanowane, a nie rzadko podnoszone do wysokiej godności. Później spostrzegamy kapłanów i kapłanki, służących różnym bóstwom pogańskim, którzy przepowiadają nie tylko losy jednostek, lecz nawet i całych narodów.

W średniowieczu wróżbiarstwo w krajach cywilizowanych dochodzi do najwyższego rozkwitu, lecz wówczas rozpoczyna się namiętne prześladowanie wróżbitów ze strony wszechpoteżnego zakonu Jezuitów, którzy zarówno ich, jak i wszystkich, zajmujących się badaniem tajemnic przyrody, uważali za wrogów Boga i kościoła i po najokropniejszych torturach palili na stosach, niszcząc zarazem ich prace naukowe. W onym to czasie nastąpił zupełny niemal zanik wróżbiarstwa, a co gorsza, skrytobójcy i trucidziele mogli być pewniejsi bezkarności, niż wróżbici: to też ci nie liczeni, co zdołali uniknąć prześladowania, udając gorliwych zwolenników władnego zakonu, obok tajemnie uprawianego wróżbiarstwa zajmowali się zbieraniem ziół i korzeni leczniczych i sporządzaniem z nich środków uzdrawiających i trucizn, z których ostatnie zwłaszcza miały licznych odbiorców wśród ówczesnej arystokracji, a nawet duchowieństwa, zaciekle walczących o władzę i wpływy w sferach rządzących. Nabywszy trucizn, osłaniając wytwórców opieką swoją przed prześladowaniem, umożliwiali im prowadzenie ich rzemiosła. Tym sposobem pożyteczne skądinąd jednostki stawały się szkodliwymi, wywierając demoralizujący wpływ na ogół, zyskując, miast datychezasowego poważania i zaufania, pogardę i obawę. Uczucia te przez wiele pokoleń przeszły w czasy nowsze, pomimo, że surowe przepisy prawne u nieszkodliwiły działalność wróżbitów, lecz po upływie pewnego czasu ludzkość wciągnięta w wir wynalazków, nauk ścisłych, pozytywizmu i materializmu, zignorowała wróżbiarstwo na długie lata, pozostawiając interesowanie się nim najmniej rozwiniętym umysłowo warstwowi społeczeństwa.

I obecnie, pomimo, że wróżbitów znajdujemy we wszystkich warstwach społeczeństwa, pomimo, że coraz więcej jednostek o wysokiej kulturze umysłowej i etycznej zajmuje się praktycznie wróżbiarstwem, to jednak ogół najnieśluszniej odnosi się do nich, jak do szarlatanów, już to z ignoracją, albo bawiąc się w braku innej rozrywki, ich — jak mówią — nieszkodliwą gadaniną. Niezmiernie mała liczba jest tych, którzy z należytą uwagą odnoszą się do wypowiedzianych przepowiedni, a jeszcze mniej takich, którzyby zastanawiali się nad pochodzeniem i istotą wróżbiarstwa. Wynika to do pewnego stopnia z tej przyczyny, że obok wróżbitów, którzy rzeczywiście posiadają dar

odgadywania faktów minionych i przyszłych wydarzeń, grasują pseudowróżbici, którzy wyuczysz się szeregu nic nie znaczących frazesów, powtarzają je z zastosowaniem koniecznych zmian wszystkim bez wyjątku, tworząc tym sposobem zaiste bezsensowną gadaninę. Indywidua te szumnie się reklamują, stanowiąc obok swych nazwisk i pseudonimów tytuły zawodowe, których znaczenia sami zazwyczaj nie rozumieją. I tak na przykład: Marja-Grafolog nie wymaga bynajmniej od interesentów znajomości pisma, a gdy jej kto takowe kło grafologicznej analizy przedstawi, ona w niem odnajduje taki lub inny wynik procesu sądowego, lub coś podobnego. Chiromantka Irena, na ręce osoby pytającej, wyczytuje kolor włosów przyszłego jej męża, twierdząc, że będzie to blondyn i zapowiada otrzymanie od niego w najbliższych dniach listu z wyznaniem miłości, tymczasem zainteresowana jest od kilku lat zamężną i mąż jej, naprzekór niefortunnej chiromantce, ma włosy czarne. Fizjognomistka Regina rozkłada przed interesowanymi karty o szumnej nazwie Lenormandowskich, które na jarmarcznych straganach są sprzedawane, plotąc przytem stek niedoręczności, a dla większego efektu uskutecznia to w okienku wykrojonym w drzwiach, w którym tylko ręce i karty są widoczne. Freno-Grafolog znów jakiś cęgasza, iż chcąc się dowiedzieć, co nas czeka w przyszłości, wystarczy przesłać pocztą swoje imię i nazwisko, ilość osób w rodzinie i stosowną opłatę, a dowiemy się wszystkiego niezawodnie.

Takich i im podobnych wyspecjalizowanych naukowo mamy bardzo i to bardzo wielu, nie mówiąc już o stawiających t. z. „Kabałę“ z kart. Pomijając rozważanie, czy i o ile przepowiednie pomienionych wyżej „uczonych“ są trafne, przejdziemy do krótkiego wyjaśnienia różnych sposobów wróżebnych, aby tym, którzy szukają prawdy, dać możność uniknięcia błędów, które łatwo popełnić, nie znając istoty rzeczy, a zarazem ostrzec się od oszustwa ze strony przebiegłych szarlatanów, dążących li tylko do tego, aby dobrze napelnąć sobie kieszenie kosztem nieświadomości i łatwowierności ogółu.

Grafologia jest umiejętnością poznawania charakteru, skłonności i uzdolnień człowieka z jego swobodnego pisma i, jako dział psychologii doświadczałnej, zdobyła sobie prawo obywatelstwa wśród nauk ścisłych.

Chiromancja wraz z chiromnją, niezależnie od rozpoznawania w najbardziej szczegółowy sposób charakteru i intelektualnego rozwoju człowieka, poucza o minionych i przyszłych wydarzeniach w życiu osobnika, jako to: epokę choroby i względnie jej przyczynę, cięższe okaleczenia lub rany, ważniejsze wstrząśnienia moralne i czas ich trwania, ilość związków małżeńskich i ich jakość (wolny czy oficjalny związek), osiągnięcie lub nie wyższej pozycji w społeczeństwie, sławę lub bogactwo, ruiny materialne, fatalizm, dłuższe rozłąki z domem lub rodziną, długość życia i rodzaj śmierci, a gdy ta ma nastąpić gwałtownie, to określić można przyczynę, która takową spowoduje, ewentualne pozbawienie wolności, a nawet jak to spostrzegamy w praktyce znanej nam bardzo uzdolnionej chiromantki, są znaki na rękach kobiet, wskazujące na ilość przebytych sta-



nów brzemienności, porozumień i szczęśliwych rozwiązań itp. Sumienni i uzdolnieni badacze mogą się wprawdzie mylić co do epoki zdarzenia od 1—5 lat, lecz odnośnie do faktów samych — omyłki są niemal zupełnie wykluczone.

Fizjognomika wskazuje wyłącznie na charakter, właściwości intelektualne i dominujący nastrój życiowy osobnika, a opiera się na nadzwyczaj wysubtelnionym zmysle spostrzegawczym, głębokiej znajomości psychologii i wybitnie rozwiniętej intuicji.

Frenologia z kształtu czaszki daje nam poznać wrodzone zdolności, stopień umysłowego rozwoju i upodobania jednostek; dała ona podstawę do antropometrii.

Astrologja onomancyjna jest sztuką poznawania charakteru i losów danego osobnika podobnie do chiromancji, lecz bardziej szczegółowo i ściślej co do czasu i miejsca, a danymi do tego służą: imię i nazwisko, miejscowość, godzina, dzień, miesiąc i rok urodzenia jednostki.

Każdy z powyższych sposobów wróżebnych wymaga, rzecz prosta, bardzo skrupulatnych, sumiennych i długotrwałych studiów, a zatem trudno, aby jeden osobnik mógł przyswoić sobie dokładnie znajomość wszystkich działów niniejszych nauk.

Spółczesność nieświadomiona, a interesująca się zjawiskami świata duchowego li tylko ze strony faktów zewnętrznych, a nie znające bynajmniej przyczyny ani pochodzenia zjawisk, nie potrafi, naturalnie, odróżnić szarlatanów — nieudolnych naśladowców od ludzi, którzy często większą część życia strawili na studiach i badaniu tajników przyrody, wskutek tego też często żądają od adeptów wyjaśnień, nie mających żadnego związku z reprezentowanym przez tychże działem wiedzy tajemnej. Laicy wszystkie te odłamy nauk ezoterycznych łączą w swych pojęciach w jedno pod nazwą wróżbiarstwa, utożsamiając je z kartomancją, zwaną też kabałą, którą się na tem miejscu też pokrótce zajmiemy.

Kabała vel Kabbala, wyraz pochodzący z języka hebrajskiego, oznacza tradycję, czyli ustne przekazywanie wiedzy tajemnej. Początek kabały ginie w zamierzchłej głębi wieków ubiegłych. Hebrajczycy wywodzą ją od Enocha, siódmego patriarchy po Adamie, egipcjanie przypisują ją Hermesowi Trismegistos, a zaś grecy starożytni — Kadmusowi; pewnem jest jedynie to tylko, że kabała znana była w Egipcie i Indjach na 600 lat przed erą chrześcijańską. Mędrcy hinduscy, pragnąc przekazać potomnym tajemnice pierwotnych rewelacji, wybrali ku temu plemię Cyganów, a znając upodobania tego koczowniczego szczepu, zapragnęli zniewolić go do zachowania tajemniczego depozytu własną korzyścią. Powierzyli zatem Cyganom grę w karty zwaną „Tarokiem“, dając im możliwość zarabkowania przez wróżbę oraz sposobność milej rozrywki w chwilach wolnych od pracy. W grze tej pod symboliczną postacią zawarte zostały tajemnice starożytnej wiedzy, streszczające odwieczną kulturę Atlantyd. Na kartach Taroka profan spostrzega tylko liczby i znaki, postacie i figury, symbole planet, słońca i znaków zodiaku, lecz wtajemniczony z łatwością orientuje się w dopatrywaniu tajemnego związku mię-

dzy niemi, odgadując ich rzeczywiste znaczenie i tajemnicze prawdy, łączące człowieka i Wszechświat cały wspólnym łańcuchem.

Tarok składa się z 78 kart kolorowanych, mieszczących w sobie 22 Wielkich i 56 Małych Arkanów. Pierwsze wyjaśnione są w N-rach 1 i 2 Książnicy Wiedzy Duchowej p. t. „Wiedza Tajemna“ w opracowaniu Karola Chobota. Drugie, małe Arkana, zbliżone są do dzisiejszych kart do gry i zawierają 4 serie po 14 kart, w których widzimy: Królów, Damy, Kawalerów i Waletów oraz znaki liczbowe, a zamiast dzisiejszych maści rozróżniamy na nich koła, kubki, berła i miecze.

Jak powiedzieliśmy wyżej — Tarok powierzony został Cyganom, lecz ci po niedługim czasie z gry tej uczynili wyłącznie źródło zarobku dla siebie, zaniedbując i puszczając w zapomnienie zawarte w kartach tajemnice.

W czasach dzisiejszych trudno już dociec wszystkich tajemnic zawartych w Taroku, a wróżący z kart, postugując się rozlicznymi tłumaczeniami ich znaczenia, o tyle tylko trawnie przepowiadać mogą, o ile posiadają w bardzo wysokim stopniu rozwiniętą intuicję; wówczas to karty służą jako łącznik psychiczny pomiędzy osobą pytającą a wróżącą i ta w miarę uzdolnienia odczytuje klisze astralne zdarzeń ubiegłych lub przyszłych, dotyczących się danej osoby.

Na murach starożytnej świątyni w Delfi widniał napis: „Poznaj siebie samego“, dowodzący, że wróżbiarstwo pośrednio do tego prowadzi, wgładając w tajniki duszy naszej, a co za tem idzie, dając nam możliwość doskonalenia naszego charakteru, niosąc otuchę i pociechę w przeciwnościach doczesnego życia, lub ostrzegając przed błędami, które mogły by pociągnąć za sobą nieraz bardzo smutne następstwa. Baczycie atoli należy, czy ci, do których się po radę zwracamy, rzeczywiście odpowiadają podjętemu zadaniu i w wyniku twierdzącym traktować wykłady ich poważnie i z należytym skupieniem umysłu, a wówczas nie tylko sami znajdziemy zadowolenie, lecz damy zarazem możliwość rozwoju wiedzy i zdolności wybranych jednostek ku pożytku ludzkości.

Hermes Almokorys.

## Rozwody i wolna miłość.

Prawdziwe, na wzajemnej duchowej i płciowej miłości oparte małżeństwo jest podstawą i warunkiem wszelkiej moralności i rozwoju duchowego jednostki, jest ostoją wszelkiego porządku i ładu społecznego i państwowego oraz rozwoju i postępu kultury wogóle. Gdzie warunki te nie zachodzą, gdzie małżeństwo nie opiera się na prawdziwej miłości, — tam małżeństwo jest niemoralne i powinno być w imieniu tejsamej moralności rozwiązane.

Chrześcijańska zasada nierozwiązalności małżeństwa powinna być przeto ideałem, do którego ludzkość zdążyć i zbliżyć się powinna, ale nie przykazaniem. Do czysto chrześcijańskich związków małżeńskich ludzkość jeszcze nie dojrzała, nie wzniosła się jeszcze do wytworzenia warunków czystej miłości chrześcijańskiej i do wyżyn dożywotnej, indywidualnej wolności miłości, która nie



uznaje ani potrzebuje żadnych ustaw, praw i nakazów, albowiem ona najwyższe prawo, zakon i przykazanie nosi w sobie i jedynie nim się powoduje.

Obecne, urzędowe, musowe, kościelno-państwowe związki małżeńskie posiadają nawskróś charakter pogański, są najczęściej karykaturą małżeństwa, albowiem na prawdziwej wolności i miłości oparte małżeństwa są zgola jeszcze nie osiągalnym ideałem, są czemś nieskończenie doskonalszym z niebiańskich wysokości nam przyświecającym.....! Pogański charakter mają nasze małżeństwa, bo jeżeli cudzołóstnicę obecnie już nie kamionują cielesnie, to społeczeństwo kamionuje ją moralnie jeszcze dotkliwiej i bezwzględniej, nie pomnąc na słowa Chrystusa: „Kto wolny od grzechu, niechaj pierwszy rzuci na nią kamieniem!“

Dzisiejsi faryzeusze i obludnicy czynią tak pochopnie a sami prześcigają się w dowolnym naginaniu, łamaniu i oszukiwaniu zasady małżeństwa w celu dogodzenia swym chuciom i pożałdliwościom! Małżeństwo przestało być świętością a znieświęcone i pokalane pragnęliby podnieść bluźnierczo do godności świętości i głosić nadal nierozzerwalność takich znieświęconych związków!

Inni znowu, którym wzięty małżeńskie są niewygodne lub nieznośne, domagają się ułatwień w celu uzyskania rozwodu — ale rzadko kiedy dostrzegają źródło i prawdziwą przyczynę tych objawów i dążeń. Pierwszym zaś warunkiem zapobiegania mnożeniu się nieszczęśliwych małżeństw jest unikanie lekkomyślnego zawierania związków małżeńskich, o czym mówiliśmy już w poprzednich zeszytach „Odrodzenia“. Gdzie atoli rozbrat i rozdzwięk w małżeństwie już nastąpił, tam trzeba naprzód przyczyny tego usuwać i dążyć do zharmonizowania myśli, uczuć i pragnień małżonków.

Już przed zawarciem związku małżeńskiego powinni narzeczeni uświadomić sobie cel i zadanie małżeństwa, znać istotę miłości, odczuwać i rozumieć wielką odpowiedzialność za ten krok, powinni poznać się gruntownie wzajemnie i świadomie uprzytomniać sobie, że bez duchowego pokrewieństwa i prawdziwej wzajemnej miłości duchowej, bo miłość płciowa nie jest trwała, zgola każde małżeństwo jest skazane na rozbieżność, że każde małżeństwo, nie oparte na czystej miłości i na doborze duchowym a tylko płciowym, jest nienaturalne, jest niemoralne a stąd źródłem cierpień, rozczarowań i nieszczęść!

Przyszli małżonkowie powinni rozważyć i zastanowić się głęboko: czy oboje mają jeden i ten sam wspólny cel życiowy i czy w tym celu rozwoju duchowego wzwyż będą mogli się wzajemnie wspierać i być sobie pomocnymi! Jedynie na tej podstawie zawarte małżeństwa są święte, są naprawdę nierozzerwalne, wszelkie inne zaś już z góry skazane na chorobę, kalectwo i śmierć. Jedynie pod tymi warunkami wzajemne ślubowanie sobie wierności i wyznanie miłości powinno być nieodwołalne i święte a od pierwszego obcowania płciowego nierozzerwalne, które jakoby przypieczętowaniem ślubu duchowego.

Szczerze powiadamiający każde obcowanie płciowe jest świętem zawarciem związku małżeńskiego, wszelkie zaś zboczenie od jednożeństwa — zerwaniem tegoż, jest prostym cudzołóstwem.

Dzisiejsze małżeństwa są jakoby kontraktem, umową handlową z ściśle określonymi prawami i obowiązkami, a nie wzajemnem, własnowolnem i miłościwem daniem i odbieraniem. Małżeństwo należałoby w tej chwili uważać za zawarte, kiedy sobie narzeczeni wierność ślubują a rozwiązane z momentem, kiedy jedna strona ślub ten wierności złamie i dopuści się cudzołóstwa. Małżeństwo jest bowiem czemś świętem, czego przepisami i paragrafami ująć nie można. Niestety ludzkość współczesna nie dorosła jeszcze do tego stanu a ze względu na potomstwo muszą istnieć przepisy i ustawy małżeńskie, ponieważ przeważna część ludzi usiłowałaby się usunąć od wypływających stąd obowiązków. Ludzie chcieliby tylko używać rozkoszy a nie ponosić ich skutków, chcieliby zepchnąć je na barki innych.

Wielu dąży nawet do tego, żeby odpowiedzialność za przyszłe pokolenie z rodziców zwalić na państwo, aby ono ponosiło koszt utrzymania i wychowania płodu ich rozkoszy płciowych. Rozumowania i dążenia tego rodzaju dowodzą krańcowości upadku Ducha ludzkiego, demoralizacji społeczeństwa i przeważania obecnie wstrętnego matorjaliizmu i egoizmu, hańbiącego godność człowieka. — Dążenia takie zdradzają wzmoczenie w dobie obecnej instynktów i popędów zwierzęcych w naturze ludzkiej, która potrzebuje niestety jeszcze hamulców, wędzideł i bata nad sobą.

Dopóki ludzkość nie dojrzeje duchowo do miłości bliźniego i prawdziwego braterstwa, musi być wychowanie człowieka indywidualne; rodzina zaś jest owym środkiem i narzędziem wychowania indywidualnego. Państwo wychowałoby tylko ludzi szablonowych, mechanicznych na podobieństwo owoców militarizmu. Odpowiedzialność za przyszłe pokolenia musi przeto należeć do rodziców a tym samym i regulowanie ilości potomstwa.

Często też zauważyć można, że rzekomą, urojoną przeszkodą do zawarcia związku małżeńskiego są obawy o byt materialny rodziców samych, i wychowanie i zaopatrzenie dzieci, boć w stanie małżeńskim trzeba przecież żyć według stanu, dostatnio bez troski i mieć swoje wygodę a nie wiedzą, że do szczęścia i życia wogóle tak niewiele potrzeba, że wszystkie te urojone, stanowe i towarzyskie wymagania są zmyślonem, dobrowolnie i rozmyślnie sobie narzuconem jarzmem i ciężarem zupełnie niepotrzebnie na siebie wkładanym.

Ilość potomstwa zaś powinni rodzice sami w miarę swoich sił i środków materialnych regulować, w poczuciu odpowiedzialności za ich cielesne i duchowe dobro. Dla każdego dziecka powinni rodzice wytworzyć warunki do ich prawidłowego rozwoju cielesnego i duchowego a nie powoływać ich do życia, nie dając im należytych warunków bytu. Przeciwnie poczynanie jest niegodziwością i karygodnym dowodem braku poczucia obowiązku i odpowiedzialności!

O grubych i krzyczących przyczynach rozwoju rozpisywać się nie trzeba; znane są dosyć: czy to wzajemny, istotny i nie udawany nieprzezwyciężony wstręt fizyczny i duchowy do siebie, przeciwieństwo i brak wszelkiej łączności duchowej, czy to brak miłości duchowej po wyziębieniu, wypaleniu i zbrzydzeniu niskiej miłości płciowej



i cielesnej, czy to gwałcenie ciała i duszy strony przeciwnej, czy też wskutek złamania ślubów małżeńskich nabyte straszne choroby płciowe, zagrażające zdrowiu, życiu i rozwojowi duchowemu żony i dzieci.

W takich wypadkach rozwiązanie małżeństwa jest poprostu nakazem i przykazaniem boskiem a podtrzymywanie takiego związku pogwałceniem praw boskich i ogólnoludzkich. W imieniu moralności i godności człowieka musimy przeto dążyć do rozwiązania takich małżeństw, aby świadomie nie przykładać ręki do mnożenia zła, cierpienia i nieszczęścia. a kategorycznym imperatywem musi być rozwiązanie takiego znieświęconego, nie-naturalnego, sprzecznego z prawami boskimi i przyrody związku!

Nie zasłaniajcie się stróżem związków małżeńskich powiedzeniem: że co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozwiązuje, bo takie związki isticie Bóg nie zawierał, lecz niska, nieczysta, chciwa, zła i pożądliva natura ludzka. W imię Boga przeto i godności prawdziwego człowieczeństwa wolamy: Takie małżeństwa muszą być rozwiązane, jeżeli nie chcemy ściągnąć na siebie — jak mówią — gniewu Bożego i świadomie i złomyślnie nie obciążać swego sumienia przez rozmyślne zagrozenie drogi do wybawienia duszy cierpiącej, wołającej o pomoc

Saturnus.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Prawda o Guziku.\*)

Nie mogąc być naocznym świadkiem produkcji medjumistyczno-spirytystycznych głośnego warszawskiego medjum J. Guzika, nie myślałem zabierać głosu w sprawie istoty zjawisk obserwowanych przez widzów u Guzika, chociaż z niecierpliwością oczekiwałem pojawienia się krytyki ostrzegawczej z powodu niebezpieczeństwa grożącego nie tylko Guzikowi, ale i wrażliwszym z częstszymi uczestnikami seansów jego. Z powodu jednak już trzykrotnego przypomnienia ze strony Ochorowicza z tamtego świata, iż najwyższy czas już, by zwrócić się nie tylko do publiczności, ale do samego Guzika z ostrzeżeniem z powodu niebezpieczeństwa grożącego Guzikowi i liczniejszemu uczestnikom seansów tegoż, dlatego podzielać się

\*) Z powodu braku miejsca nie mogliśmy w styczniowym zeszytzie „Odrodzenia“ umieścić tego głosu ostrzegawczego Ochorowicza, wystosowanego do licznych badaczy zjawisk duchowych, do ciekawości i próżności pędzonej publiczności i Guzika samego, który — jak się dowiadujemy — zmarł nagle w międzyczasie na udar sercowe, jakto Ochorowicz zapowiadał. Pomimo tego umieszczamy ten głos ostrzegawczy Ochorowicza, który oświeca istotę zjawisk tajemniczych na seansach Guzika i wykazuje niebezpieczeństwa obecnie grasującej zmyry niezdrowego, sensacyjnego spirytyzmu, doprowadzającego wielu medjów i osób wrażliwych z pśród publiczności do obłędu, rozstroju nerwowego, umysłowego i duchowego a nakoniec często do domu warjatów lub na tamten świat z pogwałceniem praw Ducha i Przyrody! A przykładów z tego nie brak tak z przeszłości, jakoteż i w dobie obecnej, które w razie potrzeby przypomnimy zacierziewionym i zagorzałym zwolennikom spirytyzmu i wykazemy szkody i niebezpieczeństwa, jakie z tego wynikają. Ludziom tym brak poczucia odpowiedzialności a w swem zaślepieniu nie widzą, że obciążają swoją Karmę a bliźnich swoich do nieszczęścia prowadzą! Bracia i Siostry: opamiętania i zawrócenia z złej drogi!

z Szan. Czytelnikami tem, co w pierwszej połowie stycznia b. r. przez znaną już Szan. Czytelnikom Jasnowidzącą z Wisły drogą medjumistyczną w obecności dwóch świadków p. J. P. i p. J. Ch. otrzymałem:

„Wpływu nieprzyjemnego niskiej kategorii elementów doznali badacze wiedzy tajemnej i ciekawki przybysze z dalszych stron, przybywający na seanse Guzika.“

Gęste elementy i elementarne myśli, nie mogąc znaleźć pokarmu w magnetyzmie różnych inteligentów na posiedzeniach nawpół spirytystycznych Guzika — czerpią z niego samego siły, podczas gdy on upity do nieświadomości nieraz kilka dni po sobie, przy czem nie wie kim jest, dokąd idzie względnie dokąd iść ma. Ciężkie elementy i elementarne myśli czepiają się jego samego a on z grubym przekleństwem nieraz przewraca wszystko w koło siebie, chcąc pozbawić się elementarnej siły. Woła nieraz do pomocy duchy, wcale nie unosząc się do Najwyższego (co w pijanym stanie nie jest zgoła możliwem). Więc przychodzi ten Bóg drugi! I przychodzi znów nowi przybysze, by oglądać sławnego Guzika i jego „świećne prace“! A tu przy świetle zaciemnionem lub w zupełnej ciemności Guzik owładnięty niskimi duchami nieraz sam dotyka się ich twarzy. Elementa wielkiego, który gróźnie występował pomiędzy innymi elementami musieliśmy my z Rzeczy Ducha nieraz sami ubezwładniać i odebrać mu siłę, z którą chciał się rzucić na przybyszów. Celem właściwym tego elementala było owładnięcie ciałem Guzika zupełnie i przerobić go w straszne potwora z błyszczącym wzrokiem, gróznym i przenikającym aż do duszy, poczem mógłby rzucać na obecnych wpływ niedobry tak, iżby elementy wygłodzone mogły brać praną z mózgów przybyszów domu warjatów...

Proszono Was już dawno o to, by pomogliście nam położyć kres pracy tej nieczystej, lecz widząc wasze dosyć ciężkie borykanie się w tym świecie, zaczęliśmy pracę sami, lecz i dziś jeszcze nie jest Guzik na dobrej drodze i zwodzenie i oszukiwanie ludzi do dziś się u niego dzieje. Przez odkrycie tej ciemnej strony pracy jego nie spełnienie jeszcze świętego obowiązku względem Prawdy, lecz trzeba ukazać Guzikowi lepszą drogę życia. Napiszcie mu listy i polećcie dobre książki, z których mógłby wybrać ziarna Prawdy, gdyż Guzik mało czytał dobrego w tem życiu na świecie.

Zwykle, gdy odszukały Guzika elementy i mocno zgęszczone podnosiły go jakby na rogach na kilka cm od ziemi, potem znów go rzucając na ziemię, to wrażliwość głowy swe i do każdego przedmiotu wokoło tak, iż wszystko pękało i ruśzało się w koło niego. J. Guzik stał się sławnym a pokaźne nieszczęsne sumki sypały się na stół podparty elementami, które za to twarz i ręce przybyszom lizały, biorąc tak z nich siłę życiową.

Ani jednego posiedzenia nie mógł Guzik zrobić przy trzeźwym, zdrowym umyśle, ale spijać się musiał do nieświadomości i bezwładności. Za ten czas działy się wkoło niego dziwne zjawiska! Lecz nie jeden uczony pokręcał głową w zamedytowaniu nad tem, dla czego to Guzik taki jest upity, dla czego tak chrapie i rzezi, jakby jakiś ciężki



przeżywał sen. Lecz nie mogli widzieć dalej — co się wokoło dzieje. Tu i ówdzie odczuli na twarzy i ręce dotknięcie językiem drgającym jakiegoś włosatego zwierzęcia. Nieraz, gdy elementy mocno zgęszczały się, ujrzeni fosforyzujące iskry, które tu i ówdzie przelatwały, czasem ujrzeni zupełne zwierzę. A Guzik spał dalej..... snem sprawiedliwym! Elementy wtenczas brały z niego siłę, praną życiową zmieszaną z siłą alkoholu i nasycone trochę, lasiły się koło przybyszów. Sam Guzik nieświadomie niejako wskazywał im w małym odłączeniu ciała swego ku komu iść mają, kogo dotknąć się mają. Ale były one i pod dozorem innych oczu niewidzialnych widzom fizycznym.

Dla niejednego było to przeświadczeniem cennem o istnieniu czegoś dziwnego, o czymś, co poza tym światem się kryje. Lecz czy inaczej dowiedzieć się o tem niemożna? Czyż godzi się popierać zło, gdy go już jest tak wiele, że aż w potwornych elementach się zgęszcza! I nie tylko rwie zło z ludzkiego Ducha praną życia, lecz na wszystkie strony starają się demoniczne siły napelnić domy warjatów i uczynić w ten sposób wielki cmentarz w świecie. Czarna magia może użyć elementów i do rozmnażania i szerzenia złych chorób zakaźnych.

Wielka część tych, którzy bywali na posiedzeniach Guzika odczuwa jeszcze dziwny dreszcz przenikający ich Ducha, gdy przypomną sobie owe tajemnicze lizanie zwierzęce po ich twarzy lub rękach. Niektórzy dziwną mocą, jak sami mówią, ciągnieni są raz po raz na posiedzenia G. a chociaż dziwny wstręt ich ogarnia na myśl o nieprzyjemnej wo i spirytus, wydechanego przez G., jednak „idą badać dalej“, nie domyślając się — jaka siła ich tam pędzi, że idą po to, by elementy zgłodniałe nie zginęły. Elementy, które już raz praną ludzką odczuły i posmakowały czują, jakby ludzką krew pily.

To cel ich przyczepiania się, ale co innego mają na myśli magowie czarni, gdy karmią te elementy. Lecz o tem później.

Guzik chodzi chwilami jakby przygarbiony. Element ciężki na jego barkach siedzi. W pierśsiach mu tchu brakuje, dziwnie sucho kaszle. A kaszłąc, choć rzadko ale gwałtownie i sucho, wydziela praną z siebie i tem tworzy trującą dla Ducha w koło siebie atmosferę, gdyż w chwilach tych element całą siłą go przyciąga a siłą swoją całego Ducha jego przenika. Może w chwili, gdy Guzik o tem się dowie przebiegły magik, rzuci elementa z barok jego i magicznie podzieli na niego tak, że uciśnie kaszel a Guzik drwiąco się z tego rozśmieję i powie: „niech lekarze sami rozsądzą, ja nie kaszlę wcale“. Ale należałoby zbadać puls Guzika i popatrzeć dobrze w twarz, że twarz jego znacznie jest zmienioną i że przybiera wyraz dzikości a wzrok tępości.

Oj, te wirujące stoliki i inne grube przejawy tajemniczo działających sił zaświata! Lepiej niech każdy od nich ucieka!

I dobry Duch nieraz trzaskiem się odzywa, jeżeli nagle pomocy czyjejs z tego świata mu potrzeba, lub gdy ostrzedz kogo chce a ten nie widzi go wcale, wtedy takim sposobem się odzywa. Poza tem grube przejawy sił tajemnych należą do sfer niskich. Tysiące stolików wirujących jest dziś

w czynności a w Ameryce leży je można na setki tysięcy. Mało lepszych domów jest w Ameryce, gdzieby bez wirujących stolików się obeszło. Specjalnie stolarze robią stoliki takie a mało które z małżeństw młodych wirującego stolika z innymi meblami nie bierze do wyprawy.

A. Podzorski.

### Wyjaśnienia do art.:

## Nowiny z tamtego świata.

Nie spodziewałem się, że opis mojego seansu będzie zakwalifikowany przez Szanownego Pana Redaktora do druku, skutkiem czego pominąłem kilka ważnych okoliczności, dotyczących się seansu.

Rzeczony seans odbył się w Zawierciu; po pierwszym rozgromieniu powstania Górnośląskiego, między powstańcami ulokowanymi w Zawierciu, znajdowało się właśnie — medjum.

Co do moich minionych marzeń o sławie poety — przytaczam poniżej wiersz, drukowany przed kilkunastu laty w brukowym warszawskim piśmie. Będąc wówczas ateistą, — pisałem ten wiersz — nierozumiejąc go całkowicie; zrozumienie przyszło dopiero po rozpoczęciu studjów okultystycznych i — po nawróceniu się do wiary w Boga i we własną nieśmiertelność.

### Orle Loty....

Orle loty skieruję aż za chmur krawędzie  
I utonę w obłoki jak w puchy łabędzie...  
I odetchnę po ziemskiej niedoli i mroku —  
Nędzy, łzach i przemocy, strasznych memu oku...!  
Gdy w pierś wchłonę przestworze — zbędę mej  
rozpaczy....

Promień słońca liśnięcie łzy mi z oczu spije...  
Zapomnę, że na ziemi mam żywot tułaczy  
I, że serce me w wiecznej męczarni się wije...!  
A kiedy już umilkną Ducha mego jęki,  
I wszechcisza ukoji serdeczne udręki — —  
Oczy moje — miłością wszechpiękną roztecze...  
Archanielską pobudką harfę mą rozdźwięcze...!  
Aby serc milionami zawładło me granie —  
Na nowe życia drogi — nowych słońc świtanie...!

\*

A co się tyczy malarstwa — posiadam trzy kompozycje akwarelowe, które były na wystawach Sztuk Pięknych w Kijowie w latach 1916—17 i 1918. W tym kierunku również — samouk...

Te szczegóły zamieszczam, ponieważ na seansie było o tem wspomniane... Na rozkaz owego jaśniejszego Ducha Wyższej Hierarchji — spaliłem wspomniany tam poemat buntowniczy a z nim — i wszystkie utwory w Duchu wolnomysłnym napisane.

Teraz poddam analizie moją hipotezę, że mógł to być Chrystus, który na seansie w jaśniejszej postaci się symbolizował. Lat temu 20, czytając historję Piłata (przekład z włoskiego), czułem wypieki rumieńca na policzkach i pewne zawstydzenie... I pytałem sam siebie mimowoli: „czyżby ja nim kiedyś byłem...?“

Kilka lat temu, pracując w pewnej firmie, chcieli mnie wciągnąć pracownicy do zмовы przeciw szefowi; ja — będąc starszym pracownikiem — odrzekłem: „Ten człowiek nie jest mi wi-



nien — róbcie, co chcecie, ja — ręce od tego umyвам... — —

Momentalnie, po wyrzeczeniu tych słów jakby błyskawica jakaś rozdarła ciemności w myśli mojej... — i wyszeptalem: „czyżbym ja wyrzekł kiedyś już te słowa?...“

A na pół roku przed seansem miałem sen: widziałem siebie w stroju rzymskiego senatora, a obok mnie przechodził Jezus, wiedziony jakby na sąd przez krążanki jakiegoś gmachu; ktoś rzekł mi do ucha: „Bierz przykład z Niego! Staraj się wyrobić w sobie siłę charakteru i woli — jaką On miał — a zwycięzysz...!“

Chrystus siedząc po prawicy Ojca Swego, i będąc nierozdzielny od Trójcy — sędzę, że posiada moc ukazywania się we wszystkich sferach Nieba — równocześnie — pod postaciami różnego wieku — jako Jezus... Tóż samo w sferze fizycznej, jeśli są po temu podatne Medja-Swięci... Nagrodą dla św. Anny jest jest to, że ciągle pieści w Niebie dzieciątko Jezus... (Katarzyna Emmerich).

A. Nowakowski.

Przyp. Red.: Uwagi powyższe są klasycznym przykładem i dowodem pamięci poprzednich bytów ziemskich.

Każdy człowiek a najczęściej dzieci w latach dzieciństwa miewają niespodziewane przeżytki wspomnień nieświadomych im jakichś wydarzeń, okoliczności i wizje osób i rzeczy dziwnie im jakoś znajomymi się wydających, nieraz i wspomnienia jakichś dźwięków, głosów, melodyj i słów jakby już raz kiedyś słyszanych lub wypowiedzianych.

Nieraz w życiu — u niektórych częściej, u innych rzadziej — zdarza się, że pewna osoba wydaje nam się jakoś dziwnie znajomą, odczuwamy do niej jakiś dziwny, niewytłumaczony pociąg lub odrazę, ogarnia nas nawet lęk lub przestrasz nas samo ich wspomnienie lub zbliżenie się! Wszystko to są wspomnienia i przeżytki świadomości przeżyć i stosunków z ludźmi z poprzednich bytów ziemskich, miłych lub przykrych!

A Opatrzność mądrze zasłania przed nami te sprawy, byśmy samego siebie stale doświadczali, poznawali i nauczyli się korzystać z naszej wolnej woli, by pozostawić nam swobodę wyboru dobrego lub złego.

O ważnej tej sprawie pomówimy później z osobna jeszcze więcej.

## Pomoc lekarska.

Prawie w tych dniach pojawiło się wiele wypadków influencji i hiszpanki czyli grypy, w gruncie rzeczy jednej i tej samej choroby w różnych tylko odcieniach się przejawiającej. Otóż podajemy naszym czytelnikom przebieg i sposób leczenia tej dokuczliwej, chociaż naogół niezbyt groźnej choroby, która z wiosną z znacznie większą siłą wystąpi.

Każdy, kto znacznie odczuwać ból głowy, ociężałość członków, zmienną ciepłotę ciała, raz ciepło, to znowu zimno, co ból głowy jeszcze zwiększy, a odczuje drapanie w gardle z występującym katarrem nosowym, powinien nie wiele chodzić, nie wiele zażywać ruchu, a dobrze przyodziany — wykonywać tylko lżejsze roboty, nie pić cały dzień

nic zimnego i wogóle ani nieprzegotowanej wody, wieczorem zaś przed położeniem się obmyć szybko całe ciało chłodną wodą, rozetrzeć twardym ręcznikiem i wypić ćwierć litra przegotowanej wody z 4 aż do 6 łyżek soku cytrynowego, a suchym flanelem zawinąć gardło.

O ile hiszpanka pojawi się u człowieka starszego ponad 30 lat — trzeba w łóżku pod krzyżę podłożyć chociaż na pół godziny owies albo otręby miernie zagrane tak, aby pot mógł wystąpić powoli. Koło ciała zaś położyć butelki z ciepłą wodą a nogi zawinąć flanelem, zamoczanym w pół litra ciepłej wody, do której wsypiano 2 łyżki stołowej soli. Nogi trzeba zawinąć aż po kostki a do stóp na poduszki przyłożyć suchą, rozgrzaną cegłę.

Po wypocieniu należy zmienić bieliznę, butelki odłożyć, flanele od nóg odwinąć, a tylko na szyi zostawić suchy flanel a jeżeli jest pod ręką tak zwana francuska wódka, Elsa—fluid, lub czysty spirytus, należy trochę porozcierać ciało z góry na dół, a rozrute członki i części ciała szybko nakrywać pierzyną lub koldrą.

Przytem należy spożywać lekką strawę, żadnego mięsa, a przedewszystkiem wieprzowego, poleżeć z rana godzinę lub dwie dłużej, a o ile wrócili siły już o tyle, by można wstać, to lepiej dobrze ubrany chodzić i lekko pracować w suchem, czystem powietrzu. Po takim leczeniu za 2 lub 4 dni influencja przemienie, również i drapanie w gardle i katar nosowy, jeżeli nie narażamy się na przeciąg i na zimno.

U ludzi reumatycznych influencja ta tak szybko nie przemienie, a leczyć powinni się trochę odmiennie: nie dawać żadnych mokrych ręczników na nogi, ani obmywać ciało chłodną wodą, lecz zażywać tylko suchych kąpiel w łóżku i mocniej rozcierać ciało spirytusem i naturalnie dłużej poleżeć w łóżku, dopóki bólesci w kościach nie ustają.

Dzieci teraz na ogół mniej chorują. U nich przebieg tej choroby bywa groźniejszy. — chociaż nie we wszystkich wypadkach, ale też szybciej minąć może, jeżeli ich na pole w czasie wilgotnym nie puścimy, a mieszkanie jest suche, bez pary i wyziewów, jeżeli wygrzewają się w łóżku, pijąc gorące mleko z niesolonym masłem. Gdyby zaś na noc gorączka się potęgowała, a ciało palić zaczęło, trzeba wyczyścić kiszki, podając lewatyne, a gdy jej nie ma pod ręką, a dziecko mocno gorączkować zaczyna, rzucać się i skarżyć na wymioty, a w piersiach klucie się pojawi, trzeba bezwarunkowo powołać lekarza; gdyby zaś nie mógł przyjść, albo znajdował się zbyt daleko — wtedy podać coś lekkiego na przeczyszczenie, zawijać ciało do mocno wykręconego prześcieradła, zamoczanego w odstępnej wodzie, zmieszanej z octem i solą. Gdyby zaś gorączka się zmniejszała, należy okłady rzadziej podawać, ale na każdy okład musi przyjść okład drugi, najlepiej z surowego płótna suchego, a ciało całe nakrywać dobrze aż pod brodę lekką pierzyną lub ciepłą koldrą.

U dzieci występuje ta choroba często z lekkiem zapaleniem gardła i płuc i zaśluzowaniem żołądka. Stan choroby pogorszyć się może, jeżeli dzieci już osłabione do szkoły posyłamy, szczególnie jeżeli mają spory kawał drogi do szkoły a one zdżożone się spocą a przytem na wietrze i



chłodzić. Wtedy powstać może i silne, niebezpieczne zapalenie.

Jeżeli się influencja pojawi u niemowląt przy piersi, a matka lub mamka jest zdrowa, to może do 24 godzin zniknąć, jeżeli się je w ten dzień nie kapie, a nie innego nie podaje jak tylko co 2 godziny piersi, — mleko matki — ale niewiele, zostawiając je całą noc bez pokarmu. Dziecię takie należy ułożyć w pokoju, starać się, by je jak największa cisza otaczała i by niczem nie było drażnione, gdyż płacz i przerywanie snu chorobę przedłużyć by mogło i przybrać groźniejsze objawy.

Gdy matka jest chora, a dziecko zdrowe, wtedy w razie gorączki nie powinna dawać piersi dziecku nawet i 2 dni, a w tym czasie starać się zupełnie wypróżnić piersi już to maszynką do odciągania pokarmu lub odstrzykiwaniem.

Sposób leczenia podany przez Jasnovidzącą z Wisły.

## Do naszych Czytelników!

Na końcu pierwszego rocznika naszego pisma radośnie i szczerze przyznajemy, że nie spodziewaliśmy się takiego przyjęcia i poczytności pierwszego tego rodzaju wydawnictwa na ziemiach polskich. Świadczy to o istotnej potrzebie takiej pracy i budzeniu się Ducha Narodu do samowiedzy i uświadamiania sobie powoli swojego posłannictwa bliźniowego przez Opatrzność nam naznaczonego.

Zszeregowała się koło naszego sztandaru czystej pracy Ducha liczna i obiecująca drużyna Braci i Sióstr, szukających nowych dróg i wyjścia z labiryntu tej rozpaczliwej i bezczeszczonej człowiekamaterjalistycznej kultury współczesnej i z rozpętanymi skrzydłami zrywa się do lotu wzwyż, w dal i naprzód.....!

Zyskaliśmy wielu serdecznych i szczerych przyjaciół a więcej jeszcze nieprzejeźdźnych, zatwardziałych wrogów, którzy nadal brodzą po bagniskach, trzęsawiskach i urwiskach i nadal błądzą wśród ciemności aż i dla nich zaświta gwiazda Prawdy i uświadamienia! Dla pierwszych to przeznaczone nasze pismo, dla tych, którzy szukają Prawdy i Światła wśród zamętu świata. A że praca podejmowana była z szczerem oddaniem się jej i poświęceniem i bezinteresownie, to też znaleźli się a z pewnością i w przyszłości znajdą się szcudroblowi ofiarodawcy, którzy ofiarami swoimi przyczynili i przyczynią się do ugruntowania naszych wysiłków. A żniwo i zapłatę zbierać będą oni sami!

Wiemy, że nie dogodziliśmy wszystkim i we wszystkich, że pismo nasze miało i swoje słabe strony, ale jeden i ten sam Duch zawsze je ożywia i unosił się ponad ułomności i niedoskonałość formy i szaty zewnętrznej — bo na to nie stało nam czasu.... Redaktor i wydawca pisma naszego jakoteż i „Książnicy Wiedzy Duchowej“, wydawczy w ciągu jednego roku oprócz 12 zeszytów „Odrodzenia“ aż 4 dzieła, sam jeden wszystko wygotowywał, administrował, finansował, rozprowadzał po całej Rzeczypospolitej, sam zalałwał najdrobniejsze roboty i bardzo szeroką korespondencję tak, że mu nie zbywało czasu na gustowne wypolerowanie materiałów i podawanie ich w skończonej formie w eleganckich rękawiczkach, lecz wyrzucał je rażno Duchem ożywiane, aby budziły

dużo i serca drżące, nawołując do poprawy i zawrocenia z złej drogi.

Dlatego też dziwili się wszyscy i dziwują wciąż: Dlaczego nasze „Odrodzenie“ takie tanie? Odpowiedź prosta: bo przeważna część współpracowników pracowała bezinteresownie a wydawca nie upatruje wydawnictw swoich za dołąd krowę dla zubożenia się, — jakto zwykle bywa....! Ponieważ ale druk pisma coraz droższy, przeto musimy podnieść przedpłatę roczną drugiego rocznika „Odrodzenia“ na 840 Mkp. Zaznaczamy równocześnie, że format zmienimy na książkowy — jako praktyczniejszy — zaopatrzymy okładkę, żeby zeszyty się nie niszczyły podczas przesyłki. Wzywamy też wszystkich odbiorców, żeby bezwzględnie wyrównali zaległości, bo wielu zapłaciło tylko pierwotną przedpłatę w kwocie 180 Mk. lub półroczną albo późniejszą we wysokości 300 Mk., podczas kiedy roczna przedpłata wynosi dla odbiorców z przed września 450 Mk., a dla późniejszych 660 Mk., w drugim zaś roku 840 Mk.

Nakoniec sędzimy, że nie musimy osobno wzywać naszym czytelników, by to uważali za swój obowiązek zyskiwać dalszych odbiorców naszego pisma i wkładania go do ręki wszystkim szukającym wyzwolenia z niewoli materji i skażenia etycznego. Taksamo powinni się wszyscy przyczynić do rychłego urzeczywistnienia założenia zaświadczanej spółdzielczej drukarni B. O. N. i nie czekać z założonymi rękami, aż inni czynu dokonają!

Zwracamy się też do naszych zwolenników, żeby zechcieli sami złożyć lub od znajomych i przyjaciół nam przysłać zbierać fundusz Wydawniczy na przyspieszenie wydawnictwa kilku klasycznych dzieł z dziedziny Wiedzy duchowej, gotowych zupełnie do druku. Rychły zwrot z pożądanym zarobkiem zapewniony a przy dobrej woli łatwo będzie zebrać jeden lub dwa miliony Marek! A więc do dzieła, bo czyn tylko życiem!

Zakończamy zaś ten rok następującem słowem pisma Świętego:

....A widząc on lud, uzalił się go, iż był strudzony i rozproszony jako owce niemające pasterza.

Tedy rzekł uczniom swoim: Żniwoć wprawdzie wielkie, ale robotników mało.

Ewang. św. Matousza r. IX. w. 36 i 37.

**Odpowiedź do Lwowa** zawarta częściowo w artykule wstępnym a częściowo w art.: „Człowiek i świat.“ Za odpowiedź może i posłużyć następujące powiedzenie Hulewioza w „Wykładzie ewangelji św. Jana: ...„A któryż szecap, któryż naród, któryż kościół rzeo może o sobie, iż w nim jest światłość Słowa?“ — A na innem miejscu powiedziano tam: „Ni suknią, ni jakowym wierzechnym znakiem, ani pisemnym patentem znaczone głos wołającego na puszczę — i o suknie pytają, o znaki pieczęcią opatrzone pismo....“

## Udziały na założenie drukarni B. O. N.

J. Mrówka — Łódź . . . . . 1.100 Mk.  
B. Polak — Stanisławów . . . . . 2.100 Mk.

A myśl zbożną — w duszy poczętą — miłościwą ręką w czyn zamieniaj!

## Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

J. K. M. Warszawa 5.000 Mk., W. Szymański  
Zamość 1.200 Mk., B. Klenner Kalisz 500 Mk. Wszelka  
ofiara i uczynek dobry zdoła i wzbogaca dawcę samego!